

Józef Wyspiański



Barbarzyństwa OUN-UPA

Józef Wyspiański

Barbarzyństwa OUN-UPA

Lubin, 2009

Okładka i strona tytułowa - Józef Wyspiański

Skład, łamanie oraz retusz zdjęć i dokumentów - Józef Wyspiański

Korekta - Mirosława Bożyńska

Copyright by Józef Wyspiański. Lubin 2009 r., poczta elektroniczna:
erjotwulubin@wp.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja lub adaptacja całości
bądź części niniejszej publikacji, niezależnie od zastosowanej techniki,
wymaga podania źródła.

**Publikacja mogła ukazać się dzięki
wsparciu finansowemu Pana Adama Hadingera**

Druk i oprawa: Drukarnia MCKK, Lubin

Wydanie I.

Nakład 500 egz.

ISBN 978-83-921609-2-2

Spis treści

1. Wstęp - 6
2. O książce - 7
3. Terrorystyczne i ludobójcze działania nacjonalistów ukraińskich - 9
 - 3.1. Powstanie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i stosowany przez nią terror - 9
 - 3.2. Działalność OUN we wrześniu 1939 r. i podczas okupacji sowieckiej - 12
 - 3.3. Morderstwa i terror OUN-UPA okresie okupacji niemiecko-ukraińskiej - 21
 - 3.4. Napady i akty terroru OUN-UPA jako pomoc niesiona administracji sowieckiej w przyspieszeniu przesiedlenia polskich rodzin - 37
 - 3.5. Nacjonalizm ukraiński motorem fałszowania historii wojennej - 40
4. Uwagi i wyjaśnienia - 49
5. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Przemyślany - 49
 - 5.1. Przemyślany - 49
 - 5.2. Borszów - 63
 - 5.3. Brykoń - 63
 - 5.4. Czupernosów - 64
 - 5.5. Dąbrowa - 64
 - 5.6. Jasna - 66
 - 5.7. Krosienko - 70
 - 5.8. Lipowce - 87
 - 5.9. Ładańce - 91
 - 5.10. Łonie - 91
 - 5.11. Majdan Lipowiecki - 92
 - 5.12. Meryszczów - 96
 - 5.13. Pletenice - 96
 - 5.14. Pniatyń - 97
 - 5.15. Siworogi - 98
 - 5.16. Uniów - 104
 - 5.17. Uszkowice - 106
 - 5.18. Wołków - 107
 - 5.19. Wypyski - 111
6. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Gliniany - 113
 - 6.1. Gliniany - 113
 - 6.2. Jaktorów - 115
 - 6.3. Krzywice - 116
 - 6.4. Mazów - 116

- 6.5. Poluchów Wielki - 116
- 6.6. Przegnojów - 116
- 6.7. Rozworzany - 117
- 6.8. Słowita - 117
- 6.9. Zamoście - 117
- 6.10. Żeniów - 117
- 7. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Dobrzanica - 120
 - 8.1. Dobrzanica - 120
 - 8.2. Brzuchowice - 124
 - 8.3. Korzelice - 126
 - 8.4. Ostałowice - 126
 - 8.5. Prybeń - 126
 - 8.6. Tuczna - 127
 - 8.7. Wojciechowice - 147
 - 8.8. Żędowice - 148
- 8. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Dunajów - 153
 - 7.1. Dunajów - 153
 - 7.2. Białe - 158
 - 7.3. Ciemierzyńce - 170
 - 7.4. Nowosiółka - 178
 - 7.5. Pleników - 178
 - 7.6. Poluchów Mały - 180
 - 7.7. Wiśniowczyk - 182
- 9. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Janczyn - 185
 - 9.1. Janczyn - 185
 - 9.2. Baczów - 185
 - 9.3. Biłka - 186
 - 9.4. Błotnia - 186
 - 9.5. Dusanów - 187
 - 9.6. Kosteniów - 187
 - 9.7. Podusilna - 187
 - 9.8. Podusów - 188
- 10. Okoliczności napadów terroru OUN-UPA w gminie Kurowice - 189
 - 10.1. Kurowice - 189
 - 10.2. Alfredówka - 191
 - 10.3. Peczenia - 191
 - 10.4. Sołowa - 191
 - 10.5. Turkocin - 192
 - 10.6. Wyżniany - 192
- 11. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Pohorylce - 194
 - 11.1. Pohorylce - 194

- 11.2. Hanaczów - 195
- 11.3. Hanaczówka - 219
- 11.4. Łahodów - 225
- 11.5. Podhajczyki - 227
- 11.6. Stanimierz - 227
- 11.7. Unterwalden - 228
- 11.8. Zaciemne - 228
- 12. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Świrz - 229
 - 12.1. Świrz - 229
 - 12.2. Chlebowice Świrskie - 258
 - 12.3. Gniła - 268
 - 12.4. Kimirz - 274
 - 12.5. Kopań - 275
 - 12.6. Niedzieliska - 280
- 13. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Zadwórze - 284
 - 13.1. Zadwórze - 284
 - 13.2. Bogdanówka - 285
 - 13.3. Laszki Królewskie - 286
 - 13.4. Połonice - 286
 - 13.5. Połtew - 287
- 14. Ukraińcy ratujący Polaków przed śmiercią - 289
- 15. Apel do Ukraińców - 291
- 16. Bibliografia - 293
- 17. Dodatek - 295
- 18. Indeks nazwisk - 299
- 19. Indeks nazw geograficznych - 309
- 20. Notatki - 311



1. Wstęp

Niniejszą książkę napisałem przede wszystkim z myślą o potomkach naszych Kresowiaków - mieszkańców dawnego powiatu przemyskiego w województwie tarnopolskim. Zebrałem w niej i zweryfikowałem dane, znajdujące się w różnych istniejących dotychczas opracowaniach, dodałem też nowe informacje. Ich źródłem były również wspomnienia, jakie sami Kresowianie przez kilka lat nadsyłali do wydawanego przez mnie biuletynu „SPOTKANIA ŚWIRZAN”.

Książka może również zainteresować także osoby zajmujące się problematyką ludobójstwa w Małopolsce Wschodniej - zawiera nie tylko nowe informacje na temat napadów nacjonalistów ukraińskich na Polaków ale też weryfikuje nieścisłości i błędy w dotychczas wydanych publikacjach.

Składałem serdeczne podziękowania osobom i instytucjom, dzięki którym mogłem uzupełnić swoją wiedzę a niniejszą pracę o dodatkowe fakty. Szczególne słowa kieruję pod adresem Redakcji czasopisma „NA RUBIEŻY”, z którą współpracę bardzo cenię, a dziękuję osobno za zgodę na powielenie niektórych materiałów.

Dziękuję Panu Adamowi Hadingerowi za stałe zainteresowanie postępem prac nad tą książką oraz finansowe wsparcie. Zaczynał się w 1919 r. we Lwowie i pochodził z rodziny wojskowo-ziemiańskiej, która miała niewielkie dobra w Chlebowicach Świrskich. Po ukończeniu gimnazjum i kursów rolniczych administrował majątki w pobliskich miejscowościach. W czasie okupacji niemieckiej walczył w szeregach Armii Krajowej, a po wojnie należał do organizacji niepodległościowych, za co osadzono go na pięć lat w więzieniu we Wronkach. Przed pójściem na emeryturę pracował w „Tygodniku Powszechnym”. Panu Adamowi zawdzięczam również finansowe wsparcie, które umożliwiło wydanie tej książki.

Jestem bardzo wdzięczny wielu Kresowianom i ich Potomkom za to, że bolesne wspomnienia zechcieli na użytek tej publikacji przelać na papier, przekazali również fotografie i inne materiały, dotychczas pieczołowicie przechowywane w rodzinnych archiwach.

Lubin, październik 2009 r.

Józef Wyspiański

2. O książce

Relacje świadków napadów i bestialskich mordów Polaków przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz „powstańców” z Ukraińskiej Powstańczej Armii, a także lektura oficjalnych dokumentów przekonały mnie, że rzekoma walka wyzwolenicza Ukraińców z Małopolski Wschodniej była tylko czystką etniczną, połączoną z wyrafinowanym ludobójstwem i grabieżą mienia Polaków. Nie miały związku z walką narodu ukraińskiego o wyzwolenie narodowe i państwowe. To oczywiste, że ofiary tych napadów - w przeważającej liczbie przywiązane do swojej ziemi polskie masy chłopskie - nie stanowiły dla halickich „powstańców” żadnej przeszkody w odzyskaniu niepodległości. Nie były to więc ofiary rzekomej wojny polsko-ukraińskiej w okresie okupacji niemieckiej. Prowodrzy OUN-UPA, to nie bohaterowie - jak próbuje się ich ukazywać, a jedni z największych zbrodniarzy XX w. Dla zmarłych Kresowian, świadków i ich rodzin obie organizacje mają jedną nazwę: Ukraińska Zbrodnicza Armia.

Ci, którzy przeżyli - mają prawo mówić o tragedii, jaka ich spotkała. Obowiązkiem ich potomków jest tę historię znać i zachować w pamięci nazwiska ofiar.

W rozdziale trzecim zawarłem bardzo skróconą działalność obu organizacji nacjonalistów ukraińskich (OUN-UPA), by Czytelnicy, szczególnie młodszego pokolenia, mieli możliwość zapoznania się wybranymi ich dziejami i zrozumieli przyczyny ludobójstwa.

Zasadniczą część pracy stanowią opisy okoliczności zabójstw, dokonywanych na Polakach w latach 1939-1945 oraz listy ofiar. Książka zawiera w sumie blisko takich 300 opisów. To plon ponad 60 spotkań z dawnymi mieszkańcami kresowych wiosek, jakie przeprowadziłem w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Od moich Rozmówców pochodzi też ok. 30 wykorzystanych w książce fotografii i prawie 80 spisanych relacji. Niektóre wspomnienia zaczerpnięto z artykułów w miesięczniku „NA RUBIEŻY” (oraz kilku innych publikacji, wskazanych w bibliografii). Informacje potwierdzają przytoczone w książce konspiracyjne opracowania instytucji rządowych i wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej, materiały naukowców ukraińskich, rosyjskich, mel-dunków OUN-UPA i innych. Celowo pozostawiłem w nich dla ewentualnego porównania w przyszłości - dane co do liczby ofiar i daty napadu, choć niekiedy różnią się między sobą. Przypomnę, że następstwem tych napadów była śmierć prawie 900 ówczesnych mieszkańców powiatu przemyskiego. Wykazy ofiar w danej miejscowości były weryfikowane przez co najmniej dwóch byłych mieszkańców - zdaje sobie jednak sprawę, że i to mogło nie uchronić pracy od błędów, wiele nazwisk wciąż pozostaje nieznanymi, o wielu - wciąż nie

wiemy.

W wykazach brakuje wiadomości o napadach i ich skutkach w 22 miejscowościach powiatu przemysłańskiego, zamieszkałych przez 3500 osób polskiej narodowości. Generalnie, to wioski w większości leżące w południowej części powiatu - Polacy stanowili w nich mniejszość, ale też z tego względu natężenie mordów i bezwzględność bandytów były największe. Prawdopodobnie ci roductacy nie mieli ani możliwości skutecznej ucieczki przed napastnikami, ani przekazania informacji o dokonanych aktach ludobójstwa. Nieliczni, którzy ocaleli rozproszyli się po Polsce i kontakt z nimi nie był możliwy.

Uwzględnione w książce miejscowości pogrupowałem według ich przynależności administracyjnej, zgodnie z ustawą o gminach z 1934 r., z wyłączeniem głównie z uwagi na bogactwo faktograficzne kilku przysiółków: Bogdanówka, Gniła, Hanaczówka, Mazów i Prybeń.

Mam nadzieję, że moja praca przyczyni się do odkrycia nowych danych o aktach ludobójstwa na naszych Kresach, może przyczyni się również do ujawnienia nowych nazwisk ofiar i nazwisk ich oprawców.

Autor



3. Terrorystyczne i ludobójcze działania nacjonalistów ukraińskich

3.1. Powstanie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i stosowany przez nią terror

Ukraińska Wojskowa Organizacja (UWO) powstała w 1920 r. w Pradze, a jej twórcami byli najbardziej radykalni oficerowie Ukraińskiej Halickiej Armii - ci, którzy nie pogodzili się z porażką idei utworzenia Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Tak więc od początku powstania UWO miała ostrze skierowane przeciwko Polsce. Komendantem UWO został J. Konowalec.

U podstaw nowej organizacji legł terror: zabijanie każdego z przedstawicieli polskiej władzy i zabijanie uznanych za zdrajców Ukraińców. Likwidacji nie zawsze dokonywano za konkretne przewinienia wobec Ukraińców służyła głównie po to, aby wśród społeczeństwa Małopolski Wschodniej utrzymywać stan niepewności.

Lista aktów terroru i sabotażu jest bardzo długa. Już 25.11.1921 r. UWO przeprowadziła zamach rewolwerowy na naczelnika państwa polskiego, J. Piłsudskiego. Trzy lata później (05.09. 1924 r.) miał miejsce również nieudany atak na prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, zaś 19.10. 1926 r. zamachowiec zastrzelił lwowskiego kuratora szkolnego, Stanisława Sobińskiego. Wykonawcą zamachu był R. Suchewycz, późniejszy dowódca niemieckiego batalionu „Nachtigal”, a jeszcze później dowódca UPA, obecnie uznany za bohatera Ukrainy.

W roku 1922 zaczęły się również akcje sabotażowe: uszkodzono linie kolejowe, sieci telefoniczne i telegraficzne, w okolicy Przemyśla spalono duże magazyny wojskowe. UWO dokonało ok. 2300 podpaleń folwarków, zagród, stert zboża i budynków gospodarczych.

W tym roku przez terytorium Małopolski Wschodniej przemieszczały się różne grupy terrorystyczne UWO, wykonując wyroki śmierci, paląc zabudowania polskich właścicieli, terroryzując ludność, itp. Jedna z takich grup przechodziła przez powiat przemyślański, jednak brak szczegółów jej działania na tym terenie. Potrzeby finansowe UWO pchnęły jej członków do rozbojów: napadów na ambulanse pocztowe (w Kałuszu, Bohorodczanach), urzędy pocztowe (we Lwowie, Śremie) i urzędy skarbowe (w Dolinie).

Od kul bojówek UWO zginęło wielu wójtów, pochodzenia ukraińskiego. Ich los podzielił również m.in. dziennikarz, Sydor Twardochlib - za propagowanie lojalności Ukraińców wobec państwa polskiego.

Działalność terrorystyczna UWO podobała się Niemcom, którzy już w latach 1925-1926 na własny koszt dwukrotnie zorganizowali w Gdańsku kurs

dla oficerów tej organizacji. Ukończyło go 110 osób. Kontakt nacjonalistów ukraińskich z niemieckimi służbami specjalnymi (wywiadem) i dostęp do ich funduszy systematycznie rozwijał się w następnych latach.

W 1926 r. ukazała się drukiem praca D. Doncowa, pt. „Nacjonalizm”. Jej treść stała się podstawą ideologii nacjonalistów ukraińskich. Szybko też wzorem Niemiec, Włoch i Hiszpanii - przenieśli oni na swój grunt polityczny model „wódz-jego partia-ramię zbrojne partii”. Na kongresie nacjonalistów, w 1929 r. w Wiedniu, powołano do życia Organizację Nacjonalistów Ukraińskich „partię” polityczną, w skład której weszła UWO. Formalnie stało się to rok później. Wodzem OUN został J. Konowalec, który sprawował tę funkcję do śmierci w 1938 r. (został zastrzelony w Rotterdamie).

Na kongresie uchwalono „Dziesięcioro przykazań ukraińskiego nacjonalisty” i inne dokumenty programowe, w których roilo się od sformułowań mówiących o usunięciu z terenów ukraińskich wszystkich okupantów, „zajmańców”, „cużeńców”, itp. Z litery i ducha tych dokumentów zionęło faszyzmem, rasizmem i imperializmem - coś na modłę „Ukraina über alles”.

Podobnie jak UWO, OUN głosiła, że reprezentuje cały naród ukraiński. To było bezprawiem, gdyż większa część Ukraińców mieszkała na wschód od rzeki Zbrucz, a tam „jurysdykcja” tych organizacji nie sięgała.

W marcu 1929 r. bojówkarze UWO we Lwowie napadli dla pieniędzy na listonosza. Napad się nie udał, jeden z napastników został zabity. Kolejnym aktem było podłożenie bomby we Lwowie (w budynku Targów Wschodnich); eksplozja zniszczyła dom, a dwóch pracowników było rannych.

Latem 1930 r. terroryści z UWO-OUN znów palili sterty zbóż i zabudowania, należące do polskich kolonistów i właścicieli ziemskich. W sumie takich aktów było ok. 200. 29 listopada zamordowali właściciela ziemskiego



Ryc. 1. Tadeusz Hołowko, poeta i pisarz, zamordowany przez terrorystów OUN w Truskawcu. (www.wikipedia)

J. Wojciechowskiego, hr. Baworowskiego, F. Bralkę i Kuźmińskiego. 2 lutego 1931 r. zabili komendanta posterunku policji w Hajach.

Latem 1931 r. bojówkarze dokonali kilku napadów rabunkowych: na ambulanś pocztowy (w Bóbrce - zginęło pięciu policjantów, Peczenizynie), bank (w Boryslawiu) i pocztę (Truskawec, Gródek Jagielloński). W tym ostatnim napadzie postrzelono 8 osób, jedna z nich zmarła. Zginął również policjant, a drugi został ranny. Tylko niektórzy ze sprawców zostali pochwyceni przez policję i osądzeni. Część z nich otrzymała wyrok śmierci (wykonany wkrótce potem).

W sierpniu tego samego roku został zastrzelony Rusin, Tadeusz Hołowko. Poniósł śmierć za poglądy, bowiem opowiadał się za zbliżeniem polsko-ukraińskim, normalizacją życia ludności w Małopolsce Wschodniej.

Gdy w roku 1932 szefem OUN (prowidnykiem) w Małopolsce Wschodniej został S. Bandera (syn popa grekokatolickiego), nastąpiły dalsze akty terroru oraz akcje sabotażowe. W maju podobny los spotkał J. Baczyńskiego, absol-

wenta lwowskiego gimnazjum, a w lipcu J. Babija, dyrektora państwowego gimnazjum ukraińskiego. Zabójstwo tego ostatniego wywołało wielkie oburzenie ludności ukraińskiej i w prasie ukraińskiej pojawiły się głosy potępienia. We Lwowie w wyniku współpracy OUN z wywiadem niemieckim 21 października 1933 r. zabito konsula sowieckiego, A. Majłowa.

W czerwcu 1934 r. członek UWO śmiertelnie ranił w Warszawie Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych RP. Od tego czasu służby bezpieczeństwa RP zaczęły intensywniej penetrować środowisko OUN i UWO i aresztowały większość najbardziej aktywnych członków. Za zbrodnie zostali skazani na dożywocie i długoletnie więzienie.

Od 1926 r. współpraca OUN z wywiadem niemieckim była coraz bardziej ścisła. Rozmowy J. Konowalec prowadził z wywiadem i gestapo. W ich wyniku zostało podpisane porozumienie dot. m.in. szkolenia członków



Ryc. 2. Bronisław Pieracki
zastrzelony przez terrorystę z
Ukraińskiej Wojskowej Organizacji w
r. 1934. (www.wikipedia)

OUN przez Niemców. Ponadto wywiad niemiecki przekazał ukraińskim nacjonalistom ok. 100 tysięcy marek na potrzeby organizacji. W r. 1938 Abwehra zorganizowała kurs dla ounowskich sabotażystów i dywersantów.

Tuż przed atakiem na Polskę Niemcy zorganizowali z ochotników, pod dowództwem R. Suszki, legion ukraiński. Legion ten brał udział we wrześniowej agresji.

Z różnych opracowań wynika, że kierownictwo UWO i OUN nigdy nie dostąpiło zaszczytu rozmów z przedstawicielami rządu niemieckiego. Ze strony niemieckiej, z którym tak mocno związali się nacjonaści ukraińscy, w rozmowach uczestniczyli jedynie przedstawiciele armii (wywiadu), policji lub gestapo, bo tylko te instytucje dostarczały pieniądze i rozkazy. Ukraińcy zawsze byli traktowani przez Niemców na dystans, trzymani na sztywniej uwięzi – jak chore psy przez hycła. Mimo tak haniebnej relacji, ukraińscy nacjonaści stawiali na hitlerowską kartę do końca wojny.

3.2. Działalność OUN we wrześniu 1939 r. i podczas okupacji sowieckiej

Wyszkoleni przez niemiecki Wehrmacht i niemieckie służby policyjne dywersanci ukraińscy nie mogli pozostać bezczynni na terenie Małopolski Wschodniej w obliczu trwającej wojny. Zgodnie z niemieckim poleceniem bojówki OUN miały wzniecać zamęt na tyłach armii polskiej, aby osłabić polską obronę.

Kolejny „nóż w plecy” armii walczącej z Niemcami, tym razem w wykonaniu nacjonalistów ukraińskich, nie miał jednak charakteru powszechnego. W niektórych miejscowościach uzbrojeni Ukraińcy rozbroili polską policję i niewielkie oddziały polskiego wojska. Los napadniętych był różny: jedni mogli wrócić do domu inni zostali zastrzeleni.

Najczęściej ounowcy czaili się w pobliżu tras uciekinierów i luźnych grup żołnierzy, rabując rzeczy osobiste, ubrania (mundury), konie oraz zabierając broń i amunicję. Napady w powiecie przemysłańskim miały miejsce na granicy Stók i Świrza, koło Krosienka, w okolicach Borszowa, Wiśniowczyka i Korzelic.

Nie są znane nazwiska Polaków zastrzelonych podczas tych napadów w naszym powiecie, zwykle pochodzących z innych terenów kraju. Można przypuszczać jedynie o przynajmniej kilkudziesięciu osobach, które straciły życie od ukraińskiego noża i kuli. [1]

[1] O napadach na polskich żołnierzy w okolicach Stók i Bóbrki wspominają mieszkańcy Bóbrki (NA RUBIEŻY nr 52, str. 30). Z terenu Stók w napadach brali udział dwaj Ukraińcy: Ślubik Fedio i Tabornyj Iwan. [26, str. 16]. Konspiratorzy przemysłańscy pod groźbą zastrzelenia Ukraińca zamieszkałego w Korzelicach, odzyskali rkm zra-

Poniżej podano przykłady zachowania się ludności ukraińskiej w powiecie przemysłańskim (i poza nim), którego świadkami byli mieszkańcy powiatu, a także inne osoby.

(...) Krótko przed miastem Przemyślany dogoniliśmy wzmiankowaną jednostkę główną i mogliśmy już bezpiecznie maszerować [we wrześniu 1939 r. - dop. J.W.]. Stan naszych stóp był po prostu oplakany. I tak wlekliśmy się aż do miasta Przemyślany. Szczególnie nieprzyjemne było przechodzenie przez wsie ukraińskie, gdyż obawialiśmy się, że nas zabiją. Nie było mowy o wejściu do domów, gdyż naraziłoby nas to na utratę życia. Dlatego zabarykadowaliśmy się z dziesięcioma innymi uciekinierami w polskiej szkole. (Hans Mauve. Volks-deutsche Soldaten unter Polens fahnen; www.wintersonnen-wende. Tłum. - M. Chrapkiewicz-Łysenko)

Już w pierwszych dniach września [1939 r. dop. J.W.], w czasie tej okropnej wojennej szarugi, która spadła na Polskę, widoczne były tony pożarów tu i ówdzie w okolicy. Słyszało się przejmujące, mrozące krew w żyłach opowiadania wielu osób i uciekinierów o tym nie potrafię mówić...

W tym czasie przed naszym domem, w cieniu starej, rozłożystej lipy, zatrzymał się rozpedzony wóz drabiniasty usłany sianem, na którym leżał strasznie zmasakrowany człowiek. Skóra na jego rękach była pozadzierana, pod spodem rany posolone... W tych mękach był mojego dziadka uczeń - Jan Pycuś. Od kilku lat miał on już swój warsztat, kuźnię w jakiejś okolicznej wiosce. Miał żonę i maleńkiego synka.

Jasia, ledwo żyjącego, wiozł do szpitala w Przemyślanach jego sąsiad. To, co zdarzyło się w domu Pycusia opowiedział nam w wielkim skrócie. Do ich domu wpadło kilku Ukraińców, porwali za nóżki dziecko z kołyski i z rozmachem uderzyli główką o ścianę, może nie jeden raz, zabijając maleństwo na miejscu. Następnie „zabrali się” za rodziców dziecka. Na oczach męża rżnę go maltretowali żonę aż do śmierci. Jego zostawili, by zmarł w mękach... Chociaż woźnica znów ruszył szybko, bo do miasta było 2 km, Jasiu już tam żywy nie dojechał.

W drugiej połowie września nasza rodzina zetknęła się z drugim bestialstwem. Był zimny i ponury dzień. Późnym popołudniem wujek Władzio poszedł przez gościniec na drugą część naszych pól, które znajdowały się nad Gniłą Lipą. Usłyszał jęk, a później ponownie. Gdy podszedł bliżej w stronę kartofliska, ujrzał w łętach ciężko poranionego człowieka. Przyniósł go na rękach do domu, a drogę znaczyła strużka krwi. Ranny zaraz został umieszczony na łóżku w dużym pokoju przy oknie. Miał on cały brzuch porżnięty głęboko w wielu

bowany żołnierzom polskim.

miejscach. Napastnicy pozostawili go żywego, by skończył. Pamiętam, jak wujek na jego widok bardzo żałośnie się rozplakał.

Ktoś natychmiast pojechał na rowerze do miasta po lekarza (taka jazda była bardzo niebezpieczna), a ten przybył bardzo szybko. Na łóżku przeprowadził operację, starannie wszystko pozszywał i zalecił rannemu dłuższy odpoczynek. Rannym był porucznik Klaja. Wracał z frontu na południe, by przejść granicę i niedaleko Przemyślan napadli go jacyś mężczyźni. Porucznik miałby serdeczną opiekę w naszym domu, ale on dobry żołnierz i patriota wkrótce nocą, w bandażach, wyruszył w stronę Rumunii, jak wielu, wielu w tych dniach podążało. (Władysława Polakiewicz)

(...) 21 września [1939 - dop. J.W.] dostałem się do niemieckiej niewoli. Po czterech dniach uciekłem z obozu jenieckiego i 2.10 byłem już w Przemyślanach. Przejście z Przeworska do Przemyślan było bardzo niebezpieczne, bo Ukraińcy często zabijali uciekinierów powracających do domów znajdujących się pod okupacją rosyjską. (...) (Z listu Józefa Zdrzałki do Władysławy Polakiewicz; w zbiorze autora)

W Stokach mieszkał nacjonalista ukraiński wyjątkowy morderca i rabuś. W 1939 r. zastrzelił trzech polskich oficerów idących z Bóbrki do Przemyślan. Ciała oficerów znaleziono w lesie pod gałęziami, byli bez dokumentów i zdaje mi się, że również bez mundurów. Nie znam ich nazwisk ani nazwiska tego bandyty. (Jacek Lipski)

Jak na Gniłę przyszedli polscy partyzanci, to szukali Winiarskiego Stepana. Był to znany w okolicy człowiek-bandyta, który jeszcze we wrześniu 1939 roku wychodził ze swoimi Ukraińcami na drogę Lwów-Przemyślany i łapał polskich żołnierzy. (Stanisław Potaszyński)

Rankiem [we wrześniu 1939 r. - dop. J.W.], a może to było trochę później, dotarliśmy do lasu sąsiadującego - jak się potem okazało - z wioską Leśniki [pow. Brzeżany - dop. J.W.]. Usłyszeliśmy



Ryc. 3. Sturmbanführer SS
J. Pobihuszczyj
(<http://lib.galiciadivision.com/ren>)

strzały pistoletowe i karabinowe, pracę silników samochodowych, a do lasu dolatywał dym i czuliśmy swąd spalenizny. Ludność cywilna chowała się na skraju lasu za drzewami, obserwując wioskę. Wśród naszych uciekinierów zapanowała konsternacja. Aby poznać prawdę, postanowiliśmy wysłać jednego, znającego dobrze język ukraiński, aby porozmawiał z cywilami i wyjaśnił sytuację. Najpierw miał iść Rudowski z Hanaczowa, ale ostatecznie wysłano mnie.

Napotkany chłop nie chciał początkowo rozmawiać, ale po moich narzekaniach na Polaków opowiedział w skrócie przebieg wydarzeń. W nocy przez wieś przechodziła kompania polskiego wojska i ukraińska partyzantka ich rozbroiła. Idący za nią pułk wojska natrafił na rannych i zastrzelonych żołnierzy, otoczył wioskę i poszukiwał partyzantów. Ponieważ nikt się nie zgłosił, żołnierze wypędzili ludność z domów, a zabudowania podpalili. Strzelali nawet do psów i kotów.

Po powrocie do grupy powtórzyłem usłyszane opowiadanie, a kolegów ogarnęła złość z takiego postępowania Ukraińców. Musieliśmy zmienić kierunek marszu, by nie spotkać uzbrojonych nacjonalistów z Leśnik. (Karol Wyspiański) [2]

Do wojska zostałem powołany we wrześniu 1939 r. i w przydziale mobilizacyjnym musiałem dojechać do Stryja, gdzie mieściła się moja jednostka wojskowa. Do niej dotarłem pociągiem przez Lwów, prawie bez kłopotów. Po dwóch tygodniach względnego spokoju, podczas których dochodziło do potyczek z bandami ukraińskimi i niegroźnych bombardowań, poważne obawy o nasze życie pojawiło się z chwilą przekroczenia wschodniej granicy przez sowietów. (Antoni Szuter)

Na szosie w okolicy Krosienka ukraińskie grupy napadały na uciekinierów (żołnierzy i osoby cywilne) i rabunek ich mienia były tak częste i dotkliwe w skutkach, że interweniująca policja z Przemyślan użyła broni. Zostało wówczas rannych i zabitych 6 napastników. (Tadeusz Szul)

We wrześniu 1939 r. przed oddziałem Wojska Polskiego Fiedenko i inni Ukraińcy z Krosienka rozłożyli na drodze brony (kolcami do góry), aby utrudnić i zatrzymać cofających się żołnierzy. Przechodząca grupa żołnierzy wydała przyglądającym się Ukraińcom rozkaz do usunięcia przeszkody. Ponieważ tego nie zrobili, nastąpiła wymiana ognia. Pięciu(?) nacjonalistów zginęło. Wspo-

[2] Autor był żołnierzem kompanii Obrony Narodowej pilnującej porządku na terenie powiatu brzeżańskiego i przemysłańskiego. Opisywane zdarzenie miało miejsce po rozformowaniu kompanii i powrocie do domu.

*mniany Fiedenko został postrzelony podczas ucieczki w piętę, a kula wyszła na -
podbiciu. Później kurował się przez trzy miesiące. (Eugeniusz Pilipczuk)*

Pod koniec sierpnia (27.08.) 1939 r. zostałem powołany kartą mobilizacyjną do wojska. Gdy zgłosiłem się we Lwowie w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień, zostałem skierowany na placówkę do Stanisławowa, której zadaniem było prowadzenie ciągłej obserwacji nalotów nieprzyjacielskich. (...)

Nasza placówka mieściła się w niewielkim domku jednopiętrowym stojącym na obrzeżach miasta. Jego okna były osłonięte drucianą siatką, która miała być przeszkodą przy celowym wrzucaniu do środka niebezpiecznych przedmiotów, np. granatów.

Dnie były na tyle ciepłe, że pracowaliśmy przy otwartych oknach. Pewnego razu słyszymy, jak za oknem kilkoro dzieci jednocześnie krzyczy: - Zakonnica w spodniach! Zakonnica w spodniach!

- Józek, idź zobacz, co to za hałas na dworze - rozkazał dowódca. Wziąłem karabin i wyszedłem na schody. Gromadka dzieci szła za mężczyzną i wskazując ręką, nadal skandowała, a on skulony, okryty długim fartuchem z kapturem nałożonym na głowę, przemykał pod murem naszej placówki.

- Stój! Ręce do góry! - krzyknąłem na tyle głośno, by on usłyszał i aby uspokoić dzieciarnię. Mężczyzna posłusznie wykonał moje polecenie, ale nie opuścił kaptura, a dzieci - jak to dzieci - zaczęły krzyczeć jeden przez drugiego:

- Proszę pana, a on przeskoczył płot i chodził dookoła tego budynku.

Wydało mi się to podejrzane i zarepetowałem karabin. W tym momencie przyszedł kolega, który zdążył usłyszeć to, co krzyczały dzieci.

- Co z nim zrobić? - zapytałem go.

- Trzymaj go na muszce, a ja dzwonię po policję - powiedział mi na ucho.

Dwaj policjanci zjawili się dość szybko, bo byli chyba na rowerach. Nieznajomy nie miał przy sobie dowodu osobistego. Gdy jeden z nich przeszukał mu kieszenie, znalazł dwa granaty. Zaraz zabrali go na posterunek. To na pewno był Ukrainiec i chciał wrzucić granaty do środka budynku. (Józef Szuter)

(...) Gdy pożegnałem się ze strażakami jadącymi do Tarnopola, wróciłem na trasę do domu. Gdy minąłem jedną wioskę i dotarłem do drugiej, to napadło mnie czterech Ukraińców, chcąc odebrać mój beret z orzelkiem. Ponieważ go schowałem, zaczęli mnie okładać kijami, po których upadłem na ziemię. Byłem bezbronny wobec tych zbirów i chyba zathukliby mnie na śmierć, bo nie mogłem się podnieść. W pewnej chwili nadjechał czarny polski fiat i zatrzymał się przy mnie. Bandyci uciekli, a z samochodu wyszedł polski kapitan i po powierzchownym opatrzeniu ran podwiózł mnie do Brzeżan. [27, str. 3]

W październiku roku 1943 najwcześniejszy mord w Krosienku wykonano na Stanisławie Kopocińskim, byłym policjancie, prawdopodobnie w odwecie za jego rzekomą obecność wśród wojska i policji, które wspólnie we wrześniu 1939 roku przepędziły zgraję ukraińskich młokosów, napadających na polskie oddziały wojskowe.

Gdy oddziały te wycofywały się w kierunku Rumunii, trasa ich przebiegała m.in. przez Przemyślany. Wielokrotnie widzieliśmy duże zgrupowania wojskowych i pojedynczych żołnierzy, idące w stronę miasta. Kilkakrotnie młodzi Ukraińcy z Krosienka kryli się w przydrożnych krzakach i na polach ziemniaczanych obserwując przechodzących żołnierzy. Jeśli wycofująca się grupa żołnierzy była nieliczna lub złożona tylko z kilku żołnierzy, Ukraińcy wychodzili wówczas z ukrycia i strasząc ich zabierali broń i amunicję. Widocznie rozbrojeni żołnierze powiadomili policję w Przemyślanach.

Mieszkalem w pobliżu tych wydarzeń i dobrze je widziałem. Obserwowałem również reakcję policji i wojska. Kilkunastu uzbrojonych policjantów i żołnierzy chyłkiem podeszło rowami przy szosie do miejsca, gdzie zaczęli się Ukraińcy. Następnie na sygnał wyskoczyli z rowu i z okrzykiem:

- Huraa! - pobiegli w stronę Ukraińców ukrytych w ziemniaczanych łątach. Zaskoczeni amatorzy kradzionej broni zaczęli uciekać w stronę lasu, a policjanci otworzyli ogień z broni ręcznej. Zastrzelono wtenczas siedmiu Ukraińców z Krosienka. Nikt jednak z naszej wioski nie widział w szturmującej grupie Stanisława Kopocińskiego. (Jan Szul)

Chciałbym opisać Michała Łabę, brata żony Mangija z Krosienka, sołtysa w Siworogach. W czasie jakiejś akcji, może nawet przy napadzie na polską zagrodę, został postrzelony w brzuch i leżał w szpitalu w Przemyślanach. W tym samym pokoju leżał mój kolega, Pilipczuk Szczepan. Matka Szczepana chodziła do szpitala i podczas odwiedzin Szczepan przekazał jej to, co usłyszał od Łaby.

Otóż Łaba wraz z jakimś ukraińskim porucznikiem z Przemyślan, i zapewne z innymi nacjonalistami, napadał w r. 1939 na polskich oficerów, a po zastrzeleniu ich odźynał im palce i zdejmował pierścionki. Łaba bardzo tego żałował i w czasie tej „spowiedzi” płakał jak dziecko. Głośno narzekał na swoje czyny:

- Po co mi to było? Jaka wieczność mnie czeka? Może na tych oficerów czekają żony i dzieci, tak jak ja zostawiam żonę i dzieci.

Michał Łaba zmarł w szpitalu, miał 28 lat. Pilipczuk i Łaba pochowani byli w jednym dniu 8 grudnia 1943 r. (Stanisław Kunicki)

Bracia Bodnarowie z Borszowa zastrzelili kilku żołnierzy polskich, którzy szli szosą w kierunku Rohatyna, a broń i mundury przechowywali w domu. [26, str. 10]

Wkraczające oddziały sowieckie Ukraińcy witali chlebem i solą a nad drogami przejazdu budowali bramy powitalne ze zdjęciami J. Stalina i innych dostojników ZSRR. Takie bramy były m.in. w Przemyślanach i w Świrzu.

Przed zajęciem Małopolski Wschodniej przez wojska sowieckie, większość aktywistów OUN przedostała się na tereny zajęte przez wojska niemieckie. Niektórzy w ramach wymiany ludności, nawet jako volksdeutsche, a część przez zieloną granicę. Pod okupacją sowiecką pozostały „płatki”, zaś bardziej znaczące osoby przeszły do podziemia, skąd prowadziły działalność, pierwotnie skierowaną przeciwko Polakom. Taką możliwość stwarzali im „wyzwoliciele”, preferując obecność Ukraińców na czele wszystkich, dostępnych dla nich instytucji.

Jedną z nich był samorząd wiejski. Okupanci wybrali przewodniczących rad wiejskich (*hołowa selrady*), ci zaś dobierali sobie współpracowników, najczęściej Ukraińców. W wielu miejscowościach Ukraińcy tworzyli miejscową milicję, złożoną z nacjonalistów, wrogo nastawioną wobec Polaków. Milicja przeprowadzała aresztowania Polaków, szczególnie osób działających aktywnie w Związku Strzeleckim. Milicjanci z reguły nie podawali przyczyny aresztowania, a oficerom NKWD niekiedy wystarczyło kilka zwrotów do zatrzymania przyprowadzonego Polaka: był członkiem Związku Strzeleckiego, dokuczał Ukraińcom, był niesprawiedliwy, itp. Takie przypadki znane są z terenu Świrza i Wiśniowczyka. [22 str. 36 i 15, str. 21]

Jest wielce prawdopodobne, że ukraińskie rady wiejskie podały kilka nazwisk polskich gospodarzy, którzy w lutym 1940 r. zostali aresztowani przez NKWD i deportowani na Syberię.



Ryc. 4. Oficerowie ukraińscy w okresie formowania niemieckich oddziałów policyjnych, w środku R. Szuchewycz. (<http://anti-orange-ua.com.ru/forum>)

Później nacjonaści zwalczał enkawudystów, funkcjonariuszy partyjnych, traktorystów, nauczycieli, organizatorów kołchozów, agronomów, itp. Ich ofiarami byli przeważnie Ukraińcy przysłani ze wschodnich terenów Ukrainy. Zabójstwa te pociągały za sobą represje władz sowieckich: jeśli złapali zabójców, to otrzymywali wyrok śmierci, w najlepszym wypadku podejrzanę rodzinę wywożono na Syberię.

Niekiedy powodem aresztowania nacjonalistów były donosy Ukraińców, często sąsiadów. Z gminy przemysłańskiej znanych jest kilka nazwisk deportowanych: ks. A. Bodnar, S. Bodak, W. Trofimiak, J. Trofimiak, I. Trofimiak, B. Hawko, W. Łoik, A. Pelech, B. Prybyła, I. Romaniw, W. Synyć i P. Smyłyk. A. Bodnara zadenuncjowali komsomolcy i po aresztowaniu został wywieziony. Jego synowie zdążyli uciec i w czasie okupacji niemieckiej wrócili w mundurach esesmańskich. Należy sądzić, że przemysłański sędzia W. Andrykowski który przedostał się do strefy okupowanej przez Niemcy, przeszedł szkolenie w Abwehrze jako nacjonalista ukraiński, ponieważ w lipcu 1941 r. pojawił się w mieście w mundurze oficera niemieckiego i objął posadę kierownika sądu. Polacy nie przystąpili do pracy.

Prawdopodobnie klasztor o.o. Stydytów w Uniowie był miejscem ukrywania się przynajmniej kilku nacjonalistów ukraińskich. [26, str. 43], (N. Tyzenhauz-Pietruska)

Przed świętami Wielkanocnymi (1941 r.) kołchoz w Wiśniowczyku otrzymał traktor na gąsienicach. Traktorystą był Rosjanin a jego pomocnikiem komsomolec, syn dość bogatego Ukraińca. Już w pierwszy dzień świąt orał pole w sąsiedztwie cerkwi, a w czasie nabożeństwa odgłos pracy silnika zagłuszał śpiew popa. W nocy z pierwszego na drugi dzień świąt Ukraińcy zatrzymali traktor, zabrali pomocnika, położyli go przed traktorem na poprzek i kazali traktorystę jechać. Traktor rozgniół komsomolca, a Ukraińcy odeszli. Traktorzysta tak się wystraszył tego zajścia, że dopiero po trzech dniach się odnalazł. Po południu, na drugi dzień świąt, NKWD-ziści z wojskiem i psami okrążyli wioskę i zrobili szczegółową rewizję - tylko w domach Ukraińców. Sprawców wprowadzić nie schwytyli, ale ustalili, którzy mężczyźni uciekli z domu. Było ich pięciu i ci już ukrywali się do końca pobytu Rosjan. Ich rodziny wywieziono na Sybir. Komsomolcowi urządzono pogrzeb z orkiestrą wojskową. [15, str. 26]

Poczynania nacjonalistów ukraińskich w Przemyslanach i okolicy, a szczególnie związanych z adwokatem Zaryckim i lekarzem Sachno, były pod obserwacją podziemia polskiego. Listy nazwisk najbardziej aktywnych były przekazywane do Lwowa. [26, str. 9]

Zdaniem niektórych mieszkańców powiatu przemysłańskiego, aresztowania i deportacje nacjonalistów ukraińskich nieco uspokoiły sytuację polityczną. Jednak nie na długo. Już podczas wycofywania się wojsk sowieckich z

Przemyślan (koniec czerwca 1941 r.), kilku nacjonalistów ostrzelało ich z broni ręcznej, co spowodowało aresztowania i śmierć kilkudziesięciu Ukraińców i jednego Polaka.



Ryc. 5. Rasistowski obraz ukraińskiego malarza opętanego polityczną nadzieją OUN. Treść napisu: *MATKO BOŻA ZBAW NASZĄ RASĘ*.
(<http://a-dyukov.livejournal.com/313725>)

Po ustaniu działań wojennych na terytorium Generalnej Guberni przebywała duża liczba ukraińskich nacjonalistów, przynajmniej kilkanaście tysięcy osób. Ponieważ wywiad niemiecki zamierzał przygotować ich i wykorzystać w swoich planach wojennych, pozwolił na utworzenie Ukraińskiego Centralnego Komitetu i organizowanie ukraińskiej społeczności na terenie pogranicza polsko-ukraińskiego. Ten obszar był zamieszkały przez Polaków i Ukraińców, co nie przeszkadzało W. Kubijowyczowi, głównemu architektowi „ukrainizacji”, w realizacji swojego zamysłu. Przy pomocy członków OUN i gestapo obsadzał Ukraińcami stanowiska wójtów, kierowników i dyrektorów szkół i stanowiska w instytucjach miejskich. Zakładał nowe szkoły ukraińskie, parafie prawosławne, spółdzielnie ukraińskie i obsadzał Ukraińcami niektóre posterunki policji. Powodowało to sprzeciw wielu polskich ugrupowań i wrogość Polaków wobec nacjonalistów ukraińskich. O takie poróżnienie społeczeństwa

czeństwa polskiego i ukraińskiego chodziło hitlerowskim Niemcom, a ich agent W. Kubijowycz zdał z tego egzamin.

Drugim krokiem Abwehry, związanym z „zagospodarowaniem” nacjonalistów ukraińskich, było utworzenie dwóch batalionów: „Nachtigal” i „Roland”. Pierwszym dowodził R. Szuchewycz, drugim J. Pobihuszczyj. Ponadto niemiecki Wehrmacht utworzył z Ukraińców kilka mniejszych jednostek pomocniczych.

W paru miejscowościach Abwehry szkolili sabotażystów i szpiegów spośród Ukraińców mieszkających na terenie Generalnej Guberni oraz przybywających zza linii demarkacyjnej. Po ukończeniu kursów byli przerzucani na Ukrainę. Mniejsze grupy przez podaną linię a większe przez Słowację i Węgry.

3.3. Morderstwa i terror OUN-UPA okresie okupacji niemiecko-ukraińskiej

Z chwilą rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej (22.06.1941 r.) utworzone przez Abwehrę bataliony „Nachtigal” i „Roland” ruszyły na wschód. Pierwszy z nich przybył do Lwowa kilka godzin wcześniej niż pierwsze oddziały niemieckie. Można sądzić, że Abwehry taką sytuację wcześniej ukartowała, może nawet na prośbę przywódców OUN. Tym samym Niemcy chętnie polectali dumę i próżność Ukraińców. To przecież ich nic nie kosztowało.

Jednocześnie za wojskami niemieckimi ruszyli członkowie OUN z zadaniem tworzenia milicji i administracji ukraińskiej. Ich liczebność wynosiła ok. 4 000 osób.

Żołnierze „Nachtigalu” wspólnie z działającymi w podziemiu nacjonalistami ukraińskimi przez kilka dni dokonywali pogromów Żydów i Polaków, w pierwszym rzędzie inteligencji. Ponadto Ukraińcy z kręgów nacjonalistycznych sporządzali m.in. listy polskich intelektualistów, którzy później zostali aresztowani i rozstrzelani. Tylko między 1 a 7 lipca tego roku zginęło ok. 3000 Polaków i Żydów.

Pogromy we Lwowie były sygnałem dla nacjonalistów w innych miejscowościach. Dotyczyło to przede wszystkim Żydów. Otumaniona żądzą zysku czerń ukraińska, depcząc podstawowe prawa człowieka i nakazy religijne, napadała na żydowskie domy, rabując dobytek, porywając mieszkańców i zabijając ich (na miejscu lub w lesie).

Już na początku lipca 1941 r. z okolicznych wiosek przyjechali do Przemysłu ukraińscy chłopcy, aby rabować mieszkania Polaków i Żydów. Widziałem na własne oczy, jak chłop pałką uderzył w głowę siedzącego rabina przemyskiego [Steinberga Szmaja - dop. J.W.]. Ranny Żyd, ze skrwawioną głową, biegł przez rynek do domu, ale dogonił go Ukrainiec i uderzył ponownie w

głowę. Rabin przewrócił się i już nie wstał. (Stefan Janiszewski)

Na początku lipca [1941 r. - dop. J.W.], jak tylko przez Świrz przejechały oddziały niemieckie, jakiś Ukraińiec przywiózł z Chlebowic Świrskich do Świrza pełną furmankę pomordowanych Żydów. Musieli ich pochować na okopisku koło młyna Żydzi świrscy, m.in. Zejlek. Tych Żydów pomordowali chyba Ukraińcy, bo wojsko niemieckie nie przechodziło przez Chlebowice. (Bronisław Dyczkowski)

Pewnego dnia, niedługo po wkroczeniu Niemców, przysła ukraińska policja, by aresztować moją siostrę. (...) Okazało się, że Ukraińcy we wszystkich mężczyznach, którzy opuścili miasto [Przemyślany - dop. J.W.] wraz z Rosjanami, dopatrywali się sprawców zamordowania kilkunastu ukraińskich nacjonalistów winnych kolaboracji z Niemcami przeciwko reżimowi sowieckiemu. Ponieważ ojca nie było w domu, Ukraińcy nie wierzyli, by sam uciekł, zostawiając swoją rodzinę. Postanowili więc aresztować najstarsze jego dziecko, zmusić go do wyjścia z kryjówek i dobrowolnego zgłoszenia się na policję. W staraniach o zwolnienie z więzienia pomógł nam nasz ukraiński ksiądz E. Kowcz, który od dziesiętek lat był sąsiadem dziadka i znał nas wszystkich. [13, str.21]

Niemcy wraz z Ukraińcami spędzili kilkunastu Żydów do synagogi, oblali budynek benzyną i podpalili. Ludzie palili się żywcem. Dookoła synagogi stały piętrowe domki, których

ściany były wykonane z drewna i ubitej gliny. One również zaczęły się palić. Z jednej posesji wybiegł starszy brodaty Żyd z ubraniem w ogień, upadł na ulicę, wołając wody. Obok niego stał esesman z psem, szczując na Żyda. W pewnym momencie podszedł do rannego Żyda Ukraińiec z Przemyśla, S. Kobyleckij, i z bańki połał jego głowę naftą. Buchnął wulkan ognia, a Żyd krzyczał z bólu na



Ryc. 6. Brama powitalna w Żółkwi, 1941 r. Treść napisów: Heil Hitler! Sława Hitlerowi! Sława Banderze! Niech żyje Niezależne Ukraińskie Państwo Soborowe! Niech żyje Wódz St. Bandera! Heil Hitler! (...)
(www.anti-orange.ua)

całe gardło. Tego obrazu nie mogłem znieść. Tej nocy nie mogłem jeść ani usnąć. [27, str. 7]

Punktem zwrotnym w nasilaniu się ukrainizacji był wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. Szybkie wycofanie się Armii Czerwonej z naszego terenu spowodowało zdobycie dużej ilości broni przez Ukraińców. Korzystając z nieobecności Rosjan i Niemców, rozpętano rozliczanie się z Polakami wzorem z najlepszych lat chmielniczczyzny. Do miasta przybyli również prowodyrzy wiejscy w poszukiwaniu sprawców aresztowania i wywiezienia nacjonalistów. Poszukiwano konfidentów, przetrzasniano biura milicji i NKWD w poszukiwaniu dokumentów. (...)

Pierwszym zwiastunem żydowskiego dramatu po wkroczeniu Niemców były rabunki dokonywane przez gromady chłopskie z okolicznych wsi, wyrzucanie Żydów z domów, które po zrabowaniu podpalano, jak również grupowe spalenie Żydów w zamkniętym domu modlitwy (bożnicy przemysłańskiej).

W tym przypadku dał się zauważyć brak interwencji ze strony Niemców, raczej wystąpił rodzaj zachęcania, jak fotografowanie bitych i poniewieranych starców, kobiet i dzieci. [26, str. 20]

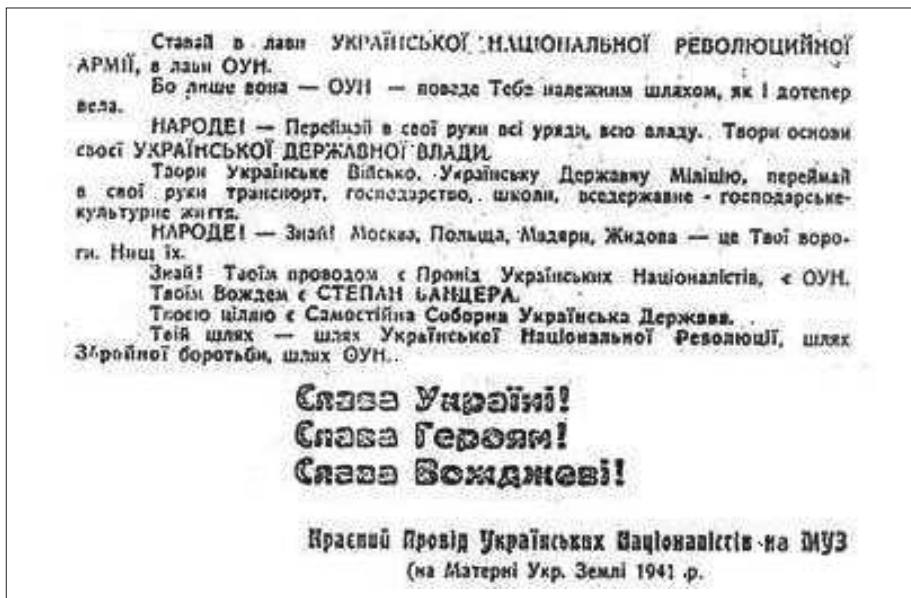
Jak tylko Niemcy przejechali przez Białe, a było to 13 lipca 1941 r., to w najbliższą noc miejscowi Ukraińcy porwali większość Żydów mieszkających we wsi (15 rodzin) do lasu, gdzie bili ich łańcuchami i prętami, wymuszając podanie skrytek z pieniędzmi i kosztownościami. Później Żydzi zostali zabici i wrzuceni do starych okopów i zasypani ziemią. Uratowało się tylko kilku. (Genowefa Czajkowska)

Gdy kilkudziesięciu Ukraińców wyjechało ze Świrzyka kierując się do centrum Świrza, ktoś powiadomił ks. S. Kwiatkowskiego. Proboszcz natychmiast nakazał bić w dzwony, a sam wyszedł na rynek z kijem. Gdy Ukraińcy doszli do rynku, spotkali nie tylko proboszcza ale i sporą gromadę groźnie usposobionych Polaków. Po utarczkach słownych i użyciu kija, Ukraińcy opuścili rynek. Tym samym domy żydowskie ocalały przed pogromem. Ci Ukraińcy byli z Siedlisk. (Franciszek Potaszyński)

Po wkroczeniu hitlerowców w 1941 r. Rusini zamordowali byłego właściciela cegielni w Krosienku Józefa Kirszniera, narodowości żydowskiej. Stało się to w Przemyślanach, a haniebnego czynu dokonali prawdopodobnie jego pracownicy. (Eugeniusz Pilipczuk)

28 czerwca 1941 r. w pobliżu miasta Przemyślany parę ounowskich band napadło na niewielkie oddziały Czerwonej Armii, które samochodami ewakuo-

wały kobiety i dzieci. Nad żołnierzami i bezbronnymi ludźmi bandyci rozprawili się w zwierzęcy sposób. Te bandy pomogły hitlerowcom zająć miasto Przemyślany. [1]



Ryc. 7. Fragment plakatu rozwieszanego na początku lipca 1941 r. w miejscowościach Małopolski Wschodniej. Napis głosi: Stań w rządzie UKRAIŃSKIEJ NARODOWEJ REWOLUCYJNEJ ARMII, w rządzie OUN.

Bo dzisiaj ona - OUN poprowadzi Ciebie szlakiem nadziei, jak dotychczas wiodła.

NARODZIE! - Przejmuj w swoje ręce wszystkie urzędy, całą władzę.

Twórz podstawy swojej UKRAIŃSKIEJ WŁADZY PAŃSTWOWEJ. Twórz Wojsko Ukraińskie, Ukraińską Państwową Milicję, przejmuj w swoje ręce transport, gospodarstwa, szkoły, ogólnopaństwowe gospodarczo-kulturalno życie.

NARODZIE! WIEDZ! Moskwa, Polska, Madziarzy, Żydowstwo to Twoi wrogowie. Niszcz ich!

Wiedz! Twoim przewodnikiem jest Prowid Ukraińskich Nacjonalistów, jest nim OUN. Twoim Wodzem jest STEPAN BANDERA.

Twoim celem jest Niepodległe Soborowe Państwo Ukraińskie. Twoją drogą - droga Ukraińskiej Rewolucji Narodowej, droga walki zbrojnej, droga OUN.

Sława Ukrainie! Sława Bohaterom! Sława Wodzowi.

Krajowy Prowid Ukraińskich Nacjonalistów na MUZ

[1] A.A. Wojciechowski, G.S. Tkaczenko. *Ukraiński faszyzm*. Wyd. Organizacja Weteranów Ukrainy. Kijów 2004, str. 41.

Pod koniec czerwca 1941 r. przywódcom OUN wydawało się, że są partnerami Niemiec, że wobec sukcesów ich dotychczasowej polityki mogą dokonać kolejnych kroków w przejęciu pełnej władzy na ukraińskich terenach opartych przez niemieckie wojska. Dlatego 30 czerwca 1941 r. we Lwowie powołali Niepodległe Państwo Ukraińskie i rząd. Akt ten został rozpowszechniony przez radio, prasę, ulotki i plakaty.

(...) Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów pod przewodnictwem Stepana Bandery wzywa do podporządkowania się utworzonemu we Lwowie Krajowemu Rządowi, przewodniczącym którego jest Jarosław Stečko.

Sława bohaterskiej Armii Niemieckiej i jej Führerowi Adolfowi Hitlerowi!
(...) [10, str. 174]

Zaskoczeni tym Niemcy natychmiast zareagowali: aresztowali S. Bandę, J. Stećkę i kilkunastu obojczyków a paru rozstrzelali. W polityce hitlerowców nie było miejsca na jakieś państwo ukraińskie utworzone na dodatek przez najmitów H. Himmlera (Gestapo) i W. Canarisa (Abwehra). Dla nacjonalistów z OUN był to już drugi policzek. [2]

Kolejnymi posunięciami hitlerowskich Niemiec, sprzecznymi z celami OUN, było przyłączenie części Małopolskiej Wschodniej do Generalnej Guberni, a więc do terenów polskich, i wprowadzenie złotego jako obowiązującej waluty. Mimo tych politycznych zniewag OUN nadal wykonywała zadania szpiegowskie i sabotażowe zlecone jej przez Abwehrę, a przy okazji dbała o własne interesy: organizowała policję pomocniczą i najniższego stopnia (terenową) władzę na okupowanym obszarze. Przy tym propagowała swoje idee, przyjmowała nowych członków i tworzyła koła OUN, równocześnie sięgając nienawiści do Rosjan, Żydów i Polaków, co było na rękę Niemcom. W tym wyścigu po powyższe „łupy” OUN wymordowała kilka tysięcy ukraińskich konkurentów: członków, sympatyków, bojówkarzy, a nawet lokalnych przywódców OUN. Była to jednocześnie zaprawa do późniejszego, powszechniejszego stosowania tej metody.

Ukraińska policja pomocnicza była tworzona przez OUN i z niemieckiego naboru, a w jej szeregach mogli być tylko Ukraińcy. Formalnie Niemcy powołali ją 18.08.1941 r. Posterunki były w każdej większej wiosce i w miastach i podlegały miejscowym placówkom żandarmerii. Okupanci wykorzystywali policjantów do wyłapywania Żydów, często do ich rozstrzeliwania, odbierania kontyngentów nałożonych przez Niemców i akcji przeciwpartyzanckich. Nie rzadko policjanci ukraińscy wykorzystywali swoją pozycję do terroryzowania Polaków, bandyckich rabunków i aktów zemsty osobistej, kończącej się nawet

[2] Pierwszym był przyznanie Węgrom Rusi Zakarpackiej, której niepodległość OUN ogłosiła w 1939 r. bez zgody A. Hitlera. W r. 2008 jej separatysty ogłaszali niepodległość, ale został on zignorowany przez władze ukraińskie.

śmiercią rzekomego podejrzanego. [3]

Znane są tylko dwa nazwiska komendantów posterunków tej policji. W Przemyślanach pierwszym był Ilczyszyn, zająłdy wróg Polaków, w Dunajowie Kałuskij.

Około 4 kwietnia 1944 r. w powiecie przemysłańskim duża liczba policjantów ukraińskich opuściła posterunki i z bronią zbiegła do lasu, zasilając szeregi UPA i lokalną samoobronę. Część z nich brała udział w napadach na polskie zagrody.



Ryc. 8. Sturmabführer SS
M. Palienko (www.ich.pl/)



Ryc. 9. Brigadeführer SS P. Szandruk
(www.irekw.internetdsl.pl)

Prawie całkowita likwidacja Żydów w r. 1942 utwierdziła przywódców OUN o możliwości likwidacji elementu polskiego z ziem uznawanych przez nich za rdzennie ukraińskie. Mieli do dyspozycji tysiące niemieckich „uczniów” w postaci członków ukraińskiej policji pomocniczej, wyszkolonych i zaprawionych w tego rodzaju przedsięwzięciu. Ponieważ w październiku 1942 r. powstały pierwsze oddziały UPA (nazwane tak trochę później), a w marcu nas-

[3] W r. 1943 oprócz kontyngentu mięsno-zbożowego nałożonego przez okupanta, ukraińskie władze administracyjne wyznaczyły jesienią tego roku dodatkowy, nieco mniejszy kontyngent. Jego egzekutorami byli policjanci ukraińscy, którzy zabierali każdą ilość zboża znalezionej u gospodarzy, przede wszystkim polskich. Było wiadomo, że dodatkowy zabór miał podłoże polityczne, może nawet z nakazu OUN - nacjonaliści starali się przypodobać okupantom.

tępne, dlatego w lutym 1943 r. OUN podjął decyzję o „rewolucji narodowej”, czyli o czyszczeniach etnicznych, które miały być przeprowadzone metodą podobną do zastosowanej przez Niemców wobec Żydów, czyli ludobójstwa. Ale nacjonaliści ukraińscy w zabijaniu pragnęli być lepsi, chcieli zadziwić swoje społeczeństwo, pragnęli pokazać, że zwykłe zabójstwo człowieka nie jest ich godne. Po miesiącu OUN zmusiła 5 000 policjantów ukraińskich do opuszczenia posterunków i przejścia do lasu, znacznie tym wzmacniając dotychczas utworzone oddziały.

W czerwcu „rzeźnik” Wołynia D. Kłaczkiwskij wydał tajny rozkaz o treści: *Powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Po odejściu wojsk niemieckich należy wykorzystać ten dogodny moment dla zlikwidowania całej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat. (...) Tej walki nie możemy przegrać i za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi.*

11.07.1943 r. nastąpił jednoczesny napad UPA na ponad 160 polskich wiosek na Wołyniu. Towarzyszyło temu niespotykane okrucieństwo wykonywane w domach, na wiejskich drogach, polach i kościołach.

W sierpniu 1943 r. mieszkańcami Kopania, Świrza i Hanaczowa wstrząsnęła wieść o morderstwie na rodzinie Kleszczyńskich w Podjarkowie. Rodzina stolarza była znana w tych miejscowościach ze względu na jej poprzednie zamieszkanie (Kopań) i krąg krewnych. Było to pierwsze morderstwo popełnione z takim okrucieństwem. W nocy z 15 na 16 sierpnia nieznani sprawcy napadli na dom Kleszczyńskich i wszystkich zabili w potworny sposób. Zachowały się fotografie wykonane przez funkcjonariuszy Policji Kryminalnej.

16 sierpnia ktoś z Hanaczówki dał nam znać o dokonanym morderstwie na Kleszczyńskich. Pojechałam do Podjarkowa ze swoim sąsiadem - Figurskim. Po dotarciu do zagrody Kleszczyńskich, zauważyłam koło ich domu cztery trumny, a raczej paki, z ciałami pomordowanych. Do ich domu nie chcieli nas wpuścić. Z daleka widziałam sień posypaną piaskiem i podłogę przestawioną jakimiś gratami i ogólny nieporządek. Nikt nie chciał opowiedzieć co się stało, a wokół domu spacerowali mężczyźni podobni do bandytów: brudni, zarośnięci i jakby nie spali kilka nocy. Nie odpowiadali na nasze pytania. Przyszedł wreszcie jakiś nieznany mężczyzna (urzędnik czy policjant) i powiedział, że zaraz przyjedzie furmanka i zwłoki zawiozą na dworzec kolejowy do Mikołajowa.

Ja z Figurskim pojechałam tym pociągiem. Trumnę zawieźli na cmentarz Łyczakowski i wyładowano z furmanki.

- Otwórzcie te skrzynie, bo pragniemy pożegnać się z umarłymi - poprosiłam mężczyznę, który był najważniejszy w towarzyszącej nam grupie.

- Nie ma mowy! Otwieranie wzbronione! - burknął stanowczo Ukrainiec.

- To byli zdrowi ludzie, nie umarli na chorobę zakaźną - próbowałam przekonać go, sądząc, że może nie wie o morderstwie. Gdy jednak uparcie trwał

przy swoim, nie wytrzymałam i krzyknęłam:

- To są ofiary pomordowanych!

- Nie ma dyskusji! - też krzyczał do mnie. - Jest wieczór i należy pochować zmarłych. Nie rozmawiać!

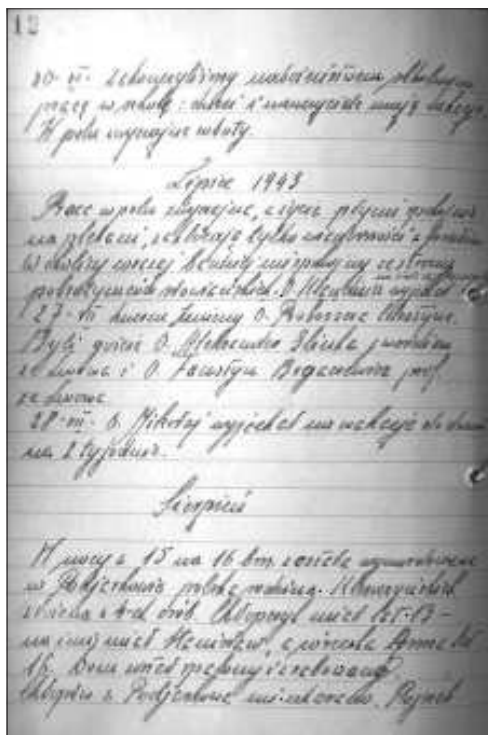
Daliśmy za wygraną. W milczeniu i złości patrzyliśmy na pracę grabarzy. [34, nr 21 str. 18]

27.10.1943 r. OUN-UPA wydała rozkaz o wstrzymaniu akcji antypolskich w Małopolsce Wschodniej. Była to przewrotna decyzja mająca na celu uspokojenie polskiego elementu, powstrzymywanie tworzenia polskiej samoobrony i jej dozbrajanie, by przeprowadzanie czystek etnicznych było bardziej skuteczne. Miesiąc później R. Szuchewycz wydał rozkaz (ustny) o niszczeniu Polaków, Cyganów i Żydów. Choć bestialskich mordów nie brakowało od początku roku, to ich największe nasilenie dopiero miało nastąpić. [4]

Widocznie proces ludobójstwa Polaków nie przebiegał w kolejnych miesiącach zgodnie z oczekiwaniami OUN-UPA, bo jeszcze na początku kwietnia ukazał się ponagląjący rozkaz mordowania Polaków zredagowany przez „Oresta” (M. Onyszkiewicz), lokalnego dowódcę UPA. Oto jego fragment:

Ściśle tajne. Rozporządzenie specjalne.

Rozkazują wam przeprowadzenie czystki swojego rejonu z elementu polskiego oraz agentów ukraińsko-bolszewickich. Czystkę należy przeprowadzić w stanicach słabo zaludnionych przez Polaków. W tym celu stworzyć przy rejonie bojówkę złożoną z naszych członków, której zadaniem byłaby likwidacja



Ryc. 10. Strona (12) z Kroniki Konwentu w Hanaczowie opisująca mord w Podjarkowie dokonany przez nacjonalistów ukraińskich. Kopię przekazał p. Piotr Wójtowicz.

[4] D. Pohl. *Nationalsozialistische Judenverfolgung in Ostgalizien 1941-1944*. München 1997, s. 44.

wyżej wymienionych. Większe stacje będą czyszczone z tego elementu przez oddziały wojskowe nawet w biały dzień. (...) Oczyszczenie terenu musi być zakończone jeszcze przed naszą Wielkanocą, żebyśmy świętowali ją już bez Polaków. Pamiętajcie, że jak bolszewicy zastaną nas z Polakami na naszych terenach, wtedy nas wszystkich wyrzną. Działajcie szybko i mądrze. **Mamy w tych sprawach określone pełnomocnictwa od Niemców** [podkreślenie J.W.]. Nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągać z domów Lachów, ale Ukraińców i dzieci w tych domach nie likwidować. Przypominam raz jeszcze, że musi to być wykonane jeszcze przed naszymi świętami. (...) Chwała bohaterom!

6 kwietnia 1944. Orest [5]

Na terenie powiatu przemyskiego doszło przynajmniej do trzech spotkań przywódców OUN-UPA z przedstawicielami gestapo, w których Ukraińcy informowali Niemców o sowieckich oddziałach, polskiej samoobronie w Hanaczowie, Wicyniu, żydowskiej bandzie w Świrzu i przekazali Niemcom kilku sowieckich spadochroniarzy. Za obiecanych kolejnych skoczków chcieli od Niemców uzyskać karabiny, moździerz i amunicję. [34, nr 83, str. 25]

Próby zatrzymania procesu ludobójstwa poprzez rozmowy delegatów Armii Krajowej i Delegatury Rządu, a także polskiego duchowieństwa, z odpowiednimi przedstawicielami ze strony ukraińskiej, nie dały pozytywnych wyników. Niemcom nie zależało na obronie polskich wiosek i przyglądali się biernie. Wiedzieli o planowanej akcji „Burza” i każda zlikwidowana lub wywieziona rodzina polska z terenu przyfrontowego była im na rękę.

[5] Poliszczuk W. *Dowody zbrodni OUN-UPA*. Toronto 2000, str. 539.



Ryc. 11. Ulotka wydana przez UPA w lipcu 1943, stanowi przykład perfidnego załamania. Tydzień wcześniej oddziały UPA napadły na polskie wioski i wymordowały ich mieszkańców, a w ulotce podają, że do UPA zgłaszają się Polacy i deklarują lojalność i współpracę. Jak wskazują późniejsze przykłady, żadna deklaracja Polaków nie była brana pod uwagę.

Wybór daty napadu banderowców na niektóre wioski znajdujące się w pow. przemysłańskim nie był przypadkowy - najczęściej wybierano dni przyświąteczne, w których Polacy nie spodziewali się ataku, często byli zajęci przygotowaniem do świąt lub podczas świąt. W Białym był to 25.03.1944 r. - święto Zwiastowania NMP, w Hanaczowie: 02.02 - święto Oczyszczenia NMP, 10.04 - drugi dzień świąt wielkanocnych, Tuczne: 22.02 - sobota, 22.04 - Wielka Sobota w obrządku grekokatolickim.



Ryc. 12. Jan Kleszczyński lat 37, zamordowany przez banderowców w Podjarkowie. Na skroni blizna po uderzeniu nożem, na twarzy ślady po przypiekaniu rozżarzonym metalem.



Ryc. 13. Stanisław Kleszczyński lat 8, zamordowany przez banderowców w Podjarkowie. Wklęsnięta główka dziecka od uderzenia obuchem siekiery. Zdjęcia z wydawnictwa NORTOM.

Napady na polskie zagrody przeprowadzano wcześniej rano bądź w godzinach popołudniowych. Przeprowadzano je znienacka, grupą kilkusetosobową, korzystając z miejscowych przewodników, którzy wskazywali polskie gospodarstwa. Najmniejszy zespół napastników składał się z trzech, czterech osób, w większości wyposażonych w siekiery (topory) i bagnety (noże). Pośród nich znajdowali się przynajmniej jeden Ukraińiec uzbrojony w broń palną. Jego zadaniem było ubezpieczanie „siekierników” przed atakiem a także zmuszanie napadniętych do przyjmowania odpowiedniej pozycji, gwarantującej zamor-

dowanie bez użycia broni palnej. Po zabójstwie taka grupa szła do następnej zagrody. Znane są przypadki użycia pocisków typu dum-dum przez banderowców.

Bandytom z reguły towarzyszyły furmanki, na które ładowano rabowany dobytek Polaków; do wozów przypinano zajęte bydło i konie. Ostatnim krokiem niecznego czynu było podpalenie zabudowań, ale nie wszystkich. Jeśli bowiem budynki zamordowanych Polaków stały zbyt blisko zabudowań ukraińskich, to pozostawiano je. W podpaleniach brały również osoby niepełnoletnie (dziewczęta i chłopcy).



Ryc. 14. Tekla Kleszczyńska lat 38, zamordowana przez banderowców w Podjarkowie. Oprawcy wydłubali jej oko, ucięli prawe ucho i siekierą przecięli lewy nadgarstek. Fotografia z wydawnictwa NORTOM.

Metody stosowane przez nacjonalistów ukraińskich podczas barbarzyńskich napadów na mieszkańców polskich zagród były bardzo zróżnicowane, choć nie wszystkie są znane. Szczególnie dotyczy to sposobów użytych wobec osób porwanych. Można jedynie przypuszczać, że zginęli w potwornych męczarniach. Według posiadanych wspomnień mieszkańców Hanaczowa, które najpełniej opisują metody unicestwiania Polaków wynika, że podczas dwóch napadów ok. 70% ofiar zginęła od ciosów zadanych siekierą (toporem) i bagnetem (nożem). Pozostali zmarli od ukraińskiej kuli.

Oprócz broni palnej, nacjonałiści ukraińscy stosowali wyrafinowane sposoby zadawania cierpień i przedłużania czasu konania swoich ofiar - rodem ze średniowiecznej Azji. Widocznie bandyckie zezwierzęcenie licznym sadystom

z OUN-UPA taki widok sprawiał przyjemność i satysfakcję:

- 1) wrzucanie żywych ludzi do płonącego domu (Ciemierzyńce, Firlejów, Hanaczów, Hanaczówka, Majdan Lipowiecki, Przemyślany),
- 2) wydłubywanie oczu (Krosienko, Ciemierzyńce, Tuczna, Siedliska),
- 3) ucinanie języka (Ciemierzyńce, Krosienko),
- 4) wbijanie kołka do gardła (Krosienko),
- 5) masakrowanie ciała przy pomocy łańcuchów (Białe, Majdan Lipowiecki, Siedliska),
- 6) palenie żywcem (Dunajów, Hanaczów, Krosienko, Majdan Lipowiecki, Uniów, Siworogi, Świrz),
- 7) wbijanie gwoździ w pięty (Siworogi),
- 8) darcie skóry na plecach i kończynach (Rozworzany),
- 9) ucinanie dolnej szczęki (Dobrzanica),
- 10) wieszanie (Białe, Ciemierzyńce, Tuczna, Zadwórze),
- 11) bicie drewnianą pałką (Ciemierzyńce, Dąbrowa, Poluchów Mały, Przemyślany, Tuczna),
- 12) ćwiartowanie siekierą (Białe, Chlebowice Świrskie, Ciemierzyńce, Hanaczów, Majdan Lipowiecki, Poluchów Mały, Tuczna, Uniów, Żędowice),
- 13) przywiązanie do drzewa i bicie łańcuchami (Dobrzanica),
- 14) nasadzanie dzieci na sztachety (Hanaczów, Tuczna),



Ryc. 15. Anna Kleszczyńska lat 13, zamordowana przez banderowców w Podjarkowie. Zmasakrowane od uderzenia prawe ucho i częściowo odrąbana od tułowia prawa ręka. Zdjęcie z wydawnictwa NORTOM.

- 15) przywiązanie do drzewa nad kopcem mrówek (Tuczna),
- 16) podrzynanie gardła (Chlebowice Świrskie, Żędowice),
- 17) otrucie (Dunajów),
- 18) przywiązanie do drzewa i klucie nożami (Dunajów),
- 19) wrzucanie przez okno granatów do wnętrza domu (Białe, Hanaczów, Dunajów),
- 20) bicie metalowymi prętami (Białe),
- 21) przywiązanie do drzewa w okresie zimowym (Białe, Tuczna),
- 22) rozprucie brzucha nożem (Białe, Hanaczów),
- 23) palenie rannych na stosie gałęzi (Białe),
- 24) rozcinanie ust (Ciemierzyńce, Chlebowice Świrskie),
- 25) obcinanie głowy (Hanaczówka, Niedzieliska, Siedliska),
- 26) obcinanie palców (Hanaczów),
- 27) przywiązanie dziecka do drzewa, głową w dół (Łahodów),
- 28) wleczenie końmi rannego (Łahodów),
- 29) wyrywanie żył z kończyn (Siedliska),
- 30) wyrywanie języka (Stanimierz),
- 31) obcinanie uszu (Siedliska),
- 32) obcinanie nosa (Siedliska),
- 33) obcinanie genitaliów (Siedliska),
- 34) obcinanie nóg (Hanaczów, Kopań, Świrz),
- 35) duszenie noworodka przez jego matkę (Dunajów),
- 36) przebijanie widłami (Hanaczów, Świrz),
- 37) rozrywanie ciała kobiety przez konie (Stanimierz),
- 38) wbijanie prętów do nosa i ucha (Stanimierz),
- 39) uderzanie główki dziecka o ścianę (),
- 40) klucie nożami lub bagnietami (Białe, Chlebowice Świrskie, Dąbrowa, Hanaczów, Kopań, Majdan Lipowiecki, Siworogi, Tuczna)
- 41) wyrywanie paznokci (Siedliska).

Sposoby mordowania Polaków przez nacjonalistów ukraińskich zbudziły zdziwienie nawet takiego bandyty jak W. Bierkampa, szefa policji w GG, mordercy kilku tysięcy Żydów, Cyganów i partyzantów sowieckich: *W dystrykcie galicyjskim Ukraińcy palą polskie wioski. Odbывая się przy tym zezwierzęcone zabójstwa są dla Niemca niezrozumiałe - jak można ludzi zabijać takimi sposobami.* [6]

Ukraińscy nacjonałści zabili w powiecie przemysłańskim przynajmniej 45 Ukraińców obojga płci, w tym kobiety w ciąży, pośród których przeważali mieszkańcy wiosek. Powodem tych morderstw była najogólniej mówiąc zdrada wobec ukraińskiej nacji. Pod tym określeniem mieściła się krytyka mordo-

[6] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku H. Franka 1939-1945.* Warszawa 1972, str. 451

wania Polaków, krytyka barbarzyńskich metod zabijania Polaków, ukrywanie osób narodowości polskiej (często krewnych), brak wykonywania rozkazów OUN-UPA, itp.

Do ludobójczych aktów wobec Polaków dopuścili się również żołdacy z SS Freiwilligen Division „Galizien”, jednostki powstałej w roku 1943 i będącej wynikiem współpracy nacjonalistów ukraińskich z SS. Nim została rozbita pod Brodami w lipcu 1944 r., jej pułki brały udział w kilkunastu miejscowościach w akcjach eksterminacji ludności polskiej. Wielu żołnierzy uciekło z esesmańskiej dywizji do grup UPA, ukrywających się na terenie Małopolski Wschodniej, zmieniając po drodze mundury na cywilne ubrania.

W uznaniu zasług dla hitlerowskich Niemiec wielu ukraińskich kolaborantów, w tym członków OUN i UPA, zostało uhonorowanych przez Abwehře i dowództwo SS wojskowymi stopniami oficerskimi, krzyżami i medalami:

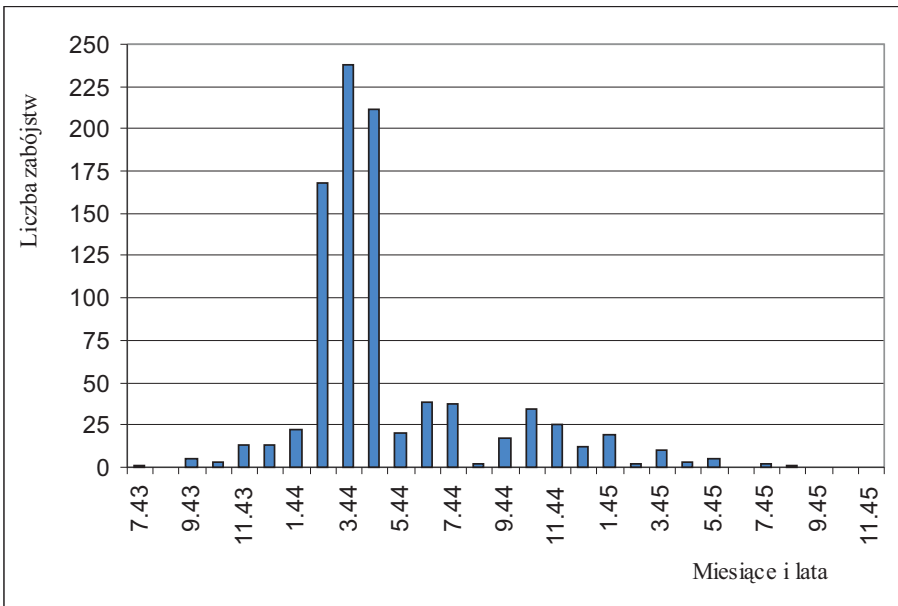
1. M. Brydiger - stopień sturmbanführera SS.
2. O. Czuczkiwycz - stopień obersturmführera SS i nagrodzony Żelaznym Krzyżem I klasy.
3. I. Hryniuch (były kapelan batalionu „Nachtigal”, kapelan 201 batalionu schutzmanschaft, główny kapelan organizator i członek sztabu UPA) - stopień hauptmana (kapitana) Abwehry i nagrodzony dwoma Krzyżami Żelaznymi I klasy.
4. D. Klaczkowski - stopień oberleutnanta (porucznika) Abwehry.
5. J. Łopatynskij (aktywny uczestnik morderstw dokonanych przez „Nachtigal” we Lwowie w czerwcu 1941 r.) - stopień oberleutnanta (porucznika) Abwehry.
6. A. Łuckij (komendant wywiadu 201 batalionu schutzmanschaft, dowódca bojówek UNS, zastępca R. Szuchewycza) - stopień oberleutnanta (porucznika) Abwehry.
7. P. Melnyk (dowódca kompanii 14 SS Freivilligen Grenadier Division „Ga-



Ryc. 16. Przysięga wojaków dywizji „Galizien”.
Słowa przysięgi: *Będę służyć tobie, Adolfie Hitlerze, jako przywódco i kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej, wiernie i odważnie. Przysięgam tobie i będę pokorny aż do śmierci. Tak mi dopomóż Bóg.*
(www.anti-orange.ua)

- lizien”, dowódca batalionu UPA) - stopień hauptsturmführera SS.
8. M. Palienko - stopień sturmbanführera SS.
 9. W. Pawluk (dowódca kompanii 201 batalionu schutzmanschaft, dowódca batalionu UPA w woj. stanisławowskim, do którego należał także pow. przemysłański) - stopień hauptmana (kapitana) Abwehry.
 10. J. Pobihuszczyj (dowódca batalionu policyjnego 201) - stopień sturmbanführera SS.
 11. W. Sidor (dowódca kompanii 201 batalionu schutzmanschaft) - stopień hauptmana (kapitana) Abwehry i nagrodzony Krzyżem Żelaznym.
 12. P. Szandruk - stopień brigadeführera SS.
 13. R. Szuchewycz (dowódca UPA) - stopień hauptmana (kapitana) Abwehry i nagrodzony dwoma Krzyżami Żelaznymi I klasy i medalem hitlerowskim.

W oparciu o zebrane dane na ryc. 17 przedstawiono wykres natężenia mordów nacjonalistów ukraińskich w powiecie przemysłańskim od 07.1943 do 11.1945 r. Z diagramu wynikają dwa wnioski. Jeden wskazuje na maksimum przeprowadzanych napadów w miesiącach luty, marzec i kwiecień 1944 r., co potwierdza tezę, że dokonywano je na wyraźne polecenie ludobójczych władz



Ryc. 17. Natężenie mordów ludobójczych przeprowadzanych przez bojówki OUN-UPA w powiecie przemysłańskim w okresie 07.1943 - 11.1945. Na wykresie uwzględniono również ofiary (45) narodowości ukraińskiej.

OUN-UPA. Drugi wniosek zaprzecza głoszonym tezom o walkach (potyczkach) polsko-ukraińskich. Gdyby bowiem miały miejsce, to istniejące maksimum natężenia napadów byłoby znacznie spłaszczone i rozciągnięte w czasie.

W wymienionym okresie zostało zamordowanych 904 osoby. Na wykresie nie uwzględniono 22 osób zabitych poza tym przedziałem czasowym. Ponadto przynajmniej 30 osób zastrzelili Niemcy, niekiedy z donosu ukraińskiego.

Meldunek tygodniowy [17, str. 211] z 12.05.1944 r. zawiera przypuszczenia o zamordowaniu około 1000 osób, choć zdaje się, że mogło zginąć dodatkowo przynajmniej 300 osób. Niektórzy autorzy podają znacznie więcej. [6, str. 72]

Michał Błaszczów

Pomordowanym
dzieciom polskim na Kresach

Przez całe me życie....

Przez całe me życie łązi po głowie,
Okrutny mord dzieci w polskim Hanaczowie.
Te żałosne jęki i psów trwożne wycie,
I ta śmierć okrutna, co zdeptała życie!

I ta serca boleść, tam krwią okupiona
I nagie, bezbronne maleńkie ramiona,
Podpalone żywcem, rzucone do ognia.
- Ta okrutna zemsta i okrutna zbrodnia.

A obok pocięte, rozrzucone dłonie,
Spęczniało paznokcie wbite bólem w skronie.
Z wnętrza krew ze śluzem płynęła potokiem,
Spod którego z jękiem łza trysnęła okiem.

Aż w ziemię wsiąkała z rozwartym obliczem,
- Ta łza polskiej ziemi, tam została z niczym.
A zemsta okrutna, ścieląc śmierć w nią kładła,
Na skrwawiony płocie rzeźbiła dziwadła.

Pokłute nożami i pocięte piłą,
Odarte ze skóry przemocą i siłą.
W każdą ciętą ranę szczyptę soli włożył,
Byś jęczał i konał - do świtu nie dożył.

Byś dłużej się męczył, aż wreszcie na wieki
Żar zdusi oczęta, nim spłoną powieki.
Po dwóch godzinach wreszcie ucichło,
Bo świt się zbliżał inny i bledszy.

Wszystko zbroczone zdawać się, że wyszło
I wyszło nawet skrwawione powietrze,
Tylko jęk pozostał i echo rozniosło,
- O ratunek wołał i o litość prosił.

Na drzewa się wspinał, poruszał obłoki
I jękiem ostrzegał nurt rzeki głębokiej.
Do płotu przytulał usta już rozwarte,
O jakże pokorne, lecz dumne, uparte!

Nawet w płomieniach słońce z śmiercią się starło...
Zadrżało na chwilę i z bólu zamarło,
Nad niebem okrytym tak wielką żałobą,
Stanęło skrwawione i płakało z tobą.

Jak na żywca wbijał kół w usta otwarte,
- Jaki to był dzielny, dumny i uparty.
Jak się szczycił mordem, wśród swojego tłumu.
Szkoda; nikt nie potępił. - Zabrakło rozumu?

3.4. Napady i akty terroru OUN-UPA jako pomoc administracji sowieckiej w przyspieszeniu przesiedlenia polskich rodzin

Po zajęciu Małopolski Wschodniej przez Armię Czerwoną przebywający tam Polacy zostali powołani przez *wojenkomaty* do wojska. Poborem objęto mężczyzn w wieku 18-50 lat. W ten sposób wiele polskich wiosek pozostało pozbawionych obrony przed bandami UPA. Niewielka liczba mężczyzn wybrała służbę w jednostkach *Istrebitelnych Batalionów*, by chronić polskich mieszkańców, ale tylko w nielicznych wioskach i miasteczkach. Takie oddziały powstały w Dunajowie (złożone tylko z Polaków) i w Przemyślanach (o składzie polsko-ukraińskim, choć początkowo przeważali w nim Polacy).

W drugiej połowie 1944 r. w powiecie przemysłańskim ludność polska zamieszkiwała tylko w Przemyslanach (nieliczni), Dunajowie, Ciemierzynach i - najczęściej - w Świrzu. Najwyżej po kilkanaście Polaków ukrywało się u krewnych w Tucznaj, Białym i Chlebowicach Świrskich. Bandy UPA zajmowały się wyłapywaniem ich i uśmiercaniem, również tych, którzy powrócili do swoich zagród na krótko, bądź odwiedzali krewnych (Chlebowice Świrskie, Jasna, Siworogi i Białe). Znana jest próba przeszkodzenia wyjazdu Polaków poprzez niszczenie torów kolejowych (Białe) i ostrzeliwanie grup oczekujących na transport (Chlebowice Wielkie).

Głównym zajęciem UPA było wypełnianie sabotażowych rozkazów Abwehry: niszczenie mostów, uszkodzanie linii komunikacyjnych i linii łączności, napady na niewielkie oddziały Armii Czerwonej, niszczenie jej środków transportu (samochodów, wagonów) i wciąganie w zasadzkę oddziałów NKWD i *Istrebitielnych Batalionów*.

Na terenie powiatu przemysłańskiego walki i potyczki były prowadzone w Uniowie, Pletenicach, Wołkowie, Prybeniu i Kimirzu. Najwięcej Polaków z *Istrebitielnego Batalionu* zabito podczas napadu UPA na Ciemierzynę, gdzie ukraiński przewodnik wskazał domy zamieszkałe przez Polaków. Jednocześnie zginęło wiele członków ich rodzin.

Oprócz wcześniej otrzymanej broni i amunicji, Niemcy transportem lotniczym zasilali UPA różnego rodzaju sprzętem wojskowym. Na tyły Armii Czerwonej byli przerzucani dodatkowi szpiedzy i dywersanci, rekrutujący się z Ukraińców. Trwało to do końca wojny. Później UPA rozszerzyła zakres terroru również na Ukraińców pełniących różne funkcje w gospodarce i administracji. Tragiczny los spotkał również Polaków, którzy przyjęli rolę sołtysów, sekretarzy i przewodniczących samorządów wiejskich. Takie przypadki znane są w Chlebowicach Świrskich, Kopaniu i Dobrzaniczy).

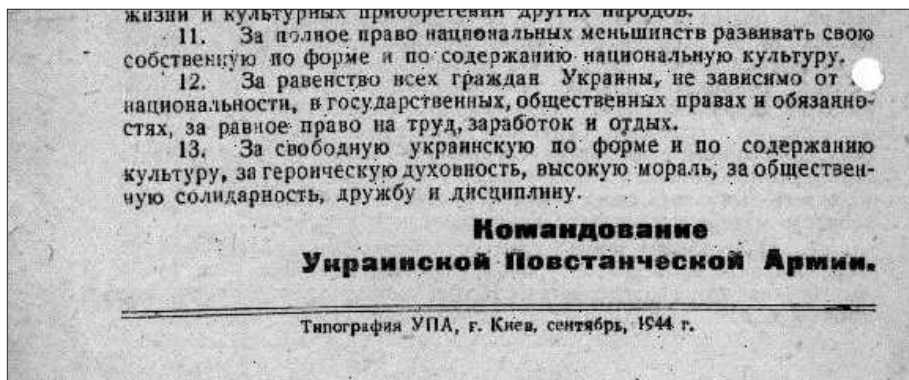
Ponoć pod koniec 1944 r. UPA wy-



Ryc. 18. Hauptman Abwehry R. Szuchewycz (dowódca UPA).

O stopniu zezwierzęcenia tego bandyty, późniejszego „kawalera”

Orderu Bohatera Ukrainy, świadczy następujący fakt: w piątą rocznicę powołania UPA (1947 r.) jego kamraci podarowali mu pięć ściętych głów Polaków, które przyjął z uznaniem. (NA RUBIEŻY nr 97, str. 17)



Ryc. 19. Fragment jeszcze jednej ulotki UPA o obłudnej treści, wydanej w październiku 1944 r. Jej dowództwo było za (pkt. 11): *Pełnym prawem narodowych mniejszości do rozwoju swojej kultury, zarówno co do treści jak i formy*. Natomiast pkt 12 głosił: *Za równością wszystkich obywateli, bez względu na ich narodowość, wobec państwa, praw powszechnych i obowiązków, równych praw w pracy, zarobkach i odpoczynku*. Codziennosc zadawała kłam fałszywym treściom.

dała rozkaz zabraniający dokonywania napadów na Polaków i polskie zagrody, ale rzeczywistość znów przeczyła tej propagandzie. Systematyczne napady na polskie gospodarstwa, porywanie osób cywilnych i żołnierzy wracających do rodziny na urlopy i bestialskie mordy spowodowały, że wiele polskich rodzin pospieszenie opuszczało rodzinne strony i wyjeżdżało do Polski. Kłamstwo tej zbrodniczej organizacji potwierdzał każdy dzień. Zapewne Kresowianie i tak nie pozostaliby tam zbyt długo, bo już poznali „przedsmak” rządów sowieckich, jednak czystki etniczne w wykonaniu OUN-UPA znacznie przyspieszyły ich decyzję o wyjeździe. Z tego najbardziej była zadowolona sowiecka administracja. Można jedynie domyślać się, że mordując Polaków dowództwo UPA pragnęło posiadać kartę przetargową w rozmowach z nowym okupantem. Innego wyjaśnienia nie ma.

Do końca 1946 r. Niemcy, znajdujący się w szeregach UPA zostali zlikwidowani przez Służbę Bezpieczeństwa OUN. Nacjonałści obawiali się, że pojęmani przez oddziały sowieckie mogą ujawnić wiele tajemnic działalności „powstańców”. Przypuszcza się, że w r. 1945 ich liczba wynosiła ok. 2000. Niemieccy żołnierze byli złapani m.in. podczas akcji przeprowadzanej przez jednostki NKWD w Chlebowicach Świrskich (1945 r.).

Jakże śmiesznie brzmią słowa R. Szuchewycza w odezwie związanej z zakończeniem wojny, bo rzeczywistość wojenna była akurat trochę inna, ale propaganda OUN-UPA już wiele razy miała przewrotny charakter. (...) *Wielki*

wkład w zwycięstwo nad Niemcami wnieśliście i Wy, Ukraińscy Powstańcy. Wy nie dopuściliście, żeby Niemiec swobodnie gospodarował na ukraińskiej ziemi i w pełni je wykorzystywał dla swoich grabieżczych celów. Nie pozwalaliście jemu rabować ukraińskich wiosek, nie pozwalaliście na wywóz łupów do Niemiec. Wasza karząca ręka godnie odpłacała za rozstrzeliwania i palenie wiosek. W walce z Niemcami nasza Ukraińska Powstańcza Armia zorganizowała się i przeszła pierwszą bojową szkołę. (...) (<http://oun-upa.org.ua/documents>)

3.5. Nacjonalizm ukraiński motorem fałszowania historii wojennej

Z chwilą utworzenia państwa ukraińskiego, lawina zmodyfikowanej ideologii OUN, sławiąca UPa, „wlała się” z kilku krajów (USA, Kanada) do zachodniej jego części, gdzie faszyzująco-nazistowski grunt był najbardziej podatny na jej przyjęcie. Tę ideologię skwapliwie wykorzystali „pomarańczowi” i - jak na razie - staje się ona coraz bardziej ideologią państwową.

Podaje się nam tezę, że „Rosja stara się podzielić Ukrainę...” i Polacy nie powinni domagać się ukarania zbrodniarzy OUN-UPa, bo takie podejście stawiałoby rząd państwa ukraińskiego w obliczu „wojny” na dwa fronty. W rzeczywistości jest to pretekst w rękach nacjonalistów, aby zmusić nas do milczenia w sprawach ludobójstwa. A więc po okresie przemożnego wpływu jednego „wielkiego brata” mamy drugiego, którego ideologia - tak się zdaje - ma znamiona równie imperialne. Taka sytuacja jest na rękę nacjonalistom ukraińskim, którzy zmuszają państwo polskie do przyjmowania wszystkiego, co tylko sobie życzą.

Jeśli jest to tak tragiczny zamysł Rosji dla rządu państwa zamorskiego, to niech to państwo weźmie sobie lepszego adwokata, silniejszego gospodarczo i militarnie, niż Polskę. Np. Niemców, Włochów, czy An-



Ryc. 20. Tablica poświęcona rizunowi Polaków zawieszona na ścianie szkoły polskiej we Lwowie. Na pewno nie jest przykładem postępowania rzekomo przyjacielskiego narodu ukraińskiego wobec Polaków, tylko poszerzaniem kręgu wrogów nacjonalistów ukraińskich.

glików. Ale żaden z tych krajów nie spieszy się do takiej roli, wręcz przeciwnie: stara się utrzymywać z Rosją jak najlepsze stosunki polityczne i gospodarcze, a Ukrainę postrzegają jako kraj z wieloma problemami, za które Zachód nie ma zamiaru nadstawiać głowę.

W ounizacji Ukrainy największe zasługi położył zagorzały apologeta OUN-UPA, W. Juszczenko. Każdy rok przynosi nowe rozwiązania prawne w formie dekretów prezydenckich, w zakresie nobilitacji zbrodniczej formacji OUN-UPA. Ostatnio dotyczył uczczenia R. Szuchewycza i nadania mu tytułu Bohatera Ukrainy.

Należy przypuszczać, że wkrótce przedstawiciele niższego szczebla władzy (rządu) ukraińskiego w sposób lawinowy pójdą tą samą drogą i proces ounizacji państwa będzie się rozszerzał. Pierwsze „kwiatki” już mamy. Oto wypowiedź szefa ukraińskiej służby bezpieczeństwa (SBU) z lipca 2009 r.: - *Na ukraińskiej ziemi władze zmieniały się jedna za drugą i miały jeden wspólny cel: zniszczyć wszystko, co ukraińskie, rozbić jedność naszego narodu. Nieważ-*



Ryc. 21. Cmentarz żołnierzy rzekomo 1 Dywizji Ukraińskiej Armii Narodowej w okolicach Czerwonego (dawniej Lackie). W rzeczywistości na tym cmentarzu są pochowani ukraińscy esesmani z **14 SS Freivilligen Grenadier Division Galizien**, zabici pod Brodami w 1944 r. Nazwa 1 Dywizja UAN jest kłamstwem, bo została użyta pierwszy raz dopiero w 1945 r. Esesmani wsławili się m.in. zamordowaniem 1200 Polaków w Hucie Pieniackiej, kilkudziesięciu w Ciemierzyńcach i innych miejscowościach leżących na terenie Małopolski Wschodniej.

ne, czy do więzienia na ulicy Łąckiego kierowała polska policja, niemieckie gestapo czy radzieckie NKWD. Ich głównymi więźniami byli bojownicy o niepodległość, członkowie ruchu wyzwolenczego. Więzienie na Łąckiego było nie tylko więzieniem, ale katownią, gdzie dochodziło do zbrodni przeciw ludzkości.

Minister oświaty Ukrainy zdecydował w 2009 r., że od nowego roku szkolnego uczniowie szkół będą uczyć się historii UPA. Akty ludobójstwa „powstańców” są przedstawiane jako potyczki AK-UPA.

Przy pomocy Ministerstwa Obrony Ukrainy został zrealizowany film „Żelazna sotnia” szokujący i kłamliwy western o „bohaterstwie” UPA oraz o nikczemnych Polakach palących ukraińskie wioski, zabijających dzieci i gwałcących kobiety, a nawet chcących uciąć genitalia prawosławnemu popowi. Podobnych filmów jest wiele. (www.isakowicz)



Ryc.22. Podświetlana tablica na ulicach Lwowa gloryfikująca zasługi 14 SS Freivilligen Grenadier Division Galizien w odzyskaniu niepodległości. Żołnierze tej formacji walczyli nie tylko z bezbronnymi Polakami, ale również z partyzantami na Słowacji i w Jugosławii (www.anti-orange.ua).

Publiczna pochwała okrutnej zbrodni ludobójstwa przez prezydenta Ukrainy, to nie są słowa jakiegoś rzezimieszka z OUN-UPA, ale głowy państwa. *Prezydent nie wypowiada się w swoim imieniu, lecz w imieniu narodu. A to, co powiedział, to w istocie pochwała strasznej, szczególnie wyrażonej zbrodni ludobójstwa, którą przedstawia się jako chwalebny środek do uzyskania niepodległości Ukrainy. Państwo, które nie potępia tej zbrodni ani nawet się jej nie wstydi, ale publicznie ją sławi, naraża się na zarzut, że jest państwem powstałym ze zbrodni, na gruncie zbrodniczym. (...) To jest ogromny krok wstecz w procesie pojednania polsko-ukraińskiego. Trudno rozmawiać, a tym bardziej jednać się z ludźmi, którzy bestialskie mordy traktują jako chwalebny postawę obywatelską. Takie stanowisko prezydenta Juszczewki, a więc najwyższej władzy w państwie, tylko może zachęcać, aby kiedyś znów spróbować sięgnąć po tego rodzaju działania.* (ks. prof. M. A. Krapiec)

Tymczasem szowiniści i „weterani” OUN-UPA na terenie Ukrainy mogą się czuć jak bohaterowie, bojownicy o wolność tego państwa. Imionami komendantów i dowódców (także esesmanów) z okresu wojny - takich jak Szuchewycz, Bandera, Kłaczkiwski, Łebed, Konowalec i wielu innych, jednych z największych zbrodniarzy europejskich,

nazwano dużą liczbą ulic i placów. Dla kilku postawiono już pomniki. Na naszych ziemiach epigoni tych bandytów organizują zamachy o charakterze moralnym, stawiając nielegalne tablice i pomniki czczące działalność zbrodniczych band upowskich.

W każdym archiwum państwowym na Ukrainie, znajdującym się w większym mieście, jest osobny dział poświęcony UPA i dostępny w internecie. Materiały tam zgromadzone (dokumenty i fotografie) zostały odpowiednio dobrane, by czytelnik po ich lekturze był przekonany o wyzwolenczej roli tej formacji. Brak informacji o ludobójstwie „powstańców”, nie ma fotografii ofiar bandyckich napadów na bezbronną ludność polską ani fotografii wyższych dowódców UPA w niemieckich mundurach.

W lwowskiej restauracji „Kryjówka”, której ściany ozdabiają portrety powyższych bandytów, najbardziej popularnym toastem jest: „Śmierć Moskalom, Żydom i Polakom”.

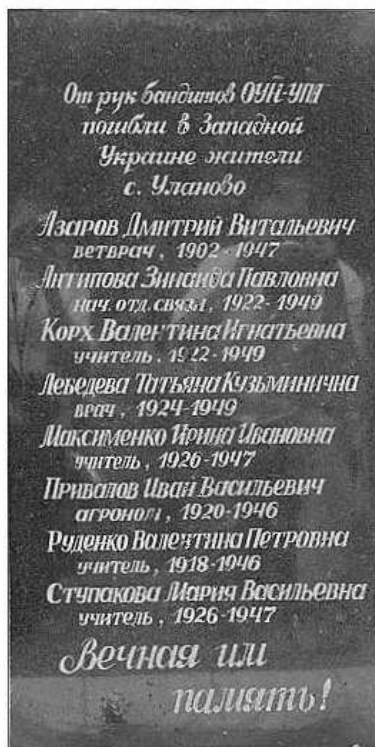
W ramach wybielania bandyckiej działalności UPA, przed założeniem cmentarza ukraińskich esesmanów w Czerwonym (dawniej Lackie), usunięto tablicę pamiątkową i popiersia siedmioro dzieci zastrzelonych w r. 1947 w Trudowacu (dawniej Trędowacz) przez „powstańca” z UPA. Dzieci przyszły na spotkanie z przedstawicielem Komsomołu do świetlicy wiejskiej, do której przybył również nacjonalista uzbrojony w pistolet maszynowy. Jedną serią pozbawił życia wszystkich zgromadzonych.

W spotkaniach historyków i konferencjach, poświęconych sprawom polsko-ukraińskim, przedstawiciele strony ukraińskiej stosują najczęściej poniższe wybiegi.

1. Zastępowanie słowa ludobójstwo zwrotami: wojna polsko-ukraińska, akcja antypolska, potyczki partyzanckie, itp.

2. Mieszanie przyczyn ze skutkami; typowym przykładem jest atakowanie polskich zagród, jako odwet na podobne działanie AK.

3. Mieszanie prawdy z kłamstwem i niezachowanie chronologii wydarzeń.



Ryc. 23. Tablica poświęcona zabitym mieszkańcom wsi Ulanowo (wschodnia Ukraina) przez nacjonalistów ukraińskich na terenie Ukrainy zachodniej. (www.anti-orange).



Ryc. 24. Witalij Masłowski, uczony ukraiński ze Lwowa, który odważył się mówić prawdę o UON-UPA. Został skrytobójczo zamordowany. Sprawcy nie schwytano.

4. Stopniowanie roszczeń i żądań Ukraińców przy braku równorzędnej reakcji ze strony ukraińskich czynników państwowych. Ilustracją wszystkim znaną jest propozycja potępienia przesiedlenia Ukraińców i Łemków z Bieszczadów przez Sejm RP, aby uzyskać odszkodowanie finansowe.

5. Przemilczanie faktów, związanych z konkretnym zdarzeniem, co powoduje jeszcze bardziej zaciemnienie obrazu sprawy. Najświeższym przykładem jest powyższa wypowiedź szefa SBU.

6. Brak zachowania proporcji ilościowych. Przykładem jest wymienianie kilkunastu wiosek zniszczonych przez oddziały polskie i spalonych przez UPA.

Podobne metody można spotkać w polskiej prasie. Osobnym zagadnieniem jest forowanie kultu OUN-UPA przez czasopismo ukraińskie wydawane w Polsce, a także przez niektórych pseudo-historyków. W ostatnim roku pojawiły się nawet pogroźki wobec Polaków zaj-

mujących się dociekaniem prawdy historycznej, wypowiadających się publicznie i piszących o niej.

Ukraińskim naukowcom udało się znaleźć zapisaną treść wypowiedzi tylko jednej osoby, która pod wpływem ciężących na jej sumieniu przestępstw z okresu wojny, kajała się za swoje czyny (www.zaistinu.ru/articles). Oto jej wyznanie (tłum. J.W.):

Ja Wdowiczenko Nadieżda Timofiejewna, mieszkanka Wołynia. Życie moje już się kończy - jak mówią - wisi na włosku. Przed śmiercią chcę się wyświadczyć nie przed bogiem a przed ludźmi, przed narodem. (...) Zwracam się o przebaczenie już pośmiertne, bo jeśli będziecie czytać ten list, to mnie już nie będzie.

Przez całe swoje życie nosiłam ciężki kamień w sercu, bo ja tak wierzyłam banderowcom. Ja mogłam sprzedać każdego człowieka, który coś złego powiedział na banderowców. A oni niech będą przekłęci przez boga i ludzi na wieczność. Ile oni ludzi niewinnych zamordowali, a jeszcze chcą otrzymać prawa kombatanckie. A z kim oni walczyli? Ze swoimi sąsiadami, bandyci prze-

klęci. Ile krwi na ich rękach, o czym wiem, ile ludzi wywozili. (...) Ze łzami proszę Was, ludzie wybaczcie mi moje grzechy. Nadzieja.



Ryc. 25. Spotkanie nacjonalistów ukraińskich (UNA-UNSO) z nacjonalistami niemieckimi (NPD) na Ukrainie. (www.specnaz.ru/archive)

Rzadko pojawiają się w naszej prasie krytyczne słowa pod adresem polskich polityków, nachalnie dążących do utrzymywania kontaktów z Ukrainą za wszelką cenę. Chyba najcelniej pisze R. Ziemkiewicz. Oto fragmenty z jego ostatnich felietonów (interia.pl)

(...) Postępowanie kolejnych rządów i innych oficjalnych instytucji niepodległej Polski w tej sprawie jest bowiem splotem wyjątkowej głupoty, tchórzostwa i nieudolności. Bez lęku żądamy dziś od Rosji prawdy o Katyniu (i słusznie), ale w kwestii Wołynia sami gorliwie współuczestniczymy w zakłamywaniu zbrodni. A przecież sama jej ska-

ła jest przeraźliwa: ofiarą ludobójstwa padło, wedle różnych szacunków, sto, sto dwadzieścia tysięcy Polaków i - pamiętajmy o tym - kilkanaście tysięcy etnicznych Ukraińców, których winą było sprzyjanie polskim sąsiadom, spowinowacenie z nimi, jak określali to banderowcy: „schłopienie”. Ten ostatni fakt jest bardzo ważny, bo wbrew przekonaniu naszych tchórzliwych elit politycznych nie mówimy tu o rozniecaniu polsko-ukraińskich antagonizmów, ale o potępieniu zbrodni wyznawców ukraińskiego hitlerka, Doncowa, dokonanych w imię obłędnej, bliskiej faszystowskiemu ideologii, której ofiarami padali nie tylko Polacy, choć oni przede wszystkim.

Przeraźliwa jest nie tylko skala zbrodni, ale i sposoby jej dokonywania. Zapewne hitlerowskie i stalinowskie maszyny śmierci działały z większym rozmachem, ale SS-manom ani NKWD-yantom nie chciało się rozrywać ludzi żywcem końmi, wydłubywać im oczy, wrywać języków, rznąć pilami ani dokonywać innych potworności, w jakich wyspecjalizowali się rezuni z OUN-UPA.

Najbardziej przeraźliwe jest jednak dzisiejsze ukraińskie zakłamanie i polskie przyzwolenie na kłamstwo.(...)

Tak się głupi Polacy zapamiętali w popieraniu „pomarańczowych”, że ni jak spojrzeć nie mogą, iż popierają brunatnych.

Osoba, na działalność której nacjonałiści ukraińscy reagują histerycznie, jest ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, autor książki „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”. Tak on widzi i ocenia nacjonalizm ukraiński na obecnym etapie

(wywiad w gazecie *NASZA POLSKA*):

Sama Ukraina jest ogromnie skłócona w sprawie postawy Bandery i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). To nie jest tak, że wszyscy Ukraińcy popierają nacjonalistów ukraińskich. Wiktor Juszczenko, który głównie oparł się na nacjonalistach ma w tej chwili 4 proc. poparcia na Ukrainie. Nacjonalizm czy faszyzm ukraiński odradza się wyłącznie na dawnych Kresach Wschodnich czyli to jest dawny zabór austriacki. Galicja Wschodnia, dawne województwa: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie.

Błąd polskich polityków polega na tym, że oni wierzą, jakoby wszyscy Ukraińcy i cała Ukraina popierała Wiktora Juszczenkę i popierała pamięć Ukraińskiej Powstańczej Armii. To jest nieprawda. Za parę miesięcy będą tam wybory. Prawdopodobnie Juszczenko zniknie z powierzchni sceny politycznej, ktoś inny będzie prezydentem i wtedy dopiero na nowo relacje polsko-ukraińskie muszą być budowane.

Myślę, że tym bardziej wielka wściekłość ogarnia nacjonalistów ukraińskich, bo tu chodzi o Kongres Nacjonalistów Ukraińskich działających na Ukrainie zachodniej, który widzi, że to jest jego przegrana. Próbują więc znaleźć kozła ofiarnego w tym wypadku Polaków, nawet i mnie. Proszę zauważyć, że w tym tekście są pogroźki wobec tego Polaka, który 22 lipca osobiście informował ministra Sikorskiego i ministra Schemtynę, którzy byli we Lwowie, że szykuje się prowokacja w postaci rajdu Bandery. Są pogroźki pod adresem innych osób, które się przeciwstawiają nacjonalistom ukraińskim.

Każdy kraj ma prawo do wybierania sobie bohaterów narodowych i wynoszenia na piedestały różnych formacji walczących o jego niepodległość. W różny sposób są czczeni bohaterowie w demokratycznych krajach. Na Ukrainie czczeni są także mordercy z OUN-UPA.



Ryc. 26. Zbeshczeszczony (kwiecień 2009 r.) Obelisk poświęcony rozstrzelanym profesorom lwowskim. Do ich śmierci przyłożyli rękę nacjonaści ukraińscy. Na pomniku namalowano *hakenkreutz* i tekst „Śmierć Polakom”. Zapewne jest to odosobnione zdarzenie, dzieło ukraińskich chuliganów.

Za jaką cenę obrażamy Kresowian i kłamiemy prawdę historyczną? Po co nam tak ślepe popieranie demokracji na Ukrainie, gdzie każdy „bohater” OUN-UPA, chwalony przez najwyższych przedstawicieli tego państwa, statystycznie zabił, czasem w okrutny sposób, pięciu Polaków, dwóch Żydów, dwóch Ukraińców i jednego Rosjanina?

Niech więc Ukraińcy wybierają sobie bohaterów według uznania. Ale jeśli „brunatniejący” Ukraińcy plują na nas, to nasi rządzący niech nie mówią o padającym deszczu. Po co nam tak zakłamana Ukraina?

Z perspektywy kilku lat rzuca się w oczy, że to państwo Polski nie potrzebuje. Na dodatek ukraińscy nacjonałiści różnymi sposobami starają się poszerzać wśród Polaków grono swoich wrogów. Czy jest to im tak niezbędne jak ścierwo dla hieny?



4. Uwagi i wyjaśnienia

Wprawdzie listy ofiar z danej miejscowości były weryfikowane przez żyjących mieszkańców, to jednak mimo staranności autora mogło zdarzyć się, że pośród ofiar znalazły się osoby uratowane z pogromu lub zmarłe przed aktami ludobójstwa. Mogą istnieć również przypadki późniejszej śmierci mieszkańca po doznanych okaleczeniach z rąk bandytów, a podano jego nazwisko jako ofiary napadu. Jednak można przyjąć, że liczba ewentualnych pomyłek tego rodzaju nie przekracza 10 osób spośród wszystkich ofiar.

Dane o ludności w miejscowościach pobrano z czasopisma *NA RUBIEŻY*. Podział narodowościowy jest związany ze spisem w 1921 r.

Używane skróty: c. - córka, bd - brak danych, m. - matka, N.N. - nieznanne nazwisko, pan. - panięskie (nazwisko), s. - syn, wn. - wnuk (wnuczka), ż. - żona.

Inne skróty: AAN - Archiwum Akt Nowych; AK - Armia Krajowa; DR - Delegatura Rządu; NKWD - Ludowy Komitet Spraw Wewnętrznych (ZSRR).

W indeksie nazwisk uwzględniono osoby o nieznanach nazwiskach (N.N.), podając strony, na których występują. W przypadku tych samych nazwisk i braku imion podano jedno nazwisko. Osoby o tych samych nazwiskach są podane tylko raz.

Przedstawione mapy są fragmentami mapy z XIX w., na której nie było jeszcze linii kolejowej Lwów-Podhajce, zbudowanej dopiero w 1909 r. Na skutek różnego powiększania, każdy fragment ma inną podziałkę.

Uwagi i uzupełnienia Czytelników można nadsyłać na adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. W miarę możliwości będą publikowane w biuletynie SPOTKANIA ŚWIRZAN.



Si, kobiety i mężczyźni, krzyczący i wydzierający sobie z rąk zrabowane różne rzeczy: odzież, naczynia, pościel itp. Nad wszystkimi górował donośny, ochrypły już głos woźnicy p. Kabata - Dorka - nie wiem, czy to było jego imię, czy nazwisko. W języku ukraińskim nawoływał: - Zabierajcie wszystko, co wam popadnie, to dobro burżuazyjne, a teraz jest nasze... Przy tym wykrzykiwał i pluł gawil co mu na myśl przyszło. Stałem na balkonie naszego domu i patrzyłem z pogardą na ten tragiczny obraz. Ci wszyscy ludzie to pracownicy z tego folwarku mieszkający w tzw. czworakach, położonych na terenie majątku. (Mieczysław Twardochleb)

W dniu 6 listopada 1941 r. Niemcy przeprowadzili w Przemyślanach zbiorowy mord na Żydach. Jego ofiarami stali się mężczyźni w wieku 17-70 lat, którzy wedle rozkazu mieli stawić się z łopatami na boisku gimnazjum. Zebrali wówczas ok. 500 osób zaprowadzili do pobliskiego lasu i przy akompaniamencie jesiennego deszczu wszystkich rozstrzelali. Z tej grupy uratował się tylko jeden Żyd - uciekinier z Będzina, zamieszkały u nas - uciekł w nocy spod stosu trupów (miał przestrzeloną szyję). Następne akcje powtarzały się co kilka tygodni i brali w nich udział policjanci ukraińscy, którzy już nosili niemieckie mundury z ich odznaką. Podczas tych akcji strzelano do ludzi na ulicach w domach, piwnicach i schowkach. Często wywożono na rozstrzelanie autami ciężarowymi. [Lusia Raubvogel]

Wkrótce po rozstrzelaniu 500 Żydów w Wilczych Dołach (Brzezinka), Ukraińcy z Przemyślan i okolicy podpalili synagogę oraz domki żydowskiej biedoty. Złapali Żyda, który zajmował się robieniem powrozów, i zaprowadzili go do stojących Niemców. Ci kazali go wrzucić do palącego się domu, co zbrodnię zaraz wykonali, a Niemcy fotografowali to tragiczne zdarzenie. (Kazimierz Mądrzak)

(...) Wróciłem do Przemyślan. Na dworcu złapał mnie jeden Niemiec i pragnął zastrzelić, ale nadszedł drugi i kazał mnie puścić. Wróciłem do Nebenlagru. Było nas tam 70-80 młodych chłopców. Niemcy kazali nam oczyszczać getto z rzeczy, znosić meble, pościel, ubrania. Niemcy i Ukraińcy szukali schronów. Kogo znajdowali, zabijali na cmentarzu. (Karol Kohn)

Jesienią 1942 wracałem od kolegi do domu, a było to jeszcze przed godziną policyjną. Gdy już byłem na swojej ulicy, zobaczyłem kolegę z klasy, który był w odległości ok. 30 m ode mnie. Miałem go zamiar zatrzymać i o coś zapytać. Ukraińiec poznając mnie wyjął spod marynarki pistolet i strzelił w moim kierunku. Pocisk przeleciał koło mnie, a ja mimo woli skryłem się za drzewo i chciałem uciekać, by nie podszedł do mnie. On jednak schował broń i pobiegl w

swoją stronę. (Jacek Lipski)



Ryc.27. Księża przemysłańscy, zdjęcie z ok. r. 1931. Od lewej: katecheta ks. Wojciech Kośmider, zginął w Gross-Rosen, proboszcz ks. Zygmunt Bilski i wikary ks. Piotr Stanoszek. Kopię fotografii przekazała p. Stanisława Wolska.

(...) Natomiast bardzo niebezpieczna sytuacja wydarzyła się w niedzielny poranek na Matki Boskiej Siewnej 1943 r.

Gdy do domu weszli dwaj ukraińscy cywile z przemysłańskiej policji kryminalnej i oświadczyli Matce, że chcą przeprowadzić rewizję, ojciec (Marian Stonecki) w tym czasie siedział na strychu przed odbiornikiem radiowym. Nie chcąc wskazać im miejsca jego pobytu, zaczęliśmy go szukać, a nawet nawoływać. On czując powagę sytuacji, zdjął buty, niepostrzeżenie wyszedł z domu i zaczął uciekać na boso przez pole. Ale policjanci zaraz to zauważyli, wybiegli z mieszkania i zaczęli strzelać z rewolwerów za bieżącym ojcem (podejrzewam, że celowo niecelnie) nawołując przy tym do zatrzymania się.

Na odgłos wystrzałów wybiegli pracownicy kolei, a także mieszkający u nas i na stacji Niemcy - w sumie kilka osób, a niektórzy nawet pobiegli za nim. U-

cieczka ojca nie trwała jednak długo, bo zdawał sobie sprawę z konsekwencji. Nawet pojawienie się przed nim przypadkowego chłopca z kosą nie stanowiłoby jej kresu, gdyby tato nie uważał, że upłynął wystarczający czas na zatarcie w domu dowodów winy, że my zdążyliśmy schować znane nam materiały kompromitujące. Tak zresztą się stało. Zajęci pogonią policjanci nie zwrócili uwagi na wejście młodszego brata, Henryka, na strych, na którym wyjął on z radia dwie lampy radiowe (jeszcze bardzo ciepłe), schował je do kieszeni spodni, i mimo, że czuł ich gorąc na nogach, nie dał tego poznać po sobie. Nie mógł też szybko znaleźć miejsca do ich ukrycia. Mama zaś przeniosła aparat ze strychu i ukryła.

Gdy Ojca przyprowadzono na podwórkę, jeden z policjantów zapytał:

- Dlaczego pan uciekał?

- Coraz częściej zabijają Polaków, a niedawno było tu takich dwóch bandytów z bronią i szukali mnie, a na pewno nie przyszli na pogawędkę, tylko by pozbawić mnie życia. Wtedy się schowałem. Dzisiaj musiałem jak najprędzej uciekać wpole.

Po dokonanej rewizji (a niczego nie znaleźli) i krótkim przesłuchaniu, policjanci postawili mamie ultimatum: miała do nich przynieść odpowiednią sumę pieniędzy albo sprawę przekażać do gestapo. Ojca aresztowali i zabrali w takim stanie, jak uciekał: boso i w koszuli. Do swojego biura poprowadzili go przez całe miasto. Matka jeszcze tego samego dnia wybrała się do znajomych pożyczyć pieniądze. W poniedziałek okup - bo tak to trzeba nazwać - zaniósł na Kripo, a we wtorek ojciec wrócił do domu. (Emilia Słonecka)

Fanka Lacher, Żydówka z Przemyślan, zakochała się w Ukraińcu, jeśli się nie mylę z Uniowa, niewielkiej wioski leżącej 6 km na północ od miasta. On nie tylko udawał odwzajemnione uczucie, ale nawet zaproponował ukrycie w swoim domu Fanki wraz z rodzicami i młodszym bratem Siko.

Przed likwidacją przemysłańskiego getta [Niemcy zaczęli likwidować getto 22 maja a zakończyli 28 czerwca 1943 r. - dop. J.W.] cała czwórka szczęśliwie przedostała się nocą do Uniowa. Wprawdzie żandarmeria niemiecka robiła poszukiwania, bo na dodatek jej brat służył w getcie w policji pomocniczej, ale na ślad uciekinierów (i kryjówek) nie natrafiła.

Rodzinie Lacherów stworzono zapewne i bezpieczne warunki egzystencji, jak na ówczesną konieczność i możliwości, a młodzi może nawet snuli optymistyczne plany na przyszłość. Po kilku dniach, po przekazaniu przez Lacherów różnych kosztowności w ręce zakochanego Ukraińca, z domu zniknęli rodzice Fanki. Zaniepokojony tym faktem ich syn natarczywie dopytywał się o ich los. Wtenczas Ukrainiec, w obecności Fanki, uderzył go najpierw siekierą w szyję a następnie zadawał ciosy na oślep. Zszokowana Fanka wybiegła z domu i przedostała się do pobliskiego klasztoru Studytek. Mimo, że przez parę godzin nie mogli się z nią porozumieć, została przyjęta.

Kiedy odzyskała zmysły i powróciła do zdrowia, postanowiła pozostać w nim na zawsze, jako zakonnica. Jedynie kilkakrotnie wyjeżdżała do Polski, odwołując m.in. ks. Piotra Stanoszka. (Lusia Raubvogel)

(...) Pewnego dnia przyjechaliśmy w pobliże jakieś wioski, bo linie telefoniczne były poprzerywane i trzeba było je naprawiać. Po pracy nie zawsze mogliśmy wrócić na noc do domu i musieliśmy spać u gospodarzy wyznaczonych przez sołtysa, często ukraińskiego. Niektórzy sołtysi mówili otwarcie, że Ukraińcy nas zgładzą. Wprawdzie miałem opaskę „Telegrafenbaum Abteilung”, ale nie chroniła mnie przed śmiercią. W obawie o życie powiadomiliśmy naszego majstra, który w takim wypadku przekazywał ostrzeżenie sołtysowi - jeśli ktoś z nas zginie, to wioska będzie zdziesiątkowana.

Będąc na słupie z pomocnikiem Janem Kunickim usłyszeliśmy dwa strzały,



Ryc. 28. Część zespołu muzycznego z przemysłańskiej dziesięciolatki (r. 1941). Na akordeonie gra Leopold Kleinman, po lewej Adolf Kleinman, zamordowany (1944 r.) przez UPA w lesie hanaczowskim. Pozostałe osoby nie są znane. Fotografii przekazał p. Piotr Wójtowicz.

po których Janek natychmiast złapał się za twarz. W szoku nie mógł poruszać nogami by zejść na ziemię. Okazało się, że kula trafiła w izolator, a jego część uderzyła Janka w twarz. Ja zaraz zameldowałem Niemcowi o wydarzeniu. Przybiegł sołtys i zaczął mówić o sowieckiej partyzantce, która strzelała z pobliskiego lasu. Wszedłem ponownie na słup by skończyć pracę. Za chwilę przyjechał samochód z dwudziestoma Niemcami, którzy rozproszyli się w odległości ok. 100 m od nas i pozwolili na dokończenie łączenia przewodów.

Innym razem miejscem naszej pracy był Firlejów, ładne mias-

teczko z polsko-ukraińską ludnością. Zostaliśmy tam skierowani do usunięcia przerwy telefonicznej. Ostatnią noc przespałem w polskiej rodzinie. 23 kwietnia 1943 byłem na słupie znajdującym się przy ostatnich domach w Firlejowie i zobaczyłem pożar w pobliskim budynku a dym dochodził aż do mnie. Zsunąłem się więc ze słupa na ziemię. Przed palącym się domem zgromadzili się ludzie i nikt nie ratował płonącego budynku. Nagle z domu wyszedł staruszek i zatrzymał się na ulicy. Kilku młodych mężczyzn z ukraińskim policjantem złapało go i brutalnie wrzuciło z powrotem do ognia. Coś potwornego. Koło mnie przechodziły kobiety rozmawiając po ukraińsku, więc spytałem je, kim był ten staruszek. Jedna odpowiedziała mi, że to był przeklęty Polak. (...) (Z listów Józefa Zdrzałki do p. Władysławy Polakiewicz; w zbiorze autora)



Ryc. 29. Siko Lacher z Przemyślan zwabiony do Uniowa przez Ukraińca, który później zamordował jego rodziców, a S. Lachera poćwiartował siekierą. Zdjęcie udostępniła p. Wanda Laszczyk.

Działania wojenne lat 1939 i 1941 nie przyniosły szkód kościołowi przemysłańskiemu. Wskutek mordów banderowskich, które rozpoczęły się w r. 1943, a apogeum osiągnęły w roku następnym, polska ludność parafii Przemyślany zaczęła masowo uciekać na zachód, głównie do Rakaszawy k. Łańcuta. Z powodu braku wiernych i dla zapewnienia bezpieczeństwa jednego z wikarych, ks. Piotra Stanoszka wysłano do Lwowa. Plebania przemysłańska została ufortyfikowana, by dać odpór w razie napadu. W czasie przesuwania się przez Przemyślany frontu niemiecko-sowieckiego, 26 VII 1944 granat uderzył w wieżę kościelną. [30, str.219]

Kiedy przyszedł czas na represje OUN-UPA i noce czerwieniły się od łun pożarów w sąsiednich miejscowościach, umocniono dom przy młynie. Budynek miał jakieś założenia obronne (konieczne na Kresach) lub przystosowano go swego czasu do takiego charakteru, bo mur był bardzo gruby (ok. 1m). Okna przed zmrokiem zasłanianio grubymi deskami (na kilkanaście centymetrów) i na nie kładziono żelazne sztaby, a ganek osłonięto blachą pancerną. Na piętrze w suficie wycięto otwór na strych i ustawiono w pobliżu drabinę. Na strychu było naczynie z rozpuszczonym wodorotlenkiem sodu, służącym do polewania

napastników.

W tych dniach tragicznych dla Polaków, u babci nocowało coraz więcej osób, spali wszędzie, na słomie w kuchni, na materacach. Pogorzelnicy i uciekinierzy ze spacyfikowanych wsi, sąsiedzi. Babcia karmiła, pocieszała i trzymała ład wśród tego nieszczęścia. Do naszego domu podrzucono kilka listów z pogroźkami, aby się wynieść z Przemyślan z całą rodziną. Listy były podpisane: Lisowij OUN.

Rankiem jednego dnia p. Hübsch wziął mnie ze sobą, niby na spacer, i poszliśmy do ...kostnicy, gdzie leżeli młodzi Polacy zakłóci nożami przez ukraińskich sąsiadów. Było ich wtedy siedmiu. To smutne wspomnienie, ale takie było dzieciństwo na Kresach, dla nas urodzonych tuż przed wojną. (Anna Pękalska-Oświęcimska)

Do nas, to znaczy do Przemyślan, docierały wiadomości o bestialskich mordach dokonywanych na Polakach w Majdanie Lipowieckim, w Lipowcach, Uniowie, i w wielu innych miejscowościach. Chroniły się w naszym mieście całe rodziny i pojedyncze osoby, którym udało się uciec przed okrucieństwem ukraińskich barbarzyńców. Między uciekinierami z Majdanu Lipowieckiego była u nas młoda i ładna dziewczyna o imieniu Kasia. Z rodzinnej wsi uciekła przed śmiercią, a ta znalazła ją w Przemyślanach, w drugi dzień Zielonych Świąt 1944 r. Zabił ją odłamek sowieckiej bomby. (Mieczysław Twardochleb)

W listopadzie 1943 r. poszli do Uniowa dwaj bracia Dżawała - Kazimierz i Józef, mieszkańcy Przemyślan, aby kupić żywność, która dla nich miała być przygotowana przez ukraińskiego gospodarza. Z wyprawy nie powrócił Kazimierz, który został wciągnięty w pułapkę i zginął. (Stefan Janiszewski)

Za czasów okupacji niemieckiej, gdy w Przemyślanach powstało nadleśnictwo (Oberfersterei) i mieściło się w opuszczonym domu p. Jaremów, do czynnej służby leśnej powołano przedwojennych leśniczych. Mojemu ojcu przypadła leśniczówka przy ul. Leśnej 4. Budynek był ostatnim zabudowaniem na tej stromej, ciągnącej się w stronę lasu uliczce, oddalonej dosyć od innych zabudowań ludzkich. Od lasu zwanego Brzezina oddzielał go tylko kawał naszego pola. Dom był na bardzo wysokiej podmurówce, do drzwi wejściowych prowadziły schody. Okna były również bardzo wysoko, tak że stojąc pod oknem, nie można było w nie zglądać.

Pewnej nocy (chyba pod koniec lutego 1944 r.), Dobrze po północy, wyrwało nas ze snu bardzo mocne walenie do drzwi wejściowych. Były one nadzwyczaj mocne, jak to na leśniczówce, chyba dębowe i od wewnątrz zaryglowane. Nie było to pukanie, ale mocne walenie, tak jakby kolbą karabinu lub żelaznym narzędziem. Ja pierwsza wyskoczyłam z łóżka i wpadłam do śpiącej



Ryc. 30. Dwaj żołnierze AK z Przemyślan: Julian Chudy (z lewej) i Edward Hibs. Obaj nie doczekali końca wojny - zginęli z rąk niemieckich okupantów. Fotografii udostępniła p. Helena Drwałowa.

w kuchni Rózi, która już kuciała na podłodze, trzęsąc się z przerażenia. Trzęśliśmy się obie, zdając sobie sprawę z tego, co nas może za chwilę spotkać. Moja biedna przestraszona mama w nocnej koszulinie stała w sieni, między kuchnią i pokojami, i dramatycznym gestem ręki nakłaniała mnie, żebym wyszła z kuchni. Wszystko to odbywało się w całkowitym milczeniu z naszej strony, jak i ze dworu. Tamci tylko walili, a przy tym nie padło ani jedno słowo - ani po rusku ani po polsku.

Walenie w drzwi trwało może pół godziny. Ja nie posłuchałam matki i siedziałam w kuchni na podłodze przytulając Rózię. Ojciec mój, jak się potem okazało, był cały mokry ze strachu i ten strach tak go sparaliżował, że nie był w stanie zejść z łóżka. Po około dwóch godzinach na migi

z Rózią zdecydowałyśmy się zaglądnąć z ukosa firanki w kuchennym oknie na zewnątrz. I co zobaczyłyśmy? Pod murem, oparci o niego - na prawo od okna - jeden obok drugiego, stali mężczyźni. Zobaczyliśmy ich czapki i zarysy postaci. Na pewno sądzili, że ktoś z nas, po jakimś czasie, otworzy drzwi i wyjrzy na dwór. Wtedy oni wtargnę do środka. Do rana nie ruszyliśmy się z podłogi. Gdy było już całkiem jasno, ojciec i my wyszliśmy na dwór. Na świeżym śniegu od naszego domu wprost do lasu prowadziło szereg śladów ludzkich butów.

Byliśmy przekonani, że nocne najście dokonali ukraińscy bandyci, by zabić żyjącego świadka ich mordów. Otóż parę miesięcy wcześniej, do domu stoją-

cego obok kaplicy w Krosienku, a zamieszkałej przez polską rodzinę Jakubowskich, nocą wdarli się banderowcy i zaczęli rzeź. Zamordowani zostali rodzice Rózi, Barbara i Filip oraz starsza siostra - Katarzyna. Rozalce (ur. 3.02.1908 r.), kalece chorej na skoliozę kręgosłupa, udało się w tym zamieszaniu uciec z mieszkania. Biegając w nocy przez las, dotarła do nas na leśniczówkę, w strasliwym szoku, bez przerwy szlochając i lamentując po stracie swoich najbliższych. (Helena Drwalowa)

Wśród zabitych w czasie drugiego napadu banderowców na Hanańczów zginął mój brat Adolf Kleinmann, mieszkaniec Przemyślan. On wtenczas chorował i miał zostać w bunkrze, znajdującym się w lesie sąsiadującym z Hanańczowem, czekając na zakończenie walk. Ale jednak opuścił kryjówkę i wyszedł na powierzchnię, bo chciał walczyć. Daleko nie uszedł. Otaczający wioskę bandyci UPA złapali go i zadali 11 ciosów nożem, ciosów śmiertelnych. Kiedy byłem w Izraelu, spotkałem dawną koleżankę Altszylerównę z domu, która mi powiedziała:

- Poldziu, ja to widziałam. Ja byłem w pobliżu i widziałam jego śmierć. Zarznęła go nożem jak świnie, jak psa, a rękojeść noża leżała odłamana, a ostrze tkwiło w pępku.

Zginął potwornie na kilkadziesiąt dni przed zakończeniem wojny. (Leopold Kozłowski)

Wujek mój, lekarz Stefan Kaczor, był bardzo znany przez wszystkich mieszkańców Przemyślan. Przyjmował każde zadania: od porodów, przez poważne operacje aż po leczenie zębów. Nagle okazało się, że on - człowiek ratujący zarówno Polaków jak i Ukraińców, został skazany na śmierć przez nacjonalistów ukraińskich. Tego człowieka, który mógł być przecież użyteczny, postanowiono zabić. Początkowo te wieści traktowano jako nieporozumienie. Miejscowi Ukraińcy mówili, że tą sprawę załatwią. Wyrok miał zostać anulowany. Po pewnym czasie przyszedł „drugi wyrok”. Wkrótce podczas jednego z napadów nacjonałści ukraińscy dokonali próby wdarcia się do willi państwa Kaczorów. Tego rodzina już psychicznie nie wytrzymała i wyjechała z Przemyślan do Przemyśla.

Był lekarzem również w okresie przedwojennym. Przyjeżdżały do niego dziesiątki Ukraińców na furmankach, a gdy już przyjeżdżali to brali ze sobą całe rodziny. On nie brał od nich żadnego wynagrodzenia. Czasami tylko coś do jedzenia, dla rodziny, jakiś drób, jakieś masło. Był osobą powszechnie lubianą. Niektórzy Ukraińcy uważali go za swojego opiekuna i wydanie na niego wyroku śmierci, to była sprawa, która nie mieściła się w żadnych kategoriach. To był tak zapiekły szowinizm, że nie ważne było, kto i co robił dla nich. Ważne, że był Polakiem. Nie istotne było czy on przynosi jakąś pomoc, czy jest potrzebny. Ba, z

tego co pamiętam, to kilkakrotnie był przywożony przez nacjonalistów ukraińskich do ich oddziału, który znajdował się pod Przemyślanami, żeby ratował rannych. Oni więc go znali - namacalnie, czyli był osobą, do której mieli jakieś zaufanie.

Niemcy nie zabijali Polaków takim krwiożerczym sposobem - w moim przekonaniu - jak robiła to UPA, czyli rżnięcia dla samej przyjemności, nieważne czy była to kobieta lub dziecko. Bandy UPA były na tyle nie zaprawione w równej walce, że pryskały przy każdej formalnej obronie. Tam, gdzie się tworzyły nasze oddziały w postaci plutonów czy kompanii, to nie wytrzymywali natężenia walki, ustępowali pola - ginęli. Wyżywali się natomiast na bezbronnej ludności. Dzisiaj na Ukrainie oczywiście różnie się o tym mówi. (Andrzej Krzanowski)

Do Przemyślan [06.04.1944 r. - dop. J.W.] bez przerwy ze wszystkich stron powiatu płynie fala uciekinierów Polaków. Uciekają bez majątku z tobołkami na plecach. (...) Ludność Przemyślan chętnie udziela gościny. Są domy, gdzie mieszka w jednej izbie po 10-15 osób. (...) Zasoby finansowe Polskiego Komitetu Opiekuńczego i miejscowego społeczeństwa są już na wyczerpaniu. (...) Chłopi żalą się, iż Polska wielka o nich zapomniała. Niemcy zachowują się w sprawach mordów Polaków przez Ukraińców obojętnie. [17, str. 196]

(...) Uciekło z Przemyślan 80-90% inteligencji i 70-80% mieszczan i robotników. Wszelkie wysiłki w kierunku powstrzymania tej paniki na razie nie odnoszą skutku. (...) Ludność polska znajduje się jeszcze w tej chwili [12.05.

1944 r. - dop. J.W.] w trzech ośrodkach, a to w Przemyślanach, Dunajowie i Świrzu. Ze wszystkich innych uciekła lub została wymordowana. W powiecie ogółem zginęło około 1000 osób. [17, str. 211]

(...) W Przemyślanach pozostaje w tej chwili [02.06.1944 r. - dop. J.W.] nie więcej nad 100-150 Polaków. [17, str. 211]



Ryc. 31. Jan Chudy z Przemyślan
rozstrzelany przez Niemców we
Lwowie. Zdjęcie przekazał p. Zofia
Ostrowska.



Ryc. 32. Macewa (nagrobek) w Przemyślanach (las „Brzezinka”), w miejscu rozstrzelania miejscowych Żydów w dniu 05.11.1941 r. Fotografię udostępnił p. Lopold Kozłowski.

Czerwiec 1944 r. Ukraińscy nacjonaściści wraz z policją ukraińską podjęli akcję oskarżania Polaków o przynależność do AK i posiadanie broni. W wyniku tych oskarżeń Niemcy przeprowadzili wiele rewizji w polskich domach. Aresztowali dwóch Polaków, u których znaleziono broń. Kilkunastu Polaków udało się zbiec.

Kilku Polaków, członków Polskiego Komitetu Opiekuńczego, otrzymało od UPA wyroki śmierci. Ukraińskie działania zmierzały do zmuszenia wszystkich Polaków do opuszczenia Przemyślan. To się udało. Większość Polaków opuściła miasto. [31, str. 25]

Sylwester Peszko, mój ojciec, wybudował dom w Przemyślanach na ul. Zalipskiej, który był ostatnim na tej ulicy. Z Poluchowa Małego przeprowadziliśmy się do niego w roku 1937.

W czasie palenia żydowskiej bożnicy (1941 r.) widziałem dwóch Ukraińców z Przemyślan, o znanych mi nazwiskach, jak wrzucali Żyda do płonącej synagogi. Krzyk palącego się Żyda był straszny i pamiętam go do dzisiaj.

Już na początku stycznia 1944 r. do naszego domu przybyło ponad 20 osób, w tym trzynaścioro dzieci, zagrożonych utratą życia, głównie z Poluchowa Małego. Na szczęście, przywieźli ze sobą żywność, bo z wykarmieniem tak

licznej rzeszy uciekinierów byłby kłopot. Na dodatek w naszym domu były tylko dwie kuchnie opalane drewnem, ale z tego powodu nie było niesnasek, jakoś wszystkim gospodynie mogły przygotować skromne pożywienie dla swoich rodzin.

Podczas napadów bojówek UPA na polskie zabudowania znajdujące się w okolicznych wioskach, nasi sąsiedzi powiesili na drzewie żelastwa, chyba był to kawałek szyny kolejowej, który miał służyć do ewentualnego alarmowania innych mieszkańców o dokonanych napadzie.

Gdy istniała groźba napadu nacjonalistów ukraińskich, udało mi się zdobyć strzelbę, zaś ojciec dostał nieużywane łuski. Wkrótce napełniliśmy je prochem, ze znalezionych naboju w folwarku (była tam jednostka radziecka) a zamiast śrutu zastosowaliśmy cięte gwoździe. Ponadto do obrony mieliśmy kilka granatów.

W czerwcu tego roku na drzwiach domu znaleźliśmy przyczepioną kartkę z pogróżkami. Ponieważ nasz dom stał na uboczu, ojciec obawiał się napadu i zdecydował o opuszczeniu miasta. Na początku lipca wyjechaliśmy do Krakowa.

Później dowiedziałem się o śmierci syna naszego sąsiada, szkolnego kolegi, Stanisława Mikluszki, który będąc w przemysłańskim Istrebitielnym Batalionie, został zastrzelony we wrześniu 1944 r. podczas akcji tego oddziału z bandytami upowskimi. (Jerzy Peszko)



Ryc. 33. Adam Rotfeld (trzeci chłopak z lewej, zaznaczony kółkiem) w uniowskim sierocińcu, lato 1943 r. Reprodukacja z czasopisma *POLITYKA*.

Było to późną jesienią, najprawdopodobniej w początkach grudnia 1941 r. Władze zakonu studytów - jest to greckokatolicki odłam zakonu bazylianów, którego adwokatem mój ojciec był przed wojną, zaproponowały, aby dla ratowania życia przewieźć dzieci w wieku szkolnym z naszej rodziny do klasztoru w Uniowie. Jest to podkarpacka wioska położona w pięknej okolicy, w odległości 7 km od Przemyślan. Kilku chłopców, starszych ode mnie, wysłano więc do Uniowa, z którego wrócili po tygodniu. Myślę dziś, że dzieciom z zamożnej rodziny było trudno pogodzić się z surowymi warunkami życia klasztornego. Mnich, który przywiózł chłopców, przed pożegnaniem, stojąc już w drzwiach, zwrócił się do mego ojca z pytaniem:

- Panie doktorze, a może Pan oddałby swego syna pod naszą opiekę.

Miałem wtedy 3 i pół roku. Zorientowałem się, że wszyscy patrzą na mnie wyczekująco. Wstałem. Nagle cała rodzina w popłochu zaczęła mnie ubierać, ścisnąć, całować. Wyprowadzili mnie na podwórze, gdzie czekał zaprzężony wóz. Był to ostatni moment, kiedy widziałem swoich rodziców.

Ich dalsze losy były równie tragiczne jak milionów niewinnych ludzi, którzy ginęli w tamtych czasach z ręki Niemców i Ukraińców. Wkrótce po moim wyjeździe do Uniowa, w Przemyślanach utworzono getto, do którego zwożono ludzi z całej okolicy. Według informacji, które dotarły do mnie po wielu latach, dalszy rozwój wypadków był następujący. Mój ojciec stosunkowo wcześniej stracił złudzenia, zorientował się, że los mieszkańców getta jest przesądzony, i podjął decyzję, aby uciekać do lasu. Zaproponował innym to samo - 150 rodzin z Przemyślan i okolicy podjęło próbę przeżycia w ziemiankach, w lesie. Żywność kupowano od chłopów.

Zimą 1942 r., w czasie świąt Bożego Narodzenia, dyrektor jednej z wiejskich szkół zaproponował, aby moi rodzice na pewien czas zostali u niego w stodole. Ktoś zauważył, że nauczyciel nosi do stodoły jedzenie. Doniósł o tym ukraińskiej policji, która rodziców aresztowała i przewiozła do Przemyślan. Tam zostali straceni. (A.D. Rotfeld)

Michał Błaszaków

W 50. rocznicę pomordowanym Polakom,
parafianom Przemyślan

Tam w Przemyślanach

Tam w Przemyślanach, obok kościoła,
Wiatr tak żałośnie modły roznosi,
Na szczycie wieży głosem zawołał,
- O litość boską dla wiernych prosi.

Tam w Przemyślanach, nasz dziad pozostał
I nasza babcia też tam została.
I wiatr ten, co nas po twarzy chłostał,
Kiedy wracałaś z ojcem z kościoła.

Tam na cmentarzu, na ojców grobie,
Napis utrwała zmurszałe wieki,
Pamięć zapisać każe po sobie...
W spłakane zajrzeć zmarłych powieki.

Tam na cmentarzu, nad mogiłę zbrodni,
Niech zawsze płoną świece i znicze,
- Niech zawsze ukłon robią przechodnie,
Z sercem wpatrzonym w martwe oblicze.

Tam na cmentarzu jest też kaplica,
W której to kapłan Boże słowo głosi...
Tam wiernych blade jaśnieją lica.
Tam się odradza Boże pokłosie!

Tam Chrystus żyje, dłonie wyciąga
I gładzi grzechy - cierpienie świata!
Tam świat zakuty w martwe posągi,
Z obliczem żalu, zbrodni i kata.

Tam na cmentarzu w wielkiej zadumie,
Bóg modłów ludu wiernego słucha.
Tam rośnie wiara w trwałym już tłumie.
- Serca napawa Boża otucha.

Tam w dzień Zaduszných, dziadunio kruchy,
Skulony, klęczy nad mogiłami.
Tam z biciem serca, z głosem otuchy,
Z płaczem nad grobem, jesteś z Wami.
Okrutna zbrodnia krwią zapisana,
- Tam w Przemyślanach!

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - dziewięć osób

1. Budziński Kazimierz 10.1944, lat 24, zabity w Krosienku
2. Dżawała Kazimierz 11.1943, lat 25, gajowy

3. Kirschner Josef 07.1941, lat bd, Żyd, oblany benzyną
4. Kleinman Adolf 10.04.1944, lat 22, Żyd zabity w Hanaczowie
5. Lacher 25.06.1943, lat bd, Żyd, zabity w Uniowie
6. Lacher 25.06.1943, lat bd, Żydówka, zabita w Uniowie
7. Lacher Siko 25.06.1943, lat ok. 25, Żyd, zabity w Uniowie
8. Mikluszka Stanisław, 09.1944, lat 16, zabity w zasadzce
9. Węgrzynowski 15.10.1942, lat bd, porwany z domu, zaginął

c) źródła: Wspomnienia mieszkańców w zbiorach autora. K. Kohn - *Protokół zeznania świadka nr 2482* (Żydowski Instytut Historyczny), wspomnienia A.D. Rotfelda (POLITYKA nr 7).

5.2. Borszów - wieś liczyła 296 zagród i 1722 mieszkańców, w tym 1322 Ukraińców, 342 Polaków i 58 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 342, a mieszkańców do 1981. W r. 1940 na Syberię zostało deportowanych przynajmniej 14 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

20.06.1944 r. banda nacjonalistów ukraińskich z Borszowa porwała i zamordowała moją babcię, matkę mojego ojca, Pawlinę Wojtanowską (z domu Żerucha, 1°- Zabłocka), ur. 1872 r. w Plenikowie, pow. Przemyślany. Nie jest znane miejsce jej zamordowania ani pochówku. (Eugeniusz Zabłocki)

W dniu 17.09.1944 r. banderowcy zabili w Borszowie radną rady wiejskiej o nazwisku Anna Szul i jej dwunastoletnią córkę. [Zbiór dokumentów pt. Bez prawa do rehabilitacji. Kijów 2006]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - trzy osoby:

1. Szul Anna 17.09.1944, lat ok. 35
2. Szul 17.09.1944, lat 12, córka Anny Szul
3. Wojtanowska Paulina 20.06.1944, lat 72

c) źródła: Wspomnienia mieszkańca Borszowa, rękopis w zbiorach autora. Relacje Tadeusza Zająca [32, str. 36].

5.3. Brykoń - wieś liczyła 36 zagród i 222 mieszkańców, w tym 157 Ukraińców, 45 Polaków i 20 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 56 a mieszkańców do 230 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Mój wujek, Ferdynand Machner, pojechał z Poluchowa Małego do Bry-

konია w dniu 09.02.1944 r., gdzie miał dom. Prawdopodobnie ktoś uprzedził go o możliwym napadzie, gdyż schował się do kryjówki znajdującej się pod podłogą kuchni. Wejście do niej było pod blachą ochraniającą podłogę przed iskrami z popielnika. Jednak jego przybycie musiało być obserwowane, gdyż przybyli upowcy byli pewni o jego pobycie. Skrytkę wskazała im ukraińska gospodyni. Bandyci wujka uprowadzili do lasu i ślad po nim zaginął. Ponoć po drodze zastrzelili kobietę (Ukraińkę), która rozpoznała wujka. Nikt z rodziny nie odważył się go szukać. (Jerzy Peszko)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - jedna osoba:

1. Ferdynand Machner, 10.02.1944, lat 39, porwany z domu i uprowadzony

c) źródła: Wspomnienie J. Peszko w zbiorach autora

5.4. Czupernosów - wieś liczyła 53 zagrody i 337 mieszkańców, w tym 167 Polaków, 165 Ukraińców i pięciu Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 74, a mieszkańców do 447 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Nie jest znany napad ukraińskich nacjonalistów na polskie zagrody w tej miejscowości, a jedynie pojedyncze pojmania Polaków i ich zabicie.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - dwie osoby

1. Ostaszewski 04.1944, lat bd

2. Ryszytnyk Michał, 04.1944, lat bd

c) źródła: Wspomnienia Michała Gogosza spisał J.W.

5.3. Dąbrowa - gromada nie została oddzielona jako samodzielna wieś, więc liczba zagród i mieszkańców była liczona razem z miastem Przemyślanym.

a) okoliczności napadów i terroru

Po wkroczeniu Niemców dobre współzycie mieszkańców zaczęło się systematycznie psuć. Soltysem został młody Ukrainiec z Jaktorowa, Danił Dowbecki, który wcześniej ożenił się z dziewczyną mieszkającą na przysiółku Jasewa. Jego żona była na pół-Polką, bo jej matka była Polką. Zawsze starał się działać na niekorzyść gospodarzom polskim. Aby przypodobać się Niemcom, dość wcześnie wyznaczał ludzi na przymusowe roboty do Rzeszy, szczególnie Polaków. Był bardzo aktywny w ściąganiu kontyngentów zboża, mleka, ziemniaków i mięsa, a zabór jedynej krowy w gospodarstwie za marne grosze nie należał do wyjątków.

Ja również zostałem wyznaczony do wyjazdu do Niemiec, ale jakoś przed tym obroniłem się w przemysłańskim urzędzie (Arbeitsamt). Ponieważ byłem żonaty, miałem małe dziecko i nieduże gospodarstwo rolne, wyjazd zamieniono mi na pracę w miejscowym kamieniołomie przez półtora roku. Praca ta nie była lekka. Ręcznie wierciliśmy w skale otwory strzałowe, a później wydobyty materiał kruszyliśmy młotami na grys. Thuczeń wywożono na szosę Lwów-Tarnopol, gdzie był używany do poprawy drogi. Natomiast mój ojciec, Bazyli Burban, został przez Niemców aresztowany i uwięziony w złoczowskim więzieniu. W czerwcu (lub lipcu) 1942 r. w tym więzieniu panowała epidemia tyfusu i zatrzymani masowo umierali, ojciec również zmarł (miał 52 lata). Pochówek ich był przy więzieniu, na terenie parku. Zmarłych zawijali w prześcieradło i tak grzebali. Do tego aresztowania przyłożył się ksiądz greckokatolicki z Lipowiec, który przybył do tej miejscowości na początku 1942 r. Jego nazwiska już nie pamiętam. On wspólnie z wymienionym sołtysem ukraińskim, Dowbeckim, jest odpowiedzialny za śmierć mojego ojca, bo był im nie na rękę.

Gdy nadszedł rok 1944, to niebezpieczne były nie tylko noce, ale i dni. Zaczęły grasować bandy UPA, a wiele osób przepadało bez wieści. Z Dąbrowy ukraińscy bandyci uprowadzili mojego szwagra, chłopca siedemnastoletniego Henryka Zająca (ur. 1927 r. syna Filipa i Teofili). Było to dwa, trzy dni po pierwszym napadzie band ukraińskich na Majdan Lipowiecki, po którym nazajutrz prawie wszyscy Polacy uciekli z dobytkiem do Przemyślan. Jeśli ktoś miał własne konie i wóz, to zabrał więcej, inni tylko tyle, ile wzięli na plecy i do ręki. Szwagier był bardzo odważny. Powiedział do swojej matki, że pójdzie do Dąbrowy, gdzie ponoć się uspokoiło, i przyprowadzi bodaj jedną krowę. Matka mu odradzała, przekonując o większej wartości życia niż krowy. Heniek spokojnie to wysłuchał i niby przyjął do wiadomości, ale pokreślił się po ulicy i przed południem, w tajemnicy przed wszystkimi, poszedł do wioski. Banderowcy zaczęli się w zabudowaniach na takich jak on i porwali go. Jak nam później donieśli Ukraińcy z przysiółka Jasewo, poprowadzili go do Uniowa. Ślad po nim zaginął.

W tym samym dniu, po południu, został zatrzymany Wincenty Munczek i jeszcze jeden mężczyzna (przyjezdny) o imieniu Kazimierz. Wszyscy zostali uprowadzeni do Uniowa i tam zapewne ich pomordowano. Nacjonaliści ukraińscy z sąsiednich miejscowości rankiem napadli (chyba na początku kwietnia) jednocześnie na domy Ignacego Nieckarza (lat 60) i Marii Kamys (lat 45), w których ci mieszkańcy zostali w okrutny sposób zamordowani. Jak opowiadał mi o tym mąż Marii, który cudem uciekł spod noża banderowców, to włosy jeżyły mi się na głowie. Nikt nie znał powodów takiego znęcania się nad tymi ludźmi. Niektórzy wyjeżdżali z Przemyślan, bo każda wiadomość o napadach i bestialskich mordach wywoływała coraz większy niepokój wśród ludności polskiej.

Bandyci z UPA mordowali również ludność ukraińską. Jednej nocy zabili U-

krainkę (Cioń, lat ok. 45) i jej dziewiętnastoletnią córkę Hannę za to, że zakochała się w Polaku, Michale Żukrowskim (był ponoć w polskiej partyzantce), który to z Hanią często się spotykał. (Jan Burban)

Gdy po klęsce stalingradzkiej Sowietnicy wypierali Niemców z zajętych terenów, na tyłach frontu Ukraińcy wznieśli terror wobec Polaków, mordując ich i paląc całe wsie. Dąbrowa została przez Ukraińców napadnięta z końcem stycznia 1944, a Polacy uprzedzeni wcześniej, jak kto mógł ratować swoje życie, uciekając do Przemyśla. Ukraińscy bandyci zajmowali po nich pozostawione domy i gospodarstwa. Nie udało się przeżyć pogromu kilku mieszkańcom Dąbrowy: Henrykowi Zajacowi, Wincentemu Muckowi, Ignacemu Nieckarzowi i Marii Kamysowej, zabitych podczas napadu. 14-letni H. Zajac poszedł do Uniowa, gdzie miał kupić skórę i nie wrócił. Później zabili żonę Kamysa, była pocięta nożami. Natomiast W. Mucka ukraińscy bandyci skrupowali sznurem ręce, położyli go na ziemi i tłukli kijami aż przestał się ruszać. Gdy go znaleźli Polacy, to w buzi miał ziemię. (Bogdan Szymusik)

W marcu Ukraińcy napadli na wieś Dąbrowa. (Informacja Delegatury Rządu - AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255)

Dnia 04.04.1944 r. w Dąbrowie Ukraińcy przystąpili do likwidacji mienia polskiego. Spalono cztery gospodarstwa. Polacy spodziewając się napadu opuścili swe siedziby. [18, str. 195]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 7 osób

- | | |
|--------------------|---|
| 1. Cioń Hanna | 10.04.1944, lat 19, Ukrainka |
| 2. Cioń | 10.04.1944, lat ok. 45, Ukrainka, m. Hanny Cioń |
| 3. Kamys Maria | 06.04.1944, lat 45 |
| 4. Muncek Wincenty | 03.04.1944, lat 50 |
| 5. Nieckarz Ignacy | 06.04.1944, lat 60 |
| 6. NN Kazimierz | 03.04.1944, lat bd |
| 7. Zajac Henryk | 03.04.1944, lat 17 |

c) źródła: Wspomnienia byłych mieszkańców w zbiorach autora. Relacja Tadeusza Zajęca [33, str. 37].

5.6. Jasna - wieś należała do Łahodowa i liczyła (1939 r.) 48 gospodarstw. W r. 1940 NKWD deportowało 72 osoby. Po wojnie ukraińskim przesiedleńcom nakazano opuszczenie gospodarstw. Część rozebrano, a resztę spalono.

a) okoliczności napadów i terroru

Kiedy wkroczyli Sowietnicy, pewnego wieczoru wpadło do naszego domu kilku

Ukraińców uzbrojonych w karabiny i z czerwonymi opaskami na rękawach. Pośród nich poznaliśmy mieszkańców Łahodowa, z sąsiedniej wioski. Oświadczyli, że mają przeprowadzić rewizję w poszukiwaniu broni. Nikt z nas broni nie miał i takiej nie znaleźli. Przeglądali wszystkie zakamarki, szafy i walizki. W tych ostatnich widzieli biżuterię cioci i inne drogie przedmioty, które ona przywiozła ze sobą. Niczego nie wzięli, ale kazali cioci opuścić dom następnego dnia.

Nazajutrz wczesnym rankiem zaprzęgnęliśmy konie do drabiniastego wozu, na którym usadowiło się dziewięć osób ze swoim dobytkiem, a ja miałem ich wieźć do Lwowa. Nie ujechałem dalej jak kilometr, gdy na szosie koło Zaciemnego zatrzymali nas uzbrojeni Ukraińcy, ci sami, którzy odwiedzili nas dom poprzedniego wieczora. Kazali wszystkim zejść z wozu i zabrać bagaże, a mnie wracać do domu. Nawróciłem wóz i skierowałem się w stronę Jasnej. Kiedy odjeżdżałem, słyszałem wołanie kuzyna Staszka (miał 19 lat):

- O rany boskie!

Dowiedziałem się później, że nie chciał oddać zegarka, więc dostał kijem po ręce. Wszystko im zrabowali, nawet Staszka rower. Żonie kuzyna, który był na froncie i miała małe dziecko w wózku, to ten wózek również zabrali. Wszyscy do Lwowa szli pieszo. Tacy to byli bandyci z ukraińskich sąsiadów.

Oдноśnie zabójstwa ks. Kaczorowskiego przypominało się nam, mnie i żonie, następujące zdarzenie. Było to chyba w połowie lutego 1944 roku. Wczesnie rano do nabierającego ze studni wodę ojca, podszedł Bojko Dymitr (przysięgły w czasie wojny Ukrainiec, który mieszkał z wdową i współpracował z przemysłańską żandarmerią) i powiedział, że właśnie wraca z Wołkowa, gdzie był z niemieckimi żandarmami, bowiem na plebanii został zabity ksiądz rzymskokatolicki. Ojciec (był soltysem w Jasnej) przyjął to z powagą i bez komentarza, ale zwrócił uwagę na zabłocone po kolana nogawki Bojki, co nie zdarzało się często temu współpracownikowi Kriminalpolizei.

Tego samego dnia, ale w godzinach popołudniowych, moja matka poszła do Przemyślan po jakieś zakupy i wstąpiła do mieszkania siostrzenicy. Siostra mamy, Anna Szych, która wyszła za mąż w Wołkowie i mieszkała niedaleko plebanii. U siostrzenicy zastała Annę, która opowiedziała jej o dokonanej w nocy zbrodni.

- Ale ja o tym już wiem, bo przekazał nam Bojko, który rano był z żandarmami na plebanii - powiedziała mama, choć była przestraszona ogromem tragedii.

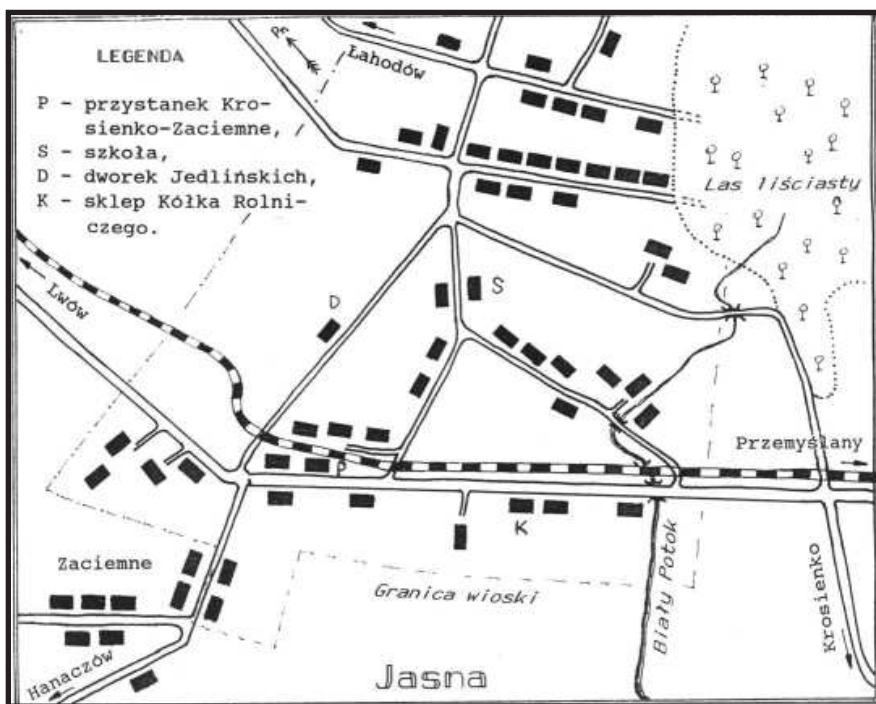
- Co ty Kasiu pleciesz? - obruszyła się ciotka na mamę. - Niemcy byli w Wołkowie dopiero koło południa. Jak to mogło się stać, skoro od Jasnej do Wołkowa jest nie mniej niż 16 km? Musiał was ten Bojko okłamać.

Kiedy po powrocie do domu matka rozmowę nam przekazała, nie mieliśmy

wątpliwości, że Bojko brał udział w tej zbrodni.

Na pierwszy dzień Wielkanocy, o zmroku, usłyszeliśmy jadące wozy mało uczęszczaną drogą z Siworóg do Zaciemnego, około 600 m od stacji. Kilku z nas, kryjąc się za nasypem torów, zbliżyło się do tej drogi i zobaczyło szybko jadące wozy konne, na których siedzieli uzbrojeni ludzie, a ponad nimi sterczały bagnety. Nie mieliśmy wątpliwości, że jedzie banda, o której wiedzieliśmy, że stacjonuje we wsi Uniów, w klasztorze zwanym „Monastyrem”. Wozy skierowały się w stronę lasu, drogą do Hanaczowa. Po północy usłyszeliśmy strzały, a nad lasem łuny pożarów.

Następnego dnia dwie osoby Michał Nieckarz i Maria Profeta, pochodzące z Hanaczowa - zaciekawione losem swych rodzin, postanowiły udać się do tej



Ryc. 34. Plan wioski Jasna, całkowicie spalonej przez bojówkę UPA w 1944 r. W dworze Jedlińskich (zbudowanym całkowicie z drewna modrzewiowego), w latach 1942-1943, był obóz pracy przymusowej dla Żydów, którzy pracowali w kamieniołomie znajdującym się koło Zaciemnego. Komendantem obozu był Helmut Swoboda. Największym oprawcą w obozie był ukraiński policjant Dmytro Kuszyński. Plan wioski wykonał p. Jan Szul.

wioski. Mimo naszych nalegań o pozostanie i wyliczaniu niebezpieczeństw, poszły drogą do Hanaczowa. Kiedy dochodziły do lasu, od stacji może 400 m, padły strzały. Widziałem jak pierwsza upadła Maria. Michał próbował uciekać, ale i jego trafiła seria z karabinu maszynowego. Niemcy ze stacji zaraz dali znać do Przemyśla, skąd przyjechali żandarmi i przy ich obstawie przywieźliśmy zwłoki do Jasnej i pochowaliśmy na polu Nieckarza.

Do pilnowania naszej wioski nie było zbyt dużo Polaków, gdyż większość mieszkańców została deportowana w lutym 1940 roku. Pozostała garstka dysponowała niedostateczną ilością broni. Niemcy wiedzieli o naszym stróżowaniu, domyślali się o posiadaniu przez nas paru sztuk karabinów. Jasna była najbardziej zagrożona od północy, od Łahodowa. Byliśmy bardzo zdziwieni, gdy pewnego dnia jeden z nich pożyczył nam dwa mauzery z kompletem naboju, aby powiększyć liczbę ubezpieczających. Tej nocy nie były one wykorzystane.

Na wiosnę 1944 r., gdy Ukraińcy zaczęli masowo palić polskie zagrody, ci Niemcy wielokrotnie przyjmowali do swoich kwater kobiety z małymi dziećmi, szukające schronienia przed niebezpieczeństwem utraty życia bądź przemarznięciem. Żołnierze rozumiejąc naszą trudną sytuację nawet oddawali swoje łóżka do przenocowania, sami zaś spali na kocach rozścielonych na podłodze.

W pierwszą niedzielę po Wielkanocy (16 kwietnia 1944 r.), wczesnym popołudniem, podeszła cichaczem pod polskie zagrody niewielka grupa ukraińskich bandytów i zaczęła strzelać do okien. Na odgłos strzałów poszedłem do Niemców z prośbą o pomoc w odparciu bandytów. Żołnierze zaraz dołączyli do nas i razem pobiegliśmy na miejsce wypadków. Ukraińcy na widok niemieckich mundurów zaczęli panicznie uciekać. Jeden z Niemców, mający karabin 10-strzałowy, zabił jednego bandytę, zaś drugiego - o nazwisku Kurnyckij z Łahodowa - śmiertelnie ranił. Po paru dniach zmarł w szpitalu, o czym zaraz dowiedzieliśmy się. Pomoc Niemców zapobiegła wielu tragediom. Przez jakiś czas był w naszej wiosce spokój, przynajmniej w dzień.

Drugi moment wystąpił na początku maja tego roku. Tym razem Ukraińcy zaostrzyli i formę wypędzania Polaków z ich własności - zaczęli palić zagrody. Gdy podpalili zabudowania Andrzeja Snieżyka, z przystanku widzieliśmy wyraźnie na tle płomieni i łuny ukraińskich podpalaczy, patrzących na pożar. Nie mieliśmy wątpliwości, że byli to podpalacze spod znaku „Tryzuba”.

W tym czasie na bocznicę była zgromadzona ogromna ilość amunicji dla potrzeb frontu, a zapas ten ochraniały dodatkowo przez niewielki wagon opancerzony i uzbrojony w szybkostrzelne działko.

Udałem się do Niemców z propozycją ostrzelania podpalaczy za pomocą działka, na co jeden z nich zwrócił mi uwagę, że odległość od stacji jest zbyt duża (było z 500 metrów) i szkoda amunicji. Nie dałem jednak za wygraną i dodałem w rozmowie o możliwości popchania opancerzonego wagonu w kierunku

ku Lwowa, by być bliżej tego pożaru, na co Niemcy przystanęli. Powoli przetoczyliśmy wagon na inne miejsce, skąd było jeszcze lepiej widać pożar. Niemiec oddał serię w otoczenie palącego się zabudowania. Następnego dnia doniesiono nam o skutkach strzelania: kilku zabitych i dwóch rannych bandytów. Przy pomocy Niemców uchroniliśmy tym razem inne zagrody przed zniszczeniem.

(...) Na wszelki wypadek udałem się z Anną Gnat do mieszkania Rasiów. Z torów zeszliśmy na drogę i skierowaliśmy się w stronę ich zabudowań. Dochodząc na odległość ok. 30 m do ich domu, zauważyliśmy wychodzących domowników z podniesionymi rękami, a osobnik z bronią nakazywał im po ukraińsku stanie pod ścianą budynku. Słyszeliśmy także słowa Rasia:

- Panie, daruj!

Hania zaraz uciekła w stronę stacji i prawdopodobnie do niej strzelano z niewielkiego zagajnika. Na szczęście nieskutecznie. Ja widząc to, ukryłem się za konarem grubej lipy. Pod domem także padły strzały, trzy. Jeden ugodził w podbródek córkę właściciela, Marysię, a dwa trafiły w pierś Rasia. Ten jednak, choć ranny, zaczął uciekać.

Kazimierz Żukrowski pochodził z Krosienka i wraz ze szwagrem, Janem Golanowskim, zakupił w Jasnej zabudowania po byłej gorzelni. Był zamożnym rolnikiem, miał bowiem około 20 ha gruntów rolnych. Stać go było na kształcenie dzieci - dwie córki były nauczycielkami. W maju 1944 r., jak wielu tamtejszych Polaków, opuścił dom rodzinny i wyjechał w okolice Łańcuta. Po wkroczeniu hord sowieckich, powrócił z żoną na swoje gospodarstwo. Razem z nim wróciła inna mieszkanka Jasnej, Emilia Śnieżek, z domu Belekta, lat 24. Wszyscy wkrótce zostali zamordowani i spaleni w domu. (Jan Szul)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 5 osób

1. Nieckarz Michał	12.04.1944, lat bd
2. Profeta Maria	12.04.1944, lat bd
3. Śnieżek Emilia	10.1944, lat 24
4. Żukrowska Julia	10.1944, lat bd
5. Żukrowski Kazimierz	10.1944, lat bd

c) źródła: Wspomnienia mieszkańców w posiadaniu autora.

5.7. Krosienko - wieś liczyła 270 zagród i 1501 mieszkańców, w tym 774 Ukraińców, 685 Polaków i 42 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 297, zaś mieszkańców do 1690. W lutym 1940 r. NKWD deportowało 48 osób narodowości polskiej.

a) okoliczności napadów i terroru

Zostało jeszcze sporo zboża do zwiezenia [ok. 26.08.1939 r. - dop. J.W.], a tu w gminie urządzano dożynki. Przed kościołem wisiał afisz, że zabawa dożynkowa odbędzie się w nowo pobudowanej świetlicy w Siworogach. Starszy brat Janek, mając w tym czasie 19 lat, zaczął już rozglądać się za panienkami. Wychodząc z domu, powiedział: - Mamo, idę do Filipa, wrócę może później.

Matka czekała do godziny pierwszej w nocy, a synka jak nie ma, tak nie ma. Kiedy podeszła do łóżka i chciała obudzić ojca, by się przed nim wyżalić, mimo woli odwróciła się i nagle zauważyła gorejące niebo: - O Boże! Pali się! Stachu, wstawaj, pali się! Ojciec, zaspany, wyskoczył z łóżka.

- Co? Gdzie się pali? - podbiegł do okna. Wielka łuna rozjaśniała niebo, po którym przepływały potężne smugi dymu. Urwane jego kłęby wiatr znosił i gnał na przelaj, w kierunku Złoczowa. - Palią się Siworogi. O Boże! A gdzie nasz Janek? To tam miała się dziś odbyć zabawa dożynkowa.

- Jaka zabawa? Poczekajmy, to daleko. - Ojciec zorientował się, że lepiej zmilczeć niż wprowadzić mamę w tajemnicę. Po godzinie ogień ugaszono. Wygaszał wolniutko zanikającymi płomieniami. Kiedy tak oboje patrzyli przez okno, ktoś z przeciwnej strony zagrody przeskoczył przez płot. Jeden z psów raptownie zaszczekał i ucichł. Usłyszeli głos:

- Swój, do budy. Z ciemności wynurzyła się postać, która biegła w kierunku domu. Rozpoznali: Jest! To Janek! - Matka wrzasnęła jeszcze raz:

- Janek! - Odezwał się chrapliwy głos. Otworzyli drzwi. Do domu wszedł okrwawiony brat. Widać było, że krew mu ciekła z nosa. Powiedział:

- Moja ręka, boli.

Podano mu krzesło. Usiadł i zaczął po ciemku opowiadać, płakając przy tym. Zaczęło się... Ukraińcy z sąsiedniej wioski, chyba z Łahodowa, napadli na nas. Świetlicę oblali naftą i podpalili. Okna obstawili swoimi. Kto tak podchodził w zamiarze ucieczki, tłukli go do nieprzytomności. Kilka razy próbowałem wyskoczyć razem z Filipem, aż za trzecim razem się udało. Kilkakrotnie zostałem uderzony kołkiem. Zdaje się, że jest kilku zabitych.

Matka zapaliła światło, wyjęła z szafy stare prześcieradło. Ze spiżarki przyniosła garść krwawnika. Zaczęła opatrywać ranę - rozległe skaleczenie łokcia. Kiedy dotykała go mokrym prześcieradłem, szepnęła:

- O, tam mnie ten gnój uderzył.

- Kto, czy ty go znasz? - zapytała matka. Brat milczał, zaś ojciec powiedział do mamy, że dowie się jutro, a teraz niech się zajmie opatrunkiem.

- Kto to był?

Mówiłem wam, że grupa nacjonalistów ukraińskich. Było ich ponad dwudziestu. Myśmy słyszeli jak szli i śpiewali: „My wszystkich Lachów zetrzemy na proch”. Ktoś z naszych powiedział:

- Spróbujcie. No i widzisz, tłukli bez miłosierdzia i krzyczeli:

- *Za samostijną Ukrainę, i dalej, że jak Hitler przyjdzie, to dopiero nam pokażą.*

- *A co z Filipem?*

- *W porządku. Filip dostał tylko raz w brzuch, ale on jednemu pokazał, kim jest. Jak uciekałem, to on jeszcze leżał i krzyczał: - Janku, uciekaj, uciekaj!*

Nazajutrz ustalano stan zajścia na zabawie. Policzone dokładnie zabitych i rannych po obu stronach. Okazało się że po polskiej stronie było pięciu zabitych chłopców i dwie dziewczyny, a ze strony ukraińskiej - dwóch starszych mężczyzn. Trudno ustalić rannych, gdyż każdy w popłochu uciekał do domu, nie chwalcąc się tym, iż oberwał.

Mój brat z opuchniętą ręką i podbitym okiem siedział w domu. Około południa dotarła z miasta wieść, że wszyscy poszkodowani mają się stawić na komendzie posterunku policji celem złożenia zeznań. Wprawdzie zrobiono wizję lokalną, ale powierzchownie. Być może w obawie, że nacjonaliści ukraińscy tym razem napadną na patrol. Do nikogo po domach nie chodzono. Spisywano tylko nazwiska, daty, miejsca urodzenia, imiona ojca i matki, jakie wyznanie.

W czasie przesłuchania okazało się, że sprawców zajścia jeszcze nie złapano i kto wie, czy złapią, gdyż z wypowiedzi komisarza wyglądało, że wina była po obydwu stronach. Wskazał nawet, że obowiązkiem Polaków było wpuścić ich na zabawę, a nie żądać pieniędzy za wstęp. Powinni ich potraktować jak gości, a nie inaczej. Postawa komisarza wywołała wielkie oburzenie nie tylko wśród ludności polskiej. Przeciwni byli również Ukraińcy. (...)

Okazało się, że posterunkowy Wasyl za wszelką cenę chciał wmówić bratu że to on pierwszy któregoś tam uderzył, i to jeszcze nożem, że to on, a nie tamci byli powodem bójki. Oczywiście, to nie była prawda. Dla postrachu zamknął brata w celi na cztery godziny. Tylko przez przypadek został wypuszczony, bo przyszedł rozkaz wszystkich wypuścić. Sprawy nie będzie. Komisarz powiedział:

- *Nie wiadomo, co za dwa dni będzie, lepiej nie zaostrażać sytuacji.*

Na trzeci dzień odbyły się na cmentarzu komunalnym pogrzeby. Nad zwłokami Polaków przemawiał ks. Piotr Stanoszek, a nad Ukraińcami - kuzyn proboszcz miejscowej parafii. Obaj mówili z głębokim żalem, że przelana krew nie pójdzie na marne, że przyjdzie dzień zapłaty.

Na pogrzebie Ukraińców była cała rodzina, łącznie z dziećmi, m.in. był syn Sławek w wieku 11 lat. Ksiądz kończąc mowę nad grobem jego ojca zwrócił się do chłopca wierszem: „A ty synu Rusina ojca pomścisz!” Wykrzyczał to te przeżalnię, że aż echo poszło po całym cmentarzu, powierzając: „pomścisz”!

To spotęgowało nienawiść, a szczególnie rodziny pomordowanych Polaków poczuły się zagrożone. Po przyjeździe do domów długo nie kładły się spać. Pamiętam, jak ojciec czuwał, by przez zemstę nie podpalono nam domu, albo nie stało się coś jeszcze gorszego. Był 30 sierpnia 1939 roku. [1, str.17]

Jesienią 1943 roku zamordowano Stanisława Kopocińskiego w sposób bardzo okrutny. Zadano mu dużo ran kłutych, wydłubano oczy i ucięto język. Wiadomość o tym mordzie bardzo przygnębiła Polaków. Od tej pory nocne były bezsenne, czuwano, bo liczone się z tym, że w każdej chwili mogą napaść Ukraińcy.

W nocy, w styczniu 1944 r. był mróz ogromny. Ukraińcy dokonali w naszej wsi bestialskiego mordu na Gabrielu Lipowiczu. Gdy przyszli do niego, trzymał na rękach dziecko. Dziecko zostawili, a jego wyprowadzili na dwór i zastrzelili. Potem pojechali saniami do Kopocińskich. Stanisława zamordowali w Stajni, a Wiktora, chłopak miał wtenczas około 17 lat, zabrali na sanie i pojechali do Lipowiczów, gdzie zabrali Piotra Lipowicza i Władysława, których razem z Wiktorem wepchali do stajni Władysława Lipowicza. Tam w bestialski sposób ich zamordowali. To nie było zabicie, to było powolne mordowanie, tak, by zadać długotrwałego cierpienia. Piotr Lipowicz był mężczyzną dobrze zbudowanym i bardzo silny. Po tym morderstwie sami Ukraińcy (śq-siedzi) mówili, że Piotr długo się bronił i najdłużej konał.

Pogrzeb pomordowanych odbył się na cmentarzu w Przemyślanach, Spoczęli we wspólnej mogile. Chowało ich trzech księży z Przemyślan, Świrza i Wołkova. (Bronisław Błaszczków)

Faktem jest, iż mój dziadek stryjeczny został w 1939 r. powołany do służby w rezerwach Policji Państwowej i brał udział w walce z ukraińską bandą atakującą polskich żołnierzy na trasie Przemyślan-Krosienko, co mogło być powodem późniejszej zemsty. 27 października 1943 r.



Ryc. 35. Stanisław Kopociński z żoną Katarzyną. Został bestialsko zamordowany w 1944 r. Fotografję udostępnił p. Zbigniew Kopociński.

zjawił się u nich w domu człowiek podający się za ukrywającego Żyda o nazwisku Kobel. Poprosił o pomoc w wywiezieniu poza Przemyślany. Stanisław Kopociński wybierał się w dniu następnym odstawić kontyngent do Przemyśla, więc zgodził się ukrytego wywieźć poza miasto. Rano 28 października wyjechali razem furmanką, ale niebawem wróciły tylko konie z wozem, co wywołało ogromne zaniepokojenie żony Michaliny. Idąc w kierunku cmentarza znalazła zwłoki męża z obciętym językiem i wypatroszonymi oczodołami, z jedną raną postrzałową. Nikt nie miał wątpliwości, że Kobel to Ukrainiec z pobliskich miejscowości, nieznany w Krosienku.

Niedługo potem wdowa Michalina z trójką dzieci znalazła kartkę na drzwiach, na której napisano, że mają natychmiast opuścić ziemię ukraińską (!) pod karą śmierci. Niecałe trzy miesiące później zamordowano kolejnych Kopocińskich, już z otwartą przyłbicą, bez ukrycia, na oczach całej wsi.

12 stycznia około godziny 19.00 do domu Stanisława Kopocińskiego przyszła banda uzbrojonych Ukraińców i zażądała podwody. Stanisław poszedł z bandytami przygotować zaprzęg, zaś w pomieszczeniu mieszkalnym pozostała reszta rodziny, w tym mały Tadeusz Kopociński i jego 17-letni stryj Wiktor, pod strażą banderowców. Nikt z nich nie wiedział, że obok w stajni mordują ich krewnego, dostał 12 ciosów bagnetem. W tym czasie pilnujący ich Ukraińcy stwierdzili, że muszą zabrać 17-letniego Wiktora „do wyjaśnienia”. Wyjaśnienie w ukraińskim stylu polegało na kilkunastu ciosach bagnetem. Ciało Wiktora znaleziono nazajutrz w stajni Lipowiczów (zabito wówczas także trzy osoby z tej rodziny: Gabriela, Piotra i Władysława). Wśród napastników rozpoznano Iwana Szycha uzbrojonego w karabin i Michała Hawryłowa posiadającego widły. (Zbigniew Kopociński)

Dla prowokacji nacjonaliści ukraińscy mordowano również Ukraińców, by zaognić atmosferę, poróżnić sąsiadów, a może mieć pretekst do fizycznego niszczenia Polaków. Taki przypadek zdarzył się w Krosienku. Ukraińcy zamordowali mieszkańca tej wioski, Ukraińca, a zwłoki wrzucili do studni. By sprawę zabójstwa nagłośnić namówili starego Makarego do rozgłaszania plotki o zaginionym mężczyźnie. Stary Makar kogo napotkał opowiadał o strasznym śnie i o topielcu, który wpadł do studni znajdującej się obok Lewczuka. Po paru dniach Ukraińcy sprawdzili prawdziwość nocnych przywidzeń Makarego. Po umieszczeniu drabiny w studni i wejściu aż do powierzchni wody natrafiono na zwłoki poszukiwanego. Okazało się jednak, że nie mogło to być samobójstwo, bo chłop miał przywiązany kamień do szyi. Topielca wyciągnięto i pochowano z honorami. Wokół rozsiewano komentarz o zbrodni popełnionej przez polskie podziemie. [1, str. 48]

W dniu 11 stycznia 1944 roku ojciec mój otrzymał wezwanie z żandarmerii

przemysłańskiej, że ma się tam stawić z furmanką. Ponieważ w tym czasie był chory, mnie przypadł ten obowiązek. Przyjechałem do miasta saniami i zgłosiłem się do komendy. Mówiący po polsku Niemiec na tyle mnie ośmielił, że zapytałem o powód wezwania. Wówczas dowiedziałem się o morderstwie w Krosienku, a ofiarami miał być ktoś z naszej rodziny. Przeczuałem najgorsze, myśląc o braciach ojca.

To co zobaczyłem przekroczyło moje obawy. Na progu własnego domu leżał zastrzelony mój stryj, Gabriel Lipowicz, a dwaj pozostali: stryj Władysław i kuzyn ojca, Piotr - leżeli wewnątrz budynku zakłuci nożami. Widziałem także zamordowanych wówczas nożem lub bagnietem dwóch Kopocińskich: Stanisława i 18-letniego chłopca - Wiktora. (Franciszek Lipowicz)

Dokładnie po tygodniu [od śmierci Filipa Szulca - dop. J.W.], czyli w kolejną środę - o tej samej godzinie napadnięto na dom i zamordowano Jana Kapuścińskiego. Pretensje podobne jak do innych. Jan i jego najbliżsi nagle usłyszeli straszne ujadanie psów. Gospodarz zastanawiał się, czy wyjść, czy też nie, ale coś go tknęło, że przecież są psy, a kto mi to do licha kręci się po podwórku. Wyszedł na próg domu i zawołał: - Kto tam się tłucze? - Usłyszał głos:

- Wyjdź bliżej, słyszałem, że masz jałówkę na sprzedaż.

- Chwileczkę, wezmę czapkę.

Kiedy podchodził, zauważył dwa cienie zbliżające się do niego. Nie zdążył nawet odskoczyć, kiedy został ugodzony nożem. Przewrócił się, dopadli do niego, okładając pięściami do nieprzytomności, po czym powlekli w stronę obory. W oborze jeden z banderowców wyjął drewniany kołek grubości pięciu-sześciu centymetrów i z wielką siłą wpakował w gardło, drugi przygotowaną siekierą uderzył kilka razy kołek, który bez trudu krtanią wyszedł po przeciwnej stronie, wbijając jego koniec głęboko w ziemię. Nad mordowanym wisiało dębowe koryto. Wyjąc z bólu, rzucał się na wszystkie strony. Nogami niczym cyrklem zataczał półkoło. Podświadomie chwycił się krawędzi koryta; paznokcie wbiły się w deskę. Po chwili skonał.

Szczekanie psów ustało. Żona Katarzyna i najstarszy brat Józek widząc, że ojca nie ma, wybiegli na poszukiwanie. Józek wołał coraz głośniejsze: - Tato! Tato! Nic, tylko cisza. Wrócił do domu i oznajmił, że mimo nawoływania, ojca nie ma, Musiało się coś stać.

Zorganizowano poszukiwanie przy pomocy latarki elektrycznej. Biegano wszędzie, aż pod koniec zajrzano do obory. O Boże! Jest! Już nie żyjący, przybity potężnym kołem. Leżał w znak i rękami trzymał się krawędzi koryta. Z bólu, jak później stwierdzono, resztką sił, wbił paznokcie w twarde drewno. Można sobie dzisiaj wyobrazić jaki to był ból i jakie cierpienie. Była to już trzecia ofiara z naszej rodziny, bestialsko zamordowana przez banderowców.

Żałoba w rodzinie. Nie zapomnę tak smutnych świąt Bożego Narodzenia.

Ostrzeżeni przez Mikołaja, w tej nocy tzn. z 25 na 26 grudnia spaliliśmy u znajomych w mieście. [1, str. 46]

Mimo, że prasa podziemna donosiła o morderstwach na Wołyniu, ludność tutejsza nie wierzyła, że może ją spotkać to samo. Pierwszą ofiarą mordu był bratanek mojej matki, Stanisław Kopociński z Krosienka; został bestialsko zamęczony w końcu października 1943 r. A gdy 10 stycznia 1944 roku, także w Krosienku, dokonano strasznego mordu: ofiarą padli trzech stryjkwie mojej żony, Lipowiczowie: Gabriel, Władysław i Piotr; a także bracia Kopocińscy - Stanisław i Wiktor, zrozumieliśmy, że ten sam los może i nas spotkać. (Jan Szul)

W dniu 10.01.1944 r. w niedzielę, wracaliśmy z Kazikiem Lipowiczem ze wsi do domu (mieszkaliśmy poza wioską) i spotkaliśmy grupę Ukraińców, młodych chłopców, którzy nas zatrzymali, a jeden z nich, starszy wiekiem Hryńko Duch po krótkiej rozmowie oświadczył:

- Żebym ja was po godzinie policyjnej nie widział we wsi.

Po przyjeździe do domu opowiedzieliśmy o tym wydarzeniu i postanowiłem wówczas nie chodzić wieczorem do wioski. W poniedziałek zostałem w domu i cały wieczór czytałem młodszym braciom, a było ich pięciu, książkę - chyba „Pana Tadeusza”. We wtorek, po kolacji, poszedłem do Kazika Lipowicza, by się dowiedzieć, gdzie znajduje się naczynie do robienia wódki.

U Lipowiczów był ich krewny - Staszek z Ciemierzyniec. Wypiliśmy tam butelkę wódki, porozmawialiśmy i wybrałem się do domu, a Staszek i Kazik wybrali się ze mną do Emilii Suchockiej, ich zamężnej ciotki, za Ukraińca Stefana Suchockiego. Zaciągnęli i mnie do tego Ukraińca i to było moje szczęście. Po kilku minutach usłyszeliśmy dwa strzały - to banderowcy zastrzelili Gabriela Lipowicza.

Gospodyni zgasila światło i z mężem patrzyła przez okno. Drogą szła dość duża grupa ludzi z karabinami na plecach. Znów łomot do kolejnych drzwi i dwa strzały. Bandziory uśmiercili wtedy Żydówkę wracającą ze wsi do lasu. Po kilku minutach przybiegł młodszy brat Kazika, Piotr, z wiadomością o śmierci ojca. Wyszliśmy na drogę. Zebrało się kilkunastu sąsiadów, jednak nikt nie mówił o wydarzeniach, które miały miejsce. Byli to sami Ukraińcy. Po pewnym czasie wszyscy rozeszli się do domów, zostaliśmy tylko ja i mój młodszy brat Czesiek, który - jak się okazało - był u jednego z Ukraińców. Poszliśmy w stronę domu, ukryliśmy się za olbrzymim jesionem, rosnącym na rogu dużego sadu Kulbaki. Do naszego domu było około 120 m. Obserwowaliśmy dom. Przed nim stało kilku ludzi, okropnie ujadaly dwa psy na podwórku, ale co działo się wewnątrz, nie wiedzieliśmy. Trwało to przez jakiś czas. Bandyci wyszli z zabudowań i poszli w stronę wsi. Psy się uspokoiły, a strzałów nie było słychać, tzn., że nikogo po drodze nie zastrzelili. My jednak baliśmy się wyjść z ukrycia.



Ryc. 36. Radni z Krosienka, fotografia sprzed 1935 r.

Siedzą na ziemi (od lewej): 1 - N.N., 2 - Andrzej Kroczek, 3 - Franciszek Podgórski, 4 - Wojciech Bytnar (wywieziony na Sybir, gdzie zmarł), 5 - **Władysław Lipowicz (zamordowany przez UPA)**, 6 - Szczepan Bajowski. Siedzą na krzesłach (od lewej): 1 - **Gabriel Lipowicz (zamordowany przez UPA)**, 2 - Andrzej Michaliszyn, 3 - Stanisław Szul, 4 - Mychajło Kinasz, 5 - Franciszek Jezuit (kierownik szkoły), 6 - Mikołaj Szul (wójt gminy przemysłańskiej), 7 - Antoni Kulbaka, 8 - Andrzej Skierlik, 9 - Edward Ekiert, 10 - Michał Żukrowski. Stoją (od lewej): 1 - Michał Golanowski, 2 - Szweda, 3 - Pronczak, 4 - Franciszek Szepecht, 5 - N.N., 6 - Jan Magierowski, 7 - Michał Szul, 8 - Michał Kopociński, 9 - Mikołaj Żukrowski, 10 - **Ignacy Lipowicz (zamordowany przez UPA)**, 11- Piotr Szul, 12 - Piotr Szuwarowski, 13 - Petro Żolnir, 14 - Piotr Kopociński. Fotografię udostępnił p. Tadeusz Szul.

Po paru minutach, a może dłużej, zobaczyliśmy naszego sąsiada Dominika Dublańskiego, idącego drogą. On przyglądał się naszemu domowi zza węgła swojego domu i po odejściu banderowców odważył się przyjść do nas. Do domu ruszyliśmy wszyscy.

Mama cieszyła się z naszego przyjścia, my zaś z widoku mamy i pozostałych. Dopiero po godzinie Dominik poszedł do swoich zabudowań, a mama opowiedziała o wydarzeniu: około godz. 21.00 ktoś zapukał do drzwi, a psy mocno szczekały. Do mieszkania wpadło kilku uzbrojonych mężczyzn z bronią gotową do strzału, pytając o mnie i o ojca, chociaż on już od roku nie żył. Przeszukali cały dom, strych, zabrali trochę rzeczy i rozlali w kuchni rozczyn na samogon. Później pozostał tylko jeden bandyta. Dzieciom kazał wejść na łóżko, mamę

postawił pod ścianą cofnął się parę kroków, zarepetował karabin i chciał ją zastrzelić. Mama upadła na kolana, błagając o życie, a młodszy bracia (Julek 14 lat, Zygmunt 12 lat, Staszek 9 lat i Boluś 4 lat) rzucili się na mamę z okropnym krzykiem. W tym momencie wpadł jakiś banderowiec, złapał wykonawcę za rękę, krzycząc:

- Zostaw ją.

I tak mama została przy życiu, a my tylko półsierotami. Co stałoby się z nami, gdyby mamę zamordowali? W niepewności dotrwaliśmy do rana.

Rano poszedłem do wioski, bo dowiedzieć się, co się stało. Okazało się, że banderowcy od nas poszli do Władysława Kopocińskiego. Michała i Bronka nie było w domu. Zabrali najstarszego Stanisława i zamordowali go w stajni, a najmłodszego Wiktora (lat 17) uprowadzili ze sobą. Potem poszli do Lipowicza Jana, zabrali jego brata Piotra, a następnie do Ignacego Lipowicza. Syna Michała nie było w domu, więc zabrali jego. Ignac na podwórku narobił ogromnego krzyku. Usłyszał to jego brat Władysław i zaczął ich rugać - zostawili więc Ignaca i zabrali Władka. Zamordowali ich w murach niedokończonej stajni. Byli rozebrani do połowy i strasznie pokłóci bagnietami. Władysław Lipowicz pozostawił ośmioro dzieci, najstarsze miało 16 lat. Matka ich zmarła rok wcześniej.

Wróciłem do domu, opowiedziałem o pomordowanych mamie i doszliśmy do wniosku, że muszę opuścić dom. Zjadłem śniadanie, pożegnałem się z mamą i braćmi i poszedłem do Przemyślan. Nie przypuszczałem, że już do rodzinnego domu nie wrócę.

W Przemyślanach miałem krewnych: brat mamy - Jan Chudy, szwagier ojca - Antoni Węgrzynowski i drugi szwagier ojca - Józef Mądrzak. Pogrzeb zamordowanych odbył się w Przemyślanach. Kilka dni po pogrzebie piątkę chłopaków zebrał Michał Zalipski ps. „Żbik” i poprowadził do Hanaczowa. Z Krosienka byli wówczas: Jan Błaszczków, Michał Lipowicz i ja. Z Siworóg - Józef Woronko i Józef Kunicki.

Później dowiedziałem się, że Ukraińcy wytypowali do zamordowania sześciu chłopców: Kazimierza Lipowicza lat 23, Michała Lipowicza lat 23, Józefa Lipowicza lat 22, Bronisława Kopocińskiego lat 25, Kazimierza Magierowskiego lat 23 i mnie lat 19. Nikogo z nas nie zamordowali, gdyż nie było nas tego wieczoru w domu. Mielismy szczęście. (Tadeusz Szul)

16.02. (1944 r.) w Krosienku koło Przemyślan w nocy powieszono kilku Polaków. W dzień oczom patrzących przedstawiał się przerażający widok, powieszzeni mieli skórę pozdzierano pasami na plecach. [28, str. 344]

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na wieś Krosienko. (Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255)

Dnia 02.04.1944 r. w Krosienku spalili Ukraińcy trzy obejścia Polaków. Nikogo nie zamordowano dzięki temu, że rodziny tych Polaków mieszkały już w Przemyślanach, a mężczyźni kryli się w pobliżu swoich domów. [19, str. 195]

W maju 1944 r. grasujące bandy ukraińskich nacjonalistów coraz częściej dokonywały mordów na osobach narodowości polskiej, paląc przy tym zabudowania gospodarskie i niszcząc dorobek wielu rodzin. Przykład losów Hana-czowa utwierdzał, że w biologicznym niszczeniu Polaków Ukraińcy mają Niemców jako skutecznych i bezpardonowych sprzymierzeńców. Zmuszało to ludność polską do szybkiego opuszczania swych domów w Krosienku, Jasnej i Zaciemnym i wyjazdu do centralnej Polski. W tym czasie nie było kłopotów z wyjazdem, bo wagony można było załatwić na przystanku Krosienko-Zaciemne, gdzie zawiadowcą stacji był Polak, p. Andrzej Florko, ojciec Anny Szul.



Ryc. 37. Chylący się ku upadkowi kościół w Krosienku, stan w 2005 r.
Fotografował p. Zbigniew Kopociński.

Taki wagon zamówił dla swojej rodziny Makary Kopociński, który był strykiem mojej matki i był nam dobrze znany. Kiedy wagony były załadowane uciekinierami, a Makary wciąż nie przyjeżdżał ze swoim dobytkiem, Matka moja poszła do Krosienka i zapytała go o powód opóźnienia. Od Makarego otrzymała odpowiedź, że tutejsi Ukraińcy zapewnili bezpieczeństwo jego rodzinie,

zapobieganie krzywdom, a ponadto, że z racji swojego zawodu (był weterynarzem) jest im bardzo potrzebny. Jego syn Władysław, słysząc zmianę decyzji ojca, zaczął płakać i narzekać na trudne i niebezpieczny pobyt w wiosce: opuszczanie domu, ciągle przebywanie w schronie, niepewne dni i pogroźki. Na pewno w obecności mojej mamy chciał płaczem wymusić na ojcu wyjazd. Matka mu wprawdzie w tym pomagała przedstawiając niepewną sytuację w wiosce i możliwe niebezpieczeństwa, ale Makary nie zgodził się. Mało tego, zaczął krzyczeć na syna, proponując mu wyjazd bez dodatkowej odzieży, zboża, mąki - jednym słowem bez żadnego zabezpieczenia. Czy Makary był przekonany o swoim bezpieczeństwie, czy też został przez Ukraińców szantażowany - nie wiadomo. Choć ta druga możliwość nie jest pozbawiona uzasadnienia, zważywszy, że później trwały potyczki band ukraińskich z żołnierzami sowieckimi oraz członkami Istriebitielnych Batalionów, a każdy znajdujący się na leczeniu (nawet koni) był dla bandytów osobą bardzo potrzebną. Dodam, że młodszy syn Makarego, Filip, lat ok. 26, uczestniczył w akcji na sklep „BATA” w Przemyślanach i nie znam jego dalszych losów, a najmłodszy, Józef, lat ok. 22, był na robotach w Niemczech, gdzie zginął podczas bombardowania miasta przez samoloty alianckie.

Gdy Kresy znalazły się ponownie pod okupacją sowiecką, żona Makarego poszła w jakimś celu do Przemyślan, mimo zakazu ze strony bandy, nawet pod groźbą zabicia całej rodziny. Kilka dni później wszyscy członkowie rodziny Kopocińskiego zostali zamordowani. Niewykluczone, że tragedia mogła się stać z winy Makarego, bowiem widząc rozwój bandytyzmu wśród tamtejszej społeczności ukraińskiej, mógł posłać żonę do miasta z zadaniem zgłoszenia chęci wyjazdu do Polski, czego nie mógł zrobić jego syn. To mogło być powodem bestialskiej likwidacji rodziny.

W tym też roku (1944) zamordowano w Krosienku Polkę, Katarzynę z domu Kopocińską, lat ok. 30, żonę Ukraińca z Jaktorowa Hryńka Ulicznego. Z nią związane jest wydarzenie z roku 1941, pod okupacją „zdradziecką”, które mogło mieć związek z jej śmiercią. W Krosienku zorganizowano zabawę taneczną, na którą Polacy nie poszli. Uczestniczył w niej m.in. Michał Rura, Polak z Kimirza. Po imprezie wracał do domu drogą przebiegającą koło domu Kasi Kopocińskiej. W jego pobliżu dwóch Ukraińców z Krosienka, Sławko Kukuruza i Dmytro Jasiński, napadło na Polaka i dotkliwie go pobiło. Sprawa oparła się o sowiecki sąd w Przemyślanach, a Kasia potwierdziła udział tych dwóch młokosów w napadzie. W wyniku wyroku D. Jasiński został skazany na 8 lat „tiurny”, a S. Kukuruza uniknął kary więziennej bo był komsomolcem. [1

Coraz częściej jednostki wojska niemieckiego grupkami nocowały po domach w Krosienku. Jaka była radość, kiedy do wsi przyjechało kilka samochodów z żołnierzami. Goniec obchodził zabudowania i lokował na nocleg, w za-

leżności od pomieszczenia. U nas najczęściej nocowało ośmiu Niemców. Opuszczaliśmy „duży” pokój. Przynoszono słomę lub siano. Obowiązkowa była kolacja. Służba i spanie. Nie zapomnę tej nocy, kiedy po zakwaterowaniu żołnierzy, pewni, że banderowcy dadzą spokój, zostaliśmy w domu. Radość nie trwała długo. O godzinie 23.30 alarm i po pół godzinie Niemców nie było. Co teraz? Dokąd iść? Jedyne wyjście - zebrać się i czekać na śmierć, która lada moment niczym piorun może wpaść do mieszkania. Ojciec nas obudził. Ja z siostrą Kasią mieliśmy w piwnicy pod schodami beczkę dębową, przykrywaną drewnianym przykryciem, na którym powiązano kwiaty piwonii. Ojciec z mamą i młodszą siostrą Miłą byli przygotowani do ucieczki w pole. Pouczono, że nie wolno jej krzyczeć. Ojciec czuwał. Patrzył przez okno. Zza chmur leniwie wyszedł księżyc. Zrobiło się jaśniej. Było widać nawet na drodze, czy przypadkiem ktoś nie jedzie. Wpatrując się tak w tę białą dal nagle zauważył, że w naszą stronę pod górę zbliżają się dwa zaprzęgi sań. Krzyknął:

- Boże, ratuj! Jadą!

Nie było innego wyjścia. Drzwi zaryglowano osią od wozu. Ja z siostrą do piwnicy, ojciec nas przykrył dekle, a sam uciekł. Zanim banderowcy znaleźli się na podwórzu, siedział już w polu pod kupą gnoju. Wpadli jak wściekle psy, każdy chciał być pierwszy. Jednym uderzeniem karabinu drzwi główne się otworzyły, wpadli do domu, jeden do drugiego wołał: - Nie ma! Nie ma! - Inny krzyczał:

- A to sukinsyny, Polaczki, nie ma ich! A gdzie mogą być?

Wskoczyli na strych, obejrzelі pozostałe zakamarki, zajrzeli do szafy komody. Byli zdezorientowani, bo właśnie przed godziną na podłodze i w łóżkach spali Niemcy. To ich uspokoiło. Ja z siostrą w beczce czułem, że się duszę, że jeszcze lada moment, a krzyknę:

- Ratunku, nie mogę!

Wszystkie hamulce odmówiły mi posłuszeństwa. Mokry jak ścierka, wielokroć siusiałem, to samo działo się z siostrą. Zatykała mi usta swoją ręką, a był moment, że straciłem świadomość.

Na zewnątrz pies niesamowicie ujadł na uwięzi. Po chwili strzały - jeden... drugi. W duchu wołałiśmy:

- Zabili ich! Zabili ojca!

Siostra, bardziej opanowana, nakazała mi:

- Cicho, cicho, bo jak wrócą, to koniec z nami.

Nad nami, w pokoju, działo się coś okropnego. Rozwalono łóżka, niszczone pierzyny i tłuczono talerze, garnki, a nawet rozbito maśniczkę. Znęcanie takie trwało może dziesięć, a może piętnaście minut, a wydawało się że godzinami. Po chwili ucichło, ktoś po schodach zszedł do piwnicy, po chwili następne kroki. O Boże! Już są, zaraz nas będą torturować. Coś zgrzytnęło. Usłyszeliśmy (po ukraińsku):

- Nie ma. Widzisz, ser i ziemniaki. Bierz ser, a ziemniaków nam nie trzeba. Zabrali jeszcze nową uprząż po sprzedanym koniu i człapiąc powoli wyszli.

O dziwo, pies nie szczekał. Co się stało? Unieśliśmy troszeczkę wieko. Wlało się nieco świeżego powietrza. Zaparlwszy się plecami, siostra wstała.

- Wszystko mi jedno, za kilka minut się uduszę.

Przykrywa runęła na ziemię, ale nikt do nas nie podchodził. Ciemno i spokoj, tylko pierze w powietrzu fruwało. Popatrzyłem w stronę drzwi. Były otwarte, otoczone tumanem pierza. Jakby setki tysięcy malutkich motyli chciało gdzieś odfrunąć, ale nie wiadomo dokąd. Zziębnięty stałem w beczcze. Na odwagę pierwsza zdobyła się siostra. Wylazła z becзки, chwyciła się poręczy i wyszła z piwnicy.

Nadal było cicho, a mnie się zdawało, że lada moment cały świat się zawali, a ja wraz z beczką runę w przepaść i już nigdy stamtąd nie wrócę. Kiedy siostra zbliżała się do drzwi, od strony ogrodu słychać było zbliżające się kroki, lekkie szmery, stopniowo nasilające się, aż na koniec całkiem wyraźne. Stała na drzwiach i czekała. Pies nadal nie szczekał, chociaż wrota do stajni były otwarte. Przez szparę między futryną a drzwiami rozpoznała sylwetkę ojca, jak biegł w stronę domu. Wszedł na schody nasłuchiwał. Siostra się odezwała:

- Odjechali... Żyjecie? - Tak, a gdzie jest Michał?

Chciałem wyleźć, ale na chwilę mnie wstrzymano. Obejrzano dom. Zastłonięto okna i zapalono lampę. O Boże, co za pobjowisko! Szczęście, że nie podpalili.

Za chwilę wróciła mama z siostrą Milą. W domu było bardzo zimno, czułem, jak marzną mi palce. Zdecydowano, że ognia robić nie warto, bo po dymie mogą poznać, żeśmy wrócili i przyjadą, a wówczas na ucieczkę będzie już za późno. Szczęściem jakimś jedna pierzyna nie została zniszczona, ta, co była zwinięta w kącie w kłębek. Mama westchnęła:

- Chodźcie, moje dzieci. Bogu dzięki, żyjemy.

Poprawiono łóżko, strzepnięto śmieci zmieszane z pierzem i wciśnięto nas, tj. całą trójkę pod pierzynę. Siostra Mila przeziębila się i zaczęła kaszleć. Mimo po wstrzymywaniu - dusiła się, musiała kaszleć. Za późno było na syrop i czosnek. Drżeliśmy wszyscy.

Ojciec ośmielił się i wylazł na strych, skąd miał lepszą widoczność na całe Zastawie. Zdawało się, że i tam spokoj. Mogła być godzina piąta rano, kiedy zszedł ze strychu, zajrzał do chlewni i obory. Podeszedł do budy, pies nie żył. Okazało się, że te dwa oddane strzały dotyczyły psa. Rodzice w polu uważali zapewne, że strzały dotyczą nas, a my natomiast uwiązani w beczcze uważaliśmy, że zabito rodziców. Dziś po tylu latach nie da się opisać tych przeżyć i tragedii, jaka spotkała nas, ludzi zza Bugu (...).

Pod koniec stycznia 1944 r. nie było już żadnej mowy o nocowaniu w domu. Jak wcześniej uzgodniono, ja nocowałem u Pandzierskich, ojciec w polu pod

kupami gnoju lub słomy, a mama z siostrami w mieście. Nie zapomnę do śmierci ani tego dnia, ani tego noża, który niepostrzeżenie jak błyskawica zawisł nad moim czołem.

Tego wieczoru byłem bardzo zmęczony i senny, wystarczyło mi powiedzieć „kładź się byle gdzie”, a byłbym rad, by wreszcie się ułożyć i zasnąć. Ułożono mnie „odwrotnie”. Piotruś i Andrzej spali normalnie, a ja w nogach. Wsunąłem się pod kołdrę i prawie zasypiałem, kiedy do okna ktoś zaczął pukać, a potem walić pięścią.

- Otwieraj, otwieraj!

Pierwsza wstała i podbiegła do okna żona Pawła. Młoda, przystojna kobieta, o piwnych oczach i czarnych kręconych włosach.

Wyskoczyła tylko w koszuli. Powiedziała:

- Co chcesz? - i dała do zrozumienia, że nikogo nie ma. Ów znany nam wszystkim mieszkaniec naszej wsi nie rezygnował. Coraz mocniej walił, tak że kit odlatywał z okien. Wreszcie zdecydowanie podskoczyła do sieni i odsunęła zamek. Wasyl wpadł do chaty jak wściekły pies, wołając:

- Gdzie on?

- Kto? Nikogo nie ma.

- Kłamiesz - tak wrzasnął przeraźliwie, że Andrzej, syn Mikołaja, zeskoczy z łóżka. Wasyl trzymał nóż w ręku i wołał:

- Ja zabiję tego Polaczka.

Mdląłem ze strachu i czekałem na moment, kiedy zostanę ugodzony nożem. Widziałem stojącego nade mną bandytę i coś ciemnego w ręku. Lekko się zalamiał. Zdawało się, że jest pijany. W tym momencie, kiedy krzyknął:

- O, tu! - i uniósł rękę do ciosu, Maryna rzuciła się na niego, krzycząc:

- Wasylu, błagam ciebie, nie rób tego w mojej chacie. Zabij go za drzwiami! Mój Boże!

Wrzasnęła tak przeraźliwie, że banderowiec wpierszył się zatoczył, a później cofnął się pod piec. Chwycili go oboje i odebrali mu nóż. Złość przerodziła się w żart, wolną ręką chwycił ją za pierś i powiedział:

- Ale masz ładne cucky. Chciał jeszcze coś, ale kobieta odskoczyła w bok, wypychając jednocześnie intruza do sieni. Wasyl krzyczał:

- Zabiję, zarżnę. za... Zwariuję! Coś jeszcze powtarzał, że zabić tym nożem, to nie grzech, bo został wyświęcony, a to robi tylko za samostijną Ukrainę. Zrobiło mi się mokro, nie wiem, czy oddychałem, czy też nie. Wszystko ze mną wirowało. Nie wiem, gdzie był Piotruś, zdaje się, że też wstał. Jedne pewne: dzięki energicznej postawie sąsiadki, żony Pawła, do dziś żyję. [1, str. 49]

Na stacji z Zaciemnem czekali już na nas zawiadowca, zastępca i jakiś żołnierz w czarnym mundurze. Dopytywali ojca i upewniali się, czy był w wojsku.

Okolo godziny dziewiętnastej mieliśmy odjechać, ale jak na złość w tym

czasie odbył się kolejny nalot na Lwów. Zwołano mężczyzn i rozdano granaty pouczając jak się z nim obchodzić. Ktoś doniósł, że nocą Ukraińcy chcą na nas napaść i wyciąć do reszty. Niesamowity strach. Teraz już koniec. Szczęściem dla nas było to, że po obu stronach Niemcy okupowali amunicję. Było kilkadziesiąt więźniów Brytyjczyków, którzy kopali doły i nosili pociski. Duże i ciężkie. Stale zwracano uwagę na zachowanie ostrożności. Mała pomyłka, niedopalek lub niewłaściwe uderzenie mogły wywołać pożar.

Wagony stały w dole, tylko odesłanych kilka wagonów z Przemyślan wystawiało poza burzę, nie były chronione od strony lasu. Napięcie rosło z godziny na godzinę. Goniąc latał i dopytywał się, czy mamy cebulę, bo kierownik pociągu, Niemiec, wraca w swoje strony i chce przywieźć cebuli, której w jego okolicy nie ma. Składano się po pięć i więcej kilogramów, zależnie od woli i zapasu, jakim dysponowano. Uzbierano około 60 kg, jak na początek - dużo. Na dworcu stały dwa działka przeciwpancerne; była to ochrona przed nalotem, którą wykorzystywano do obrony składów amunicji i nas samych.

Polecono zejść z wagonów i chować się na osie kół, tak aby w razie zapalenia się wagonu można było uciec. Była godz. 20.30 kiedy zawiadowca stacji oznajmił, że nie ma mowy o odjeździe transportu w kierunku Lwowa, gdyż na Rogatkach i Łyczakowie nie przywrócono do ruchu torowisk. Pocieszył, że Niemcy dla wzmocnienia oddziałów pilnujących składowiska wysłali dwa czołgi i dwa lekkie działka przeciwpancerne. Nie podał jednak godziny ich przyjazdu.

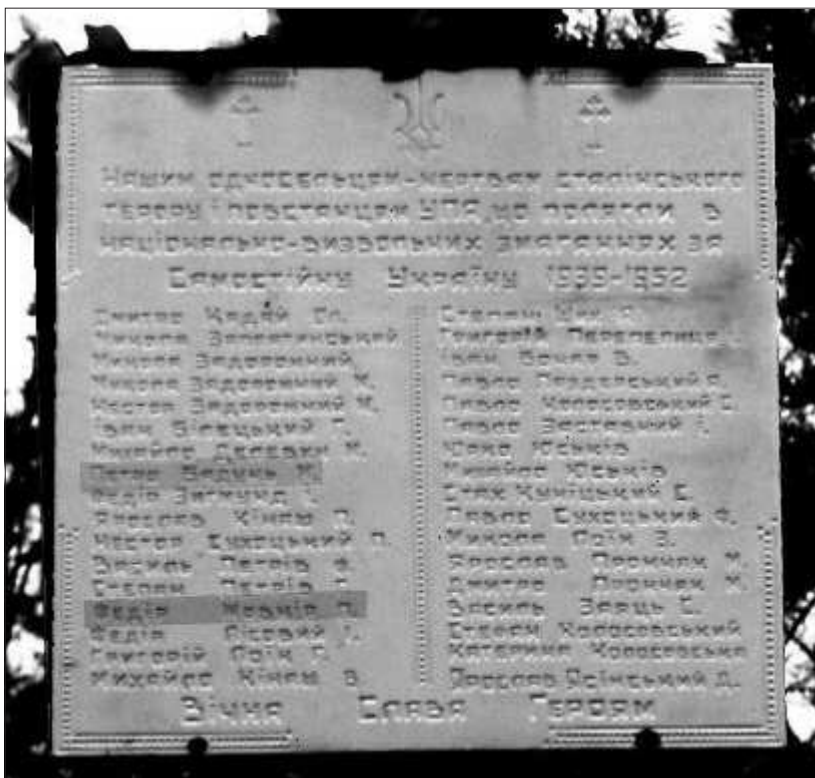
Nagle na niebie pojawiły się chmury, wyrastały zza lasu i potęgniały nad dworcem. Dwukrotnie błysnęło, odezwał się chrobotliwy grzmot. Trudno było ustalić, czy burza się nasila i zbliża, czy też tak sobie zagrzmiało i na tym koniec.

Okolo godziny 20.45 zaszło słońce. Zachodziło w pełnej czerwieni, jakieś migoczące. Stare babcie na pewno przesadzały twierdząc, że to oznaka końca świata, że na pewno poleje się krew. Po ciele przebiegały ciarki, a włosy naprawdę „stawały” dęba. Tej niesamowitej nocy nie zapomnę do śmierci.

Okolo godziny 22.30 w lesie zrobił się szum. Słysząc było nawoływania, wydawanie komend, przygotowywanie się do ataku. Z pięciu wagonów zeszliśmy się na środek i uklekliśmy, odmówiliśmy litanię do Matki Boskiej „Pod Twoją obronę...” Modlono się i płakano.

Ojciec, Włodzio Kudłaty, Jasiu Bazyłko i inni otrzymali po dwa granaty i poszli naprzeciw banderowcom. Punktualnie o godzinie 23.00 w lesie odpalono raketę czerwoną w naszą stronę. Coś strasznie jęknęło, a później nieprzerwany krzyk:

- Ura! ура! ra, ra... - las porywał głosy, odzywały się echem. Następna rakietka była żółta, i znów czerwona. To jakiś znak. Padły pierwsze strzały w naszym kierunku. Zdawało się, że już koniec świata, że jak nastąpi przedarcie się przez szosę, to z nami będzie gorzej niż z ludnością Hanaczowa. Oba działka



Ryc. 38. Tablica pamiątkowa wystawiona w Krosienku i poświęcona ofiarom stalinowskiego terroru i członkom UPA. Zaznaczono dwa nazwiska osób biorących udział w mordowaniu Polaków w tej wiosce.
Fotografię przekazał p. Zbigniew Kopociński

otworzyły ogień. Jak światliki nocne pociski leciały w stronę lasu i tam ginęły, jakby spotykały się na polu walki z przeciwnikiem. Coraz wyraźniej słychać było ukraińskie komendy:

- Naprzód, rzuć, rzuć! - Rozumieliśmy, co to wszystko oznacza. Niemiec z obsługi działka zdecydował w ostatniej chwili rozdać broń jeńcom, tłumacząc - tak czy inaczej oni również zginą. To była mądra decyzja. Otworzono wagon i więźniowie z bronią w ręku pośpieszyli na pomoc naszemu zgrupowaniu. Nie minęło pięć minut, jak byli po drugiej stronie szosy. Za minutę padły pierwsze strzały ze strony naszych. Tego Ukraińcy nie przewidzieli. Skoncentrowali atak na prawym skrzydle transportu. Po oddanej serii z automatu Ukraińcy ruszyli do ataku.

W odległości stu metrów od szosy natrafili na opór naszych ojców, braci i innych. Wyrzucono pierwsze granaty. Wybuch naraz 11 granatów spotęgował popłoch w siczy. Rzut był celny, gdyż odezwały się liczne jęki wśród nacierających. To osłabiło natarcie, próbując po raz drugi pod serią pocisków do szosy i zniszczyć nieprzyjaciela. Drugi rzut granatami i seria strzałów oddanych przez jeńców okazały się skuteczne. Mimo tego zapalił się ostatni wagon. Lament i krzyk zapadał na torowisku, ktoś z mądrzejszych skoczył do tyłu, odczepił płonący wagon, w którym były dwie krowy, kilkadziesiąt kur, świnka i kupa siana. Udało się odepchnąć wagon około 50 m od pozostałych. Wagon płonął, a wewnątrz smażyły się zwierzęta. Nikt nie odważył się wskoczyć do środka, otworzyć drzwi i je wypuścić.

Na pobojowisku słychać było okropne jęki. Słyszałem [po ukraińsku - dop. J.W.]:

- Moja noga, Mołynka kochana.

Po dziesięciu minutach walka ustała. Na dworcu i tuż pod lasem płonęły dwa ogniska - nasz wagon i wóz konny banderowców.

Całą noc czuwano. Około godziny drugiej nad ranem, 12 maja w lesie oddano dwie rakiety koloru żółtego. Zdawało się, że po pobojowisku ktoś łazi. Terenem walki był łąk świeżo zasianego zboża jarego, około 3 ha. Przez środek pola przepływał wąski strumyk, a przy nim rosły krzaczaste drzewa.

Obiecana pomoc dotarła dopiero o godzinie piątej rano. Kierownik dworca dzwonił dokądś i upewniał, że atak został odparty. Było dwóch rannych i spłonął wagon. Ofiar śmiertelnych nie było. Kilku więźniów uciekło z bronią w rękę. O godz. 8.00 na miejsce walk dotarła policja ukraińska w asyście kilku Niemców. Zrobiono rozeznanie pola bitwy. Zajrzano nawet do lasu - tam był spokój. Na pobojowisku leżały trupy. Jak się okazało, zabitym odcięto głowy po to, aby nie rozpoznać napastników (zatrzeć ślady).

Partyzantka, która napadła na nas, składała się ze znanych nam Ukraińców. Dlatego te bestialstwa z ich strony, abyśmy nie mogli dojść przez świadków do ich nazwisk. Nam wmawiano, że mordy dokonuje specjalna grupa wołyńska, połączona z Niemcami. Faktycznie było całkiem inaczej. Ustalono, że na przedpolu walki było 11 trupów z odciętymi głowami. W kieszeniach nic nie znaleziono, niektórzy byli bez butów i odzienia.

W południe z przejeżdżającego samochodu wyrzucono kilkanaście ulotek w języku polskim. Wynikało z ich treści, że wcześniej czy później i tak zginiemy, czeka nas zemsta za poległych. Z ulotką udano się do zawiadowcy. Ten się dwoił i troił aż otrzymał wiadomość, że z Brzeżan jedzie pociąg z pustymi platformami i jeśli tylko zdąży należy platformy ustawić z przodu i w ten sposób przedostać się do Lwowa. Dzięki polsko-niemiecko-angielskiej obronie mogliśmy bezpiecznie wyjechać. [1, str. 73]

Na wiosnę 1944 r. we wsi Krosienko został zastrzelony przez ukraińskich nacjonalistów nieznany z imienia Petriw, ukraiński gospodarz. Wyrok śmierci został wydany przez UPA za krytykowanie banderowców za mordowanie Polaków. (Eugeniusz Pilipczuk)

Z Ukraińcem Stefanem (Stepanem) Szychą chodziłem przez 4 lata do jednej klasy. W okresie okupacji niemieckiej stał się bandziorem UPA i przebywał w lesie. Gdy uprzykrzyło mu się leśne życie, powrócił do Krosienka, dezertując z bandy. Po kilkunastu dniach został zastrzelony przez kolegę z bandy - Mychajła Delewyna, a świadkiem tego zdarzenia był Bronisław Lipowicz, który przyjechał do Polski w r. 1957 w ramach dodatkowej repatriacji i opowiedział mi to zdarzenie. (Tadeusz Szul)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 19 osób

1. Jakubowska Barbara	27.01.1944, lat 55, ż. Filipa Jakubowskiego
2. Jakubowska Katarzyna	27.01.1944, lat 8, c. Filipa Jakubowskiego
3. Jakubowski Filip	27.01.1944, lat ok. 60
4. Kapuściński Jan	11.1943, lat ok. 35,
5. Kopocińska Anna	10.1944, lat ok. 30, ż. Stefana
6. Kopocińska Katarzyna	10.1944, lat 65
7. Kopocińska Katarzyna	10.1944, lat 10, c. Stefana
8. Kopociński Makary	10.1944, lat 69
9. Kopociński	10.1944, lat 1,5, d. Stefana
10. Kopociński Stanisław	28.10.1943, lat 46, wylupane oczy
11. Kopociński Stanisław	12.01.1944, lat 37, miał 12 ciosów bagnetem
12. Kopociński Stanisław	10.1944, lat 4, s. Stefana
13. Kopociński Stefan	10.1944, lat 34
14. Kopociński Wiktor	12.01.1944, lat 17
15. Lipowicz Gabriel	12.01.1944, lat bd
16. Lipowicz Piotr	12.01.1944, lat bd
17. Lipowicz Władysław	12.01.1944, lat bd
18. Petriw	1944, lat bd, Ukrainiec
19. Szulc Filip	11.1943, lat ok. 21

c) źródła: Wspomnienia mieszkańców w zbiorach autora. M.. Błaszaków - *Weź ten klucz...* Zeznania i relacje: Mieczysław Kudłaty, Emilia Starczewska, Wiktor Szul [32, str. 36].

.8. Lipowce - wieś liczyła 292 zagrody i 1589 mieszkańców, w tym 1221 Ukraińców, 307 Polaków i 58 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 375, a mieszkańców do 1902 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Otóż jedną z ofiar napadów w tej wiosce był mężczyzna w wieku ok. 20 lat, po maturze, zapewne nauczyciel - Zygmunt Laucz, mieszkaniec Lipowiec. Lipowce należały do parafii w Majdanie Lipowieckim. W Majdanie mieszkali jego znajomi i byli często przez niego odwiedzani. Zapewne należał do konspiracji, ponieważ kilkakrotnie przynosił z Przemyślań podziemne pisemka i wręczał je zaufanym osobom w tej wiosce.

Pewnego lutowego wieczoru 1944 r. ubrał się ciepło i wyszedł z domu z zamiarem dotarcia do Majdanu, jednak czekający w pobliżu jego zabudowań Ukraińcy porwali go i wywieźli saniami do lasu hr. A. Potockiego, gdzie prawdopodobnie został zamordowany, gdyż ślad po nim zaginął.

W tym samym miesiącu ukraińscy nacjonaści dokonali kolejnego mordu na młodych małżonkach, mieszkańców Majdanu Lipowieckiego, Franciszku Pikulskim (lat 23) i jego żonie Rozalii (lat 19, nazwisko panieńskie Melner).

Mężczyzna pochodził z Borszowa zaś jego żona z Majdanu L. Młodzi mieszkali na uboczu wioski. Pewnego popołudnia przyjechała do nich na sa-



Ryc. 39. Grono Pedagogiczne w Lipowcach, maj 1940 r. W drugim rzędzie, z dzieckiem na ręku kierowniczka szkoły, przedostatnia osoba była kierowniczka szkoły (do r. 1939) - Rudnicka. W pierwszym rzędzie, klęczący na jedno kolano Zygmunt Laucz bestialsko zamordowany przez banderowców w lutym 1944 r. Zdjęcie przekazał fotografujący p. Bogdan Szymusik.

niach zgraja banderowców, skępowała oboje i wywiozła do pobliskiego lasu, gdzie zostali bestialsko zamordowani; ich ciała były zmasakrowane do tego stopnia, że trudno było rozpoznać. Nie jest wykluczone, że Rozalia Pikulska była w ciąży. (Józef Broda)

3 marca 1944 r. około godziny 15-tej do naszego domu weszło dwóch uzbrojonych w karabiny mężczyzn w cywilnych ubraniach. Zapytali mnie, gdzie jest mój mąż, Franciszek Zator. W domu nie było męża, byłam wtedy z trójką małych dzieci. Odpowiedziałam, że go nie ma, że wyszedł gdzieś na wioskę. Jeden z przybyłych wtedy powiedział, że może schował się na strychu. Odpowiedziałam, że nie, a jak nie wierzą, to mogą sprawdzić.

Obaj weszli po drabinie na strych i po chwili zeszli mówiąc, że go tam nie ma. W tej sytuacji udali się do centrum wsi. Na drodze napotkali mężczyznę i wylegitymowali go, okazało się, że to był mój mąż, który powracał ze wsi do domu. Miało to miejsce 100 metrów od naszego domu. Banderowcy kazali mu iść z nimi do zagrody naszej sąsiadki Ukrainki o nazwisku Bohunsyha, wziąć od niej konia i jechać z nimi na podwodę. Kiedy mąż poszedł do stajni, wtedy banderowcy poszli za nim i jeden z nich strzelił mu w tył głowy. Po zastrzeleniu obaj mordercy odeszli.

Sąsiadka, Ukrainka po stwierdzeniu, że mój mąż nie żyje, natychmiast mnie zawiadomiła. Wtedy cała moja rodzina dowiedziała się o jego śmierci. Do mego domu przyszedł mój ojciec, Michał Ostrowski, który wziął zaprzęg konny i saniami przywiózł zwłoki mego męża do domu. Z kawałka żłobu wykonał prowizoryczną trumnę (nie mieliśmy desek) i w niej umieścił zabitego. Na drugi dzień staraliśmy się urządzić pogrzeb. Z uwagi na to, że w pobliskich kościołach nie było już polskich księży, zwróciliśmy się do ukraińskiego księdza z prośbą o odprawienie ceremonii pogrzebowej. Ten jednak odmówił, tłumacząc mi, że się boi, bo i z nim mogą to samo zrobić banderowcy. W tej sytuacji w pogrzebie wzięłam udział tylko ja, dwóch moich małych synów i mój ojciec, który zawiózł sankami trumnę na miejscowy cmentarz. Z sąsiadów nikt nie wziął udziału w pogrzebie z obawy przed banderowcami.

Po powrocie z cmentarza zastałam moją zagrodę i dom ograbiony ze wszystkiego, nawet zabrano siano ze stodoły. W tej sytuacji zostałam zmuszona pozostawić swój dom i schronić się z dziećmi w domu mego ojca.

Na drugi dzień po pogrzebie do domu mego ojca przyszedł jakiś nieznajomy mężczyzna i zabrał ostatniego konia, rzekomo na podwodę, ale tego konia już nigdy nie odzyskałam.

Tego dnia, jak się dowiedziałam, oprócz mego męża banderowcy zamordowali jeszcze 9 osób, w tym małżeństwo Baranowskich, które zastrzelono pod ich własnym domem, chłopca o imieniu Władysław - syna byłego sekretarza gminy sprzed 1939 r. i innych mężczyzn, których nazwisk nie zapamiętałam.

Po kilku dniach pobytu mego z dziećmi u ojca pod drzwiami jego domu ktoś podrzucił kartkę w języku ukraińskim o następującej treści: „Polacy uciekajcie stąd, na co jeszcze czekacie”. Po tym ostrzeżeniu wyjechałam z trójką moich dzieci do siostry w Gródku Jagiellońskim, tam przebywałam do końca marca 1944 r., aż do wyjazdu do Polski.

Podczas pobytu u siostry otrzymałam wiadomość przez przysługującego posłańca, abym wracała na swoje gospodarstwo i obsiadała pole. Była wiosna, kwiecień 1944 r. Pojechałam z najstarszym 9-letnim synem Albinem do Lipowic, tam mieszkał jeszcze mój ojciec. Kiedy przyjechałam, ktoś podrzucił kartkę w języku ukraińskim z ostrzeżeniem: „Zabieraj się, po co tu się kręcisz”. Zostałam u ojca tylko na jedną noc, bo już było późno na odjazd. I tejże nocy, na sąsiednią polską wieś, Majdan Lipowiecki, banderowcy dokonali napadu. Słyszałam strzały i serie z karabinów, krzyki i jęki mordowanych ludzi, widziałam łuny pożarów palących się domów. Zginęło tej nocy wiele ludzi.

Wczesnym rankiem, pomna ostrzeżenia i przeżycia tragedii Polaków z sąsiedniej wsi, wyjechałam do Gródka Jagiellońskiego do siostry i nigdy już nie powróciłam do swego rodzinnego domu. [Maria Zator, 20, str. 23]

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na Polaków mieszkających w Lipowcach. (Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255)

Dnia 30.03.1944 r. w Lipowcach w biały dzień specjalnie wyszkolony oddział (UPA - dop. J.W.) w sile kilkudziesięciu osób, podzielony na małe grupy po 4-5 osób, doskonale uzbrojony, przystąpił do likwidacji Polaków, mężczyzn według sporządzonej listy. Zamordowano 15-20 mężczyzn, rannych około 10. Po mordach doszczętnie zrabowano wszystkich, zabierając konie z wozami i rzeczy wartościowe. [18, str. 195]

3 marca w Lipowcach zginęło 10 osób. [6, str. 73]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 11 osób

- | | |
|---------------------|---|
| 1. Andraszków Wanda | 30.03.1944, lat 20 |
| 2. Baranowska | 30.03.1944, lat bd |
| 3. Baranowski | 30.03.1944, lat bd |
| 4. Laucz Zygmunt | 30.03.1944, lat ok. 25, nauczyciel |
| 5. N.N. Władysław | 30.03.1944, lat bd |
| 6. Ostrowski Michał | 30.03.1944, lat bd |
| 7. Smolińska | 30.03.1944, lat bd, m. Jana Smolińskiego |
| 8. Smolińska | 30.03.1944, lat bd, siostra Jana Smolińskiego |
| 9. Smoliński Jan | 30.03.1944, lat 27 |
| 10. Smoliński | 30.03.1944, lat bd, ojciec Jana Smolińskiego |

11. Zator Franciszek 30.03.1944, lat bd

c) źródła: Relacja Zofii Szwarec [32, str. 24]. Wspomnienia Józefa Brody, rękopis w zbiorach autora.

5.9. Ładańce - wieś liczyła 155 zagród i 856 mieszkańców, w tym 745 Ukraińców, 63 Polaków i 48 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 166, a mieszkańców do 951 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

W kwietniu 1944 r. lokalna banda nacjonalistów ukraińskich uprowadziła w Ładańcach nocą z domu trzy kobiety i zamordowała je na pobliskich polach folwarku Brykoń. Po zabójstwie ciała je zostały przez nich spalone w stogu słomy pozostałej po zbiorach zboża z 1943 r. Osoby wtenczas zamordowane to: Klementyna Rusińska, ur. 1906 r. w Ładańcach, żona Leona Rusińskiego, Stanisława Rusińska, ur. 1925 r. w Ładańcach, córka Klementyny i Danuta Rusińska, ur. 1925 r. w Ładańcach, córka Klementyny. Stanisława i Danuta były bliźniętami. (Eugeniusz Zabłocki)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 3 osoby

- | | |
|------------------------|--------------------|
| 1. Rusińska Danuta | 15.04.1944, lat 19 |
| 2. Rusińska Klementyna | 15.04.1944, lat 38 |
| 3. Rusińska Stanisława | 15.04.1944, lat 19 |

c) źródła: Wspomnienia E. Zabłockiego w zbiorach autora.

5.10. Łonie - wieś liczyła 157 zagród i 861 mieszkańców, w tym 672 Ukraińców, 119 Polaków i 70 Żydów. W roku 1931 liczba zagród wzrosła do 195, a mieszkańców do 1011 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Zimą 1943/44 (luty) zabity został Władysław Fotoma (l. ok. 22) z Łoni oraz Karol Górniak (l. 24) z Nowosiółek (pow. Złoczów). Obaj stracili życie podczas wyprawy po broń dla konspiracji w Wicyniu. (Marian Szajda)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - dwie osoby

- | | |
|---------------------|---------------------------------|
| 1. Fotoma Władysław | 02.1944, lat 24 |
| 2. Karol Górniak | 02.1944, lat 24, (z Nowosiółek) |

c) źródła: [15, str. 35]

5.11. Majdan Lipowiecki - wieś liczyła 123 zagrody i 662 mieszkańców. W 1931 r. liczba zagrod wzrosła do 160, a mieszkańców do 753.

a) okoliczności napadów i terroru

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na polskie domy w Majdanie Lipowieckim. (Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255)

1944, marzec. (...) Równocześnie z powodu dokonywanych napadów i mordów został opuszczona przez kapłana placówka duszpasterska w Majdanie Lipowieckim. [28, str. 396]

Dnia 29.03.1944 w Majdanie Lipowieckim spalono folwark i 5 gospodarstw polskich, nikogo nie mordowano. [18, str. 194]

Dnia 04.04.1944 r. w Majdanie Lipowieckim spalono około 40 gospodarstw. Polacy już od kilku dni spodziewając się napadu organizowanego przez bandę ukraińską w sile 500 ludzi kwaterującą w Pniatynie i Lipowcach, opuścili swe siedziby. [18, str. 195]

Dnia 24.04.1944 r. w Majdanie Lipowieckim spalili Ukraińcy wszystkie pozostałe jeszcze zabudowania polskie,

z których ocalały tylko domy murowane. (...) Przez trzy godziny przeszukiwali Ukraińcy wszystkie domy, nie wyłączając ukraińskich. Znajdzonych Polaków pomordowali, a zwłoki spalili. Jest ich 9, w tym dwu mężczyzn (jeden starzec 95-letni) i 7 kobiet. Nadto los jednej z Polek podzieliła jej matka Ukrainka. [18, str. 204]



Ryc. 40. Budynek kościoła rzymskokatolickiego w Majdanie Lipowieckim. Fotografia powojenna. Zdjęcie udostępnił p. Józef Broda.

Nocą z 27 na 28 grudnia 1943 r. jakaś nieznajoma osoba mocno zastukała w drzwi wejściowe domu Karola Podkówki. Gdy właściciel podszedł do drzwi, rozległa się seria z pistoletu maszynowego, od której został on śmiertelnie ranny. Na pomoc przybiegł jego syn Stefan, by podtrzymać ojca jednak kilka kolejnych strzałów przeszło drzwi, raniąc również syna. Rodzina starała się udzielić pomocy, jednak sami nie byli w stanie zrobić to skutecznie. Ojciec i syn zmarli tej samej nocy.

Pogrzeb K. i S. Podkówków odbył się 31 grudnia na miejscowym cmentarzu a smutną ceremonię odprawił proboszcz, ks. Stanisław Cembruch. Mimo przeżycia wywołanego tą tragedią, w pogrzebie uczestniczyli wszyscy Polacy z wioski. Sprawcy nie zostali ujęci, ale jak opowiadali nieliczni świadkowie, sannie zabójców pojechały w stronę Lipowiec. Nikt nie miał wątpliwości, że mordercami byli nacjonałiści ukraińscy. (Marta Kowalczyk, Józef Broda)

Z powodu grożącego mi niebezpieczeństwa życia, opuściłem parafię Majdan Lip[owiecki] dnia 29 lutego b.r.

Mieszkam tymczasowo w Przemyślanach prywatnie, gdyż Ks. Proboszcz w Przemyślanach nie przyjął mnie, rzekomo z braku miejsca.

Z Przemyślan dojeżdżać będę co niedzielę do Majdanu, gdy tylko minie niebezpieczeństwo. Mieszkam u Państwa Banasiów.

Przemyślany, dnia 2 marca 1944 ks. St[anisław] Cembruch
P.S. Dotychczas zamordowano w Majdanie 5 Polaków. [21, str. 477]

Tragedia Majdanu Lipowieckiego rozpoczęła się w marcu 1944 r. W miesiącu tym został zamordowany mój szwagier, Jan Bogacz, który uwierzył Ukraińcom z Lipowiec, że nic złego się nie stanie w Majdanie, pozostał więc na noc w domu. Tam go zastała banda UPA, i straszliwie zamordowała. W tym czasie w okrutny sposób zamordowana została Czajkowska oraz rodzina Bykowskich (5 lub 6 osób).

W czasie powtórnego napadu żywcem została spalona Rozalia Marszałek i Głogowski, również została zamordowana mieszkająca na skraju Majdanu ociemniała kobieta (nazwiska nie pamiętam).

W okrutny sposób zamordowano czynną łączniczkę AK, Marię Szul. 12 kwietnia 1944 r. został zamordowany mój brat Marcin Dąbrowski, a w Połtwi mieszkaniec Majdanu - Józef Czajkowski. Pozostałe zabudowania zostały zrabowane i spalone, a ludność uciekła do Przemyślan i do centralnej Polski. (Zygmunt Dąbrowski)

Tragiczny okres Majdanu Lipowieckiego zaczął się w nocy z 29 na 30 marca 1944 r. Przy silnej zamieci śnieżnej mieszkańcy zostali napadnięci przez sotnię banderowców. Uzbrojeni rabusie dokonali grabieży i spustoszeń w wielu do-

mach oraz zabili dwie osoby. Przez kilka następnych dni ludność Majdanu opuszczała wieczorem swoje gospodarstwa i wędrowała do Przemyślan pod eskortą uzbrojonych akowców, rano zaś powracała do wsi.

Wieczorem 1 kwietnia UPA ponownie okrążyła wieś i po zrabowaniu dobytku podpałiła 101 zabudowań. Pozostające w domach kobiety zamordowano przez wrzucanie ich do płonących domów. Ocaleni z pożogi mieszkańcy zobaczyli swój dorobek w zgłiszczach i popiele. W płaczu i rozterce udali się do Przemyślan na tułaczkę....

W maju tego roku bardzo dużo rodzin wyjechało do różnych miejscowości w centralnej Polsce. (Józef Broda)

Stryj mój - Marcin Dąbrowski - (ur. w 1910 r.) był w Winnikach u znajomych i po wizycie oczekiwał na przystanku, znajdującym się w lesie, pragnąc dojechać do Lwowa, skąd miał wrócić do Majdanu Lipowieckiego. Na nim został zastrzelony przez Ukraińca, który dodatkowo obrabował go ze wszystkich dokumentów. Gdy ta wiadomość dotarła do naszej rodziny, moja mamusia zdecydowała się na poszukiwanie zwłok stryja, bo w tej sytuacji tatuś nie mógł go poszukiwać. W Winnikach dowiedziała się, że jego ciało zostało jeszcze tego samego przewiezione do Lwowa.

W mieście szukała w wielu miejscach, aż znalazła go w budynku Medycyny Sądowej we Lwowie. Dzięki kartce żywnościowej, którą stryj miał przy sobie, został przez mamusię odnaleziony w stosie ludzkich ciał z różnymi obrażeniami (jak: odcięte ręce lub nogi, odcięte piersi u kobiet, itp.). Tylko dzięki wielkiej desperacji mojej mamusi jego ciało zostało zidentyfikowane.

Były to tragiczne wydarzenia, o których opowiadał mi tatuś, a szczegóły dotyczące zamordowania stryja często wspomina moja mamusia. (Helena Dąbrowska)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 40 osób,

- | | |
|----------------------------|--------------------|
| 1. Bąkowska Maria | 15.03.1944, lat 63 |
| 2. Bąkowska Maria | 15.03.1944, lat 8 |
| 3. Bąkowska Rozalia | 15.03.1944, lat 12 |
| 4. Bąkowski Bazyli | 15.03.1944, lat 37 |
| 5. Bogacz Jan | 15.03.1944, lat 36 |
| 6. Chudek | 15.03.1944, lat bd |
| 7. Czajkowska Helena | 15.03.1944, lat 29 |
| 8. Czajkowska Tekla | 15.03.1944, lat bd |
| 9. Czajkowski Józef | 15.03.1944, lat 55 |
| 10. Dąbrowski Marcin | 12.04.1944, lat 34 |
| 11. Gołogowski Michał | 24.04.1944, lat bd |
| 12. Hawryliszyn Franciszek | 24.04.1944, lat 27 |

13. Hawryliszyn Jan	24.04.1944, lat 35
14. Jastrzębski	24.04.1944, lat bd
15. Kames Jan	24.04.1944, lat bd
16. Kislinger Aniela	24.04.1944, lat bd
17. Makohon Maria	24.04.1944, lat bd
18. Makohon Rozalia	24.04.1944, lat 31
19. Marszałek Michał	24.04.1944, lat 34
20. Marszałek Rozalia	24.04.1944, lat 55
21. Pikulska Rozalia	15.02.1944, lat 19
22. Pikulski Franciszek	15.02.1944, lat 23
23. Płachta Janina	24.04.1944, lat 31
24. Płachta Józefa	24.04.1944, lat 28
25. Płachta Maria	24.04.1944, lat 37
26. Podkówka Józef	24.04.1944, lat 22
27. Podkówka Julia	24.04.1944, lat 33
28. Podkówka Karol	27.12.1943, lat 65
29. Podkówka Maria	24.04.1944, lat bd
30. Podkówka Stefan	27.12.1943, lat 20
31. Przyjacielska Petronela	24.04.1944, lat 58
32. Regitowicz Jan	04.1945, lat 40
33. Solecka Maria	24.04.1944, lat bd
34. Solecka	24.04.1944, lat bd
35. Stasiuk Maria	24.04.1944, lat bd
36. Stasiuk Stanisław	24.04.1944, lat bd
37. Szul Maria	24.04.1944, lat 31
38. Zema Józef	24.04.1944, lat bd
39. Żukrowski Jan	24.04.1944, lat 22
40. Żukrowski Paweł	24.04.1944, lat bd

c) źródła: Wspomnienia mieszkańców i ich potomków (rękopisy) w zbiorach autora. Wspomnienie Michał Podkówki, Magdaleny Bogacz, Piotra Bogacz [30, str. 24]

5.12. Meryszczów - wieś liczyła 114 zagród i 614 mieszkańców, w tym 515 Ukraińców, 81 Polaków i 18 Żydów. W 1931 r. liczba zagród wzrosła do 137, a mieszkańców do 769 osób. W lutym 1940 r. NKWD deportowało 4 osoby.

a) okoliczności napadów i terroru

Ciocie Agnieszkę, która uciekła z Meryszczowa i ukrywała się w Krosienku, wyprowadzano z domu na wpół nagą; koło kaplicy na polu spalono ją żywcem. Rozebrano do naga, wbito dwa kolki pod łopatki i jeden w okolicy dołka pod

piersiami. Przyniesiono trzy snopki słomy żytniej, podpalono i przyglądano się własnemu bestialstwu. Wyszydzano przy tym, że teraz jej się Polski odechce. Widok okropny. Ciocia po prośbie upiekła się w ogniu, nie mając znikąd żadnego ratunku. Po wypaleniu się słomy ciało ciotki, na wpół zwęglone, zawisło na nie dopalonych drągach. Tłuszcz spływał z piersi i brzucha, rozlewał się po słomie, powodując wzrost płomieni. Tak płonęła prawie do rana. (Michał Błaszczak)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - jedna osoba

1. N.N. Agnieszka, 03.1944, lat ok. 65, spalona żywcem w Krosienku

c) źródła: [1, str. 51]

5.13. Pletenice - wieś liczyła 112 zagród i 597 mieszkańców. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 113, a mieszkańców do 623 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na polskie domy w Pletenicach. (Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255)

Dnia 27.03.1944 r. w Pletenicach zamordowano 3 osoby, jedno gospodarstwo polskie spalono. [18, str. 194]

Urodziłam się we wsi Pletenice, w której mieszkało więcej Ukraińców, niż Polaków, było też dużo rodzin mieszanych. Wczesną wiosną roku 1944 r., w dniu 29 marca, gdy miałam 20 lat, banderowcy nocą spalili 15 gospodarstw, a wśród nich nasze. W płomieniach zginął mój ojciec, Władysław Majcher. Z pomocą znajomych pozbierałam spalone resztki ojca i pochowaliśmy je. Ponadto spalono zabudowania sołtysa Józefa Podgórskiego i jego syna Władysława. Wtedy było zabitych osiem osób, a dwa nazwiska zapamiętałam - Jan Podgórski i Maria Ciesielska. Rodziny mieszane, gdy dowiedziały się o mającym nastąpić mordowaniu, uciekły ze swoich domów i ocalały życie. Nasz dom stał na uboczu wioski, w odległości ok. 1 km od centrum, i nikt nas nie powiadomił o napadzie.

Uciekliśmy z mamą do siostry we Lwowie. Mama była chorowita i nie wytrzymała tego cierpienia. Zmarła w rok po śmierci Ojca, ale już w Polsce.

Do grobu mego ojca włożono ciała jeszcze dwóch Polaków, którzy także zostali spaleni. Były więc w Pletenicach dwie ofiary znane z nazwiska: Władysław Majcher, Jan Podgórski, Maria Ciesielska i N.N. Czwartego nazwiska nie pamiętam. (Eugenia Zamiara)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 8, w tym 5 bezimiennych

1. Ciesielska Maria 28.03.1944, lat bd
2. Majcher Władysław 28.03.1944, lat ok. 45
3. Podgórski Jan 28.03.1944, lat bd
4. N.N. 28.03.1944, lat bd
5. N.N. 28.03.1944, lat bd
6. N.N. 28.03.1944, lat bd
7. N.N. 28.03.1944, lat bd
8. N.N. 28.03.1944, lat bd

c) źródła: Wspomnienia E. Zamiary w zbiorach autora.

5.14. Pniatyń - wieś liczyła 79 zagród i 448 mieszkańców, w tym 288 Ukraińców, 123 Polaków i 37 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 117, a mieszkańców do 651. Cztery osoby zostały w r. 1940 aresztowane przez NKWD i wywiezione na Syberię.



Ryc. 41. Grupa dzieci z ks. Piotrem Smolką (1) i Krystyną Blumską-Buczyńską (2) na tle opuszczonej kaplicy w Pniatynie (stan z roku 2006). Fotografie nadesłał p. Zygmunt Blumski.

a) okoliczności napadów i terroru

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: *Dnia 5 kwietnia 1944 r. we wsi Pniatyn zabito 5 Polaków.* [7, str. 284] *****

W połowie marca 1944 r. ukraińska banda zamordowała kilka naście osób w Pniatynie. Podaję kilka znanych mi nazwisk. (Zygmunt Blumski)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 12 osób

1. Arszulak 03.1944, lat bd
2. Arszulak 03.1944, lat bd
3. Arszulak 03.1944, lat bd, d. Arszulaków
4. Arszulak 03.1944, lat bd, d. Arszulaków
5. Bajowska 03.1944, lat bd, c. T. Bajowskiej
6. Bajowska Tekla 03.1944, lat bd
7. Bajowska Zofia 03.1944, lat bd
8. Bajowski 03.1944, lat bd, s. Z. Bajowskiej
9. Bajowski 03.1944, lat bd, s. Z. Bajowskiej
10. Borkowska 03.1944, lat bd
11. Borkowski 03.1944, lat bd
12. Borkowski 03.1944, lat bd, s. Borkowskiego

c) źródła: Wspomnienia Zygmunta Blumskiego w zbiorach autora.

5.15. Siworogi. We wcześniejszych spisach ludności Siworogi łączono z Łahodowem. Można dodać, że gmina została utworzona 26.10.1926 r. W r. 1931 wieś miała 79 zagród i 433 mieszkańców.

a) okoliczności napadów i terroru

Dnia 29.04.1944 r. w Siworogach zamordowano 4 osoby i spalono kilka gospodarstw polskich. [18, str. 204]

30 kwietnia 1944 r. banderowcy uprowadzili z domów i zamordowali 4 mężczyzn, Polaków. [30, str. 25]

Już w 1943 roku zaczęły się mordy Polaków przez Ukraińców. Pamiętam jak do ojca przyszedł Ukrainiec ze wsi Jaktorów, kolega z pierwszej wojny światowej, co razem byli przy dziale. Ojciec spytał go, co nowego słysząc. On mówi:

- Oj, niedobrze, u nas w Jaktorowie było zebranie Ukraińców. Przyjechał ze Lwowa jakiś aktywista i agitował mówiąc, że Polacy to przedwieczni wrogowie narodu ukraińskiego, że nigdy nie będziemy mieli Ukrainy, jeśli ich nie wypędzimy.

Później były wolne głosy i spytałem dlaczego tak szczuje Ukraińców na Polaków, przecież z Polakami żyliśmy 20 lat, mieliśmy swobodę, swoje transparenty sino-żółte, swój herb tryzub. A on odpowiedział, że za Ruskich nam nie wolno było myśleć o samostijnej Ukrainie. Przez 20 miesięcy rządził Rosjanie i wiele naszego narodu wyniszczyli. A ojciec zapytał:

- Czemu mnie o tym mówisz? A on:

- Ja przyszedłem tobie powiedzieć, że idą straszne czasy, to zło co się teraz



Ryc. 42. Grupa dzieci po przedstawieniu szkolnym w Siworogach. 1 - NN Wiktor (syn listonosza), 2 - Tadeusz Bryliński, 3 - Kazimierz NN, 4 - Maria Brylińska, 5 - Maria Pilipczuk, 6 - N.N. (praktykantka), 7 - Bronisława Konwisarz, 8 - Maria Szuwart, 9 - Kuba Modżakowski, 10 - brat Wiktora NN (syn listonosza), 11 - Zofia Woźna, 12 - Tadeusz Zalipski, 13 - Helena Konwisarz, 14 - N.N., 15 - Maria Hetman, 16 - Andrzej Modżakowski, 17 - Szuwart (siostra Marii), 18 - Bronisława Brylińska (cóрка Kazimierza). Fotografię nadesłał p. Piotr Bil.

dzieje to jest ruskich komunistów robota.

Kolega ojca zauważył, że ja mogłem tę rozmowę usłyszeć, bardzo się przestraszył, zbladł jak ściana. Prosił ojca, aby o tej rozmowie nikomu nie mówił i mnie nakazał bym ja też nikomu nie mówił, bo mu nakazali, jakby gdzieś pisnął o tym co było na zebraniu to może zginąć okrutną śmiercią

Pamiętam też, jak w 1943 roku pasłem krowy koło lasu razem z ukraińskim kolegą. On był z Łahodowa, ale przebywał u swego wujka w Siworogach. W pewnej chwili usłyszeliśmy strzały w lesie. Po paru minutach wyszło z lasu kilku mężczyzn uzbrojonych i przyszedli do nas. Kolegę poznali, bo był z Łahodowa, ale nie wszyscy. Kolega też poznał ich, ale nie wszystkich, bo wieś Łahodów była bardzo duża, miała około 800 numerów. Potem zapytali mnie, co ja za jeden. Powiedziałam, że jestem Polakiem i mam w Łahodowie wujków: Czawety, Struś i Halczak. Wymieniłem ich po imieniu, dodając, że są muzykantami, podając, który na czym gra. Uznali, że mam ukraińskie korzenie i dali mi spokój.

Nadchodziły wiadomości z terenu o morderstwach Polaków przez bandy ukraińskie. Polacy ukrywali się u przyjaznych Ukraińców oraz w schronach robionych w sadach, a nawet w polu. Po drugim napadzie ukraińskich nacjona-

listów na Majdan Lipowiecki, podczas którego spalono polskie gospodarstwa i zamordowano wielu mieszkańców, moja rodzina wyjechała z Siworóg do miasta Przemyślany, gdzie zamieszkaliśmy u krewnych o nazwisku Saucha.

Tylko z piętra domu widzieliśmy łunę nad naszą wioską, co znaczyło, że Ukraińcy podpalili polskie domy [ok. 28.04.1944 - dop. J.W.]. Nazajutrz mama pojechała z siostrą do Siworóg i zobaczyła, że prawie wszystkie gospodarstwa polskie zostały spalone. W jednym domu ukrywali się staruszkowie: Kunicki Jan z żoną, Pilipeczuk Michał i Michał Nowakowski. Wszyscy zostali zamordowani i częściowo spaleni. Polacy oglądający ofiary mówili, że Kunicy mieli wbijane gwoździe w pięty.

Chyba już w maju tego roku do Siworóg przyjechała Maria Kunicka, która była pielęgniarką w lwowskim szpitalu i mieszkała w mieście. Zamierzała zabrać swoje ubranie ukryte w schronie. W drodze powrotnej, gdy szła przez pole, dopadła ją zgraja ukraińskich bandytów i zabiła, zdzierając z niej odzyskane ubranie.

W czasie okupacji niemieckiej najstarszy syn Profety pojechał do Niemiec, córka wyszła za mąż za Ukraińca z Uniowa, ale mieszkali w Siworogach. Drugi syn wstąpił do policji ukraińskiej i był w Złoczowie. Po morderstwie Polaków i spaleniu ich domów, zięć Profety miał powiedzieć, że samostijna Ukraina będzie, jak mnie włosy na dłoniach wyrosną. Zaś stary Profeta mówił do Ukraińców: - „Po co palić budynki polskie one by się nam przydały.” Zgniewało to Ukraińców, że to Polakami się porobili, że są kacapami, psami i baranami. W jedną noc (ok. 20.03.1945 r.) zabili starego Profetę, zięcia i jego syna. Tej samej nocy zabili Ukrainkę, która wyzywała:

- Jakaż to będzie Ukraina? Ludzi mordują! To chamstwo! Boga się nie bać. Oprócz tego jeszcze innych Ukraińców zastrzelili, którzy Polaków bronili. W sumie 11 osób.

Jednym z nich był Marcin Jarmołowicz. Jego matka była Polką i żona też. Został zabity, bo nie chciał zasilić oddziału banderowców. Paweł Miśków z Uniowa ożenił się z dziewczyną pochodzącą z Siworóg, Teklą Kunicką. Banderowcy podejrzewali go o przekazywanie informacji Ruskim, a może miał dość bandytyzmu i rzeczywiście współpracował z Ruskimi. Został zabity przez ukraińskich „partyzantów”, a także jego żona i teściowa. Za wyzywanie banderowców od bandytów została zabita (ok. 28.10.1944 r.) Ukrainka, Eudokia Hetman.

Ciotka z Uniowa, szwagier z Wypysk i koledzy z Łahodowa namawiali mojego ojca i matkę, żeby się zrobili Ukraińcami i nie wyjeżdżali do Polski, a pozostali w Siworogach. Moja matka spotkała koleżankę, która pochodziła z Krosienka, i powiedziała jej, że rodzina namawia ją, by nie wyjeżdżali do Polski. A koleżanka powiedziała: - „Niech was Bóg broni. Nie zostawajcie, ale wyjeżdżajcie, bo tu dobrze nie będzie. Ja mam dwóch synów w Niemczech, a trzeci

syn jest z nami i tu zostać nie może, lada dzień ucieka do Niemiec, bo nakazują mu, że ma wstąpić do UPA, a on nie chce”.



Ryc. 43. Polacy z Siworóg podczas poświęcenia kościoła w r. 1940. Rozpoznano tylko niektóre osoby. 1 - Jan Chojnacki, 2 - ks. Piotr Stanoszek, 3 - Jan Pilipczuk, 4 N.I. Belka (kował), 5 Anna Hetman (z domu Woźna), 6 - Michał Woźny, 7 - Józefa Belka, 8 - Paulina Pilipczuk, 9 - Jan Bedryj, 10 - Michał Żalipski, 11 - Szczębiński (nauczyciel), 12 Janina Łaba, 13 - Władysław Kunicki, 14 - Helena Michaliszyn, 15 - Kazimiera Kunicka, 16 - Tadeusz Żalipski (syn Piotra), 17 - Danuta Żalipska (córka Piotra), 18 - Janina Śnieżyk, 19 - Kazimierz Woźny, 20 - Bronisława Brylińska (córka Kazimierza), 21 - Katarzyna Hałajska. Fotografię udostępnił p. Piotr Bil.

Po ponownym przyjeździe Ruskich też nie było spokojnie. Wspomniana Ukrainka miała syna gdzieś koło Złoczowa. Jak się syn dowiedział, że jego matkę i całą rodzinę Profety upowcy zabili, poszedł z innymi Ukraińcami do Ruskich i zaprowadzili ich do schronów w lesie, gdzie upowcy się ukrywali. Rosjanie wszystkich upowców zgarnęli.

Do ruin swojego gospodarstwa przyjechał Jan Kunicki, który miał ukraińskiego teścia o nazwisku Markiewicz. Teść był cieślą a jego żona akuszerką. Syn Michał był kawalerem. Kunicki odwiedził ich a później poszedł do swojego sadu, gdzie rosło duże drzewo orzechowe. Wszedł na nie i zaczął zbierać orzechy. Tymczasem w pobliżu przejeżdżała grupa banderowców, z których jeden poznał Polaka i kazał mu zejść na ziemię. Gdy Kunicki to zrobił, banderowcy zabrali go na wóz i odjechali. Ktoś to jednak zobaczył i dał znać Markiewiczom. Teść z synem Michałem szybko udali się za banderowcami żeby uratować Jana. Gdy zbliżyli się do bandytów, stali się świadkami morderstwa, za co też stracili życie z rąk banderowców.

Ryc. 44. Fragment pomnika znajdującego się na cmentarzu w Siworogach (2008 r.).
Napis: Ten pomnik zbudował na chwałę Bożą Kunicki Piotr. Siworogi 1939. Fotografie nadesłała p. Anna Chodorek.



Następnego dnia do Siworóg przyjechała moja mama. Jak o tym dowiedział się kuzyn mojego ojca Michał Kunicki, to przyszedł do matki i prawie z płaczem błagał ją:

- Ciotko, uciekajcie stąd! Wczoraj zabili Jana Kunickiego i Markiewiczów.

Dwaj kuzyni ojca, starszy Michał i młodszy Mikołaj, zostali w Siworogach, bo mieli żony Ukrainki. Michał powiedział mamie, że na banderowskim wozie siedział Bohdan Profeta i on poznał Jana Kunickiego siedzącego na drzewie.

Profetowie nie byli szanowaną rodziną we wsi. U nich tylko zięć, Piotr Prytuła, był porządnym człowiekiem. Między innymi ostrzegał Polaków. Przykładem może być zachowanie się wobec Michała Kunickiego, którego siostrę



Ryc. 45. Nagrobek Władysława Nowakowskiego (1913-1943) na cmentarzu w Siworogach. Czy jest to ofiara wymieniona przez mieszkańców, czy zbieżność nazwisk - nie wiadomo. Fotografii nadesłała p. Anna Chodorek.

Marię banderowcy zabili na polu. Poszedł do Siworóg, by odebrać przynajmniej jednego konia od swojego sąsiada Jana Pilipczuka. We wsi spotkał P. Prytulę, a ten odradził mu pójście z Pilipczukiem po pasące się za lasem konie, bo on ma w lesie schowany karabin i może go zabić. Dodał przy tym, że lepiej byłoby, aby on te konie przyprowadził na podwórko. (Stanisław Kunicki)

Maria Kunicka (1914-1944) pracowała we Lwowie. Gdy wiosną 1944 r. przyjechała do Siworóg i zobaczyła swoje zabudowania spalone, w obecności sąsiadki użyła zwrotu: - Poczekajcie, jak wrócą Polacy, to wam pokażą. Kilka godzin później, po wyjściu z wioski,

idąc do stacji Krosienko-Zaciemne, z lasu padł jeden strzał, od którego Maria poniosła śmierć.

W stodole Michała Pilipczuka (lub Jana Kunickiego) banderowcy skrepowali czworo mieszkańców Siworóg: Michała Pilipczuka s. Klemensa (lat 73), Jana Kunickiego (lat 65), jego żonę Julię (lat 62) i Władysława Nowakowskiego. Osoby te były torturowane przez bandytów, bo w nogi miały wbijane gwoździe. Następnie banderowcy podpalili stodołę i ranni mieszkańcy spłonęli. Jak opowiadali świadkowie, najwięcej nieszczęść w Siworogach było „dziełem” banderowców z Łahodowa.

Pewnego dnia banderowcy zabrali syna Eudokii Hetman, razem z wozem, do wożenia ich do różnych wiosek. Gdy powrócili do Siworóg, to E. Hetman wyzywała banderowców za ich mordowanie ludzi. Następnego nocy przyszli banderowcy, zabrali ją do lasu i powiesili. Dopiero po dwóch tygodniach ktoś odkrył jej ciało na gałęzi. Przez ten czas ptaki wydziobały jej oczy. (Eugeniusz Pilipczuk)

Mój dziadek Jan Kunicki opuścił z rodziną Siworogi i przebywał w bezpiecznej miejscowości. Gdy front przesunął się nad Wisłę, w październiku 1944 roku wrócił do rodzinnej wioski, by zobaczyć, co się tam dzieje i po orzechy - jak mówił. Zdawało mu się, że czasy są spokojniejsze i nic mu nie grozi. Ale już nie wrócił do rodziny. Jak mówili babci mieszkańcy Siworóg, dziadek został złapany przez banderowców, wraz z innymi osobami i zamordowany nożem. Ofiary krzyczały i prosiły bandytów, aby ich nie zabijać tymi słowami:

- Iwasiu, ne zabywaj mene, ta my swoi ludy! (Iwasiu, nie zabijaj mnie, przecież my swoi ludzie) Na nic zdały się prośby dziadka. Został zabity i nie wiem nawet, gdzie jest on pochowany. (Anna Chodorek)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 14 osób, w tym dwie bezimienne

1. Hetman Eudokia	28.10.1944, lat 42, Ukrainka
2. Jermłowicz Marcin	28.10.1944, lat 30, Ukrainiec
3. Kunicka Maria	10.05.1944, lat 26, pielęgniarka
4. Kunicka	28.04.1944, lat ok. 70, zabita i spalona
5. Kunicka	15.03.1945, lat bd, matka Tekli Miśków
6. Kunicki Jan	15.10.1944, lat 44
7. Kunicki Jan	28.04.1944, lat ok. 70, zabity i spalony
8. Miśków Paweł	15.03.1945, lat bd, Ukrainiec,
9. Miśków Tekla	15.03.1945, lat bd, ż. Pawła
10. N.N.	20.03.1945, lat bd, Ukrainiec, zięć Profety
11. N.N.	20.03.1945, lat bd, Ukrainiec, wn. Profety
12. Nowakowski Michał	28.04.1944, lat ok. 80, zabity i spalony
13. Pilipeczuk Michał,	28.04.1944, lat ok. 80, zabity i spalony
14. Profeta	20.03.1945, lat bd, Ukrainiec

c) źródła: Wspomnienia mieszkańców i ich potomków w zbiorach autora.

5.16. Uniów - wieś liczyła 190 zagród i 1115 mieszkańców, w tym 896 Ukraińców, 140 Polaków i 79 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 215, a mieszkańców do 1284 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na polskie domy w Uniowie. (Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255)

11 marca kilkunastoosobowy oddział UPA otoczył w Uniowie dom niejakiego Steciuka. Steciuk zastrzelił dwu napastników, a gdy wylamano drzwi, schronił się z siostrą na strych. Dom był murowany, kryty blachą. Napadający nanieśli słomy do wnętrza i podpalili; oboje Polacy zginęli w płomieniach. [18,

str. 194]

Dnia 24.03. w Uniowie zamordowano Pawłowskiego i Kozdziecznego, reszta Polaków przeniosła się do Przemyślan. [18, str. 194]

1 marca 1944 r. Banderowcy uprowadzili ze wsi i zamordowali dwóch mężczyzn, Polaków. Nazwisk nie ustalono. [31, str. 26]

Rodzice Kasi - Jan i Maria Chudkowie - mieszkali w niewielkim przysiółku uniowskim leżącym na skraju Lasu Gliniańskiego. Sąsiedztwo tego kompleksu leśnego umożliwilo im wielokrotną ucieczkę i ukrywanie się przed „powstańcami” z UPA, polującymi na rodziny polskie. Od czasu największego napięcia mordów, tj. od początku marca 1944 r. aż do połowy kwietnia, udawało im się uniknąć śmierci od banderowskich noży.



Ryc. 46. Siostra Fana Lacher (z Uniowa) z grupą młodzieży ukraińskiej podczas odwiedzin u ks. Piotra Stanoszka w Leśniowie, 13.08.1991 r.

Fotografię przekazała p. Stanisława Wolska.

Tuż po świętach wielkanocnych otrzymali ostrzeżenie od znajomych i postanowili ukrywać się w innym schronie. Prawdopodobnie pozostawili na chwilę 15-miesięczną córkę pod opieką sąsiada, a sami zabrali się za przenoszenie

niektórych przedmiotów. Gdy po jakimś czasie wrócili do domu, nie zastali opiekunów, a na podwórku znaleźli martwą córeczkę. Dziecko zostało zastrzelone z pistoletu przez przybyłych na koniach banderowców. Po pośpiesznym zakopaniu ciała ukochanej Kasi, jak najszybciej opuścili swój dom i pieszo przedostali się do Przemyślan. (Zofia Kościuk)

Z Ukraińców-banderowców, którzy brali udział w mordowaniu Polaków - swoich sąsiadów - zostali rozpoznani: Stefan Baran i jego brat, Bedryj Iwan, Czaban Andrej, Jurczak i Nosal Michał. Ten ostatni był znany z tego, że w 1941 roku zastrzelił miejscową Żydówkę, a w 1943 roku był w UPA na Wołyniu i brał udział w masowych mordach Polaków. [32, str. 36]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 17 osób, możliwe, że nazwiska Steciuk i Stasiuk są tożsame.

- | | |
|---------------------------|---|
| 1. Bała Tomasz, | 01.03.1944, lat bd |
| 2. Chudek Katarzyna, | 15.04.1944, lat 1,5, c. Jana i Marii |
| 3. Golańska | 01.03.1944, lat bd |
| 4. Golańska | 01.03.1944, lat bd, c. Golańskiego |
| 5. Golański | 01.03.1944, lat bd |
| 6. Golański | 01.03.1944, lat bd, s. Golańskiego |
| 7. Hetman Aniela | 01.03.1944, lat bd, ż. Ukraińca, powieszona |
| 8. Kordyjaczna Aniela | 01.03.1944, lat ok. 60, ż. Jakuba |
| 9. Kordyjaczny Jakub | 01.03.1944, lat 70 |
| 10. Kordyjaczny Władysław | 01.03.1944, lat ok. 30, s. J. Kordyjacznego |
| 11. Rypniak Maria | 01.03.1944, lat bd |
| 12. Rypniak | 01.03.1944, lat bd, Ukrainiec, mąż M. Rypniak |
| 13. Solecka | 01.03.1944, lat 14 |
| 14. Stasiuk Maria | 01.03.1944, lat bd, spalona |
| 15. Stasiuk Michał | 01.03.1944, lat bd, brat Marii Stasiuk, spalony |
| 16. Steciuk | 01.03.1944, lat bd |
| 17. Steciuk | 01.03.1944, lat bd, siostra ni Steciuka |

c) źródła: Zeznania i relacje świadków: Katarzyna Kordyjaczna, żona Władysława, Janina Dziadura i Franciszek Stefan [32, str. 36].

5.17. Uszkowice - we wsi znajdowało się 166 zagród i 920 mieszkańców. W roku 1931 liczba zagród wyniosła 170 a mieszkańców 1047. W r. 1939 było ok. 100 Polaków i 900 Ukraińców. NKWD w r. 1940 aresztowało 12 osób i wywiozło na Syberię.

a) okoliczności napadów i terroru

W miesiącu marcu [1944 r. - dop. J.W.] Ukraińcy napadli na wioskę Uszkowice. [Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255]

Dnia 26.03. w Uszkowicach spalono doszczętnie folwark. [18, str. 194]

W drugiej połowie lutego 1944 r. ok. godz. 21 spłonął wieczorem wielowiekowy i wielopiętrowy magazyn zbożowy należący do dworu. Przez czas jego palenia się wioska była widoczna jak na dłoni. Mówiono przy tym, że mają być jakieś napady, a podpalenia dokonali banderowcy, choć nie wiadomo dlaczego. Przestraszony pożarem, wziąłem wtedy prześcieradło i uciekłem między kopce ziemniaków. Do domu wróciłem późno. Resztę wieczoru ten spędziliśmy z osobami starszymi w wielkim strachu. (Gustaw Loch)

26 marca 1944 r. w Uszkowicach zamordowano 10 osób. [6, str. 73]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - brak danych

c) źródła: Wspomnienia mieszkańca w zbiorach autora.

5.18. Wołków - we wsi znajdowało się 166 zagród i 909 mieszkańców. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 181 a mieszkańców do 955. Polaków mieszkało ok. 400.

a) okoliczności napadów i terroru

W połowie sierpnia br. otrzymałem od sołtysa gromady Wołków następujący wymiar kontyngentu zbożowego: chlebowego zboża 17 q 42 kg (żyta i pszenicy), jęczmienia 5 q 15 kg, owsa 1 q 77 kg, co w sumie wynosi 24 q 34 kg. Przewodniczącym komisji kontyngentowej w Wołkowie jest miejscowy paroch greckokatolicki - Ks. Dr Dymitr Mychajłyszczuk, były prefekt seminarium greckokatolickiego we Lwowie; zwróciłem się do niego z prośbą o zmniejszenie wymiaru kontyngentu, gdyż w tej ilości nie jestem w stanie uiścić z tego powodu, że mam wszystkiego pola zasiane około 4 morgi na spółkę. Na to ks. Mychajłyszczuk dał mi szczegółowy wykaz zasianego pola należący do probostwa obrządku łacińskiego w Wołkowie, który w niniejszym piśmie przytaczam: pszenica: 40 arów 10% zniszczona i 57 arów - 60% zniszczona. Żyto: 70 arów - 10% zniszczona, 58 arów - 25% zniszczona; jęczmienia 11 arów - 70% dobrego i owsa 42 arów - 70% dobrego; zboże to zasiane było na spółkę, tak, że połowę plonów otrzymałem, pszenica tak była zniszczona, że dosłownie otrzymałem 12 snopów (dwanaście). Zwróciłem uwagę, że kontyngent w tej formie jest w stosunku do posiadanego pola przez probostwo obrządku łacińskiego (około 10 morgów) za wielki w porównaniu z innymi gospodarzami, którzy wię-

cej posiadają pola i sami uprawiają, a wyznaczono im mniejszy kontyngent, na to oświadczył mi, że mi na to pozwolić nie może. Zaznaczam przy tym, że do probostwa obrządku greckokatolickiego w Wołkowie należy około 45 morgów pola; od tego wyznaczył sobie Ks. Mychajłyszczuk aż 20 q zboża, na poparcie swego mogą powołać świadków z miejscowej ludności. Robiłem starania w Przemyślanach i w Gminie Zbiorowej w Janczynie jednak wszystko pozostało bez rezultatu.

Gdy zdawano kontyngent oddałem 2 q żyta i oświadczyłem, że w miarę możliwości będę starał się dać więcej, tylko nie mogę dostać ludzi do młócenia zboża. Parobka i organistę zabrano mi do Baudienstu i innych wywieziono do pracy do Niemiec, proszę przeto, aby mi wyznaczono młócarzy; obiecano wprowadzić i na tym się skończyło.

W piątek, dnia 18 września około godz. 5 po południu, przyszedł do mnie milicjant ukraiński Surma zawołać na zebranie koło cerkwi w Wołkowie i tam odczytano, których aresztowano, między innymi i mnie, dlatego, że nie chcę dać kontyngentu. Widząc, że rzecz naprzód była ułożona, a żandarm niemiecki szczególnie był wrogo usposobiony do mnie, nie broniłem się wiedząc, że obrona na nic się przyda. Wieczorem odwieziono mnie do aresztu policyjnego w Przemyślanach, następnego dnia w sobotę 19 września do obozu pracy przymusowej w Łąckiem koło Złoczowa, w którym przebywałem do dnia 16 października, po południu dnia tego zostałem zwolniony.

W obozie pracowałem pierwszy tydzień na gościńcu, przez następne 3 tygodnie w obozie przy budowie. Traktowanie nas księży, oprócz podpisanego był ks. Mikołaj Wysocki dominikanin, było jak najgorsze, szczególnie znęcała się milicja ukraińska (przede wszystkim milicjant Żołnowicz), nie pozwalano podawać jedzenia, natomiast do innych więźniów nie stosowano tego rodzaju represji, nie pozwalano nawet na widzenie się z Matką moją. Niedowuznacznie komendant obozu sturmfuehrer Warzog często dał mi do zrozumienia, że nie za kontyngent, ale za politykę siedzę w obozie; zaznaczam, że tak za czasów polskich nie brałem udziału w życiu polityczno-społecznym, czego najlepszym dowodem, że nie byłem członkiem ani gminy zbiorowej, ani w żadnych wyborach sejmowych nie brałem udziału, z miejscowym proboszczem śp. ks. Zenonem Żegałłowiczem żyłem w zgodzie.

Wyśłanie mnie do obozu w Łąckiem jest między innym tylko zemstą polityczną księży obrządku greckokatolickiego. Na dowód przytaczam następujące dane: miejscowy paroch mając 45 morgów, wyznaczył sobie kontyngent - 20 q zboża, w Bilce ks. Bobylak od 80 morgów pola ma kontyngenty 20 q, podobnie i w Janczynie ks. Wasyl Tańczak od 80 morgów 20 q. W dniu mego aresztowania na zebraniu koło cerkwi w Wołkowie byli księża obrządku greckokatolickiego: ks. Mychajłyszczuk z Wołkowa, ks. Bobylak z Bilki, ks. Wasyl Tańczak z Janczyna, ks. Jarosław Rycar z Pletenic i wielu innych, których naz-

wisk nie znam; w obronie mojej żaden z nich nie stanął, mimo że wszyscy należeli do komisji kontyngentowych.

Wołków, 20 października 1942

Ks. Józef Kaczorowski [21, str. 132]

(...) Tymczasem już w tydzień po napadzie na Hanaczów Ukraińcy zamordowali proboszcza w Wołkowie pod Przemyślanami, ks. Józefa Kaczorowskiego, i ciężko ranili jego matkę. (Andrzej Żaki)

Dnia 9 lutego 1944 r. Banderowcy zamordowali ks. Józefa Kaczorowskiego w Wołkowie koło Przemyślan. [16, str. 129]

25/26 kwietnia 1944 r. liczna bojówka UPA dokonała napadu na polskie zagrody, ograbiła je i zamordowała ponad 20 osób narodowości polskiej. Nazwisk nie ustalono. [31, str. 26]

W nocy (ze środy na czwartek) 9 lutego 1944 roku do drzwi wejściowych murowanego budynku parafialnego w Wołkowie (7 km na południe od Przemyślan) ktoś zaczął natarczywie pukać. Mieszkający w nim ks. Józef Kaczorowski (przed tym był wikarym w Biłce Szlacheckiej) wraz z matką - 85-letnią staruszką, zbudzony ze snu, narzucił na plecy płaszcz i zaniepokojony podszedł do drzwi.

- Kto tam?

- Proszę księdza - odezwał się nieznany mężczyzna, dobrze mówiący po polsku - moja ciocia w Meryszczowie jest umierająca i prosi księdza.

- A kto ty jesteś?

- Ja nazywam się Andrzej, Andrzej Kościuk i przyjechałem do niej z Firlejowa. Ona zachorowała, a mnie wysłali po księdza. Proszę otworzyć.

W powstałej ciszy zdawało mu się, że za drzwiami jest jeszcze druga osoba.

Dziwne - pomyślał - na dworze mróz i pełno śniegu, a nie słyszać koni. Czyżbym miał iść na piechotę w środku nocy? Tydzień temu banderowcy napadli na Hanaczów i zabili tyle niewinnych dzieci, kobiet i mężczyzn.

- Drogi Andrzeju, tyle ostatnio jest tragicznych wypadków. Niech pan idzie do domu, ja zaraz odmówię modlitwę za zdrowie ciotki, a jutro z rana przyjadę. A jak nazywa się ...

Nie zdążył skończyć zdania, gdy w drzwi uderzono siekierą, najpierw obuchem. Potężny huk wypełnił całą plebanie, a księdzu zdawało się, jakby bandyta uderzył nie w drzwi, lecz w jego głowę. Natychmiast odskoczył od drzwi, odwrócił się, wpadł do sypialni, ubrał spodnie i pobiegł do pokoju matki, która blada i wystraszona hałasem siedziała już na krawędzi łóżka.

- Co się stało synu? - zapytała.



Ryc. 47. Uczestnicy uroczystości przed Domem Ludowym w Biłce Szlacheckiej, 09.12.1934 r. Przemawia ks. Józef Kaczorowski. Reprodukacja z: Wł. Łukaszyński. *Biłka Królewska, zarys dziejów*. Wyd. „Wspólnota Polska”. Rzeszów 1995. Kopię nadesłał p. Jan K. Brodziński.

- To jacyś bandyci. Chodź mamusiu, schowamy się na strychu. Tam będzie bezpieczniej. Może ktoś nas uratuje. Będziemy się o to modlić - starał się jej powiedzieć jak najwięcej, by uspokoić staruszkę.

Ale solidne deski nie poddawały się pierwszym uderzeniom tępej strony siekiery, więc napastnicy zaczęli walić ostrzem. Każde uderzenie pozostawiało ślad, początkowo w postaci pęknięcia...

Tymczasem książdź wziął matkę pod rękę i skierował się ku schodom prowadzącym na strych. Przechodząc koło rąbanych bezustannie drzwi ocenił, że zanim napastnicy wedrą się do wnętrza, oni zdążą ukryć się na strychu plebani. Gdy znaleźli się tam, okazało się, że nie ma żadnego przedmiotu, którym można by podeprzeć słabe drzwi wejściowe.

- Chodź mamó. Ja ciebie schowam za tymi belkami, a sam wrócę i przytrzymam drzwi.

Po chwili bandyci przestali wyłamywać drzwi, co oznaczało, że weszli na plebanie. Zaraz dały się słyszeć odgłosy płańdrowanych pomieszczeń: łomot

spadających na podłogę szuflad, przewracanej szafy, a także przesuwanych łóżek.

- Hryńko, okna zamknięte, idź na strych. Chyba tam się schowali. Sami niczego tu nie znajdziemy - usłyszał ksiądz Kaczorowski, a za moment po drewnianych schodach zaczął ostrożnie stąpać mężczyzna. Przez szpary widać było niesioną przez niego lampę, którą jakby obracał wokół siebie. Ksiądz silnie przylgął do drzwi, by wydały się zamknięte. Ale bandyta tylko spróbował je otworzyć, po czym się cofnął. Już wiedział o obecności duchownego za drzwiami. Odbezpieczył automat i strzelił serią w poprzek drzwi. Ksiądz przestrzelony kilkoma pociskami, usunął się koło bronionego progu. Hryńko Babiak naparł na drzwi, ale leżący za nimi ranny ksiądz uniemożliwiał ich otwarcie.

- Mychajło! Pomóż otworzyć te drzwi! - krzyknął do kompana, Biłyka z Korzelic, wioski prawie sąsiadującej z Dusanowem, skąd sam pochodził. Gdy wspólnie, z trudem, otworzyli drzwi, w świetle lampy naftowej ujrzeni skurzoną w kącie matkę księdza. Pierwszy doskoczył do niej Hryńko.

- Gdzie schowaliście pieniądze? Mów zaraz! - krzyknął.

- Panie daruj... teraz wojna... nie mamy pieniędzy... - staruszka drżącym głosem starała się coś powiedzieć.

- Jak nie powiesz, to twego syna wyrzucimy na śnieg! - wrzasnął zdenerwowany Kościuk, który zdążył dołączyć.

- Czasy trudne... panie daruj życie...

- Śmert Lacham! - znów zawołał Kościuk i razem z Biłykiem podeszli do rannego księdza, przenieśli go pod okno wychodzące nad wejście do plebanii, otworzyli je i wciągnęli ciało na parapet, po czym obaj je zepchnęli. Ksiądz upadł na betonowe schody i znieruchomiał.

- Weź ją na dół - powiedział Kościuk do Babiaka i obaj z Biłykiem skierowali się na schody. Hryńko podprowadził ją do progu i niespodziewanie pchnął ze schodów. Staruszka z krzykiem potoczyła się po wszystkich stopniach i zatrzymała się na podłodze. Jej twarz poczerwieniała od krwi. Leżąc na pół żywa, trzymała się za głowę i szlochała...

Do leżącej podeszedł Kościuk z pogrzebaczem w rękę.

- Mów, gdzie macie pieniądze!

Ale niewiasta już nic nie odpowiedziała bandycie. Ten jednak, chcąc wymusić odpowiedź, uderzył ją kilkakrotnie metalowym prętem. Staruszka zwinęła się i zaczęła nieludzko jęczeć...

Rano Polacy z Wołkowa znaleźli na schodach zamrożone ciało księdza, a jego nieprzytomną matkę na plebanii. Ciało księdza i ciężko chorą staruszkę przewieźli do Przemyślan. Ta tragedia była szokiem, nie tylko dla Polaków. Kobieta umieszczono w szpitalu, gdzie wkrótce zmarła, nie przyjmując żadnych lekarstw. Ks. Józef Kaczorowski został pochowany 14 lutego na tamtej-

szym cmentarzu. Pogrzeb dwóch ofiar bandyckiego napadu, przy udziale księży z okolicznych wsi i wielu mieszkańców, stał się przyczyną następnych mordów w wykonaniu nacjonalistów ukraińskich. I może im o taką tragedię w Wołkowie chodziło. (Przypuszczalny przebieg zdarzenia opisał J.W.)

Ksiądz Józef Kaczorowski był zabity przez banderowców 9.02.1944. Uciekając, wreszcie uchwycił się za misyjny krzyż i powiedział: - Chryste, ratuj! Banderowcy nie mogli go oderwać od krzyża, dobili kolbami, połamali ręce, rozbili czaszkę. [10, str. 275]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 4 osoby, w tym dwie bezimienne

1. Kaczorowska Zofia 11.02.1944, lat ok. 85, m. Józefa Kaczorowskiego
2. Kaczorowski Józef 10.02.1944, lat 38, proboszcz w Wołkowie
3. N.N.
4. N.N.

c) źródła: Pismo ks. J. Kaczorowskiego [21, str. 132]. Do sfabularyzowania przebiegu tragicznego wydarzenia wykorzystano zapiski J. Kolabińskiego oraz dane z publikacji [18, str. 83], gdzie podano nazwiska sprawców powyższego mordu.

5.19. Wypyski - wieś miała (1921 r.) 91 zagród i 546 mieszkańców, w tym 285 Ukraińców, 232 Polaków i 29 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 98 a mieszkańców do 596 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

W r. 1944 został w Wypyskach zamordowany przez banderowców Ukrainiec Hilary Moskal. W okresie międzywojennym był sołtysem wioski. Powodem zabójstwa była sprzedaż (w 1938 r.) parceli ze swojego pola pod budowę kaplicy rzymskokatolickiej w tej wiosce.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - znana jest tylko jedna osoba

1. Moskal Hilary, 01.1944, lat bd, Ukrainiec

c) źródło: [30, str. 213]

6. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Gliniany



6.1. Gliniany. Miasto liczyło 787 budynków mieszkalnych i zagród oraz 4355 mieszkańców, w tym 1956 Ukraińców, 1679 Żydów, 719 Polaków i jedna osoba innej narodowości. W r. 1931 liczba budynków i zagród wzrosła do 899 a liczba ludności do 4391. Po zajęciu kresów organa NKWD aresztowały 7 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Po pierwszym napadzie na Hanaczów w Polskim Komitecie Opiekuńczym w Glinianach zdecydowano kościół gliniański zamienić na fortecę, w której Polacy będą mogli się ukryć i bronić w przypadku napadu przez bandy ukra-

ińskie. Potrzebna była broń i zwrócono się w tajemnicy do Polaków, by tę broń zdobywali lub kupowali od stacjonujących w mieście Niemców. Rodzicom moim udało się kupić broń od Niemców, od dłuższego czasu stacjonujących na kwaterze w naszym domu. Były to karabiny i granaty. Za tę broń mama moja płaciła Niemcom dobrymi kolacjami, zakrapianymi samogonem.

Dom nasz był oddalony od zwartego osiedla i był wygodnym punktem kontaktowym dla AK. Ukraińcy zorientowali się, że do naszego domu przychodzą nieznani goście - wydali na nas wyrok. Zostaliśmy uprzedzeni przez życzliwych sąsiadów i w skrytości, pod osłoną nocy, uciekliśmy „za San”.

W Glinianach na Zastawiu dokonano mordy na Polakach, którzy tu się ukryli po ucieczce z Wołynia. Ukraińcy zabili ich na święta wielkanocne, pozostawiając tylko małe niemowlę. Rzucono wtedy hasło, by ci Polacy, którzy mogą jechać do Lwowa, niech to czynią. (Zygmunt Ostrowski)

(...) Rok 1943 był bardzo straszny dla Żydów, ale także i dla polskich rodzin mieszkających na prowincji. Rodziny polskie były likwidowane a dobytek spalony. Było bardzo mało ucieczek do miasta. Maja matka pochodziła z małego miasteczka o nazwie Gliniany. W następnym roku siedem osób z jej dwóch zamężnych siostr zostało zamordowanych i spalonych w domu. Jeden chłopak 14-letni przyszedł do Przemyślan do mojej matki, nazywał się Kazimierz Zima. On był tylko jedną osobą, która uniknęła mordy. Pierwsze jego słowa były takie:

- Ciociu, ja już nie mam nikogo, ty będziesz moją mamą. (...) (Z listów Józefa Zdrzałki do p. Władysławy Polakiewicz; w zbiorze autora)

25/26 kwietnia 1944 r. W nocy bojówki UPA dokonały napadu na polskie domostwa na peryferiach miasta i zamordowały ponad 40 osób narodowości polskiej. Nazwiska ofiar ani okoliczności mordy nie zostały ustalone. [31, str. 20]

W nocy z 25 na 26 kwietnia zginęło w Glinianach ponad 40 osób. [6, str. 74]

Z Glinian część Polaków uciekła [02.06.1944 r. - dop. J.W.] po rozrzuceniu ulotek ukraińskich i zamordowaniu nauczyciela. [17, str. 211]

W nocy z 25 na 26 kwietnia 1944 r. został zamordowany nauczyciel o nieznanym nazwisku. [32, str. 20]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 14 osób, w tym 7 bezimiennych

- | | |
|-------------------|--------------------|
| 1. Fernezy Stefan | 25.06.1944, lat bd |
| 2. Medyńska | 25.06.1944, lat bd |

3. Medyńska	25.06.1944, lat bd
4. N.N.	09.04.1944, lat bd
5. N.N.	09.04.1944, lat bd
6. N.N.	
7. N.N.	
8. N.N.	
9. N.N.	
10. N.N	25.04.1944, lat bd, nauczyciel
11. Siatecka	25.06.1944, lat bd
12. Zima	04.1944, lat bd
13. Zima	04.1944, lat bd
14. Zima	04.1944, lat bd

c) źródła: Z. Ostrowski [9, str. 49]

6.2. Jaktorów - wieś liczyła 231 zagród i 1178 mieszkańców, w tym 1041 Ukraińców, 90 Polaków, 31 Żydów i 18 Niemców. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 253, a liczna mieszkańców do 1441 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Kwiecień 1944 r. W sytuacji zagrożenia życia ze strony banderowców większość mieszkańców opuściła rodzinne zagrody, chroniąc się w Bilce Szlacheckiej, we Lwowie i innych miejscowościach. Zagrody zostały doszczętnie ograbione, niektóre zniszczone lub spalone. [31, str. 22]

Pasłam krowy na łące pod wioską - opowiada p. Anna z Jaktorowa, kobieta mająca 82 lata. Była wówczas młodą dziewczyną, miałam 16 lat, a rodzice byli rolnikami. Usłyszała strzały. Dźwięki niosły się z lasu za łąką. Gdy później zrobiło się cicho, pobiegła w to miejsce. Zobaczyła trzy świeżo wykopane rowy a w nich ludzkie zwłoki, bardzo wiele ludzkich ciał. Rowy były nimi wypełnione niemal po brzegi. Pamięta trupy tylko mężczyzn i nie potrafiła powiedzieć, czy były nagie, czy też miały jeszcze ubrania. Przybiegł tam również chłopiec z jej wioski, patrzył z szeroko otwartymi oczami, tak samo jak ona. Przyglądała się temu wszystkiemu jedynie przez chwilę, zaraz potem uciekła. (Zapomniane ofiary - poszukiwanie masowych grobów, świadectwa holokaustu na Ukrainie przez zespół P. Desbois, francuskiego księdza. Onet.pl)

b) wykaz ofiar - brak danych

.

c) źródła: brak danych.

6.3. Krzywice - wieś liczyła 235 zagród i 671 mieszkańców, w tym 443 Ukraińców, 199 Polaków i 35 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 146, a mieszkańców do 686 osób.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych

6.4. Mazów - wieś utworzona po 1920 r. Wszystkie rodziny polskie zostały w 1940 r. deportowane na Syberię, co najmniej 50 osób.

a) okoliczności napadów

Jesienią 1943 r. na kolonii Mazów koło Glinian banderowcy zamordowali mojego kuzyna Władysława Szajdę, który ukrywał się u krewnej, zamężnej za Ukrainką. (Marian Szajda)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - jedna osoba

1. Szajda Władysław, 11.1943, lat 21.

c) źródła: Wspomnienia Mariana Szajdy w zbiorach autora.

6.5. Poluchów Wielki - wieś liczyła 166 budynków mieszkalnych i 951 osób. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 183, a liczba mieszkańców do 1001.

a) okoliczności napadów

Czerwiec 1944 r. Banderowcy dokonali ostatecznej likwidacji Polaków zamieszkałych we wsi. Podczas napadu ograbili i spalili część zagród i zamordowali wszystkich napotkanych. Liczba ofiar nie jest ustalona. Wszyscy opuścili wieś, chroniąc się w Glinianach. [31, str. 24]

W czerwcu 1944 r. W Poluchowie Wielkim zamordowano 15 osób. [6, str. 74]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - jedna osoba

1. Stachowska Katarzyna, 15.04.1944, lat bd

c) źródło: Pismo ks. Jana Pękalskiego w publikacji [21, str. 243]

6.6. Przegnojów - wieś liczyła 228 zagród i 1142 mieszkańców, w tym 893 Ukraińców, 230 Polaków i 19 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 264, a mieszkańców do 1286 osób.

a) okoliczności napadów - brak danych

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - jedna osoba

1. Pawłusio 15.04.1944, lat bd

c) źródła: [32, str. 33]

6.7. Rozworzany - wieś liczyła 161 zagród i 784 mieszkańców, w tym 649 Ukraińców, 103 Polaków, 28 Żydów i cztery osoby innej narodowości. W 1931 roku liczba zagród wzrosła do 176, a mieszkańców do 930 osób.

a) okoliczności napadów

Opierwszym mordzie ukraińskich nacjonalistów słyszałem w kwietniu 1944 roku. Złapali wtenczas dwóch mężczyzn w Rozworzanach i na żywo darli im skórę z pleców. Trudno sobie wyobrazić męczarnie, jakie musieli przeżywać. W następnym miesiącu zabili mężczyznę o nazwisku Jaga, także w Rozworzanach. (Tadeusz Sywula)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 5 osób, w tym dwie bezimienne

1. Jaga 05.1944, lat bd
2. N.N. 04.1944, lat bd
3. N.N. 04.1944, lat bd
4. NN Katarzyna, 15.03.1944, lat bd, zabita siekierą przez syna
5. Ostrowski Ignacy, 15.04.1944, lat bd

c) źródła: Wspomnienia T. Sywuli spisał autor.

6.8. Słowita - wieś liczyła 387 zagród i 1990 mieszkańców, w tym 1395 Ukraińców, 497 Polaków i 98 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 423, a mieszkańców do 2063 osób.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych

6.9. Zamoście - wieś liczyła 190 zagród i 982 mieszkańców. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 192, a mieszkańców zmalała do 965.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich

W niektórych wspomnieniach podane jest nazwisko Marii Chochuły i Michała Szulgi. Ujęto je w Żeniowie.

6.10. Żeniów - wieś liczyła 100 zagród i 476 mieszkańców, w tym 279 Po-

laków, 196 Ukraińców i jedną osobę innej narodowości. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 110, a liczba mieszkańców do 523.

a) okoliczności napadów

W 1943 r. Ukraińcy na tyle już zorganizowali swoje bandy, że na wzór pogromów na Wołyniu zaczęli mordować Polaków w naszych stronach. Przez prawie rok nie spałam we własnym domu i chodziłam razem z innymi Polakami spać w Glinianach, gdzie było bezpieczniej, gdyż stacjonowali tam żołnierze niemieccy. Spałam w ubraniu u różnych Polaków. Rano głodni i zmęczeni wracaliśmy do Żeniowa, gdzie dowiadывaliśmy się o mordach dokonywanych przez bandy ukraińskie.

Pewnego razu, gdy byliśmy bardzo zmęczeni, usnęliśmy w naszym domu. Wówczas zastukano do drzwi i okien naszego domu. Byliśmy przekonani, że Ukraińcy przyszli nas mordować. Na szczęście okazało się, że byli to partyzanci. Jeden z nich mówił po rosyjsku, drugi po polsku, trzeci używał słów niemieckich a czwarty był Żydem i wiedział, że jesteśmy Polakami i dlatego do nas przyszli. Partyzant mówiący po polsku powiedział, że jest warszawiakiem. Wszyscy posiadali broń maszynową i granaty. W czasie snu pistolety włożyli pod poduszki, twierdząc, że gdy przyjdą tu Ukraińcy, to sprawią im porządne lanie. Trzech partyzantów spało, a Żyd czuwał całą noc, susząc kołgom i sobie przemoczone obuwie. Wczesnym świtem wszystkich obudził i razem odjechali sianami w stronę frontu pod Brodami.

Po ich odjeździe rozeszła się po wsi wieść, że była to polska partyzantka i Ukraińcy zagrozili nam, że nas szybko wymordują. Od tej pory nie spaliśmy w naszym domu ani jednej nocy i to chyba uratowało nam życie.

Pamiętam płacz dorosłych synów w sąsiednim domu, którym Ukraińcy zamordowali matkę. Broniła ona drzwi do strychu, gdzie przebywali synowie. W tej trudnej chwili rodzice poradzili mi, abym z młodszym bratem wyjechała do Bełzca, gdzie najstarszy brat prowadził samodzielne gospodarstwo i mógł nas wyżywić. W krótkim czasie rodzice z najmłodszą siostrą też wyjechali na zachód. (Zofia Ratajczak)

W czerwcu 1944 r. banda Dymitra Kupiaka „Kleja” wpadła do Żeniowa i pojmą ślusarza Wasyla Czarkowskiego (Ukraińca) zaprowadziła go do lasu i zastrzeliła. Z jego polecenia grupa podległych mu bandytów pojmą Michała Szulgę, komendanta Straży Pożarnej w Glinianach, a także Marię Chochułę, których podejrzewali o kontakt z partyzantami. M. Szulga został zastrzelony na miejscu, za to że stawiał opór; a Polkę bandyci zabrali do sąsiedniej wioski, gdzie zmarła podczas tortur. (www.anti-orange.ua.com.ru)

Jesienią 1943 r. Ukraińcy zaczęli wydawać wyroki śmierci na Polaków.

Rozpoczęły się napady, grabieże i zabójstwa. W marcu 1944 r. Polacy zaczęli wyjeżdżać, i w zasadzie w maju cały polski Żeniów wyjechał na zachód. (Zygmunt Ostrowski)

W r. 1944 otrzymaliśmy wyrok śmierci, który wydała UPA. Natychmiast uciekliśmy na zachód i zamieszkaliśmy w Brzesku. (Sydonia Major)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 11 osób

1. Anklewicz Grzegorz	06.1944, lat bd
2. Anklewicz Jan	06.1944, lat bd, s. Stanisława
3. Anklewicz Maria	06.1944, lat bd
4. Anklewicz Michał	06.1944, lat bd
5. Anklewicz Tadeusz	06.1944, lat bd
6. Chochuła Maria	06.1944, lat bd
7. Czarkowski Wasyl	06.1944, lat bd, Ukrainiec
8. Dębska Anastazja	03.1944, lat bd
9. Dębski Michał	03.1944, lat bd
8. Kosinicki Adolf	03.1944, lat bd
9. Michaliszyn Ignacy	03.1944, lat bd
10. Prochera Agnieszka	04.1944, lat bd
11. Szulga Michał	06.1944, lat bd

c) źródła: Wspomnienia A. Ratajczak [9, str. 10 i 11]. Z. Ostrowski [9, str. 8]. S. Major [9, str. 57a]. Wykaz ofiar [8, str. 21]



7. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Dobrzanica



7.1. Dobrzanica - wieś liczyła 143 zagrody i 823 mieszkańców, w tym 516 Ukraińców, 231 Polaków, 58 Niemców i 18 Żydów. W r. 1931 liczba zagrod zwiększyła się do 163, a mieszkańców do 878 osób. W dniu 10.02.1940 r. NKWD deportowało na Syberię 149 Polaków.

a) okoliczności napadów i terroru

Na kolonii dobrzanickiej były trzy rodziny żydowskie. Najbogatszym był Leib Sztrikier, właściciel karczmy, zajazdu na furmanki (bo też nie brakowało pijaków), oraz sklepu z różnymi towarami i alkoholem. Nosił długą brodę i nigdy nie sprzedawał w sobotę. W tym dniu sprzedawała jego żona a on modlił się po swojemu. Nam dzieciom jego modlitwa wydawała się śmieszna. Gdy przyszli Niemcy, to Ukraińcy urznęli mu brodę razem ze szczęką i tak skonał ten Żyd. (Ludwika Bosak-Stec)

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na domy Polaków w wiosce Dobrzanica. (Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255)

Franciszek Madera

Mordercy z UPA

....

Pod nożem Bandery pokolenia padły,
Bo bandzior-upowiec był bardzo zajadły.
Ręka mu nie drgnęła, jak podrzynał gardło,
Starał się, by ofiara cierpiała bardzo.
W 41. żydowską ludność rżnęli,
I do tej zbrodni tak bardzo przyłgnęli,
Że jak Żydów brakło, Polacy dzielili ich los,
Byli żywcem wrzucani na płonący stos.
Z początku jednostki były mordowane,
Później masowo te zbrodnie stosowano.
Każdy Kresowianin, w którym duch Polski tkwił,
Z sadyzmem, i z zdzieniem mordowany był.
Kobiety, dziewczęta wpierw gwałtom poddane,
A po nich bestialsko zaraz zarzynane.
Ciężarnym kobietom brzuchy rozpruwali,
I dla wielkiej uciechy płód wyjmowali.
Przed śmiercią dziewczętom piersi obcinali,
Oczy i język żyjącym wrywali.
Na oczach matek dzieci na pal wbijali,
By najbliżsi dłużej zbrodnię przeżywali.

.....

Tysiące Polaków w czasie mordów padło,
A ci, co tworzyli mieszane swe stadło:
Ojciec Ukrainiec - syn w cerkwi ochrzczony,
Dla matki i córki kościelne były dzwony,
W takim układzie mąż je zamordował,
Bo tym Ukrainie wierności dochował.
Cerkiewni synowie *rizali* siostry, matki,
Mimo, że ofiary o życie błagały.
Zbrodnicza UPA bestię naśladowała,
I bohaterem państwa się mianowała.

.....

(...) W dniu 27/28.03.1944 r. na kolonii Dobrzanickiej uległy spaleniu wszystkie domy polskie (...). Ludność jeszcze przed napadem uciekła do Przemysła i Świrza. [17, str. 194]

W nocy z 27 na 28 marca w Dobrzanicy zginęli dwaj mężczyźni. [6, str. 73]

15.09.1944 w Dobrzanicy banda UPA powiesiła sekretarza rady wiejskiej Mikołaja Kuśnierza i jego żonę, Julię. Część bandytów była w niemieckich mundurach. [Zbiór dokumentów pt. Bez prawa do rehabilitacji. Kijów 2006]

Zdarzenie to opowiadała mi moja ciotka, Maria Cerolewicz w roku 1964, gdy jeszcze żyła na Pomorzu. 8 marca 1944 na dom wujka, Jana Cerolewicza, w Dobrzanicy napadli ukraińscy bandyci. Na podwórku robili ogromny hałas i biegali jak wściekłe psy, strzelając przy tym z broni. Gdy zaczęli walić w drzwi, to wujek im nie otworzył. Wtedy rozwalili drzwi i oboje bardzo zbili. Wujka prowadzili na podwórko i zastrzelili, a cioci kazali stać na progu domu. Ona chciała pójść pomóc mu, ale jej nie pozwolili - musiała patrzeć jak jej mąż konał. Za chęć niesienia pomocy kilkakrotnie uderzono ją nahajką. Wujek leżał przez jakiś czas we krwi, męczył się, nim umarł. Jej nie pozwolili iść do mieszkania.

Sama musiała nieść męża na cmentarz i wykopać w zamarzniętej ziemi grób. Gdy zmęczona i zrozpaczona położyła jego zwłoki do grobu, to nadjechał na koniu jeden z bandytów i kazał ciało wyjąć, bo grób - jego zdaniem - był za płytki. Przy tej okazji otrzymała znów kilka razy nahajką. Nie sposób opisać, co przeżyła ciotka w tym momencie. Musiała się namęczyć przy wyjmowaniu zwłok z grobu, ponownie kopać i pogrzebać. Jeszcze po 20. latach ten koszmar wywołał strugę łez, niezmierny żal i rozpacz. Co to byli za ludzie bez sumienia? (Hans Fink)

W roku 1939 przyszli do nas Ukraińcy i pozabierali nam prawie wszystko, co mieliśmy - świnie, bydło i konia. Mój starszy brat miał wówczas 14 lat, a ja 9. Koń był jego ulubieńcem. Płakał za nim bardzo. Prosił tatę, aby pozwolił mu pójść do tych „złoczyńców”, aby mu oddali konia. Uprzedzał go tata i prosił, aby nie szedł, bo może skończyć się to bardzo źle. Miłość do zwierzęcia jednak przeważała. Poszedł bez pozwolenia i zapłacił za to życiem. Ukraińcy nie oddali mu konia, a jego tak zbili, że po sześciu tygodniach zmarł. I w tym momencie rozpoczęła się tragedia naszego życia. Już nie mieszkaliśmy spokojnie i beztrasko, ale z ciągłym strachem i niepokojem. (Maria Tur-Czarna)

Gdy brat, Józek Bosak, wrócił z młyna bez mąki, bo tam dowiedział się o

aresztowaniu rodziny przez Ruskich, postanowił ukrywać się u żony stryja, który mieszkał we wsi Biała. Razem z nim był brat Janek. Gdy sprawa wywózki trochę ucichła, wrócił do Dobrzanicy, do ciotki. Jej nie zabrali do transportu, bo jej dziesięcioletni synek jeżdżąc na sankach wybił sobie nogę w biodrze i miał ją w gipsie. Pozostawili również jego dziadka, osobę ponad 80-letnią. Rosjanie zabrali natomiast ojca tego dziecka i jeszcze czworo pozostałych dzieci. Janek poszedł do tamtejszego urzędu gminnego i zwrócił się z prośbą do ukraińskiego urzędnika, aby pomógł w zwróceniu mu żony i córek. Urzędnik obiecał mu załatwić tę sprawę i Józek wrócił zadowolony do cioci. Miał kryjówkę na strychu. Po kilku dniach zgraja banderowców otoczyła dom cioci i łamiąc jej rękę wymusili na niej podanie miejsca ukrywania się Józka. On widząc znęcanie się nad ciocią, wyszedł z ukrycia. Ciotkę banderowcy puścili, ale jeszcze zmuszali go do zdradzenia kryjówki brata Janka, który był w stodole. On jednak jej nie ujawnił. Brat Józek został wyprowadzony do lasu, przywiązany do drzewa i zamordowany w okrutnych męczarniach. Brat Józek przed wojną był komendantem Związku Strzeleckiego w Dobrzanicy, dlatego został zamordowany przez ukraińskich sąsiadów. (Ludwika Bosak-Stec)

Mój brat przyrodni Józef Erazmus kolegował się z Józefem Bosakiem i z nim razem spał u ciotki Józka w Dobrzanicy. 21.08.1941 r. do jej domu przyszła grupa Ukraińców i obu zabrała. Mój brat byłby w tym czasie jeszcze nie zamordowany, bo nacjonaści ukraińscy jeszcze masowo nie zabijali Polaków. Został jednak zamordowany przez nich, bo nie chcieli zostawić przy życiu świadka swojego morderstwa. Po tym morderstwie uciekłem z Jankiem Bosakiem z tamtego terenu i przedostaliśmy się za San. (Franciszek Madera)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 14

- | | |
|----------------------|--------------------------------------|
| 1. Bartnik Katarzyna | 28.03.1944, lat 16 |
| 2. Bosak Józef | 21.08.1941, lat 28 |
| 3. Bosak Józef | 1943, lat ok. 35 zmarł w męczarniach |
| 4. Cerolewicz Jan | 28.03.1944, lat 48 |
| 5. Cięciwa Władysław | 28.03.1944, lat ok. 15 |
| 6. Erazmus Józef | 21.08.1941, lat 22 |
| 7. Głowacki | 28.03.1944, lat ok. 65 |
| 8. Jaworek Władysław | 28.03.1944, lat ok. 22 |
| 9. Krzyśko Józef | 28.03.1944, lat ok. 45 |
| 10. Krzyśko | 28.03.1944, lat ok. 7, s. J. Krzyśko |
| 11. Krzyśko | 28.03.1944, lat ok. 5, s. J. Krzyśko |
| 12. Kuśnierz Mikołaj | 15.09.1944, lat bd, sekretarz gminy |
| 13. Kuśnierz Julia | 15.09.1944, lat bd, ż. Mikojała |
| 14. Tur Alojzy | 15.10.1939, lat 14 |

c) źródło: Wspomnienia byłych mieszkańców wioski: Franciszka Madery, Ludwika Bosak-Stec, Marii Tur-Czarnej, Hansa Finka i Kazimierza Górskiego (rękopisy w zbiorach autora).

7.2. Brzuchowice - wieś liczyła 117 zagród i 662 mieszkańców, w tym 534 Ukraińców, 111 Polaków i 17 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 140, a mieszkańców do 703 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Był mroźny dzień stycznia lub początek lutego 1944 roku. Naczelnik pocztowej placówki w Janczynie powiadomił przemysłański oddział telefoniczny, że majątek (Liegenschaft) pozbawiony jest łączności telefonicznej i prosi o szybką naprawę. Kierownikiem kolumny naprawczej był mój ojciec, który delegował mnie i Mietka Mikluskę do Janczyna. Pobraliśmy potrzebne materiały i narzędzia i ruszyliśmy w drogę.

Sanie mknęły szybko po przetartej drodze i po kilkudziesięciu minutach zatrzymaliśmy się w Brzuchowicach przed domem rodziny Dyczkowskich. Józek zauważył nas przez okno i po chwili wyszedł do nas. Rozmawialiśmy przez kilkanaście minut. Poinformował nas o sytuacji w okolicznych wioskach - a chodziło o stosunki ukraińskich grup nacjonalistycznych do Polaków zamieszkujących okoliczne osiedla i wioski. Między innymi powiedział, że prawdopodobnie w Janczynie, Brykoniu i Ostałowicach bandy ukraińskie są dość liczne i grożą Polakom. Po tych rozmowach ruszyliśmy do Janczyna. Dalsza jazda trwała krótko, bo odległość była niedaleka.

Po przyjeździe na teren majątku poinformowano nas, że ostatniej nocy nieznana, dość liczna grupa uzbrojonych ludzi napadła na majątek, zabiła dwie krowy, zabrała kilka worków zboża i odjechała konno i furmankami w kierunku wsi Błotnia. Aby nie było możliwości powiadomienia miejscowego ukraińskiego posterunku policji lub przemysłańskiej żandarmerii, napastnicy przerwali przewody telefoniczne łączące majątek z tamtejszą centralką na pocztę.

Rozpoczęliśmy naprawę zerwanych przewodów. Wówczas na szosie przebiegającej obok ujrzałem sanie, a w nich Józka, który wykrzyknął, że jedzie na pocztę po pieniądze. Pracował on w charakterze nadzorca wodnego na odcinku rzeki Gnila Lipa, od Meryszczowa do Hulkowa, i miesięczne pobory przesyłano mu przekazem pieniężnym z Przemyślan do Janczyna. Usłyszałem jeszcze jak oddalając się wykrzyknął:

- Zaraz wracam!

Wszedłem na słup, aby połączyć przewody. Mietek stał pod słupem, obok sań. Po kwadransie, a może było to trochę dłużej, Józek wracał. Na saniach siedział za nim dwóch młodych mężczyzn. Ze słupa krzyknąłem:

- Poczekaj, my kończymy i wrócimy razem!

Odpowiedział jednak natychmiast:

- Spieszmy się.

Nie zdążyłem się odwrócić, jak sanie wjechały w boczną uliczkę i jednocześnie usłyszałem suchy trzask wystrzału pistoletowego. To jeden z nich strzelił z tyłu do Józka. Widziałem, jak Józek sięgał jedną ręką do kieszeni kurtki. Jak się dowiedziałem później od jego brata, Dominika, w kurtce miał pistolet. Zaczęła się krótka szamotanina i cała trójka spadła z sań na śnieg. Józek próbował się podnieść, ale bandyta strzelił jeszcze dwa razy. Józek padł martwy. Odwrócili go twarzą do ziemi i mający pistolet oddał ponownie dwa strzały w tył głowy.

Nie czekając, oderwałem słupolazy od słupa i zsunąłem się na ziemię. Mietek stał znieruchomiał. Chwyciłem go za ramię i pociągnąłem za sobą w stronę budynku, gdzie na balkonie ujrzałem kobietę, a obok niej małego chłopca. Kobieta widząc nas biegnących w jej kierunku krzyknęła po ukraińsku:

- Nie wchodźcie tu, bo przestraszycie mi dziecko! Oni tu przyjdą po was!

Odwróciliśmy się i biegiem dopadliśmy do naszych sań. Szarpnąłem lejcami, batem dzieliłem konie i pędem wypadliśmy na szosę. Dopiero teraz obejrzałem się za siebie. Dwaj bandyci pozostali za nami jakieś 200 m i patrzyli na nasze sanie. Było za daleko, aby strzelać za nami z pistoletu, a gonić nas nie mieli czym. Koń Józka pogalopował w stronę Janczyna w momencie, gdy wszyscy znaleźli się na śniegu. Uciekając z Janczyna co koń wyskoczy, przejechaliśmy przez Bruchowice w wolniejszym tempie, a przejeżdżając przed domem Dyczkowskich, krzyknąłem do ojca Józka, który stał przed domem, zapewne czekając z niepokojem na syna:

- Józka zastrzelili koło młyna w Janczynie!

Pomknęliśmy dalej. Balem się pościgu lub zatrzymania nas w Meryszczowie. Ci z Janczyna mogli bowiem telefonicznie porozumieć się ze swoimi współziomkami i kazać nas zatrzymać aż do ich przybycia. Mogli przypuszczać, że ich poznaliśmy i będziemy chcieli wziąć odwet. Istotnie, poznałem jednego z nich. Był to mieszkaniec Krosienka o nazwisku Kukurydza. W Przemyślanach chodził do szkoły powszechnej, chyba do kl. VI, a ja w tym czasie byłem w kl. VII. Poza tym, ten Kukurydza miał dziewczynę o nazwisku Dzwonik Maria, która była telefonistką w Przemyślanach. Była Ukrainką i do pracy dochodziła z Uszkowic. Często widywałem, jak przychodził do niej. Na pewno nie miał on trudności w rozpoznaniu mnie, gdyż jak ja byłem na słupie, to dzieliła nas odległość 50-60 m. Z tego powodu obawiałem się pościgu.

Pędem przejechaliśmy Meryszczów i dopiero za wioską zwolniliśmy szalony galop, bo konie były bardzo zmęczone prawie pięciokilometrową jazdą. Dopiero teraz zaczęliśmy rozmawiać między sobą. W mieście opowiedzieliśmy o tym wydarzeniu kołegom, zgłosiliśmy też ten fakt żandarmerii. Powiedziałem

również Marii, że jej narzeczony Kukurydza zastrzelił na naszych oczach Dyczkowskiego. Dopiero po kilku dniach spotkała mnie i oświadczyła, że to nie był jej chłopak, lecz ktoś do niego podobny. Jestem pewien, że to nie był ktoś inny. (Mieczysław Twardochleb)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - jedna osoba

1. Dyczkowski Józef, ok. 15.02.1944, lat 20

c) źródła: Wspomnienia Mieczysława Twardochleba (rękopis w posiadaniu autora)

7.3. Korzelice - wieś liczyła 371 zagród i 1896 mieszkańców, w tym 1648 Ukraińców, 177 Polaków i 71 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 198, a mieszkańców do 2112 osób. W r. 1940 NKWD deportowało 52 osoby.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych

7.4. Ostalowice - wieś liczyła 170 zagród i 939 mieszkańców, w tym 830 Ukraińców, 66 Polaków i 43 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 198, a mieszkańców do 1129 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Mojego kolegę z Ostalowic, Michała Sorokę, banderowcy wyprowadzili z domu i zastrzelili na podwórku. Było to na początku lutego 1944 r. Natomiast drugi, Bronek Karasiński z Chlebowic (19 lat), zginął w Bóbrce, będąc żołnierzem oddziału kpt. F. Stauba. (Michał Furmańczyk)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - trzy osoby

1. Kochan Stanisław 02.1944, lat bd, leśniczy
2. Soroka Michał 02.1944, lat ok. 21

c) źródła: Wspomnienia Michała Furmańczyka (spisał J.W.) - w zbiorze autora.

7.5. Prybeń - gromada należała administracyjnie do Tuczej. Liczyła ok. 20 zagród. W przysiółku znajdował się młyn wodny, leśniczówka i należący do niej folwark.

a) okoliczności napadów i terroru

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: *Dnia 29 kwietnia 1944 r. w wiosce Prybeń zabito jedną polską szo-*

winistkę i 11 gospodarstw spalono. [7, str. 284]

W Prybeniu ożenił się z Ukrainką rolnik z Chlebowic Świrskich, Franciszek Borkusz, jeszcze przed wojną i chyba nie mieli dzieci. Latem 1943 Ukraińcy wywieźli go z domu i zabili w lesie. (Mikołaj Antoniszyn)

W tej miejscowości żyło młode małżeństwo Katarzyny i Józefa Górskich z dwojgiem dzieci. Józef był moim dalekim krewnym. Gdy pojechałem do nich przed świętami Bożego Narodzenia w 1943 r., to znajomy Ukraińiec powiedział mi, abym nie szedł do zagrody Górskich, bo ich tam nie ma. Domyśliłem się, że zostali zabici. (Kazimierz Górski)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - pięć osób

- | | |
|-----------------------|-------------------------------------|
| 1. Borkusz Franciszek | 15.07.1943, lat 30 |
| 2. Górską Katarzyna | 15.12.1943, lat 28, ż. J. Górskiego |
| 3. Górską | 15.12.1943, lat 7, c. J. Górskiego |
| 4. Górską | 15.12.1943, lat 9, c. J. Górskiego |
| 5. Górski Józef | 15.12.1943, lat 32 |

c) źródło: Wspomnienia Mikołaja Antoniszyna i Kazimierza Górskiego w zbiorach autora.

7.7. Tuczná (Tuczne) - wieś liczyła 234 zagrody i 1397 mieszkańców, w tym 785 Ukraińców, 543 Polaków i 69 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 279, a mieszkańców do 1509 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Na Tuczną przeniosła się ta sama banda z Żędowic i grasowała tu od wieczora 14.04.1944 r. do 15.04.1944 r. Wieś podpalono, a z ustawionych na wzgórzach karabinów maszynowych ostrzeliwano ją podczas gdy inne grupy uzbrojone w karabiny, noże, siekiery mordowały wsi Polaków. Liczbę zabitych ocenia się na około 50. Większość domów polskich wraz z plebanią padła pastwą pożaru. [17, str. 203]

1944, marzec. (...) Równocześnie z powodu dokonywanych napadów i mordów został opuszczona przez kapłana placówka duszpasterska w Tucznem. [28, str. 396]

W dniach 16-20.04.1944 we wsi Tuczná spalono wszystkie domy polskie i zamordowano 112 osób, przeważnie mężczyzn. [18, str. 204]

Zbrodnie band ukraińskich. Dnia 14.IV. Tuczne (około 50 pomordowanych, wieś spalona niemal doszczętnie). [Informacja Delegatury Rządu - AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 288]

W czasie napadu na Tuczne banderowcy zamordowali 68 Polaków. [16, str. 125]

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: *Dnia 15 kwietnia 1944 r. we wsi Tuczna zabito 66 Polaków, spalono 23 gospodarstwa. Dnia 30 kwietnia 1944 r. we wsi Tuczno* [Tuczna - dop. J.W.] *zabito 4 Polaków.* [7, str. 284]

Pierwszy napad nacjonalistów ukraińskich na Polaków zamieszkałych w tej wiosce odbył się w nocy z wtorku na środę popielcową (21-22 lutego 1944 roku). Charakterystyczną cechą napadu było to, że napastnicy mordując i zabijając mieszkańców, nie rabowali ich dobytku i nie palili zabudowań.

Nielicznym Polakom udało się uciec od siekiery lub bagnetu. Mnie po kryjomu wywiozła do Przemyśla - pod snopkiem słomy, na którym siedziała jako woźnica - moja matka.

Niepośrednią rolę odegrał ksiądz grekokatolicki z Chlebowic Świrskich,



Ryc. 48. Fragment wioski Tuczna, ok. 1960 r.
Fotografię udostępniła p.. Joanna Słabicka.

Tyktor Grzegorz, który początkowo zachęcał do bratobójczych morderstw, wołając do Ukraińców z kościelnej ambony:

- Bierzcie się do dzieła, bo pieczone gołąbki nie polecą same do gąbki.

Później wręcz szantażował swoich wiernych, wykrzykując w kościele:

- Ukraińcy nie mogą przyjść na święcone, jeśli nie zlikwidują Lachów.

Morderstwa nie były aprobowane przez wszystkich Ukraińców, ale nikt nie ośmielał się przeciwdziałać. Jedynie sołtys wsi Tuczna miał pretensje do siepaczy, że zabijali starszych wiekiem Polaków.

Po masakrze w wiosce pozostały jedynie rodziny mieszane, lecz nie na długo. Większość z nich opuściła swoje domostwa lub została zamordowana.

Widziałem leżącego na śniegu Andrzeja Górskiego z wydłubanymi oczami i 20 ranami zadanych nożem. Widokiem poćwiartowanego siekierą dziecka Marii Ostaszewskiej, mającego ok. trzech lat, byłem bardzo wstrząśnięty.

Druga seria morderstw nastąpiła w noc poprzedzającą ruskie święta wielkanocne 22 kwietnia, ale mnie już wtedy nie było w Tucznnej i nie znam żadnego nazwiska ofiar tego napadu. Prawdopodobnie pozostaną nieznane. (Kazimierz Górski)

Z Tucznego uciekłem zaraz po drugim napadzie Ukraińców na wioskę. Podczas tego napadu zabijali Polaków z karabinów i pistoletów, siekierami i nożami, palili także polskie domostwa. Widziałem małe dzieci nasadzone na sztachety. Widząc, co się dzieje z Polakami, na początku maja nocą uciekłem do Świrza i mieszkalem u Kuchmistrza Józefa. Do Tucznego już nie wróciłem. (Jan Słabicki)

Moi rodzice mieszkali w południowej części powiatu przemysłańskiego, w wiosce Tuczna. Posiadali gospodarstwo rolne, a mama - wyuczona krawcowa - szyła ludziom sukienki i bluzki.

Stosunki między mieszkańcami były poprawne, a nawet dobre. Uczestniczyli wspólnie w zabawach, procesjach i uroczystościach, wiele było małżeństw mieszanych polsko-ukraińskich. Osoby z tych rodzin wzajemnie się zapraszały na święta i uroczystości rodzinne. Dobre współżycie zaczęło się psuć w r. 1943, zaś początek następnego roku zaskoczył Polaków niespotykanym złem, przygotowanym przez bandy upowskie.

Pierwszy napad ma wieś nastąpił w lutym 1944 r., kiedy było bardzo zimno. Wszyscy ludzie siedzieli w domach, dlatego tak dużo zginęło Polaków, między innymi kuzyni mamy.

Od tego czasu strach i bojaźń o własne życie już nie opuszczały pozostałych przy życiu Polaków. Musieli zdwoić czujność, bo banderowcy wciąż napadali na jakieś zabudowania w naszej wiosce lub wioskach sąsiednich.

Drugi napad, jak mówiła mama, miał miejsce dwa miesiące później, w Wiel-



Ryc. 49. Opuszczony kościół w Tucznjej, lipiec 1998 r. Przed nim Maria Zadworna z córką Joanną. Fotografię udostępniła p. Joanna Słabicka.

ki Piątek, kiedy polskie rodziny przygotowywały się do świąt wielkanocnych, i rosło ciasto w blaszkach. Nagle wieczorem rodzice usłyszeli strzały, krzyki, lament ludzi, wycie psów i zobaczyli luny i unoszące się dymy z palących się domów. Pozostawili wszystko w domu, zabierając tylko trójkę małych dzieci (od 8 lat do roku). Zdążyli się jakoś ukryć i szczęśliwie przeczekali bandycki napad.

Od tego czasu zaczęła się mordercza wojna, która trwała 3 miesiące: nie spali w domu, musieli się ukrywać po różnych zaroślach i ruinach, byli głodni i niewyspani, a najgorsze, że nie wiedzieli, co ich czeka, czy przeżyją do następnego dnia.

Kiedy banderowcy zamordowali troje rodzeństwa mamy, rodzice stracili nadzieję życia. Byli zbyt słabi, aby codziennie dźwigać swoje dzieci i czuwać każdej nocy nad ich i swoim bezpieczeństwem. Gdy pewnego ranka przybyli do domu, zastali powybijane szyby, a na drzwiach znaleźli kartkę z napisem nakazującym opuszczenie domu w ciągu 24 godzin. Wszystkie pomieszczenia były splądrowane (m.in. skradziono maszynę do szycia). Nie czekając na dalsze wypadki, rodzice postanowili jak najszybciej dotrzeć do odległego o 10 km Świrza.

Wybrali się na początku maja. Pokonanie tej trasy nie było bezpieczne, bo kilkoro mieszkańców Tuczej zostało na niej zastrzelonych. Podążając do Świrza, mama całą drogę modliła się na różańcu. W pewnej chwili rodzice zauważyli furmankę pełną banderowców i schowali się za przydrożnym kopcem ziemniaków. Jadący wóz zatrzymał się przy pobliskim domu, na schodach którego stała Ukrainka, i banderowcy zapytali o przechodzących Polaków. Ta zaprzeczyła głową wobec czego banderowcy pojechali dalej, w kierunku Świrza. Lęków, jakie przeżyli rodzice nie da się opisać. Mieli śmierć w oczach - jak mówiła mama. Szczęśliwie dotarli do Świrza, gdzie zatrzymali się u gospodarza w stodole. Była tam gromada ludzi, uciekinierów z pobliskich miejscowości. Dopiero mogli się umyć, a gospodarze dali jeść, napoili i pozwolili się przespać. Warunki były jednak trudne tak dla gospodarzy, jak i uchodźców.

Wkrótce rodzice przedostali się do Przemyśla, skąd po krótkim czasie wraz z innymi uratowanymi od śmierci Polakami wyjechali w rzeszowskie. Wyjeżdżali w nieznane, nie wiedzieli, co ich czeka i jaki będzie ich los. Przez rok mieszkali na tamtym terenie (w pobliżu Bieszczadów), gdzie również nie było spokoju. Po zakończeniu wojny wyjechali na Ziemię Odzyskane. (K.W.)

Jeszcze przed 1939 r., jako wręcz młodociany pracownik gminy i członek Związku Strzeleckiego, nie należałem do pokornych Polaków wobec Ukraińców. Z rówieśnikami ukraińskimi często prowadziłem dyskusje i utarczki słowne. Niejednokrotnie mieli mi za złe moje racjonalne argumenty. Na wiosnę tego roku zostałem przez nich złapany i otrzymałem kilka ciosów nożem (pierś, ucho). Na szczęście wyleczyłem się z ran.

Ponieważ pogroźki Ukraińców stawały się coraz bardziej niebezpieczne, konieczne stało się opuszczenie rodzinnego domu w Tuczej. Wraz z żoną znalazłem tymczasowe schronienie u wujka (krewnego po matce), Jana Winnickiego, bogatego Ukraińca o liberalnych poglądach. Mieszkał on w Pomiarakach, przysiółku leżącym między Tucznem a Chlebowicami Świrskimi, w domu otoczonym przez las, prawie ze wszystkich stron.

Co jakiś czas przychodziłem do domu i pomagałem rodzicom w niektórych pracach. Do domu i z powrotem chodziłem w nocy i taką trasą, żeby mnie nikt nie zauważył, nawet sąsiedzi. U rodziców w czasie dnia starałem się jak najmniej pokazywać się na podwórzu.

Tak też zachowywałem się w środę popielcową (22 lutego 1944 roku). Ale około południa do rodziców przyszedł wujek i powiedział do mnie tonem pełnym obaw:

- Jeśli chcesz żyć, to zaraz uciekaj, bo słyszałem od znajomego, że mają przyjechać po ciebie jacyś Ukraińcy.

Ta wiadomość wywołała w domu popłoch. Nie wiedziałem co mam z sobą robić. Iść po żonę, czy uciekać samemu? Jak wydostać się w czasie dnia do

Chlebowic Świrskich lub Świrza, a później do Przemyślan? Gorączkowo szukaliśmy sposobu wydostania mnie z domu. W końcu uradziliśmy, że trzeba się jechać do Przemyślan, a stamtąd pociągiem do Lwowa, gdzie mieliśmy bliższą rodzinę, u której mogłem się zatrzymać na dłużej. Duże miasto dawało większą szansę ukrycia się.

Matka nakładła słomy na sianie, ja ubrałem się ciepło, wziąłem jeszcze ze sobą jakieś zawiniątko z jedzeniem i wlałem pod przygotowaną słomę. Skurczyłem się tak, by leżeć w poprzek sań, a rodzice dodatkowo obłożyli mnie słomą, abym nie był widoczny. Matka usiadła na tak wykonanym siedzeniu, Ojciec zajął miejsce z przodu sań i ruszyliśmy drogą w kierunku szosy Przemyślany-Firlejów.

Po jakimś czasie koń zwolnił, usłyszałem chrapanie innych koni, szczęk broni i dotarł męski głos:

- Houuuu! Dokąd jedziecie? - zapytał po ukraińsku.

- Do Przemyślan, do dentysty - powiedział Ojciec, także po ukraińsku. I nie czekając na dalsze pytania dodał: - Żonę boli ząb i musi go wyrwać.

Jeden z jadących (było ich sześciu), o nazwisku Żuk - jak mi później powiedział Ojciec - wyjaśnił pozostałym:

- To krewny Winnickiego. Po czym krzyknął do rodziców:

- Jedźcie do miasta!

- Wio! - Ojciec pociągnął lejce i zaciął konia batem. Sanki ruszyły w dalszą drogę. Przez kolonię dobrzanicką dojechaliśmy do Brzuchowic, i na szosę. Dopiero na niej, w osłoniętym przez drzewa miejscu, wydostałem się ze słomy, otrzepałem z jej resztek i usiadłem obok Matki. Do Przemyślan dotarliśmy po południu, już bez przeszkód.

Józefa Bosaka z Dobrzanicy, który szczęśliwie uciekł z transportu na Sybir i ukrywał się w Tucznej aż do okupacji niemieckiej, Ukraińcy przywiązali do drzewa stojącego nad kopcem mrówek leśnych i nikomu nie pozwolili go uwolnić. Bosak w potwornych męczarniach skonał po kilku dniach. Było to w jesieni 1943 r. (Kazimierz Górski)

Przemyślany, 1/III 1944

Z powodu grożącego mi niebezpieczeństwa życia, opuściłem parafię Tuczną i zamieszkałem tymczasowo w Przemyślanach u Państwa Banasiów.

Ks. Michał Dutkiewicz [21, str. 423]

Pierwsze mordowanie w Tucznej było w nocy z wtorku na Środę Popielcową, tj. z 22/23 lutego 1944 roku.

W tym czasie byliśmy jeszcze wszyscy razem, tzn. mój tato Piotr, mama Wik-

toria, moja trzyletnia siostra Kasia i ja, dziewczynka 9-letnia. Obudził nas, stukając do okna, sąsiad Władek Górski, któremu banderowcy w tym mordowaniu zarzabili siekierą dziadka. On szedł skądś z wioski z Władkiem Błaszczyszynem. Słyszac stukanie, tato wstał i podszedł do okna. Władek powiedział:

- Stryju, w Zahłyniczu [przysiółek Tucznjej - dop. J.W.] już mordują. Bierzcie prześcieradła na plecy i uciekajcie w stronę Górnej Rzeki. Na pola. Tylko weźcie prześcieradła, żeby was nie było widać na śniegu.

Szybko ubraliśmy się, mama ściągnęła z łóżek prześcieradła, nawet ze skrzyni nic nie brała. Gdy wybiegliśmy na dwór, ze zdziwieniem ujrzałam, że nad wsią jest tak jasno, jakby to był dzień. Zobaczyłam wylatujące raz po raz rakiety, które rozświecwały okolicę.

Uciekaliśmy do Nadybskiej. Była to pochodząca z Lubszy Ukrainka, którą dziadek Wrzeszcz wyswatał z bratem ciotki Pauliny Górskiej z Pyrzyc - Michałem. Jej mąż to był mój stryj, więc ją nazywałam stryjna. Oni mieszkali na Płosce, z dala od wsi, pod samym lasem. Tak jakby w leśniczówce. W tym czasie stryj był już na robotach w Niemczech, a ona mieszkała tam sama ze swoimi dwoma synami, Iwanem i Takiem.

Tato trzymał mnie za rękę, a mama niosła Kasię. Śniegu było bardzo dużo, dlatego kazał mi ubrać buty po bracie Janku, takie z wysokimi cholewami. Ale śniegu było tyle, że i te buty nie pomogły. Śnieg ciągle wsypywał mi się za cholewy i w bucie topniał. Gdy przechodziliśmy przez mostek nad potokiem płynącym przez wieś, będącym dopływem rzeczki Świrz, mostek i strumień tak były zasypane śniegiem, że nie wiadomo było, gdzie jest brzeg tej kładki. Ojciec zmieścił się na mostku, a ja idąc z boku, nie trafiłam nogą na deskę i noga poleciała w zaspę. Wtedy cała cholewa wypełniła się szczelnie śniegiem. W tym strachu na to, by zająć się wysypywaniem śniegu z buta, nie było ani czasu, ani głowy. Zresztą po co. Zaraz i tak by się znów nasypało.

Gdy dotarliśmy do chałupy, stryjna schowała nas w komorze na piecu. Tato nas tam ulokował, a sam postanowił wrócić do Tucznego, by przynieść coś do jedzenia. Miał wydoić krowę i przynieść mleko, a także kurę. My siedzieliśmy w kucki na tym piecu do pieczenia chleba. W komorze było niemiłosiernie zimno. Woda w butach pozamarzała. Nóg nie czułam. Mama tuliła Kasię, bo ona była mała. Miała zaledwie trzy tatka, szło jej na czwarty.

Gdy nastał dzień 22 lutego, po wschodzie słońca, jak już było spokojnie, stryjna zabrała nas z komory do izby. Pod kuchnią paliło się, a my rozgrzewaliśmy swoje ciało przy piecu.

Tato do naszego domu nie dotarł. Doszedł do wsi i skradał się ostrożnie przez ogrody Ukraińców, sądząc, że tak będzie bezpiecznie. Gdy przechodził przez ogród Mikołaja Maluty, on go dostrzegł i zawołał do siebie. Nie puścił go do naszego domu, twierdząc, że to zbyt niebezpieczne. Ten Maluta miał dwa domy. Stary, w którym mieszkali i nowo zbudowany, który jeszcze nie był wy-

kończony. W tym domu otwory okienne zapakowane były słomą, by wewnątrz nie niszczało przez zimę. Ukrył tam tatę, a sam poszedł do naszego domu, zobaczyć, co się tam dzieje.

Okazało się, że banderowcy do nas przyszli. Powybijali wszystkie okna, potłukli szkło na świętych obrazach wiszących w mieszkaniu, porozpruwali pierzyny i poduszki i powyrzucali je na zewnątrz, a wiatr przewiał te szmaty i pierze przez drogę na krzaki rosnące po drugiej stronie rzeki. Szkło z obrazów pobili, żeby nie wykorzystać go do oszklenia okien. Lustro zostało nietknięte. Z dobytku zabrali owce i jałówkę, którą zarżnęli na podwórzu. Krowę zostawili.



Ryc. 50. Zabudowania w Tucznaj, 1988 r.
Fotografię udostępniła p. Joanna Stabicka.

Maluta przyszykował coś tacie do jedzenia i on z tym wracał do nas, na Płoskę. W drodze spotkał Ukraińca, Kobryna. Tak go nazywano. Czy to nazwisko, czy przezwisko? - nie wiem. Pamiętam tego człowieka, jak często przyjeżdżał do naszego sąsiada Muchy, który też był Ukraińcem, stawiał wóz w sadzie, wyprzegał konia i przychodził do mego taty do kuźni, żeby pogadać.

Gdy tato spotkawszy go, opowiedział, co się stało, on oświadczył, że zabiera nas do siebie. Tato protestował, ale on powiedział, że nie ma o czym gadać, zabiera nas i koniec. Pamiętam, jak przyszedł z tatą (chodził z laską) i zabrał nas do swojego domu.

Miał on dwóch synów. Jeden miał na imię Michał i był w bandzie, imienia drugiego syna nie pamiętam. Ten drugi był szewcem i razem rodziną był w domu. Mama i tato noce spędzali w wyścielonej słomą piwnicy, a my - ja i Kasia - spałyśmy w izbie razem z jego wnukami, z którymi też w dzień bawiłyśmy się. Ten szewc nauczył mnie robić kołki do zelowania butów. Robiłam je bardzo dobrze i zawsze mnie chwalili.

Pamiętam, jak któregoś dnia Kobryn siedział na ławce przy piecu w jednej izbie, a ja w drugiej cięłam te kołki. Skrzypnęły drzwi i do pomieszczenia, w którym on siedział, wszedł młody mężczyzna. Z zaciekawieniem wyciągnęłam szyję, by zajrzeć tam. W pamięci pozostał mi obraz siekiery leżącej na ławce obok Kobryna oraz słowa, które zaraz padły z jego ust:

- Michale, u mnie jest Piotr, kowal z Tucznego, jego żona Wikta i jego dzieci. Niech cię bóg broni, aby im włos z głowy spadł. Jakby im się co stało, ja ciebie sam zabiję swoimi rękami. Czy ty słyszysz, co ja do ciebie mówię?

Szybko cofnęłam się, a oni tam zostali. U tego Ukraińca byliśmy dość długo. Chyba ze dwa tygodnie. Tato w dzień chodził do Tucznego. Musiał jakoś przygotować dom na nasz powrót. Dostał od kogoś szkło na jedną szybkę, drugą zrobił z lustra, zeszkrobując z niego lustrzaną powierzchnię i czyniąc je przezroczystym. Zaszklili dwie górne szyby w jednym z okien, a dwie pozostałe i resztę okien pozatykał słomą, jakimiś szmatami.

Gdy wróciliśmy do domu, tato jeszcze jakiś czas był z nami. Nie pamiętam ile. Po tym mordowaniu wielu Polaków uciekło z Tucznego do miasteczek - do Świrza, Bóbrki i Przemyślan. Tato też uciekł, po czym znalazł się w Niemczech, a konkretnie w Austrii.

Nie wiem, czy tato wywieziony został przymusowo, czy pojechał dobrowolnie. Nie pamiętam rozmowy z ojcem na ten temat, ale inni mówili, że tato starał się, żebyśmy wszyscy razem wyjechali dobrowolnie. Tak też planował stryj Jan Górski z Pyrzyc z synem Władkiem. Jednak mama bardzo się uparła, że ona nie pojedzie, bo to zima, dzieci, gdzie będzie jechała w nieznane. Sądziła, że to co było, już nie wróci, a gdyby nawet coś się działo, to kobiecie nic nie zrobią. No i zostałyśmy. Żona Górskiego też nie pojechała.

Ale czy wyrobili papiery i pojechał dobrowolnie, czy ich Niemcy zabrali, bo w tym czasie były łapanki, tego nie wiem. Z tego, że był w Austrii u gospodarza, gdzie był dobrze traktowany, wnioskuję, że sam zgłosił się na wyjazd. Tych z łapanek wywożono do pracy w fabrykach, w obozach, a ci, którzy zgłaszali się sami, kierowani byli do pracy lżejszej.

Drugie mordowanie w Tucznem, to kwietniowe, podczas którego zabili moją mamę - Wiktorię Winnicką, miało miejsce w Wielką Sobotę 1944 r. [22.04.1944 roku - dop. JW]

Wiem to na pewno, bo pamiętam, jakby to było wczoraj, że tego dnia mama

wysłała mnie razem z dziećmi sąsiadki Małani Worubciowej do cerkwi, by odwiedzić Boży Grób.

Którego kwietnia to było, nie pamiętałam, ale starałam się tego dowiedzieć, by znać datę śmierci swojej mamy. (...)

Tego dnia, przed południem, poszłam do cerkwi z Hanią i Sławkiem Worubicami. Razem z nami poszła też Stefka Góralowa. Gdy wracaliśmy do domu, przeszliśmy przez potok koło Iwańskow i byliśmy już na drodze w pobliżu naszego domu (między naszym domem a domem babci Wrzeszcz), nagle usłyszeliśmy strzelaninę. Patrzymy, a z tych Jazwynów (krzaków) wychodzą banderowcy. Te dziewczyny zaczęły krzyczeć:

- Banda! Morduj!

Moja mama, widząc mnie nadchodzącą, tylko krzyknęła:

- Idź z Hanią! Idź do Małanii! Ja tylko krowę wypuszczę, żeby się żywcem nie spaliła i przyjdę do ciebie.

No i nie zdążyła, bo oni na wprost naszego domu szli na dół, na posesję babci Wrzeszcz, Wojtka Winnickiego. Mama chciała wypuścić krowę i przez ogrody, ciągnące się za domami, przybiec do Małanii, by u niej się ukryć. Była to czwarta czy piąta gospodarka od nas.

Gdy tam przybiegłam, Małania z córką Hanią już uciekała na Horb. Miała ze sobą pierzynę, jakieś tobołki. Zabrała mnie ze sobą. Zebrało się tam kilka kobiet z dziećmi, m.in. Miszczycha, Szandary... Nie była to jakaś kryjówka, lecz otwarta przestrzeń za wsią, za ogrodami. Banderowcy widzieli nas tam. Byli na dole w obejściu wujka Błaszczyszyna, który był żonaty z cioteczną siostrą mojej mamy - Marią. Stali między domem a ogrodem. Dom wujka już płonął.

Siedziałyśmy przerażone. Małania siedziała w szerokiej, zamaszystej spódnicy, a ja i jej córka po obu jej stronach. Objęła nas ramionami, przytuliła do siebie i tak trwałyśmy w bezruchu, patrząc z przerażeniem, co dzieje się we wsi poniżej.

Nagle zobaczyłyśmy, że jeden z banderowców ruszył w naszą stronę. Myślałyśmy, że to koniec. On podszedł do nas, stanął, powiódł wzrokiem po wszystkich, zbliżył się do mnie, wziął mnie za rękę mówiąc:

- Ty pójdziesz ze mną - i pociągnął mnie za sobą. Małania zaczęła lamentować:

- Przecież to dziecko!

- Ona się wróci - odparł.

Zaprowadził mnie do chałupy Mikołaja Górskiego. Jego żona Rozalia pochodziła z Grabnika [przysiółek Chlebowic Świrskich - dop. JW]. Gdy weszliśmy do izby, zobaczyłam Rozalię leżącą na łóżku z noworodkiem. Nie wiem, kiedy urodziła to dziecko. Był tam też jej kilkuletni syn Wojtuś. Mógł mieć trzy, cztery, góra pięć lat. Banderowiec kazał jej wstać i owinąć niemowlę. Ona zawinęła je w poduszkę, on jeszcze coś tam poprawił i powiedział do niej:



Ryc. 51. Odremontowany kościół rzymskokatolicki w Tucznaj, obecnie cerkiew.
Fotografię udostępniła p.. Joanna Słabicka.

- Idź, weź sobie coś jeść.

Ona wyszła do piekarni (tak nazywano komorę, w której przechowywano żywność), coś tam wzięła, zawinęła to w chustkę i wróciła do nas. On dał mi dziecko na ręce i powiedział, że mam je zanieść na Kruhłyj Wertib, a potem wrócić tam, skąd mnie zabrał. Różia niosła tłumok z jedzeniem i prowadziła Wojtusia za rękę. Wyprowadził nas na miedzę między polami w kierunku Grabnika. Mnie kazał iść pierwszej, za mną szła Różka. On dalej nie szedł z nami. Powiedział do niej:

- Tam w Wertepie poczekasz, po ciebie ktoś przyjdzie.

Ponadto nakazał nam, byśmy się nie oglądały. Gdy szłyśmy miedzą, on już podpalał jej gospodarstwo - dom, stajnię i stodołę. Słysząc było trzask palącej się słomy, szum ognia. Ten banderowiec musiał znać Różię, bo zadbał o nią i ją uratował. Chyba był z Grabnika albo Chlebowic. Ja go nie znałam. Ta Różia była z rodziny Grzeszczyszynów - więc była Polką. Jej mąż Mikołaj też był Polakiem.

Gdy zaniósłam dziecko na wskazane miejsce, wracałam na Horb. Ruszyłam w tamtą stronę, ale już nie poszłam do góry, tylko skierowałam się w stronę domu. Szłam przez sad Parańki, potem przez sad Maluty weszłam na zahominki.

Nikogo nigdzie nie widziałam. Tylko nasza krowa pasła się w życie.

Z ogrodu skierowałam się na podwórze, gdzie też nikogo nie było. Weszłam do izby. I w niej nie było nikogo. Zobaczyłam odsunięte od ściany łóżko, a w miejscu, gdzie stało, rozkopane klepisko. Nie całe, tylko w dwóch miejscach, takie dwa dolki. Oglądnęłam się, a za mną stało dwóch banderowców z karabinami.

- Gdzie twój ojciec schował gwery? - zapytał jeden z nich. Ja nie wiedziałam, co to jest gwer. Nic mi nie zrobili. Gdy uparcie twierdziłam, że nic nie wiem, poszli. Wysłałam na podwórze. Z miejsca, w którym stanęłam, widać było podwórze sąsiadów Muchów. Marynia Mucha zobaczywszy mnie, zaczęła wołać:

- Maryniu, Maryniu, chodź tutaj!

Gdy przyszedłam na jej podwórko, wtedy zaprowadziła mnie tam, gdzie mama leżała. Miała na twarzy, blisko ust, ranę po kuli, która przeszła głowę na wylot przez potylicę. Przy ustach widniała strużka krwi. Wtedy wzięła mnie do swojej chałupy. Wie wiem, kto zaniósł mamę do domu i położył na łóżku. U Muchowej nie zostałam na noc. Poszłam do domu, położyłam się koło mamy na łóżku i tak leżałam do rana.

Na drugi dzień rano, a była to Niedziela Zmartwychwstania - Muchowa - gdy wrócili z rezurekcji, przyszła do naszego domu i zabrała mnie do siebie na śniadanie wielkanocne. Podczas tego śniadania, gdy siedzieliśmy przy stole, jej rodzina i ja, opowiedziała mi o okolicznościach śmierci mojej mamy.

Pamiętam każde jej słowo, które mogę zacytować nawet dziś, mimo upływu ponad sześćdziesięciu lat:

- Maryniu, ja muszę tobie wszystko opowiedzieć. Jak wróci ojciec, czy ktoś z rodziny, będziesz żyła czy nie, ty musisz to znać.

Według jej opowieści zdarzenia miały taki przebieg: Otóż ona, widząc, co się dzieje, zobaczyła moją mamę i krzyknęła do niej:

- Wiktusiu, chodź tutaj! Nie ma gdzie iść dalej!

Wprowadziła ją szybko do swojego domu, kazała jej prędko rozebrać się (mama miała wtedy na sobie ciepłą zimową kurtkę w pomarańczowo-brązowo-beżową kratę), podwinąć rękawy i miesić ciasto na chleb. Zdążyła ukryć mamy odzienie, gdy banderowcy weszli do izby. Oprócz niej i mojej mamy była w domu jeszcze jej córka Kasia (była wydana za Polaka, syna Józefa Górskiego), z małą córeczką na rękach (może sześciomiesięczną), którą karmiła w tym czasie piersią. Druga córka Muchów, Marysia, też wyszła za mąż za Polaka i przebywała w Chlebowicach. Za nią właśnie Muchowa „podstawiła” moją mamę. Na pytanie banderowców, czy nie ukryła się tu jakaś Polka, ona odpowiedziała:

- Nie ma tu żadnej Polki. Są tu tylko moje dwie córki. Marysia misi chleb, a Kasia karmi dziecko.

Banderowcy wyszli.

Na podwórku stał mąż Muchy z synem. Musiał wcześniej wiedzieć, że moja

mama misi ciasto, lub był wcześniej w chałupie i wyszedł na podwórze, tego nie wiem. Muchowa nie mówiła mi. Banderowcy zwrócili się do niego z pytaniem, czy w stodole nie schował się jakiś Polak. On odpowiedział, że w stodole nie, ale w chacie misi chleb żona kowała Piotra. Oni wrócili do chaty, kazali mamie umyć rękę, ubrać się i wyjść. Prowadzili ją takim przejściem między płotem Górskiego a jego chałupą, doprowadzili ją za węgiel chałupy i tam ją zastrzelili.

Wszystko to Maria Muchowa opowiadała mi przy śniadaniu wielkanocnym w obecności swojego męża. On zaś, gdy skończyła opowiadać, szyderczo roześmiał się.

Pamiętam, jak mama leżała na łóżku. Wyciągnęli ze stajni drewniany żłób, który miał służyć za trumnę. Babcia Wrzeszcz (mama mojej mamy) wymyła ten żłób i w nim mamę ułożyli. Była ubrana w czerwoną spódnicę, która w dolnej części miała przeszyte w poprzek trzy cienkie zakładki, a u dołu taką czarną „szczoteczkę”. To była jej spódnica. Bluzkę miała czyjaś. Przyniosła ją babcia Wrzeszcz. Miała pewien odcień niebieskiego... Chustki nie pamiętam. Tę maminą trumnę zabili jakimiś deskami.

Z pogrzebu mamy pamiętam to, że razem z nią w jednym grobie pochowane zostały Maria Górka i jej synowa Rozalia. Mąż Rozalii Marcin z dwiema córkami ukrył się, a one zginęły w pożarze i ich ciała były popalone. Ktoś (chyba babcia Wrzeszcz) powiedział:

- Wiknę damy na spód, bo ona w tym żłobie, a one tylko poowijane w prześcieradła, to położymy je na wierzch.

Pamiętam, że liczyłam groby, żeby zapamiętać, w którym grobie, od góry od drogi, mama jest pochowana. Ale nie pamiętam, który był to grób z kolei. Pamiętam tylko sam moment liczenia.

Już po pogrzebie mamy i po pogrzebie dziadka, Józefa Winnickiego, byłam z kimś na cmentarzu na jego grobie. Dziadek został zabity tego samego dnia, co mama. Wtedy też liczyłam. Dziadka grób był piąty od dołu (od potoczku). Tak zapamiętałam. Gdy po pięćdziesięciu latach ponownie znalazłam się w Tucz-nem na cmentarzu, okazało się, że rzeczywiście jest piąty.

O okolicznościach śmierci dziadka nie pamiętałam nic. Wiem tylko to, co opowiadał mi Iwan, a jemu jego mama. Otóż dziadek ukrył się u Górniaczki. Ukrył go jej mąż. Ona była Ukrainką, czy wyszła za Ukrainca? - nie wiem. Razem z nim skrył się tam też stryj Marcin. Stryj tak się schował, że ona nie wiedziała, że on gdzieś jest w stodole. Ale o tym, że dziadek jest tam, wiedziała. Na widok banderowców zaczęła krzyczeć:

- Będą palić! Będzie się palić!

Dziadek to usłyszał i w tym strachu wyskoczył ze stodoły i zaczął uciekać w stronę domu swego syna, Józefa, brata mego ojca. Tam rozciągał się taki wą-wóz. W tym wąwozie banderowcy go zobaczyli i zastrzelili.

Iwan opowiadał też, że Michał - syn tego stryja, u którego byłam, nie mogąc zdjąć skórzanego cholewiaka z nogi dziadka, obciął mu nogę i zabrał but razem z nogą.

Nie pamiętam jednego: czy przez święta byłam jeszcze u Muchy? Czy w pierwszy dzień świąt zabrał mnie stryj Winnicki, u którego byłam do końca swego pobytu w Tucznem? Taka luka jest w mojej pamięci. (...)

Po pierwszym mordowaniu, czyli od lutego, w kościele już się nie odprawiało, księdza Dudkiewicza już nie było. Uciekł on do Świrza, gdzie objął parafię po księdzu Kwiatkowskim, którego Ukraińcy zamordowali 14 lutego 1944 r. Polacy chodzili więc do cerkwi. Ja, jako urodzona w 1935, w roku 1944 miałam przystąpić do pierwszej komunii świętej. Od początku roku szkolnego aż do lutego, do mordowania, chodziliśmy na lekcje religii, które odbywały się w zakrystii i ksiądz przygotowywał nas do komunii, której w końcu nie było. Stryjna pytała mnie z katechizmu i z tego, co powinnam umieć do komunii, i gdy stwierdziła, że wszystko umiem, zaprowadziła mnie do cerkwi. Na pewno było to uzgodnione z księdzem. W cerkwi byliśmy tylko ja, stryjna i ksiądz. Ksiądz mnie wyspowiadał i dał mi komunię. Pamiętam, jak powiedział:

- To musisz przyjąć. Musisz mieć pierwszą komunię.

Jeśli chodzi o polski kościół, to pamiętam, jak kiedyś (było to już po drugim mordowaniu), byłam w nim. Jak się tam znalazłam?

Otóż przy tej ulicy, przy której mieszkała ciotka Kaśka Mudrakowa, mieszkała ciotka Władka Błaszczyszyna - Maryśka Worubczycha i jej mąż, Hryć Worubec. Mieli oni między innymi dziećmi córkę Wandzię. Po drugiej stronie mieszkała rodzina Ambuś. Gdy nieraz poszłam do ciotki Kaski, to razem z dziećmi Worubciów i Ambusiów bawiłam się.

Kiedyś Wandzia Worubciówna zaprowadziła mnie u siebie w domu do wielkiej chaty (pomieszczenia, w którym stały łóżka), by pochwalić się, jak mają pięknie zaściłane łóżka. Łóżka były zaścielone obrusami z kościoła. Były one wykończone piękną, szeroką, kupioną (nie robioną) koronką. To mi się strasznie podobało. Było tam coś jeszcze z kościoła, ale była tam też taka szeroka niebieska wstążka. Nie pamiętam, czy była ona na czymś zawiązana, czy do czegoś przypięta, pamiętam samą wstążkę. Byłam nią zachwycona. Takie wstążki widziałam w kościele przy sztandarach, takie szarfy wisiały, i w moim dziecięcym pojęciu tylko w kościele mogło być coś tak pięknego. Ale w domu? Pytam więc:

- Skąd wy to macie, takie ładne. A ona na to:

- No, jak skąd? Z kościoła.

Nie wiem, jak się to u nich znalazło. Czy ktoś zabrał to z kościoła i im dał? Czy też Hryć - jej ojciec - sam zabrał?

Ja wówczas pomyślałam, że to można pójść do kościoła i sobie coś wziąć. Ta wstążka tak mi się podobała, że gdy wracałam od nich, postanowiłam wejść do kościoła i też sobie wziąć taką jedną wstążkę. Weszłam na plac kościelny i bocz-

nymi drzwiami, prowadzącymi do bocznego ołtarza świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, którymi to drzwiami najczęściej wchodziły dzieci (dorośli wchodził głównym wejściem), weszłam do wnętrza. Wśliznęłam się przez dziurę po wybitym kasetonie. Wszystkie kasetony w drzwiach były powybijane, a w kościele nie było już nic. Ani obrusów, ani sztandarów, ani szarf, ani obrazów.

Wtedy, gdy byłam u stryja, obok niego mieszkała Ulianka Bojko, u swojego nieślubnego syna. Mówiło się na nią: babcia Ulijanka. Ona się o mnie szczególnie troszczyła. Pamiętam, jak często wołała do swojej synowej, Marii:

- Maryniu, daj Maryni chleba! Maryniu, daj Maryni jeść.

U stryja mieszkałam w komorze. Nie było mi tam lekko, bo często musiałam wykonywać prace ponad moje siły. Raz - pamiętam - tak się podzwigałam, wynosząc z piwnicy kartofle, że leżałam chora. Zawołali wtedy babcię Wrzeszcz, która mnie leczyła, stawiając mi na brzuchu jakiś garnek. O co w tym chodziło, nie wiem. Najgorzej jednak było zimą. W komorze panował taki ziąb, że wydychane powietrze zamarzano mi wokół ust. Często po obudzeniu miałam przy ustach bryłkę lodu. Gdy padał śnieg, zwłaszcza podczas zawieruchy, nawiewało do wnętrza komory tyle śniegu, że musiałam go z siebie i mojego legowiska strzepywać. To wtedy nabawiłam się choroby reumatycznej.



Ryc. 52. Maria Zadworna na cmentarzu w Tucznjej w poszukiwaniu grobu swojej mamy, zastrzelonej przez UPA w 1944. Fotografię udostępniła p. Joanna Słabicka.

Moimi nieodłącznymi towarzyszami w czasie pobytu u stryja była wnuczka Ulijanki, Michalina, i mieszkający niedaleko Bogdan Ilczyszyn. U niego w domu byłam tylko kilka razy. Michalina to była super koleżanka. Cały czas byliśmy razem, we troje. Razem bawiliśmy się, razem paśliśmy krowy. Pasienie krów było najprzyjemniejszym obowiązkiem.

Pewnego dnia, pasąc razem krowy, bawiliśmy się scyzorykiem. Mieliliśmy go zawsze z sobą - coś strugaliśmy, wycinaliśmy. Wtedy graliśmy nim, rzucając tak, żeby ostrzem wbił się w ziemię. Nagle z wertepów, które znajdowały się nieopodal, wyszedł mężczyzna w niemieckim mundurze, uzbrojony: karabin, ładownice... Podszedł do nas, zdjął karabin i wymierzywszy w naszą stronę, rozkazał nam kłaść się twarzą do ziemi. Ja leżałam w środku. On szturchnął mnie kolbą w plecy i powiedział:

- Kładź się z brzegu.

Bogdan przesunął się do środka, a ja na jego miejsce.

- Kim jesteście? - padło pytanie.

- My Ukraińcy, Ukraińcy - zapewniała Michalina. Bogdan też. No to ja też, że Ukraińcy. Kazał nam się modlić. Najpierw modliła się Michasia, potem Bogdan. Przyszła na mnie kolej. Kazał mi mówić „Wierzę w Boga Ojca”. Znałam wszystkie modlitwy po ukraińsku, ale jak zaczęłam mówić, on postawił nogę na moich krzyżach, kolbę karabinu oparł o plecy, więc wargi drgały mi ze strachu, zęby szczękały, może jakieś słowo po polsku wypowiedziałam. Nie wiem. Gdy skończyłam, zdjął nogę z moich pieców i powiedział:

- Ty taka Ukrainka, jak ja Polaczok.

Zabronił nam wstać. Kazał leżeć, dopóty nie usłyszymy strzału. Nie wiem, dlaczego. Może nie chciał, żebym go poznała. Myślę, że mogłam go znać, bo przypuszczam, że był to syn Kobryna. Dlaczego sadzę, że to mógł być jego syn? Po pierwsze: mimo iż poznał, że jestem Polką, zostawił mnie w spokoju, jak nakazał mu ojciec. Po drugie: gdy zerwaliśmy się po usłyszeniu strzału, obmacawszy się wzajemnie, czy jesteśmy cali i zdrowi, patrzyliśmy w stronę, skąd było słychać strzał. Dostrzegliśmy tego mężczyznę idącego w stronę Górnej Rzeki, gdzie mieszkał Kobryn.

Gdy front od wschodu zbliżał się w nasze strony, Niemcy przyjechali do Tucznego zakwaterować się i rozpoczęli przygotowania do obrony na wzgórzach otaczających wioskę. W tym czasie któregoś dnia Niemcy przyjechali do gospodarstwa stryja. Na podwórze zajechał samochód, na którym było wielu żołnierzy. Wyciągnęli z obory świnię i zabili ją. Wycięli z niej kawałki mięsa, z którym poszli do sadu. Co się tam działo - nie było widać z miejsca, w którym byliśmy. Czuliśmy tylko zapach pieczonego mięsa.

Wszyscy „nasi” siedzieli na podenku pod brogiem: Małania Kicera, jej mama, jeszcze jacyś ludzie, Ihorko, sąsiedzi. Ja siedziałam z dala od nich, przy słupie. Nie wiem, dlaczego byłam tak z boku. Objęłam słup, przytuliłam się do



Ryc. 53. Tablica wmurowana na cmentarzu w Trójcy (2009 r.). *Naszych wspomnień o rodzinnej Ziemi nikt nam nie zabierze, bo leżą tam prochy naszych przodków. Ta Ziemia, która okrywa Wasze groby, do Polski należy, bo ona nasiąkła polską krwią. Choć dziś ta ukochana Ziemia znalazła się daleko poza granicami Ojczyzny, żyją tu na polskiej ziemi Wasi potomkowie, którzy o Was pamiętają i czczą Waszą pamięć w żalu i bólu, którzy ofiarowują Wam modlitwę, kwiaty i ciepły płomień zniczy.* (Tekst z przemówienia w 60. rocznicę mordu dokonanego na polskich mieszkańcach wsi Tuczne). Fotografię udostępniła p. Joanna Słabicka.

Niego i patrzyłam, co się dzieje.

Jeden z Niemców, wysoki, przystojny mężczyzna w mundurze oficerskim, przyszedł do nich i zapytał:

- Polacy czy Ukraińcy?

- Ukraińcy. Ona Polka - mówili, pokazując na mnie.

On podszedł do mnie, wziął mnie za rękę i poprowadził do sadu. Czy bałam się wtedy? Nie wiem. Gdy weszliśmy do sadu, zobaczyłam żołnierzy siedzących na klockach drewna i piekących na kijach kawałki mięsa. Oprócz jednego wszyscy byli w polowych mundurach. On podprowadził mnie do tego, który miał mundur oficerski, powiedział, żeby dał mi kawałek mięsa. Wzięłam to mięso i chciałam iść, ale on mnie zatrzymał, mówiąc, żebym usiadła i zjadła. Gdy zjadłam, spytał, czy chcę jeszcze. Odpowiedziałam, że nie. Pozwolił mi wstać i polecił jeszcze jednemu z żołnierzy, żeby dał mi kawałek woszczyzny. Tam w sadzie były ule, do których oni się dobrali. Wyciągnęli woszczyne, łamali ją na kawałki i wysysali z niej miód. (...)

Z Tuczego wyprawiła mnie babcia Ulijanka. Na pewno organizował to tato w porozumieniu z babcią Ulijanką. Załatwione to było z wozakiem, który woził mleko od gospodarzy z Tuczego do zlewni w Świrzu. Na wozie były ustawione dwa rzędy baniek z mlekiem, a między nimi została luka, w której leżałam. Bańki przykrył matami. Było to 5 lipca, więc chroniły one mleko od nagrzania i jednocześnie mnie. Pamiętam, jak babcia Ulijanka dała mi na drogę bochenek chleba.

Ciotki pod opieką Jana Wyspiańskiego, który w Świrzu był w milicji [Istrebitielnym Batalionie - dop. J.W.], pojechały do Tuczego, skąd przywiozły babcię z chłopcami. Wzięły też krowę. Ponieważ miały potrzebne papiery, zaraz wyjechały na zachód. My wyjechaliśmy trochę później, dopiero wtedy, gdy ojciec załatwił dokumenty wyjazdowe do Polski. [25, str. 10 i dalsze]

W Wielką Sobotę 1944 r. [w Wielkanoc obrządku grekokatolickiego, 22.04 - dop. J.W.] ojciec mój, po zakończonej pracy, powiedział do mamy, że idzie do stryja i tam się ostrzyże. Gdzieś około godziny 13.00 zauważyłem ogień na palących się chałupach od strony Żędowic, a uciekający Polacy w stronę wsi krzyczeli:

- Uciekajcie! Ukraińcy mordują Polaków!

Ja pobiegłem przez ogrody i powiadomiłem Ojca i innych Polaków, którzy byli na podwórku stryja Górskiego. Ojciec zabrał ich i zaczął uciekać sadem księdza w kierunku lasu. Wtenczas odezwał się karabin maszynowy, strzelający obok cerkwi, ale pociski żadnego z nich nie trafiły. W czasie ucieczki ojciec porzucił buty i boso dotarł do zbawczego lasu. Później pod osłoną nocy cała grupa dostała się do Przemyślan.

Wróciłem do domu i nikogo nie zastałem. Widząc w nim połamane drzwi,

powybijane szyby i połamane meble, biegiem udałem się w stronę podwórka dziadka, bo tylko tam mogłem czuć się bezpieczny. Pomiędzy domem dziadka a naszym ogrodzeniem było przejście i w nim spotkałem Wikte, żonę kowala [Wiktorię Winnicką - dop. J.W.]. W tym przejściu bandyta prowadził ją pod karabinem, a ona prosiła go, aby ją nie zabijał. Po kilku krokach popchnął ją tak mocno, że kobieta upadła, a on wtenczas zastrzelił ją na moich oczach. Huk był okropny. Banderowiec poszedł dalej, a ja przeskoczyłem przez Wikte, dostałem się na podwórko dziadka i ze strachu wszedłem do ustępu, z którego przez szpary w deskach obserwowałem uciekających Polaków. Pozostałe moje rodzeństwo dziadek schował do piwnicy. Około godziny 18.00 był koniec mordowania Polaków. Na wiosce słyhać było tylko płacz i jęk po utraconych osobach.

W tym dniu został złapany Antoni Górski, lat 19, którego bandyci UPA pocięli nożem. Na ciele miał 21 ran kłutych nożem. Takich zabójstw w wiosce było bardzo dużo.

Drugie straszne przeżycie wiąże się ze śmiercią dziadka Wasyla Kobryna, Ukraińca. Uniego chowałem się na noc aż do czasu opuszczenia wioski. Pewnego listopadowego wieczoru 1944 r., gdy dziadek kroił tytoń do fajki, a ja byłem gotowy do spania na przypiecku, ktoś zapukał do drzwi. Jak babcia je otworzyła, to do mieszkania weszło dwóch uzbrojonych mężczyzn, z mazureczkami na głowach, na których widniał tryzub. Jeden z nich zapytał, czy tu mieszka Kobryn, dziadek przytaknął. Wtenczas drugi dodał:

- Ilu Polaków przechowujecie?

- Nikogo nie przechowuję. Tutaj są sami domownicy - odpowiedział dziadek.

Zapytali jeszcze o możliwość zapalenia papierosa, po czym skręcili po jednym, zapalili od lampy, a na koniec chcieli, aby dziadek im pokazał drogę w jakimś kierunku. Powtórzyli to dość stanowczo, więc dziadek odmówił tłumacząc się ciemnością nocy, starością (miał 78 lat) i słabym wzrokiem. Wtenczas jeden z Ukraińców zdjął karabin i strzelił mu prosto w pierś. Od



Ryc. 54. Stanisław Mazur, lat 20, zaszytyłowany przez bandytów UPA w Tucznjej w kwietniu 1944 r.
Fotografię udostępniła p. Maria Mazur.

wybuchu zgasła lampa i zrobiło się ciemno w mieszkaniu, a babcia zaczęła krzyczeć i pisać. W tych ciemnościach bandyci wyszli. Gdy zapalono lampę, dziadek już nie żył. Wolał ponieść śmierć niż wskazać przechowywane osoby.

Późna jesienią 1944 r. została zastrzelona moja babcia, Anna Górską, kobieta 60-letnia, gdy szła do szewca niosąc do naprawy buty. Bandyci zawlekli ją do lasu, zabili i przykryli gałęziami, a padający śnieg przykrył ciało. Została znaleziona dopiero na wiosnę następnego roku przez dzieci idące do lasu na wycieczkę.

Takie to fakty zapamiętałem jako dziecko wojny. Miałem wtedy 13 lat. (Stanisław Górski)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 57 osób, w tym 4 bezimienne

- | | |
|---------------------------|--|
| 1. Balicki Grzegorz | 22.04.1944, lat ok. 60 |
| 2. Błaszczyszyn Katarzyna | 22.02.1944, lat 30 |
| 3. Błaszczyszyn Stefania | 22.02.1944, lat 4 |
| 4. Bosak Józef | 11.1943, lat ok. 35, zginął w męczarniach |
| 5. Gawel Adam | 02.05.1944, lat 18, zabity w Hanaczowie |
| 6. Górniak Katarzyna | 22.02.1944, lat 12, c. Marii Górniak |
| 7. Górniak Maria | 22.02.1944, lat 45 |
| 8. Górską Anna | 22.02.1944, lat 30, zamęczona przy pomocy noży |
| 9. Górską Anna | 11.1943, ok. 45 |
| 10. Górską Anna | 22.02.1944, lat ok. 60 |
| 11. Górską Katarzyna | 22.02.1944, lat 27 |
| 12. Górską Maria | 22.02.1944, lat 17, siostra Marcina |
| 13. Górską Maria | 22.02.1944, lat 38, spalona w domu |
| 14. Górską | 22.02.1944, lat 4 |
| 15. Górską | 22.02.1944, lat 4, c. Rozalii Górskiej |
| 16. Górską | 22.02.1944, lat ok. 30, ż. Józefa Górskiego |
| 17. Górską | 22.02.1944, lat ok. 6, c. Józefa Górskiego |
| 18. Górską | 22.02.1944, lat ok. 8, c. Józefa Górskiego |
| 19. Górską Rozalia | 22.02.1944, lat 28 |
| 20. Górski Andrzej | 22.02.1944, lat 28 |
| 21. Górski Andrzej | 22.02.1944, lat 15, zakłuty bagnetem |
| 22. Górski Antoni | 22.02.1944, lat 19 |
| 23. Górski Józef | 22.02.1944, lat 69 |
| 24. Górski Józef | 22.02.1944, lat ok. 35 |
| 25. Górski Marcin | 22.02.1944, lat 35 |
| 26. Górski Marcin | 22.02.1944, lat 24 |
| 27. Górski Michał | 22.02.1944, lat 35 |
| 28. Górski | 15.11.1944, lat 22, zabity w obronie domu |
| 29. Górski Piotr | 22.02.1944, lat 76 |

30. Górski Wojciech	22.02.1944, lat 16
31. Grzeszczyszyn Jan	22.02.1944, lat 45
32. Iwańków Ignacy	22.02.1944, lat 72
33. Iwańków Mikołaj	15.12.1943, lat 45
34. Kobryn Ignacy (?)	24.12.1943. lat bd
35. Kobryn Wasyl	22.02.1944, lat 78, Ukrainiec
36. Mazur Anna	05.05.1944, lat 65
37. Mazur Stanisław	07.04.1944, lat 20
38. Mazur Stefania	05.05.1944, lat 21
39. N.N.	07.04.1944, lat bd
40. N.N.	22.02.1944, lat bd, siostra NN Bronisławy
41. N.N.	22.02.1944, lat bd, m. NN Bronisławy
42. NN Bronisława	22.02.1944, lat 25, krawcowa
43. Ostaszewska Anna	22.02.1944, lat 28
44. Ostaszewska Katarzyna	22.02.1944, lat 19, synowa Wiktorii
45. Ostaszewska Maria	22.02.1944, lat 3, poćwiartowana siekierą
46. Ostaszewska Wiktoria	22.02.1944, lat 65
47. Ostaszewski Władysław	22.02.1944, lat 16, s. Anny
48. Ostaszewski Wojciech	22.02.1944, lat 19, s. Wiktorii
49. Słabicki Franciszek	22.02.1944, lat 29
50. Słabicki Wojciech	22.02.1944, lat 5
51. Szpak Jan	22.02.1944, lat 63
52. Tur Katarzyna	22.02.1944, lat 63
53. Tur Władysław	22.02.1944, lat 16, s. Katarzyny
54. Winnicka Józefa	22.02.1944, lat 28
55. Winnicki Jan	22.02.1944, lat 32
56. Winnicki Józef	22.04.1944, lat ok. 70
57. Winnicki Piotr	22.04.1944, lat ok. 60

c) źródła: Wspomnienia mieszkańca Tuczej Kazimierza Górskiego i Jana Słabickiego (spisał J.W.); opowiadania rodzinne K.W. w zbiorach autora.

7.6. Wojciechowice - wieś liczyła 108 zagród i 590 mieszkańców, w tym 511 Ukraińców, 64 Polaków i 29 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 109, a mieszkańców do 701 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: *Dnia 29 kwietnia 1944 r. w wiosce Utychowicze [Wojciechowice - dop. J.W.] zabito 9 Polaków.* [7, str. 284]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - brak danych.

7.8. Żędowice - we wsi znajdowało się 112 zagród i 617 mieszkańców. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 131, a mieszkańców do 673.

a) okoliczności napadów i terroru

Na Żędowice trwał napad bandy ukraińskiej w nocy 14.04.1944 r. Od godziny 24.00 do 4.00, a po południu tegoż dnia został ponowiony. W czasie pierwszego napadu zamordowano 12 Polaków, raniono jednego. Kto zginął w drugim napadzie lub kto się uratował ze wsi doszczętnie spalonej nie można stwierdzić, ponieważ wieś została otoczona. [18, str. 203]

Zbrodnie band ukraińskich. Dnia 14.IV. Żędowice (wieś całkowicie spalona, ilość ofiar jeszcze nie znana). [Informacja Delegatury Rządu - AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 288]

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: Dnia 14 kwietnia 1944 r. zabito 38 Polaków we wsi Żydowicze [Żędowice - dop. J.W.], w tej liczbie 4 kobiety, które stawiały opór. Spalono 14 gospodarstw. [7, str. 284]

W czasie napadu na Żędowice banderowcy zmordowali 70 Polaków. [16, str. 129]

14 kwietnia 1944 r. miał miejsce pierwszy napad banderowców na polskie zagrody, w kilka dni później ci sami lub inni rzucili powtórzyli napad. Ograbili polskie domostwa i zamordowali 12 osób. [31, str. 27]

W Żędowicach został zamordowany Jan Tracz, miał ok. 35 lat. (Maria Zadworna)

Niewiele pamiętam z tych okropnych lat, bo byłam mała. Urodziłam się w 1940 r. we wsi Żędowice (teraz



Ryc. 55. Michał Tracz z Żędowic zamordowany w potworny sposób przez UPA w nocy z 28 na 1 marca 1944 r. Fotografii udostępniła p. Maria Zamorska.

Rozsochy), powiat Przemyślany. Moja mama nie bardzo chciała wracać wspomnieniami do tamtych okropnych dni. Jako młoda kobieta przeżyła bardzo dużo strachu i upokorzeń, niepewności co do losu swojego i swojej rodziny, doznała głodu i zimna. Spotkał ją niewyobrażalny koszmar, gdyż jej młody mąż w okrutny sposób został zamordowany, została wdową z dwójką małych dzieci: ja, urodzona w 1940 r. i mój brat Jan - w 1943 r. Były to okropne czasy dla Polaków tam mieszkających. Najgorsze było ukrywanie się przed bandami UPA, szczególnie zimą, która była wtedy bardzo mroźna. Wielkim problemem było to, że mieszkaliśmy w małej wiosce - my Polacy i Ukraińcy. Wszyscy sąsiedzi znali się, wiedzieli o sobie prawie wszystko, znali każdą kryjówkę i mogli śledzić każdy nasz krok.

Mojego tatę, Michała Tracza, Ukraińcy zamordowali w nocy z 28 lutego na 1 marca 1944 r. Jak moja mama dowiedziała się później, to tatę zamordował nasz bardzo bliski sąsiad. Ale nigdy mi nie powiedziała jego nazwiska. Mimo, że mieszkaliśmy na zachodzie Polski wciąż bała się zemsty.

Mój dziadek, Jan Tracz, jak odnalazł ciało swojego syna, to wprost uszło z niego życie. Mówił, że w tym czasie nie był „ojcem”, skoro był w stanie to wszystko przeżyć. Tato mój wraz z innymi mężczyznami został zamordowany w pobliskim lesie i przykryty dużymi belami drzewa. Był to dla dziadka okropny widok - widząc tyle ciał na raz. Mój tato miał głowę rozrąbaną siekierą, poderżnięte gardło, w brzuchu miał 17 ran kłutych (prawdopodobnie od bagnetu), oprócz tego połamane ręce i nogi.

Z mojej rodziny zginęło bardzo dużo osób za to, że byli Polakami. Dziś już prawie nie ma świadków wydarzeń tamtych lat. Przez wiele lat był to temat tabu, który można było poruszać tylko wśród najbliższej rodziny. Niestety Ci, którzy przeżyli te wydarzenia, też już nie żyją. Ja byłam wtedy dzieckiem, a to co pamiętam, to z opowiadań starszych, którzy wspominali tamte czasy, ale tak,



Ryc. 56. Michał Kubiszyn z Żędowic
zamordowany przez UPA 14.04.1944 r.
Fotografię udostępniła p. Krystyna Maryniak

żeby dzieci nie słyszały. To, co wiem na pewno, to to, że z mojej rodziny - oprócz mojego taty - zamordowani zostali jego kuzyni, którzy byli również młodzi, tak jak on - mieli wtedy po 30 lat.

Banda UPA zamordowała z mojej rodziny kuzyna taty Michała Balickiego i Michała Kubiszyna oraz jego rodziców, których imion, niestety, nie znam. Z rodziny mojej mamy zamordowani zostali wujek i ciocia Majewscy, również nie znam ich imion. Bandyci dopadli ich zimą ukrytych w sianie i bezlitośnie zadźgali bagnetami.

Pamiętam, jak moja mama opowiadała o rodzinie Cyganiuk, z której bandyci zamordowali ojca i 4 synów. Z opowiadań mojego dziadka Jana Tracza wiem, że na naszym podwórku była banda morderców, szukająca mojego ojca. W tym czasie w domu była tylko babcia, która tak się przestraszyła, że po trzech dniach od tego wydarzenia umarła.

Gospodarstwo dziadka Tracza było położone blisko majątku pana Nartowskiego, dzielił ich mały strumyk. Ukraińcy spalili ten majątek. Dziadek mój przed wojną był soltysem we wsi Żędowice.

Drugi dziadek, Antoni Ostrowski, był znanym kowalem, a przez jakiś czas nawet wójtem. Miał dość duże gospodarstwo położone pod lasem. Budynki były nowe, a dachy pokryte blachą. Ukraińcy to wszystko spalili. Jak się paliło to słysząc było okropny trzask pękających blach. W tym czasie w domu nie było, ani babci, ani dziadka, córki z mężem i dwójki dzieci. Było to straszne przeżycie dla nich, w jednej chwili stracić cały dorobek swojego życia. Na szczęście udało im się przeżyć i dziadkowie po wojnie spotkali się na zachodzie Polski w powiecie Jawor.

Byli oni bardzo dobrymi ludźmi i żyli w zgodzie ze sobą, dając dobry przykład rodzinie. Miło ich wspominam i podziwiam, że w tych trudnych czasach poradzili sobie i udało im się uratować resztę rodziny i uciec od tego zła, które spotkało ich od najbliższych sąsiadów. Gdy to wszystko wspominam, to mam mętlik w głowie - że człowiek człowiekowi był wrogiem bez powodu - tylko dlatego, że był Polakiem i katolikiem. Urywa mi się myśl i brak mi słów. (Maria Zamorska)

Późnym popołudniem bandyci ukraińscy spędzili mieszkańców Żędowic, w tym naszą rodzinę, koło dużego dołu, a dookoła jeździli uzbrojeni Ukraińcy na koniach. Matka trzymała mnie na rękach a ja patrzyłam w ten dół, gdzie leżeli zabici z mojej rodziny. W pewnej chwili podjechał do nas jakiś Ukraińiec, zdaje mi się, że nawet sąsiad, a właściwie to on stał koło mamy i zwrócił się do niej:

- Przecież ty jesteś Ukrainką, więc po co tu stoisz. Pchnął lekko mamę do tyłu i powiedział, żeby szła do jego domu i schowała się pod żerdziami na groch, stojącymi pod domem.

Mama poszła pod wskazane miejsce, odsunęła kilka tyczek i schowała się

tam razem ze mną. W nocy Ukraińiec przyszedł ponownie i powiedział, żeby mama nad ranem opuściła to miejsce, bo jak ją znajdzie, to go zabije. Już nie pamiętam, jak znaleźliśmy się w Przemyślanach. Niedługo po tym siostra mamy przyniosła do miasta szmaciane zawiniątko, które zawierało jakieś ubrania dla mamy i dla mnie, a może i dla tata.

Mojego ojca banderowcy chcieli zabrać z domu dzień wcześniej. Gdy usłyszał ich głosy w pobliżu domu, to tak, jak leżał w łóżku, w koszuli i kalesonach zbiegł po schodach na parter i wybiegł z domu na pole, ukrywając się w jakiejś słomie czy za krzakiem. Gdy banderowcy oddalili się od domu, przyszedł do domu, ubrał się i uciekał kilkanaście kilometrów, aż dotarł szczęśliwie do Przemyślan. Całe gospodarstwo dziadka Ukraińcy spalili, a nasz dom niedawno zbudowany, był chyba obrabowany i stał pusty. Pamiętam, że okna były zabite deskami.

Te tragiczne wydarzenia odbiły się piętnem na mojej psychice, zważywszy, że miałam wtenczas 4 lata, i ciągle na ich myśl wywołują dreszcze. Wielokrotnie śniły mi się po nocach. Chciałabym je zapomnieć i wymazać z pamięci. Nie byłam po wojnie w Żędowicach i nigdy tam nie pojedę.

Wtenczas zginęła moja babcia Michalina Kubiszyn, dziadek Marcin Kubiszyn i brat mamy, Michał Kubiszyn. (Krystyna Maryniak)



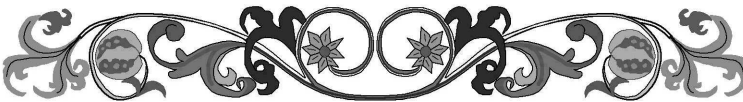
Ryc. 57. Marcin Kubiszyn z Żędowic zamordowany przez UPA w dniu 14.04.1944 r. Fotografię udostępniła p. Krystyna Maryniak

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 16 osób, w tym dwie bezimienne

- | | |
|-------------------|----------------------------------|
| 1. Balicki Michał | 14.04.1944, lat ok.. 35 |
| 2. Cyganiuk | 14.04.1944, lat bd |
| 3. Cyganiuk | 14.04.1944, lat bd, s. Cyganiuka |
| 4. Cyganiuk | 14.04.1944, lat bd, s. Cyganiuka |

- | | |
|-----------------------|--|
| 5. Cyganiuk | 14.04.1944, lat bd, s. Cyganiuka |
| 6. Kosiński Adolf | 14.04.1944, lat bd |
| 7. Kubiszyn Michalina | 14.04.1944, lat ok. 70, ż. Marcina Kubiszyna |
| 8. Kubiszyn Marcin | 14.04.1944, lat ok. 75 |
| 9. Kubiszyn Michał | 14.04.1944, lat 28, s. Marcina Kubiszyna |
| 10. Majewska | 14.04.1944, lat bd, ż. Majewskiego |
| 11. Majewski | 14.04.1944, lat bd |
| 12. N.N. | 28.02.1944, lat bd |
| 13. N.N. | 28.02.1944, lat bd |
| 14. Tracz Michał | 28.02.1944, lat 30 |
| 15. Tracz Jan | 14.04.1944, lat 35 |
| 16. Tracz | 14.04.1944, lat ok.. 30 |
-
- | | |
|--------------|---|
| 1. Pycuś Jan | 09.1939, lat ok. 25, (brak miejscowości) |
| 2. Pycuś | 09.1939, lat ok. 25, ż. J. Pycusia, zakłuta bagnetem |
| 3. Pycuś | 09.1939, lat ok.. 1,5, s. J. Pycusia, zabity uderzeniem głowy
o ścianę |

c) źródła: Wspomnienia M. Zadwrónej, K. Maryniak, P. Kubiszyna i M. Zamorskiej w zbiorach autora.



8. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Dunajów



8.1. Dunajów - miasteczko liczyło 417 budynków mieszkalnych i zagród oraz 2184 mieszkańców, w tym 1412 Polaków, 677 Ukraińców i 95 Żydów. W r. 1931 liczba budynków mieszkalnych i zagród wzrosła do 535, a mieszkańców do 2717 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Banderowska grupa „Bila”, licząca ok. 600 „strilców”, wyposażonych w broń automatyczną, miała swój sztab w miejscowości Białe. Rok 1944

zamknęła ostatecznym pogromem polskiej ludności zamieszkałej w rejonie swego działania. To ona dokonała spustoszenia polskiego osiedla w Ciemierzyńcach na tzw. „Gołym Końcu”. W ciągu jednej nocy spalone zostały wszystkie polskie zagrody, wymordowano w bestialski sposób całe polskie rodziny w Ciemierzyńcach, Dunajowie, Białem i Nowosiółkach. [5, str. 481]

W dniu 21 stycznia 1945 r. 30-osobowa banda UPA napadła na polskie domostwa w Dunajowie. Bandyci zamordowali 10 osób narodowości polskiej i spalili 11 zabudowań. [Dokumenty izobliczajut. Kijów 2004, str. 150]

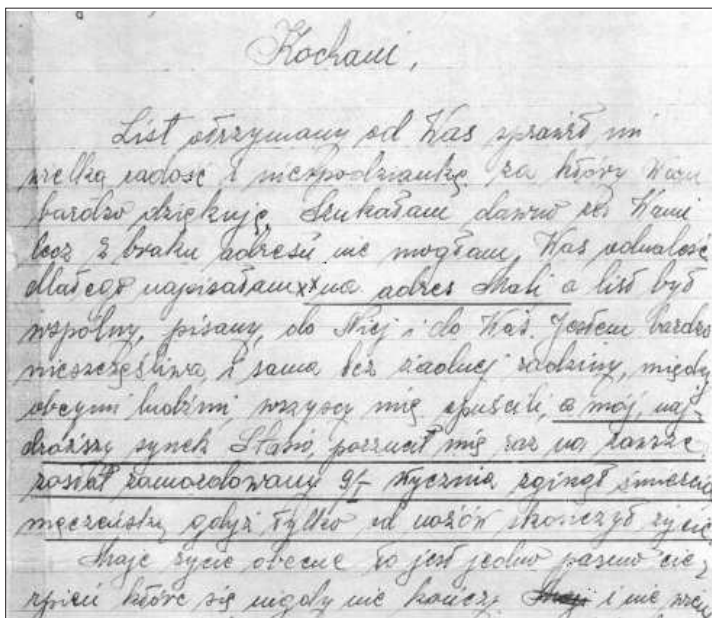
Mój brat Kazimierz Ognisty był naczelnikiem poczty w Dunajowie. W roku 1937 ożenił się z Ukrainką Klarą Mikoda, dziewczyną z rodziny nacjonalistów, o czym przekonał się dopiero później. Ja też byłem świadkiem wielu jej antypolskich wypowiedzi. Po roku, gdy żona była w ciąży, powiedziała bratu, że jeśli urodzi się syn, to go zadusi, bo woli mieć dziewczętą. Tak też się stało. Gdy brat zobaczył urodzonego syna, był on martwy. Nie dowierzał żonie, że mogła tak postąpić i sądził, że urodziła martwe dziecko. Zaniósł go cmentarz i sam pochował. O tym zdarzeniu powiedział mnie, o czym jego żona wiedziała.

Pewnego dnia, w styczniu 1943 r., gdy jadł na śniadanie zupę (obecny przy tym był listonosz Józef Wincewicz), Kazimierz stwierdził, że nagle zabolął go brzuch. Wtenczas powiedział listonoszowi o zaduszonym dziecku oraz o przypuszczalnym otruciu go przez żonę. Klara ociągając się, znalazła furmankę i udała się do szpitala w Złoczowie. Czy dojechała do szpitala - nie wiadomo. Jeszcze tego samego dnia wróciła z martwym mężem. Nie rozpacziała po jego stracie.

Po tym zdarzeniu byłem kilkakrotnie zapraszany przez Klarę, ale na spotkanie się nie zdecydowałem, bo podejrzewałem ją o „polowanie” na świadka. (Władysław Ognisty)

Wiadomo mi, że w tej miejscowości (i sąsiednich, jak Białe) zginęło wielu Polaków z rąk nacjonalistów ukraińskich. Mój przekaz dotyczy tylko jednego przypadku, bardzo dobrze znanego, bo ofiara zabójstwa była moim ciotecznym bratem, czyli synem siostry mojej mamy, Janiny Borowskiej, osoby nader patriotycznej.

Stanisław Borowski, wówczas 15-letni chłopak, został zaangażowany do drobnej posługi, a chyba chodziło o przewiezenie konno przez niewielki las jakiejś wiadomości. Niewykluczone, że został wyznaczony przez tamtejszego komendanta Rejonu AK. Na polach leżała gruba warstwa śniegu i przejazd saniami lub wozem był bardzo utrudniony. Staś prawdopodobnie został zatrzymany przez banderowców UPA w drodze powrotnej, 9 stycznia 1944 r., na skraju lasu bądź tam został przez nich doprowadzony. Gdy nie wrócił na noc, nas-



Kochani,

List otrzymamy od Was zprawił mi
wielką radość i niepołączoną, za którą nam
bardzo dziękuję. Słukałam dawniej, że Jani-
ka z braku adresu nie mogłam, Wasz adres
dla mnie najcenniejszym adresem stał się a list był
wspólny, pisałam, że ja i do Was. Jestem bardzo
mieszana, że sama, bez żadnej pomocy, między
obcymi ludźmi, znalazłam się, a mój, mój
drogi syn, Stanisław, został mi w ręce, w ręce
posiłkowi zamordowany 9 stycznia, zginął śmiercią
męczeńską, gdyż tylko w ostatnim momencie życia
stał się życie obecne to jest jedyną pomocą, że
zginął, które się mogły mi pomóc. Ja i mój mąż

Ryc. 58. List Janiny Borowskiej powiadamiający o śmierci jej syna - Stanisława Borowskiego, który został zamordowany przez UPA w styczniu 1944 r.
Kopię listu udostępniła p. Helena Drwalowa.

tępnego dnia grupa Polaków podążyła jego śladem. Odnaleziono go przywiązanego do drzewa (bez ubrania), a jego ciało było pokłute nożami - na wylot - w kilkunastu miejscach! Jakże musiała być męczeńska śmierć tego dziecka!

Po przywiezieniu go do miasta, miejscowa ludność spontanicznie zrobiła na rynku katafalk, gdzie położono zwłoki Stasia. Dopiero po tym fakcie powiadomiono matkę zamordowanego partyzanta.... (Helena Drwalowa)

W styczniu 1945 r. banderowcy zapukali do okna domu Katarzyny Musztyfagi, a gdy zobaczyli właścicielkę przez szybę, wrzucili do wnętrza granat. Eksplozja rozerwała kobietę i zapaliła mieszkanie. Mieszkająca z nią 15-letnia córka wybiegła z domu by się ukryć, ale zdążyła zrobić tylko kilkanaście kroków, gdyż czatujący w pobliżu ukraińscy bandyci przeszli ją serią z automatu. Wkrótce dom Katarzyny spłonął. (Władysław Ognisty)

Znaczna grupa banderowców weszła do miasta i przy pomocy miejscowych przewodników, którzy wskazywali lokale zamieszkałe przez Polaków, zamordowała wiele osób. Niektóre zabudowania zostały podpalone i spłonęły. W

nocy z 18 na 19 stycznia 1945 r. obudził nas huk wystrzałów. Wyszliśmy przed dom i zobaczyliśmy łuny palących się domów w dzielnicach Na Demni i Pod Garbem. Gdy ucichły strzały weszliśmy do domu i czuwaliliśmy w napięciu do rana. Następnego dnia, a była to niedziela, poszliśmy do kościoła i tam dowiedzieliśmy się, kto został zamordowany i spalony. Po mszy udaliśmy się do domu brata mamy, Władysława Kochowskiego. Na podwórku leżał korpus ciała spalonej Józefy Kochowskiej złączony z jej synem Tadeuszem (lat 4). Oba ciała zostały wyciągnięte ze spalonego domu.



Ryc. 59. Bronisława Niemirowska z Dunajowa zastrzelona przez bojówkę UPA w styczniu 1945 r. Fotografie udostępnił p. Roman Machner.



Ryc. 60. Leon Niemirowski z Dunajowa zastrzelony przez bojówkę UPA w styczniu 1945 roku. Fotografie udostępnił p. Roman Machner.

Józefa była córką mieszanej rodziny polsko-rusińskiej; matka była Polką a ojciec Rusin - diak w cerkwi unickiej. W spalonym domu znaleziono ciało sąsiadki Anieli Żeruchy, którą wujenka zaprosiła do siebie na noc, bo sama bała się zostać. Wujek w ten wieczór młół swoje zboże w młynie i bał się wracać nocą do domu. Dzięki temu się uratował.

Następnie poszliśmy do domu kuzynów ojca - Karola i Kazimierza Musztyfagów. Tam została zabita żona Karola, Katarzyna, a na kopcu z ziemniakami leżało ciało jej córki Stefanii (w koszuli, z sukienką w rękę). Chyba uciekała z domu i tam ją zabili. Żona Kazimierza została ranna w rękę i poparzona ogniem.

W dzielnicy Wolica, w domu zostało zabite małżeństwo, Bronisława i Leon Niemirowscy. Ich domu nie spalono, bo był zbyt blisko domu Ukraińców. W dzielnicy Pod Garbem została zabita Rozalia Bojanowicz, żona Jana, z córką



Ryc. 61. Stefan Krysiak na spacerze z rodziną. Został zastrzelony na peronie w Buszcu przez bandytę z UPA. Zdjęcie nadesłał p. Roman Machner.

Antoniną, a dom został spalony. Na Demni została zabita córka Szczepana Skrzyńskiego, a ranna w nogę Maria Lipa. Domy ich spalono. W obu dzielnicach nie byłem.

W kościele dunajowskim chronili się najbardziej zagrożeni Polacy, przeważnie mężczyźni. M.in. Adam Gajewski, który wrócił z Syberii. Ukraińcy zastrzelili go na placu kościelnym w październiku 1944 r. (Michał Kauza)

Józef Kornat, będąc członkiem Istrebitelnego Batalionu, miał dyżur w dunajowskim przysiółku Demnia. Ale podczas pilnowania nie siedział w domu, tylko w sadzie, mając dobry widok na otaczające go pole. Mimo zimna, bo było to w styczniu 1945 r., nie opuścił posterunku. W pewnej chwili zauważył grupę uzbrojonych mężczyzn, którzy wyszli z lasu na otwartą przestrzeń, dobrze widoczną w świetle księżyca. Natychmiast krzyknął po ukraińsku:

- Stój, kto idzie.

Gdy usłyszał hasło wypowiedziane w tym języku, odbezpieczył rkm, ustawił go na płocie i puścił długą serię obejmując nią całą grupę. Pozostali przy życiu, a było ich niewielu, rozpierchli się i chyba zrezygnowali z napadu na polskie domy. Rankiem przyszły Ukrainki z Ciemierzyniec i lamentowały nad martwymi mężczyznami:

- Po co tu przychodziliście?

Na pewno J. Kornat obronił przysiółek przed napadem i wielu Polaków nie straciło życia. (Ognisty Władysław)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 28 osób

1. Bojanowicz Antonina 18.01.1945, lat 22, c. Rozalii. Bojanowicz
2. Bojanowicz Rozalia 18.01.1945, lat 43
3. Borowski Stanisław 09.01.1944, lat 15
4. Chałupński Antoni 1944, lat bd, lat bd, uprowadzony przez UPA

5. Czak Jan	11.1943, lat 48
5. Czech Michał	1944, lat bd, zastrzelony na drodze z młyna do domu
6. Gajewski Adam	10.1944, lat 50, zastrzelony przed kościołem
7. Kochowska Józefa	18.01.1945, lat 30
8. Kochowski Tadeusz	18.01.1945, lat 4, s. Józefy i Władysława
9. Krysiak Stefan	15.08.1944, lat bd, zawiadowca w Buszczu
10. Leszczyńska Helena	15.04.1944, lat 55, ż. Władysława
11. Leszczyński Władysław	15.04.1944, lat 60
12. Lipa Maria	18.01.1945, lat bd, ranna, przeżyła napad
13. Magielnicka Anna	15.09.1944, lat 10
14. Magielnicka Serafina	15.09.1944, lat 44
15. Magielnicki Tadeusz	15.09.1944, lat 8
16. Musztyfaga Katarzyna	18.01.1945, lat bd
17. Musztyfaga Michalina	18.01.1945, lat bd, poparzona, przeżyła napad
18. Musztyfaga Stefania	18.01.1945, lat 14, c. Katarzyny Musztyfaga
19. Niemirowska Bronisława	18.01.1945, lat 70
20. Niemirowski Leon	18.01.1945, lat 70
21. Skrzyńska Maria	18.01.1945, lat 22, c. Szczepana
22. Stanisławski Stanisław	1944, lat bd, uprowadzony przez UPA
23. Strońska Maria	18.01.1945, lat 60
24. Stroński Adolf	18.01.1945, lat 16
25. Stroński Marcin	18.01.1945, lat 60
26. Zaręba	18.01.1945, lat 50
27. Zawadzki	18.01.1945, lat bd
28. Żerucha Aniela	18.01.1945, lat 35

c) źródła: Wspomnienia mieszkańców (H. Drwalowa, W. Ognisty, M. Kauza) w zbiorach autora. Relacja Albiny Borowiec [31, str.29]

8.2. Białe - wieś liczyła 391 zagród i 2165 mieszkańców, w tym 1407 Polaków, 689 Ukraińców i 69 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 427, a mieszkańców do 2422 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na polskie domy w wiosce Biała. [Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255]

UPA w sile kilkuset ludzi 18 marca 1944 r. (według innego meldunku w nocy z 25 na 26) napadła na wieś Biała w zachodniej części powiatu przemyskiego [raczej wschodniej - dop. J.W.], paląc domy i rabując. Zamordowano 30 Polaków, 15 raniono, reszta ludności polskiej bez żadnego dobytku uciekła do

Dunajowa i Przemyślan, oraz wyjechała na zachód. [17, str. 194]

Dnia 03.04.1944 r. w Białem w biały dzień dokonano po raz drugi masowego napadu na Polaków. Banda w sile kilkuset ludzi strzelała do wszystkich napotykanym Polaków. Zamordowano 20 osób. Wszystkie obejścia polskie doszczętnie zrabowano.

Reszta ludności polskiej, przeważnie ludzie starsi uciekli do Dunajowa lub Wicynia. Młodzież polska przeważnie już po pierwszym masowym mordzie opuściła wieś. [17, str. 195]

Dowódcą bojówki UPA w Białym był nikczemnik Dubec, syn księdza grekokatolickiego. [6, str. 75]

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: Dnia 1 kwietnia 1944 r. zabito we wsi Białe 19 Polaków, spalono 11 gospodarstw. Dnia 2 kwietnia 1944 r. zabito 9 Polaków, dwie Żydówki, które były na służbie u Polaków. [zapewne też w Białej - dop. J.W.] [7, str. 284]

W należącej do parafii Dunajów wiosce Biała, liczącej ponad 1 200 Polaków, dokonano napadu w 1944 r. Zginęło wtedy około 50 Polaków. Tutaj zamordowano nawet Ukraińców, którzy sprzyjali ludności polskiej. [16, str. 51]

Sołtys Białego, Hanczar wyznaczył mnie (czerwiec 1942 r.) do lagru (kamieniołom) znajdującego się w lesie koło Krosienka, w którym pracowali Żydzi. Warunki pracy były bardzo ciężkie, a jedzenie jeszcze gorsze. Tam w sierpniu zachorowałem i przewieźli mnie do szpitala w Przemyślanach na oddział zakaźny. Po wyjściu pracowałem do grudnia w tartaku, a następnie zostałem wyznaczony do złoczowskiego Baudienstu, gdzie ciężko pracowałem, za darmo do lutego 1944 r. Stamtąd uciekłem i chowałem się Białym po strychach, a jak było ciepło to w zbożu.

Dom Drozdowskich spalili późno w nocy z 24 na 25 marca 1944 r. Bandownicy wrzucili przez okna granaty i cały dom zaczął się palić, a po kilkunastu minutach zawalił się dach. Gdy jeszcze ogień się tlił, byłem na ich podwórku, gdzie widziałem tors spalonej sąsiadki Anny Bednarz, bez nóg i głowy. Spaleniu uległa cała rodzina Drozdowskich: Władysław, jego żona Helena, syn Bronisław, córka, matka żony Strońska Marcelina i pomocnik - Rosjanin o imieniu Lonek, który uciekł z obozu jenieckiego albo z walk frontowych w 1941 r. Podobno w domu Drozdowskich ukryła się również Maria Dąbrowska.

Do Skrzyńskiego Michała, u którego była jeszcze jego matka Anna, przyszło wieczorem trzech uzbrojonych bandytów i pozdrowili chrześcijańskim słowem - „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Jeden z nich zwrócił się do niego:

- Pan pozwoli z nami.

Po wyjściu z domu przez ok. 200 m dwaj banderowcy bili go po plecach metalowymi prętami aż słał się na nogach. Później wrzucili go do palącego się domu.

Jan Podwiński uchwalił się podczas napadu banderowców i wyjechał z Białego w maju 1944 r. Jak ponownie przyszli Rosjanie, to powrócił do wioski z zamiarem skoszenia zboża i sprzedania ziarna. Gdy wyszedł na pole, może za którymś razem, to został zastrzelony przez banderowców. (Edward Bielski)

Brata mojej matki, Franciszki Bednarz - Marcina Kurka i jego żonę, Ksenię banderowcy powiesili w lipcu 1944 r w sadzie. W tym samym dniu upowcy zastrzelili matkę Kseni (Ukraińkę), osobę 60-letnią, bo przeciwstawiała się zaborowi konia. Matka Kseni chyba miała na imię Daria.

Podczas banderowskiego napadu w nocy z 24 na 25 marca 1944 r., do domu Franciszka Bednarza weszło trzech uzbrojonych bandytów i wszystkim domownikom kazali położyć się na podłodze, twarzą do desek. Kilku Ukraińców przetrzymywało Franciszka i jego syna Tadeusza, a jeden bagnetem uderzał w korpus ciała. Leżącej obok żonie Franciszka (mojej późniejszej matce) kazali się przyglądać przebiegowi mordowania jej najbliższych i ich konaniu. Domu nie spalili. (Adam Śledziona)

Jak już byliśmy w Dunajowie, to dowiedziałam się o losie kobiet z rodziny Bednarzów, które - ufając zapewnieniom Ukraińców, że Polki mogą żyć spokojnie - nie opuściły Białego na wiosnę 1944 r. Kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia banderowcy przyjechali wozami z obornikiem i zabrali ze sobą



Ryc. 62. Franciszek Bednarz z żoną Franciszką i synkiem Tadeuszem. Osoba z prawej strony może być bratem Franciszki.

Franciszek Bednarz został zamordowany 25.03.1944 przez nacjonalistów ukraińskich podczas napadu na wieś Białe. Fot. z 1929 r. Zdjęcie udostępnił p. Adam Śledziona.

dwie kobiety - Antoninę Bednarz i Annę Bednarz (żonę Władysława) oraz dwie dziewczynki, Eugenię Bednarz (lat 15) i Zofię Bednarz (lat 9). Zawieźli je pod las, gdzie rzucili obornik pod cztery drzewa, a kobiety posadzili na oborniku i przydrutowali je do drzew. I tak je pozostawili. Kobiety krzyczały o pomoc, jednak nikt nie ośmielił się iść do nich, ani powiadomić milicję w mieście. Mróz i padający śnieg skrócił ich męki. Przez wiele dni zlatywały się tam wrony na żer oraz bezpańskie psy, gryząc i szarpiąc zwłoki. W Białym Ukraińcy zamordowali 270 osób. (Genowefa Czajkowska)

Przed wyjazdem Polaków z Białego niektórzy Ukraińcy wypytywali, kiedy opuszczą wioskę. Ponieważ termin nie był dokładnie znany, uciekinierzy podawali różne daty. Jak się później okazało, banderowcy mieli zamiar uszkodzić tor (rozkręcić szyny), by doprowadzić do wykolejenia się pociągu i ostrzelania Polaków. Na szczęście do tego nie doszło.

Widziałem ciało Józefa Czajkowskiego, któremu banderowcy nożem rozpruli brzuch i tak go zostawili. Chłop zmarł na pewno w męczarniach.

Po pierwszym napadzie na Białe, Leon Babicz, inżynier budowlany, wybrał się na piechotę do Przemyślan, idąc wzdłuż torów. Taką podróż praktykowało wielu mieszkańców wioski. Jak opowiadali znajomi, banderowcy złapali go w Borszowie, zamordowali, a ciało wrzucili do jakiejś studni. (Józef Taczek)

Mąż Stefani Fleszar (z domu Malinowska) pracował w Niemczech jako przymusowy robotnik. Gdy banderowcy napadli na Białe, to Stefanię i jej matkę (lat ok. 60) powiesili w



Ryc. 63. Franciszka Bednarz z synem Tadeuszem. Tadeusz został zamordowany przez banderowców 25.03.1944 r. w Białym. Fot. z ok. 1938 r. udostępnił p. Adam Śledziona.

sadzie. Matka Stefanii przysłała do córki w przeddzień napadu.

Przed świętami Wielkanocnymi 1944 r. banderowcy porwali z domu w Białym Katarzynę Szczur, młodą dziewczynę, i zaprowadzili na pastwisko. Przez całą drogę dziewczyna głośno błagała o pozostawienie jej przy życiu. Na pastwisku bandyci zastrzelili ją, a ciało przykryli gałęziami. Zwłoki Kasi zostały odnalezione dopiero gdy stał śnieg. Nie jest wykluczone, że przed śmiercią została zgwałcona przez banderowców.

Młody Michał Szczur pracował gdzieś na Podolu jako pracownik sezonowy i wrócił do Białego na urlop. Było to chyba w kwietniu 1944 r. Ponieważ nie zastał rodziny w domu, poszedł do ukraińskiego sąsiada spytać o swoich. Od tego momentu ślad po nim zaginął. Widocznie zatrzymano go, a później zabrali go bandyci UPA.

Banderowcy zastrzelili w Białym całą rodzinę ukraińską: Michała Proszlaka, jego żonę i troje dzieci. Powodem było krytykowanie postępowania band UPA wobec Polaków przez Michała Proszlaka. Ojca rodziny spalili żywcem. (Maria Czajkowska)

Wieczorem 24 marca 1944 r. matka zauważyła palące się zabudowania na skraju wsi i powiedziała, że Ukraińcy kogoś podpalili i na pewno zabijają. Po chwili do naszych uszu doleciały strzały. Mama zaczęła chować w prześcieradła ubrania najpotrzebniejsze rzeczy i razem z bratem, który przed chwilą wrócił, wynosiliśmy je za dom, kryjąc je w śniegu. Dom zostawiliśmy otwarty, wypuściliśmy ze stajni krowę i konia. Siostra Anna poszła do ukraińskiej koleżanki, mieszkającej w pobliżu, a później dołączyła mama z najmłodszym bratem Franciszkiem. Ja najpierw schowałem się za ośnieżonym krzakiem nad rzeką, ale gdy zobaczyłem na drodze dwóch uzbrojonych Ukraińców, to po ich odejściu również poszedłem do sąsiadów, gdzie była mama. Całą noc nie spaliśmy, czekając na to, co będzie dalej. Rano sprawdziliśmy naszą zagrodę - była cała.

Później trzeba było chować się nawet w dzień. Kolega brata, Ukrainiec Jan Melnyk zawsze ostrzegał nas przed napadem. Banderowcy „zaprosili” go do lasu, dawali mu nawet karabin, ale on odmawiał. Za niechęć stania się bandytą został przez nich zabity, podobnie jak jego ojciec.

Przed napadem niektórzy Ukraińcy mówili, że banderowcy będą zabijając tylko mężczyzn, a kobiety niech się nie obawiają o swoje życie. Ale to była „gadka” dla uspokojenia Polaków. W domu Józefa Bednarza Ukraińcy zastali śpiącą żonę Annę z dwojgiem dzieci (bo mąż ukrył się w pobliżu). Kobiętę bandyci zabili nożem tak cicho, że dzieci się nie obudziły. Widocznie przetrzymali ją i zatkali usta. Po wyjściu podpalili dom. Zaraz po tym do domu przybiegł Józef Bednarz z Kazimierzem Kawalkowskim, razem zawinęli dzieci w koc i - przemyskając nad rzeką - dotarli do ukraińskiego teścia, gdzie szczęśliwie przetrwali do rana. Jedno dziecko było dziewczynką i miała na imię Józia.

Do Białego często przyjeżdżał mój rówieśnik (miał 18 lat) ze Lwowa, Ferdynand Wolf, który trochę trudnił się handlem, choć - jak mi się zdaje - należał do rodziny folksdojczów. Po pierwszym napadzie szedł na stację kolejową i w drodze został złapany przez banderowców. Prawdopodobnie został zabity, bo ślad po nim zaginął.

Podczas pierwszego napadu Michał Burczak, chłopak 16-letni, chodził po przysiółku z baniakiem do prania bielizny i bębnił na alarm. Został za to zabity przez banderowców u szewca Józefa Mroza, u którego uczył się naprawiać buty. J. Mroza również zabili. Było to przed świętami Wielkanocnymi.

Z ukraińskiej rodziny w Białym pochodziło dwóch banderowców: Petruch Józef (19 lat) i jego starszy brat Petruch Wasyl (25 lat). Gdy jesienią 1944 roku zgraje banderowskie zostały przetrzebione przez Ruskich i nie było już bezbronnych Polaków, to Wasyl najpierw zastrzelił Józefa, a później popełnił samobójstwo. (Kazimierz Żydaczewski)

Na początku kwietnia 1944 r. kilkunastu banderowców jechało na koniach z Poluchowa Małego do Białego. Zza węgła domu J. Kamińskiego obserwowali ich dwaj mieszkańcy Białego, Kamiński Jan i Nowakowski Michał. Ukraińcy zauważyli ich i zaczęli strzelać. Nowakowski zginął na miejscu, a Kamiński został ranny. Bandyci wtargnęli do domu i zapytali żonę Kamińskiego, czy jest on Polakiem. Gdy żona potwierdziła, to banderowcy zabrali obu i powlekli do pobliskich krzaków. Położyli mężczyznę na krzaku, polali naftą i podpalili. Takie sposoby stosowali banderowcy, żeby nas zniszczyć. (Maria Czajkowska)

Po wypędzeniu Polaków we wsi zakwaterowała się 200-osobowa banda UPA, dobrze uzbrojona, w tym w broń maszynową. Po zajęciu tych obszarów przez Armię Czerwoną, od sierpnia 1944 r. banderowcy często występowali w mundurach żołnierzy radzieckich. Tutaj, we wsi banda UPA stworzyła bazę wypadową, skąd dokonywała napadów na okoliczne polskie wsie. Dowódcą tej eksterminacyjnej bojówki był syn ukraińskiego księdza grekokatolickiego o nazwisku Dubac, były komendant policji ukraińskiej z Dunajowa. Miejscowa ludność ukraińska aktywnie pomagała bandzie, a jeden z Ukraińców, Filip Pudlak, wyróżniał się szczególną zjadłością w mordowaniu Polaków. [30, str. 19]

W przeddzień napadu ukraińska sąsiadka powiedziała ojcu, że w pobliżu wioski jest dużo wojska ukraińskiego, które przyjechało ze Lwowa. Dodała też, że żołnierze mogą strzelać do Polaków, a gdyby nasza rodzina chciała się ukryć w jej domu, to ona w tym nie przeszkodzi. W tym dniu nie było bardzo zimno, mimo opadu śniegu.

W piątek wieczorem (25.03.1944 r.), około godziny siódmej, gdy rodzina zasiadła do kolacji, zaczął ujadać pies. Ojciec zauważył przez okno kilku męż-

czyzn z bronią, idących do sąsiada i do innych zagród. Przez kilkanaście minut siedzieliśmy cicho, a później ja z rodzeństwem uciekłam do sąsiadki, która schowała nas w piwnicy. Gdy banderowcy spalili nasz dom, stodoły nie spalili, gdyż była bardzo blisko zagrody ukraińskiej. Bardzo się martwiłam o los rodziców i chciałam wyjść na poszukiwanie. Po oddaleniu się banderowców, mąż sąsiadki, Ganczar Mychajło, nakazał nam siedzieć cicho i sam poszedł na nasze podwórko, by zobaczyć, co stało się z naszymi rodzicami. Po chwili wrócił i powiedział, że rodzice żyją. Przez kilka dni wszyscy siedzieliśmy na strychu w domu sąsiadów, a później wyjechaliśmy do Dunajowa, gdzie ojciec miał brata. W mieście stacjonowali Niemcy i Ukraińcy bali się napadać na Polaków. (Genowefa Czajkowska)

Michał Błaszczów

Widziałem ojca...

Widziałem ojca, tam za górką,
Jak kończył kosić zagon prosa,
Jak się pochylił nad swą córką
I jak buchnęła mu krew z nosa...

Aż nagle świst zatrzymał wdech
Mignęła kula zadyszana.
Los przeznaczenia - może pech
Powalił ojca na kolana?

Coś sam do siebie zabełkotał,
Z otwartych ust trysnęła krew.
Spalony dom, zniszczone wrota,
W skurczonych dłoniach jęczy gniew.

Dobity kolbą runął w znak,
Czuł jak mu wbito w plecy nóż...
Poczuł wyraźny krwi swej smak
Mieszany ziemią w kłosach zbóż.

Potem widziałem jego łzy,
Jak w smutnych kłosach z matką szły..
Więzały snopy, w stóg je kładły
I jak spłakane z powiek spadły.

Miałem zaledwie kilka lat,
W sierocym sercu zima ostra.
Ojcem pozostał starszy brat
A matką moją - młodsza siostra.

Gdy zaczęły się groźby napadów banderowców, ojciec mój poszedł do miejscowego popa (Białe) z zamiarem uzyskania metryki chrztu dla mnie. Był pewien, że zmiana przynależności jednej osoby z rodziny będzie odpowiednim zabezpieczeniem dla wszystkich. Jednak pop odmówił mu wydania tłumacząc się, że jest to za późno. W czasie pierwszego ich napadu ojciec kazał mi iść do ukraińskiego sąsiada, Teodora Sawczuka, który był moim wujkiem. Ten skierował mnie do swoich dzieci, bym nie była pośród dorosłych. Do wujka przyszedł również ojciec. W pewnej chwili do domu przyszedł banderowiec i zobaczył, że jest mój ojciec, więc podszedł do niego, złapał go za kołnierz i chciał go wyprowadzić na podwórko. Wujek zaczął bronić ojca, tłumacząc banderowcowi, że to dobry sąsiad, który mu wiele pomógł. Napastnik chwilę się zastanowił, coś powiedział wujkowi, chyba o darowaniu tym razem, i wyszedł z domu.

Po strzelaninie i paleniu domów w wiosce, wróciłam do domu, gdzie spotkałam mamę leżącą pod łóżkiem. Nastaly dla nas bardzo ciężkie czasy, bo banderowcy kilka razy przychodzili do wioski i kogoś zabijali.

Na naszym przysiółku bandyci zabili kilkanaście osób. W domu naszych rodziców mieszkały dwie panie trudniące się zbieraniem ziół na potrzeby niemieckich aptek: Zofia Sielska i Stefania Sikorska. Obie zostały bestialsko zamordowane w lesie, czasie swojej pracy. Kolarz Jan Kurek, będący brygadzystą prac torowych (jego grupa wymieniała podkłady kolejowe) został porąbany siekierą. W tym samym czasie zabito dwóch młodych chłopców, których nazwisk nie pamiętam. Jan Huninik (Polak) został zabity strzałem w tył głowy. Józef Mróz (zwany „Trzmiel”), który mieszkał obok Malinowskiego, był żonaty z Ukrainką, a po jej śmierci ożenił się z Polką. Podczas napadu został zamordowany wraz z żoną, a dzieci (dwie córki) zabrała rodzina pierwszej żony. Mieszkający obok siebie Maria Mazur i Jan Mazur zginęli w tym samym czasie, z tym że kobieta została powieszona.

Podczas napadu w marcu została zabita miejscowa nauczycielka o nazwisku Lubińska i jej matka, osoba obłożnie chora, którą nikt nie chciał zawieźć do lekarza, bo bał się o swoje życie. Wraz nimi zginął właściciel domu z całą rodziną, w którym one wynajmowały pokój. Nazywał się Sałabaj i był kaleką z poprzedniej wojny, nie miał jednej ręki. Banderowcy zabili również kilka osób narodowości ukraińskiej, m.in. z rodziny Procaków i Melnyków. Zachariasz Melnyk był pomocnikiem sołtysa i publicznie krytykował mordy. Zabili Zacha-

riasza i jego syna Jana.

Gdy nadarzyła się pierwsza okazja wyjazdu z Białego (w maju 1944 r.) sama udałam na stację kolejową w Białym. Miałam 14 lat i rodzice bali się, że Ukraińcy wyznaczą mnie na przymusowe roboty do Niemiec. Szłam ścieżkami, schylając się nisko, bym nie była widoczna. Na stacji spotkał mnie niemiecki żołnierz, kazał mnie nakarmić i skierował do wagonu, gdzie przebywali uciekinierzy z naszej wioski. Po przyjeździe do Przemyślan, wysiadłam z wagonu, jak większość (może wszyscy), bo nie miałam żadnego dokumentu i nie mogłam dalej jechać. W jakimś biurze (chyba RGO) wydali mi metrykę i wręczyli 150 zł na drogę. Stamtąd pojechałam pociągiem osobowym do Lwowa a później do Przeworska. W kolejnym biurze, ponieważ był już wieczór, kazali mi przyjść następnego dnia, kierując mnie na nocleg do niedalekiej szopy. Rankiem pracownica biura wręczyła mi adres wdowy mieszkającej w Łopuszce Wielkiej. Dalsze moje losy to już inna historia starszego dziecka, jakim byłam, choć wcale nie pozbawiona nieszczęść i ciężkiej pracy.

Jednego mieszkańca Białego, który był muzykantem, zastrzelili w Uciechowie na Dolnym Śląsku Ukraińcy będący milicjantami z fałszywymi nazwiskami. (Janina Wołk-Żydaczewska)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 160 osób, w tym 4 bezimiennych

- | | |
|--------------------------|---|
| 1. Babicz Jan | 25.03.1944, lat 52 |
| 2. Babicz Leon | 25.03.1944, lat 50, inżynier budowlany |
| 3. Babij Maria | 25.03.1944, lat 30, z domu Bednarz |
| 4. Bednarz Anna | 12.1944, lat 30, ż. Władysława |
| 5. Bednarz Anna | 25.03.1944, lat 35, ż. Józefa Bednarza |
| 6. Bednarz Antonina | 12.1944, lat 70 |
| 7. Bednarz Eugenia | 12.1944, lat 15, c. Władysława |
| 8. Bednarz Franciszek | 25.03.1944, 36 |
| 9. Bednarz Józef | 25.03.1944, lat 30 |
| 10. Bednarz | 25.03.1944, lat bd, d. Bednarz |
| 11. Bednarz | 25.03.1944, lat 36 |
| 12. Bednarz | 25.03.1944, lat bd |
| 13. Bednarz | 25.03.1944, bd, ż. Piotra Bednarza |
| 14. Bednarz Piotr | 25.03.1944, lat bd |
| 15. Bednarz Tadeusz | 25.03.1944, lat 16, s. Franciszka Bednarza |
| 16. Bednarz Władysław | 25.03.1944, lat 40, brat Franciszka i Józefa |
| 17. Bednarz Zofia | 12.1944, lat 9, c. Władysława |
| 18. Bezubka | 25.03.1944, lat bd |
| 19. Bezubka (panieńskie) | 25.03.1944, córka Bezubki |
| 20. Białomazur Józef | 07.1944, lat 18, pomoc. gospodarza ukraińskiego |
| 21. Bielski Władysław | 25.03.1944, lat 41 |

22. Brągiel 25.03.1944, lat bd
23. Brągiel 25.03.1944, lat bd, s. Brągiel
24. Brągiel 25.03.1944, lat bd, s. Brągiel
25. Bukarczuk Michał 25.03.1944, lat 13
26. Burczak Michał 30.03.1944, lat 16
27. Chruściel Franciszek 25.03.1944, 30
28. Czajkowska Anna 25.03.1944, lat 40
29. Czajkowska Bronisława 25.03.1944, lat 43
30. Czajkowska Józefa 25.03.1944, lat 12, zmarła w męczarniach
31. Czajkowska 25.03.1944, lat 68
32. Czajkowski(a) 25.03.1944, lat bd, d. Anny Czajkowskiej
33. Czajkowski(a) 25.03.1944, lat bd, d. Anny Czajkowskiej
34. Czajkowski Józef 24.07.1944, lat bd
35. Czajkowski Józef 25.03.1944, lat 55
36. Czajkowski 25.03.1944, lat 70
37. Czajkowski Piotr 25.03.1944, lat 55
38. Dąbrowska Maria 25.03.1944, lat 55
39. Dąbrowski Józef 24.07.1944, wiek - bd
40. Dąbrowski 25.03.1944, lat 56
41. Drozdowska Helena 25.03.1944, lat 24, ż. Władysława D.
42. Drozdowska Wanda 25.03.1944, lat 10, c. Władysława D.
43. Drozdowski Bronisław 25.03.1944, lat 5, s. Władysława D.
44. Drozdowski Władysław 25.03.1944, lat 34
45. Fleszar Stefania 25.03.1944, lat 30, powieszona
46. Florek Michał 25.03.1944, lat 15
47. Gniewczyński Marian 25.03.1944, lat 18
48. Huninik Jan 25.03.1944, lat 25
49. Jakubowska Maria 25.03.1944, lat 16
50. Jakubowska 25.03.1944, lat 65
51. Jakubowska 25.03.1944, lat bd, ż. Jakubowskiego
52. Jakubowski 25.03.1944, lat 67
53. Jakubowski 25.03.1944, lat bd, s. Jakuba Kordyjaczego
54. Janiszewski Ignacy 25.03.1944, lat bd
55. Kamińska Elżbieta 25.03.1944, lat 16
56. Kamińska 25.03.1944, wiek bd
57. Kamińska Rozalia 25.03.1944, lat 20, c. J. Kamińskiego
58. Kamiński Jan 25.03.1944, lat bd
59. Kamiński Józef 25.03.1944, lat bd
60. Kamiński 25.03.1944, lat bd, d. Józefa Kamińskiego
61. Kamiński 25.03.1944, lat bd, d. Józefa Kamińskiego
62. Kamiński 25.03.1944, lat bd, d. Józefa Kamińskiego

- | | |
|---------------------------|--|
| 63. Konrat Hanna | 25.03.1944, lat 47 |
| 64. Konrat Michał | 25.03.1944, lat 22, s. Anny Konrat |
| 65. Kotarska Genowefa | 25.03.1944, lat 32, siostra J. Kotarskiego |
| 66. Kotarska Michalina | 25.03.1944, lat 37, ż. J. Kotarskiego |
| 67. Kotarski Jan | 25.03.1944, lat 40 |
| 68. Kuncewicz | 25.03.1944, lat bd, ż. P. Kuncewicza |
| 69. Kuncewicz | 25.03.1944, lat bd, c. P. Kuncewicza |
| 70. Kuncewicz Piotr | 25.03.1944, lat bd |
| 71. Kurek Jan | 03.1944, lat ok.50, porąbany siekierą |
| 72. Kurek Ksenia | 07.1944, lat 32, ż. Marcina, powieszona |
| 73. Kuropatnicka | 15.10.1944, lat bd, c. Kuropatnickiego |
| 74. Kuropatnicki | 15.10.1944, lat bd |
| 75. Lubińska | 25.03.1944, lat 65, nauczycielka |
| 76. Lubińska | 25.03.1944, lat bd, m. Lubińskiej |
| 77. Łyzan | 25.03.1944, lat bd |
| 78. Łyzan | 25.03.1944, lat bd, ż. Łyzana |
| 79. Malinowska | 25.03.1944, lat 60, m. St. Fleszar, powieszona |
| 80. Malinowska | 25.03.1944, lat bd, |
| 81. Malinowska | 25.03.1944, lat bd, c. Malinowskiego |
| 82. Malinowska | 25.03.1944, lat bd, synowa Malinowskiego |
| 83. Malinowska Stefania | 25.03.1944, lat 60, m. Stefanii Fleszar |
| 84. Malinowski | 25.03.1944, wiek - bd |
| 85. Malinowski | 25.03.1944, wiek - bd, s. Malinowskiego |
| 86. Malinowski | 25.03.1944, wiek - bd, wn. ni Malinowskiego |
| 87. Martons Janina | 25.03.1944, lat 20 |
| 88. Martowłos Jakub | 25.03.1944, lat ok. 50, gajowy |
| 89. Mazur Jan | 25.03.1944, lat bd, szwagier Marii Mazur |
| 90. Mazur Maria | 25.03.1944, lat bd |
| 91. Melnyk Jan | 10.1944, lat bd, Ukrainiec, s. Z. Melnyka |
| 92. Melnyk Zachariasz | 10.1944, Ukrainiec |
| 93. Mróz Józef | 25.03.1944, lat 45 |
| 94. Mróz | 25.03.1944, lat bd, m. Józefa Mroza |
| 95. Mróz | 25.03.1944, lat bd, d. Józefa Mroza |
| 96. Musztyfaga | 25.03.1944, lat bd, ż. Musztyfagi |
| 97. Musztyfaga Stanisława | 25.03.1944, lat 16, córka wójta |
| 98. Naradzaj Daria | 07.1944, lat 60, Ukrainka, m. Kseni Kurek |
| 99. Naradzaj | 25.03.1944, lat 1, s. W. Naradzaj |
| 100. Naradzaj | 25.03.1944, lat 0,5, d. W. Naradzaj |
| 101. Naradzaj Wasylia | 25.03.1944, lat 30 |
| 102. N.N. | 25.03.1944, lat bd, |
| 103. N.N. | 03.1944, lat bd, zabity razem z J. Kurkiem |

104. N.N. 03.1944, lat bd, zabity razem z J. Kurkiem
105. N.N. 25.03.1944, lat bd, zięć Bezubki
106. N.N. Icek 25.03.1944, lat bd, Żyd
107. N.N. Lonia 25.03.1944, lat ok. 30, Rosjanin, robotnik u Drozdowskich
108. Nowakowski Michał 25.03.1944, lat bd
109. Nowosielska Anna 25.03.1944, lat 49, ż. Nowosielskiego
110. Nowosielski Franciszek 25.03.1944, lat bd, s. Nowosielskiego
111. Nowosielski Józef 25.03.1944, lat 30
112. Nowosielski Karol 25.03.1944, lat 80, teść Anny Nowosielskiej
113. Nowosielski 25.03.1944, lat bd, s. Nowosielskiego
114. Nowosielski 25.03.1944, lat bd, s. Nowosielskiego
115. Nowosielski Stanisław 25.03.1944, lat 19, szwagier A. Nowosielskiej
116. Podwińska Aniela(?) 25.03.1944, lat bd
117. Podwiński Jan 15.07.1944, lat 64,
118. Podwiński 25.03.1944, lat 49, ojciec Adolfa i Teofilii
119. Procak Ewa 25.03.1944, lat ok. 15
120. Procak 25.03.1944, lat bd, Ukrainka, żona Procaka
121. Procak 25.03.1944, lat bd, d. Procaka
122. Procak 25.03.1944, lat bd, d. Procaka
123. Procak 25.03.1944, lat bd, d. Procaka
124. Proszlak Michał 09.04.1944, lat 34, Ukrainiec, spalony żywcem
125. Proszlak 09.04.1944, Ukrainka, ż. Proszlaka Michała
126. Proszlak 09.04.1944, Ukrainiec, d. Proszlaka Michała
127. Proszlak 09.04.1944, Ukrainiec, d. Proszlaka Michała
128. Proszlak 09.04.1944, Ukrainiec, d. Proszlaka Michała
129. Romaniszyn Mikołaj 25.03.1944, lat ok. 40, referent wych. obywat.
130. Ros 25.03.1944, lat bd
131. Ros 25.03.1944, lat bd
132. Sałabaj 25.03.1944, lat ok. 50, kaleka bez ręki
133. Sałabaj 25.03.1944, lat ok. 50, żona Sałabaj
134. Sałabaj 25.03.1944, lat bd, d. Sałabaj
135. Sałabaj 25.03.1944, lat bd, d. Sałabaj
136. Sielska Zofia 25.03.1944, lat ok. 22, zamordowana bestialsko
137. Sikorska Stefania 25.03.1944, lat ok. 30, zamordowana bestialsko
138. Skrzyński Michał 25.03.1944, lat 45
139. Sozański Franciszek 25.03.1944, lat 50, brat Kazimierza Sozańskiego
140. Sozański Kazimierz 25.03.1944, lat 52,
141. Sozański Michał 25.03.1944, lat 50, głuchoniemy
142. Strońska Marcelina 25.03.1944, lat 50, teściowa Wł. Drozdowskiego
143. Szczur Karolina 25.03.1944, lat bd, ż. ni Szczura
144. Szczur Katarzyna 09.04.1944, lat 25, porwana i zgwałcona

145. Szczur Michał	25.03.1944, lat 20, porwany, zaginął
146. Terlecka Antonina	25.03.1944, 23
147. Terlecka	25.03.1944, lat 6, c. Antoniny Terleckiej
148. Terlecki Józef	09.04.1944, lat 15, s. Karola
149. Terlecki Karol	09.04.1944, lat 50
150. Terlecki	25.03.1944, s. Antoniny Terleckiej
151. Werbna Katarzyna	25.03.1944, lat 45
152. Werbna	25.03.1944, lat bd, c. Katarzyny Werbnej
153. Werbna Jan	25.03.1944, lat 6, s. Katarzyny Werbnej
154. Werbny Michał	25.03.1944, lat 3, s. Katarzyny Werbnej
155. Włodek	25.03.1944, lat bd
156. Włodek	25.03.1944, lat bd, ż. Włodka
157. Włodek	25.03.1944, lat bd, d. Włodka
158. Włodek	25.03.1944, lat bd, d. Włodka
159. Zatorski Franciszek	25.03.1944, lat ok.. 15
160. Zwarycz Michał	25.03.1944, lat 20, Ukrainiec

c) źródła: Wspomnienia byłych mieszkańców Białego (E. Bielski, G. Czajkowska, M.. Czajkowska, A. Śledziona, J. Taczek, K. Żydaczewski, J. Żydaczewska) - spisał J.W. Relacje świadków: Albiny Borowiec i Stefanii Dzikiej [31, str.14]

8.3. Ciemierzynce - wieś liczyła 417 zagród i 2368 mieszkańców, w tym 1173 Ukraińców, 1097 Polaków i 98 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 516 a mieszkańców do 2823. W r. 1940 na Syberię zostało deportowanych przynajmniej 32 osoby.

a) okoliczności napadów i terroru

Powtórny napad bandy ukraińskiej z 15/16.02.1944 - wskutek alarmu czuwających mieszkańców nie udał się. [Fragment Raportu sprawozdawczego za okres od 01.03.1944 do 15.03.1944 - AAN, AK sygn. 203/XV/15, k.122]

W Ciemierzyncach (03.12.1944 r.) sotnia „Rybołowcy” pod dowództwem „Bajdenka” rozbiła lokalny oddział „Istrebitelnego Batalionu”, składający się z Polaków i Rosjan. Zabito 45 osób i spalono kilkanaście budynków. (Sprawozdanie upowskie, nadesłał Czesław E. Blicharski)

Ciemierzynce liczyły 1 330 Polaków. Wieś broniła się przed napadami ukraińskimi. Zginęło parę osób sporadycznie zamordowanych. [16, str. 51]

Grudzień 1944 r. Liczne bojówki eksterminacyjne OUN-UPA dokonały na-

paści na polskie zagrody. Napastnicy spalili większość polskich zabudowań. Napad był zaskoczeniem, uciekających chwymano i wrzucano żywcem do ognia. Zginęło wiele osób od kul, siekier i ognia. Wiele osób było rannych i poparzonych. Według niepełnych informacji liczba ofiar wyniosła ponad 100 osób. Wśród rzuconych do ognia, którzy spłonęli żywcem, było małżeństwo Krawczyńskich. Nazwisk innych ofiar nie są znane. [30, str. 19]

Dokładnej daty nie jestem już pewna. Pamiętam jednak, że była to jeszcze zimna pora roku 1944. Miałam wówczas zaledwie 11 lat. Urodziłam się i mieszkalam z rodziną w Ciemierzynkach, na przysiółku Wołoskie w powiecie Przemyślan, parafia i gmina Dunajów.

Społeczność tej miejscowości była mieszana. Ukraińscy sąsiedzi byli z nami zaprzyjaźnieni i przez wszystkie lata życzliwi. Kiedy dochodziły już wieści z okolicznych miejscowości i sołectw o popełnionych na Polakach pojedynczych morderstwach, ostrzegali nas i radzili wyjechać.

Nikt jednak nie chciał wierzyć, że tak bez żadnego powodu, wśród tych przyjaciół coś złego może nas spotkać. Rodzina nie chciała opuszczać swojej własności i dorobku pokoleń. Życie toczyło się jednak w coraz większym strachu i niepewności. Już nie tylko złe wieści, ale i zdarzenia docierały do naszego przysiółka. Pamiętam czerwone kałuże i strugi krwi na zaśnieżonych drogach, którymi wywożono w nieznaną zamordowanych Polaków. Słysząc było płacz, lament i błagania schwytych i wyprowadzanych ze swoich domów ludzi, często bosych i tylko w koszulach. Pożary, strach i niewypowiedziane słowami okrucieństwo zataczały coraz większe kręgi.



Ryc. 64. Michalina Sybko
z Ciemierzyniec porwana
i zamordowana przez bojówkę UPA.
Fotografia udostępniona przez
redakcję czasopisma NA RUBIEŻY.

Pewnego sobotniego wieczora, prawdopodobnie był to 20 lub 27 lutego [1944 r. - dop. JW] moja krewna Michalina Sypko, w wieku ok. 40 lat, poszła do swoich ukraińskich sąsiadów. Tam wkrótce zjawili się oprawcy z UPA. Uprawdzili ją w nieznaną i odtąd ślad po niej zaginął. Jej córka, Stefania Sypko, lat 18, w ten sam wieczór poszła do innych sąsiadów Ukraińców - Oczkusiów. Tu również wtargnęli bandyci. Wyprowadzili ją z domu i powiesili na wierzbie.

Wisała całą noc w sobotę i całą niedzielę, jednak nikt nie odważył się tego wisielca z szubienicy zdjąć.

Niedowierzanie sprawiło, że w niedzielę poszłam z innymi w tamto miejsce. Cierpiałam już wcześniej patrząc na krew, palące się zagrody i bezbronne niewinne ofiary bestialskich morderstw. To, co teraz zobaczyłam całkowicie rozdarło moją duszę i zdegradowało dziecinną psychikę.



Ryc. 65. Stefania Sybko
z Ciemierzyniec, porwana
i powieszona przez bojówkę UPA.
Fotografia udostępniona przez
redakcję czasopisma *NA RUBIEŻY*.

Kochana, i tak mi bliska Stefania. Wisała na drzewie umocowana za głowę kolczastym drutem. Jej młode ciało ciążyło ku ziemi. Na piersiach kartonowa tablica z napisem:

*ZA UKRAIŃSKI NARÓD,
ZA ZDRADU*

- MAJESZ SEHODNIA PARADU

Plakałam głośno i rozpaczalam nie mogąc zrozumieć, ani doszukać się jakiejś winy, za którą została tak sromotnie ukarana. Dopiero bieg historii wyjaśnił mi, że została zamordowana przez ukraińskich nacjonalistów, jak tysiące innych, za to tylko, że była Polką. Wkrótce ciało Stefci znalazła pewna Ukrainka. W chaszczech tuż za szkołą spod ziemi wystawiała jej ręką. Została odgrzebana, zawinięta w prześcieradło i wózkiem w prowizorycznej skrzynce przewieziona oraz zakopana na polskim cmentarzu w Ciemierzynkach. Religijny obrządek był już niemożliwy.

Do dziś nie wiadomo, czy Stefcia z matką Michaliną poszły owego wieczoru do swoich sąsiadów z własnej woli, czy zostały zwabione pod jakimś pretekstem. Zaskakujące jest bowiem pojawienie się w tych domach i w tym czasie ukraińskich banderowców. (Karolina Dmuchowska)

(...) W roku 1943 nie przewidywano żadnych groźnych akcji w naszym powiecie ze strony band ukraińskich, to też Polacy przygotowywali się raczej do działań przeciw Niemcom. Jednakże w połowie października pierwszą ofiarą UPA był nauczyciel Stanisław Weiss [z Hanaczówki - dop. J.W.], który został

zastrzelony w lesie.

Drugi napad w obwodzie przemysłańskim [były wcześniej jeszcze inne - dop. J.W.] był na mój dom. Dnia 13 grudnia 1943 roku w godzinach wieczornych, ukraińska policja z Dunajowa aresztowała mnie w domu u gospodarza Białomazura, gdzie mieszkała moja żona. Wielkie szczęście, że poprzedniego dnia żona pojechała do Lwowa, do swojej matki. Policja przekazana mnie bandzie UPA, która razem z nią weszła do mieszkania.

Po opuszczeniu domu przez policję, uzbrojona banda UPA całą rodzinę Białomazura zabrała do piwnicy i tam ją zamknęła. Wszystkie okna w mieszkaniu zostały powybijane, drzwi rozbite, a na dworze panował mróz. Mnie pozostawiono w górnym mieszkaniu pod strażą dwóch Ukraińców. Zaczęli oni w okrutny sposób mnie bić. Szczęście, że nie bili po głowie, gdyż jednym uderzeniem maglarką czy kądzielą mogli mnie uśmiercić. Ja siedziałem na krześle przy stole, więc ich uderzenia koncentrowały się na plecach i rękach. Staralem się rękami chronić plecy, by nie doznać odbicia płuc czy też wewnętrznego krwotoku. Ręce moje, były tak bardzo zbite, spuchnięte, nabiegłe krwią i sine, że nie mogłem już nimi poruszać.

W pewnej chwili jeden z bandytów powiedział do drugiego:

- Daj niź, ja jemu język wyriżu (daj nóż, ja mu język wyrżnę).

Podał mu więc duży nóż rzeźnicki. Banderowiec jedną ręką chwycił mnie za brodę, ale w tej samej sekundzie, kiedy to zbliżał nóż do mojej twarzy, został wywołany przez prowidnyka do wyniesienia dużego kosza, wypełnionego naszymi rzeczami. W czasie kiedy ci dwaj banderowcy mnie bili, inni wszystkie nasze rzeczy, jak też rzeczy gospodarzy, ładowali do koszy i worków i wynosili na sanie. W mieszkaniu nic nie zostało, bo banda wszystko zabrała.

Po wyniesieniu kosza wrócił do mnie bandyta, ale już nie z nożem, tylko z naganem w rękę i z odległości około 30 cm od mojej głowy wycelowował w puls. Patrzyłem na lufę rewolweru i odruchowo odchyliłem głowę. W tej samej chwili padł strzał. Nie straciłem przytomności, gdyż pocisk trafił tuż za uchem i przeszył kark. Chcąc uniknąć „poprawki”, zwałem się pod stół i postanowiłem udawać martwego.

Po chwili banderowcy dokonali przeglądu mego ubrania, czy nie mam broni lub dokumentów, ale niczego nie znaleźli. Wkrótce też wyszli z mieszkania i odjechali. Według spostrzeżeń gospodarza było ich przeszło trzydziestu. Byli uzbrojeni w karabiny i pistolety. Byli pewni, że mnie zabili. Zostawili na stole pisany po rosyjsku i po polsku (polski tekst na drugi dzień policja ukraińska zabrała) dokument o następującej treści: „Maw odnoho krisa i dwa nagany, kydawsia na odnoho z towariszzyw, tomu zastrileno” („miał jedną strzelbę i dwa pistolety, rzucił się na jednego z towarzyszy, dlatego zastrzelono”). W czasie aresztowania nie miałem broni przy sobie. Dokument ten przechowuję do dnia dzisiejszego. Gospodarze, u których mieszkaliśmy (właściwie miałem dwa do-

my: jeden przy młynie, gdzie mieszkaliśmy z rodziną a drugi wynajęty u Białomazura w odległości 2 km od młyna, blisko szkoły, gdzie uczyla moja żona), po odejściu bandy zostali wypuszczeni z piwnicy przez jednego z synów, który w czasie wyprowadzania rodziny do dolnych pomieszczeń, ukrył się pod schodami.

W pewnej chwili usłyszałem głos gospodyni, która mówiła do męża, że na górze leży na pewno martwy już człowiek. Słyszając to zacząłem wołać, by podeszli i podnieśli mnie, gdyż o własnych siłach nie byłem w stanie wstać z podłogi. Gospodarze pożyczili u sąsiadów pierzynę i poduszkę i ułożyli mnie na tapczanie.

Na drugi dzień rano przyjechała moja żona i przy pomocy innych zawiozła mnie do Lwowa. Tutaj kpt. Andrzej Kwiatkowski natychmiast sprowadził lekarza, który zajął się mną. Najgroźniejsza okazała się rana postrzałowa na karku, która groziła zakażeniem. Bardzo bolesne było wyjmowanie przez lekarza nie-spalonego prochu z lewej strony mojej twarzy. Najbardziej jednak dokuczały pobite, sine i spuchnięte ręce, a przede wszystkim - stawy łokciowe, które stały się powodem mojej bezsenności przez szereg dni i nocy. Nie mogłem rąk ani podnieść, ani też nimi poruszać. Po kilku tygodniach wstałem z łóżka.

18 lutego 1944 r. był napad banderowców na mój młyn. W tym dniu było ruskie święto i w cerkwi odprawiano się nabożeństwo. Nie można było nawet przewidzieć, że za chwilę rozegra się ludzka tragedia, że sześć osób narodowości polskiej straci życie i że nie pozostanie po nich nawet ślad. Będą bez grobu i bez imienia. U podnóża pagórka, na którym znajdowała się cerkiew, stały sianie z kołmi. Jak się później okazało, były one przygotowane do wywozu ciał zabitych Polaków:

Po skończonym nabożeństwie do młyna weszli uzbrojeni banderowcy i na oczach ludzi, idących z cerkwi, zastrzelili Stachowskiego Stanisława i Winiarskiego Władysława, który w tym dniu przyszedł do młyna, bo spodziewał się, że ja przyjadę ze Lwowa. Moje siostry z dwojgiem dzieci zdołały uciec przez rzekę i ukryć się u sąsiadki, Ukrainki, Parańki Foryś.

Następnie banderowcy udali się do domu Czaka Józefa i zastrzelili go. Zastrzelili również będącego u Czaka - Rosickiego Stanisława. W ich obronie stanął Ukrainiec, Paweł Petryk, którego ciężko postrzelili w brzuch. Przewieziony do szpitala w Przemyślanach ranny Ukrainiec został zoperowany i po pewnym czasie wrócił do zdrowia.

W tym samym dniu na przysiółku Wołoskie zabili dwóch Polaków, których nazwisk nie znam. Ciała zabitych Polaków banderowcy wywieźli w nieznanym kierunku i ślad po nich zaginął.

Innym razem na podwórku Ukrainki Ireny Chruścielowej zabili córkę kowala, Stanisławę Wilk. Chruścielowa wzięła Stanisławę w ramiona i krzyczała:

- Nie dam, nie dam.

I obie zostały zabite. Zabili też Antoniego Szajdę, który nie wyjechał z żoną i dziećmi z Ciemierzyniec na tułaczkę w nieznane. Bronił i ratował swoje gospodarstwo.

Chciałem udać się do Ciemierzyniec, aby z pozostałymi członkami placówki i dokonać odwetu, gdyż wiedzieliśmy, kto dokonał napadu i mordu, ale kpt. Andrzej Kwiatkowski oświadczył, że jest odgórne polecenie, aby nie wszczynać żadnych działań przeciw banderowcom, gdyż może to pogorszyć sytuację Polaków. Zorganizowanie wspólnej obrony w Ciemierzynicach przeciw napadom UPA była niemożliwe, gdyż wieś nie stanowiła monolitu, składała się bowiem z jedenastu oddalonych od siebie przysiółków i na żadnym z nich nie było skupiska Polaków. Obok domów rodzin polskich znajdowały się budynki Ukraińców. Placówka AK zorganizowana była po to, by w chwili otrzymania odgórnego rozkazu wejść w skład bojowych oddziałów AK, które operowały na tym terenie.

Po napadzie na młyn Polacy zaczęli opuszczać wioskę. Większa część przeniosła się do Wicynia. (Bolesław Sienkiewicz)

Jeżeli chodzi o mord w Ciemierzynicach, to nie mogę zdobyć wiele danych. W roku 1943 z młyna zostało uprowadzonych do Wiśniowczyka pięciu Polaków, m.in. Winiarski i Witwicki. Wg oświadczenia Jana Kuźniara napadu na Ciemierzynice dokonano w nocy z 7 na 8 grudnia 1944. Zabito wówczas 75 osób, a 120 zostało rannych. Spalono 75 zabudowań. Wśród zabitych pamiętam jedynie sąsiadów: Margoś Franciszek z żoną oraz Kłosowski z żoną. (Michał Kauza)

Jesienią 1943 roku w Ciemierzynicach, pow. przemysłański zostali zamordowani przez UPA: Czak Jan, lat 48, Plecznar Władysław, lat 20, Rosiński Stanisław, lat 40, Stachowski Stanisław, lat 27, Tadeusz Franciszek, lat 36, Wierzbicki Bronisław, lat 22, Winiarski Józef, lat 38 i Winiarski Władysław, lat 40.

Wszyscy zostali zamordowani we młynie. Winiarski Józef, Rosiński Stanisław, Tadeusz Franciszek byli we młynie przy mieleniu na mąkę swego zboża. Winiarskiego Władysława i Stachowskiego Stanisława zabrali z domu. Do młyna wieźli ich związanych na saniach, głowy ich zwisały z sań i tłukły po ziemi. Do młyna przywieźli ich pół żywych i zamordowali. Pleczner Jan, Wierzbicki Bronisław i Czak Jan zostali tej samej nocy zabrani z domu i zamordowani we młynie. Czak Jan był w okresie przedwojennym komendantem Związku Strzeleckiego.

Broszko Franciszek jesienią 1943 roku został zabrany na podwozę furmanką przez Niemców do Gołogór. W drodze powrotnej został zamordowany w

Wiśniowczyku. W tym też czasie Stefana i Jana Rusieckich oraz ich szwagra, Ukraińca Ułana zamordowano w domu ich siostry Olgi, która wyszła za mąż za Ułana. Banderowcy zastrzelili go strzałem w brzuch, gdy on zasłaniał Rusieckiego.

W 1944 roku banderowcy napadli na gospodarstwo Krzyńskiej, 5 osób uciekło w las. Złapali jej córkę Jadwigę, lat 18, zamknęli ją do małej komórki. Jeden banderowiec pilnował, by nie uciekła, reszta plądrowała zagrodę. Jadzia prosiła, żeby dać jej wody do picia. Banderowiec poszedł po wodę, w tym czasie ona wybiła okienko i uciekła na stację kolejową w Białej. Po dwóch tygodniach została złapana, zabita na łące i tam pozostawiona. Po pewnym czasie znaleźli ją sąsiedzi Ukraińcy i zakopali na tej łące między Białym a Dunajowem.

W 1944 roku zamordowano 7 osób, w tym syna leśniczego; nazwisk nie udało się ustalić. Jednego z nich zamordowano w piwnicy. Rozdarli mu usta od ucha do ucha mówiąc, że będzie miał Polskę od morza do morza. On przed tym modlił się, więc wycięli mu język i wydłubali oczy. Męczyli go dwa dni, potem wywieźli go za wieś i porzucili w okopie, gdzie go znaleziono i zakopano. [3, str. 46]

18 lutego 1944 roku w czasie napadu na Ciemierzyńce, w przysiółku Wołowe zostali zamordowani dwaj Polacy. Nazwisk nie ustalono. [31, str. 15]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 60 osób, w tym 7 bezimiennych

1. Atłachowicz Franciszka	30.11.1944, lat 6
2. Atłachowicz Maria	30.11.1944, lat 60
3. Atłachowicz Tekla	30.11.1944, lat 45
4. Bojczuk Józef	30.11.1944, lat 40
5. Broszko Franciszek	15.01.1944, lat bd
6. Broszko Marcin	30.11.1944, lat 35
7. Czak Jan	15.01.1944, lat 48
8. Czak Józef	18.02.1944, lat bd
9. Kłosowska Anna	30.11.1944, lat 46
10. Kłosowski Bazyli	30.11.1944, lat 45
11. Kondrat Franciszek	30.11.1944, lat 18
12. Kowalska	03.12.1944, lat bd
13. Kowalski	03.12.1944, lat bd
14. Krasowska	03.12.1944, lat bd
15. Krasowski	03.12.1944, lat bd
16. Kreżel Jan	30.11.1944, lat 60
17. Krzyńska Jadwiga	15.04.1944, lat 18
18. Margoś Franciszek	07.12.1944, lat ok. 60
19. Margoś Maria	30.11.1944, lat 55

20. N.N.	1944, lat bd
21. N.N.	1944, lat bd
22. N.N.	1944, lat bd
23. N.N.	1944, lat bd
24. N.N.	1944, lat bd
25. N.N.	1944, lat bd
26. N.N.	1944, lat bd
27. Obertalska Rozalia	30.11.1944, lat 25
28. Opychalski Jan	03.12.1944, lat bd
29. Plecznar Władysław	15.01.1944, lat 20
30. Rosa Rozalia	30.11.1944, lat 25
31. Rosa Stanisław	30.11.1944, lat 24
32. Rosa Władysław	30.11.1944, lat 18
33. Rosicki Stanisław	18.02.1944, lat bd
34. Rosiński Stanisław	15.01.1944, lat 40
35. Rusiecki Jan	15.01.1944, lat bd
36. Rusiecki Stefan	15.01.1944, lat bd
37. Słucho Jan	30.11.1944, lat 24
38. Stachowski Stanisław	18.02.1944, lat 27
39. Sypko Michalina	27.02.1944, lat 40
40. Sypko Piotr.	30.11.1944, lat 21
41. Sypko Rozalia	30.11.1944, lat 28
42. Sypko Stefania	27.02.1944, lat 18, c. Michaliny, powieszona
43. Szajda Antoni	18.02.1944, lat bd
44. Szajda Józef	30.11.1944, lat 22
45. Szozda Piotr	15.01.1944, lat bd
46. Szuberla Jan	03.12.1944, lat bd, wójt
47. Tadeusz Franciszek	15.01.1944, lat 36
48. Ułan	15.01.1944, lat bd, Ukrainiec
49. Wierzbicki Bronisław	13.12.1943, lat 22
50. Wilk Stanisława	18.02.1944, lat bd
51. Winiarski Józef	18.02.1944, lat 40
52. Winiarski Władysław	18.02.1944, lat 40
53. Witwicki	1943, lat bd
54. Zagobelna Anna	15.01.1944, lat bd, c. Stanisława
55. Zagobelna Maria	15.01.1944, lat bd
56. Zagobelna Maria	30.11.1944, lat 22
57. Zagobelny Stanisław	15.01.1944, lat bd
58. Zareba Jan	30.11.1944, lat 6
59. Zereba Bronisław	30.11.1944, lat 45
60. Żebanowicz	03.12.1944, lat bd

c) źródła: K. Dmuchowska w: L. Kulińska. *Dzieci Kresów II*, str. 28. Wspomnienia B. Sienkiewicza [31, str. 15]. M. Kauza, rękopis w zbiorach autora; [3, str. 46]

8.4. Nowosiółka - wieś liczyła 169 zagród i 810 mieszkańców, w tym 652 Ukraińców, 115 Polaków i 43 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 199, a mieszkańców do 1055 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Na początku roku 1944 nacjonałiści ukraińscy dokonali napadu na polskie zagrody, zabijając mieszkańców i pałac zabudowania. Nie są znane szczegóły napadów i ich skutki.

8.5. Pleników - wieś liczyła 112 zagród i 534 mieszkańców, w tym 369 Polaków, 135 Ukraińców i 30 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 125, a mieszkańców do 678 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Wieś Pleników miała charakter rozproszonych gospodarstw. Zamieszkiwali ją Polacy i Ukraińcy. Wszyscy żyli z sobą w zgodzie, a nawet w przyjaźni. Odwiedzali się wzajemnie. Zawierali mieszane małżeństwa. Ukraińcy przychodzili na nabożeństwa do polskiego kościoła, a też Polacy chodzili do cerkwi. Obie świątynie stały obok siebie. Rodziny ukraińskie pomagały Polakom nawet wtedy gdy w okolicy pojawiały się oddziały nacjonalistów. Ostrzegali i uprzedzali przed planowanymi napadami i udzielali schronienia w swoich domach.

Na przedwiośniu roku 1942 (dokładnych dat nie sposób przytoczyć) moja mama, ciocia i dziadek zostali ostrzeżeni przed planowanym napadem grasujących już wtedy banderowców. Jednocześnie rodzina Wasyla Szeremety zaprosiła nas na nocleg do siebie. Spaliliśmy na podłodze na zabranej z domu pościeli. Nocą słyhać było tętent koni i ściszone rozmowy jadących, a moi bliscy i przyjaciele umierali ze strachu: co będzie gdy banderowcy zechcą wejść do domu?

Rankiem wróciliśmy do siebie. Widok naszego domu był oplakany: powybijane szyby w oknach, pocięte obrazy, porozbijane lampy, meble wywrócone „do góry nogami”. Zrabowano białizną suszącą się na strychu. Zapasy żywności, której banderowcy nie zdołali zabrać ... zniszczyli. Tym razem jednak zabudowania gospodarskie ocalały.

Przy pomocy przyjaciół dziadek doprowadził dom do porządku. Pozostał jednak strach i ciągła niepewność, gdyż nikt nie znał ani dnia, ani godziny następnych napadów. O to przecież chodziło nacjonalistom. Mieli sobie sami wywalczyć niezależną Ukrainę rugując lub wymordowując Polaków. Terror nacjonalistów spowodował, że Polacy musieli posługiwać się językiem ukraiń-

skim, aby nie ściągnąć na siebie ich uwagi. Mama i ciocia zabroniły mi także odzywać się do nieznajomych po polsku. Jedyne kontakty w zabawie mogłam utrzymywać z dziećmi zaprzyjaźnionego z nami leśniczego Borowskiego, Ukraińca, którego żona była Polką. Wkrótce ich pomoc okazała się bardzo potrzebna.

W kwietniu 1943 roku, gdy było bardzo zimno, mieszkaniec Plenikowa, Ukraińiec (nazwiska nie pamiętam) zawiadomił dziadka o kolejnym napadzie na Polaków w określonej noc. [zapewne był to rok 1944 - dop. J.W.] Tym razem udaliśmy się do leśniczego Borowskiego, którego zabudowania były odległe o około 200 metrów od gospodarstwa mojego dziadka. Leśniczy ulokował nas na stryszku nad stajnią, gdzie wchodziło się po drabinie. Wybrał to miejsce dlatego, że obawiał się banderowców, którzy mogliby go niespodziewanie odwiedzić. Wtedy wszyscy zginęlibyśmy.

Z okna na stryszku, w ciemnościach, dorośli na zmianę obserwowali swoje gospodarstwo. W pewnej chwili zobaczyli jak płonie stodoła, a następnie stajnia. Wokół zabudowań widać było sylwetki ludzi na koniach, kierujących się w stronę leśniczówki.

Trzeba było uciekać. Zapanowała panika. Ciocia chwyciła mnie pod pachę i zeszła pierwsza. Za nią dziadek, a mama szukała po omacku koców i nie mogąc trafić na drabinę opuszczała strych ostatnia i w ostatniej chwili. Uciekliśmy do pobliskiego lasu i stamtąd nad ranem wróciliśmy do leśniczówki.

Po zabudowaniach leśniczego pozostały zgliszcza. Nie wypuszczono nawet inwentarza. Spłonęło wszystko. Z gospodarstwa dziadka ocalał tylko dom mieszkalny, którego banderowcom nie udało się podpalić. Chociaż próbowali.

Po tych kolejnych przejściach Mama zabrała ukrytą wcześniej odzież, najpotrzebniejszy sprzęt i meble. Załadowano wóz konny. Zabrano krowę trochę żywności, która ocalała po napadzie, i wyruszyliśmy do znajomych Polaków we wsi Ciemierzyńce. Polacy czuli się tam bezpieczniejsi, gdyż tam stacjonowali jeszcze Niemcy. Bandy UPA nie odważyły się organizować napadów tam, gdzie było wojsko niemieckie. Podobno Niemcy pomagali nawet ukryć się Polakom przed banderowcami.

Ale w Ciemierzyńcach, z kolei gnębiły nas naloty skierowane na Niemców. Kilkakrotnie szukaliśmy schronienia w wykopanych w polu ziemiankach. W takiej sytuacji nastąpiła kolejna zmiana miejsca pobytu. Wyruszyliśmy do Dunajowa. Na krańcach Ciemierzyniec, w pewnym oddaleniu od bardziej zwartej zabudowy, znajdowały się gospodarstwa. Teren ten miejscowi określali mianem „Goły Koniec”. W noc poprzedzającą nasz wyjazd banderowcy spalili żywcem lub wymordowali w okrutny sposób mieszkających tam Polaków. Pamiętam i ja unoszący się nad zgliszczami dym i charakterystyczny swąd spalonych ciał, leżących tuż obok zabudowań. Ludzie ci ginęli w płomieniach, ratując się ucieczką przez okna. Ci natomiast, którym udało się wyjść cało z

ognia, ginęli mordowani przez oprawców.

W Dunajowie zatrzymaliśmy się u obcych ludzi. W tym czasie nasilały się działania wojenne na froncie niemiecko-radzieckim i bardzo dokładnie słysząc było kanonady dział niemieckich i radzieckich „katiusz”. Nocą widać było ogromne tyny pożarów.

Tymczasem dziadek zdecydował się wrócić do Plenikowa. Chciał zobaczyć, co się dzieje w jego domu. Chociaż obie jego córki (moja mama i ciocia Aniela) powstrzymywały go od tego zamiaru i prosiły, żeby nie narażał swego życia i został. Ale dziadek nie posłuchał i wybrał się do Plenikowa na piechotę. Była to odległość 12 km. Zatrzymał się tam u wspomnianego wcześniej Ukraińca Bazyłka. Banderowcy dowiedzieli się jednak o jego powrocie, jak też miejscu pobytu. Pewnego dnia zastukali do drzwi i po polsku zapytali:

- Czy jest tu Jan Kadys?

Dziadek nie przeczuwając niebezpieczeństwa, wyszedł na dwór. Wówczas przybysze związali 63-letniemu dziadkowi ręce kolczastym drutem i poprowadzili drogą do lasu. Po drodze wyświadczyli mu drobną przysługę... pozwolili pomodlić się przed przydrożną kapliczką. Następnie wywiedli do lasu, gdzie ślad po nim zaginął. Scenę opisaną wyżej opowiadała mojej Mamie znajoma Ukrainka, Stefa Serban. Miejsca śmierci ani pochówku nie udało się odnaleźć. Znajomi Ukraińcy bali się go poszukiwać, gdyż to groziło śmiercią. (Stanisława Palka)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich

1. Kadys Jan 15.04.1944, lat 63

c) źródła: S. Palka [31, str. 31].

8.6. Poluchów Mały - wieś liczyła 89 zagród i 559 mieszkańców, w tym 393 Ukraińców, 139 Polaków i 27 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 114, a mieszkańców do 684.

a) okoliczności napadów i terroru

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na polskie domy w Poluchowie Małym. [Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255]

Dnia 28.03.1944 r. w Poluchowie Małym obłożono w nocy chaty dwóch gospodarstw



Ryc. 66. Ferdynad Machner, porwany przez bojówkę UPA i zaginął. Fotografię udostępniła p. Zofia Krupa.



Ryc. 67. Zdzisław Bąk, lat 17, zbity do nieprzytomności przez ukraińskich policjantów w Dunajowie. Zmarł po roku. Fotografię udostępnił p. Roman Machner.

słomą, polano benzyną i podpalono. Spłonęły całe zagrody, a w domach mieszkańcy Polacy, osób kilkanaście. [17, str. 194]

Po pierwszych napadach nacjonalistów ukraińskich i paleniu polskich zabudowań, Matka moja nalegała na opuszczenie domu i przeniesienie się do bardziej bezpiecznego miejsca. Ojciec w końcu zgodził się na wyjazd mamy z dziećmi do Lwowa, a sam zamierzał pozostać w Poluchowie. Był przekonany o braku powodów ucieczki, gdyż dotychczas dobrze żył z miejscową ludnością rusińską i jako ziemianin był przez nią szanowany.

W dniu 9 lutego 1944 r. ojciec wyjechał saniami do Brykonia (albo Wołkowa) i miał powrócić do domu. Ale po południu 10 lutego dowiedzieliśmy się o porwaniu ojca przez bandytów ukraińskich i uprowadzeniu do lasu. Na drodze widział go, krępowanego drutem kolczastym, pewien Ukraińiec. Ojciec został zastrzelony i nie wiedzieliśmy, gdzie to się stało. Niektórzy namawiali Mamę do szukania go, ale ona obawiając się najgorszego nie chciała pozostawić nas samych. Wkrótce po porwaniu ojca wyjechałyśmy do Lwowa.

Kilka dni później została porwana z domu nasza ciotka, Honorata Machner, w wieku ok. 40 lat. Zabójcy wywlekli ją na tory i tam siekierami zamordowali. Przez kilka tygodni ciało leżało obok torów i bandyci nie pozwalali go zabrać i pochować. Stało się pożywieniem dla leśnych zwierząt i ptactwa. Jak potworni to musieli być ci bandyci. (Zofia Krupa)

Nie jest znany los Krystyny Machner, dziecka 6-letniego, która będąc świadkiem zamordowania jej przybranej matki, uciekła z domu do pobliskiego lasu i zaginęła. Mogła tam zamarznąć lub została zabita przez bojówkę UPA. (Jerzy Peszko)

Latem 1944 r. mieszkanka Poluchowa Małego, Ukrainka Wasylia Zadrożna, żona Polaka ukrywającego się we Lwowie, wyszła na pole leżące na terenie Białego, aby sierpem żąć zboże. Nie skończyła swojej roboty, bo przyszło kilku banderowców, sierpem poderżnęli jej gardło i tak konającą zostawili ją w zbo-

żu. (Kazimierz Żydaczewski)

Jesienią 1943 r. do zagrody Ferdynanda Machnera przybyło kilku policjantów ukraińskich z Dunajowa aby zabrać cielaka w poczet dodatkowego kontyngentu mięsnego. Jednak właściciel upierał się, twierdząc o wywiązaniu się z obowiązkowej dostawy bydła. Do rozmowy włączył się również przybyły Zdzisław Bąk. Nie wiadomo, jak zakończyła się sprawa zaboru cielaka, ale policjanci zabrali Zdzisława do Dunajowa. Najpierw umieścili go w areszcie, a później przeprowadzali jakieś fikcyjne dochodzenie. W czasie jego trwania Zdzisław był bity do nieprzytomności, a komendant posterunku, Kałuskij polewał go wodą mieszaną z płwocinami, zabranymi z miejscowego szpitala, gdzie leczono chorych na gruźlicę. Po kilku dniach zmaltretowany Zdzisław został zwolniony do domu, ale stan jego zdrowia nie poprawiał się. Prawdopodobnie w czasie przesłuchania został zarażony gruźlicą, bo rok później zmarł na tę chorobę. (Roman Machner)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 4 osoby

- | | |
|---------------------|---|
| 1. Bąk Zdzisław | 15.02.1944, lat 17, zarażony gruźlicą |
| 2. Machner Honorata | 15.02.1944, lat ok. 40, porwana i zabita siekierą |
| 3. Machner Józefa | 15.02.1944, lat 65, spalona w domu |
| 4. Zadrożna Wasylia | 07.1944, lat ok. 40, zarżnięta sierpem na polu |

c) źródła: Wspomnienia Z. Krupy, Ł. Gedlowej, J. Peszki, R. Machnera oraz K. Żydaczewskiego w zbiorach autora.

8.7. Wiśniowczyk - wieś liczyła 222 zagrody i 1259 mieszkańców, w tym 938 Ukraińców, 305 Polaków i 16 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła 264, a mieszkańców do 1413 osób. 35 osób zostało aresztowanych w r. 1940 przez NKWD i deportowanych na Syberię.

a) okoliczności napadów i terroru

W lipcu 1942 r. został zamordowany mieszkaniec Wiśniowczyka o imieniu Michał. [31, str. 34]

Jesienią 1943 r. z przysiółka Krasne k. Wiśniowczyka wracał do Wicynia Stanisław Zagrobelny, z żoną Marią i córką Anną, poszli oni do Krasnego, by zabrać swoje rzeczy przechowywane tam u sąsiadów. Na drodze zostali oni zamordowani przez banderowców i pozostawieni na polu. Rodzina ich przewiozła ciała do Wicynia i pochowała. [3, str. 64]

Pierwszą znaną mi ofiarą był mój brat Bronisław Szajda (ur. 1913), aresz-

towny w Wiśniowczyku przez milicję ukraińską w październiku 1939, a zamordowany później przez NKWD. Jego nazwisko znajduje się na liście katyńskiej pod numerem 3233.

Jesienią 1940 r., w Wiśniowczyku, milicja ukraińska aresztowała mojego stryja, Tomasza Szajdę, za niewywiązanie się z kontyngentu rolnego. Później został on zamordowany przez NKWD w złoczowskim więzieniu.

W lipcu 1942 Ukraińcy zabrali z domu (Wiśniowczyk) naszego sąsiada, Michała (ur. 1924), którego nazwiska nie pamiętam. Zabili go tego samego dnia a zwłoki pozostawili w zaroślach. Po dwóch tygodniach zlatujące się do zwłok wrony wskazały to miejsce. Matka jego rozpoznała go po ubraniu, bo ciało było już w rozkładzie. Zabójstwo było odwetem Ukraińców na ojcu Michała, osobie wykształconej, który przed wojną zmienił wyznanie na rzymskokatolickie i ożenił się z Ukrainką. W czasie wojny widział zagrożenie dla siebie i zgłosił się na roboty do Niemiec. Napisał list do żony z wiadomością, że jest mu tam bardzo dobrze, i chyba coś jeszcze, bo Ukraińcy przeczytali list i zawiadomili gestapo. Ponoć został aresztowany.

Na wiosnę 1943 r. w Wiśniowczyku zniknęła Maria Szozda (l. ok. 70), która z synem i jego rodziną uciekła do Wicynia. Jednak po jakimś czasie Maria poszła do córki mieszkającej w Wiśniowczyku z przeświadczeniem, że mieszkając u niej, zamężnej za Ukraińca, będzie bezpieczna. Niestety, została porwana i ślad po niej zaginął.

10 listopada 1943 r. w Wiśniowczyku banda ukraińska zamordowała mojego kuzyna Pawła Szajdę (l. 55), jego żonę (l. 50), Ukrainkę pochodzącą ze wsi Żuków, oraz dwóch synów: Franciszka (l. 31) i Jana (l. 22)

Jesienią 1944 r. W Wiśniowczyku został pojmany i zamordowany przez ukraińskich sąsiadów Józef Ciastoń, który nocą poszedł z Wicynia do powyższej wioski po krowę i swoje rzeczy pozostawione u jego szwagra, Ukraińca. Miejsce zakopania zwłok nie jest znane.

Ojciec mój był leśniczym w Wiśniowczyku, w lasach hr. Potockiego. Moje dzieciństwo powinno być szczęśliwe, bo moi rodzice byli dobrymi, pracowitymi ludźmi, kochającymi Boga i przyrodę, a jednak stało się inaczej.

Lata wojny były dla nas przerażające, bo byliśmy Polakami, a zdaniem band ukraińskich nacjonalistów każdy Polak powinien umrzeć okrutną śmiercią. Gnębili więc tę garstkę jeszcze żyjących Polaków w najpotworniejszy sposób.

Nie wolno było chodzić do kościoła ani uczyć się religii ani przystąpić do I Komunii św. (...) Nie mieliśmy co jeść, bo ukraińskie bandy wszystko zabierały. Babcia jednak miała trochę mąki ukrywanej w sianie i upiekła placek. Innych prezentów nie było! (Stanisława Olesińska)

W 1937 r. nasiliły się nastroje nacjonalistyczne. Spalono w samo południe

dużą stodołę ze zbożem należącą do popa. Również tego roku w nocy podpalono duże gospodarstwo Jana Szozdy, które zostało spalone doszczętnie. Ukraińcy organizowali się w kooperatywie oraz po domach, a policja im w tym nie przeszkadzała.

Pewnego razu szedłem o zmroku z Gologór. W Zaszkwie napadło na mnie czterech Ukraińców. W obronie oddałem 2 strzały z nagana i udało mi się uciec. Po tygodniu, gdy szedłem do kościoła ulicą koło policji w Gologórach, policjant stojący w bramie poprosił mnie na policję i zażądał oddania broni, bo jak sam nie oddam, to zrobi przy mnie rewizję i sam zabierze. Odpowiedziałem, że broni nie mam. On wstał zza biurka i powiedział, że sam mnie przeszuka i to sprawdzi. Odpowiedziałem mu, że wpierw ja z ich telefonu porozmawiam z komendantem „Strzelców” (był nim mój stryjek) - bo jestem „Strzelcem”. Powiedziałem mu też, że jak zrobi rewizję, to nie będzie posterunkowym. Zawahał się i usiadł na krzesło. Wygłosił do mnie mowę, że jak nie mam pozwolenia to nie mogę nosić broni i pozwolił mi odejść.

Latem 1938 roku jechałem po towar do Złoczowa i jechał ze mną kuzyn Jan Szajda, który był aplikantem sądowym po studiach prawniczych. Jadąc przez las przed wsią Woroniaki, a dopiero świtało, z lasu w kierunku naszym zbliżało się trzech podejrzanych osobników. Janek wyjął rewolwer siódmkę i krzyknął do nich: - Wróć, bo strzelam!

Na jego wezwanie nie zareagowali, dalej zbliżali się do nas. Ja wyjąwszy naganę w ich kierunku oddałem strzał i trzymałem ich pod lufą. Jeden z nich pogroził nam, zaklął, odwrócili się i poszli w las. Obserwowaliśmy ich, aż nam zniknęli z oczu. Kuzyn więcej był przejęty tym, że ja bez pozwolenia mam broń i ją używam, aniżeli tym, że mogli nas obrabować, a może nawet zabić. Napady Ukraińców były już dosyć często. (Marian Szajda)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 10 osób, w tym jedna bezimienna

1. Ciastoń Józef	11.1944, lat bd, porwany
2. Szajda Franciszek	10.11.1943, lat 31, s. Pawła Szajdy
3. Szajda Jan	10.11.1943, lat 22, s. Pawła Szajdy
4. Szajda	10.11.1943, lat 50, ż. Pawła Szajdy
5. Szajda Paweł	10.11.1943, lat 55
6. Szozda Maria	04.1943, lat ok. 70, porwana, zaginęła
7. Zagrobelny Stanisław	11.1943, lat ok. 30
8. Zagrobelna Maria	11.1943, lat ok. 30
9. Zagrobelna Anna	11.1943, lat ok. 10
10. N.N. Michał	07.1942, lat bd

c) źródła: Wspomnienia byłych mieszkańców Wiśniowczyka (rękopisy w zbiorach autora); [15, str. 11]

9. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Janczyn



9.1. Janczyn - wieś liczyła 255 zagród i 1525 mieszkańców, w tym 1334 Ukraińców, 96 Polaków i 95 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 305, a mieszkańców do 1720 osób.

a) okoliczności napadów i terroru - miały miejsce pojedyncze napady na zagrody polskie.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - jedna osoba

1. Szeptycki Tomasz, 02.1943, lat 46

9.2. Baczów - wieś liczyła 147 zagród i 794 mieszkańców, w tym 648 Ukraińców, 101 Polaków, 27 Żydów, 7 Niemców i 11 innej narodowości. W ro-

ku 1931 liczba zagród wzrosła do 183, a mieszkańców do 971 osób.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych

7.4. Biłka - wieś liczyła 102 zagrody i 647 mieszkańców, w tym 615 Ukraińców, 15 Polaków i 17 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 132, a mieszkańców do 776 osób.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych

9.4. Błotnia - wieś liczyła 273 zagrody i 1436 mieszkańców, w tym 1253 Ukraińców, 147 Polaków, 35 Żydów i 1 innej narodowości. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 333, a liczba mieszkańców do 1720.

a) okoliczności napadów i terroru

Po wojennej ucieczce naszej rodziny z krakowskiego na wschód dotarliśmy do Błotni, pow. Przemyślany, gdzie poznałam brata mego Ojca i jego rodzinę, tj. Jana Wyspiańskiego, jego żonę Marię oraz dzieci: Józefa, lat 6 i Marię, lat 10. Tam zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci. Po paru dniach musieliśmy jednak uciekać, gdyż tak nam doradził stryj i paru tamtejszych rozsądnych ludzi. Zaopatrzone nas w żywność i pieszo dotarliśmy do Przemyślan.

Po wojnie ojciec poszukiwał swojego brata na różne sposoby. W końcu dowiedział się, że brat i jego syn zostali okrutnie zamordowani przez Ukraińców, jego żona zmarła z rozpaczy po stracie najbliższych, a córka prawdopodobnie została zabrana do sierocińca i wywieziona w głąb ZSRR. Co się z nią stało, czy zginęła? Ojcu nie udało się dowiedzieć. (Stefania Wyspiańska-Waśko)



Ryc. 68. Tomasz Szeptycki z Janczyna zamordowany przez bojówkę UPA w 1943 r. Zdjęcie udostępniła redakcja NA RUBIEŻY.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 4 osoby

1. Wyspiańska Maria, 26.03.1944, ok. 42, ż. Jana, zmarła z rozpaczy

2. Wyspiańska Maria, 26.03.1944, lat 15, c. Jana, zaginęła (sierociniec?)
3. Wyspiański Jan, 26.03.1944, lat 46
4. Wyspiański Józef, 26.03.1944, lat 11, s. Jana

c) źródła: Wspomnienia S. Waśko w zbiorach autora.

9.5. Dusanów - wieś liczyła 253 zagród i 1268 mieszkańców, w tym 1181 Ukraińców, 58 Polaków i 29 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 279, a mieszkańców do 1541.

a) okoliczności napadów i terroru

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na polskie domy w wiosce Dusanów.
[Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255]

We wrześniu 1943 r. w Dusanowie, gdzie Ojciec był księgowym w tamtejszym majątku (Liegenschaft), zostało zamordowanych kilku Polaków. Ponieważ obawiał się o nasze życie, na jego prośbę został przeniesiony do Czupernosowa. (Nadina Tyzenhauz-Pietruska)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - kilka bezimiennych osób

1. N.N. 09.1943, lat bd
2. N.N. 09.1943, lat bd
3. N.N. 09.1943, lat bd

c) źródła: Wspomnienia N. Tyzenhauz-Pietruskiej w zbiorach autora.

9.6. Kosteniów - wieś miała (1921 r.) 76 zagród i 437 mieszkańców, w tym 414 Ukraińców, 12 Polaków i 11 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 87 a mieszkańców do 490 osób.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych.

9.7. Podusilna - wieś liczyła 187 zagród i 1046 mieszkańców, w tym 837 Ukraińców, 175 Polaków, 22 Żydów, 2 Niemców i 10 innej narodowości. W 1931 r. liczba zagród wzrosła do 220, a mieszkańców do 1369 osób. W 1940 r. 9 osób zostało wywiezionych na Syberię.

a) okoliczności napadów i terroru

W dniu 09.02.1944 r. banda ukraińska zamordowała 9-ciu Polaków.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich, 9 osób wszyscy bezimienni

1. - 9. N.N.

c) źródła: Fragment raportu sprawozdawczego za okres 01.03. do 15.03.1944 roku. [AAN, AK, sygn.203/XV/15, k.122]

9.8. Podusów - wieś liczyła 159 zagród i 933 mieszkańców, w tym 871 Ukraińców, 27 Polaków, 34 Żydów i 1 Niemca. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 177, a mieszkańców do 1087 osób. W r. 1940 milicja sowiecka aresztowała 4 osoby i deportowała na Syberię.

a) okoliczności napadów i terroru

Zorganizowane napady band ukraińskich. Podusów - 8.II.1944 r. [Informacja Delegatury Rządu - AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 105]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - brak danych o ofiarach.



10. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Kurowice



10.1. Kurowice - wieś liczyła 334 zagród i 1691 mieszkańców. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 360, a mieszkańców do 1814 osób. W r. 1939 NKWD aresztowało i wywiozło dwie osoby.

a) okoliczności napadów i terroru

Przed likwidacją obozu w Kurowicach [10.08.1943 r. - dop. J.W.] banderowcy spod znaku UPA skontaktowali się z kilkoma lekarzami żydowskimi i zaproponowali im przejście do ukraińskiej partyzantki, obiecując godziwą pracę, odpowiednie odżywianie i przeżycie okupacji. Zapewniali przy tym o pracujących lekarzach żydowskich w ich szeregach, wymieniając nawet nazwiska. Na taką propozycję przystało dwóch obozowych lekarzy: Kalfus i Staropelski, którzy uciekli z obozu. Oczywiście, lekarze ci wojny nie przeżyli - krótko przed wyzwoleniem zostali zamordowani, bo banderowscy nie chcieli mieć świadków. (Abraham Geva)

Donoszę uprzejmie, że dnia 4 lutego br. został aresztowany przez policję ukraińską ks. Stanisław Płoszyński w drodze powrotnej z Kurowic, dokąd jeździł celem zakupna desek w tartaku. Więzień był trzymany w piwnicy w budynku policyjnym przez jedną dobę, następnie odstawiony do Przemyślan. Mówią ludzie, że znaleziono na jego furze amunicję; nie wiadomo, ile w tym opowiadaniu jest prawdy.

Kurowice, dnia 5 lutego 1944 Ks. Andrzej Gromadzki [21, str. 234]

W ślad za moim pismem z 5 bm. donoszę uprzejmie, że Ks. Stanisław Płoszyński został w dniu 8 lutego b.r. wieczorem zwolniony z więzienia w Przemyślanach.

Kurowice, dnia 9 lutego 1944 Ks. Andrzej Gromadzki [21, str. 235]

Kwiecień 1944 r. Polacy, mieszkańcy wsi ostrzeżeni o planowanym napadzie banderowców na wieś, opuścili swoje domostwa, chroniąc się w Bilce Królewskiej i Bilce Szlacheckiej, na terenie pow. lwowskiego. Część wyjechała do Polski centralnej. Po opuszczeniu wsi przez Polaków, miejscowa ludność ukraińska ograbiła i zniszczyła część budynków, a niektóre spaliła. [31, str. 22]

W czasie ucieczki do lasu i likwidacji obozu Kurowice niektórzy „wolni” Żydzi nawiązali styczność z ukraińskim podziemiem, banderowcami, i zaczęli z nimi współpracować. Inicjatywa była podtrzymywana przez banderowców, którzy byli zainteresowani pracą żydowskich specjalistów. Licznym lekarzom i technikom z obozu w Kurowicach banderowcy proponowali pomoc w uwolnieniu.

Doktor Skoropadski i doktor Kalfus zgodzili się i poszli do banderowców. Skoropadski, sprawiedliwy i naiwny człowiek, wierzył przedstawicielom ukraińskich nacjonalistów, że nie stanie się mu krzywda. On przez długi czas był przy nich i niósł pomoc medyczną rannym i chorym.



Ryc. 69. Nagrobek (macewa) postawiony na pamiątkę Ewy Kirschner zastrzelonej na terenie byłego obozu przymusowej pracy w Kurowicach. Fotografię przekazał p. Leopold Kozłowski.

*Do doktorów Skoropadskiego i Kalfusa ukraińscy nacjonaliści dołączyli także jednego stomatologa. Jemu udało się zbiec w dniu wielkiej rosyjskiej ofensywy - 22 czerwca 1944 roku - uciekł na pole [może lipca - dop. J.W.]. Kiedy nadszedł oddział Rosjan, wyszedł ze swojego ukrycia z podniesionymi rękami i stanął przed nimi. Opowiedział nam później, że ukraińscy nacjonaliści jeszcze przed nadejściem Rosjan zabili doktora Skoropadskiego i doktora Kalfusa, bo ostatnio zbyt wiele wiedzieli. [Www.inosmi.ru/translation/239492, na podstawie: Yones, E. *Die Strasse nach Lemberg. Zwangsarbeit und Widerstand in Ostgalizien 1941-1944*. Frankfurt 1999, str. 111-112]*

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich

- | | |
|----------------|------------------------------|
| 1. Kalfus | 1944, lat bd, Żyd, lekarz |
| 2. Kociołek | 03.1945, lat bd |
| 3. Kociołek | 03.1945, lat bd, ż. Kociołka |
| 4. Kociołek | 03.1945, lat bd, d. Kociołka |
| 5. Staropelski | 1944, lat bd, Żyd, lekarz |

c) źródła: Pisma ks. A. Gromadzkiego w publikacji [21]. A. Geva, (rękopis w posiadaniu autora). Ofiary napadów podał ks. J. Pękalski [21, str. 234]

10.2. Alfredówka - wieś miała (1921 r.) 86 zagród i 457 mieszkańców, w tym 268 Polaków, 184 Ukraińców i 5 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 99 a mieszkańców do 513.

a) okoliczności napadów i terroru brak danych.

10.3. Peczenia - wieś liczyła 162 zagrody i 830 mieszkańców, w tym 751 Ukraińców, 63 Polaków, 15 Żydów i 1 innej narodowości. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 178, a mieszkańców do 940 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Napady na polskie zagrody miały charakter wybiórczy i dotyczyły pojedynczych osób.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 1 osoba

- | | |
|---------------------|--------------------|
| 1. Michał Marciniak | 24.08.1944, lat bd |
|---------------------|--------------------|

c) źródła: Pismo ks. Jana Pękalskiego [21, str. 243]

10.4. Solowa - wieś liczyła 131 zagród i 693 mieszkańców. W r. 1931 liczba zagród wynosiła 150, a mieszkańców 839. W r. 1939 liczba Polaków wynosiła

ok. 300 osób.

a) okoliczności napadów i terroru - nie są znane napady band ukraińskich na polskie zagrody.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 1 osoba

1. Konarska Karolina, 17.09.1943, lat - bd, nauczycielka, uprowadzona przez nieznane osoby, zaginęła

c) źródła: [31, str. 25]

10.5. Turkocin - wieś liczyła 109 zagród i 510 mieszkańców, w tym 419 Ukraińców, 79 Polaków, 10 Żydów i dwie innej narodowości. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 129, a mieszkańców do 557 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Większość Polaków opuściła swoje zagrody i przedostała się do Lwowa.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 2 osoby

1. Łasiak Michał, 15.06.1944, lat bd
2. Matias Michał, 15.06.1944, lat bd

c) źródła: [32, str. 34]

10.6. Wyżniany - wieś miała (1921 r.) 181 zagród i 1037 mieszkańców, w tym 719 Polaków, 288 Ukraińców i 30 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 207, a mieszkańców do 1053 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

1944, marzec. (...) Równocześnie z powodu dokonywanych napadów i mordów został opuszczona przez kapłana placówka duszpasterska w Wyżnianach. [28, str. 396]



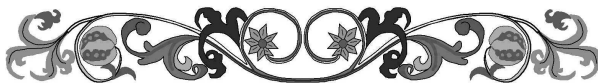
Ryc. 70. Kościół w Wyżnianach.

Kwiecień 1944 r. Wobec istniejącego zagrożenia życia ze strony banderowców, większość mieszkańców opuściła rodzinne zagrody, chroniąc się w Biłce Szlacheckiej, Lwowie i innych miejscowościach. Po wyjeździe Polaków wszystkie zagrody zostały ograbione, część zniszczona lub spalona. Losy pozostałych na miejscu rodzin polskich nie są znane. [31, str. 27]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - dwie osoby

- | | |
|------------------------|--------------------|
| 1. Bezruczka | 04.1944, lat bd |
| 2. Rutowicz Władysław, | 24.07.1944, lat bd |

c) źródła: Pismo ks. J. Pękalskiego [21, str. 243]



11. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Pohorylce



11.1. Pohorylce - wieś liczyła 144 zagrody i 717 mieszkańców, w tym 375 Ukraińców, 251 Polaków i 91 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 161, a mieszkańców do 737 osób. NKWD aresztowało 3 osoby i wywiozło na Syberię.

a) okoliczności napadów i terroru

Wójtem w Pohorylcach był Władysław Jagło, który w obawie o własne życie wyjechał do Krakowa. Nauczycielem w miejscowej szkole był Mieczysław Lewandowski. Jego żonę, syna i teściów zamordowali Ukraińcy w lutym 1944 r. Nauczycielowi udało się ukryć, a później także wyjechał do Krakowa. (Karolina Gandecka)

1944, marzec. (...) Równocześnie z powodu dokonywanych napadów i mordów została opuszczona przez kapłana placówka duszpasterska w Poho-

rylcach. [28, str. 396]

W marcu 1944 r. w Pohorylcach zamordowano rodzinę kierownika szkoły, Lewandowskiego, składająca się z czterech osób: teściów, żony i kilkuletniego syna. On sam ocalał, ukryty wcześniej w piwnicy. (Anna Szul)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 18 osób, w tym jedna bezimienna

1. Kwaśnica 07.1944, lat 35
2. Kwaśnica 07.1944, lat 14, c. Kwaśnicy
3. Kwaśnica 07.1944, lat 35, ż. S. Kwaśnicy
4. Kwaśnica 07.1944, lat bd, c. Stefana Kwaśnicy
5. Kwaśnica Stefan, 07.1944, lat 41, Ukrainiec
6. Lewandowska 02.1944, lat 40, ż. nauczyciela
7. Lewandowska 02.1944, lat ok. 60, m. Lewandowskiego
8. Lewandowski 02.1944, lat ok. 65, o. Lewandowskiego
9. Lewandowski Zbigniew, 02.1944, lat 10
10. Łasiak Józef, 11.1944, lat 40
11. N.N. 07.1944, lat 62, teściowa Stefana Kwaśnicy
12. Paluch Leon, 10.10.1944, lat 55
13. Paluch 10.10.1944, lat 50, ż. L. Palucha
14. Paluch Władysław, 02.1944, lat bd
15. Sypa Michał, 07.1944, lat 42, Ukrainiec
16. Teodorowicz Michał, 10.10.1944, lat 17
17. Zaborowski Jan, 02.1944, lat bd
18. Zaborowski Władysław, 02.1944, lat bd

c) źródła: Wspomnienia byłej mieszkanki (rękopis w zbiorach autora). Relacja Marii Hatały [31, str. 33]

11.2. Hanaczów - wieś liczyła 255 zagród i 1391 mieszkańców, w tym 1320 Polaków, 68 Żydów i 3 Ukraińców. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 297, a liczba mieszkańców zmalała do 1388. NKWD aresztowało 2 osoby, które zginęły.

a) okoliczności napadów i terroru

Czerwiec [1943]. W okolicy niepokoje - ciągle jakieś napady na folwarki i poszczególnych ludzi. W lasach okolicznych ukrywa się dużo Żydów, którzy uciekli z obozów konc. przed śmiercią.

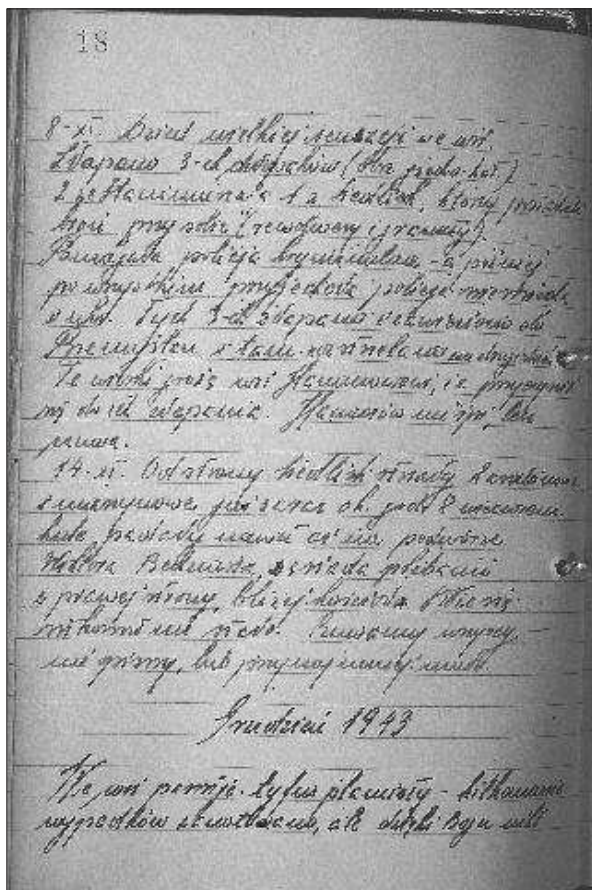
Listopad [1943]. Miesiąc listopad, a zwłaszcza jego 1-sza połowa, był dla wsi Hanaczów pełny zdarzeń, które mogą wpłynąć poważnie na los wsi. Otóż najważniejszy fakt miał miejsce 2 listopada, we wtorek. Mianowicie ok. godz.

11 w lesie w Hanaczówce został zamordowany wystrzałem z pistoletu (kal. 6.35) w potylicę p. Stanisław Wais Polak, b. dyr. szkoły w Hanaczowie, który w czasie tej tragedii był pracownikiem firmy Schmidt, trudniącej się dostawą drewna. Morderców było 5-ciu, zarabowali dużo pieniędzy (ok. 2.500-12 tys. zł), zegarek i dokumenty. Ciało zmarłego było najpierw zawieszono do Przemyślan a później sprowadzone z powrotem do Hanaczówki, gdzie zabity mieszkał wraz z żoną i maleńkim 2-letnim synkiem.

7.11. Przed nieszpornymi kręcili się chłopcy i dziewczęta ze Siedlisk. Trzech chłopców zbito i rozbroiwszy odprawiano ze wsi. Wielkie poruszenie, bo oni prawdopodobnie planowali napad na pewne osoby.

8.11. Dzień wielkiej sensacji we wsi. Złapano trzech chłopców (obrz. greko-kat.), 2 ze Stanimirza a 1 z Siedlisk, którzy posiadali broń przy sobie (rewolwery i granaty). Pojmała ich policja kryminalna a później po wszystkich przyjechała policja niemiecka i ukr. tych 3-ch złapano i zawieziono do Przemyślan i tam rozstrzelano na drugi dzień. Te wioski grożą wsi Hanaczowowi, iż przyczynił się do ich złapania. Hanaczów nie śpi, lecz czuwa.

14.11. Od strony Siedlisk strzały karabinowe i maszynowe już zaraz ok. godz. 8 wieczorem, kule padały nawet aż na podwórze Wiktora Bednarza, są-



Ryc. 71. Kartka (str. 18) z Kroniki Konwentu w Hanaczowie z opisem zatrzymania trzech ukraińskich prowokatorów i ostrzelaniu wioski. Kopię nadesłał p. Piotr Wójtowicz.

siada plebanii z prawej strony, bliżej kościoła. Nic się nikomu nie stało. Czujemy wszyscy nie śpimy, lub przynajmniej mało.

15.01 [1944]. Byliśmy na pogrzebie 5 oficerów, mężczyzn, którzy zostali pomordowani w Krosienku. Pogrzeb odbył się w Przemyslanach. (Kronika Konwentu w Hanaczowie, str. 11, 16-18 i 21, www.hanaczow.pl. Kopie udostępnił p. Piotr Wójtowicz)



Ryc. 72. Widok na centralną część Hanaczowa. Po wojnie zmieniono nazwę wioski na Hanaczówkę. Fotografię nadesłał p. Piotr Wójtowicz.

Zorganizowane napady band ukraińskich. (...) Jeśli chodzi o najjaskrawsze wypadki, to wymienić trzeba przede wszystkim napad w dniu 3 lutego na wieś Hanaczów w pow. przemysłańskim. Hanaczów się bronił, lecz przewaga napastników - tak liczebna jak i pod względem uzbrojenia - była tak duża, że ofiary po stronie polskiej są ogromne: 216 osób zabito względnie ciężko poraniono. Nad ofiarami pastwili się napastnicy w sposób okrutny, z wyrafinowaniem i sadyzmem. [Informacja Degatury Rządu - AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 105]

W nocy z 3 na 4 lutego 1944 r. oddział UPA „Szary” wykonał akcję na polską wieś Hanaczów, podczas której zabito około 180 osób, około 200 raniono,

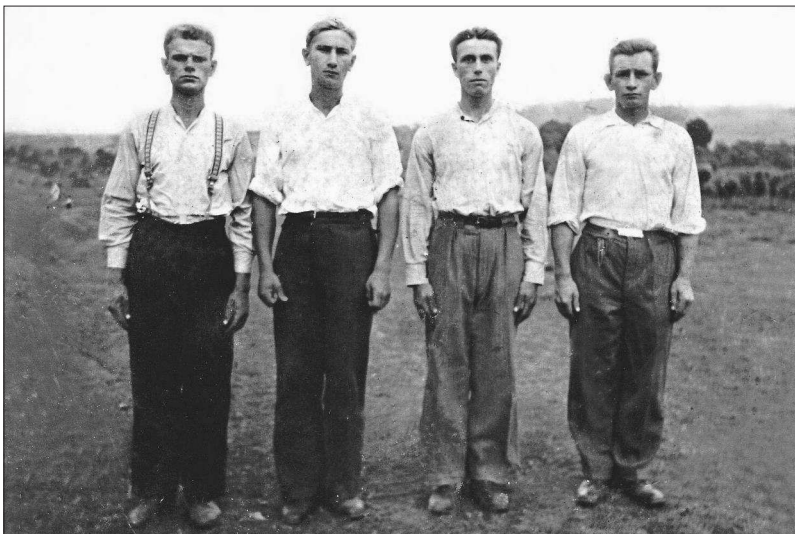
a część mieszkańców spaliła się w domach. Wieś spłonęła w 80% a pozostał kościół i parę domów. Niektórzy z obrońców posiadali broń palną. Duża liczba ludzi broniła się przy pomocy widel, toporów i innych przedmiotów. Z naszej strony użyto 734 nabo i kilka granatów.... (Fragment wypowiedzi przywódcy OUN „Jarosława” podczas przesłuchania (09.11.1944 r.) przeprowadzonego przez organa sowieckie). [Dokumenty izobliczajut. Kijów 2004, str. 136 i 137]

Pamiętam noc 3 lutego 1944 r., jak Ukraińcy mordowali Polaków w Hanaczowie. Byłam wtedy przy łóżku umierającego braciszka. Mimo, że Pohorylce od Hanaczowa dzieliła wieś Stanimierz, to było u nas słyhać krzyki i płacz ludzi umierających, a także widać było łuny pożarów. Kilka dni później byłam w szpitalu w Przemyślanach, gdzie leżeli ranni z Hanaczowa. Leżeli tam ludzie uratowani, ale pobici i zmasakrowani w okrutny sposób. Był to widok okropny. (Karolina Gandecka)

Był to dzień 02.02.1944 r., święto zwyczajowe Matki Bożej Gromnicznej. Dzień ten był wyjątkowo ciepły, słoneczny i prawie bezśnieżny. Wszyscy mieszkańcy świętowali. Odpoczywali. Powychodzili z domów, próbowali po południu nawet się opalać do ciepłych promieni słonecznych, nawiedzali tłumnie swoich krewnych i znajomych, odbywały się przyjęcia. Tęsknili, jak co dzień, za ciepłą wiosną, która może przyniesie upragnioną wolność i niepodległość, zlikwiduje koszmar wojny, kontyngenty, łapanki i lagry. Nikomu, zapewne, nie przyszło na myśl, że najbliższe godziny wyznaczą krwawy front wojenny, i to w ich własnej wsi, na ich własnym podwórku gospodarczym!

Pod koniec tego dnia, gdzieś koło godz. 21 cała wieś fascynowała się wspinalą „iluminacją” miasta Lwowa. Widzieliśmy jak na dłoni, zmasowane naloty samoloty sowieckich na miasto, oświetlających swoje cele wiszącymi „lampionami”. Słyhać było doskonale detonacje bomb i obronę przeciwlotniczą. Nalot przeciągał się do późna w noc z 02.02 na 03.02. I tę właśnie noc wybrał wywiad band ukraińskich na uderzenie na naszą wieś. Gdyby uzbrojenie, czujność i dyscyplina u ludności oraz pogotowie wojskowe w jednostce AK były na poziomie, to nie byłoby tyle niewinnych ofiar. Napastnicy - idąc falami na wieś, jakby w jakiejś ekstazie i pewności swego zwycięstwa, starsi chłopcy, dziewczęta i dorośli - ponieśliby niechybnie ogromną porażkę. Może na długie tygodnie, może nawet i miesiące wieś Hanaczów miałaby względny spokój od band, które tylko przed siłą czuły respekt i szacunek.

Banda podpalała pociskami zapalającymi, pomagając sobie rakietami, budynki mieszkalne i gospodarcze wraz z inwentarzem. Zaskoczenie mieszkańców było tak nagłe, że kto usiłował się ratować w jakiś bezpieczny sposób na własnym podwórku lub w budynkach gospodarczych, to ginął lub został po barbarzyńsku zakłuty bagnetem. Wielu ludzi wracało nocą już z wizyty u sąsia-



Ryc. 73. Od lewej: Jan Nieckarz, Mikołaj Kwaśniewski, Kacper Węgrzyn i Józef Dobosz w Hanaczowie. Jan Nieckarz został zamordowany przez bandytów ukraińskich podczas napadu na wioskę w dniu 03.02.1944 r.
Fotografię udostępnił p. Piotr Wójtowicz.

dów i ci zostali złapani i na miejscu zastrzeleni lub zakłuci, względnie zmasakrowani od uderzeń siekierą. Kto jakoś ocalał lub w nim tliło się jeszcze życie, to czekał z utęsknieniem i ogromnym strachem do późnych godzin ranka. Odnajdywano później też ofiary zlikwidowane w szczególny sposób - bestialski i wyrafinowany.

Łuny pożarów i jęki mordowanych stały się w tę cichą noc alarmowym sygnałem, że nastąpił na wieś najazd band. Przewidywania stały się teraz dramatyczną rzeczywistością. Ten alarm jeszcze bardziej został spotęgowany donośnym, nieregularnym, płaczącym echem dzwonów kościelnych. To okazało się skutecznym hasłem, który wszyscy właściwie odczytali do obrony lub ucieczki przed zbliżającą się śmiercią. Jak należało przypuszczać, nastąpiła nieopisana panika wśród ludzi. Każdy chwycił, co mógł i co miał pod ręką, aby tym szybciej szukać jakiegoś schronienia i ratunku. O skutecznej i planowej obronie, o której tak wiele przedtem rozprawiano, zupełnie zapomniano. Każdy ratował się na własną rękę.

Najliczniejsza grupa mieszkańców, znajdująca się bliżej lasu, obrała ten kierunek ucieczki. Inni, mając przygotowane prowizoryczne schrony i tajne schowki, tam się kryli. Było wielu i takich, którzy w ślepej gonitwie szukali pilnie na drodze jakiegoś ratunku, gdyż w ogóle nie byli przygotowani na taką tra-

giczną chwilę. Podobno byli nawet tacy, którzy w spotkaniu z bandytami, wierząc w zwyczajną ludzką litość, posługiwali się ukraińskim językiem. Należy zwrócić uwagę, że napastnicy, zbliżając się do wsi, stopniowo ją otaczali w ilości od 300 do 400 osób, podzielonych na małe grupy (oddziały), w pełni uzbrojone i ubezpieczone z tyłu bronią automatyczną produkcji niemieckiej lub sowieckiej. Przedpole, jak wspomniano, silnie sobie oświetlali raketami. Nie podchodzili jednak blisko kościoła i plebanii, najwidoczniej obawiając się gwałtownej reakcji ze strony obrońców.

Ten bandycki napad i okrutne morderstwa na mieszkańcach szybko przeniosły się do centrum wsi, wokół plebanii, szkoły i kościoła. Zwiększające się pożary, swąd palących się ciał ludzkich i zwierzęcych stały się krzyczącym świadectwem ludobójstwa na niespotykaną miarę.

Po wycofaniu się oddziałów UPA w ciągu dnia jednostka żandarmerii niemieckiej przyjechała i przystąpiła do sprawdzania tragicznych skutków napadu. Po powierzchownej wizji lokalnej i obejrzeniu trupów oraz ogólnego zniszczenia, żandarmi byli zdumieni wyjątkowym okrucieństwem napastników. Nie udzielono jednak żadnej pomocy sanitarnej ani też nie opatrzono rannych. Dzień ten stał się dla całej ludności wsi ciemną nocą, wielką i smutną tragedią, jakiej nigdy w życiu swoim nie przeżywali. (...)

Byliśmy naokoło osaczeni a każdą noc z trwogą i wielkim strachem przeżywali mieszkańcy zwłaszcza kobiety, dzieci i starzy.

Odbyło się burzliwe zebranie komendy AK, która wydała wiążące i jasne polecenia. Otóż postawiono w stan pogotowia wszystkich mieszkańców wsi. Proboszcz osiatkował na frontonie plebanii nowej wszystkie okna. Wykopano wokół niej rowy strzeleckie, założono na bocznym wejściu do kościoła potężne stalowe drzwi. Obrońcy AK zajęli stanowiska ogniowe na wieżach kościelnych i w plebanii. Rozstawiono co wieczór posterunki, ale bez silnego uzbrojenia i sygnalizacyjnych połączeń. Przed plebanią - placówką komendy miejscowej AK - zaprowadzono stały punkt kontrolny, wartę. Również okna frontalne na plebanii, głównego punktu oporu obok kościoła, zabezpieczono workami z piaskiem.

Kilkanaście dni po pierwszym napadzie przechodziło przez wieś wielkie zgrupowanie Niemców w białych kombinezonach i z aparatami podsłuchowymi w kierunku lasu obok Hanaczówki, na Świrz. Podobno w pościgu za zabójcą gubernatora dystryktu Galicji Wächtera. [Bauera - szefa Urzędu Gubernatora - dop. J.W.] Niemców wielce intrygował obronny charakter plebanii, jak małej twierdzy. Najwyraźniej mieli tu ślady polskiej partyzantki.

Rozstawiono też czujki we wsi celem sygnalizowania, kontroli i meldowania obcych osób.

Komenda AK zdecydowała się w tych beznadziejnych warunkach na ważne, jedynie rozsądne rozwiązanie obrony mieszkańców wsi: na stopniowe wysie-

dlanie wszystkich osób cywilnych z całego obszaru wsi do innej miejscowości, jeśli to będzie możliwe, do centralnej Polski albo, jak to wówczas określano, „za San”. We wsi mieli obowiązek zostać tylko sami ochotnicy i obrońcy AK. Decyzja ta była bardzo dramatyczna i kosztowna dla mieszkańców Hanaczowa, ściśniętego przez wroga jakby w kleszczach. Zaczął się więc nowy etap w historii wsi.

Jak się spodziewano po pierwszym napadzie został dokonany następny. Napastnicy obrali na rozrachunek z mieszkańcami wsi dzień 9 kwietnia - niedzielę pierwszego dnia świąt wielkanocnych, a więc po blisko dwóch miesiącach względnego spokoju. Najwidoczniej postanowiono złamać ducha oporu obrońców i koniecznie zlikwidować element polski, jakby bastion wciśnięty między społeczności ukraińskie. Tym razem samoobrona nie była jednak zaskoczona, jak przy pierwszym napadzie. Dodatkowo, uzupełniono ilość obrońców starszymi osobami, które przyszły z pomocą z różnych stron. Bardzo silnie zbudowany parkan i potężne, stare lipy przed frontonem kościoła chroniły obrońców przed wypadami nieprzyjaciela. W wyniku dokładnej analizy naszego strategicznego położenia musieliśmy się wycofać z części bronionego dotychczas obszaru, pozostawiając na pastwę losu mienie gospodarcze (a szczególnie inwentarz żywy i martwy), gdyż nie było żadnych szans na ich ocalenie i obronę, sytuacja zaś nie pozwalała (nie było po prostu czasu) na reorganizację obrony. Uzupełniono w miarę możliwości zaopatrzenie w broń. Przyłączyła się do jednostki AK część partyzantki z lasu i dwóch radzieckich spadochroniarzy, jak też ochotnicy z rozbitych oddziałów łącznie z własnym uzbrojeniem.



Ryc. 74. Mikołaj Wojtowicz i Michał Uryga w Hanaczowie, lato 1942 r. Mikołaj Wojtowicz został zabity przez żołnierzy niemieckich podczas pacyfikacji wioski (02.05.1944 r.).
Fotografię udostępnił p. Piotr Wójtowicz.

Na kilkanaście dni przed spodziewanym atakiem, o. Kapelan Wiktor zwołał przy obecności proboszcza zebranie wszystkich mieszkańców wsi do starej plebanii. O. Kapelan podał praktyczne wskazówki samoobrony, zabronił w bezwzględny sposób nawiedzania i brania udziału w różnych uroczystościach rodzinnych u krewnych i znajomych po sąsiednich wsiach ukraińskich. Zagroził plotkarzom, donosicielom i zdrajcom os-

trymi karami, jak na froncie wojennym. I wreszcie nakazał wszystkim parafianom aby na każdą noc, dla bezpieczeństwa osobistego i dzieci, bezwarunkowo przenosili się do centrum wsi, do domostw blisko plebanii i kościoła. To ostatnie rozporządzenie nie wszystkim się spodobało ale słuszność tego rozkazu potwierdził wkrótce w pełni drugi napad.

Napastnicy weszli na teren wsi i rozpoczęli ataki silnie ostrzeliwując broniących oraz podpalając pozostałe po pierwszym napadzie domy mieszkalne i budynki gospodarcze. Akowcy i wszyscy mężczyźni, którzy mieli przy sobie jakąś broń lub byli zdolni do akcji obronnej, zajęli pozycje wskazane im wokół centralnych punktów obronnych. Kobiety, starcy i dzieci, razem w liczbie około tysiąca, schronili się wewnątrz kościoła i na jego potężny, przestronny strych. Tutaj pilnował porządku i sprawował opiekę duszpasterską (udzielając ogólnego rozgrzeszenia i Komunii św.) proboszcz, zachęcając do zachowania ogólnego spokoju, modlitwy i zaprzestania histerycznego płaczu.

Pewne nerwowe podniecenie, strach i początki paniki u niektórych wrażliwych osób powodował deszcz pocisków po blasze dachu kościoła, robiący wrażenie jakby ciągłej ulewy. Księża, o. Wiktor i o. Szczepan, udzielali w tym czasie pomocy religijnej w prowizorycznym szpitaliku na starej plebanii, a miedyk Ditrich pilnie zaopatrywał rannych z pomocą kilku dziewcząt sanitariuszek.

Bandy, wykorzystując stopniowo ciemności i większą u swoich siłę ognia, podeszły niedaleko kościoła, do stanowisk naszych obrońców. Tu już rozgorzała walka bardzo intensywna z obu stron. Nastąpiło wzajemne ostrzeliwanie, które trwało z małymi przerwami, związanymi ze zmianą stanowisk, dostawą amunicji i wycofywaniem rannych, do następnego dnia (mniej więcej do godz. 10-tej). Wzajemne jednak ataki i obustronny ostrzał nie dawał żadnej ze stron szans zwycięstwa. Natarcia nie ustawały. Bandy spod znaku UPA skoncentrowały swoje ataki, licząc najwidoczniej na wyczerpanie obrońców, tym bardziej, że ich przewaga liczebna nad obrońcami była niewspółmiernie ogromna. Według opinii kierownictwa AK walka ta miała prawdopodobnie zdecydować o ostatecznym wyniku a może i losie mieszkańców Hanaczowa. Napastnicy chcieli się rozprawić za wszelką cenę z nienawidzonym przez nich gniazdem polskiego oporu. Zbliżały się więc, mimo ogromnego poświęcenia i zmęczenia Oddziału Samoobrony AK, chwile rozstrzygające. I w tym właśnie czasie nastąpił dziwny, nieoczekiwany dla obu stron walczących przypadek.

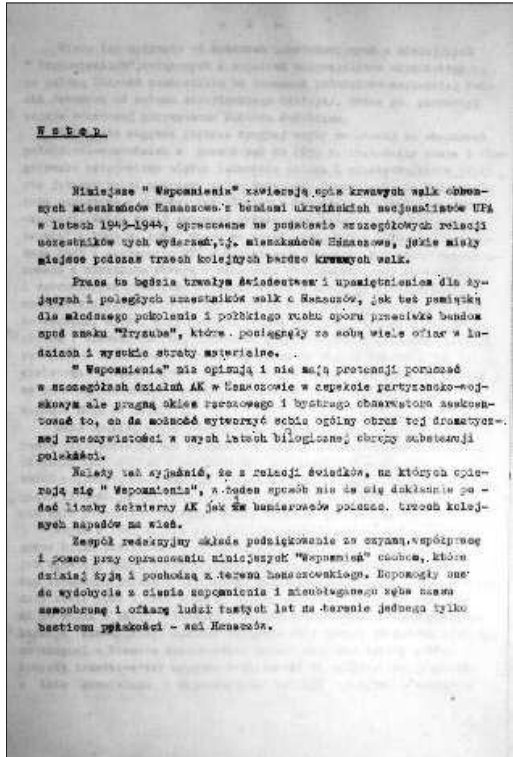
W okresie wojny niemiecko-sowieckiej prowadził często przez wieś Hanaczów powietrzny szlak komunikacyjny dla samolotów niemieckich z dostawami wojskowymi na front wschodni. Właśnie w tym czasie nad wsią przelatywały wspomniane samoloty; piloci zauważyli pożary, walki, jak też duże zgromadzenie partyzantów. Wówczas to samoloty pościgowe obniżyły się na teren walk, nad wsią i poczęły ostro ostrzeliwać wielkie grupy napastników, którzy w zna-

czących grupach byli widoczni przez pilotów. Oddziały walczące, nie mając z góry żadnej osłony, zaczęły się szybko wycofywać na skutek poniesionych strat w rannych i zabitych. Szczególnie to się odnosiło do zgrupowań band ukraińskich. Ten szczególny przypadek dla obrońców i mieszkańców wsi uratował wszystkich Polaków. Po pewnym czasie ustały walki, bandy UPA wycofały się, podobno z wielkimi dla siebie stratami w ludziach. Tak skończył się i taki finał miał drugi napad na wieś. (Antoni Kwaśniewski i Franciszek Węgrzyn, www.hanaczow.pl. Kopie udostępnił p. Piotr Wójtowicz)

Gdy wyszliśmy na hanczowskie przedpole, podeszło do nas trzech mężczyzn z rękami w kieszeniach (na pewno mieli w nich broń) i grzecznie zapytało, skąd jesteście i co sobie życzymy. Po wyjaśnieniu, że jesteście ze Świrza i chcemy pooglądać pomordowanych, skierowali nas do wioski. Przy drodze z Hanaczówki było spalonych parę domów, a w piwnicy jednego z nich leżało kilka ciał spalonych (dzieci i dorośli). Szliśmy dalej mijając spaleniska, z których nie rzadko dolatywał odór spalonych ciał. Znaleźliśmy zwłoki młodego chłopaka zabitego bagnetem. W stodole stojącej przy rozdrożu, gdzie biegnie droga do Siedlisk, widzieliśmy leżących kilku młodych mężczyzn, byłych wartowników. Wyglądali tak, jakby spali. Wszyscy byli pomordowani bagnetami, mieli wiele śladów od uderzenia tym narzędziem zbrodni.

Weszliśmy do domu Magdaleny, która broniąc się w czasie napadu, siekierą rozdzieliła głowę banderowca, ale też zginęła. Jej córka.

Zaszliśmy aż pod wierzbę, oglądając po drodze wiele zabitych i okrutnie po-



Ryc. 75. Pierwsza strona (wstęp) wspomnień Antoniego Kwaśniewskiego i Franciszka Węgrzyna o napadach na Hanaczów. Kopię udostępnił p. Piotr Wójtowicz.

mordowanych. Jeden z obrońców Hanaczowa opowiadał nam, jak zdobył na banderowcu automat. Zaskoczony przez niego bandyta rzucił automat i uciekł, ratując w ten sposób swoje życie.

Byliśmy na podwórku, na którym leżały zwłoki dwóch zmasakrowanych kobiet - matki i córki. Druga córka była schowana w koszu i dzięki temu przeżyła śmierć. Żyje do dzisiaj.

Chodziliśmy po wiosce, oglądaliśmy nieszczęścia, a płacz ludzi towarzyszył nam na każdym kroku. Widzieliśmy około połowę osób zabitych, spalonych i betalsko zamordowanych. Byliśmy wstrząśnięci widokiem. Zastanawialiśmy się na tym, jakie przyczyny mogły być, aby ludzie, ukraińscy sąsiedzi, zachowywali się jak dzikie zwierzęta. (Michał Czapliński)

Dziadek mój Michał Partyka miał we Lwowie siostrę, która nazywała się Maria Czoban i wyszła za mąż za Ukraińca. Z tego związku miała dwoje dzieci, syna i córkę Marysię. Mąż Marii był sparaliżowany i dlatego chyba przeżyła, ponieważ musiał się ktoś nim opiekować. Natomiast co do jej córki to chyba została zamordowana przez swojego brata, bo z początku mama ją widywała a później już nie, zaś dziadka siostra chodziła w żałobie. Zresztą po wojnie nie odnalazła ani siostrę dziadka ani jej córkę.

Przed napadem 2-go lutego na Hanaczów, Maria Czoban wysłała do mojego dziadka list z wiadomością, że ma zabierać rodzinę i jak najszybciej przyjechać do Lwowa. W liście tym umieściła również kawałek czarnego materiału. Ona po prostu wiedziała o tym napadzie, bo jej syn był w ukraińskiej bandzie i często robił w piwnicy zebrania. Przepuszczam, że musiała podsłuchiwać ich plany.

Kiedy Ukraińcy zaatakowali Hanaczów, ludzie nie wiedzieli, gdzie uciekać, więc uciekali w szczere pole - zaczęła się prawdziwa rzeź. Dziadek (60 lat) zginął jako pierwszy z rodziny. Bronił się widłami, zastaniając swoim ciałem córkę Marysię (6 lat). Ukrainiec jednak strzelił z pistoletu i kula przeszła dziadka na wylot i utkwiała w piersi Marysi. Jak by tego było mało Ukraińcom, to obcięli Marysi głowę, a dziadkowi palce. Ponoć zanim Ukraińcy ich zamordowali, Marysia miała rozpaczliwie błagać o życie.

Mama moja (Józefa) schowała brata Mikołaja (miał ok. 1,5 roku) pod siebie i mocno podkurczyła nogi w obawie, że je obetną, ale niestety babcia Rozalia zabrała jej Mikołaja i schowała pod pierzyną, którą miała na plecach. Mama leżała czekając na ciąg dalszy. Później bandyci podeszli do babci, którą zdradziła biała pierzyna. Babcia została uderzona kolbą w głowę, ale przytomności nie straciła, bo słyszała komentarz Ukraińców: „- Ta stara krowa i tak zdechnie”. Natomiast biednemu nic niewinnemu Mikołajkowi rozpruli brzuch aż mu jelita powychodziły na zewnątrz. Później zmarł w drodze do szpitala, jak go po tym napadzie odwozili.

Następnie bandyci podeszli do mamy. Mama modliła się, żeby ją różnili, bo jak będą strzelać to może nie przeżyć, a tak jest szansa na uratowanie życia i chyba sobie to wymodliła. Do dzisiaj ja nie mogę sobie tego wyobrazić jak takie 12-letnie dziecko mogło tyle znieść. Nogi jak wcześniej pisałam miała podkurczone w obawie przed ich utratą. Jak Ukraińcy podeszli to najpierw ją kopali upewniając się czy żyje, a nawet pochylili się nad nią, żeby sprawdzić czy oddycha. Mama nabrała powietrza tyle, że nie wypuściła pary z ust. Za chwilę któryś ze zbrodniarzy zapytał drugiego:

- Co robić, strzelać czy rznąć?

W końcu zdecydowali się na to drugie. Mama dokładnie nie pamięta, ale z osiem, dziewięć uderzeń bagnetem na pewno otrzymała. Jak otrzymała pierwszy cios w górną część ręki, u góry, który ją na wylot, zrobiło jej się bardzo ciepło, a przy następnych kluciach myślała już tylko jak pomóc Mikołajkowi, który strasznie płakał. Wiedziała wtenczas, że ojciec i siostra nie żyją.

Przy tej prawdziwej rzezi Mama nie wydała ani najcichszego jęku, taka była jej silna wola przeżycia - żeby pomóc biednemu Mikołajkowi. Wiedziała, że babcia jest w rozpacz, a na dodatek nie wiedziała, co się dzieje z jej pozostalymi braćmi (Janem i Michałem). Po odejściu bandytów doczołgała się do jakiejś wody, nie pamiętam co to było, i w garści zaniosła swojemu Mikołajkowi tę kropelkę, jaką miała, żeby mu ulżyć choć trochę w cierpieniu.

Z pola zabierali ją ostatnią bo mama uważała, że inni są bardziej ranni od niej. Blizny po bagnetach ma do dzisiaj. Ponoć w szpitalu w Przemyślanach przeżyła bardzo wiele, bo położyli ją z Ukrainkami, które były wrogo do niej nastawione. W nocy uciekała do sali z Polkami bo się bała.

Brat Jan był w miejscowej partyzantce, a brat Michał zdołał uciec ukraińskim bandytom. Obaj przeżyli napad. Również babcia Rozalia. (Krystyna Wierna)

Adam Mucha

Pieśń o Męczennikach

Proszę posłuchajcie po wyraźnym słowie
Co się stało wieczór w naszym Hanaczowie.
Nie jest to w zakryty, lecz w okrutny sposób,
Tam pomordowanych siedemdziesiąt osób.

Proszę posłuchajcie o smutnej nowinie,
Co się stało wieczór w dziewiątej godzinie.
Był pamiętny wieczór trzeciego lutego,
Gdy zamordowali nie tylko jednego.

Była noc głęboka, księżyc jasno świeci,
Z czterech stron wsi naszej jakaś banda leci.
Gdy nad wsią stanęli, rakiety puszczali,
I zaraz w tej chwili cała wieś się pali.

Naprzód patrzmy w stronę od naszej granicy,
Jak tam chowa ojciec dziatki do piwnicy
- Bo ich bardzo kochał, by ich nie pobili,
Tam pada ofiarą zaraz w tej to chwili.

Upada na ziemię i zamyka oczy,
Trafiła go kula, aż mu mózg wyskoczył.
Dziatki rozmawiały, że ojciec na dworze,
I tylko czekały, kiedy im otworzy.

A jedna rodzina, gdy krzyk usłyszała,
Na dwór wylatuje, pewnie skryć się chciała.
Córka, tak jak biegła, zabita została,
A syn na chałupie, matka w łóżku spała.

Nie było ratunku, ni żadnej pomocy,
Tylko jęk żałosny wśród tej jasnej nocy.
Znowu biegł z płomienia jakiś głos urwany:
Matka, syn i córka już pomordowane.

A najbliższy sąsiad nie wie, co go czeka,
Zabrał dziatki ze snu, na pole ucieka.
Trafiła go kula, jak przez pole leci,
Upada na ziemię, kończy swoje życie.

Nie on upadł ojciec, ale i syn jego,
Którego zabili całkiem małego:
Trafiła go kula przez małe serduszko,
Leży na murawie, jak we własnym łóżku.

A tu jedna matka z dziećmi dwoma,
Uciekała z niemi, bo tak przestraszona.
Trafiła na bandę, która mordowała,
Zaraz ją i córkę nożami witała.

A gdy już na ziemi wraz z córką leżała,
To małego chłopca piersią zasłaniała,
By go nie zabili, bo jeszcze maleńki,
By nie upadł śmiercią od katowskiej ręki.

Także jeden ojciec porwał dziatki swoje,
Uciekając z niemi zabili ich troje,
A czwarta dziewczyna ciężko ranna była.
I strasznych morderców bardzo się prosiła.

A tu znów jednego staruszka zabili:
Tu najpierw mieszkanie jego obstąpili,
Dziatki rozproszyli, tak jak z gniazda ptaków,
On zamordowany na kopcu ziemniaków.

A jedna rodzina, gdy pożar ujrzała,
Do piwnicy dziatki niewinne zabrała,
By tu skryć przed śmiercią, ratować im życie,
By jeszcze z godzinę zostać na tym świecie.

Gdy w piwnicy były, w milczeniu siedziały,
Pożaru nad głową nie zauważały.
A płomień ogniowy już do drzwi się ruszał,
Nie uciekła z ognia ani jedna dusza.

A zaś wartowników, którzy wartowali,
Gdy mordercy przyszli, to ich zatrzymali,
Jeden z bandy krzyknął, by się położyli,
Pchali w nich bagnety, wiele tylko chcieli.

Nie no padli starzy i dziatki niewinne,
Którzy opuścili swe domy rodzinne,
Nie jeden zostawił drobne dzieci, żony,
I sam tak jak struna leży rozciągniiony.

Tu jedna kobieta zabita została,
Która z lękiem z chaty na dwór uciekała,
Po śmierci jej jeszcze jeden nóż wsadzili,
Tak się nad niewinną okrutnie pastwili.

A druga tak samo, ta na dworze stała,
I na swym podwórku zabita została,
Po śmierci jej nogi siekierą rąbali
I taką swą kulturę tu pokazywali.

Niedaleko od niej jest panna raniona,
Kończy swe życie strasznie upragniona,
Wyspowiadała się na drogę wieczności,
Dziś już patrzy na nas z górnej wysokości.

A ten znowu leży na progu swej chaty:
Gdy pocisk go trafił, odrzucał zagaty,
Pożaru ratował, a nie wiedział tego,
Że mu już za chwilę nie trzeba niczego.

Inna banda bieży drogą od Zagóry,
Strasznie rozjuszona, jak gradowe chmury,
I w jedno mieszkanie przez drzwi się włamała,
I całą rodzinę żywcem mordowała.

Jak pomordowali, jeszcze podpalili
I ci nieboracy w ogniu się skwarzyli.
Tylko z tej rodziny dziewczynka została,
Która się przed śmiercią pod łóżko schowała.

Zaś matka nieboszczka na ławie siedziała,
Do naga pod piecem spalona została.
Nic jej nie zostało po tej strasznej śmierci,
Tylko ten medalik, co miała na piersi.

A tu dwóch mężczyzn też zamordowali,
Jednemu dwanaście bagnetów wepchali.
Co za straszna boleść była w ranach jego!
Tak pokazywali, jak kochać bliźniego.

Tu znowu mężczyzna rozciągnięty leży,
Który swoje życie położył w ofierze.
Pilnował nas wszystkich i bronił się dzielnie,
Aż upadł nareszcie w katowskie piekielnie.

Zostawił on żonę, bo był jeszcze młody,
Teraz poszedł od nas po wieczne nagrody.
A więc pamiętajmy wszyscy dobrze o tem,
Bo jeszcze zostawił maleńką sierotę.

A jedna staruszka za piecem siedziała,
Płomień ją przypiekał, spalona została.
O jaka to straszna śmierć uduszonego,
Bo nie ma już żadnej pomocy dla niego.

O jakaż to smutna nastała nowina,
Tu zamordowali ojca, a tu syna.
Ojciec był na łóżku, bo był schorowany,
Na tym samym łóżku syn zamordowany.

Syn jeszcze żył dołą, bo był postrzelony,
Młode serce jego żalem obciążone.
Kończy swoje życie, bo był ciężko ranny,
A tamten w mogile został pochowany.

I jednego starca także mordowali,
„Gdzie reszta rodziny?” jego się pytali,
On nic nie powiedział o swojej rodzinie,
Strasznie zamęczony upada i ginie.

Tam jeden mężczyzna w domu chory leżał,
Jak ten krzyk usłyszał, do sieni pobieżał.
Lecz jak drzwi otworzył, to oni już byli
I zaraz go w sieniach za drzwiami ubili.

Matka, córka z wnuką już w mieszkaniu spały,
Nagle krzyk gwałtowny jakiś postyszały,
Skrzyły się za ścianą rąbanego drzewa,
Na pewno ze strachu serce im omdlewa.

Matka niespokojna stamtąd uciekała,
Zaraz na podwórku zabita została,
A córkę za drzewem straszna śmierć spotkała,
Tylko na pamiątkę dziewczyna została.

A jeden mężczyzna na to wszystko patrzył,
Gdy w domu rodzinnym już pożar zobaczył,
To leciał ratować swoje dziatki miłe,
Żeby mu się tylko w ogniu nie spaliły.

Jeszcze nie doleciał, już na ziemię pada,
I już jego serce z wszystkich sił opada,
Leciał on ratować rodzinnego domu,
Jego poratować teraz nie ma komu.

Jedna matka z córką w mieszkaniu siedziała,
I o strasznej śmierci nawet nie myślała,
Aż tu do mieszkania przez drzwi się włamali,
Zaraz matkę z córką kołem mordowali.

Żeby to się tylko na tym zakończyło!
Proszę, posłuchajcie, jak to dalej było:
Po śmierci ich ciała siekierą rąbali,
Aż kawałki ciała po ścianach bryzgali.

Na końcu wsi naszej było troje osób,
Też pomordowani w barbarzyński sposób,
Córka z matką swoją na polu leżeli
A ojca po śmierci do ognia wrzucili.

Na tym my kończymy Pieśń o Męczennikach,
Którzy byli w strasznych tych katowskich rękach.
Skończyli pielgrzymkę oni z tego świata.
Na pewno ich czeka tam wieczna zapłata.

Na koniec słuchajcie, jak ich pogrzebali:
W sobotę, w niedzielę mogiły kopali,
W dziewiątej godzinie w poniedziałek rano
Do kościoła ciała wszystkich wprowadzano.

Po pogrzebie wspólne mogiły sypali,
By dzieci maleńkie ojców pamiętali,
Niech się tu popatrzą na wielkie pamiętki,
Bo tu spoczywają bohaterskie członki.

Maleńkie sieroty co nie pamiętają
I o swoich ojcach niczego nie znają,
Kto wojnę przeżyje, by im tłumaczyli,
Jakie tutaj dusze spoczęły w mogile.

Niech ich te dziateczki często wspominają
I do Matki Boskiej modlitwą błagają,
Niech ich zaprowadzi do swej wiecznej chwały,
Żeby po prawicy Chrystusowej stały.

Złożmy na mogiły najwdzięczniejsze wieńce,
Bo zginęły panny i dzielne młodzieńce.
Więc zanieśmy wspólne te żałobne pienie,
Daj im Jezu Drogi wieczne odpocznienie!

(...) W drugi dzień świąt Wielkanocnych pomagaliśmy chować zamordowanych. Został wykopany zbiorowy grób i wszystkich pomordowanych składaliśmy do tej mogiły - 34 albo 36 osób, przeważnie ludzi starszych i dzieci. Wtenczas widziałem w wiosce małe dzieci powbijane na sztachetach. Ten straszny widok zmienił moje życie, że nawet siebie nie lubiałem. (Kazimierz Bedryj)

Dnia 3 lutego br., o godz. 20,30 dobrze uzbrojone w karabiny maszynowe, granaty ręczne, kule zapalające, rakiety, itp. bandy ukraińskie w liczbie 500-600 ludzi, częściowo w uniformach armii niemieckiej, znenacka napadły na bezbronną polską wieś Hanaczów (parafia Hanaczów, dekanat Wyżniany).

W napadzie brali czynny udział Ukraińcy okolicznych wsi, trzon jednak bandy tworzyli bojówkarze ukraińscy z dalszych terenów. Akcja napadu rozpoczęła się od podpalenia wsi w kilku różnych miejscach równocześnie; gdy powstał popłoch i ludzie śpieszyli na ratunek, bojówkarze z karabinów maszynowych wszczęli do nich ogień, następnie puścili się ulicami wsi i mordowali, kto się pod rękę nawinął; wpadali do poszczególnych domów i w sadystyczny, bestialski sposób znęcali się nad ofiarami, nie szczędząc ani kobiet, ani dzieci, ani nawet obłożnie chorych. Spalono 65 domów mieszkalnych i 163 budynki gospodarcze z całym inwentarzem żywym (79 sztuk) i martwym oraz paszą; zamordowano 55 osób, w tym 17 kobiet i 14 dzieci. Jestem w posiadaniu spisu po-

mordowanych i sposobu znęcania się nad nimi.

Przyczyna napadu: nienawistne nastawienie Ukraińców do Polaków w obecnej dobie.

Obecny stan parafii: część ludności wsi Hanaczów przeniosła się do Lwowa do swoich krewnych i znajomych, pozostała zaś okopała się w trójkącie kościoła, plebanii i szkoły, czuwając w dzień i w nocy. Jeżeli rychło nie nastąpi odprężenie w formie zabezpieczenia bezbronnej ludności przed rozwydrzeniem ukraińskich band, praca w parafii będzie niemożliwa. Nasi ojcowie dotychczas trwają na placówce.

Ogłoszonej z mienia parafii przyszli z doraźną pomocą: oo. Franciszkanie ze Lwowa, Krakowa, Jasła, Czysta, sąsiednie polskie parafie i Komitety. Lwów, dnia ... lutego 1944 r. O. Kornel Czupryk (Prowincjał) [21, str. 232]

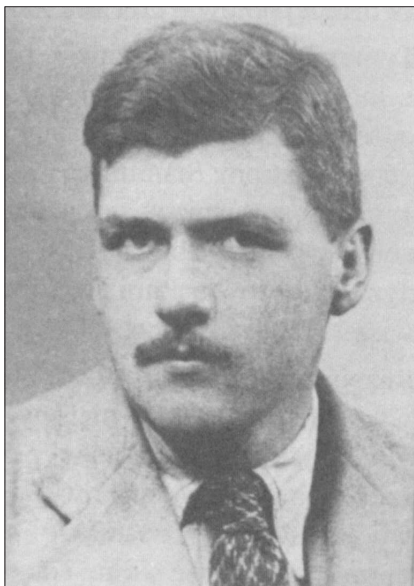
Następnego dnia nad ranem, 2 maja, gdy jeszcze szarzało, oddział kpt. „Jan-ka” [Jan Antonów - dop. J.W.] był już przygotowany do drogi. Nie było żadnych nowych alarmujących meldunków, panowała cisza. Naraz z południowo - wschodniego, zamierzonego kierunku marszu, rozległy się okrzyki: - „Halt! Halt!”. To żołnierze ubezpieczenia natknęli się na Niemców, znowu okrążających Hanaczów.

Jak się okazało potem, wieś została okrążona przez batalion czy też dwie kompanie SS, żandarmerię i gestapo z trzema czołgami, działkami i granatnikami. Podeszli oni już poprzedniego dnia wieczorem od strony Zaciemnego, Świrza i Hanaczówki, ale zatrzymali się około 2 km od wsi. Szli piechotą, działka ciągnęły konie, a czołgi czekały pod Stanimirzem - stąd ich nie zauważono wcześniej.

Nie wiedząc jeszcze o tym, kpt. „Janek” wysłał natychmiast zwiad pod dowództwem kpr. Lipskiego „Pucha-cha”. Ten 8-osobowy patrol natknął się na Niemców, którzy odcięli go od Hanaczowa. Żołnierze przeskoczyli więc rzeczkę o wysokich brzegach i zaczęli uchodzić w kierunku zachodnim przez podmokłą łąkę. Miejscami brnęli w wo-



Ryc. 76. Józef Chruściel, lat ok. 40, z Hanaczowa, aresztowany we Lwowie. Zginął zamęczony przez gestapo. Reprodukacja z: A. i A. Wojtowicz. Kronika Małej Ojczyzny.



Ryc. 77. Jan Antonów, lat 34, dowódca obrony Hanaczowa, zabity przez Niemców podczas pacyfikacji wioski. Reprodukacja z: J. Węgierski.

Armia Krajowa na południowych i wschodnich przedpolach Lwowa, str. 209.

dzie po tydki. Gdy przebiegli około 80 m, dostali się pod ogień karabinu maszynowego z czołgu, który jednak wobec zniszczenia mostów musiał zaniechać pościgu. Rozwinięci w tyralierę biegli dalej, teraz już przez pole orne wznoszące się pod górę, znajdując się cały czas pod ostrzałem. Ten bieg był już ponad siły, ale przed nimi leżał jakiś zbawczy zagajnik. Pieszko, przez pola, dotarli do spalonych zabudowań folwarku w Oparowie (około 10 km na północny zachód od Hanaczowa), skąd wysłali łącznika do Bilki Szlacheckiej. Przysłanym z Bilki wozem zabrano ukrytą pod słomą broń, a żołnierze pojedynczo poszli do Bitek.

Tymczasem Niemcy, okrążając Hanaczów, skierowali około godziny 5-tej lub 6-tej na wieś ogień artylerii i pozostałej broni. Pierwsze pociski padły na kościół i klasztor. Nie było mowy o obronie; trzeba było albo kryć się w bunkrach, albo próbować przerwać się przez pierścień otaczających wieś Niemców.

Kpt. „Janek” podjął decyzję przebić się z częścią żołnierzy w kierunku południowo - wschodnim. Wysłane kolejne patrole pod dowództwem sierż. Mikołaja Kwaśniewskiego „Strońcia” i plut. Michała Zalińskiego „Żbika” doniosły bowiem, że najłabszy punkt w pierścieniu niemieckim wydaje się być po stronie południowej i tam kpt. „Janek” postanowił przebić się do lasu. Od ostatnich zabudowań do lasu było jednak ponad 1000 m i żadnej osłony. Reszta oddziału, pozostająca we wsi, miała wiązać ogniem nieprzyjaciela, a następnie schronić się w przygotowanych bunkrach.

Tylko część grupy „Janka” przebiła się do lasu. Pod ogniem niemieckiego karabinu maszynowego padł sam kpt. „Janek” oraz dwaj żołnierze: rkm-ista Jan Błaszczów z Krosienka i amunicyjny Michał Hołowaty ze Świrza. Jakie były inne straty, relacje nie są ze sobą zgodne. W lesie starli się jeszcze dodatkowo z UPA.

Inna część oddziału pod dowództwem Fiodora próbowała bezskutecznie wydostać się w kierunku na wschód - do Zaciemnego. Gdy to okazało się niemożliwe, ukryli się w bunkrach.

Trzecia grupa pod dowództwem już przeszło 50-letniego byłego oficera Korpusu Dowbora - Muśnickiego, hanaczowianina, ppor. Jana Dyla „Mariana”, próbowała przebić się w kierunku południowo-zachodnim. I ta akcja nie udała się. Część ludzi ostatecznie ukryła się, część zginęła. Poległ też ppor. Dyl.

Niemcy po wejściu do wsi biegali po zgłiszczach i ruinach. Wściekali się, że nie mogą natrafić na partyzantów. Podjechali czołgiem do centrum wsi i zaczęli burzyć stojące tu budynki. Rozprawiali się też z nielicznymi schwytanymi kobietami i starcami, którzy nie ukryli się. W improwizowanym szpitaliku leżeli ranni i chorzy na tyfus. Wszystkich spędzono pod kościół i tam selekcjonowano, oddzielając Żydów. Część schwytanych zastrzelono; tak zginęli w samym kościele ranni w nogę Mikołaj Wojtowicz, Karolina Nieckarz i Józef Skotnik, a koło kościoła Kazimierz i Zofia Łęgowi. Pełne straty nie są znane, gdyż spośród przybyłych tu ochotników spoza Hanaczowa także niektórzy zginęli. Wiele osób pobito. Według Alojzego Wojtowicza straty polskie wyniosły 16 zabitych żołnierzy AK, w tym dwóch oficerów, oraz około 30 osób spośród osób cywilnych. Podobno straty w początkowej walce ponieśli i Niemcy.

Chorej na tyfus sanitariuszce z Przemyśla, Rozalii Ostrowskiej „Róży”, która sama ocalała, udało się jeszcze uratować Żydówkę z oddziału partyzanc-



Ryc. 78. Tablica poświęcona ofiarom napadów ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA z Hanaczowa, Hanaczówki i Stanimierza. Płytę wmurowano w kościele w Radzimowie (Dolny Śląsk). Zdjęcie nadesłał p. Piotr Wójtowicz.

kiego, Fankę Bergwerk. „Róża” potwierdziła, że jest ona Polką.

Niemiecka akcja „oczyszczająca” trwała do południa. Zniszczono i spalono, co jeszcze ocalało po napadach UPA. Czego nie udało się łatwo spalić, polewano benzyną, zakładano miny i wysadzano w powietrze. Tak zburzono część plebanii. Kościół, choć podziurawiony pociskami, ocalał.

Część młodych mężczyzn Niemcy zabrali ze sobą do Pohorylec i oddali tam w ręce żandarmerii; osadzono ich potem we Lwowie, w więzieniu przy ul. Łąckiego. Wśród aresztowanych żołnierzy AK byli kpr. Tadeusz Szul „Wenus” (z Krosienka) i Zygmunt Blumski „Hrehorcio” [miał pseudonim „Korsarz” i był z Pniatynia - dop. J.W.). Razem z nimi trafił do więzienia młody partyzant żydowski, któremu podczas selekcji udało się wmieszać między Polaków. Wszyscy trzej, przesłuchiwani, podali jako własne nazwiska swych rówieśników z Hanaczowa, o których wiedzieli, że zginęli. W drugiej połowie czerwca wszyscy trzej zostali zwolnieni.

Tymczasem w Hanaczowie, po wycofaniu się Niemców, ci z obrońców wsi, którzy pozostali ukryci, zgrupowali się wokół płonącej plebanii. Tam jeszcze ostrzelały ich nadleciało nad wieś dwa samoloty niemieckie. Gdy wkrótce od strony Stanimirza i Siedlisk zaczęły pod wieś podchodzić grupy Ukraińców, zorganizowany naprędce oddział pod dowództwem „Darlinga” otworzył ogień do zbliżających się. Potem jednak Polacy razem z ocalałymi partyzantami sowieckimi i żydowskimi wycofali się w kierunku Przemyślan i Swirza. Hanaczów przestał istnieć. [17, str. 207]

Drugi napad na Hanaczów miał miejsce w same święta wielkanocne w 1944 roku, gdy na Lwów był sowiecki nalot lotniczy. Napad ten nie zaskoczył Polaków w Hanaczowie. Polacy odnieśli zwycięstwo. Duszą obrony był miejscowy młody franciszkanin. Doniósł on do Biłki po tym zwycięstwie, że pozostało mu tylko 82 naboje. Wtedy to Ukraińcy zastosowali inny środek likwidacji polskiej placówki. Oskarżyli przed Niemcami, że w Hanaczowie jest pełno polskich partyzantów. W dniu 2 maja 1944 r. wjechali Niemcy. Otoczyli resztki niedopalonej wsi armatami, rozbili lub rozproszyli obrońców, weszli do środka i postrzelali kogo tylko napotkali. Niedobitkom udało się zbiec.

Ludność Hanaczowa udało się uratować w znacznym procencie jeszcze po pierwszym napadzie. Kiedy po pierwszym napadzie zaczęli wyjeżdżać z Hanaczowa ludzie starsi, kobiety i dzieci, Ukraińcy obsadzili wszystkie drogi i każdego mordowali. Wyjazd z Hanaczowa faktycznie stał się niemożliwy. Rozbijali dzieci, khuli bagnietami kobiety, strzelali mężczyzn. Dopiero Biłka Szlachcka, wieś podlwowska, zdołała ocalić ludność Hanaczowa. Mianowicie chłopci bileccy jeździli dwa razy do Hanaczowa, mając do obrony sześciu Niemców z „Reitereschwadron Galizien”, których udało się pozyskać dla tej akcji. Ludność Hanczowa osiedliła się w Biłce i Czyszkach. Ukraińcy na widok Niem-

ców nie strzelali i tym sposobem udało się uratować hanaczowian. Na miejscu w Hanaczowie pozostała tylko obrona z franciszkaninem, którą ostatecznie, jak już wspomniano, rozbili później Niemcy pod pozorami niszczenia polskich partyzantów. [16, str. 70]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 137 osób

- | | |
|-------------------------|---|
| 1. Bednarz Józef | 10.04.1944, lat 17 |
| 2. Bednarz Łukasz | 15.04.1944, lat 38 |
| 3. Bednarz Michał | 10.04.1944, lat 30 |
| 4. Bohonos Michał | 10.04.1944, lat 51, zakłuty bagnetem |
| 5. Brzoza Jan | 20.02.1944, lat 25 |
| 6. Burek Anna | 03.02.1944, lat 35 |
| 7. Burek Józef | 03.02.1944, lat 30 |
| 8. Burek Józef | 03.02.1944, lat 4 |
| 9. Burek Karolina | 03.02.1944, lat 52, zarąbana siekierą |
| 10. Burek Magda | 03.02.1944, lat 3 |
| 11. Burek Marcin | 03.02.1944, lat 38 |
| 12. Burek Michał | 03.02.1944, lat 40, zarąbany siekierą |
| 13. Burek Mikołaj | 03.02.1944, lat 53 |
| 14. Burek | 03.02.1944, lat bd, d. Michała Burka |
| 15. Burek Stanisław | 03.02.1944, lat 7 |
| 16. Burek Stefania | 03.02.1944, lat 11 |
| 17. Chańko Piotr | 10.04.1944, lat bd |
| 18. Chmielowska Zofia | 10.04.1944, lat 60 |
| 19. Chmielowski Jan | 10.04.1944, lat 65 |
| 20. Dąbrowski Benedykt | 10.04.1944, lat 71 |
| 21. Dobosz Albin | 15.08.1943, lat 31 |
| 22. Dyl Józef | 13.04.1944, lat 35 |
| 23. Dyl Marcin | 13.04.1944, lat 67 |
| 24. Dyl Maria | 13.04.1944, lat 28 |
| 25. Dyl Mikołaj | 13.04.1944, lat 16 |
| 26. Dżoga Katarzyna | 03.02.1944, lat 31 |
| 27. Dżoga Rozalia | 03.02.1944, lat 37 |
| 28. Figurska Katarzyna | 03.02.1944, lat 8 |
| 29. Figurska Katarzyna | 10.04.1944, lat 31, zamordowana toporem |
| 30. Figurska | 03.02.1944, lat bd |
| 31. Figurska Rozalia | 03.02.1944, lat 21 |
| 32. Figurska Stanisława | 03.02.1944, lat 17 |
| 33. Figurska Zofia | 03.02.1944, lat 47, zamordowana toporem |
| 34. Figurski Alojzy | 03.02.1944, lat bd |
| 35. Figurski Antoni | 03.02.1944, lat 36, zamordowany toporem |

36. Fronczak Mikołaj 10.04.1944, lat 34
37. Grzešków Józef 03.02.1944, lat bd
38. Hajzakiw Józef 10.04.1944, lat bd
39. Ilków Józef 13.04.1944, lat 14
40. Ilków 10.04.1944, lat 67
41. Ilków Stanisław 13.04.1944, lat 43
42. Jaworski Jan 03.02.1944, lat 52
43. Kunicki Stanisław 10.04.1944, lat 60
44. Kwaśniewski Jan 15.10.1944, lat 35
45. Lipnicka Józefa 03.02.1944, lat 10, spalona żywcem
46. Lipnicka Katarzyna 03.02.1944, lat 38, spalona żywcem
47. Lipnicka Maria 03.02.1944, lat 20, spalona żywcem
48. Lipnicka Zofia 03.02.1944, lat 14, spalona żywcem
49. Lipnicki Kazimierz 03.02.1944, lat 4
50. Lipnicki Mikołaj 03.02.1944, lat 56
51. Łaba Józef 03.02.1944, lat 22
52. Łamasz Karolina 03.02.1944, lat 20, zamordowana siekierą
53. Łamasz Kazimierz 03.02.1944, lat 1
54. Łęgowy Kazimierz 10.04.1944, lat 33
55. Łęgowy Maria 10.04.1944, lat 27, zamordowana siekierą
56. Michaliszyn Michał 10.04.1944, lat 51
57. Nieckarz Albin 03.02.1944, lat 28
58. Nieckarz Aniela 10.04.1944, lat 32
59. Nieckarz Antoni 03.02.1944, lat 28
60. Nieckarz Florian 03.02.1944, lat 57, zamordowany toporem
61. Nieckarz Jan 03.02.1944, lat 24
62. Nieckarz Karol 03.02.1944, lat 65
63. Nieckarz Katarzyna 03.02.1944, lat 61
64. Nieckarz Magdalena 03.02.1944, lat 46
65. Nieckarz Marcin 03.02.1944, lat 47, zamordowany toporem
66. Nieckarz Maria 03.02.1944, lat 54
67. Nieckarz Michał 13.04.1944, lat 17
68. Nieckarz Mikołaj 03.02.1944, lat 24
69. Nieckarz 03.02.1944, lat bd, d. Zofii Nieckarz
70. Nieckarz 03.02.1944, lat bd, d. Zofii Nieckarz
71. Nieckarz Paulina 03.02.1944, lat bd
72. Nieckarz Rozalia 03.02.1944, lat 24
73. Nieckarz Rozalia 03.02.1944, lat 70
74. Nieckarz Stanisław 03.02.1944, lat 17
75. Nieckarz Stanisława, 03.02.1944, lat 12
76. Nieckarz Zofia 03.02.1944, lat 31

77. Niemczycki 03.02.1944, lat 58
78. Olszyńska Genowefa, 03.02.1944, lat 22
79. Partyka Maria 03.02.1944, lat 6, odcięto jej główkę
80. Partyka Michał 03.02.1944, lat 60, ucięto mu palce
81. Partyka Mikołaj 03.02.1944, lat 1,5, rozpruto mu nożem brzusek
82. Piller Bronisława 03.02.1944, lat bd
83. Prusak Marcin 15.03.1944, lat 36
83. Rębisz Antonina 03.02.1944, lat 44, zakłuta bagnetem
84. Rębisz Grzegorz 03.02.1944, lat 71
85. Rębisz Józef 03.02.1944, lat 34
86. Rębisz Józefa 03.02.1944, lat 20, zakłuta bagnetem
87. Rębisz Kazimierz 03.02.1944, lat 66, zamordowany toporem
88. Rębisz Piotr 03.02.1944, lat 56, zakłuty bagnetem
89. Rębisz Władysław 03.02.1944, lat 16, zakłuty bagnetem
90. Sawicka Elżbieta 03.02.1944, lat 35, zakłuta bagnetem
91. Skotnik Józef 03.02.1944, lat 34
92. Skotnik Karolina 03.02.1944, lat 62
93. Skotnik Katarzyna 03.02.1944, lat 61, spalona żywcem
94. Skotnik Kazimierz 13.04.1944, lat 35
95. Skotnik Marcin 03.02.1944, lat 63
96. Skotnik Michalina 03.02.1944, lat 65
97. Słabiniak Agnieszka, 10.04.1944, lat 7, d. Fr. Słabiniak
98. Słabiniak Franciszka, 10.04.1944, lat 35, zamordowana toporem
99. Słabiniak Katarzyna, 10.04.1944, lat 5, d. Fr. Słabiniak
100. Słabiniak 10.04.1944, lat 3, d. Fr. Słabiniak
101. Szczerba 02.05.1944, lat 75, zamordowany toporem
102. Świerk Antoni 03.02.1944, lat 52, zamordowany toporem
103. Świerk Franciszek 10.04.1944, lat 50
104. Świerk Józef 03.02.1944, lat 32
105. Twardowski Jan 03.02.1944, lat bd
106. Twerd Jan 03.02.1944, lat 38, zakłuty bagnetem
107. Twerd Jan 03.02.1944, lat 4, zakłuty bagnetem
108. Tybińska Anna 10.04.1944, lat 60, zamordowany toporem
109. Tybiński Józef 10.04.1944, lat 18, zamordowany toporem
110. Tymkowski Michał, 10.04.1944, lat 32
111. Tymkowska Anna, 10.04.1944, lat bd
112. Urban Karol 03.02.1944, lat 65
113. Urban Katarzyna 03.02.1944, lat 61, zamordowana toporem
114. Urban Maria 03.02.1944, lat 56, zamordowana toporem
115. Urban Mikołaj 03.02.1944, lat 56
116. Urban Stefania 03.02.1944, lat 42

117. Uryga Emilia 03.02.1944, lat 11, zakłuta bagnetem
118. Uryga Magdalena 03.02.1944, lat bd
119. Uryga Mikołaj 03.02.1944, lat 56
120. Uryga Rozalia 03.02.1944, lat 57, zakłuta bagnetem
121. Węgrzyn Agnieszka, 10.04.1944, lat 72
122. Węgrzyn Andrzej 10.04.1944, lat bd
123. Węgrzyn Genowefa, 03.02.1944, lat 20
124. Węgrzyn Kazimierz, 03.02.1944, lat 35
125. Węgrzyn Klara 03.02.1944, lat 43, zamordowana toporem
126. Węgrzyn Maria 10.04.1944, lat 51, zakłuta bagnetem
127. Węgrzyn 10.04.1944, lat 75
128. Węgrzyn Wanda 10.04.1944, lat 75
129. Wojtowicz Jan 05.04.1944, lat 30
130. Wojtowicz Józef 03.02.1944, lat bd
131. Wojtowicz Marcin 10.04.1944, lat 75
132. Wojtowicz Mikołaj, 02.05.1944, lat 18
133. Wojtowicz Rozalia, 10.05.1944, lat bd
134. Wojtowicz Zofia 10.04.1944, lat 36, zamordowana toporem
135. Woźniak Józef 03.02.1944, lat 34, zamordowany toporem
136. Woźniak Albina 03.02.1944, lat bd
137. Ziółcka Karolina, 03.02.1944, lat bd

c) źródła: Wykaz ofiar napadów ukraińskich sporządził Mikołaj Kwaśniewski (były mieszkaniec Hanaczowa); uzupełniono ze wspomnień Karola Wyspiańskiego, A. Kwaśniewskiego i F. Węgrzyna. Kopię wspomnień A. Kwaśniewskiego i F. Węgrzyna nadesł p. Piotr Wójtowicz. Listę ofiar uzupełnił P. Wojtowicz. Wspomnienia K. Bedryja, W. Żukrowskiego, K. Wiernej i M.. Czaplńskiego - w zbiorach autora.

11.3. Hanaczówka - wieś liczyła 105 zagród i 615 mieszkańców, w tym 418 Polaków, 160 Ukraińców i 37 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 133, a mieszkańców do 674. NKWD aresztowało 4 osoby.

a) okoliczności napadów i terroru

Mój prapradziadek Stefan (lub Szczepan) Sokaluk ożenił się z Karoliną Maksymowicz, urodzoną w Kamionce Strumiłowej, zmarłą w 1927 r. w Soroku. Przez jakiś czas mieszkali we Lwowie na ul. Isakowicza. Dziadek Stefan miał sporo pieniędzy, gdyż swego czasu był zarządcą wszystkich dóbr hrabiego Baworowskiego, od którego otrzymywał solidną emeryturę w dolarach. Już po śmierci żony został namówiony przez jej siostrę, Marię Dżogę (z domu Maksymowicz) do zbudowania domu w Hanaczówce, koło Hanaczowa, gdzie były

przepiękne tereny.

Ziemię w Hanaczowce kupił będąc już na emeryturze i przed samą wojną zbudował tam na stoku murowany duży dom (na 2 rodziny) z kolumnami i podestem, gdzie znajdował się także sad oraz ogród. Miał to być dom letniskowy. Prapradziadek przeprowadził się tam dopiero po jakimś czasie.

Dom budowali ukraińscy majstrowie - sąsiedzi, którym nie szczędził pieniędzy za ich pracę. Po wybuchu II wojny światowej przybyła do niego córka, Maria Komorowska (zd. Sokaluk) z mężem i z dziećmi, która mieszkała z rodziną swojego męża w Mławie. W Hanaczówce wołali na nich „Pany z wysoczyny”, czyli państwo ze stoku górskiego (ze względu na położenie domu).

9 kwietnia 1944 r. przybiegł do ich domu około 12-letni syn Ukraińca o polskim nazwisku Dąbrowski (który bardzo lubił dziadka Sokaluka) i krzycząc głośno próbował ich ostrzec: - „Panie, idą was mordować!”. Prapradziadek Stefan nie chciał uwierzyć w to, żeby sąsiedzi, z którymi dobrze żył, którzy wybudowali mu dom, a on płacił im za to bardzo dobre pensje, mogliby posunąć się do takich czynów... Pozostał w domu. Jego córka z mężem Janem i dziećmi nie chcieli ryzykować i schronili się w pobliskim kościele (w Hanaczowie), a Stefan Sokaluk pozostał w domu.

Na drugi dzień Jan Komorowski (jego zięć) wraz córką Stefą (moją babcią), poszli do Hanaczówki, aby sprawdzić, co dzieje się z dziadkiem i ewentualnie, żeby zabrać go do kościoła, gdzie ukryła się większość Polaków z obu wiosek.

Niestety, obraz, jaki zastali, był makabryczny... Stefan Sokaluk leżał na podwórku - pomiędzy rogiem domu a schowkiem, który był przygotowany do schronienia się w razie napadu Ukraińców. Miał rozerwany nożem żołądek i wbi-



Ryc. 79. Powrót z kościoła
w Hanaczowie, 31.05.1943 r.
Od lewej: Stefania Komorowska
z siostrą Karoliną. Zdjęcie nadesłała
p. Katarzyna Sobiecka-Tomporowska.

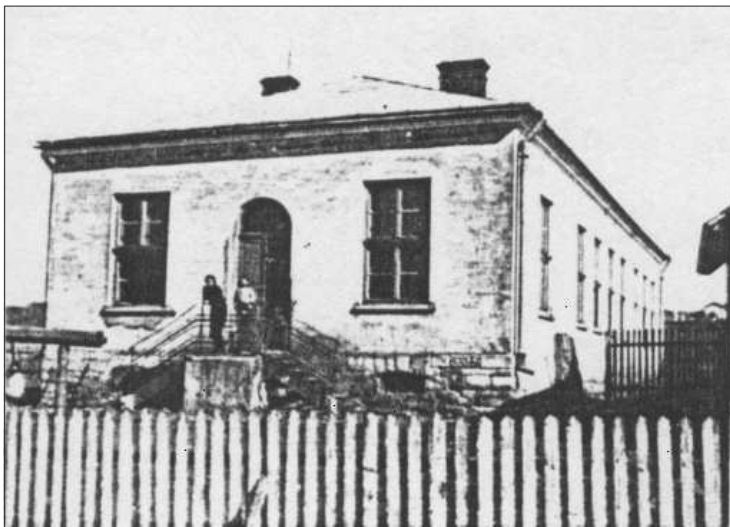
ty w skroń nóż... Prawdopodobnie nie zdążył dobiec do tego schowka.

Po chwili przybiegł jakiś chłopiec, aby ostrzec Jana i jego córkę, że zbliżają się Ukraińcy i będą chcieli także ich zamordować, więc Komorowscy z powrotem uciekli do Hanaczowa, nie zdążywszy pochować Stefana Sokaluka. Ale dziadek miał dozorcę domu, który zabrał jego ciało i po kryjomu pochował w rogu cmentarza w Hanaczowie. Jednak został za to ukarany - banderowcy zabili dozorcę, wbijając w niego nóż z kartką „Za to, żeś dobrze panów pilnował”. Został zamordowany za to, że służył Polakom...

Trudno mi powiedzieć dokładnie z czyjej ręki. Z relacji mojej cioci wynika, iż w tamtym czasie zbierali się Ukraińcy z różnych wiosek i mordowali Polaków... Tak więc mój prapradziadek był jedną z ich ofiar. Miał ok.. 70 lat. (Katarzyna Sobiecka-Tomporowska)

W porozumieniu z polskim inspektorem ze Złoczowa zostałam przeniesiona z Chlebowic Świrskich do Hanaczówki, do szkoły z polskim językiem nauczania. W tej wsi przeważała ludność polska. Uczyłam tam od połowy września 1941 do lutego 1944 r.

Jesienią 1943 r. rozpoczęły się terrorystyczne akcje ukraińskie. W lesie należącym do leśniczówki został zastrzelony były kierownik szkoły, Stanisław Weiss. Osierocił żonę i synka. Został pochowany w nastroju patriotycznym w Hana-



Ryc. 80. Budynek szkoły w Hanaczówce z mieszkaniem nauczycielskim, Stan sprzed 1939 r. Fotografię nadesłała p. Bogumiła Gotowt.

czowie, polskiej wsi, przez oo. Franciszkanów, przy udziale nauczycieli i ludności polskiej. Żona pana Weissa, z pochodzenia Rusinka, otrzymywała od Ukraińców listy z pogrózkami i naciskami, iż ma wrócić do społeczności ukraińskiej i wychować syna na Ukraińca.

Mieszkałam w szkole stojącej na skraju wsi. Często w nocy budziły mnie ze snu strzały i śpiewy „Smert` Lacham”. Przeniosłam się do gospodarza, Kaziemierza Niekrasza. Było mi rażniej wśród swoich ludzi. 2 lutego 1944 r. wieczorem, kiedy wracałam z Hanaczowa, zauważyłam mijających mnie mężczyzn, niosących w rękach banki w jakich kupuje się na wsi naftę. W domu, kiedy już przygotowywałam się do snu, zapukał gospodarz i poprosił abym wyszła przed dom. Dookoła Hanaczowa wybuchały pożary, zapalano strzałami stogi i stodoły. W krótkim czasie cała wieś zaczęła się palić. Wzniósł się straszny krzyk, wycie psów i zrobiło się jasno od łuny. Trzeba było uciekać. Gospodarz zapraszał do ziemianki pod kartofliskiem w polu. Postanowiłam skryć się u koleżanki Weissowej, która mieszkała niedaleko, na parterze nowego domu. Piętro i strych były niewykończone. Tam skryłyśmy się z siostrą i moją 6-letnią córeczką. Z wysoka, przez szpary w deskach, patrzyłyśmy i słuchałyśmy lamentów, ryku bydła i wreszcie zorientowałyśmy się, że trwa jakaś walka. To partyzantka AK i żydowska przybyły z lasu na obronę wsi. Około drugiej czy trzeciej nad ranem trochę ucichło.

Rano, 3 lutego, postanowiłam pójść do Hanaczowa. Na łące, przez którą trzeba było przejść, leżały ciała przeważnie starszych mężczyzn, były też kobiety i małe dzieci. Kiedy przechodziłam przez podwórko ocalałego domu w centrum wsi, gospodarz tej chaty zaprosił mnie do wnętrza. W izbie leżało czworo rannych. Kobieta z pociętymi rękoma, dwie młode dziewczyny skłute, położone jedna na drugiej i mały chłopiec z rozciętym brzuszkiem, siną głową i wysadzonym okiem. Opatrzyłam ich jak mogłam bandażami z pociętego prześcieradła. Czekala na nich furmanka, która miała zawieźć ich do szpitala w Przemyślanach. Dziecko w drodze do szpitala zmarło.

Środkowa część wsi z kościołem i klasztorem ocalała. Ludność schroniła się do kościoła i klasztoru. oo. Franciszkanie walczyli wspólnie z partyzantką. Najbardziej poszkodowani zbierali, co im pozostało, z pomocą sąsiadów ładowali na wozy i uciekali do Lwowa. My z kol. Janiną Jansonówną postanowiłyśmy też wyjechać. Wróciłam do domu i namawiałam siostrę, aby razem ze mną i córeczką jechała do Lwowa. Siostra postanowiła jeszcze zostać, i prosiła abym zabrała ją później, kiedy będzie można później zabrać rzeczy i żywność. Z ciężkim sercem wyjechałam z córką i koleżanką ze stacji kolejowej Kurowice, w odległości 10 km od Hanaczówki. Zabrali nas polscy kolejarze bez biletów i wysadzili przed Lwowem (ze względu na bezpieczeństwo przed łapankami niemieckimi). (Zofia Bakota)

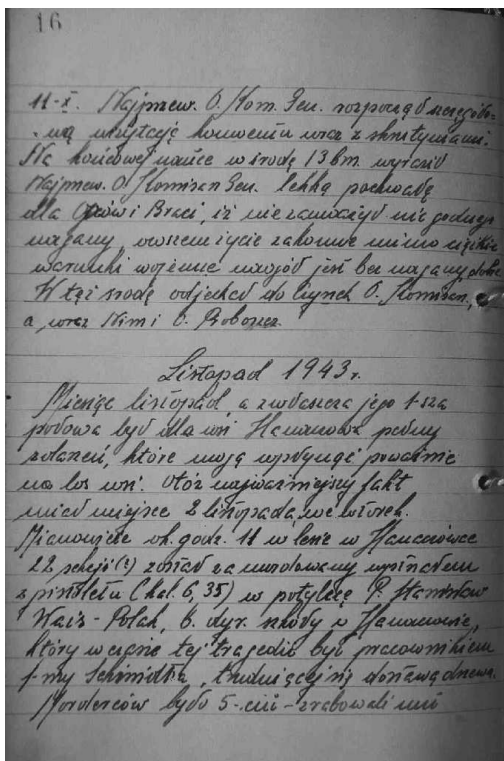
Pierwszy napad na Hanaczów ominął naszą wioskę - Hanaczówkę - w której były rodziny ukraińskie (30 numerów) i mieszane. Obie wioski oddzielone były symbolicznie, bo za pomocą krzyża stojącego przy drodze.

O drugim napadzie wiedziało dość dużo osób z Hanaczówki, bo powiadomiły o tym kobiety, żony Polaków, pochodzące z Siedlisk. Jedną z nich była Pelagia, żona mojego sąsiada, Kazimierza Nieckarza.(...)

Pierwszy ogień błysnął w Hanaczówce w zabudowaniach mojego stryja, Józefa Wyspiańskiego, a później w Hanaczowie. Zaraz potem usłyszałem strzał w sadzie mojego ojca i powiedziałem do Kazika Nieckarza, że pewnie kogoś w moim domu rodzinnym zamordowano. Pomyślałem, że ojciec lub matka wypędzała ze stajni krowy i została zastrzelona. (...)

Dopiero rano wróciłem do Hanaczówki i poszedłem wprost do domu moich rodziców. Rzeczywiście, w sadzie leżał zabity ojciec, Mikołaj Wyspiański i jego brat Wojciech. W mieszkaniu, na łóżku, leżała ranna matka, Pelagia Wyspiańska; postrzelone miała gardło i nie mogła dużo mówić. Oprócz nich zostali zastrzeleni lub zarządani inni mieszkańcy: Leon Figurski, Katarzyna Łazowska, Anna Jankowska, Jan Nieckarz, Michał Niebylski, Antoni Piwowar, Mikołaj Chybiła, Józef Szczerbaty, Maria Szczerbata, Antoni Bobko, Kazimierz Sawicki, Kazimierz Szczerba i Grzegorz Giereszowski. (...)

Ze zbrodnią w naszej wiosce miało związek kilku miejscowych Ukraińców. Byli nimi: Jakubeczko Mychajło - ten rzucił małego chłopca do ognia, a siekierą zarząbał Annę Nieckarz. Sławko Huzar na drugi dzień po napadzie zamordował siekierą Jana Nieckarza. Iwan Charkawij - dobijał mojego ojca, a może i postrzelił moją matkę. Polskie zabudowania w Hanaczówce wskazy-



Ryc. 81. Kopia strony Kroniki Konwentu z Hanaczowa z opisem zabójstwa nauczyciela St. Weissa. Zdjęcie nadesłał p. Piotr Wójtowicz.

wała Anna Kołos, zaś głównym bandziorem w tej wiosce był Stefan Bołaj, a nie mniejszą rolę spełniał Petro Kołos oraz Mykoła Rudak.

Po przejściu frontu, gdy mężczyźni zostali zabrani do wojska, banderowcy wychodzili w nocy ze swych kryjówek i uprowadzali bezbronne kobiety. Taką kaźnią stał się Stanimierz, gdzie zginęły m.in.: Anna Nieckarz, Antonina Piwowar, Katarzyna Blicharska i brat mojej żony, Michał Niebylski, 18-letni chłopak. Przez kilka dni bandyci znęcali się nad porwanymi. Ofiarom ukraińscy kaci wyrywali języki, żyły z rąk oraz pchali druty do uszu, nosa, gardła i oczu. Głównym hersztem tej bandy był Ukraińiec o nazwisku Dżegin. Z opowiadań tamtejszych starszych ludzi wiem, że z domu, w którym odbywały się te niehumanitarne mordy, słychać było straszliwe jęki. Przechodzący obok tej kaźni ludzie musieli zatykać sobie uszy. (Karol Wyspiański)

Koleżanką Mamy była p. Weiss, żona leśniczego w Hanaczówce, również nauczycielka w tej szkole. Mama była bardzo wdzięczna p. Weissowej za przechowywanie nas w jej domu, mimo gróźb ze strony nacjonalistów ukraińskich, a może nawet uchroniła nas od zamordowania. Musiałyśmy uciekać z budynku szkolnego, bo co jakiś czas był ostrzeliwany przez nieznanych sprawców.

Po pierwszym napadzie na Hanaczów, w lutym 1944 r., moja Matka opatrywała pokaleczonych mieszkańców wioski, leżących w domach, na podwórkach, w sadach i na polach. Ponieważ brakowało środków opatrunkowych, używała tego, co miała pod ręką. Widok był makabryczny. Mimo, że byłam małym dzieckiem, to co oglądałam, tych strasznie pomordowanych ludzi, widok ten pamiętam do dziś. Do chwili obecnej czuję jakąś grozę związaną z piękną księżycową nocą z pełnią i blaskiem białego śniegu. (Bogumiła Gotowt)

W połowie października 1943 r. ofiarą UPA padł były nauczyciel z Hanaczówki, mgr Stanisław Weiss, zatrudniony w tym czasie jako brakarz w lesie. Podczas wydawania drzewa podeszło do niego kilku Ukraińców. Odczytali mu wyrok w imieniu „Samostijnej Ukrainy” i zabili strzałem z pistoletu w tył głowy. Świadkiem tego zdarzenia był jeden z Polaków ukryty za drzewem. [17, str. 183]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 23 osoby

- | | |
|--------------------------|--|
| 1. Blicharska Katarzyna | 15.10.1944, lat bd, porwana do Stanimierza |
| 2. Bobko Antoni | 10.04.1944, lat bd |
| 3. Chybiła Mikołaj | 10.04.1944, lat bd |
| 4. Figurski Leon | 10.04.1944, lat bd |
| 5. Giereszowski Grzegorz | 10.04.1944, lat bd |
| 6. Jankowska Anna | 10.04.1944, lat bd |
| 7. Łazowska Katarzyna | 10.04.1944, lat bd |
| 8. Niebylska Anna | 10.04.1944, lat bd |

- | | |
|------------------------|--|
| 9. Niebylski Michał | 15.10.1944, lat 18, porwany do Stanimierza |
| 10. Nieckarz Anna | 15.10.1944, lat bd, porwana do Stanimierza |
| 11. Nieckarz Jan | 10.04.1944, lat bd |
| 12. N.N. | 10.04.1944, lat bd, Ukrainiec, dozorca u S. Sokaluka |
| 13. Piwowar Antoni | 10.04.1944, lat bd |
| 14. Piwowar Antonina | 15.10.1944, lat 22, porwana do Stanimierza |
| 15. Sawicki Kazimierz | 10.04.1944, lat bd |
| 16. Sokaluk Stefan | 10.04.1944, lat ok. 70 |
| 17. Szczërba Kazimierz | 10.04.1944, lat 42 |
| 18. Szczerbata Maria | 10.04.1944, lat bd |
| 19. Szczerbaty Józef | 10.04.1944, lat bd |
| 20. Weiss Stanisław | 10.10.1943, lat ok. 35 |
| 21. Wypiańska Pelagia | 10.04.1944, lat ok. 40 |
| 22. Wypiański Mikołaj | 10.04.1944, lat 57 |
| 23. Wypiański Wojciech | 10.04.1944, lat 67 |

c) źródła: Wspomnienia K. Wypiańskiego i wspomnienia rodzinne K. Sobieckiej-Tomporowskiej - w zbiorach autora; wspomnienia Zofii Bakoty [32, str. 18)

11.4. Łahodów - wieś liczyła 443 zagrody i 2483 mieszkańców, w tym 1484 Ukraińców, 945 Polaków i 54 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 483, a mieszkańców do 2504 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

W miesiącu marcu Ukraińcy napadli na polskie domy w wiosce Łahodów.
[Informacja Delegatury Rządu - ANN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255]

W Łahodowie, na terenie parafii Pohorylce, dokonano napadu w 1943 roku na rodzinę dra Włodzimierza Lenkiewicza, dawniejszego dyrektora gimnazjum w Tarnopolu, który tutaj nabył ziemski majątek. Jednak doktor obronił się w czasie napadu. Miejscowi Ukraińcy wpływali też na banderowców by zaniechali go napadać, bo był to „dobry człowiek”. [16, str. 72]

(...) W czasie jazdy, pomiędzy Łahodowem a Krosienkiem, Ukraińcy zatrzymali pociąg, spuszczać powietrze z hamulców. Gdy wyrzaleń przez okno, widziałem Ukraińców w mundurach SS wyrzucających z wagonu na pole skrzynki z amunicją. Wiadomo, im było łatwiej transportować jak nam, bo przecież byli niemieckimi sprzymierzeńcami. (Władysław Żukrowski)

Najtragiczniejszy przykład bestialskiego mordu dotarł do nas z Łahodowa,

gdzie się urodziłam i tam wychowałam. 24.02.1944 r. nacjonaści ukraińscy przygotowali zasadzkę na Piotra Śnieżyka. Na drodze do stacji kolejowej urządzili konne polowanie. Schwytano go i postrzelono, a z dodatkowymi ranami kłutymi wleczono go końmi przez cały Łahodów. Zmaltretowanego zawleczono do lasu i porzucono. Dopiero po kilku dniach rodzina odnalazła zwłoki.

Pozostali członkowie tej rodziny ocaleli w tym czasie dzięki Ukraińcowi, Aleksandrowi Łabie. Rodzina Piotra zaraz wyjechała w nowosądeckie. Aleksander uprawiał ich ziemię, licząc na ich powrót i dla zapewnienia im utrzymania. Ośmielił się mówić o tym sąsiadom. Gdy bandyci dowiedzieli się o tym, latem 1944 r. wymordowali całą rodzinę: 60-letnią babcię, Aleksandra i jego żonę - Polkę, będącą w ciąży, pięcioletniego syna i piętnastoletnią córkę. Dziewczynkę przywiązano żywcem do drzewa, głową w dół. I w ten sposób to dziecko skonało.

Ta zbrodnia rozpoczęła długa listę. Podaję nazwiska, które pamiętam, osób wymordowanych przez Ukraińców, ale zaznaczam, że jest to lista niepełna: Jan Śnieżek, Maria Florko, żona Józefa - mego stryja, Ptaszek - ojciec i jego dwie córki, Maria Kunicka, Michał Kunicki, Michał Florko, Nowogrodzka Katarzyna.

W przysiółku Dobra, należącym do Łahodowa Ukraińcy zamordowali w marcu 1944 r. Rodzinę Nowogrodzkich: matkę i czworo dzieci. Razem z nimi dwóch młodych mężczyzn.

W Wielki Piątek Ukraińcy spalili dom moich rodziców w Łahodowie. W pożarze przepadła ogromna liczba zdjęć, dokumentów i pamiątek rodzinnych. W tym czasie spalono prawie wszystkie zabudowania Polaków. Oszczędzano tylko te, które stały w szeregu domów i ogień mógłby się przenieść na ukraińskie obejścia. Nas spalono jako jednych z ostatnich. Matka moja, widząc co się dzieje, uciekła. To, że nikt w naszej rodzinie wtedy nie zginął, zawdzięczamy ukraińskim sąsiadom, Gacom. Oni uprzedzili mego ojca, by tego dnia nie wracał do domu. Mojego kilkuletniego brata Tadeusza Gacowie ukryli w beczce i w ten sposób dziecko przeżyło. (Anna Szul)

Kwiecień 1944 r. (Wielki Tydzień). Banderowcy ograbili i spalili polskie zagrody. Liczba zamordowanych oceniana jest na 30 osób. Faktem jest, że część ludności ostrzeżona o zagrożeniu opuściła swe domy przed napadem.

19/20 czerwca 1944 r. banderowcy zamordowali 7 osób spośród tych, co powrócili do swych zagród. [31, str. 23]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 22 osoby, w tym dwie bezimienne

- | | |
|------------------|-------------------------------|
| 1. Florko Maria | 09.04.1944, lat 45, ż. Józefa |
| 2. Florko Michał | 09.04.1944, lat 16 |

- | | |
|---------------------------|---|
| 3. Kunicka Maria | 09.04.1944, lat ok. 45 |
| 4. Kunicki Michał | 09.04.1944, lat ok. 20 |
| 5. Łaba Aleksander | 15.07.1944, lat bd, Ukrainiec |
| 6. Łaba | 15.07.1944, lat bd, Ukrainka, ż. A. Łaby, w ciąży |
| 7. Łaba | 15.07.1944, lat 2, Ukrainiec, s. A. Łaby |
| 8. Łaba | 15.07.1944, lat 15, Ukrainka, c. A. Łaby |
| 9. Łaba | 15.07.1944, lat 60, Ukrainka, m. Aleksandra Łaby |
| 10. N.N. | 09.04.1944, lat bd |
| 11. N.N. | 09.04.1944, lat bd |
| 11. Nowogrodzka Katarzyna | 09.04.1944, lat 21 |
| 12. Nowogrodzka | 09.04.1944, lat bd |
| 13. Nowogrodzka(i) | 09.04.1944, lat bd, d. Nowogrodzkiej |
| 14. Nowogrodzka(i) | 09.04.1944, lat bd, d. Nowogrodzkiej |
| 15. Nowogrodzka(i) | 09.04.1944, lat bd, d. Nowogrodzkiej |
| 16. Nowogrodzka(i) | 09.04.1944, lat bd, d. Nowogrodzkiej |
| 17. Ptaszek | 09.04.1944, lat bd |
| 18. Ptaszek | 09.04.1944, lat bd, c. Ptaszek |
| 19. Ptaszek | 09.04.1944, lat bd, c. Ptaszek |
| 20. Roś Maria | 17.04.1944, lat 17 |
| 21. Śnieżek Jan | 09.04.1944, lat ok. 50 |
| 22. Śnieżek Piotr | 24.02.1944, lat bd |

c) źródła: Wspomnienia W. Żukrowskiego i A. Szul - w zbiorach autora.

11.5. Podhajczyki - wieś liczyła 142 zagrody i 747 mieszkańców, w tym 678 Ukraińców, 44 Polaków, 24 Żydów i 1 innej narodowości. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 170, a mieszkańców do 878 osób.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych.

11.6. Stanimierz - wieś liczyła 183 zagrody i 1004 mieszkańców, w tym 625 Ukraińców, 338 Polaków, 40 Żydów i 4 innej narodowości. W roku 1931 liczba zagród wzrosła do 203, a mieszkańców do 1060 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Po przejściu frontu, gdy mężczyźni zostali zabrani do wojska, banderowcy wychodzili w nocy ze swoich kryjówek, uprowadzali bezbronne kobiety z wioski i sąsiednich i mordowali w Stanimierzu. Porwanym ofiarom kaci wyrrywali języki, żyły z rąk, wkładali druty do oczu, nosa i gardła... Jak byłem po wojnie w tej wiosce, to znajomy Ukrainiec pokazywał mi dom, w piwnicy któ-

rego bandyci męczyli swoje ofiary. (Karol Wyspiański)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 14 osób

1. Dobosz Stanisław 1944, lat bd
2. Duliba 09.1944, lat 30
3. Duliba 09.1944, lat 35
4. Magryl Maria, 15.05.1945, lat 19, jej ciało rozerwano końmi
5. Nieckarz Anna, 15.05.1945, lat 22
6. Nieckarz Jan, 08.1944, lat 60
7. Niedźwiedź 09.1944, lat 58
8. Niedźwiedź 09.1944, lat 55, ż. Niedźwiedzia
9. Niedźwiedź 09.1944, lat 18, c. Niedźwiedzia
10. Niedźwiedź 09.1944, lat 27, c. Niedźwiedzia
11. Rządki Józef 09.1944, lat 48
12. Śnieżyk Stanisław 09.1944, lat 36
13. Świerk Aniela 05.1945, lat 29
14. Ziembicki Tomasz 10.1944, lat 58

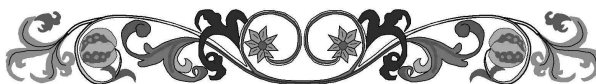
c) źródła: K. Wyspiański [23, str. 36]

11.7. Unterwalden - wieś liczyła 79 zagród i 401 mieszkańców, w tym 278 Niemców, 59 Ukraińców, 45 Żydów i 19 Polaków. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 101 a liczba mieszkańców do 484 osób. W r. 1940 wielu Niemców opuściło wioskę i wyjechało do Niemiec.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych.

11.8. Zaciemne - we wcześniejszych spisach ludności Zaciemne łączono z Łahodowem, dlatego gromada nie występuje samodzielnie i brakuje danych o ludności.

a) okoliczności napadów i terroru - brak danych.



12. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Świrz



12.1. Świrz - miasteczko liczyło 405 budynków mieszkalnych i zagród oraz 2293 mieszkańców, w tym 1894 Polaków, 215 Ukraińców i 184 Żydów. W r. 1931 liczba budynków i zagród wzrosła do 483, a mieszkańców do 2580 osób. W latach 1939-1944 NKWD aresztowało 20 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: *Dnia 30 kwietnia 1944 r. w wiosce Zarębina [Zadębina, przysiółek Świrza - dop. J.W.] zabito 27 Polaków i Halina 80. [przysiółek Świrza - dop. J.W.], [7, str. 284]*

Jak tylko powstała policja ukraińska, to m.in. aresztowała Dominika Zazulaka, członka Zarządu Związku Strzeleckiego w Świrzu. Trzymali go w miej-

scowym areszcie prawie dwa tygodnie i codziennie bili, by się przyznał do miejsca ukrycia karabinów. Na pewno chcieli broń zabrać dla siebie. (Ignacy Zazulak)

Jak sytuacja się uspokoiła, było to może w sierpniu 1943 r., wybraliśmy się z bratem Adamem rowerami do rodziców po prowiant. Wymieniliśmy za sól i naftę, zboże i masło. Ze Lwowa do Swirza było około 50 km. Jeździliśmy po tę żywność raz w tygodniu, albo co dwa tygodnie. Ostatnim razem po załatwieniu wszystkiego zbieraliśmy się do odjazdu. Matka powiedziała, że jak poczekamy ze dwa dni, to nam zrobi masło, bo jeszcze brakuje jej śmietany do maselniczki. Zostaliśmy.

Na drugi dzień, po południu, napadło na nasz dom trzech bandytów. Starszy miał jakieś 25 lat, a dwaj młodszy po 15. Weszli do mieszkania, jeden z rewolwerem stał, a drugi szukał w szuflach i po łóżkach. Najstarszy przed domem stał na warcie. Nic w mieszkaniu wartościowego nie było, pieniędzy też nie było. Zabrali tylko bratu i mnie rowery. (...)

Wracałem późno przez park Łyczakowski i prowadziłem rower. Nagle ktoś reflektorem zaświecił mi w oczy i mówi: - Papiery. To był policjant z tryzubem na czapce. Dałem mu jakiś dokument, a później drugi, gdzie było podane moje wyznanie. Policjant uderzył mnie w twarz i kolbą karabinu w bok. Upadłem i zacząłem krzyczeć. Przybiegli inni policjanci. Za chwilę przybiegli niemieccy żandarmi i wybawili z opresji. Prawdopodobnie byłbym zastrzelony. (...)

Dalej chodziłem szukając rowerów. W Romanowie spotkałem znajomego, który koło nas miał łąkę. Bardzo grzeczny człowiek. Przychodził do nas po wodę i zawsze z ojcem porozmawiał. On mówił po rusku, a ojciec po polsku i jeden drugiego rozumiał. Nazywał się Szytga. Rozmawialiśmy dłuższą chwilę. Do nas podeszło dwóch wyrostków po 16 lat z karabinami większymi od nich i jeden z nich powiedział (po ukraińsku):

- Ręce do góry!

Podnieśliśmy ręce do góry, a oni za prowadzili nas na policję. Po drodze zabrali jeszcze jednego młodego. Przyszliśmy, gdzie legitymowali nas. Ponieważ Szytga był miejscowy, młody Rusin kazał im iść, a ze mną chciał porozmawiać. Padł na mnie strach.

Zapytali mnie, czego szukam, a ja opowiedziałem o rowerach. Wtedy taki czarny, 20-letni, z gumą podwójnie skręcona zaczął mnie bić po plecach i po głowie. Bił, aż zapierało mi dech. Później kazał mi się położyć na podłogę i zdjąć sandały. Bił mnie po piętach. Trwało to jakieś pół godziny. Przyszedł starszy, około 30-letni, i zapytał, czy ktoś mnie bił. Nie wiedziałem, co powiedzieć i przyznałem, że jeden z nich mnie parę razy uderzył. Zamknęli nas razem w kurniku i on nadal mnie bił przez około 20 min. Gdy wyszedł to zamknął drzwi na klucz. Okno było zakratowane. Siedziałem w tym kurniku, a raczej stałem, bo był

niski sufit. Podeszli mali chłopcy, i pokazując palcem, i jeden powiedział po rusku: „- Popatrzy, bandyta”.

Powiedziałem do nich, żeby poszli do Szyty i poprosili go, aby przyszedł, dostaną za to portmonetkę (więcej przy sobie nie miałem). Po pół godziny przyszli ze Szytą, dostali portmonetkę, a ja zostałem z nim i zacząłem prosić go, aby zawiadomił moich rodziców. On na to odpowiedział, że bym się nie bał, że rano mnie wypuszczą. Porozmawialiśmy jeszcze trochę i on sobie poszedł.

Za chwilę przechodziły trzy kobiety. Zapytałem ich, czy znają mojego stryja, który naprawia złamane ręce i nogi. Odpowiedziały twierdząco i pocieszyły, że bym się nie bał, że rano mnie wypuszczą. To mnie uspokoiło. Siedziałem w słomie do rana, nawet zasnąłem. Rano, skoro świt, mężczyzna otworzył drzwi i zaprowadził mnie do mieszkania. Za stołem siedział człowiek około czterdziestki. Na stole stał kalamarz, pióro i zeszyt. Zapytał mnie raz jeszcze, co ja szukałem we wsi. Opowiedziałem o naszych rowerach. Wszystko zapisał, także to, że jedno koło było czarne, a tylne beżowe, że dzwonek był skręcony drutem, że hamulce były ręczne i nożne. Powiedział, że wykryją i ukarają sprawcę, a ja już iść.

Gdy wychodziłem, na progu siedzieli trzech z karabinami i pytali, którądy będę szedł. Odpowiedziałem, że przez las. Do Lwowa musiałbym iść na zachód, a do rodziców - przez las Potockiego, na wschód. Poszedłem do drogi, a oni gęsiego, dołem, poza ogrodami, pod lasem, przez wertepy. Tam mogli mnie zastrzelić. Widząc co się święci, zamiast iść drogą w lewo, w ich kierunku, pognałem na przelaj, przez pola do lasu około 2 km. Już byłem w lesie, a jeszcze się bałem. Uspokoilem się dopiero niedaleko domu. Wróciłem jak zbity pies. Odpocząłem dwa dni i do Lwowa wróciliśmy z bratem pociągiem. Od tego czasu przestaliśmy z bratem jeździć do domu, bo nie mieliśmy rowerów, a pociągi rzadko kursowały. (...)

Pewnego dnia, niedługo po pobiciu mnie w parku Łyczakowskim przez ukraińskich policjantów, przyszli znajomi ze Świrza i powiedzieli, że nasz dom jest spalony, ojciec zabity, a najmłodszy brat uprowadzony. Mnie się to wszystko w nocy śniło. Widziałem ogień i ojca, który mówił: „- Rzucaj granat”. Rano się obu-



Ryc. 82. Tadeusz Hołodniak, (lat 24), ze Świrza, uprowadzony w marcu 1944 r. przez ukraińskich bandytów do Siedlisk, gdzie zmarł po kilku dniach niewyobrażalnego znęcania się oprawców.

dzilem i wiedzialem, ze cos sie stalo. Bylem bardzo rozstrojony. Za dwa dni powiadomili nas o wszystkim. Potem przyszedl chlopak, który dal znać, gdzie byly nasze rowery i opowiedzial nam, jak mordowali i torturowali mojego najmłodszego brata Tadeusza. Wylupili mu oczy, obcieli nos, uszy i przyrodzenie. Cieli go nozami od góry do dołu, nogi miażdżyli grubymi łańcuchami tak, że do kolan była tylko miazga. Tak torturowali go cztery doby. W czwartym dniu obcieli mu głowę. Zapowiedzieli, że wymordują nas wszystkich, aby ani jeden świadek nie został. Sprawcami tej potwornej zbrodni byli młodzi mieszkańcy Siedlisk, tej samej wsi, którzy zrabowali nam rowery. (Jan Hołodniak)

W dzień pogrzebu rodziny Grzeszczyszynów, zamordowanych w Burzeniskach [przysiółek Świrza - dop. JW] i pochowanych w Świrzu, moja Mama poszła do Chlebowic Świrskich, gdzie mieszkała jej siostra, wydana za Ukraińca. Jak później opowiedziała ciocia, matkę wywlekli z domu upowscy bandyci i zaprowadzili do lasu, gdzie w okrutny sposób zamordowali. Podczas tego porwania, mąż ciotki próbował stanąć w jej obronie, ale został przez banderowców pobity. (Jan Wyspiański)

Podczas pierwszej okupacji rosyjskiej mieliśmy okazję poznać prowokacyjne działanie Ukraińców. Jesienią 1939 r. w pobliżu domów niektórych Polaków zostały podrzucone „ulotki” z sugestią, by dowódcy polskiego podziemia zgłosili się w sąsiedztwie budynku policji. Tekst był podany przy pomocy liter wyciętych z polskich gazet, a niektóre litery i wyrazy były dopisane ręcznie w języku ukraińskim. Kilka takich ulotek mieszkańcy przynieśli do mnie.

Na pewno ci sami Ukraińcy napisali wyroki śmierci dla Michała Myszczyzna, ks. Stanisława Kwiatkowskiego, Pawła Komara i mnie, które podrzucili nam przed Bożym Narodzeniem 1943 r. Tym razem ulotki były podpisane: Lisowyj OUN. (Bronisław Mikluszka)

Praca męża na stanowisku gajowego w Świrzu trwała tylko do roku 1942, gdyż w lecie Niemcy wysłali nas na Wołyń, do leśniczówki Maliniska, pow. Podkamień (25 km za Brodami), gdzie mąż też był leśniczym. Jechaliśmy tam dwa dni wynajętą furmanką. Na miejscu okazało się, że wokół nas leżały przeważnie miejscowości zamieszkałe przez Ukraińców, co było powodem naszego niepokoju. Wrogie nastawienie wobec Polaków, pogrozki i hasła antypolskie spowodowały moją ucieczkę już w maju następnego roku. Zabrałam córkę Jadwigę, trochę drobiazgów i przygodnym samochodem przyjechałam do Przemysłań wraz z Żakową (niby Żydówką). Bardzo obawiałam się o los męża, ponieważ on z Ukraińcami rozmawiał tylko po polsku, co mu niektórzy pracownicy leśni początkowo wytykali, a później grozili zabiciem.

W Przemysłań jednak nie było wolnych mieszkań, więc córkę zaniósł

na plecach do mojej matki mieszkającej w Świrzu, a sama zaczęłam szukać jakiegoś pomieszczenia. Przez pewien czas mieszkalam w stodole Zielińskich, a letnią kuchnię udostępniła życzliwa mi rodzina.

Chyba w lipcu wprowadziłam się do wolnego mieszkania pożydowskiego, zdaje mi się na ul. Czupernosowskiej. Tam mieszkalam ok. czterech miesięcy. W listopadzie 1943 r. do tego mieszkania dokwaterowano 23 osoby przybyłe z okolic Podkamienia. Ludzie ci uciekali stamtąd przed falą mordów wykonywanych przez nacjonalistów ukraińskich. Przez całą zimę wszyscy spali w tym domu pokotem na posadzce, w ogromnym tłoku, przy wielu kłótniach i wielkiej niewygodzie. Uciekinierzy, pozbawieni środków do życia, sprzedawali obrączki, zegarki i inne wartościowe rzeczy, a za uzyskane pieniądze kupowali żywność. Póki mąż był na leśniczówce, przekazywał mi środki do życia - z takim ładuńkiem do Przemyśla przyjeżdżała furmanka raz w miesiącu.

Mąż wrócił do mnie pod koniec listopada tego roku, bo uważał, że jego dalszy pobyt na Wołyniu wiązał się z coraz większym niebezpieczeństwem. Ale w mieście nie znalazł pracy. Dlatego nasza sytuacja materialna jeszcze bardziej się pogorszyła. Trochę pomagała nam mama, zaopatrując w ziemniaki i mąkę, rzadziej w kaszę. (Maria Rzesoś)

W ostatnich dniach przybyła do Lwowa połowa polskiej ludności z miasta Świrza w przemysłańskim. [Fragment Sprawozdania Sekcji Wschodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj - AAN, DR sygn. 202/III/121, k. 109]

Proboszczem Świrza był ks. Stanisław Kwiatkowski, gorący patriota polski, kaznodzieja, w czasie okupacji nawoływał do trwania na „swej ziemi”, by nikt jej nie opuszczał.

Z powodu narodowo-patriotycznej działalności Ukraińcy go nie lubili. Fa-ma głosiła też, że w czasie napadów na Żydów ks. Kwiatkowski rozpoznał jednego z napastników ukraińskich i ten z obawy ujawnienia go przed władzami miał dążyć usilnie do zlikwidowania księdza.

Ks. Kwiatkowski powracał (13 lutego 1944 r.) z parafianami z pogrzebu zamordowanego ks. Józefa Kaczorowskiego z Wołkowa. W lesie został zatrzy-many przez banderowców, którzy rozstrzelali na miejscu dwóch Polaków ze Świrza, a ks. Kwiatkowskiego uprowadzili do lasu. Dalszego jego losu nie znamy. Krążyły jedynie wówczas wersje o „strasliwym biciu go, a nawet rżnię-ciu pilą”.

Świadkiem porwania ks. Kwiatkowskiego była jego gospodyni, której poz-wolono wrócić na plebanię.

Na terenie parafii Świrz padło też wielu Polaków z ręki banderowców, w są-mym Świrzu - 14. [16, str. 129]

W okresie świąt wielkanocnych na mieszkańców Haliny [przysiółek Świrza - dop. JW] spadło wielkie nieszczęście. W nocy zostały podpalone przez nieznanych sprawców różne budynki w polskich gospodarstwach: w jednym był to budynek mieszkalny, a w innych stodoła, stóg z sianem, szopa lub inne. Wprawdzie nikt z mieszkańców nie doznał uszczerbku na zdrowiu, ale straty materialne były duże. Niektórzy stracili dorobek życia. Nikt nie miał wątpliwości, że było to działanie nacjonalistów ukraińskich, może nawet mieszkających po sąsiedzku, jak to miało miejsce w innych przysiółkach świrskich i w sąsiednich wioskach. Od tego czasu polscy gospodarze nie pozostawiali na noc w swoich zabudowaniach na Halinie.



Ryc. 83. Jan Wyspiański ze Świrza, zastrzelony przez ukraińskich nacjonalistów w pobliżu swojego domu w czerwcu 1944 r. Zdjęcie udostępniła p. Anna Falkowska-Starosielec.

Drugie palenie polskich domostw odbyło się w 24 czerwca, ale tym razem z tragicznymi skutkami dla naszej rodziny. W przeddzień, jak zwykle, wieczorem opuścił dom brat mojej mamy, Jan (stary kawaler w wieku 37 lat), jego kuzyn Kazimierz Wyspiański (lat ok. 35) i Michał Wyspiański. Furmanką udali się do Świrza, do zagrody Stanisława Wyspiańskiego (syna Antoniego), gdzie był duży, ładny dom i obszerne podwórko.

Rankiem, gdy słońce było już wysoko na niebie, wszyscy trzej wracali furmanką na Halinę, bo wcześniej się bali. Byli zadowoleni widząc budynki w stanie takim, jakie je pozostawili. Gdy konie zatrzymały się przed bramą wjazdową na podwórko, Michał zszedł z wozu i zaczął ją otwierać. Jednak nim skończył, z przylegającej do ogrodzenia gospodarstwa leszczyny padło jednocześnie kilka strzałów.

Konie stanęły dęba, a siedzący na wozie Jan i Kazimierz pochylili się do przodu i runęli beładnie na podenek furmanki. Michał widząc to, nie otworzył już bramy, i uciekł wzdłuż płotu do pobliskiego sadu, a następnie na pole, gdzie wysokie zboże skutecznie go chroniło przed wzrokiem zabójców. Widocznie szopa i stajnia częściowo zasłoniły jego bieg, bo nie strzelano w jego kierunku. Tam przeczekał kilka godzin, a później pobiegł do Świrza, zawiadamiając o morderstwie. Kazimierz Wyspiański pozostawił żonę Justynę i osierocił dwoje dzieci. (Anna Falkiewicz-Starosielec)

Gródek Jagiell., 6IV 1944

Niniejszym donoszę, że dnia 31 marca zmuszony koniecznością wyjechałem ze Świrza do Gródka Jagiell[ońskiego].

Postanowienie wyjazdu powziąłem wraz z Ks. Malskim, przebywającym w Świrzu - na podstawie dwukrotnej wzmianki w „Kurendzie” o możliwości opuszczenia parafii w razie zaistnienia niemożliwości normalnej pracy duszpasterskiej i niebezpieczeństwa zagrażającego osobie kapłana.

Zgodnie z przepisami prawa i wskazówkami podanymi w dwóch ostatnich „Kurendach”, Sanctissimum spożyłem, naczynia liturgiczne i księgi parafialne umieściłem w bezpiecznym miejscu.

Wyjazd nasz z parafii przyspieszyły bandyckie krwawe napady na okoliczne osiedla należące do parafii, a nawet na peryferie samego Świrza, mające miejsce nie tylko w porze nocnej, ale także w ciągu dnia, mimo dorywczej obecności oddziału wojskowego. Wojsko zresztą wcale nie reaguje na takie wypadki. Napady powyższe były wprost przewidziane, gdyż poprzedzono je pogroźkami.

Podobne pogroźki zostały skierowane również pod adresem samego Świrza, a wykonaniu tychże nie przeszkodzi nawet obecność wojska.

Ks. Zdzisław Semenec [21, str. 421]

W grudniu 1943 natknęliśmy się na mężczyznę, który nazywał się Krinitski i który wydał jednego Żyda Niemcom, którzy go zabili. Ośmiu z naszych ludzi udało się do miasta [Bóbrki - dop. red], gdzie mieszkał ten mężczyzna. Pobili go i zastrzelili. Powiedzieli jego żonie, że był to rewanż za zabitego Żyda. (Izydor Karten)

Na drugi dzień świąt wielkanocnych (1944 r.) przyszedłem do Iwana Załypskiego s. Iwana, bo jego matka mówiła, że jest chory. Gdy wszedłem do pokoju, to Iwan powiedział mi o zadraśnięciu ręki podczas rąbania drzewa. Ale ja pod łóżkiem zobaczyłem zakrwawioną koszulę i prześcieradło. Pomyślałem zaraz, że musiał brać udział w napadzie na Hanaczów. (Michał Błaszczyszyn)

Przed leśnicówką Borejzy, gdzie szosa pnie się pod górę, zauważyliśmy dwukonną bryczkę, na której siedziało dwóch żandarmów niemieckich, policjant ukraiński i świrski wójt - Ukrainiec Iwan Załypskyj. Na ucieczkę do lasu było już za późno, więc zeszlismy tylko na pobocze drogi. Jedynie Bronek zdążył skryć się w lesie, bo siedł brzegiem wąwozu i pierwszy zauważył bryczkę. Chyba nie poznał jadących i nie zdążył nam dać znać, albo ich zlekceważył. Skręcił w krzaki i uciekł.

Niemcy nas zatrzymali i kazali pokazać zawartość worków. Wytrzepaliśmy je na drogę, a oni niektóre przedmioty kazali zanieść do bryczki.

- To są polscy partyzanci, najgorsi bandyci ze Świrza - rzekł Załypskyj do

Niemców. Może liczył na to, że żandarmi rozkażą nas rozstrzelać. Niemcy jednak nie dopatrzyli się w nas takich wrogów. Jeden z nich, który miał nahajkę, kazał położyć się nam na brzegu szosy i każdego wielokrotnie bił po plecach i pośladkach. Następnie kazał wejść nam na bryczkę, która ruszyła w stronę Ługu.

- Pomódlcie się, bo to ostatnia wasza godzina - powiedział do nas ukraiński policjant. Byliśmy bardzo przestraszeni.

Bryczka skręciła do świrskiego Ługu. Tam nie zastaliśmy Polaków. Widocznie ktoś zauważył Niemców i powiadomił mieszkańców, a ci zdążyli ukryć się w lesie. Żandarmi z wójtem przeszukali kilka zabudowań stojących pod lasem, gdzie rzekomo mieli być Żydzi. Zdaje mi się, że Niemcy spalili jakąś szopę czy stodołę. Pilnujący nas policjant ukraiński dał nam łopatę i kazał kopać dół. Ręce się nam trzęsły ze strachu, ale jakoś kopaliśmy.

- Tu was postrzelamy i zakopimy - dodał policjant.

Każdy kopał po kilka minut. Niemcy wrócili prowadząc dwie krowy i cielaka. Gdy dół był już gotowy, Niemcy ustawili nas nad brzegiem tego dołu i kazali odwracać się. Ja stałem w środku. Usłyszałem strzał z pistoletu i kątem oka zerknąłem w jedną i w drugą stronę, czy nie został zastrzelony Ignac lub Zbyszek. Ale obaj stali. Po chwili żandarmi kazali nam rękami zagrzebać psa w tym dole, który został przez nich zastrzelony. (Józef Tur)

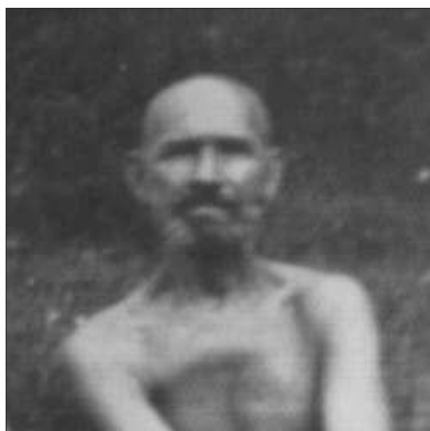
Jak mi opowiadał Michał Żółtański, gajowy ze Świrza (Ług), Iwan Gałeczka chodził z karabinem po lesie koło Ługa i strzelał do tamtejszych domów, by je zapalić. Na szczęście żadna strzecha się nie zajeła. On zastrzelił Franciszka Hołodniaka. (Józef Hołodniak)

W czasie bombardowania Lwowa przez lotnictwo sowieckie, dwie grupy banderowców ostrzelały Świrz przy pomocy karabinów maszynowych, co wywołało panikę, szczególnie na Świrzyku. Dwa karabiny strzelały z okolic Chlebowic Świrskich, a jeden z okolic Kopania. Zdaje mi się, że Polacy odpowiedzieli ogniem z karabinów. (Józef Szuter)



Ryc. 84. Barbara Tur ze Świrza, zamordowana w kwietniu 1944 r. „Powstańcy” UPA odrąbali jej siękierą nogi by nie mogła nieść pomoc zaszytletowanemu mężowi.

W styczniowy, mroźny i śnieżny poranek 1944 r. M. Żółtański wyszedł z domu do pracy w lasach romanowskich. Gdy zapadł mrok a gajowy nie powrócił, rodzina zaczęła niepokoić się o jego los, rozmyślając o najgorszym nawet o konieczności szukania ciała i pochowaniu. Jednak po północy leśnik wrócił cały i zdrowy, choć bardzo zmęczony i podniecony. Okazało się, że w lesie został zatrzymany przez młodych, uzbrojonych bojówkarzy ukraińskich nacjonalistów i zaprowadzony do jakiegoś domu, stojącego na obrzeżach lasu. W jego piwnicy czekało już kilku Ukraińców, nieznanych mu, którzy powiadomili go, że będzie przeprowadzony sąd nad jego osobą. Młodszy wiekiem nacjonałiści nalegali, aby zabić gajowego, bo jest Polakiem, zaś starsi upierali się za wypuszczeniem, gdyż aresztowany nikomu nie zrobił krzywdy.



Ryc. 85. Franciszek Hołodniak ze Świrza, zastrzelony na podwórku przez ukraińskiego nacjonalistę.

W takiej atmosferze wszyscy udali się na naradę, chyba do sąsiedniego pomieszczenia, pozostawiając przy zatrzymanym uzbrojonego strażnika. Po chwili pilnujący Ukraińiec powiedział do M. Żółtańskiego, że wyprowadzi go z piwnicy i pójdą w kierunku domu, ale on wskaże drogę, choć leśniczy zna każdą ścieżkę. Gdy wyszli z piwnicy, gajowy bez przerwy zastanawiał się nad prawdziwością tych słów, bo w każdej chwili strażnik mógł mu strzelić w plecy. Szli wolno lasem omijając drogi i leśne dukty, gdzieniegdzie po głębokim śniegu, sięgającym po kolana. Leśnik się zastanawiał: czy Ukraińiec obawiał się jego ucieczki i dlatego prowadził go przez nieuczęszczaną, trudną do przebycia trasę, czy też żeby szybko nie odnaleźli jego ciała?

Gdy przeszli kawalek drogi, strażnik zakomunikował mu, że wraca, a jemu kazał iść do domu. „- Jakiś rozsądny banderowiec, nie bał mnie i prowadził mnie przez las ścieżkami, by pogoń mnie nie dogoniła” - pomyślał gajowy. Dzięki temu, że dobrze znał okoliczne lasy, nie błądził w terenie w czeluściach nocy i najkrótszą drogą doszedł do domu. (Karolina Rzeszot)

Pewnej nocy zaczął szczeekać nasz pies. Mama wyjrzała przez okno i zobaczyła ukraińskich esesmanów. My z siostrą szybko wstałyśmy z drewnianej wer-salki i zasnęłyśmy ją, jakby nikt na niej nie spał. Otworzyłyśmy pociągnięciem gwoźdźnia w deskach pokrywę skrytki i wlażyłyśmy z siostrą do świeżo wykonanej

dziury w ziemi, takiego dołu kwadratowego. Mama opuściła za nami otwartą deskę, nakryła podłogę chodniczkiem i na to miejsce postawiła stół (w latach 1938-1939 wybudowaliśmy nowy dom, przy którym pomagali wszyscy sąsiedzi. Tato po kryjomu wykopał dół, ale nie zabezpieczył jego ścian). Po tym mama dopiero otworzyła drzwi. Do mieszkania wszedł wspomniany Ukrainiec Demkowicz i jeszcze jeden esesman. Słyszeliśmy jak pytali o nas, nie podając powodu poszukiwania. Mama powiedziała, że nie, wie gdzie jesteśmy. Oni jednak szukali nas wszędzie, w całym domu, nawet na strychu. W końcu poszli sobie. Bardzo się przestraszyłam tych odwiedzin. (Helena Górnik)

Pierwszy etap likwidacji świrskiego przysiółka Ług nastąpił w nocy 11 kwietnia 1944 r. Prawdopodobnie powracający z nieudanego napadu (drugiego) na Hanaczów nacjonaści ukraińscy, dając upust zemście, spalili około 20 gospodarstw. Pośród ocalałych pozostały jedynie A. Zazulaka, A. Wyspiańskiego, G. Lemieszowskiego i A. Żółtańskiego.

Łuna towarzysząca pożarom była widoczna ze Świrza i u wielu mieszkańców Ługu wyciskała łzy z oczu. Rankiem, wśród zgłiszcz, znaleziono zwłoki Barbary i Andrzeja Turów. Kobieta miała odcięte nogi, zaś jej mąż leżał martwy w spalonej stajni, z bagnetem wbitym w plecy.

Od tego momentu tylko co najśmielsi rolnicy jeździli do Ługa uprawiać pole. Z chwilą założenia przez oddział kpt. „Procha” obozu w lesie, niedaleko przysiółka, ilość gospodarzy pracujących na polach jakby wzrosła, ale ze względu na to, że niezbędne prace rolne nie zostały przeprowadzone na wiosnę, większość pól i tak zaczęła zarastać chwastami. (Elżbieta Wyspiańska)

Franciszek Hołodniak (lat 65) został zabity koło domu 28.03.1944. W tym czasie został także zastrzelony jego sąsiad i kuzyn Franciszek Hołodniak (lat 70). Jednocześnie spalono ich domy. Miesiąc później została zastrzelona Maria Zazulak i jej rówieśnica z Gnilej, gdy obie szły na Gnile. Przed spaleniem domów w Ługu Ukrainiec Demkowicz poinformował Polaków, że będą palić. Jego dom również spalili Ukraińcy. Po tym spaleniu ktoś zastrzelił Partykę. Ludzie mówili, że za te zabójstwa jest odpowiedzialny Ukrainiec z Szuwarówki, niejaki Gałęczka, który po lasach chodził z karabinem i czatował na Polaków. (Tekla Hołodniak)

Znałem bardzo dobrze Barbarę i Andrzeja Turów zamordowanych w świrskim Ługu. Chodziłem do Ich sadu na czereśnie i kilkakrotnie przebywałem u nich na wakacjach. Jak opowiadał mi ojciec, który był na miejscu zbrodni, pan Andrzej został przebity widłami w stajni w momencie odpinania zwierząt z uwięzi. Pragnął zapobiec spaleni się ich żywcem. (Michał Mazurkiewicz)

13 lutego 1944 r. po południu przyszedł do nas ks. Stanisław Kwiatkowski i zwrócił się z prośbą do mojego ojca, Antoniego Lipskiego, o podwiezienie go do Przemyślan na pogrzeb zamordowanego przez nacjonalistów ukraińskich ks. Józefa Kaczorowskiego (9.02.1944 r.). Wybór ojca przez księdza nie był przypadkowy, bo w poprzednich latach proboszcz wielokrotnie korzystał z naszych podwozów, którymi ojciec powoził go do Przemyślan, okolicznych wsi i do Lwowa. Zarówno moi bracia jak i ja często jeździliśmy z ojcem.

Ojciec nie chciał jechać, dziś nawet nie wiem z jakiego powodu, ale aby całkiem nie odmówić księdzu przysługi, zaproponował rozwiązanie:

- Niech ksiądz poprosi Kazimierza. Jak on się zgodzi, to niech jedzie moimi koniami..

Brat Kazimierz, liczący wtenczas 23 lata, zgodził się przewieźć proboszcza i inne osoby oraz uzgodnił z proboszczem godzinę wyjazdu. Rano następnego dnia Kazik przygotował sanie, choć pogoda była taka, że przez jakiś czas zastanawiał, co wybrać: furmankę czy sanie. Na nich umieścił siedzenia dla czterech osób i zajechał pod plebanię. W międzyczasie o pozwolenie na wyjazd ubłagał ojca trzynastoletni brat Józek. Z plebanii wyszedł ksiądz, jego kucharka, Olga Czarnożyńska, oraz Paweł Komar.

Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, brat zaciął konie batem i ruszył w kierunku Przemyślan. Podróż przebiegała bez zakłóceń, jedynie gdzieś tam topniejący śnieg odsłaniał kamienne podłoże drogi, hamując bieg sań. Ze Świrza pojechało jeszcze 4 furmanki, ale żadnej z nich nie spotkali po drodze.

W Przemyślanach zajechali pod plebanię, a brat czekał koło kościoła. Po pogrzebie ksiądz spotkał się jeszcze z księżmi uczestniczącymi w ceremonii, i do



Ryc. 86. Proboszcz świrski, ks. Kanonik Stanisław Kwiatkowski (lat 64), porwany przez bojówkę UPA w lutym 1944 r. Zaginął bez śladu.

przemysłańskiej plebanii już nie wracał ze względu na zapadający zmrok.

Po drodze minęło ich parę samochodów niemieckich, jadących zarówno w stronę Świrza, jak i Przemysła. Za Czupernosowem, w okolicy kamieniołomu, którego błyszcząca bielą krawędź dochodziła do drogi (przez co zwana była przez okolicznych mieszkańców Białym Brzegiem), Kazik zauważył kilka furmanek, chyba trzy, i stojących obok nich ludzi. Mimo, że robiła się już szarówka (ok. godz. 16.00) widział wyraźnie, że jedna osoba była umundurowana. Nie przeczuwając niczego złego, podjechał bliżej. Okazało się, że furmanki stały tak, że droga była zatarasowana na całej szerokości.

Osobnik w wojskowym mundurze niemieckim podniósł rękę, dając znak do zatrzymania się sań, a towarzyszący mu cywil złapał za uzdę naszego konia. Następny stanął obok drugiego konia. Obaj cywile nie byli znani Kazikowi ani księdzu - musieli być z odległych miejscowości. Przy innych wozach również stały nieznane osoby. Mundurowy zwrócił się po polsku do proboszcza:

- Ksiądz musi wysiąść z sań.

Ks. S. Kwiatkowski zdjął z siebie kozuch i zszedł z sań. W tym momencie podszedł do nas Kiril Kisil, który zatrzymał swoją furmankę za naszymi saniami, i powiedział po ukraińsku do umundurowanego Ukraińca:

- Kubernowicz, czego ty tu chcesz?

Ukraińiec odepchnął Kisila, a jeden z cywilów złapał go za poły płaszcza.

- Puść mnie! - krzyknął Kisil.

Kubernowicz nie zwracając uwagi na niego, ponownie zwrócił się do księdza, ale tym razem tonem zdecydowanym:

- Zabierz wszystko i chodź! A wy saniami jedźcie za nami.

Ksiądz ubrał kozuch, zabrał teczkę i brewiarz, zszedł z drogi na lewą stronę i poszedł za Kubernowiczem przez zamarzniętą łąkę (w rzeczywistości były moczary, ale na tyle zamarznięte, że konie mogły przejść). Brat ruszył saniami (na nich siedział Paweł, kucharka i brat Józek), a za nimi dwóch cywilów prowadziło Kisila, który ciągle szamotał się z nimi, wyrывał się z objęć i coś do nich mówił podniesionym tonem. Furmanki stojące na drodze ruszyły w stronę Kimirza. Oprócz Kisila.

Gdy sanie przekroczyły krawędź świerkowego lasu, który znajdował się w odległości ok. 100 m od drogi, zza drzew wyszła grupa uzbrojonych mężczyzn. Dwóch z nich było zamaskowanych: jeden miał na głowie lniane prześcieradło, a drugi narzucony rosyjski płaszcz. Obu braciom i kucharce kazano zejść z sań i iść leśną drogą. Kazimierz poznał osobę ukrywającą się pod prześcieradłem po głosie, ale nie dał o tym po sobie znać. Był to Michał Gałeczka, znany nacjonalista ukraiński. Jego i innych rozpoznał również Kisil, bo zwracał się do nich niczym do znajomych. Po kilkunastu krokach, gdy K. Kisil zorientował się że nastąpiło uprowadzenie księdza, zdenerwowany krzyczał do Gałeczki:

- Mychańko, co ty robisz?! Bój się Boga!

W tym momencie kucharce księdza, Kazimierzowi i Józkowi rozkazano wrócić się do sań i jechać do domu. Gdy byli w połowie odległości od lasu do drogi, usłyszeli strzały dochodzące z lasu. Czym prędzej wyjechali na drogę i skierowali konie do domu. Starszy brat był tak przestraszony, że nie mógł mówić. Po przyjeździe do Świrza, obaj opowiadali tragiczne zdarzenie bardzo chaotycznie. Kazik przez dłuższy czas nie chciał powozić końmi. Wkrótce cały Świrz dowiedział się o porwaniu Pawła Komara i ks. Stanisława Kwiatkowskiego, proboszcza, podziwianego nie tylko przez świrzan.

Żona Pawła bardzo rozpaczala za mężem. Porwania dokonali ukraińscy nacjonałiści, bandyci spod znaku OUN-UPA.[34, Stanisław Lipski]

14 lutego odbył się pogrzeb księdza w Przemyślanach. Wracającego z tego pogrzebu proboszcza ze Świrza, ks. Stanisława Kwiatkowskiego, uprowadzili Ukraińcy w mundurach niemieckich. Prowadzono go, rozebranego do kalesonów, po śniegu wiele kilometrów do wsi Ładańce i tam okrutnie zamordowano. [17, str. 190]

Nasz dom w Ługu banderowcy spalili na święta wielkanocne, w nocy z 10 na 11 kwietnia 1944 r. Ja byłam na Świrzyku a mąż ukrył się w schronie Szczerbatego Stefana w Ługu. Uciekliśmy z domu, bo mówili, że będą palić domy. Gdy mąż przyszedł do domu Andrzeja Tura, drugiego męża mojej mamy, to zastał go zabitego bagnietem w stajni, przy żłobie, a mama leżała koło obornika z odrąbanymi nogami, w kałuży krwi. Banderowcy zabrali konie a bydło się spaliło. (Paulina Grzeszczyszyn)

Po spaleniu naszego domu w Ługu, mieszkaliśmy na Świrzyku. Ukraińcy zostawili tylko 4 gospodarstwa na 20. 14 kwietnia 1944 r. Lipski Edward, który przyjechał do domu na urlop z przymusowych robót w Niemczech, powiedział do mojego męża (Muzyka Jan), że za laskiem Borsukowiec są żołnierze niemieccy, od których będzie można kupić jakąś broń, potrzebną do obrony. Mimo, że niektórzy odradzali im ten zakup, oni jednak poszli. Po jakimś czasie z tamtej



Ryc. 87. Mikołaj Hołowaty, lat 23, zabity przez Niemców w Hana-czowie podczas pacyfikacji wioski.

strony usłyszeliśmy strzały. Ponieważ po paru godzinach mąż nie wracał, paru mężczyzn poszło przez las, aby ich poszukać. Męża znaleźli w lesie przy drodze do Chlebowic, a Lipskiego trochę dalej w lesie. Mąż został zastrzelony w głowę i miał wbity nóż w serce. Zastrzelony Lipski leżał w jamie i przykryty gałęziami. Jak później opowiadali świrzanie, rzekome wojsko było ubrane w niemieckie mundury i żołnierze przenosili jakieś zielone skrzynie z samochodu do furmanki, która później odjechała do Chlebowic Świrskich. (Józefa Zarzyka)

24 czerwca Ukraińcy spalili kilkanaście domów na Halinie, m.in. Karola Wyspiańskiego, Ignacego Wyspiańskiego, Stanisława Podkowińskiego, Franciszka Słabickiego, Józefa Słabickiego, Antoniego Wyspiańskiego, Wincentego Wyspiańskiego, Antoniego Tura, Antoniego Szczerbatego, Antoniego Szweda, Mikołaja Szweda, Mikołaja Demkowicza i Bronisława Demkowicza. Kilka dni później banderowcy zastrzelili mego brata, Jana Wyspiańskiego i Kazimierza Wyspiańskiego, brata stryjecznego. (Antoni Wyspiański)



Ryc. 88. Marek Żółtański, lat 57, zabity przez bandę UPA w r. 1945. Fotografię udostępnił p. Józef Żółtański.

Ojciec mój, Marek Żółtański, miał chorego konia i umówił się z drugim gospodarzem, pochodzącym z okolicznej wioski, którego koń również niedomagał, aby pojechać do przemysłańskiego weterynarza. Uzgodnili wspólnie, że wyjadą 13 stycznia 1945.

Na drodze Świrz-Przemysłańscy spotkali oddział wojsk sowieckich (i milicjantów) zdążających w kierunku Świrza; część żołnierzy siedziała na furmankach, a reszta szła na piechotę. Dowódca oddziału zatrzymał wóz ojca i nakazał mu zawrócić, by zawieźć żołnierzy do Chlebowic Świrskich. Żadne tłumaczenie o chorobie koni i konieczności dojechania do weterynarza nie pomagało. Przed Świrzem towarzyszący ojcu gospodarz zsiadł z furmanki i poszedł do domu.

Gdy dojeżdżali do Chlebowic w wozie oddział został ostrzelany z broni maszynowej i musiał się pospiesznie wycofać. Od kul banderowców zginął wtedy mój ojciec i jeszcze jeden Polak, również woźnica, oraz dwóch żołnierzy.

Kilku żołnierzy było rannych. Spocone konie same wjechały na podwórko, a na podenku wozu leżały martwe ofiary tego napadu. Zwierzęta były tak wystraszone, że nie dały się wyprzeznąć z wozu. (Józef Żółtański)

Od jakiegoś czasu do mieszkańców Zadębiny, świrskiego przysiółka, dochodziły głosy o mającym nastąpić napadzie Ukraińców. Dlatego od maja 1944 roku niektóre polskie rodziny opuszczały wieczorem swoje domostwa i jechały furmankami do Świrza, odległego o ok. 1 km. Z rana mieszkańcy wracali do domów i wykonywali niezbędne prace, przede wszystkim obrządzali bydło. Przygotowywali także do zabrania prowiant - dla siebie i uciekinierów z innych wiosek. Niektórzy mężczyźni pozostawali w swoich zabudowaniach, chowając się we wcześniej przygotowanych kryjówkach, nierzadko z jakąś bronią.

Nad całością przysiółka czuwał wyznaczany spośród mieszkańców wartownik. Najczęściej znajdował się poza zabudowaniami i na niewielkim pagórku, by uniknąć zaskoczenia przez napastników. Poza tym przez okres okupacji, szczególnie w zimie, w Zadębinie i okolicy często przebywali uzbrojeni Żydzi, zarówno świrscy jak i z innych miejscowości.

Zadębina leżała na południe od Świrza i liczyła prawie 30 gospodarstw rolnych, rozłożonych głównie przy dwóch drogach biegnących równolegle do rze-



Ryc. 89. Zamek świrski zbudowany w XVII w. przez Aleksandra Cetnera.
Fot. Zbigniew Kopociński.

ki Świrz, po obu jej brzegach. Rzeka miała jeszcze w tym miejscu wygląd strumienia, z wieloma zakolami, niekłą po stawie przy dawnym młynie (tzw. Stawiskiem) i podmokłymi brzegami.

Pogłoska o napadzie sprawdziła się w połowie czerwca 1944 r. a pierwsze uderzenie nastąpiło na polskie domy w t.zw. Chaszczech, stojące w odległości ok. 400 m na zachód od Zadębiny.

Jedno z tych gospodarstw należało do Marcina Szczepańskiego. Jego syn, Franciszek Szczepański, nie opuścił na noc domu i pozostał sam. W gospodarstwie przebywało także kilku Żydów: bracia Kartenowie, Gerszon Meisels i Mosze Latt z żoną Elką, siostrą Meiselsa.

Nad ich bezpieczeństwem czuwał G. Meisels, który jako wartownik stał za drzewem rosnącym przy płocie i starał się wzrokiem przeniknąć ciemności. Około godz. 3.00 do ogrodzenia zbliżała się jakaś postać. Meisels nie rozpoznając jej, zapytał po polsku:

- Kto idzie?

Speszony znienacka zadany pytaniem osobnik zatrzymał się.

- Jan Górski - odpowiedział i ruszył do przodu.

G. Meisels natychmiast zdał sobie sprawę, że z kierunku Chlebowic Świrskich nie mógł przyjść żaden Polak, bo wszyscy Polacy przed dwoma miesiącami musieli uciekać z tej wioski. Padł więc na ziemię, odbezpieczył broń i zaczął strzelać w kierunku, gdzie przed chwilą był - jego zdaniem - Ukraińiec. Ale nim oddał pierwszy strzał, banderowiec skoczył z drogi w jakieś krzaki. Na odgłos strzałów zbudzili się pozostali Żydzi. Zabrali broń, wyskoczyli przed dom i zalegli w jego pobliżu. M. Latt z żoną udał się w kierunku lasu, by sprawdzić tamtą stronę i ewentualnie zabezpieczyć drogę odwrotu. Pozostali koło domu - Izydor i Srulek Kartenowie oraz G. Meisels - strzelając na przemian w kierunku drogi i po jej poboczach, starali się dostrzec banderowców. Ale strzały w ich kierunku były pojedyncze i nie zaobserwowali, by ktoś się przybliżał. Wymiana ognia z dwoma lub trzema napastnikami trwała około piętnastu minut. Gdy wrócił M. Latt i przekazał, że dom nie jest otoczony i można bezpiecznie opuścić zabudowania, zaczęli powoli wycofywać się wzdłuż drogi, kierując się w stronę pobliskiego lasu, z zamiarem przejścia do lasu leżącego za Ługiem.

W międzyczasie wzmogło się ostrzeliwanie Zadębiny, także z karabinu maszynowego ustawionego gdzieś niedaleko, bo widzieli świecące pociski lecące w stronę przysiółka. Ale usłyszeli również strzały z okolic cmentarza, które potwierdzały udział świrzan w obronie Zadębiny, a później ze Świrzyka. Postanowili przyłączyć się do grupy idącej na pomoc. Zawrócili więc z drogi i pozostawiając w dalszej odległości dom M. Szczepańskiego kierowali się w stronę mostu, przystając co jakiś czas i strzelając w kierunku widocznego ognia.

Między Zadębiną a świrskim cmentarzem wartę pełnił tej nocy, siedząc w polu, Kazimierz Wrzeszcz (s. Franciszka), mając przy sobie karabin i kilka-

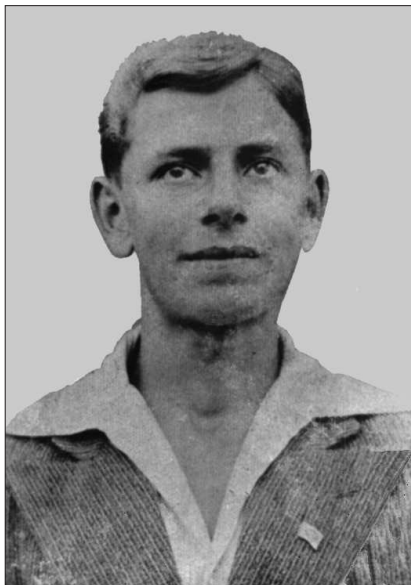
naście naboí. Najpierw slyszal pojedyncze strzaly, którym wtórowaly serie, wszystkie z lewej strony przysiólka, koło mlyna. Pózniej odezwała się broń maszynowa i jednocześnie zobaczyl lecące pociski światlne z kierunku Chlebowic Świrskich i zarośli znajdujących się koło Chaszców. Z obu punktów strzelano z rkm-u, a kule zapalające leciały na domy przysiólka stojące w sąsiedztwie mostu.

Od kul lub podpalenia zapalił się bróg Karola Wrzeszcza (stryja Kazi-mierza), na którym tej nocy spał jego właściciel. Widząc zbliżającą się bandę i palący się bróg, zsunął się po słomie i uciekł w pole, w kierunku cmentarza. Ukraińcy strzelali w jego kierunku, ale żaden pocisk go nawet nie drasnął. Dopiero w czasie dnia stwierdził, że jeden z pocisków prze-leciał bardzo blisko ciała, bo zrobił mu dziurę w marynarce.

Kazimierz podbiegł bliżej domów, i widząc skradające się do nich (także do swojego domu) cienie, położył się na ziemi i strzelał do nich oraz w okolice palącego się brogu, aż do wyczerpania amunicji. By jednak pozorować obecność kilku obrońców, za każdym strza-łem zmieniał miejsce leżenia. Gdy skończyła mu się amunicja, szybko po-biegł do Świrza po pomoc i naboje.

Tymczasem warta w Miasteczku, na odgłos strzałów wszczęła alarm i nim Przybiegł K. Wrzeszcz, zawiadomiła dowódcę samoobrony, Jana Kleszczyń-skiego. Z pomocą najszybciej udał się Franciszek Griin, Kazimierz Łomiński i nieznaný z nazwiska mężczyzna (uciekiniery z Chlebowic Świrskich) - jedni z najodważniejszych. Wszyscy byli wyposażeni w pistolety automatyczne. Męż-czyźni ci razem z Kazimierzem Wrzeszczem, po wyjściu z głębokiej drogi, roz-sypali się w tyralierę i przybliżając się do zabudowań stojących w sąsiedztwie mlyna, strzelali do tych miejsc, gdzie widzieli błyski ognia z karabinów napa-stników. Wkrótce za nimi przybiegli inni członkowie samoobrony oraz rolnicy z przysiólka. Wzmagający się ogień obrońców zahamował zapędy nacjo-nalistów.

Jednocześnie wysłano gońca na Świrzyk, by tamtejsza drużyna samoobro-



Ryc. 90. Stanisław Hołodniak, lat 30, aresztowany przez policję ukraińską; zginął w lwowskim więzieniu. Fotografję przekazał p. Wiesław Hołodniak.

ny zaatakowała banderowców od strony północnej. Wkrótce ze Świrzyka wyszło kilku uzbrojonych mężczyzn, m.in.: Jan Ślabicki, Stanisław Ślabicki i Antoniszyn. Gdy doszli w pobliże Zadebiny zaczęli strzelać w kierunku mostu. Do nich dołączyła grupa wspomnianych Żydów, którzy bez strat zdążyli wycofać się z terenu Chaszcz.

Obie grupy napierały na banderowców coraz bardziej, by jak najszybciej zmusić ich do ucieczki. Pośpiech wynikał również z konieczności przystąpienia do gaszenia pożaru, który wybuchł od pocisków zapalających w zabudowaniach Michała Zielińskiego i Józefa Kuchmistrza. Gdy tylko umilkły strzały, zabrano się do gaszenia ognia. Jednak nie udało się go całkowicie ugasić.

Przebywający w Świrzu Niemcy, kwaterujący w domach jak i odpoczywający w zamku, nie zareagowali na interweniujących Polaków ani na strzelaninę. Charakterystyczne zachowanie zaprezentował niemiecki oficer zajmujący



Ryc. 91. Dawid Klinger, lat ok. 35, lekarz świrski, zwerbowany przez bandę UPA do leczenia „powstańców”. Zagiął wraz z żoną i synkiem. Zdjęcie przekazała p. Anna Gąsowska

cy (przez prawie dwa tygodnie) pokój u Michała Pilnego. Obudzony wrzawą, po wyjściu z domu zobaczył biegnących z bronią świrzan i zapytał ich jedynie o przyczynę strzelaniny. Po otrzymaniu wyjaśnienia, że banda ukraińska napadła na sąsiednią wioskę, skwitował sytuację krótkim stwierdzeniem: „- Każdy pod słońcem ma prawo do życia.” Odwrócił się i poszedł spać.

W dniu następnym ani później policja niemiecka nie interesowała się dogłębnie przyczynami nocnej strzelaniny i nie przeprowadziła dochodzenia w przysiółku.

Potyczka trwała ok. pół godziny, a członkowie samoobrony doszli do wszystkich zabudowań Zadebiny, przepędzając Ukraińców, którzy przestali strzelać i szybko wycofali się w stronę Chlebowic Świrskich. Obrońcy jeszcze czuwali do białego rana nad bezpieczeństwem przysiółka.

W potyczce nikt z Polaków nie został zabity ani ranny. W zabudowaniach Zadebiny schowali broń i wrócili do Świrza. Karabiny przewieziono właścicielom następnej nocy.

W następnym dniu dokonano oględzin pola walki i przylegającej do Zade-

biny łąki. Na niej znaleziono zakrwawione bandaże i plamy krwi. Zaschnięta krew była również na drodze. Widocznie wśród napastników byli ranni.

Według zgodnej opinii obrońców, atak na Zadebnię był przeprowadzony przez ok. 10 nacjonalistów, prawdopodobnie pochodzących z Chlebowic Świrskich i Niedzielisk. [34, Michał Kowalów]

Noce były ciepłe więc spałem na brogu stojącym koło stajni. Dom mieszkalny i stodoła były kryte blachą, a stajnia słomianą strzechą. Jeszcze nie świeżało, gdy usłyszałem rozmowy i poczułem dym. Otworzyłem oczy i zobaczyłem palący się z jednej strony bróg, a płomienie dochodziły do słomianego dachu. Gdy wychyliłem się, to zobaczyłem na podwórku uzbrojonych mężczyzn biegnących z sianem i krzyczących (po ukraińsku): „- Wszystko palić! Wszystko palić!” Po głosie i sylwetce poznałem banderowca Romana Gałeczke z Komar.

Nie czekając dłużej, zsunąłem się po ścianie brogu i pobiegłem w pole, kryjąc się w zbożu. Po chwili usłyszałem strzały z domu i oczom ukazał się ogień na dachu stajni. Później palił się dom. Gdy za chwilę znów było kilka strzałów, pobiegłem do Świrza. Około południa przyszedłem z kilkoma kolegami do domu i zobaczyłem przerażający widok. W zgliszczeniach leżeli moi rodzice, Józefa i Antoni Grzeszczyszynowie, a właściwie to skwarki z ich ciał. Pozbierałem te resztki - także ciało Franciszka Grzeszczyszyna do jednej paczki i zanieśliśmy na cmentarz. Gdy ponownie wróciłem na Borzeniska, to okazało się, że bandyci zastrzelili jeszcze Ukrainkę, Katarzynę Zaporowską (widocznie ich poznała więc musiała zginąć), i córkę Franciszka, trzynastoletnią Hanię. Po stracie rodziców i rodzinnego domu, tułałem się po ludziach, a najwięcej mieszkalem u Kisila Antoniego. Te domy palili na kilka dni przed przyjściem Ruskich. (Tomasz Grzeszczyszyn)

W czerwcową niedzielę (11.06) w Świrzu był odpust związany ze św. Antonim, ale wiele młodych osób z Ługu i Świrzyka nie poszło na uroczystości, bo w tym czasie, z reguły po nabożeństwie, uzbrojeni Niemcy urządzali łapanek. Zabrane osoby kierowano do prac fortyfikacyjnych, nazywanych popularnie przez świrzan - do okopów, prowadzonych wzdłuż Gnilej Lipy,

W godzinach południowych około 10 chłopców i dziewcząt wybrało się na czereśnię rosnące w naszym sadzie - ale na polu należącym już do gminy stoczekiej. Pośród nich byli: Katarzyna Lemieszowska, Piotr Lemieszowski, Józef Lityński, Józef Sawicki, Jan Stefan, Stanisław Szczerbaty, Antoni Szuter, Anna Żółtańska, Adolf Żółtański i Józef Żółtański. Staszek wszedł na drzewo i zrywał czereśnię a pozostali zbierali. Trwało to może pół godziny. Ja z Jankiem odeszliśmy od nich na odległość ok. 200 m, w kierunku naszego domu (Ług), gdy usłyszeliśmy strzał (może oddano strzał do Staszka, ale był niecelny). Janek natychmiast pobiegł w kierunku lasu, ja w stronę Ługu, a zbierający czereśnię na

południe, w kierunku ściany lasu i Świrza. Mój brat Antoni biegł na końcu tej grupy. Z daleka widzieliśmy jak uzbrojeni Ukraińcy złapali mojego brata i Staszka Szczербatego (mojego szwagra), który na odgłos strzału nie zdążył zejść z drzewa.

Józek Sawicki wrócił dopiero wieczorem, oplakiwany od kilku godzin przez żonę. Zaskoczony pod czereśnią przez Ukraińców, dał szusa w rozległy krzak jeżyn i leżał w nim aż do czasu ich odejścia. Słyszał rozmowy napastników, poszukujących go wokół tych zarośli, ale żadnego nie rozpoznał po głosie - widocznie nie byli tutejsi. Ja po tym tragicznym dla naszej rodziny wydarzeniu przeniosłem się do Świrza, bo i mnie mogło spotkać to samo co brata.

Jak dowiedziałem się później, zsiniało go od pobicia brata prowadzono w sąsiedniej (zamieszkałej już tylko przez Ukraińców) wiosce z pistoletem w rękę, a idący z nim Ukrainiec krzyczał, że tak wygląda polski partyzant. Może zadaniem kilkunastoosobowej grupy banderowców było pochwycenie kogoś z oddziału kpt. „Procha” i uzyskanie informacji, ale wobec trudności z jego wykonaniem, złapali bezbronnych, Bogu ducha winnych chłopaków i chępli się wobec pospólstwa skutecznością działania. Antek (lat 15) i Staszek (lat 23) już nie wrócili do domu i na pewno zmarli śmiercią męczeńską. (Michał Szuter)

(...) Możliwość kupienia żywności w Świrzu spowodowała pozostanie D. Klingera, świrskiego lekarza w domu. Ten stan jednak nie trwał długo - jedynie do czasu bezwarunkowego opuszczenia miejsca zamieszkania i przeniesienia się do utworzonego w Przemyślanach getta, co nastąpiło w listopadzie 1942 r.

Nieludzkie warunki egzystencji w getcie i co kilkutygodniowe akcje - selekcje, wywózki i rozstrzeliwania Żydów - zmusiły D. Klingera do ucieczki z Przemyślan. Na wiosnę 1943 r. wraz z żoną, dzieckiem, teściem, bratem żony i innymi osobami (w sumie prawie osiem) potajemnie opuścił getto i nocą przeszedł do świrskiego przysiółka - Zadębiny. Bezpieczne lokum w swoich zabudowaniach udostępnił im Karol Wrzeszcz. Ale kontakty ukrywających się Żydów (w Zadębiniu, Ługu i okolicznych lasach) ze świrzanami nie uszły uwadze policji ukraińskiej i ich pobratymcom - aktywistom nacjonalistycznym. Żydzi odwiedzali nocą mieszkańców, kradli zwierzęta z majątków (Liegenschafty), kupowali żywność, broń, pościel, a nawet napadli na posterunek policji ukraińskiej w Świrzu, podczas którego postrzelili jej komendanta w nogę. (...)

Jednak ciągłe ocieranie się o śmierć zmusiło rodzinę D. Klingera do przeniesienia się w bardziej bezpieczne miejsce. Prawdopodobnie w lecie 1943 r. pięcioro żydowskich uciekinierów (choć wymieniana jest także liczba osiem) przeniosło się z domu Karola Wrzeszcza do zabudowań Piotra Szczepańskiego, zaś przed Nowym Rokiem do Jana Winnickiego, bogatego ukraińskiego rolnika o zapatrywaniach daleko odbiegających od nacjonalistycznych, mieszkającego w Pomiarkach, w przysiółku leżącym w lesie, między Tucznem a Chle-

bowicami Świrskimi. Zmiana kryjówki mogła nastąpić pod wpływem nacisku banderowców, bowiem pragnęli mieć lekarza w pobliżu swojego siedliska - Prybenia. Mogło to się odbyć za pośrednictwem J. Winnickiego lub innej osoby, do której lekarz był wezwany (mieszkającej w Zadębinie lub w Chlebowicach Świrskich).

Obecność tej grupy Żydów u J. Winnickiego, na początku lutego 1944 r., potwierdza Kazimierz Górski: „- Po wielu pogrózkach ze strony ukraińskich nacjonalistów z Tucznego, pod koniec 1943 r. uciekłem wraz żoną do krewnego, Jana Winnickiego, mimo że Pomiarki były często odwiedzane przez banderowców. Uważałem, że tam będzie najbezpieczniej, że nie potrwa to długo, a bliskość domu rodziców pozwoli mi nieść im pomoc. Ukrywając się na strychu, usłyszeliśmy pewnego dnia rozmowę prowadzoną przez młodą kobietę, jak domyślaliśmy się, żonę lekarza - Zofię Klinger. Z rozmowy zapamiętałem jedynie znaczący fragment:

- My się teraz nie boimy,
bo jesteśmy bezpieczni.

Obecność tej osoby, na moje zapytanie, potwierdził Michał Winnicki. Po kilku dniach, może tygodniu, musiałem uciekać przed Ukraińcami do Przemyślan. Później dowiedziałem się, że D. Klinger został wezwany do chorej osoby z Prybenia. Tam też banderowcy przewieźli pozostałych Żydów, a więc żonę, ich dziecko, teścia i brata Zofii Klinger. Do Winnickiego już nie wrócili. Ponoć banderowcy wysłali nocą żonę lekarza, z asystą, do Świrza, by zabrała ukryte wcześniej pozostałe narzędzia lekarskie i kosztowności. Wszyscy Żydzi przepadli w Prybeniu bez wieści.” (Kazimierz Górski i Franciszek Kleszczyński)



Ryc. 92. Ołtarz główny w kościele świrskim,
stan sprzed 1939 r.

Fotografię udostępnił p. Piotr Piniński.

Okolo 5 stycznia 1945 r. poszedłem pieszo z wójtem gminnym (hołowa sil-rady), Bartkiem Turem, do Przemyślan, gdzie była zorganizowana narada związana z mającym się wkrótce odbyć spisem ludności i spisem rolnym. Po zebraniu udaliśmy się na obiad, po którym Bartek został w mieście, a ja z pokazanym plikiem dokumentów spisowych pod pachą ruszyłem w drogę powrotną do Świrza. Zdecydowałem się na przejście, bo słońce było wysoko i jeszcze było widno. W tym czasie pracowałem w gminie świrskiej jako pracownik podatkowy. Do moich zajęć należało przeprowadzanie spisów ludności, zwierząt hodowlanych i pobór podatków. Pomyślałem, że nim się ściemni, będę w domu.

Gdy znalazłem się na początku Kimirza, na zakręcie drogi zobaczyłem trzech mężczyzn wybiegających z lasu, a każdy był z bronią. Szybko obejrzałem się do tyłu, by uciec im z drogi, ale odwrót był również zamknięty - za mną stało następnych sześciu, też uzbrojonych. Stanąłem więc i bezradnie czekałem na dalszy bieg wypadków. Gdy podeszli, jeden z nich zabrał ode mnie dokumenty i wszyscy poprowadzili mnie na przydrożny pagórek, osłonięty od drogi krzewami, gdzie musiałem położyć się twarzą do ziemi (śniegu). Nade mną stał Ukraińiec z bronią, a reszta w niewielkim oddaleniu obserwowała szosę. Pilnujący mnie banderowcy co jakiś czas zmieniali się. Pytali o Bartka, z czego wnioskowałem, że zasadzka była przygotowana na soltysa. Ja starałem się rozglądać na boki, by zbadać możliwość ucieczki. Ale nie zdecydowałem się na taki krok, bo za moimi nogami zawsze stał banderowiec z odbezpieczonym karabinem. Ale dzięki temu spoglądaniu rozpoznałem Ukraińca z Niedzielisk o nazwisku Szewców. Tak musiałem leżeć aż się ściemniło.

Wraz z nastaniem zmroku zaprowadzili mnie do opuszczonego domu, chyba leśniczówki, stojącego w pobliżu lasu, gdzieś między Kimirzem a Burzeniskami. Tam trzymali mnie przez kilka godzin pod strażą. W tym czasie z jakichś akcji wrócili (albo zbierali się do wykonania zadań) banderowcy, w liczbie ok. 20. Wśród nich poznałem swojego kuzyna, Hryńka Pitwaka, który m.in. wypyttywał mnie (w obecności pozostałych) o losy członków mojej rodziny oraz Szewcowa. Po tej rozmowie, oprócz dwóch, reszta banderowców udała się na jakąś naradę.

Po powrocie z narady H. Pitwak zwrócił się do mnie po ukraińsku:

- Czy znasz drogę do domu?

- Wolałbym aby mi ją pokazać, bo w nocy nie trafię - odpowiedziałem w tym samym języku.

- Odprowadzą ciebie na drogę.

Dwóch uzbrojonych Ukraińców poprowadziło mnie w kierunku szosy Kimirz-Świrz. Szedłem zadowolony z opuszczenia ich kryjówki, nie rozmawiając z nimi. Z chwilą dotarcia do drogi skręciłem w lewo, w stronę Świrza, ale idący obok banderowiec popchnął mnie, zmieniając moje postanowienie.

- *Tędy - powiedział, i wskazał pole za drogą.*

- *Ja wiem, gdzie mnie prowadzicie, do lasu, aby tam zabić, bo za dużo widziałem - powiedziałem w złości i zrezygnowany. W tym momencie zdałem sobie sprawę z celu narady banderowców przeprowadzonej w leśniczówce.*

- *Ty wszystkiego nie zeznałeś i musimy zaprowadzić ciebie do starszego komendanta, któremu opowiesz prawdę - dodał.*

Od tej chwili jeden banderowiec szedł przede mną a drugi z tyłu. Poprowadzili mnie kawałek drogi prowadzącej na Podwysokie. Ucieczka w tej sytuacji nie była możliwa. Obaj byli w kurtkach, a ja miałem na sobie ciężki kożuch, w którym nie mógłbym szybko biec. Po kilkunastu krokach na pewno zostałbym zabity. Nad jednym z mijanych jarów moje rozmyślenia przerwali Ukraińcy.

- *Zatrzymaj się! Na rozkaz komendanta rozbieraj się! - krzyknął banderowiec.*

Powoli pozbywałem się ubrania i obuwia, zdejmując kożuch, buty i jakąś bluzkę. Spodni nie zdjąłem.

- *Spodni nie zdejmę. Jak mnie zabijecie, to sami zdejmiecie. Czy mogę się pomodlić?*

Uzyskawszy zgodę, klęknąłem nad jarem i odmówiłem głośno „Ojcze Nasz” i „Zdrowaś Mario”, a na koniec modlitwy dodałem: „- Boże zapłać im za to!”

- *Strzelaj - rzekł jeden do drugiego.*

Banderowiec stojący za mną wyjął zza pasa pistolet, przyłożył lufę do tyłu mojej głowy tak mocno, że pochyliłem się nad rozpadliskiem. Zaraz po tym usłyszałem trzask iglicy. Pistolet nie wypalił. Strzelający cofnął broń, a ja prostując głowę zerknąłem na drugiego. Stał obok, a karabin miał zarzucony na ramię.

- *Trzymaj go! - usłyszałem za moimi plecami.*

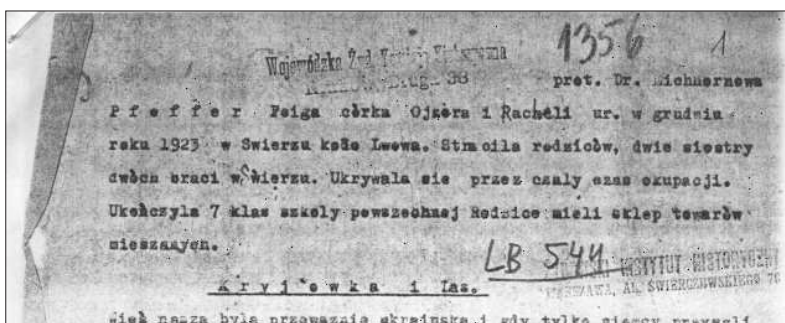
Ale nim ten zdążył silniej złapać moje ramię, uderzyłem go łokciem w pierś i skoczyłem w dół jaru, w śnieg. Najpierw na czworakach, najszybciej jak mogłem, biegłem po niezbyt utwardzonym śniegu, wykorzystując każdy krzak i zarośla do zmiany kierunku. Gdzie było mniej śniegu - biegłem na nogach, kierując się w stronę drzew, bo tam było ciemniej. Dopiero po kilkunastu sekundach



Ryc. 93. Michał Mudrak, lat 48, zginął na minie umieszczonej na drodze. Fotografię udostępnił p. Jan Mudrak.

usłyszałem dwa strzały karabinowe, oddane prawie jednocześnie. Jednak żaden z pocisków nie przeleciał w moim sąsiedztwie. Biegłem jeszcze jakiś czas, prawie na oślep, dopóki zmęczenie nie dało znać o sobie. Stałem na kawałku pnia i z całą uwagą nadśluchiwałem odgłosu pogoni i następnych strzałów. Ale z oczekiwanego kierunku nie usłyszałem nawet najmniejszego trzasku. (...)

W następnym dniu, siłami wojska ruskiego (stacjonującego w zamku) i grupy Polaków z „Istriebitelnego Batalionu”, zrobiono całodzienną obławę w okolicach Niedzielisk. Mnie zabrano do identyfikacji złapanych osób. Podałem opis znanych mi banderowców. Za obecność kuzyna w bandzie, NKWD zabrało jego matkę i ciotkę z Kimirza. Gdy Hryńko Pitwak zgłosił się do NKWD, matkę zwolniono do domu. Wkrótce zasilił on szeregi „Istriebitelnego Batalionu” w Świrzu. Natomiast wspomniany Szewców został natychmiast aresztowany. W



Ryc. 94. Początek relacji Feigi Pfeffer ze Świrza, ukrywającej się w czasie wojny w lesie. Kopia dokumentu uzyskana z Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Aresztu nie przeżywał długo. **Po kilku dniach wstąpił do NKWD i bandycką przeszłość mu podarowano. Za dobre czyny w tej instytucji awansował do stopnia porucznika** [podkr. - J.W.). Jak dowiedziałem się później, H. Pitwak zamordował swoje dwie ciotki, które były Polkami. (Michał Szuter)

(...) Tak przebywałam w lesie 15 tygodni, aż raz pewnego, gdy chodziłam wśród gęstwiny, spotkałam sześciu policjantów ukraińskich.

Pytali mnie, czy nie wiem, gdzie są Żydzi. Odpowiedziałam, że uciekłam sąma, i nie wiem gdzie są inni. Potem pytali, czy chcę żyć, to żebym powiedziała gdzie są inni. Odparłam, że oni mi życia nie dali, więc mi go teraz odebrać nie mogą. Wyglądałam wtedy okropnie. Byłam brudna, zmieniona. Potem zapytali, czy chcę jeść. Powiedziałam, żeby się o moje jedzenie nie troszczyli, bo nie są moimi opiekunami. Wtedy zażądali, żebym powiedziała gdzie są Żydzi ze złotem. Powiedziałam, by nie szukali przeklętego żydowskiego złota, że mają sami

dużo złota, bo mają czarną ziemię i biały chleb, a to jest lepsze od złota. Tak mnie wypytywali przez pół godziny. Wtem zaczęła się strzelanina, bo Żydzi ukryci w lesie zaczęli strzelać na postrach i policjanci uciekli, a ja też uciekłam w las, jak strzała. Odwrócili się jeszcze raz za mną, ale dali mi spokój. Nim uciekłam, powiedziałam, żeby nie szukali za Żydami, jak za zwierzyną, bo kiedyś przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie im zapłacić za te dusze.

Po tej rozmowie, w której pytali o ojca i matkę, i o wszystko możliwe, kiedy im zagroziłam, że jeżeli mnie zabiją, to moja krew i lzy moje spadną na ich żony i dzieci, poszłam półżywa na wieś. Dostałam kolację, ale z trudem mogłam opowiadać, co przeżyłam, tak bardzo byłam osłabiona. W tym czasie było dużo ofiar w lasach i po kryjówkach, w których policja, volksdeutsch`e i chłopci ukraińscy wyciągali Żydów. Przeważnie ofiarami byli mężczyźni, ale były też kobiety i dzieci. Najgorszy był volksdeutsch Scheib z Kimirza. Wiedziałam o tym, więc ukrywałam się jak mogłam, trzymając się bliżej wsi polskich a nie ukraińskich. (Feiga Pfeffer)

W drugim dniu świąt wielkanocnych (02.04.1945 r.), a był on wówczas dniem wolnym, ze Świrza wybrało się do Przemyślan parę osób, m.in. po zakupy i załatwienie spraw urzędowych.

Pierwsza furmanka wyruszyła dość wcześnie, bo około godz. 7. Pasażerami byli: Józef Kowalów, Karol Wrzeszcz, Maria Wyspiańska, nieznana z imienia Mazurkiewicz i Rosjanin z zamku, cywil - kierownik stacji MTS. Pierwsi dwaj udawali się do Przemyślan na naradę kierowników sklepów. Prawdopodobnie był z nimi Kazimierz Czerniak. Przed furmanką jechał na koniu Kazimierz Kowalów, ubrany w wojskowy mundur i uzbrojony w pistolet maszynowy. Kto wie, czy nie zgłosił się jako obstawa wozu, na którym był jego stryj. On też został - jako pierwszy - ranny w bark, a spłoszony koń pocwałował w pole, gdzie K. Kowalów z niego spadł, stracił przytomność i zmarł z upływu krwi. Okazało się później, że otrzymana rana była od pocisku typu dum-dum.

Nieznany los spotkał Kazimierza Czerniaka, bowiem nie odnaleziono jego ciała. Należy się domyślać o pojmaniu go przez upowców, zadaniu tortur i zamordowaniu. Jego zwłoki zostały zakopane gdzieś w lesie.

Natomiast Józef Kowalów i Karol Wrzeszcz, po pierwszych strzałach, zaczęli uciekać w stronę kimirskich budynków, stojących po lewej stronie drogi. Po ich ominięciu, chowając się przed pociskami za nierównościami terenu, szczęśliwie znaleźli się w lesie. Ciągłe biegąc jego krawędzią dotarli do Przemyślan, skąd Józef Kowalów przedzwonił do Świrza, informując o zaistniałym zajściu i ocaleniu życia.

Kilkadziesiąt minut później tą samą trasą udał się furmanką żołnierz rosyjski ze świrskiego Istrebitielnego Batalionu (ośmiokrotnie ranny w czasie działań wojennych), oficer radziecki oraz Józef Szuter.

Nim wóz wjechał do Kimirza, został z tyłu ostrzelany, z prawej strony drogi Świrz-Przemysławany. J. Szuter i oficer natychmiast zeskoczyli z furmanki i zaczęli uciekać w stronę najbliższego lasu, a żołnierz - posiadając broń - zaczął się bezładnie ostrzeliwać. Józefowi Szutowi przestrelono prawą rękę. Zaraz po tym zastrzelono broniącego się żołnierza, a jego broń nacjonałiści ukraińscy zabrali ze sobą

Ranny Szuter, wobec beznadziejnej sytuacji, podniósł ręce do góry, widząc w tym uniknięcie pewnej śmierci w szczyry polu. Zaraz zabrano mu marynarkę, związano ręce z tyłu i zaprowadzono do pokoju w leśniczówce. Po chwili przyprowadzono radzieckiego oficera. Tam spotkał Rosjanina (Synycia?) ze świrskiego zamku, który to, nie mając związanych rąk, zdołał opróżnić kieszenie swojej marynarki - jak opowiadał Szutowi - i całą ich zawartość (pieniądze, dokumenty) wrzucił za szafę. Oba poddano przesłuchaniu, pytając o cel podróży, stan ilościowy świrskiego Istrebitielnego Batalionu (IB) i tamtejszego oddziału radzieckiego. Po rozmowie pozostawiono ich na dworze, gdzie w promieniach słonecznych było cieplej niż w domu.

Wśród krzątających się nacjonalistów Szuter zauważył znajomego Ukraińca z Kimirza, który dla nich przyniósł wiadro jaj, ale z nim nie rozmawiał. Od sanitariusza ukraińskiego otrzymał pigułkę na gorączka, którą, mino oporów, połknął, bowiem ból ręki zaczynał dawać o sobie znać.

Gdy na szosie rozległa się następna strzelanina, prawie wszystkich wcześniej pojmanyh, banderowcy zaprowadzili w głąb lasu, prawie koło Krosienka. Wraz z nimi znajdował się oficer radziecki, pełniący w trakcie przejazdu roli woźnicy. Po przybyciu na miejsce, niski i gruby Ukraińiec z obstawy pojechał wraz z oficerem dalej, a po chwili powrócił wozem już bez niego. Ponieważ nie było słyhać strzału, J. Szuter domyślił się, że oficer został powieszony. Przypuszczał, że za moment przyjdzie kolej na niego.

- Co robić? - starał się pospiesznie przeanalizować powstałą sytuację, a może i jednocześnie powstrzymać falę bezsensownych pomysłów. - Uciekać. U-



Ryc. 95. Kazimierz Kowalów, lat 24, zastrzelony w Kimirzu podczas zasadzki zorganizowanej przez UPA.



Ryc. 96. Kazimierz Szczudłowski, lat 19, zastrzelony przez Niemców w lipcu 1944 r. Fotografię udostępnił p. Jan Szczudłowski.

twierdzał się, że ta możliwość była jedynym rozwiązaniem.

- Tylko mogę uciekać! Ale nie teraz, później, z wozu.....

- Daj mi zapalić - zwrócił się z prośbą do pilnującego go Ukraińca, pragnąc bodaj w ten sposób urozmaicić czas oczekiwania na niechybną śmierć.

- Po co, jeśli za chwilę będziesz wisiał na gałęzi - burknął stanowczo banderowiec, i powiedział to takim głosem, jakby wcale nie chodziło tu o człowieka, i jakby on sam już o tym zdecydował parę dni temu.

Taki los, jak Rosjanina, jednak go nie spotkał. Wykonawca poprzedniego wyroku, gdy zbliżył się do Szutra, zapytał go z wielkim zaciekawieniem:

- Kim wy właściwie jesteście, skoro tak dużo ludzi z Kimirza wstawia się za wami?

- Byłem tam kiedyś sekretarzem gminy i starałem się być dobry dla wszystkich - odpowiedział po namyśle, i nadał nie orientował się o zbawiennej w skutkach interwencji mieszkańców wioski. Ten stan niepewności, co do jego losów, trwał jeszcze przez parę godzin.

Dopiero późnym popołudniem zezwolono mu, również Rosjaninowi z zamku, na odjazd furmanką do Świrza. Wietrząc w tej decyzji jakiś podstęp, nie zdecydował się na jazdę, poszedł samotnie pieszo, kryjąc się natychmiast za drzewami przed oczami uzbrojonych banderowców. Trasę do domu, idąc i biegnąc, przebył przeważnie w sąsiedztwie dróg, pilnie obserwując, czy nie ma na nich nacjonalistów. Widział z oddali palące się domy byłych kolonistów niemieckich w Kimirzu.

Do Świrza dotarł w nocy i zaraz zgłosił się na plebanię, gdzie będący tam ksiądz z Tuczego, opatrzył mu ranę i założył prowizoryczny opatrunek. Rosjanin, jadąc wozem inną trasą, również powrócił do wioski, ale rano zmarł z niewyjaśnionej przyczyny. Do domu zostały zwolnione także zatrzymane wcześniej kobiety. W Świrzu J. Szuter dowiedział się o skutkach następnej tragedii, która wydarzyła się tego samego dnia na gościńcu.

Wyjazd drugiej grupy podwodów nastąpił parę godzin później (między godz. 9.00 a 10.00). Nie można obecnie jednoznacznie wskazać przyczyn, dla których Ten wyjazd nastąpił, choć celem wyjazdu - ten szczegół się potwierdza - były

Przemyślany.

Ze Swirza zostali zabrani ochotnicy IB mający wówczas dyżur na posterunku. Na pierwszej furmance siedzieli przede wszystkim Rosjanie, nieznana z nazwiska nauczycielka ze Swirza - Nadia, Bronisław Szczepański z Chlebowic Świrskich i Roman Wyspiański. Na drugiej Jan Wyspiański, Józef Pilny, Józef Muzyka (z Chlebowic Swirskich), komendant wojenkomatu przemysłańskiego, kpt. Małyszkin oraz jeszcze dwóch Polaków. Na trzeciej zaś kilku (sześciu?) żołnierzy radzieckich.

Gdy pierwsza furmanka dojeżdżała do kimirskiego mostka, oczom jej pasażerów ukazał się mężczyzna uciekający za róg najbliższego domu. Budynek był jednym z pierwszych gospodarstw stojących po prawej stronie drogi. Na jego widok R. Wyspiański puścił nad dachami tych domów serię z rkm-u. Na odgłos strzałów, czy też podniesionego przez uciekającego alarmu, z pierwszego budynku wybiegło kilkunastu uzbrojonych upowców, którzy zaczęli ostrzeliwać pierwszą furmankę. Zaraz po tym odezwały się strzały z prawej strony, a także z lewej, nieco z tyłu. Oprócz pojedynczych strzałów, słychać było serie z broni automatycznej.

Ześrodkowany ogień na pierwszą furmankę miał dla jej pasażerów tragiczne skutki. Nim furmanka zdążyła nawrócić, został zabity Bronisław Szczepański, Rosjanie oraz Nadia - jej głowę przeszła seria pocisków. Wóz pozostał prawie nieruchomy, gdyż zastrzelono konie. Pozostałe furmanki zaczęły zawracać. Kto żyw opuszczał wozy i chował się do przydrożnego rowu. Upowcy widząc bezładną ucieczkę, wyszli nawet na drogę, i ciągle strzelając, zbliżali się do ukrywających się Polaków. Roman Wyspiański, gdy znalazł się w rowie, został w pewnej chwili pozbawiony broni. Pocisk z rkm-u trafił w zamek jego karabinu i stał się bezużyteczny. Porzucił go, i czołgając się, zaczął szybko wycofywać ze śmiertelnej strefy. Po ok. 100 metrach natrafił na rannego kpt. Małyszkiną, który błagał go o dobiecie. Jednak nie zrobił tego. Nim zabrał leżący obok niego pistolet maszynowy, zobaczył pięciu upowców. Od nich doleciał okrzyk:

- Bolszewiku, Poddaj się!

Nie miał zamiaru się poddawać. Chwycił karabin, skoczył w bok i posłał serię w ich kierunku - upowcy jakby znikli. Na wszelki wypadek rzucił po kolei cztery granaty.

Seria oddana przez żołnierzy pierwszej furmanki zmusiła do odwrotu pozostałe. Józef Pilny, będący na drugiej, natychmiast - wzorem innych - skoczył do rowu i zaczął strzelać do ukazujących się upowców, ale w zdenerwowaniu i strachu skutek był żaden. Upowcy najsilniej nacierali od przodu kolumny, posuwając się wzdłuż drogi. Zobaczył, jak jeden z nich dobijał rannego kpt. Małyszkiną.

Gdy po drodze przemknęła furmanka z Romanem, zdał sobie sprawę z ko-

nieczności ucieczki. Jeszcze pragnął oddać jeden strzał, ale wrogi pocisk uderzył w karabin i rykoszetem drasnął mu rękę. Natychmiast zrezygnował z ostrzeliwania się i szybko zaczął się wycofywać. Co chwila odwracał się, patrząc na drogę, czy upowcy kontynuują pościg. Tak doszedł do Burzenisk.

Roman Wyspiański widząc jadącą w stronę Świrza furmankę, skoczył na nią i położył się na jej dnie (podenku), ciągle strzelając do widocznych napastników. Konie zawiozły go do upragnionego przysiółka, gdzie Tomasz Grzeszczyszyn opatrzył mu dwie rany.

Trzeci wóz prawdopodobnie dotarł najwcześniej do Świrza i żołnierze zawieźli tragiczną wieść o zasadzce. Nie wiadomo już, kto podał ten fakt w wersji najgorszej z możliwych, że banderowcy idą na Świrz ze strony Kimirza. Dotarła ona do kościoła, gdzie była odprawiana msza przez ks. Z. Semenca. W świątyni powstała niesamowita panika. Ludzie w krzyku i płaczu rzucili się do wszystkich wyjść, nie bacząc na dzieci i mniej sprawnych fizycznie. Silniejsi tratowali słabszych. Jednym z poszkodowanych okazał się Lesław Terlecki, pełniący rolę ministranta. Tłum przewrócił go przy ołtarzu, a ktoś butem nadepnął mu na gardło.

Po wyjściu z kościoła ludzie jakby trochę ochłonęli. Kobiety szybko pobiegły do domów, a mężczyźni zaczęli zastanawiać się nad postępowaniem w takiej sytuacji. Natychmiast wysłany patrol na obrzeża wioski nie potwierdził niebezpieczeństwa ataku upowców na Świrz. [34: nr 11, str. 28 i nr 13, str. 25]

Otóż kilka lat temu zmarł mój kuzyn Franciszek P. W latach sześćdziesiątych, a może trochę później, był on w Kimirzu, skąd pochodzi jego żona. W trakcie rozmowy z Ukraińcami, krewnymi, bądź znajomymi, został poinformowany, że w zamordowaniu proboszcza świrskiego, ks. Stanisława Kwiatkowskiego, brali udział mieszkańcy Niedzielisk w osobach Biłyka i Chwastyka. Przekazując mi to, prosił, abym ewentualnie wykorzystał tę wiadomość dopiero po jego śmierci. (Ryszard Kisielewicz)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 37 osób

1. Flisak Jan	15.04.1944, lat 65, Ukrainiec, gajowy
2. Grzegorzewski Jan	15.07.1944, lat 17
3. Grzeszczyszyn Antoni	16.07.1944, lat 67, spalony
4. Grzeszczyszyn Franciszek	16.07.1944, lat 31, spalony
5. Grzeszczyszyn Hanna	16.07.1944, lat 13
6. Grzeszczyszyn Józefa	16.07.1944, lat 69, ż. A. Grz., spalona
7. Hołodniak Franciszek	15.03.1944, lat 70
8. Hołodniak Franciszek	29.03.1944, lat 69
9. Hołodniak Stanisław	07.07.1943, lat 30
10. Hołodniak Tadeusz	24.03.1944, lat 24, porwany do Siedlisk

11. Jankowski Michał	15.04.1944, lat bd
12. Kleszczyński Michał	20.07.1944, lat 25
13. Klinger Dawid	1944, lat ok. 35, Żyd, lekarz
14. Klinger	1944, lat ok. 2, Żyd, s. D. Klingera
15. Klinger Zofia	1944, lat ok. 30, Żydówka, ż. D. Klingera
16. Komar Paweł	14.02.1944, lat ok. 30
17. Kowalów Kazimierz	01.04.1945, lat 24
18. Lipski Edward	14.04.1944, lat ok. 25
19. Łaba Jan	20.07.1944, lat 17
20. Martynowicz Michał	10.10.1944, lat 46
21. Mudrak Michał	15.05.1945, lat 48
22. Muzyka Jan	14.04.1944, lat 27
23. Partyka	20.04.1944, lat 31
24. Stanisław Kwiatkowski	14.02.1944, lat 64, proboszcz w Świrzu
25. Szczerbaty Stanisław	11.06.1944, lat 23, porwany, zginął
26. Szuter Antoni	11.06.1944, lat 15, porwany, zginął
27. Szwed Kazimierz	10.10.1944, lat 59
28. Tur Antoni	20.07.1944, lat bd
29. Tur Andrzej	11.04.1944, lat 59
30. Tur Barbara	11.04.1944, lat 74
31. Wyspiańska Anna	16.07.1944, lat 40
32. Wyspiański Jan	24.06.1944, lat 37
33. Wyspiański Kazimierz	24.06.1944, lat 35
34. Zaporoska Katarzyna	16.07.1944, lat bd, Ukrainka, spalona
35. Zazulak Maria	15.03.1944, lat 18
36. Zazulak Stefania	29.03.1944, lat 17
37. Żółtański Marek	13.01.1945, lat 57

c) źródła: Wspomnienia byłych mieszkańców K. Górskiego i Fr. Kleszczyńskiego w zbiorach autora. Feiga Pfeffer, Żydowski Instytut Historyczny, zeznanie LB 544.

12.2. Chlebowice Świrskie - wieś liczyła 321 zagród i 1825 mieszkańców, w tym 978 Polaków, 798 Ukraińców i 49 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 363, a mieszkańców do 1989 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

W dniach 16-20.04.1944 r. w Chlebowicach Świrskich spalono wszystkie domy polskie i zamordowano 60 osób, przeważnie mężczyzn. [17, str. 204]

Na terenie parafii Świrz padło też wielu Polaków z ręki banderowców; w

Chlebowicach Świrskich 66. [16, str. 129]

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: *Dnia 30 kwietnia 1944 r. w wiosce Hlebowicze [Chlebowice Świrskie - dop. J.W.] zabito 42 Polaków, w pobliżu wiosek Miwsewa [przysiółek Chlebowic Świrskich - dop. J.W.] - 22, Miasteczko [należało do Chlebowic Świrskich - dop. J.W.] - 36, Beczas -18 [Baczacz, przysiółek Chlebowic Świrskich - dop. J.W.], Granik - 19 [Grabnik, przysiółek Chlebowic Świrskich - dop. J.W.]. [7., Str. 284]*

Anna Słabicka była bardzo ładną kobietą w wieku ok. 25-28 lat i do r. 1939 pracowała we dworze p. Tyszkowskich [Adama - dop. J.W.] jako pokojówka. Gdy w tym roku na nasze tereny wkroczyli Sowieci, sąsiadka wróciła do swego domu, stojącego na chlebowickim przysiółku Werby, gdzie mieszkała razem z bratem i siostrą, pomagając im w prowadzeniu gospodarstwa rolnego.

Pod koniec grudnia 1943 lub na początku stycznia 1944 r., w rozmowie z moją mamą Anna opowiedziała, że ma ukraińskiego kuzyna mieszkającego we wsi Płoska (przysiółek Tuczej), którego żona prosiła ją o pomoc w przedzeniu kądzieli. Dodała jeszcze, że będzie tam dłużej niż początkowo zamierzała.

Po kilku dniach, jak opuściła Chlebowice Świrskie, do jej domu przyszedł kuzyn, miał na imię Iwan, i powiedział, że Anna została uprowadzona przez banderowców do lasu i do tej pory nie wróciła. Nie wie, co się z nią stało. Wówczas brat Anny przyszedł do nas i prosił mojego ojca, bym z nim pojechał i pomógł ją odnaleźć. O to samo poprosił naszego sąsiada, Józefa Zadwórnego. Następnego dnia Zadwórny zaprzął konie do sanek i we trójkę pojechaliśmy do Płoski. Podczas jazdy było bardzo dużo śniegu i wyjątkowo mroźno. Tam kuzyn Anny wskazał kierunek, w którym banderowcy udali się do lasu. Jadąc, znaleźliśmy ślady butów a na skraju lasu ciało Anny, leżące w śniegu, przykryte gałęziami. Jej ciało na pół nagie było zmasakrowane tępymi narzędziami, a ubranie poszarpane.

Po przewiezieniu ciała do domu, pochowano ją na cmentarzu w Chlebowicach Świrskich. Jaki był motyw tej zbrodni? Nie potrafię ocenić. Może tylko dlatego, że była Polką. Zamordowanie jej przez nacjonalistów ukraińskich było pierwsze w naszej miejscowości. (Piotr Rura)

Po zajęciu tych ziem przez Niemców w roku 1941 Ukraińcy zaczęli masowo mordować Żydów w okolicznych wsiach. Już w końcu sierpnia 1941 r. zobaczyłam kilka wozów wiozących pomordowanych Żydów do wspólnej mogiły koło Bóbrki. Ukraińcy odgrąжали się też, że los, który spotkał Żydów, będąc dziećmi Polacy.

W tym roku, na zarządzenie inspektora szkolnego w Złoczowie, rozpoczę-

łyśmy z koleżanką zapisy do szkoły. Zgodnie z zarządzeniem zapisywałam dzieci polskie, koleżanka Ukrainka - dzieci ukraińskie. Po pierwszym dniu zapisów miałam więcej dzieci polskich. W drodze do domu podeszli do mnie Ukraińcy z żółto-niebieskimi opaskami i zabronili mi dalej prowadzić zapisy, grożąc wyciągnięciem odpowiednich konsekwencji. (...)



Ryc. 97. Michał Kowalów, lat 23, z rodziny ukraińskiej. Został zastrzelony przez nacjonalistów ukraińskich w kwietniu 1944 r. Fotografię udostępniła p. Stefania Horniak.

W początkach roku 1944 ziemie te były terenem grasowania wrogich partyzantek ukraińskich, banderowców. 26 lutego wpadli do młyna w poszukiwaniu najstarszego syna, Józefa Dunicza, który ukrył się. Zabrali wówczas ojca i kazali mu jechać z sobą. W odległości kilku kilometrów od młyna polecieli mu na odludnym miejscu rozebrać się do bielizny, zdjąć buty i strzelili w tył głowy, a następnie wrzucili jego ciało do rzeczki. Widziała to kobieta zbierająca chrust w lesie, która z ukrycia patrzyła na tragedię znajomego młynarza. Zawiadomiła rodzinę o śmierci i miejscu tragedii.

Kuzyn Adam osierocił żonę i troje młodszych dzieci. Troje starszych gospodarzyło już samodzielnie. Moja bratowa, z pomocą przyjaciół, zabrała ciało i pochowała na cmentarzu w Chlebowicach Świrskich. Sama z trojgiem dzieci przeniosła się do Świrza, do polskiej osady.

W roku 1945 przygotowywała się z rodziną do wyjazdu na Ziemię Odzyskane. Syn Adaś, w sierpniu tego roku, przed wyjazdem, poszedł do siostry zamężnej z Ukraińcem, aby zawiadomić ją o wyjeździe i przynieść rodzinie trochę żywności. Mieszkała ona w Chlebowicach Świrskich, w przysiółku Pomiarki. Kiedy Adaś poszedł rano do sadu po jabłka, wyszli z ukrycia czekający na niego banderowcy, zabrali go i zamordowali na pastwisku, podrażniając mu w bestialski sposób gardło. Stawiali okaleczonego na nogi i kazali mu śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Widział tę scenę pastuch, który opowiedział o tym siostrze Adasia. Ciało zawlekli do lasu i zakopali. Siostra szukała, lecz nie znalazła swego młodego, 14-letniego brata. (Zofia Bakota)

Okolo 30 marca 1944 r. do wioski przyszła grupa Ukraińców uzbrojona w

broń palną oraz bagnety i pod wieczór zaczęła systematyczną rzeź ludności polskiej. Pomagał im w tym - wskazując odpowiednie zabudowania miejscowy Ukraińiec.

Po pogroźkach od Ukraińców, uciekłem z Chlebowic z żoną i dzieckiem do Świrza (Zadębiny) i mieszkalem u Kuchmistrza Józefa.

Nie słyszałem, aby Ukraińcy zabijali swoje żony, jeśli były Polkami. Natomiast Ukraińiec o nazwisku Burban, mieszkający w Baczaczu, zastrzelił swoich rodaków: mężczyznę, dwóch chłopców oraz kobietę, gdyż ci nie wyrazili zgody na wykonanie jakiegoś zadania szpiegowskiego.

Na zakończenie dodam, że podczas tych mordów samoloty sowieckie zbombardowały Chlebowice i kilka osób było dodatkowo rannych. (Ignacy Rura)

Do roku 1939, do chwili wkroczenia Armii Czerwonej, Bazyli Muzyka był w Chlebowicach sołtysiem i komendantem Straży Pożarnej. Po zajęciu po raz drugi wschodnich terenów Polski przez armię sowiecką w lipcu 1944 r., zaczęto tworzyć urzędy wiejskie tzw. silrady. Na wiosnę tego roku Michał uciekł z wioski i do tego czasu mieszkał w Świrzu, bo obawiał się utraty życia. Razem z nim przebywał Michał Kuchmistrz. Bandy upowskie grasowały nie tylko podczas okupacji niemieckiej, ale również, przez dłuższy czas, po przybyciu Sowietów.

Gdy utworzono silradę w Chlebowicach Świrskich, późną jesienią, a może na przełomie roku 1944/1945, Muzyka dostał propozycję od władz sowieckich z Przemyślan objęcia funkcji przewodniczącego rady wiejskiej - hołowy silrady, a Michał Kuchmistrz sekretarza tej rady. Obaj przyjęli propozycję. Urząd ten utworzono w miejscowej szkole, dobrano kilku radnych Ukraińców, a na czas urzędowania przydzielono do ochrony kilku rosyjskich żołnierzy albo ochotników z Istrebitelnego Batalionu.

Pewnego dnia, pod koniec lutego albo na początku marca 1945 r., kiedy nie było wojskowej obstawy urzędu, pod szkołę zajechały sanie, a jadący nimi mężczyźni wysiedli i weszli do szkoły. Po chwili upowscy, bo chyba to byli oni, wyprowadzili na podwórkę Michała Kuchmistrza i zastrzelili na miejscu, a Bazylego Muzykę posadzili na sanie i odjechali w kierunku Grabnika, niewielkiego przysiółka Chlebowic Świrskich, leżącego na południowy-wschód od wioski.

W jaki sposób został zamordowany? Tego dokładnie nie wiem, ponieważ krążyły różne wersje tego mordu. Jedno jest pewne, że był bardzo męczony a jego ciała nie odnaleziono. Można sądzić, że celowo rozgłaszano o okrutnej śmierci B. Muzyki w celu zastraszenia mieszkańców, by nikt nie obejmował takiej funkcji.

Następnego dnia żona Michała, płacząc, zbierała na podwórku szkolnym krew na śniegu. Zdaje mi się, że tragicznego dnia budynek szkolny mógł być pod obserwacją albo radni ukraińscy dali znać o nieobecności obstawy. (Piotr Rura)

Okres tragiczny nastąpił po przejściu przez wioskę dużej grupy uzbrojonych Ukraińców, która nocą [z 1 na 2 lutego 1944 r. - dop. JW] przybyła z Prybenia - jak mówili, z ośrodka banderowskiego - i skierowała się w stronę Świrzka. Uzbrojenie ich było różne: karabiny, siekiery i długie bagnety. Szli na piechotę lecz towarzyszyło im bardzo dużo furmanek i sań. Już rankiem nasi chłopci dowiedzieli się, że ta banda poszła w kierunku Gnilej. Wszyscy z trwogą czekaliśmy na dalsze wiadomości. Nie trzeba było długo czekać. W następną noc zobaczyliśmy czerwoną lunę nad lasem i usłyszeliśmy strzelaninę. Wiadomo było, że celem bandy stał się Hanaczów, wioska zamieszkała tylko przez Polaków.

Polacy w Chlebowicach zebrali się i uradzili, że przed kolejną nocą należy opuścić domy i ukryć się, bo powracający banderowcy mogą zaatakować polskie gospodarstwa i zabijać. Ale miejsc do schowania się było niewiele. Kilka rodzin ukryło się w sąsiedztwie domów, część pozostała, a ja zdecydowałam się na nocną wędrówkę do Świrza. Po uporządkowaniu bydła i drobiu, zabrałam dwie pierzyny: w małą zawinęłam dziecko - jednoroczną córkę Kazi-merę - włożyłam to zawiniątko do większej pierzyny, wzięłam coś do zjedzenia i ruszyłam w drogę. Za mną pospieszył mój teść, Wojciech Zadwórny, z siedmioletnią Kasią. Na dworze było przejmujące zimno, sporo śniegu na drodze, zwykła lutowa noc i najgorsze na drodze - możliwość spotkania tych bandytów.

Aby jak najprędzej dostać się do Świrza, tam będziemy bezpieczni - nieustannie myślałam pomiędzy modlitwą, i tym dodawałam sobie sił. Tuż przed rzeką usłyszałam głos teścia:

- Marysiu, poczekaj! Przystanęłam i odwróciłam się. W oddali majaczyły dwie sylwetki. Gdy teść podszedł bliżej, w jego ręku zobaczyłam małą pierzynkę.

- Zgubiłaś Kazię. Dobrze że szedłem za tobą, bo by zamarzła - powiedział z lekkim wyrzutem.

Rzuciłam się do dziecka. Cóрка uśmiechnęła się, jakby nic ważnego się nie stało. Dalszą drogę przebyliśmy razem. Tę noc przespaliliśmy u rodziny.

Powrót do domu okazał się już niemożliwy. Gospodarstwo zostało najpierw przez Ukraińców zrabowane a później spalone. Z naszego dobytku mieliśmy jedynie to, co przynieśliśmy z sobą w tę straszną noc. Taki sam los spotkał kilkanaście rodzin polskich. Palenie zagród zapoczątkowali wracający banderowcy z napadu na Hanaczów. Później mordowali Polaków zamieszkałych głównie w Miasteczku.

W Świrzu zajęliśmy dom pożydowski i żyliśmy głównie z łaski mieszkańców Świrza, od których otrzymywaliśmy produkty żywnościowe.

Za kilka dni Ukraińcy porwali księdza Świrskiego, Stanisława Kwiatkowskiego, a w marcu polska partyzantka zabiła w Chlebowicach księdza ukraińskiego, jego żonę i syna, a probostwo spaliła. Przez przypadek zginęli Polacy,

m.in. Gój z siedmioletnim synem Stanisławem. Od tego momentu było coraz więcej zabójstw. Z najbliższej rodziny, latem 1945 r., została zamordowana Magdalena Zadworna - miała 19 ran od noża. Tyle ran, ile lat. (Maria Zadworna)

Najgorsze obrazy mam w pamięci z czasu okupacji niemieckiej. Najpierw przez Niemców został zabrany brat Michał na roboty przymusowe (Wrocław, Nowa Sól). Gdy wrócił na urlop, chyba po roku, więcej już nie pojechał. Później zdarzały się potworne mordy na ludności polskiej, jeszcze na jesieni 1943 roku. Ojca bratanek - sześciolatek Adam Słabicki - został zastrzelony przez bandytę ukraińskiego. Banderowiec przyszedł na podwórko stryja i zapytał o „polskie nasienie”. Matka Adasia, Ukrainka, wskazała palcem własne dziecko. Zastrześlił go na oczach matki. Ona nie rozpaczala z tego powodu. Wzięła na ręce kojące dziecko i zaniósła do domu.

Prawie w tym samym czasie Andrzej Orlewski, lat ok. 30, wysłał żonę i dzieci do lasu, by się ukryły, a sam zaczął wyprowadzać z obory bydło. Został zastrzelony na własnym podwórku.

W maju 1944 r., gdy w ogrodzie i na polu było już wszystko posadzone i posiane, do ojca przyszedł nasz dobry sąsiad i człowiek - Ukraińiec, Władysław Kulik - i przekazał, żeby ojciec z synem uciekli z domu, bo Ukraińcy mają zamiar go zabić. Jeszcze tej samej nocy obaj potajemnie opuścili dom i poszli do Świrza. Ojciec miał nadzieję na znalezienie tam mieszkania i liczył na to, że uda się im namówić Niemców na pomoc przy przewiezieniu dobytku, a przede wszystkim zwierząt.

Matka z dziećmi (siostrą Władysławą i bratem Alfredem) wielokrotnie chowały się po zakamarkach zabudowań. Pewnego wieczoru ukryli się w stajni sąsiada, wspomnianego Kulika. W nocy słyszała kroki i rozmowy Ukraińców, którzy jej szukali.

Następnego wieczoru schowali się w



Ryc. 98. Anna i Antoni Szczepańscy z synem Ryszardem. Antoni (lat 31) został śmiertelnie raniony a następnie dobity widłami przez banderowców w maju 1944 r. Fotografię udostępniła p. Stefania Horniak.

sianie złożonym w szopie. Banderowcy przeszukali w nocy nasz dom i dodatkowo - oborę sąsiada. Na szczęście nie zaglądali do szopy z sianem.

Ponieważ ojciec nie przyjeżdżał ze Świrza, a pogróżki zagrażały naszemu życiu, mama wzięła krowę i wszyscy poprowadziliśmy ją w kierunku Świrza, niaby paść. Gdy byliśmy pod świrskim cmentarzem, zauważyliśmy dwóch jeźdźców na koniach (jeden z nich był sotnikiem), którzy wołali, żebyśmy zawrócili. Ale mama nie zmieniła kierunku. Tak dotarliśmy do Świrza. Mama wiedziała, że banderowcy nie podjadą bliżej, bo obawiali się reakcji świrskich wartowników, stojących na cmentarzu. (Karolina Socha)

Na początku lutego 1944 r., a mógł być to drugi lub trzeci dziesiąca, ojciec zauważył zgromadzenie kilku ukraińskich mężczyzn w naszej okolicy, zwanej Werby, gdzie większość mieszkańców stanowili Ukraińcy. Polskie rodziny miały ok. 5-6 domów. Ojciec wystąpił do polskiego sąsiada, Józefa Zadwórnego, bym jemu opowiedział o tym zgrupowaniu, a także przestrzegł o ewentualnym napadzie na polskie zabudowania. Gdy wróciłem do domu, to dowiedziałem się, że inni Polacy również zauważyli grupę Ukraińców i powiadamiali się wzajemnie o tym wydarzeniu.

Zaniepokojony ojciec obserwował mężczyzn, wraz ze mną, ze stodoły, gdzie mieliśmy schron. Miał on nam służyć do ukrycia się, choć nie zabezpieczał nas przed ogniem. Było jeszcze na tyle widno, że dobrze widzieliśmy gromadzących się Ukraińców. Byli ubrani w długie płaszcze, spod których wystawały jakieś przedmioty. Może to była broń albo jakieś metalowe narzędzia, nabijane na drewniane kije. Około godz. 16.00 grupa ta podzieliła się na dwie części. Jedna, składająca się z około 6-8 ludzi, udała się w górę przez tzw. Karninie w stronę wsi Tuczna. Ok. pół godziny później, gdy pierwsza zaszła za górę i nie było ich widać, tą samą trasą ruszyła druga grupa. Gdy i ta zniknęła nam z oczu, weszliśmy z ojcem do domu.

Po ogrzaniu się i zjedzeniu kolacji, ojciec powiedział mi, że bym poszedł do jego brata Mikołaja, do młyna, i opowiedział o zbieraniu się Ukraińców oraz ostrzegł go przed możliwym napadem i konieczności wzmożonej uwagi w czasie najbliższej nocy. Miałem nie wracać tego samego dnia, tylko nocować u stryja.

Ubrałem się w ciepłą kurtkę i buty i udałem się do młyna (przysiółek Jakubowce), będącego w odległości ok. 2 km od naszego domu. Droga przebiegała wzdłuż rzeki. Gdy zobaczyłem stryja, to chciałem odwołać go na bok i opowiedzieć, jak pouczył mnie ojciec. Ale nic mu nie powiedziałem, bo było tam kilku mężczyzn, chyba Ukraińców, czekających na swoją kolejkę do mielenia. Stryj skierował mnie do swojego domu, gdzie miałem przekazać stryjnie prośbę o przygotowaniu kolacji i przyniesieniu jej do młyna, gdyż przy mieleniu zboża miał pracować przez całą noc.

Udałem się do domu stryja (był w odległości ok. 350 m), przechodząc po

drodze przez drewniany most, dzielący młyn od zabudowań. Opowiedziałem stryjnie o potrzebie zanieśienia kolacji i to, co widzieliśmy z ojcem tego dnia. Ona przygotowała kolację i poszła do młyna, a ja zostałem sam w domu. Po jakimś czasie stryjna wróciła i powiedziała do mnie, bym siedział w mieszkaniu i nigdzie nie wychodził, bo drogą ma przechodzić jakieś wojsko. Dodała jeszcze, że do młyna przyjechało dwóch mężczyzn na koniach i kazali pogasić światła i zabronili wychodzenia na zewnątrz.

Było już ciemno, chyba ok. godz. 20.00, i z ciekawości zobaczenia tego wojska ubrałem się w kurtkę, wyszedłem na podwórkę, i od razu usłyszałem tętent koni na moście. Zobaczyłem błyski świateł latarek i zamiast skryć się gdzieś w domu, zacząłem uciekać w przeciwną stronę, w kierunku lasu, odległego o jakieś 350 m. Po przebiegnięciu połowy tej odległości, oglądałem się do tyłu i zobaczyłem jeźdźca mijającego zabudowania, jakby odłączającego się od kolumny. Wtenczas bez namysłu upadłem na ziemię pod dosyć wysoką miedzą, trochę przysloniłem się śniegiem i wcisnąłem nogi w śnieg. Ponieważ grzbiet miedzy był wysoki i pozbawiony śniegu - a tym samym zlewał się kolorem z moją kurtką - nie byłem widoczny z odległości kilkunastu metrów.

Leżąc przy miedzy, miałem skierowany wzrok w stronę domów, i w pewnej chwili zobaczyłem jeźdźca na koniu podążającego w moją stronę. To już chyba ze mną koniec - pomyślałem. Ale mężczyzna chyba mnie nie zauważył, bo po zbliżeniu się na ok. 30 m ode mnie, skręcił w bok i wrócił do kolumny.

Kolumna rzekomego wojska wyglądała następująco: Na czele jechało kilkunastu jeźdźców na koniach, za nimi sanie ciągnięte przez konie, na których siedzieli mężczyźni. Obok saní również szli mężczyźni. Zaprzężonych saní było 20, a może więcej. Za saniami szła duża grupa mężczyzn, a na końcu, w odległości ok. 150 m jechała grupa na koniach, chyba tylna straż kolumny.

Po przejechaniu tej kolumny zauważyłem, że ktoś chodzi koło domu stryja, ale żadnego głosu nie słyszałem. Po jakimś czasie wyczułem, że moje ubranie jest przemoczone, zwłaszcza ten bok, który był przyległy do miedzy i śniegu. Gdy zaczęło mi się robić zimno, zacząłem zastanawiać się nad dalszym postępowaniem: czy udać się do lasu, czy domu stryja? Spoglądając na jego dom, zauważyłem jakąś osobę, a także usłyszałem swoje imię. Poznałem, że to był głos stryjny. Oznaczało to również, że w jej domu nic złego się nie stało. Wstałem z ziemi i pomału zacząłem iść w stronę domu stryja. Kiedy wszedłem na podwórkę, to stryjna stała pod ścianą domu, jakby czekała na mnie. W domu zdjęła ze mnie przemoczone ubranie, powiesiła na piecu żeby się wysuszyło, a mnie posadziła przy nim, abym się ogrzał. Następnego dnia, kiedy zrobiło się widno, natychmiast udałem się do domu, gdzie opowiedziałem ojcu o przemarszu wojska i leżeniu w śniegu.

Po wysłuchaniu mojego opowiadania ojciec poszedł do sąsiada, wspomnianego J. Zadwórnego, który również miał żonę Ukrainkę, pochodzącą z Mi-

wsiowa (gdzie jeszcze mieszkała jej matka i dwóch jej braci: Hryńko i Mikołaj Stepowanyj). Razem uradzili, żeby jego żona poszła do swojej matki i coś się dowiedziała o przechodzącej kolumnie Ukraińców, nie zdradzając przy tym, że o tym wie. Natomiast ojciec udał się do Świrza, ażeby tam spotkać się ze znajomymi i opowiedzieć o przemarszu tak licznej grupy banderowców. Przypuszczał, że może Ukraińcy napadli na jakiś przysiółek świrski. Tam dowiedział się, że celem Ukraińców był Hanaczów, gdzie zamordowali dużo Polaków i spalili wiele polskich domów.

Według mojej oceny, napadu dokonali nacjonałiści ukraińscy z takich miejscowości jak: Chlebowice Świrskie, Tuczna, Niedzieliska, Płoska i Lubsza, a miejscem zgrupowania wszystkich napastników był Prybeń.

Przypuszczam, że gdyby zobaczył mnie ten jeździec na koniu, to na pewno by się mną zainteresował i nie wiadomo, jaki los by mnie spotkał. Mogłem być pierwszą ofiarą napadu na Hanaczów. (Piotr Rura)



Ryc. 99. Bronisław Szczepański, lat 18, zabity przez nacjonalistów ukraińskich w Kimirzu w kwietniu 1945 r.
Fotografię udostępniła p. Stefania Horniak.

W Grabniku, przysiółku Chlebowic Świrskich, było około 20 gospodarstw, w większości ukraińskich. Na Grabnik banderowcy napadli później niż na wioskę, może dwa tygodnie, ale spalili wszystkie polskie domy. Nasz sąsiad Antoni Słabicki sądził, że banderowcy nie spalą jego stajni, więc ukrył się na jej strychu. Jednak jego zabudowania poszły z dymem jak innych Polaków. Po napadzie ojciec mój, Michał Grzeszczyszyn, przeglądał spalenisko stajni i widłami zrzucił zwęglone zwłoki. Był to przerażający widok dla ojca. Razem z bratem Słabickiego, Michałem, zbił skrzynkę z desek i pochował na cmentarzu.

Po napadzie chodziliśmy spać do domów ukraińskich. Ale jednego wieczoru, a był jeszcze śnieg, przyszło kilku banderowców do naszego domu. Mnie i siostrę postawili pod ścianą w pokoju i pytali o naszego krewnego, Władysława Kozaka. Gdy szukali go w domu, wymknęłam się tylko w koszuli nocnej, i pobiegłam do jamy,

gdzie znajdowały się ziemniaki. Tam rozgrzebałam łęty i schowałam się. Ucieczkę widział woźnica banderowców, ale nie wskazał miejsca mojego ukrycia. Wkrótce opuściliśmy rodzinny dom, ukrywając się w Kimirzu a później w Przemyślanach. Stamtąd wyjechaliśmy z innymi uciekinierami i nie wróciliśmy już do Chlebowic.

W Grabniku było trzech braci o nazwisku Kowalów. Byli Ukraińcami i za żony mieli Polki. Ponieważ krytykowali bandyckie napady Ukraińców, przypuszczali, że po jakimś czasie mogą być zabici. Pewnej nocy uciekli z Grabnika do Świrza, a później wyjechali na Dolny Śląsk. (Maria Antoniszyn)

15 marca 1944 r. przyjechało na saniach dwóch banderowców i poszli do domu stryja, Marcina Grzeszczyszyna, który mieszkał w Grabniku, w przysiółku Chlebowic Świrskich. Stryja zastali w domu, więc kazali mu się ubierać. Gdy zaczął owijać stopy onucami, by ubrać buty, jeden banderowiec powiedział mu, żeby onuce zostawił, bo mu nie będą potrzebne. Stryj wtenczas zdał sobie sprawę, że czeka go śmierć.

Po wyjściu za próg stryj nie skierował się w stronę drogi, gdzie stały sanie, lecz gwałtownie skręcił i pobiegł w przeciwną, ścieżkami, klucząc między domami. Bandyta wprawdzie strzelił, ale pocisk zranił tylko czoło, ślizgając się po kości czaszki. Stryj biegł i szedł taką trasą, którą nie mogły przejechać sanie i była daleko od drogi, aż dotarł do brata, Mikołaja, mieszkającego w Chlebowicach. Po pobieżnym opatrzeniu głowy stryj z rodziną brata ukryli się w domu znajomego Ukraińca. Jak mówił stryj, banderowcy byli z Tucznego. (Anna Starzewska)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 34 osoby

1. Antoniszyn Katarzyna 26.03.1944, lat 30
2. Dunicz Adam 26.02.1944, lat 47
3. Dunicz Adam 15.08.1944, lat 13, syn Adama Dunicza
4. Furmańczyk Katarzyna 26.03.1944, lat 16
5. Gogosz Anna 26.03.1944, lat 9, c. Katarzyny
6. Gogosz Katarzyna 26.03.1944, lat 49
7. Grzeszczyszyn Antoni 26.03.1944, lat 64, s. Stanisława
8. Hawryszko Katarzyna 26.03.1944, lat 39, zabił ją mąż (Ukraińiec)
9. Kowalów Michał 20.04.1944, lat 23, s. Grzegorza
10. Kozak Władysław 15.10.1944, lat 31, zabity w Kimirzu
11. Kuchmistrz Michał 30.02.1945, lat 39, s. Antoniego, sekretarz gminy
12. Muzyka Bazyli 30.02.1945, lat 48, hołowa silrady
13. N.N. 23.07.1944, lat ok. 22, żołnierz 40 pp
14. Orlewski Andrzej 15.10.1944, lat 30
15. Rura Janina 10.06.1944, lat 16, c. Szczepana

16. Rura Maria	30.05.1944, lat 18, c. Szczepana
17. Rura Michał	30.05.1944, lat 4, s. Szczepana
18. Rura Szczepan	10.06.1944, lat 45
19. Rura Teresa	30.05.1944, lat 44, ż. Szczepana
20. Ślabicka Anna	30.12.1943, lat 32
21. Ślabicka Katarzyna	26.03.1944, lat 58, ż. Wincentego
22. Ślabicki Adam	15.10.1944, lat 6
23. Ślabicki Antoni	26.03.1944, lat 30, spalony
24. Ślabicki Michał	15.10.1944, lat 34
25. Ślabicki Wincenty	26.03.1944, lat 64
26. Starzewski Józef	26.03.1944, lat 34, s. Stanisława
27. Szczepański Antoni	22.05.1944, lat 31, zabity w Świrzu
28. Szczepański Bronisław	01.04.1945, lat 17, zabity w Kimirzu (zasadka)
29. Szczepański (?)	26.03.1944, lat 23,
30. Wrzeszcz Franciszek	26.03.1944, lat 43
31. Wypiański Michał	26.03.1944, lat 44, zarąbany siekierą
32. Zadworna Magdalena	15.07.1945, lat 19
33. Zadwórny Jan	26.03.1944, lat 12, s. Stanisława
34. Zadwórny Stanisław	26.03.1944, lat 60, s. Michała

c) źródła: Wspomnienia Ignaca Rury i Marii Zadwórnej - spisał J.W., wspomnienia Piotra Rury (rękopisy w zbiorach autora), Zofii Bakoty [NA RUBIEŻY nr 59 str. 18]. Spis mieszkańców Chlebowic Świrskich z r. 1943.

12.3. Gnile - przysiółek należący do Kopania

a) okoliczności napadów i terroru

27.03. *O godz. 8 rano zrobili Ukraińcy odwet na Polakach w Gnilej koło Hanaczowa za atak Polaków na Ukraińców tejże wsi. Spalono kilka domów, zamordowano jedną osobę i uprowadzono jedną kobietę z dwojgiem dzieci.* [17, str. 194]

Gdy okazało się, że ja chciałem jechać na Gnile, a mama była przeciwna, Józek poszedł do miasta, porozmawiał z Niemcami, którzy wówczas tam kwaterowali, i namówił jednego z nich do ochrony furmanki w czasie jazdy.

Zajechaliśmy na podwórkę Józka, załadowaliśmy na wóz co można było zabrać i zrobiliśmy sobie małą przerwę. Ja wdrapałem się na czereśnię, narwałem pełne wiadro owoców i po zejściu na ziemię spokojnie je zjedliśmy. Gdy upewniłem się, że nikogo nie ma drodze - powoli ruszyliśmy do domu, bo tam też miały być przechowane wywożone rzeczy, przynajmniej do czasu powrotu Józka na Gnile. Opuszczając jego podwórkę, zjechaliśmy wpierw w dół, by

później znowu wyjechać na górę - z tego miejsca mieliśmy do domu około jednego kilometra drogi.

Józek spoglądając na swoje gospodarstwo zauważył na jego terenie czterech mężczyzn, Ukraińców, stojących obok siebie.

- Chyba przyszli rabować mój dobytek, ale niewiele im zostawiłem - rzekł, i zapewne powiedział to samo po niemiecku, bo nasz ochroniarz - widząc ich - zaczął coś szwargotać, a ja zrozumiałem jedynie: „Verflucht...” i „Ukrainen Banditen”.

Widocznie byli w pobliżu zabudowań Józka, i kto wie, jakby zakończyła się nasza przeprowadzka, gdyby nie obecność uzbrojonego Niemca. Gniła już wcześniej przeszła przez piekło antagonizmu narodowego - sam widziałem 5 (lub 6) osób, Polaków, zamordowanych w tej wiosce. Ich zwłoki leżały na boisku stodoły Antka Mudraka. Widzę je do dziś. (Józef Żółtański)

W marcu Ukraińcy napadli na Gniłę. [Informacja Delegatury Rządu - AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 255]

W marcu 1944 r. pojechałem wraz z Katarzyną do lasu za Świrzykiem, by ukraść trochę drewna na opał, co praktykowało wielu mieszkańców tej wioski. Podczas ścinania drzewa usłyszałem strzały karabinowe, dochodzące z kierunku Gniły. Przerwałem więc robotę, zastanawiając się nad przyczyną kilkakrotnego użycia broni. Nagle z lewej strony pojawiło się trzech mężczyzn w niemieckich mundurach, ale jeden z nich miał jednak cywilną czapkę, co mnie natychmiast zastanowiło i wydało się mocno podejrzane.

- Stój! Kto ty jesteś? - zapytał po ukraińsku jeden z nich.

- Ukrainiec - odpowiedziałem, będąc już pewny o właściwym wyborze narodowości.

- Jak się nazywasz?

- Demkowicz Mychajło - podałem szybko nazwisko, pierwsze jakie mi się przypomniało ze Świrzyka, zmieniając imię, by nie mieli wątpliwości. Lecz żaden z nich nie dochodził prawdy - widocznie wzbudziłem zaufanie. Kasia tymczasem zorientowała się w powadze sytuacji i nie wytrzymując, zaczęła płakać. Na nich jej płacz nie zrobił żadnego wrażenia. Zbliżając się do nas, zupełnie innym tonem zaproponowali:

- Chodź z nami do Siedlisk.

Zdałem sobie sprawę z niemożności spełnienia zaproszenia, bo tam na pewno bym nie rozpoznano. Brnąłem więc dalej w kłamstwie:

- Ale ja z Krosienka, a ona ze Świrza - wyjaśniłem.

- Uciekajcie ze Świrza, bo was Polaki zaduszą - tłumaczył ten z cywilną czapkę, a że powiedział raczej spokojnym tonem, wykorzystałem to do przedstawienia swojej propozycji w przekonaniu, że się nie będą przeciwstawiali.

- Odwiozę dziewczynę do wioski i szybko wrócę do domu - powiedziałem zdecydowanie.

Skierowaliśmy się na skraj lasu. Dojeżdżając do jego obrzeża widziałem dwóch Ukraińców leżących przy rkm-ie i spoglądających przez lornetkę na Świrz. Oho, pilnują się - pomyślałem.

Po opuszczeniu lasu, tuż przed Gnile, zobaczyłem sanie powożone przez Prytulę, na których siedziały cztery kobiety, w tym dwie Kleszczyńskie z tej wioski, mieszkające w pierwszych numerach (tak mi się zdaje) od strony Świrza. Gdy tylko opuściliśmy Gnile, do naszych uszu doleciały wybuchy granatów i karabinowe strzały. Odwróciwszy się, widziałem palące się domy i stodoły. Pogoniłem więc konia, by jak najszybciej znaleźć się na bezpieczniejszym terenie. Po drodze spotkaliśmy Stanisława Wyspiańskiego, którego powiadomiłem o tym, co dzieje się w Gnile, i o konieczności opuszczenia domu. Ten nie namyślając się długo, zabrał żonę i dzieci i uciekł do miasteczka.

Po jakimś czasie, jeszcze tego samego dnia i przy dobrej widoczności, ze Świrza wyruszyli chłopci (bez broni) z dwudziestoma Niemcami. Ale w Gnile nie spotkali już banderowców. Obejrzeli jedynie wioskę i okolicę i wrócili. Będąc z nimi, widziałem zastrzelone, spotkane uprzednio kobiety, a spod zawalonej ściany domu wujka, wydobyłem jego zwłoki i później pochowałem na cmentarzu.

Jak dowiedziałem się po roku, szefem nacjonalistów ukraińskich w Gnile był Hatanas (lub o podobnym nazwisku), który miał na sumieniu kilka morderstw na Polakach. Swojej działalności nie zaprzestał po wkroczeniu Rosjan. Został prawdopodobnie przez nich zastrzelony w 1945 r. (Kazimierz Szczepański)

Jak dowiedziałem się po wojnie, mego ojca, Ignacego Wrzeszcza, porwali do lasu Ukraińcy z Siedlisk. Przepadł. Było to w marcu 1944 r. Po kilku dniach spalili nasz dom i kilku innych Polaków. Mnie w tym czasie nie było w domu, bo miesiąc wcześniej zostałem wyznaczony na roboty przymusowe w Niemczech (Austria). (Roman Wrzeszcz)

Pierwszy napad Ukraińców na Gnile był przy pięknej bezśnieżnej pogodzie. Przyjechali na furmankach i zabrali dwóch mężczyzn: Tadeusza Hołodniaka i Ignacego Wrzeszcza. Ukraińcy byli z Romanowa i Podjarkowa, bo poznałem jednego furmana. Obu Polaków zawieźli na ukraińską wieś, skąd już nie wrócili.

Po upływie paru dni [27.03 dop. J.W.] ponownie przyjechali, a ja wtenczas byłem u kolegi, Michała Zacharko. On miał lat 12, ja 13. Byliśmy w mieszkaniu, a drzwi były zamknięte na klucz. W pewnym momencie usłyszeliśmy bardzo duży rumor i my już spodziewaliśmy się, kto to może być. Schowaliśmy się pod łóżko, a oni wylamali drzwi, wpadli do mieszkania i wszystko powywracali.

Było ich trzech. Gdy skończyli, słyszałem jak jeden powiedział po ukraińsku: „, - Nikoga nie ma” - i wyszli. Jak oni poszli, to my popatrzyliśmy przez okno. Jeden miał kosę na kiju, drugi siekiere, a trzeci karabin.

Później spotkałem się z Michałem w Świrzu i dowiedziałem się, że musiał boso uciekać z kryjówek do Świrza - przez ok. 3 km.

Wybiegliśmy z mieszkania i chcieliśmy się schować na strych ale orzekliśmy, że jak zapalą, to nie uciekniemy. Wskoczyliśmy do stodoły sąsiada, który był Ukraińcem, wiedzieliśmy, że jej nie zapalą. Michał nie miał butów, bo ojciec zaniósł je do szewca, boso został w tej stodole. Ja pobiegłem w pole w kierunku Hanaczowa, bo w kierunku Świrza poszli Ukraińcy. Wtedy zobaczyłem jeszcze jednego chłopaka, który biegł. Był to Ukrainiec. Gdy byłem bliżej, to usłyszałem (po ukraińsku) krzyk: „, - Romku, nie zabijaj, to swój. Do niego wołał dobrze mi znany głos, bo był to niedaleki sąsiad ukraiński, i wiedziałem, że to bandzior, sotnik, to był Winiarski Stefan. Widocznie mnie pomylił z inną osobą.

Ja wtedy skręciłem w kierunku swojego domu, bo wiedziałem, że matka została sama, i byłem ciekawy, co się z nią stało. Jak dobiegłem blisko domu, to zobaczyłem furmankę. Przy niej stał ukraiński furman. Więcej z daleka nie było widać, bo koło nas był posadzony żywopłot. Biegłem około jednego kilometra i byłem zmęczony.

Wtedy nie miałem wyboru, gdzie uciekać. Jak doszedłem blisko tego Ukraińca, on złapał z wozu widły i zapytał, skąd ja lecę, co minie tu ciekawi i kto mnie wysłał na zwiad. Dodał, że ja na pewno przybiegłem z Kopania na zwiad, żeby zobaczyć, co się tu dzieje. Ja mu powiedziałem, że się bawiłem z chłopcem (i wymienilem mu ukraińskie nazwisko), ale on mi nie wierzył. Mama zobaczyła, że on mnie trzyma i ma w rękach widły, prosiła go, żeby mnie wypuścił, że ja biegalem i jestem zgrzany i się przeziębiam. Wtedy on się zgodził i powiedział, że byśmy weszli do mieszkania i już nie wychodzili, bo to się źle skończy.

W czasie, gdy rozmawialiśmy, był u nas ojciec kolegi. Wykorzystał ukrycie i uciekł tak, że go Ukrainiec nie zobaczył. Gdy Ukraińcy szli w jedną stronę, to wszystkich zabijali, a jak wracali, to wszystko palili.

Wtedy został zabity szewc, u którego były buty kolegi. Jego żona jak usłyszała krzyk męża, to schowała się do stajni za snopek słomy. Jak bandyci odjechali, to ona uciekła. Trochę dalej Ukraińcy złapali kobietę z synem (Mudrak i syn Roman, 13 lat), i chcieli ją zaprowadzić na ukraińską wieś, ale ona krzyczała: „, - Pomocy!”, więc ich zabili.

Ja z mamą byłem w domu i dobytek chowaliśmy do stajni. Jak zobaczyliśmy, że już zaczynają wszystko palić i pojawił się ogień, to powiedziałem do mamy, żeby uciekać. A na to mama: „, - Jak mamy uciekać, skoro nas pilnuje Ukrainiec z furmanką?” Jak już paliła się część budynku, a furman odjechał pod zabudowania ukraińskie, uciekliśmy do lasu. Stamtąd widzieliśmy ogień na naszym domu. Po jakimś czasie wróciliśmy do naszej zagrody, powynosiliśmy wszystkie

rzeczy ze stajni i uciekliśmy do ciotki, mieszkającej w Ługu.

Po dwóch dniach mama postanowiła pójść do swojego domu i przynieść coś do jedzenia, bo oprócz krów, które zabrali Ukraińcy, była tam jeszcze mąka, kasze i kury. U ciotki ukrywało się dużo rodzin, a po jedzenie przychodzili również Żydzi. Wszystkim potrzebującym brakowało jedzenia. Mama namówiła czterech Żydów do pójścia na Gnileń po jedzenie, które może wystarczyć na jakiś czas. Rankiem, około godz. 8-mej z mamą i Żydami poszli i inni, m.in. córka ciotki, Stefania Zazulak. Gdy byli koło zabudowań Hołodniaków, to mama poszła ostrzec ich przed napadem, który miał być o dziewiątej - tak powiedział jeden Ukrainiec ze Szuwarówki, kowal. Po jakiejś chwili na Gnileń zaczęła się strzelanina - to Ukraińcy zabili napotkane osoby. Wtedy zginęła moja mama, Stefania, Franciszek Hołodniak, Czerniak Michalina i jeden Żyd. Po tym napadzie wszyscy uciekli z Ługu do Świrza. Mnie i dwojgu rodzeństwa została tylko tulaczka. (Stanisław Potaszyński)

Przed południem do Gnileń przyjechało kilka sań banderowców z Siedlisk i najpierw zabili Marię Kleszczyńską, a później Józefę Mudrak i jej syna Romana oraz Jana Czerniaka. Jednocześnie porwali dwóch mężczyzn: Ignacego Wrzeszcza z Gnileń i Tadeusza Hołodniaka z Ługa. Tych męczyli trzy dni, bijąc i odcinając im części ciała.

Po południu banderowcy przyjechali ponownie i zaczęli palić polskie domy i zabijać napotkanych Polaków. Śmierć wtenczas ponieśli: Katarzyna Potaszyńska - moja mama, Stefania Zazulak, Michalina Czerniak, Maria Czerniak, Franciszek Hołodniak i Żyd o imieniu Szmul, którego ojciec miał przed wojną młyn w okolicy.

Ja rano byłam w Świrzu, a później poszłam do domu. Mama kazała mi uciekać znów do Świrza, a sama z moim młodszym bratem, Staszkiem, ukryła się w lesie. Jemu kazała wejść na drzewo i obserwować nasz dom. Po chwili powiedział jej, że dom pali się najmocniej ze wszystkich. Mama sama poszła do zagrody, próbując tam gasić zabudowania, ale zrezygnowała z tego i wróciła do syna i z nim poszła do Świrza. Późnym popołudniem ponownie poszła na Gnileń do domu, żeby zabrać coś, co zostało. Wtenczas przyszli bandyci i ją zastrzelili. (Elżbieta Potaszyńska-Czarna)

Nasz dom stał prawie na granicy Świrza i Gnileń. W czasie przejścia banderowców do Hanaczowa [01.02.1944 r. - dop. J.W.] pies nasz bardzo mocno ujadł, dlatego zbudził nas. Widzieliśmy ich przemarsz i staliśmy w oknach ubrani, gotowi do ucieczki. Ojciec wyszedł z domu, wziął snopek słomy, zapędził psa do budy i zatkał ją tą słomą. Baliśmy się, że szczekanie spowoduje przyjście banderowców do domu.

Po zabójstwie Polaków przez Ukraińców w Gnilej [27.03.1944 r. - dop. J.W.], byłem na miejscu zbrodni. Na skraju drogi leżały w jednym miejscu ciała mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszystkie zostały zastrzelone z karabinu maszynowego.

Najgorszymi przeżyciami dla naszej rodziny były nocne wizyty grup nieznanym nam mężczyzn, band ukraińskich. Najczęściej przychodzili po chleb, mleko i ogrzać się przy kuchni. Dobijali się do drzwi wejściowych, krzycząc, że w razie nie otwarcia, zburzą je. Nigdy nie było wiadomo, co mogą z nami zrobić. Każde ich przyjscie wiązało się z wielkim strachem.

W styczniu 1944 r. do naszego domu weszło kilkunastu mężczyzn, zbudzili nas i postawili pod ścianą w jednym pomieszczeniu. W tym czasie zabrali wszystko, co było w domu do ubrania i ozucia, nawet prześcieradła. Po ich wyjściu zostaliśmy tylko w tym, co mieliśmy na sobie. Dlatego przez parę dni nie wychodziliśmy z domu. Ojciec pozbiierał jakieś łachmany, nogi zawinął szmatami i tak dotarł do Świrza szukać pomocy. Rodzina zebrała ubrania i buty dzięki którym mogliśmy wychodzić z domu.

Ukraińiec o nazwisku Kowałyk (ze Świrzyka) namówił Żyda z okolicznej wioski, aby pozostawił u nas swoje kilkuletnie dziecko. Było to chyba wczesną wiosną 1942 r. Dziewczynka była chowana w kuchni, pod piecem. Gdy zrobiło się trochę cieplej, wychodziła z nami na łąkę, i w inne miejsca, zbierać m.in. szczaw na zupę, bo był to czas wyjątkowego głodu.

Po jakimś czasie ten Ukraińiec odwiedzał nasz dom i za każdym razem, kręcąc nosem, stwierdzał, że w mieszkaniu czuć Żydem. Matka oczywiście zaprzeczała jego przypuszczeniom i wypierała się jakiegokolwiek znajomości z ukrywającymi się w lesie Żydami. Ponieważ za którym razem Ukraińiec zagroził doniesieniem do żandarmerii, więc rodzice przekazali Żydowi zaistniałą sytuację, prosząc go o zabranie dziecka. Żyd bardzo się zdenerwował i powiedział wtenczas:

- A to bandyta z tego Ukraińca! Sam mnie namówił, abym ukrył córkę u was! I to nie za darmo, bo za wyszukanie domu dostał ode mnie kilogram złota!

Po paru dniach Żyd zabrał córkę. Nie wiemy, jaki los ich spotkał. (Tadeusz Wyspiański)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 12 osób

- | | |
|------------------------|-----------------------|
| 1. Czerniak Jan | 27.03.1944, lat bd |
| 2. Czerniak Maria, | 27.03.1944, lat 32 |
| 3. Czerniak Michalina, | 29.03.1944, lat 28(?) |
| 4. Czerniak Michał, | 27.03.1944, lat 17 |
| 5. Kleszczyńska Maria, | 27.03.1944, lat 54 |
| 6. Kleszczyńska | 27.03.1944, lat bd |
| 7. Mudrak Józefa, | 27.03.1944, lat bd |

8. Mudrak Roman, 27.03.1944, lat bd, s. Józefy Mudrak
9. N.N. 04.1944, lat 18
10. Potaszyńska Katarzyna, 29.03.1944, lat 49
11. Wrzeszcz Ignacy, 24.03.1944, lat bd
12. Zacharko Józef, 15.11.1943, lat 15

c) źródła: Wspomnienia byłych mieszkańców Świrza i Gniłej w zbiorach autora.

12.4. Kimirz - wieś liczyła 151 zagród i 922 mieszkańców, w tym 506 Polaków, 365 Ukraińców i 51 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 168, a mieszkańców do 1009. W r. 1940 NKWD aresztowało jedną osobę.

a) okoliczności napadów i terroru

Dnia 29.04.1944 r. w Kimirzu spalono 12 polskich gospodarstw, zamordowano 5 osób, reszta uciekła do Przemyślan. [17., str. 204]

Brat naszej babci, Antoni Oczkowski, mieszkał w Kimirzu od czasu ożenku. Miał 4 córki, które wyszły za mąż za Ukraińców, a z nim mieszkała tylko jedna córka. Pod koniec kwietnia 1944 r. do jego mieszkania przyszło trzech banderowców i pytali córkę o ojca. Gdy usłyszał to Oczkowski, to otworzył okno i wyskoczył na podwórko. Ale obok domu stał jeszcze jeden bandyta, który strzelił do uciekającego i zabił go na miejscu. (Maria Antoniszyn)

Do kościoła świrskiego przychodziła ładna dziewczyna z Kimirza, osiemnastoletnia Hania Bednarz, którą rodzice zostawili do pilnowania gospodarstwa, a sami w 1944 r. uciekli z wioski przed napadem Ukraińców i wyjechali na zachód. Chyba zatrzymali się niedaleko i zdawało się im, że wkrótce powrócą, a dziewczyny banderowcy nie skrzywdzą. Hania doglądała zagrody tylko do września 1944 r., bo w połowie miesiąca została zabita przez nieznaną mężczyznę, a dom został obrabowany. Przed śmiercią została wielokrotnie zgwałcona. (Michał Błaszczyszyn)

Na terenie parafii Świrz padło też wielu Polaków z rąk banderowców; w Kimirzu - 22. [16, str. 129]

Pod koniec kwietnia 1944 r. kilkoosobowa banda ukraińska zastrzeliła w Kimirzu kilku mieszkańców, Polaków. Najpierw Oczkowskiego, później Czerniaka Franciszka a następnie Józefa i Jadwigę Zielińskich. W tym samym dniu ich ofiarą padła Katarzyna Samborska i jej małoletni syn. Zastrzelili również



Ryc. 100. Dworek w Kimirzu spalony przez bojówkę UPA.
Fotografia przedwojenna, przekazana przez p. Oktawię Pietruską-Szarską.

ukraińską rodzinę Michała Darmoroza, który potępił bandytów ukraińskich za mordowanie niewinnych ludzi. Nie pamiętam już, czy Michała Ryszytnyka i Ostaszewskiego z Czupernosowa zabili ci sami w Kimirzu, czy w ich wiosce, ale obaj zginęli od banderowskiej kuli. (Michał Gogosz)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 11 osób

- | | |
|------------------------|---|
| 1. Bednarz Hanna | 15.09.1944, lat 18 |
| 2. Czerniak Franciszek | 29.04.1944, lat 33 |
| 3. Darmoroz Michał | 29.04.1944, lat bd, Ukrainiec |
| 4. Darmoroz | 29.04.1944, lat bd, Ukrainka, żona M.Darmoroza |
| 5. Darmoroz | 29.04.1944, lat bd, Ukrainka, c. M.Darmoroza |
| 6. Kisiel Kiryło | 14.02.1944, lat ok. 40, Ukrainiec |
| 7. Oczkowski Antoni | 29.04.1944, lat 61 |
| 8. Samborska Katarzyna | 29.04.1944, lat 33 |
| 9. Samborski Piotr | 29.04.1944, lat 13, s. Katarzyny |
| 10. Zielińska Jadwiga | 29.04.1944, lat ok.. 50, ż. Józefa Zielińskiego |
| 11. Zieliński Józef | 29.04.1944, lat 50 |

c) źródła: Wspomnienia M. Antoniszyn i M. Gogosza w zbiorach autora.

12.5. Kopań - wieś liczyła 94 zagrody i 520 mieszkańców, w tym 457 Polaków, 56 Ukraińców i 7 Żydów. W roku 1931 liczba zagród powiększyła się do 108, a mieszkańców do 580.

a) okoliczności napadów i terroru

Na Kopań konna banda ukraińska napadła w nocy na 14.04 i spaliła około 30 gospodarstw polskich. Zabitych zostało jedynie 5 Polaków dzięki temu, że napadnięci zdołali dość wcześnie uciec lub schować się w specjalnych schronach. [17, str. 203]

Dnia 14.04 w Kopaniu spalono 12 gospodarstw polskich i zamordowano 8 osób. [17, str. 203]

Zbrodnie band ukraińskich w kwietniu. Dnia 14.IV. Kopań (5 zabitych, 30 gospodarstw spalonych). [Informacja Delegatury Rządu - AAN, DR, sygn. 202/III/121, k. 288]

Na terenie parafii Świrz padło też wielu Polaków z rąk banderowców; w Kopaniu 50. [16, str. 129]

Pierwsze morderstwo na Kopaniu było związane o rodziną osadnika, który przybył z centralnej Polski i po parcelacji zakupił ziemię, podobnie jak wielu Ukraińców. Miał też zlewnię mleka. Pod koniec listopada 1943 r. do mieszkania Andrzeja Gołdysa weszło dwóch ukraińskich bandytów, a jeden z nich odczytał wyrok śmierci na niego i jego syna (przybranego), też Andrzeja. Gospodarz gwałtownie rzucił się na banderowca, zabrał mu broń, załadował i skierował w stronę drugiego bandyty, stojącego obok. Ale okazało się, że ci Ukraińcy nie byli sami. Wokół domu stała obstawa banderowców i bandyci strzelili przez okna. Obaj Gołdysowie zostali zabici. Żona syna Gołdysa, Regina, z dzieckiem wyskoczyła przez okno i biegła w stronę sąsiada. Została jednak złapana przez bandziora z obstawy, niedalekiego sąsiada Gołdysa i szkolnego kolegi jej męża.

- Nie krzycz - powiedział. - Ja ciebie wypuszczę, tylko nikomu nie mów, że to ja byłem.

- Puść mnie! - krzyknęła i odepchnęła go z całej siły, po czym puściła się biegiem w kierunku Świrza.

Jak później dowiedzieliśmy się od Gołdysowej, był to Ukrainiec z Kopania - Zajac Jan - znany przewodnik banderowców. Pod koniec maja 1944 r. wracał z żoną z pola, leżącego na Kopaniu, i szedł w kierunku Siedlisk, gdzie ukrywał się u Ukraińców od początku tego roku. Partyzanci złapali ich, zaprowadzili za Gniłę i pod mostem oboje zastrzelili. (...)

Na wiosnę 1944 r. uciekaliśmy z domu wielokrotnie, w dzień, w nocy, chowając się najczęściej w schronie, po szopach, wiele razy na polach, w krzakach. Niekiedy chodziliśmy na noc do Świrza (Kącik), gdzie było bezpieczniej, bo w ciepłym mieszkaniu. Rano, pod strachem wracaliśmy na Kopań do swoich

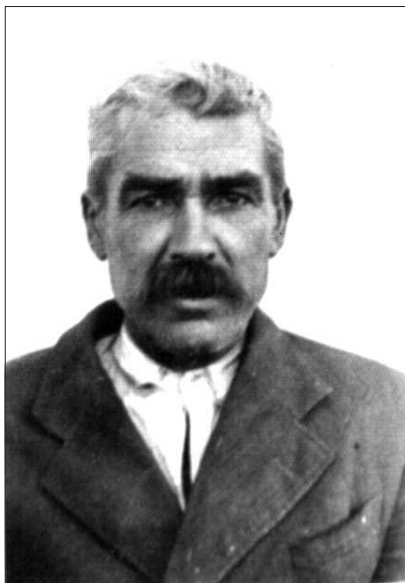
chat, by coś ugotować i zjeść ciepłą zupę. Matka przygotowywała posiłek, a ojciec, wspólnie z innymi uciekinierami trzymali wartę wokół wsi. Nie raz tak było, że musieliśmy uciekać z domu, a w kuchni pozostawała niedogotowana potrawa. Pewnego dnia, w pośpiechu, gdy miałem mokre buty, to nie mogłem je włożyć na nogę i musiałem przebiec po śniegu nawet kilometr. Dopiero za górką, zwaną Wysoką, ojciec na siłę wsadził mi nogę do buta. W Świrzu siedzieliśmy tak długo, póki nie przyszedł jakiś łącznik z Kopania i dał znać, że można tam iść. (Michał Matkowski)

Chyba na początku kwietnia 1944 r. przyjechał do nas Józef Kasperek, dawny nasz sąsiad, który już nie mieszkał na Kopaniu. Podczas rozmowy nawiązywał do zbliżających się band upowskich, paleniu polskich domów i konieczności ukrywania jedzenia, a głównie ziarna. Wykopaliśmy więc dół w stodole, nasypaliśmy na dno plew wsadziliśmy skrzynie i nasypaliśmy do nich pszenicy. Do zboża dodatkowo włożyłem słoninę. Zасыпалиśmy to plewami i słomą, a na wierzchu trochę ziemi. Podczas pożaru stodoły myślałem, że wszystko uległo zniszczeniu. W spalonym domu mieszkalnym wszystko poszło z dymem, zostało mi tylko to, w co byłem ubrany.

Zostały mi dwa konie, których nie miałem czym nakarmić. Zostawiłem je na razie w Świrzu w zabudowaniach sekretarza gminy, Michała Wyspiańskiego. On miał w stodole siano dla koni. Gdy powieźli matkę do Świrza, a ja zostałem sam, i musiałem sobie jakoś radzić. Pomagałem ludziom w pracach polowych, głównie przy sadzeniu ziemniaków, i gospodarczych, za co otrzymywałem posiłki. Przy nadarżających się okazjach podkradałem żywność. (Jan Kłosowski)

Miałam wówczas 8 lat i oczami dziecka patrzyłam na bezkarność i zbrodnie Ukraińców popełniane na Polakach mieszkających na Kresach. I mimo upływu lat nie mogę tego zapomnieć.

Wspomnienia dotyczą mojego dziadka, Michała Mudraka (ur. 1883 roku),



Ryc. 101. Michał Mudrak, lat 62, zamordowany bestialsko przez nacjonalistów ukraińskich. Fotografię udostępniła p. Maria Flis.

którego byłam najstarszą wnuczką. Dziadek mój pracował w urzędzie gminnym na Kopaniu jako sekretarz. Już to wystarczyło, aby wzbudzić nienawiść Ukraińców. „Polaczok” - tak pogardliwie go nazywano. Pamiętam - ponieważ przebywałam wówczas w domu dziadków - człowieka, który przyszedł z ostrzeżeniem, aby dziadek Michał nie nocował w domu, bo prawdopodobnie coś się szykuje przeciw niemu. Dziadzio przyszedł wtedy do domu moich rodziców na Szuwarówkę. Było mu ciężko opuścić własny dom i rodzinę na Kopaniu. Kolejna wizyta, chyba Ukraińca, i kolejne ostrzeżenie: nie należy siadać zbyt blisko okna, bo z drogi mogą zastrzelić. Mimo pogroźek, dziadek po kilku dniach wrócił do rodzinnego domu i do pracy w gminie.

W marcu 1945 r. dziadek wrócił z pracy późnym popołudniem. Zjadł i pragnąc odpocząć, położył się pod ciepły piec. Po chwili domownicy usłyszeli ostre ujadanie psa Amora, następnie pukanie do drzwi. Już wtedy dziadek powiedział babci, że ma jakieś złe przeczucie. Weszły dwie obce kobiety, które usiłowały załatwić jakieś niemożliwe do załatwienia sprawy, po czym opuściły mieszkanie, dając wyraz niezadowolenia, głośno trzaskając drzwiami.

Po jakiejś chwili do domu weszło kilku nieznajomych mężczyzn, którzy kazali dziadkowi szybko się ubierać, „bo nie ma czasu”. Reakcją na płacz babci, jej błagania o litość dla dziadka było dwukrotne uderzenie jej kolbą karabinu. Babcia upadła zalana krwią. Najmłodszej ich córce, Katarzynie, udało się uciec do sąsiadów mieszkających w pobliżu. Ukraińcy wyprowadzili mego



Ryc. 102. Fragment Kopania ze stawem powstałym po wykopanym torfie.
Fotografia powojenna.

dziadka, zabrali też krowę i konia.

Wiadomość o wydarzeniach dotarła do nas, na Szuwarówkę, rano. Moja mama pobiegła na miejsce tragedii i zastała babcię leżącą na podłodze, pobitą, posiniaczoną i pokrwawioną. Babcia nie mogła się ruszać. Zebrali się sąsiedzi i rodzina: moja mama Jadwiga, ciocia Katarzyna i Michalina. Syn Józef był na froncie. Wszyscy wyruszyli na poszukiwania dziadka. Szli w stronę pobliskiej ukraińskiej wioski Gniła. Był czas wielkich marcowych roztopów. W spływającej wodzie dostrzegli kałuże krwi, a nieopodal zwłoki dziadka. Ciało było okrutnie podziurawione bagnetami i nożami. Oprawcy zadali osiemnaście głębokich ran. To był okrutny widok: kałuże wody i krwi, unurzone w tym zwłoki, lamentująca rodzina. Dziadek zginął tylko dlatego, że był Polakiem. Jak wielka musiała być nienawiść, jeśli przynależność do narodu była jedyną przyczyną znęcania się i zadawania śmierci! Pograżona w bólu i cierpieniu rodzina pochowała dziadka Michała następnego dnia na cmentarzu w sąsiednim Świrzu. (Maria Flis)

Na Kopaniu banderowcy spalili kilka domów i zamordowali parę osób. Dziadka Kleszczyńskiego i jego żonę [(Franciszka i Franciszek Kleszczyńscy - dop. J.W.), którzy ukryli się za kopcem ziemniaków, zastrzelili. Dziadka Kłossowskiego [Tomasza - dop. J.W.] złapali na grobli i odrąbali mu siekierą ręce i nogi. W domu p. Miki cztery osoby przydusiło się dymem w piwnicy, ale sąsiedzi wydostali ich na powietrze i do wieczora doszli do siebie. Zaczadzeni leżeli w ogrodzie, a wtenczas padała mżawka. Po krótkim czasie wyjechali do centralnej Polski. [Zaczadzeni to: Kazimiera i Franciszek Żółtańscy oraz ich dwoje dzieci - Janina i Edward. Ponadto śmiertelnie zaczadził się Michał Kleszczyński - dop. J.W.] Banderowcy spalili domy mieszkalne i stajnie, w których spłonęło kilka sztuk bydła. Zabrali konie i wozy, na które ładowali to, co zdołali zrabować. Przewodnikami tych bandytów byli miejscowi Ukraińcy, bo tylko oni mogli dokładnie wskazać domy zamieszkałe przez Polaków. (Michał Matkowski)

Jeszcze tego samego dnia (10.04.1944 r.) mama opuściła dom i poszła z Józkiem i Kazią do Świrza, by tam przenocować. Na gospodarstwie pozostałem sam. We wtorek po Wielkanocy (11.04.1944 r.), około godziny 21.00 palił się przysiółek Ług, odległy od Kopania ok. 4 km. Ja chodziłem po drodze obok domu i obserwowałem łunę palących się domów, bo dobrze była widoczna. Na drodze spotkałem sąsiada, Ukraińca Piotra Welyczkę, który również mnie zauważył.

- Co robisz? zapytał.

- Patrzę, jak się pali i zaraz pójdę spać - odpowiedziałem.

- Nie idź spać do swojego domu, tylko idź do mojej kuchni, gdzie jest moja

córka z dziećmi. Jak będzie napad, to uciekaj razem z nimi.

Nie poszedłem już do domu, tylko postąpiłem, jak podpowiedział sąsiad. Około drugiej w nocy Piotr mnie zbudził i powiedział:

- Uciekaj, bo jest napad.

Jego córka Antonina zabrała dzieci i szybko poszliśmy do schronu, który był wykopany obok studni. Bandyci z UPA (m.in. Hałajko Piotr) przybiegli do domu sąsiada. Gdy upewnili się, że to gospodarstwo Ukraińca, nie podpalili go, tylko pobiegli dalej. W schronie siedzieliśmy do rana. W pewnym momencie usłyszałem zgrzyt kołowrotu w naszej studni, która znajdowała się niedaleko schronu. Chciałem natychmiast wyjść z ukrycia, ale oni mi nie pozwolili. W końcu opuściłem kryjówkę i wróciłem na własne podwórko. Dom mieszkalny był spalony, jak też stodoła i obora. Zniszczony został cały dorobek dwóch, a może trzech pokoleń naszej rodziny. (Jan Kłosowski)

Mojego ojca Waleriana Pilnego zastrzelił w grudniu 1945 roku Ukraińiec z Kopania, Aftanas Mikołaj, który chciał zagarnąć cały jego dobytek, bo ojciec miał już wyrobione papiery na wyjazd do Polski. Powiedziała mi o tym macocha. (Maria Pilna-Szczepańska)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 15 osób

1. Bielecka Helena	10.04.1944, lat 30, zabita w Hanaczowie
2. Bielecka	10.04.1944, lat 6, zabita w Hanaczowie
3. Gołdys Andrzej	03.1944, lat bd
4. Gołdys Andrzej	03.1944, lat 20
5. Karpyszyn Karolina	10.04.1944, lat 42, zabita w Hanaczowie
6. Kleszczyńska Franciszka	12.04.1944, lat bd
7. Kleszczyńska	12.04.1944, lat bd
8. Kleszczyński Franciszek	12.04.1944, lat bd
9. Kleszczyński Michał	12.04.1944, lat 35
10. Kłosowski Tomasz	12.04.1944, lat 71
11. Kral Franciszek	18.06.1944, lat 30, partyzant 40 pp
12. Mudrak Michał	03.1945, lat 62
13. Pilny Walerian	12.1945, lat 65
14. Sokulski	18.06.1944, lat 18, partyzant 40 pp
15. Tur Anna (Grzybek)	12.04.1944, lat 46

c) źródła: wspomnienia mieszkańców - w zbiorach autora, [22, str. 183]

12.6. Niedzieliska - wieś liczyła 98 zagród i 518 mieszkańców, w tym 276 Ukraińców, 231 Polaków i 11 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 117, a mieszkańców do 617 osób.

A) okoliczności napadów i terroru

Dnia 18.04 w Niedzieliskach spalono 18 polskich gospodarstw i zamordowano 17 osób. [17, str. 203]

Meldunek powiatowej bojówki OUN i grupy UPA „Orły” z dnia 12 maja 1944 r.: Dnia 30 kwietnia 1944 r. w wiosce Niedzieliska zabito 19 Polaków. [7, str. 284]

Na terenie parafii Świrz padło też wielu Polaków z rąk banderowców; w Niedzieliskach - 12. [16, str. 129]

Pod koniec kwietnia lub na początku maja 1944 r. ojciec wrócił do domu wieczorem (było już ciemno) i bardzo szybko zabrał nas, tj. moją mamę i siostrę Marysię do wujka Jakima Partyki (Ukraińca). Opuszczając dom, nic nie wzięliśmy ze sobą. Przez ogród przeszliśmy do jego zabudowań znajdujących się w sąsiedztwie. Chyba ojciec powiedział wtedy, że mieli nas mordować, choć nie wiedziałem jak.

W nocy, godziny nie pamiętam, zobaczyliśmy przez szparę w oknie domu wujka ogromny płomień. To palił się nasz dom, stajnia i stodoła. Te dwa ostatnie zabudowania były kryte strzechą i ogień był największy. Pożaru nikt nie gasił, a w świetle ognia widziałem jakichś ludzi, którzy zabierali z podwórka bydło (mieliśmy jedną krowę i cielaka), łapali kury i słychać było straszliwy kwik, chyba świń.

Ogień jeszcze buszował w resztkach naszych zabudowań, gdy do drzwi wujka rozległo się silne kołatanie. Matka z Marysią schowała się w alkowie pod łóżkiem, a ja leżałem z dwoma synami wujka w bambetlu, który stał pod ścianą w kuchni. Ojciec ukryty był w stodole. Wujek zapalił lampę naftową i głośno powiedział:

- Idźcie śmierć.

Podszedł do drzwi i otworzył je. Do chaty weszło kilku młodych mężczyzn i zaczęła się rozmowa, której nigdy, nawet do śmierci, nie zapomnę.

- Jakim, jesteś dobrym Ukraińcem. Jak powiesz, gdzie schowałeś Lachów, to ciebie nie zabijemy.

Wujek bez zająknięcia odpowiedział bandytom:

- Aby tych Lachów diabli wzięli. U mnie nie ma żadnego. Chłopcy, jak znajdziecie u mnie jednego Lacha albo jego dziecko, to utnijcie mi głowę i rzućcie ją na gnój.

Mężczyźni rozglądnęli się po izbie, a wujek dał im kilka butelek bimbru. Po chwili opuścili kuchnię i dom. Czasem śni mi się ta scena, zawsze tak samo, bez innych szczegółów. Co było dalej nie pamiętam, chyba usnąłem.

Ojciec ukrywał się w stodole wujka i dokładnie widział podpalanie naszych

zabudowań i grabienie dorobku jego rodziny. Dokonali tego nasi pobratymcy - teraz „prawdziwi” Ukraińcy. W łunie pożaru zobaczył trzech jeźdźców na koniach, a między nimi kilku podpalaczy na pieszo. Wśród biegających ludzi ojciec rozpoznał naszych sąsiadów i dwóch dalekich kuzynów. Byli to: Karp Oleksa, Demko Iwan, Bakus Władysław i Bakus Michajło. Dwaj ostatni byli dalekimi krewnymi po mojej babci (z domu Buczacka). Innych osób ojciec nie rozpoznał.

Następnego dnia bolał mnie żołądek, ale nikomu o tym nie mówiłem. Gdy tylko słońko zaświeciło nad górami, ojciec pożyczył kosę, mama zabrała mnie i siostrę oraz sierp i worek. Udając wyjście po trawę dla bydła, którego przecież już nie mieliśmy, uciekaliśmy z naszego gniazda (Niedzieliska) do Świrza, by już nigdy do niego nie wrócić. Opuszczając spalone zabudowania nie mieliśmy ze sobą nic: żadnego sprzętu, ubrania czy kawałka chleba. Przykry był los rodziny wygnanej z ojcowizny. Wujek, „dobry” Ukrainiec, nie chciał być takim dłużym i wyjechał na Dolny Śląsk. [2, str. 20]

W dniu 28.05 1944 r. (lub kilka dni wcześniej) mieszkaniem tej wioski Mychajło Jaworskij uczestniczył u sąsiada w alkoholowej libacji z kilkoma banderowcami, prawdopodobnie członkami Służby Bezpieki OUN ze Stók, skąd sam pochodził. W trakcie pijatyki Mychajło wyznał, że jego żona, Anna, jest Polką a na strychu jego domu ukrywa się siostra żony (Michalina Maguliszyn) z córką drugiej siostry (Józefy Maguliszyn), dzieckiem nieślubnym. Banderowców ogarnęła konsternacja i wydali następującą decyzję: „- Ty Mychajło zdradziłeś samostijną Ukrainę i zginiesz razem z nimi.”

W wyniku dyskusji między banderowcami, ostatecznie darowano życie Mychajłowi pod warunkiem, że on sam zamorduje żonę, jej siostrę i dziecko trzeciej siostry. Gospośią obsługującą przyjęcie, Ksenię Buczacką zmuszono do złożenia przysięgi przed obrazem św. Jury, że nikomu nie przekaze treści rozmów i zachowa je w tajemnicy do końca życia.

Po kilkunastu dniach ktoś z mieszkańców wsi znalazł na polu zmasakrowane zwłoki wymienionych kobiet i dziecka. Obie były bez odzienia a dziewczynka nie miała główki. Jeszcze tego samego dnia ich ciała zostały pochowane na skraju „końskiego cmentarza”, bo rzekomo nie wolno było je pochować na miejscowym cmentarzu. Brak główki dziecka wynikał zapewne z konieczności dostarczenia zleceńodawcom mordu jako dowodu.

Mychajło przez jakiś czas żył „z kulą na sumieniu”, ale widocznie popełnione morderstwo dręczyło go coraz bardziej, bo kilka miesięcy później powiesił się w cerkiewnej dzwonnicy (1945 r.). Nie wiadomo, czy mordowaniem najbliższych mu osób zajął się sam, czy też pomagali mu bandyci z UPA. [2, str. 41], (Jan Maguliszyn)

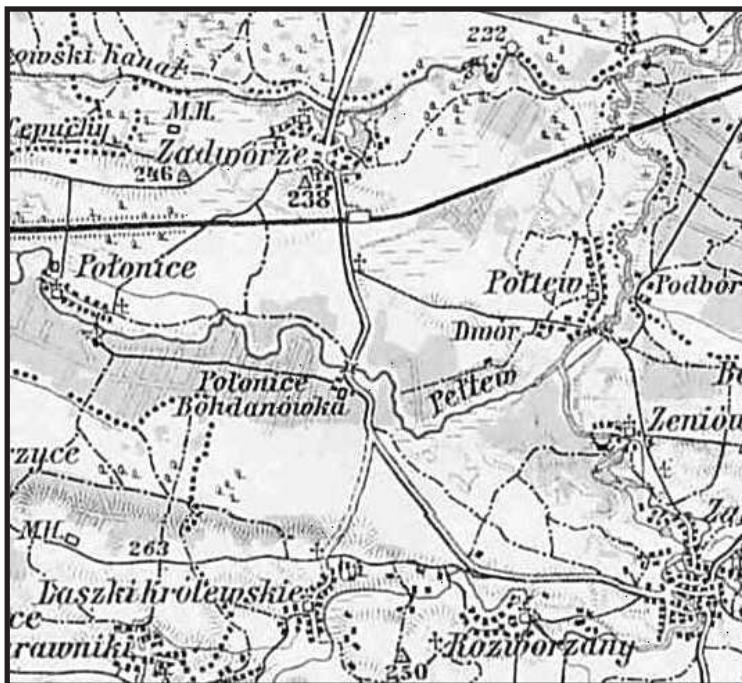
b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 15 osób

- | | |
|--------------------------|--|
| 1. Czerniak Karol | ok. 20.04.1944, lat 76, tkacz, zabity w lesie |
| 2. Grzeszczyszyn | 07.1944, lat bd, s. Heleny Grzeszczyszyn |
| 3. Grzeszczyszyn | 07.1944, lat bd, s. Heleny Grzeszczyszyn |
| 4. Grzeszczyszyn Helena | 07.1944, lat bd |
| 5. Jaworska Anna | 28.05.1944, lat 35, zabita przez męża Ukraińca |
| 6. Maguliszyn Janina | 28.05.1944, lat 8, d. Józefy Maguliszyn |
| 7. Maguliszyn Michalina | 28.05.1944, lat 19, zabita przez męża siostry |
| 8. Mądrycki Bronisław | 26.04.1944, lat 8 |
| 9. Tereszczyn Adolf | 09.05.1944, lat 17 |
| 10. Tereszczyn Jan | 09.05.1944, lat 66 |
| 11. Tereszczyn Maria | 15.06.1944, lat 15 |
| 12. Tereszczyn Tekla | 15.06.1944, lat 50 |
| 13. Tereszczyn Stanisław | 15.06.1944, lat 3 |
| 14. Warm Szmul | 29.03.1944, lat bd, Żyd zabity na Gnilej |
| 15. Zielińska Katarzyna | 07.1944, lat 38 |

c) źródła: Wspomnienia byłych mieszkańców wioski i ich potomków w zbiorach autora. Osoby wymienione w poz. 2-3 i 18 pochodziły z Kimirza i chwilowo znajdowały się w Niedzieliskach. Tam zostały zastrzelone.



13. Okoliczności napadów i terroru OUN-UPA w gminie Zadwórze



13.1. Zadwórze - wieś liczyła 327 zagród i 2183 mieszkańców, w tym 1403 Ukraińców, 697 Polaków, 78 Żydów, 4 Niemców i 1 innej narodowości. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 453, a mieszkańców do 2820 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

1944, marzec. (...) Równocześnie z powodu dokonywanych napadów i mordów został opuszczona przez kapłana placówka duszpasterska w Zadwórz. [28, str. 396]

Styczeń-kwiecień 1944 r. Część ludności polskiej opuściła wieś, chroniąc się przed napadami banderowców w innych miejscowościach, część pozostała na miejscu. [31, str. 27]

W kwietniu 1944 r. W Zadwórz zamordowano 11 osób. [6, str. 74]

Sprawozdanie OUN z maja 1944 r.: *Dnia 12.05 Polacy w Zadwórzcu dostali ultimatum i jeszcze tej nocy zlikwidowano 13 mężczyzn i 4 kobiety. To podziało tak, że wszyscy Polacy jeszcze tego samego dnia opuścili (wieś).* [G. Hryciuk. Galicja Wschodnia i Wołyń w latach 1941-1944; www.mankurty.com/hryciuk2]

12 września o godz. 19.30 zastrzelono pracownika folwarku „Wehrmacht” w Zadwórzcu, gmina zbiorowa Zadwórze, pow. Przemyślany, Michaliszyna Piotra, lat 23. Wypadek miał miejsce przy stacji kolejowej. [28, str. 244]

W maju 1945 r. do Zadwórzca przyjechał ze Lwowa rosyjski kapitan Borys Wierchopietrowski z elektromechanikiem Eugeniuszem Machowskim i jego córką Marią (dwunastoletnią). Wszyscy zatrzymali się w domu rolnika Kaliny. Dwaj bandyci z grupy OUN Dymitra Kupiaka pojmali obu mężczyzn i zaprowadzili do niezamieszkałej chaty, gdzie Borysa W. powiesili a Polaka zastrzelili. Maria Machowska była w tym czasie w sadzie i zbierała kwiaty. Gdy wróciła z bukietem do domu, została zatrzymana przez oprawców i zaprowadzona do wymienionej chaty. Tam bandyci ją rozebrali i powiesili obok Rosjanina. (www.anti-orange.ua.com/ru)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 6 osób

- | | |
|---------------------------|-------------------------------------|
| 1. Koszczak Maria, | 05.1945, lat bd |
| 2. Kuczyński Henryk, | 27.02.1944, lat 40, leśniczy |
| 3. Machowska Maria, | 05.1944, lat 12, c. E. Machowskiego |
| 4. Machowski Eugeniusz | 05.1944, lat bd |
| 5. Michaliszyn Piotr | 15.10.1943, lat 22 |
| 6. Werchopietrowski Borys | 05.1944, lat bd, Rosjanin |

c) źródła: [28, str. 243 i 244]

13.2. Bogdanówka - gromada należała do Połtwi. W r. 1940 przynajmniej jedna osoba została internowana przez NKWD.

a) okoliczności napadów i terroru

W tej wiosce nacjonałiści zastrzelili kilka osób, zarówno Polaków jak i z małżeństw mieszanych. Szczególnie poruszenie wywołało zamordowanie gajowego Jana Pańkova, który przyjął postawę Polaka. (Zygmunt Ostrowski)

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 7 osób

- | | |
|-------------------|------------------|
| 1. Jurczyk Anna | 04.1944, lat bd |
| 2. Jurczyk Marian | 04.1944, lat bd, |

3. Kraczkowska Maria 04.1944, lat bd, ż. Ukrainka
4. Pasików vel Pańków Jan 04.1944, lat bd, Ukrainiec, mąż Polki
5. Zioberek Anastazja 04.1944, lat bd
6. Zioberek 04.1944, lat ok. 10, wn. W. Zioberka
7. Zioberek Wojciech 04.1944, lat bd

c) źródła: Opracował Z. Ostrowski [8, str. 22]

13.3. Laszki Królewskie - wieś liczyła 235 zagród i 1170 mieszkańców, w tym 670 Ukraińców, 465 Polaków i 35 Żydów. W r. 1931 liczba zagród pozostała na poziomie poprzednim, a liczba mieszkańców wzrosła do 1181 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

Większość Polaków uciekła do Biłki i Lwowa. Napad bandy ukraińskiej nastąpił w połowie czerwca 1944, podczas którego zostali zabici napotkani mieszkańcy wioski.

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 6 osób

1. Bogusławska Bronisława 06.1944, lat bd
2. Działuk 06.1944, lat bd, d. Z. Działuk
3. Działuk Zofia 06.1944, lat bd
4. Filipów Mikołaj 06.1944, lat bd
5. Gruszecka Katarzyna 06.1944, lat bd
6. Masztalerz Barbara 06.1944, lat bd

c) źródła: Pismo ks. J. Pękalskiego [21, str. 243].

13.4. Połonice - wieś liczyła 191 zagród i 1006 mieszkańców, w tym 588 Polaków, 371 Ukraińców i 47 Żydów. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 225, a mieszkańców do 1260 osób.

a) okoliczności napadów i terroru

1944, marzec. W wsi Połonice zamordowano rancztery osoby, a drugi raz 9 osób, wszystkie zabudowania Polaków spalone. [28, str. 349]

Pod koniec kwietnia 1944 zaszła konieczność eskortowania Polaków z Połonic, wsi położonej w odległości ok. 5 km od Biłki Królewskiej. W obawie przed napadem ze strony band ukraińskich, sołtys Michał Karpa poprosił o pomoc kapitana Droste [komendant oddziału stacjonującego w Biłce Szlacheckiej - dop. J.W.]. Ten przydzielił do ochrony Polaków 10 żołnierzy Wehrmachtu. Oprócz tego eskortę stanowiło 20 żołnierzy AK i samoobrony wsi z Biłki Kró-

lewskiej. Podczas ładowania na wozy dobytku uciekających z domów Polaków, nastąpił napad Ukraińców. Na początku ostrzał napastników prowadzili tylko Niemcy (Polacy nie chcieli ujawnić, że mają broń palną). Dowódca tego oddziału Wehrmachtu zwrócił się jednak do Polaków: „Na, waiter - schiesst! Doch weiss ich, das ihr Waffe habt!“ (No, dalej, strzelajcie - przecież wiem, że macie broń!). Dzięki połączonym siłom żołnierzy Wehrmachtu i żołnierzy AK, którzy bronili polskich cywilów ramieniem (!) napad został odparty. Tylko jedna osoba została ranna. Jak doskonale widać na tym przykładzie, wśród żołnierzy niemieckich byli tacy, którzy potrafili pomóc Polakom w potrzebie. (Marcin Sanetra. *Życie i losy mieszkańców wsi kresowej w latach 1944-1945*. WSiIZ Rzeszów 2005, str. 12)

Wnocy z dnia 6 na 7 maja 1944 roku zamordowano 10 osób, w tym 4 kobiety i pięcioro dzieci. [32, str. 26]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 10 osób, wszyscy bezimienni
1-10. N.N.

c) źródła: Brak danych.

13.5. Połtew - wieś liczyła 195 zagród i 1105 mieszkańców, w tym 778 Ukraińców, 265 Polaków, 61 Żydów i 1 innej narodowości. W r. 1931 liczba zagród wzrosła do 269, a mieszkańców do 1298. Dwie osoby zostały deportowane przez NKWD na Syberię.

a) okoliczności napadów i terroru

Nie są znane frontalne napady ukraińskich nacjonalistów na wioskę, a jedynie pojedyncze zabójstwa. Kilka osób zostało również zamordowanych po wojnie, podczas odwiedzin w Połtwie. (Zygmunt Ostrowski)



Ryc. 103. Maria Machowska (12 lat)
powieszona w Zadwórze przez
bandę OUN. Fotografia
z czasopisma *NA RUBIEŻY*.

W maju 1944 roku zamordowano około 100 osób. Zdołano ustalić tylko kilka nazwisk. [32, str. 26]

b) wykaz ofiar napadów ukraińskich - 9 osób

1. Bochenek Stanisław 05.1944, lat bd
2. Chrzanowski Paweł 05.1944, lat bd
3. Czajkowski Józef 06.1944, lat bd
4. Domański Bronisław 05.1944, lat bd
5. Rawska Helena 05.1944, lat bd, Ukrainka
6. Rawski Józef 05.1944, lat bd
7. Szuler Anna 05.1944, lat bd
8. Szuler Olga 05.1944, lat bd
9. Wojnarowski Jan 05.1944, lat bd

c) źródła: [8, str. 22]



14. Ukraińcy ratujący Polaków przed śmiercią

Oprócz żądnych krwi i życia Polaków nacjonalistów ukraińskich, w tych tragicznych dniach, byli również Ukraińcy o szlachetnym sercu i ludzkiej postawie oraz zwykłego szacunku dla drugiego człowieka. Najczęściej byli spowinowaceni z niedoszłymi ofiarami, a także byli wieloletnimi sąsiadami. Oni stanowią największą grupę.

Są również przedstawiciele z ukraińskich oddziałów zbrojnych, którzy w ludzkim odruchu nie wykonali wyroku śmierci na napotkanych Polakach, skierowali ich do kryjówek bądź przeprowadzili w bezpieczne miejsce. Nie jest znany powód takiego postępowania wobec konkretnej osoby, choć może mieli na sumieniu - jeśli takie posiadali - śmierć wielu Polaków. Z reguły pozostali anonimowi.

Wiele osób pozostało bezimiennych pośród „cywilnych” Ukraińców, osób przygodnych, nieznanymi uciekającym bądź ukrywającym się Polakom. Ale nawet w takim przypadku, w poniższym wykazie, podano ich pozytywne działanie, by podkreślić formę niesionej pomocy.

Z zachowanych w pamięci świadków, i podanych przez osoby drugie, przykładów rozmaitych form niesionej zagrożonym Polakom, mamy pełny ich wachlarz. Od przypadków będących zwyczajną ludzką życzliwością aż po akty najwyższego bohaterstwa.

Można jedynie przypuszczać, że Ukraińcy informujący o grożącym niebezpieczeństwie, zazwyczaj sąsiedzi, korzystali z tej wiedzy od innych osób, życzliwych Polakom, których nazwisk w obecnej chwili nie można już ustalić.

Oprócz osób fizycznych znany jest w powiecie przypadek ukrycia dzieci zagrożonych śmiercią przez klasztor unicki w Uniowie.

Niesienie pomocy Polakom przez Ukraińców, w jakiejkolwiek formie, a nawet utrzymywanie kontaktów sąsiedzkich, było uważane przez OUN-UPA jako zdradę narodową i było przez nich karane w różny sposób. Los polskich rodzin paraliżował życzliwą Polakom część społeczeństwa ukraińskiego i akty niesienia pomocy nie były powszechne. Ryzyko utraty życia było zbyt duże. Mimo tego, w powiecie przemysłańskim znanych jest kilkanaście przykładów udzielenia pomocy zagrożonym Polakom.

1. BOROWSKI, Pleników. Dwukrotne ukrywanie rodziny Kadys podczas napadu bojówek UPA.

2. GAC, Łahodów. Ukrycie Tadeusza Florko podczas napadu.

3. MYCHAJO GANCZAR, Białe. Ukrywanie rodziny polskiej w czasie

napadu.

4. WASYLI KOBRYN, Tuczna. Wielokrotne ukrywanie wnuków narodowości polskiej po napadach na wioskę i zaopatrywanie ich w żywność. Nieprzyznanie się do ich ukrywania, za co został zastrzelony w swoim domu przez członków UPA.

5. WŁADYSŁAW KULIK, Chlebowice Świrskie. Ostrzeżenie polskiej rodziny Słabickich przed grożącym im zabójstwem i ukrywanie tej rodziny w swoich zabudowaniach.

6. MIKOŁAJ MALUTA, Tuczna. Ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem i ukrywanie Polaka, Piotra Winnickiego. Dostarczanie żywności dla jego rodziny.

7. MARIA I MIKOŁAJ PANDZIERSKI, Krosienko. Wielokrotne przechowywanie Michała Błaszki, ocalenie go przed grożącą śmiercią przez zaganienie napastnika i obezwładnienie, a także ostrzeżenie jego rodziny przed napadem.

8. JAKIM PARTYKA, Niedzieliska. Ukrywanie rodziny Czarnieckich podczas napadu banderowców na ich zagrodę i zaprzeczenie pobytu tej rodziny w swoim domu.

9. TEODOR SAWCZUK, Białe. Ukrycie dzieci z rodziny Wołk i obrona ojca rodziny przed zamordowaniem.

10. WASYL SZEREMETA, Pleników. Ukrywanie podczas napadu rodziny Kadys i żywienie jej przez kilka dni.

11. WEŁYCZKA PIOTR, Kopań. Ostrzeżeniem Jana Kłosowskiego przed niebezpieczeństwem utraty życia i ukrywanie go w czasie napadu bojówki UPA na wioskę.

12. SIEROCINIEC W KLASZTORZE, Uniów. Ukrywanie dzieci polskich i żydowskich (w tym Adama D. Rotfelda).

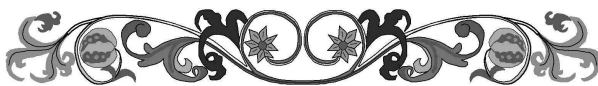
15. Apel do Ukraińców

W latach 1939-1945 wielu Polaków, mieszkańców byłego powiatu przemyskiego, zostało porwanych przez bojówki OUN-UPA i uśmierconych w nieznanych okolicznościach. Niektóre osoby zmarły po wielogodzinnych torturach a ich ciała zostały zakopane w nieznanych miejscach.

W imieniu wielu rodzin, jak i własnym, zwracam się z apelem do mieszkańców żyjących na terenie byłego powiatu przemyskiego o wskazanie jeśli są im znane miejsca zakopania Polaków, których dane są przedstawione poniżej. Informacje można przesłać na adres czasopisma *NA RUBIEŻY* (ul. Oławska 2, 50-123 Wrocław) lub na adres internetowy autora ([www.erjotwulubin@wp.pl](mailto:erjotwulubin@wp.pl)).

1. Babicz Leon (lat 50) porwany koło Borszowa wiosną 1945 r.
2. Bednarz Antonina, Bednarz Anna, Bednarz Eugenia (lat 15) i Bednarz Zofia (lat 9) porwane w grudniu 1944 z Białego i wywiezione do lasu.
3. Blicharska Katarzyna z Hanaczówki porwana do Stanimierza w październiku 1944 r.
4. Borkusz Franciszek (lat ok. 30) porwany w Prybeniu latem 1943 r. Został zabity w lesie.
5. Bosak Józef (lat 35) porwany w Tucznjej w listopadzie 1943 r. i wywieziony do lasu.
6. Ciastoń Józef uprowadzony w Wiśniowczyku w jesieni 1944 r.
7. Chochuła Maria porwana z Żeniowa w czerwcu 1944 r. do sąsiedniej wioski przez bandę D. Kupiaka. Zmarła podczas tortur.
8. Czerniak Kazimierz porwany w Kimirzu w dniu 01.04.1944 r.
9. Dwóch Polaków (o nieznanych nazwiskach) porwanych 18.02.1944 r. w Ciemerzyńcach i wywiezionych do lasu.
10. Dunicz Adam (lat 14) porwany w sierpniu 1944 r. w Chlebowicach Świrskich i uprowadzony do lasu.
11. Górski Józef, żona Katarzyna i dwoje dzieci, zamordowani w Prybeniu jesienią 1943 r.
12. Hołodniak Tadeusz (lat 24) porwany ze Świrza do Siedlisk w dniu 24.03.1944 r.
13. Kadys Jan (lat 63) porwany w lipcu 1944 r. w Plenikowie i wywieziony do lasu.
14. Klinger Dawid (lat ok. 35), żona Zofia (lat ok. 30) i syn (lat ok. 2) porwani z Tucznjej na wiosnę 1944 r.
15. Ks. Kwiatkowski Stanisław, proboszcz świrski (lat 64), porwany w dniu 14.02.1944 r.

16. Machner Ferdynand (lat 39) porwany w Brykoniu (lub Wołkowie) w dniu 9.02.1944 r. i wywieziony do lasu.
17. Muzyka Bazyli (lat 48) porwany w Chlebowicach Świrskich w lutym (marcu?) 1945 r.
18. Niebylski Michał (lat 18) z Hanaczówki, porwany do Stanimierza w październiku 1944 r.
19. Nieckarz Anna z Hanaczówki, porwana do Stanimierza w październiku 1944 r.
20. Piwowar Antonina (lat 22) porwana z Hanaczówki do Stanimierza w październiku 1944 r.
21. Stanisławski Stanisław porwany w Dunajowie w 1944 r.
22. Szczербaty Stanisław (lat 23) porwany w Świrzu (Ług) w dniu 11.06.1944 r.
23. Szczur Michał (lat 20) porwany z Białego w kwietniu 1944 r.
24. Szozda Maria (lat ok. 70) porwana w Wiśniowczyku na wiosnę 1943 r.
25. Szuter Antoni (lat 15) porwany w Świrzu (Ług) w dniu 11.06.1944 r.
26. Winiarski, Witwicki i trzech mężczyzn zostało uprowadzonych do Wiśniowczyka jesienią 1943 r.
27. Wojtowicz Jan (lat 30) z Hanaczowa porwany w dniu 5.04.1944 na drodze z Hanaczowa do Kurowic.
28. Wolf Ferdynand (lat 18) porwany w Białem w kwietniu 1944 r.
29. Wrzeszcz Ignacy porwany z Kopania (Gniła) do Siedlisk w dniu 25.03.1944 r.
30. Zacharko Józef (lat 15) przepadł w Siedliskach na wiosnę 1944 r.



16. Bibliografia

1. Błaszczak Michał. *Weź ten klucz...* Wyd. PDW „ŁAWICA”. Poznań 1996.
2. Czarniecki Władysław. *Wspomnienia* (rękopis, bez daty).
3. Goniowski Jan. *Armia Krajowa w Wicyniu, tarnopolskiej wsi w obwodzie Złoczów*. Wyd. PLATAN, Kryspinów 1998.
4. Hołodniak Jan. *Wspomnienia* (maszynopis, 1990).
5. Kamiński Jan. *Ruch oporu w Wicyniu w okresie okupacji hitlerowskiej*. STUDIA HISTORYCZNE. R.XXV, Z.3-4 (98-99).
6. Kubów Władysław. *Terroryzm na Podolu*. Warszawa 2003.
7. Masłowski Witalij. *Z kim i przeciw komu walczyli nacjonaści ukraińscy w latach II wojny światowej?* Wyd. NORTOM, Wrocław 2001.
8. Ostrowski Zygmunt. *Kronika ostatnich dni wolności i pierwszych dni zniewolenia królewskiego miasta Glinian*. Warszawa 2005 (kopia maszynopisu).
9. Ostrowski Zygmunt. *Kronika Żeniowa w Ziemi Lwowskiej*. Warszawa 2002 (kopia maszynopisu).
10. Poliszczuk Wiktor. *Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA*. Wyd. Własne. Toronto-Warszawa-Kijów 1995.
11. Prus Edward. *Holocaust po banderowsku*. Wyd. NORTOM Wrocław 1995.
12. Prus Edward. *UPA - armia powstańcza czy kurenie rizinów?* Wyd. NORTOM, Wrocław 1994.
13. Raubvogel Lusia. *Mogłam nie wrócić* (maszynopis, 1975).
14. Sanetra Marcin. *Życie i losy mieszkańców wsi kresowej w latach 1944-1945*. Wyd. WSiLiZ Rzeszów 2005, str. 12.
15. Szajda Marian. *Moje wspomnienia w latach 1921-2000* (maszynopis).
16. Urban Wincenty (ks.). *Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945*. Wrocław 1983.
17. Węgierski Jerzy. *Armia Krajowa na południowych i wschodnich przedpolach Lwowa*. Wyd. PLATAN, Kryspinów 1998.
18. Węgierski Jerzy. *W Lwowskiej Armii Krajowej*. Wyd. PAX. Warszawa 1989.
19. Winnicki Jan. *Czy zobaczę jeszcze mój dom rodzinny?* Wydanie własne. Minkowice Oławskie 1998.
20. Wojtowicz Alojzy i Wojtowicz Antoni. *Kronika małej Ojczyzny w Lwowskim Okręgu AK-NIE-Win*. Zielona Góra 1992.
21. Wołczański Józef (ks.). *Eksterminacja narodu polskiego i kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945*. Wyd. własne. Kraków 2005.
22. Wyspiański Józef. *Żołnierze ze świrskiego lasu*. Wyd. własne. Lubin 2007.
23. Wyspiański Karol. *Atamania UPA* (kopia rękopisu, 1978).
24. Wyspiański Paweł. *Kronika i przeżycia jako uzupełnienia kroniki ogólnej*

(kopia rękopisu, bez daty).

25. Zadworna Maria. *Ocalić od zapomnienia - wspomnienia z dzieciństwa* *spisała córka Joanna Słabicka*. Trójca, 2008 (maszynopis).
26. Żukrowski Jan. *Przemysłany, moje miasto...* (maszynopis, 1980).
27. Żukrowski Władysław. *Wspomnienia* (kopia rękopisu, 1976).
28. *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943-1944* (praca zbiorowa). Wyd. Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego. Kraków 2003
29. *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*. Wyd. Ossolineum, Wrocław 1990, t. III.
30. *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego* (red. Jan K. Ostrowski). Wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury Kraków 2003.
31. Czasopismo *NA RUBIEŻY* nr 20/1997.
32. Czasopismo *NA RUBIEŻY* nr 59/2002.
33. Czasopismo *NA RUBIEŻY* nr 68/2003.
34. Biuletyny *SPOTKANIA ŚWIRZAN* z lat 1992-2009.



17. Dodatek

Po złożeniu książki znalazły się jeszcze trzy teksty, którymi należało uzupełnić jej treść.

W Stanimierzu zginął mój stryj - Józef Rządki - starszy brat mego Ojca. Pochodził z Hanaczowa i ożenił się w Stanimierzu. Został zamordowany przez szwagra (męża siostry swojej żony). Prawdopodobnie było to we wrześniu, podczas drugiej okupacji sowieckiej.

Na znanych listach pomordowanych znajdują się też inni moi krewni:

1. Józef Tybiński wyszedł z kryjówki, by wypuścić bydło z płonącej obory, i został zamordowany siekierą.

2. Józef Ilków, drugi kuzyn, któremu na listach ciągle myślą wiek. Miał 14 lat. Zginął 13 kwietnia 1944 r. w czasie próby wydostania się z Hanaczowa przez Przechody. Najpierw został postrzelony przez Ukraińca, a później dobity serią z automatu, z bliska, na oczach leżącej parę kroków za nim matki. Ona udawała nieżywą, przyciskając pod sobą do bruzdy zaoranego pola półtorarocznego synka. Mordercy starszego syna podeszli do niej, ale musiała wyglądać na nieżywą, bo jeden z nich powiedział: - Łyszy, wona i tak podochnie (Zostaw ją, ona i tak zdechnie). Gdyby wiedzieli, że, że nie jest sama, nie trudno zgadnąć, czym by to się skończyło. Cudem Ciocia przeżyła osiemdziesięciu paru lat, a jej syn żyje do dziś.

3. Na tym polu, w tym samym dniu, zginął mąż Cioci i ojciec Józka - Stanisław Ilków, hanaczowski kowal.

Moja Mama uciekając do wsi spod ukraińskiego ostrzału została ranna w nogę (kula przeszła tuż nad stawem skokowym). Zdała sobie z tego sprawę dopiero po kilkuset metrach, kiedy krew zaczęła chlupotać w bucie. Tuż przed wsią ktoś wziął ją na furmankę. Później dostała się do Lwowa. Ta w szpitalu nałożono jej gips na osiem tygodni, jednak po sześciu tygodniach sama go zdjęła, bo musiała być na mojej 1. Komunii w Bilce Szlacheckiej.

Ja też byłem w Przechodach, nawet nie zostałem draśnięty. Wróciłem do Hanaczowa z butelką mleka w ręce (butelka zatkana korkiem z kaczana kukurydzy), którą Mama mi dała w domu na drogę. (Józef Rządki, były mieszkaniec Hanaczowa)

W małym miasteczku galicyjskim Przemyślany, leżącym 40 km na południowy-wschód od Lwowa, Niemcy przybyli pierwszego lipca 1941 r. Podczas okupacji sowieckiej, populacja żydowska podwoiła się i liczyła 6000 osób. Spowodowało to wzrost wymagań w zasobach lokalowych i ciągle przesiedlanie uciekinierów pośród rodowitych Żydów. Żydzi byli bardziej widoczni niż przed-

tem, szczególnie że Sowietci deportowali dużą część polskiej ludności.

Trzy dni po przyjeździe Niemców, ukraiński motłoch znęcał się nad przywódcą żydowskiej społeczności. Belzer Rebbe, głowa historycznej dynastii hasydzkiej, który starała się ukryć w Przemyślanach od nazistów okupujących Polskę, ledwo od nich uciekł. Jego syn został rzucony do płonącej synagogi w czasie pogromu. Wiele żydowskich domów zostało zniszczonych i spustoszonych.

Mężczyźni, głowy rodzin żydowskich, nie chcieli dobrowolnie wychodzić z domu na przesłuchanie, wtenczas napastnicy wiązali kobiety i prowadzili do lokalnego aresztu, gdzie były brutalnie traktowane przez milicję ukraińską.

Z pamiętnika Sameka Goldfarba, jak również z opisów naocznych świadków zdarzeń Przemyślanach z czasu wojny wynika, że „współudział Ukraińców w morderstwach setek tysięcy Żydów nie podlega dyskusji. Po inwazji niemieckiej oni sami zapoczątkowali straszną masakrę, która była porównywalna z późniejszymi okrucieństwami zadanymi przez Niemców. Jest faktem, że Niemcy robili zdjęcia wrzucanych Żydów do płonących domów. W Przemyślanach wrzucaniem zajmowali się Ukraińcy.(...)”

[Wendy Lower: Local Participation in the Crime of Holocaust in Ukraine: Form and Consequences.; www.bpb.de/filesGVP6SN, tłum. p. Kacper Chłoń]

Pieśń o zamordowanych

Proszę posłuchajcie, Wy ojcowie, matki,
jakie się tu u nas zdarzają wypadki.
Tu Rusin Polaka tak bardzo miłuje,
że mu aż do gardła nożem skórę pruje.

Była siódma godzina - to wczesna pora,
Jak do wioski Krosienko wpadli z wieczora.
Tam pięciu Lipowiczów z domu pojмали,
I w stajni im gardła wszystkim podrzynali.
Rznęli ciała nożem, rznęli bagnetami,
A krew tryskała z nich wokół strumieniami.
Było dwóch żonatych a dwóch kawalerów
piątym był wdowiec - zostawił osiem sierót.
Biedne dzieci, sieroty siedzą i płaczą,
że swego ojca już nigdy nie zobaczą.
Na tej mogile taki napis wyrity:
pięciu leży Polaków nożem zabitych.

Też Gołdysa z synem, obaj na Kopaniu,
zamordowali strzałem w jego mieszkaniu.
Latem w Podusowie rodzinę pobili
I całe mieszkanie również zapalili.

Leśniczego Wajsa w lesie też pojмали
Zabrali pieniądze i zamordowali.
Strzelili z rewolweru w tył głowy, z bliska
że śmiertelna kula przez czoło mu wyszła.
Żoneczko moja, moja Maryś kochana
Wspomnijże o mężu w pacierzu co rana
Byłem ja twym mężem i dla dziecka tatem
nauczycielem i dla wszystkich bratem.
Ja nikomu krzywdy nigdy nie zrobiłem
i na taką karę sobie zasłużyłem.

Zagrode Dankowiczów też popalili
w oborze inwentarz żywy podusili.
Z lasu ciągle strzelali, tak utrudniali
żeby było na pole nie wypuszczali.
W ogniu było ryczy - rolnik ubolewa
Każden Polak z Kresów tego się spodziewa.

Proszę posłuchajcie i zapamiętajcie
I głęboko w sercach swoich zachowajcie.
Na to przyjdzie kiedyś czas, że powrócimy
i że za zabitych też się upomnimy.

Słowa piosenki zostały ułożone na Kresach przez nieznanego autora. Melodia nie jest znana. Tekst przekazała p. Zofia Bil, a autor książki odnalazł inną jego wersję. Z obu powstał powyższy tekst, który warto przedstawić, bo stanowi zapis tragicznych wydarzeń, mimo niezdarnego stylu i wielu innych braków.

Autor tekstu wymienił dwa nazwiska: Gołdys z Kopania i Weiss z Hana-czówki. Pierwszy to rolnik a drugi były nauczyciel w Hanaczowie; podczas wojny pracownik leśny. Tekst piosenki pokrywa się z jego zawodem i okolicznością zabójstwa (02.11.1943). Został on pojmany w lesie przez banderowców i zabity strzałem w tył głowy.

Dla kolejnego nazwiska - Dankowicz - z czworgiem osób zamordowanych, nie można przyporządkować żadnej miejscowości. To nazwisko nie

znajdują się na liście ofiar bandyckich napadów OUN-UPA. Ponieważ w Krosienku zostali zamordowani Lipowicze i Kopocińscy, a autor wymienia osoby tylko z jednej rodziny, prawdopodobnie nie mógł pochodzić z Kosienka ani z sąsiednich miejscowości. Ponadto dobra znajomość okoliczności śmierci S. Weisa i Gołdysów może sugerować, że autor mógł pochodzić z Kopania, Hanaczówki lub Hanaczowa. Zdaje się, że autorem mógł być Michał Czapliński z Kopania. (JW.)



18. Indeks nazwisk

- Aftanas Mykoła 280
Altschiler 57
Ambuś 140
Andraszków Wanda 90
Andrykowski W. 19
Anklewicz Grzegorz 119
Anklewicz Jan 119
Anklewicz Maria 119
Anklewicz Michał 119
Anklewicz Tadeusz 119
Antoniszyn 246
Antoniszyn Katarzyna 267
Antoniszyn Maria 267, 274, 275
Antoniszyn Mikołaj 127
Antonów Jan 212-213
Arszulak 98
Atłachowicz Franciszka 176
Atłachowicz Maria 176
Atłachowicz Tekla 176
- B**
Babiak Hryńko 111
Babicz Jan 166
Babicz Leon 161, 166, 291
Babij J. 11
Babij Maria 166
Baczyński J. 11
Bajowska 98
Bajowska Tekla 98
Bajowska Zofia 98
Bajowski 98
Bajowski Szczepan 77
Bakota Zofia 222, 225, 260
Bakus Mychajło 282
Bakus Władysław 282
Balicki Grzegorz 146
Balicki Michał 150, 151
Bała Tomasz 106
Banaś 93, 132
Bandera Stepan 11, 22, 24-25, 46
Baran Stepan 106
Baranowski 90
Baranowski 89, 90
Bartnik Katarzyna 123
Bauer O. 200
Baworowski 11, 219
Bazyłko Jan 84
Bąk Zdzisław 181-182
Bąkowska Maria 94
Bąkowska Rozalia 94
Bąkowski Bazyli 94
Bednarz 166
Bednarz Anna 159, 161-162, 166, 291
Bednarz Antonina 161, 166, 291
Bednarz Eugenia 161, 166, 291
Bednarz Franciszek 160, 166
Bednarz Franciszka 160-161
Bednarz Hanna 274-275
Bednarz Józef 162, 166, 216
Bednarz Józefa 162
Bednarz Łukasz 216
Bednarz Michał 216
Bednarz Piotr 166
Bednarz Tadeusz 160-161, 166
Bednarz Wiktor 196
Bednarz Władysław 166
Bednarz Zofia 161, 166, 291
Bedryj Iwan 106
Bedryj Jan 101
Bedryj Kazimierz 211, 219
Belekta Emilia, patr. Śnieżek Emilia
Belka 101
Belka Józefa 101
Bergwerk Fana 215
Bezruczka 193
Bezubka 166
Białomazur 173-174
Białomazur Józef 166
Bielecka 280
Bielecka Helena 280
Bielski Edward 160, 170
Bielski Władysław 166
Bierkamp W. 33
Bil Piotr 99, 101
Bil Zofia 297
Bilski Zygmunt 51, 97
Biłyk 257
Biłyk Mychajło 111
Blicharska Katarzyna 224, 291
Blicharski E. Czesław 170
Blumska-Buczyńska Krystyna 97
Blumski Zygmunt 97-98, 215
Błaszczyszyn Katarzyna 146
Błaszczyszyn Maria 136
Błaszczyszyn Michał 235, 274
Błaszczyszyn Stefania 146
Błaszczyszyn Władysław 133, 140
Błaszaków Bronisław 73
Błaszaków Emilia 82
Błaszaków Jan 71, 78, 213
Błaszaków Katarzyna 81
Błaszaków Michał 36, 61, 82, 87, 96, 164, 293
Błaż Wiktor 201-202
Bobko Antoni 223-224
Bobyłak 108
Bochenek Stanisław 288
Bodak S. 19
Bodnar 17
Bodnar A. 19
Bogacz Jan 93, 95
Bogacz Magdalena 95
Bogacz Jan 94
Bogusławska Bronisława 286
Bohonos Michał 216
Bojanowicz Antonina 156-157
Bojanowicz Jan 156
Bojanowicz Rozalia 156-157
Bojczuk Józef 176
Bojko Dymitr 67-68
Bojko Maria 141
Bojko Uliana 141
Bołaj Stepan 224
Borejza 235
Borkowska 98
Borkowski 98
Borkusz Franciszek 127, 291
Borowiec Albina 158, 170
Borowska Janina 154-155
Borowski 179, 289
Borowski Stanisław 154, 157
Bosak Jan 123
Bosak Józef 122-123, 132, 146, 291
Bosak-Stec Ludwika 120, 123, 124
Bożyńska Mirosława 2
Bralka F. 41
Bragiel 167
Broda Józef 89, 91-94
Brodziński Jan 110
Broszko Franciszek 175-176
Broszko Marcin 176
Brygider M. 34
Brylińska Bronisława 99, 101
Brylińska Maria 99
Bryliński Tadeusz 99
Brzoza Jan 216
Buczacka 282
Buczacka Ksenia 282
Budziński Kazimierz 62
Bukarczuk Michał 167
Burban 261
Burban Bazyli 65
Burban Jan 66

- Burczak Michał 163, 167
Burek 216
Burek Anna 216
Burek Józef 216
Burek Karolina 216
Burek Magda 216
Burek Marcin 216
Burek Michał 216
Burek Mikołaj 216
Burek Stanisław 216
Burek Stefania 216
Bykowski 93
Bytnar Józef 77
- Canaris W. 25
Cembruch Stanisław 93
Cerolewicz Jan 122, 123
Cerolewicz Maria 122
Cetner Aleksander 243
Chałupiński Antoni 157
Chańko Piotr 216
Charkawij Iwan 223
Chłoń Kacper 296
Chmielowska Zofia 216
Chmielowski Jan 216
Chochuła Maria 117-119, 291
Chodorek Anna 102-104
Chojnacki Jan 101
Chrapkiewicz-Lysenko Maria 13
Chruściel Franciszek 167
Chruściel Irena 174
Chruściel Józef 212
Chrzanowski Paweł 286
Chudek 95
Chudek Jan 105
Chudek Katarzyna 106
Chudek Maria 105
Chudy Jan 58, 78
Chudy Julian 56
Chwastyk 257
Chybiła Mikołaj 223-224
Ciastoń Józef 183-184, 291
Ciesielska Maria 96-97
Cieciwa Władysław 123
Cioń 66
Cioń Hanna 66
Cyganiuk 150-152
Czaban Andrej 106
Czaban Marian 204
Czajkowska 93
Czajkowska Anna 167
Czajkowska Bronisława 167
Czajkowska Genowefa 23, 161, 164, 170
Czajkowska Helena 94
Czajkowska Józefa 161, 167
Czajkowska Maria 162-163, 170
Czajkowska Tekla 94
Czajkowska(i) 167
Czajkowski 167
Czajkowski Józef 93-94, 161, 167, 288
Czajkowski Piotr 167
Czak Jan 158, 175-176
Czak Józef 174, 176
Czapliński Michał 204, 219, 298
Czarkowski Wasyl 118-119
Czarna Elżbieta 272
Czarna Maria 122, 124
Czarniecka Maria 281
Czarniecki Władysław 293
Czarnożyńska Olga 239
Czaweta 99
Czech Michał 158
Czerniak Franciszek 274-275
Czerniak Jan 272-273
Czerniak Karol 283
Czerniak Kazimierz 253, 291
Czerniak Maria 272-273
Czerniak Michalina 272-273
Czerniak Michał 273
Czoban Maria 204
Czuczkiwycz O. 34
Czupryk Kornel 212
- Dankowicz 297
Darmoroz 275
Darmoroz Michajło 275
Dąbrowska Helena 94
Dąbrowska Maria 159, 169
Dąbrowski 167, 220
Dąbrowski Benedykt 216
Dąbrowski Józef 167
Dąbrowski Marcin 93-94
Dąbrowski Zygmunt 93
Dełewyn Mychajło 87
Demko Iwan 282
Demkowicz 238
Demkowicz Bronisław 242
Demkowicz Mikołaj 242
Demkowycz Mychajło 269
Desbois P. 115
Dębska Anastazja 119
Dębski Michał 119
Dietrich Seweryn 202
Dmuchowska Karolina 172, 178
Dobosz Albin 216
Dobosz Józef 199
Dobosz Stanisław 228
- Domański Bronisław 288
Doncow D. 10, 45
Dorka 50
Dowbeckij Danyło 64
Droste 286
Drozdowska Helena 159, 167
Drozdowska Wanda 167
Drozdowski Bronisław 159, 167
Drozdowski Władysław 159, 167
Drwałowa Helena 56-57, 155, 158
Dubec vel Dubac 159, 163
Dublański Dominik 77
Duch Hryńko 76
Duliba 228
Dunicz Adam 260, 267, 291
Dunicz Józef 260
Dutkiewicz Michał 132, 140
Dyczkowski Bronisław 22
Dyczkowski Dominik 125
Dyczkowski Józef 124, 126
Dyl Jan 214
Dyl Józef 216
Dyl Marcin 216
Dyl Maria 216
Dyl Mikołaj 216
Dziadura Janina 106
Dzika Stefania 170
Dzwonik Maria 125
Działuk 286
Działuk Zofia 286
Działawa Józef 55
Działawa Kazimierz 55, 62
Dżegin 224
Dżoga Katarzyna 216
Dżoga Maria 219
Dżoga Rozalia 216
- Ekier Edward 77
Erazmus Józef 123
- Falkiewicz-Starosielec Anna 234
Fernezy Stefan 114
Fiederk 16
Figurska 216
Figurska Katarzyna 216
Figurska Rozalia 216
Figurska Stanisława 216
Figurska Zofia 216
Figurski 27
Figurski Alojzy 216
Figurski Antoni 216
Figurski Leon 223-224

Filipów Mikołaj 286
Fink Hans 122, 124
Fleszar Stefania 161, 167
Flis Maria 277, 279
Flisak Jan 257
Florek Michał 167
Florko Andrzej 79
Florko Maria 226
Florko Michał 226
Florko Tadeusz 226
Foryś Parańska 174
Fotoma Władysław 91
Frank H. 33
Fronczak Mikołaj 217
Furmańczyk Katarzyna 267
Furmańczyk Michał 126

G
Gac 226, 289
Gajewski Adam 157-158
Gałęzka Iwan 236, 238
Gałęzka Mychajło 240
Gałęzka Roman 247
Ganczar Mychajło 164, 289
Gandecka Karolina 194, 198
Gawel Adam 146
Gąsowska Anna 246
Gedl Łucja 182
Geva Abraham 189, 191
Gierszowski Grzegorz 223-224
Głogowski 93
Głogowski Michał 95
Głowacki 123
Gnat Anna 70
Gniewczyński Marian 167
Gogosz Anna 267
Gogosz Katarzyna 267
Gogosz Michał 275
Goj Stanisław 263
Golanowski Jan 70
Golanowski Michał 77
Golańska 106
Golański 106
Goldfarb Samek 296
Gołdys Andrzej 276, 280, 297, 298
Gołdys Regina 276
Goniowski Jan 293
Gotowt Bogumiła 221, 224
Góral Stefania 136
Górniak 139
Górniak Karol 91
Górniak Katarzyna 146
Górniak Maria 146
Górnik Helena 238
Górska 127, 146

Górska Anna 146
Górska Katarzyna 127, 138, 146, 291
Górska Maria 139, 146
Górska Paulina 133
Górska Rozalia 136-137, 139, 146
Górski 146
Górski Andrzej 146
Górski Antoni 145-146
Górski Jan 135
Górski Józef 127, 147, 291
Górski Kazimierz 124, 127, 129, 132, 147
Górski Marcin 139, 146
Górski Michał 146
Górski Mikołaj 136-137
Górski Piotr 146
Górski Stanisław 146
Górski Władysław 133, 135
Górski Wojciech 136-137, 146
Griin Franciszek 245
Gromadzki Andrzej 190-191
Gruszecka Katarzyna 286
Grzegorzewski Jan 257
Grzeszczyszyn 232, 283
Grzeszczyszyn Antoni 247, 257, 267
Grzeszczyszyn Franciszek 247, 257
Grzeszczyszyn Hanna 247, 257
Grzeszczyszyn Helena 283
Grzeszczyszyn Jan 147
Grzeszczyszyn Józefa 247, 257
Grzeszczyszyn Marcin 267
Grzeszczyszyn Michał 266
Grzeszczyszyn Mikołaj 267
Grzeszczyszyn Paulina 241
Grzeszczyszyn Tomasz 247, 257
Grzešków Józef 217

H
Hadinger Adam 2, 6
Hajzakiw Józef 217
Hałajko Piotr 280
Hałajska Katarzyna 101
Halczak 99
Hanczar 159
Hatała Maria 195
Hatanas 270
Hawko B. 19
Hawryliszyn Franciszek 94
Hawryliszyn Jan 95
Hawryło Mychajło 74
Hawryszko Katarzyna 267
Hetman Aniela 106

Hetman Anna 101
Hetman Eudokia 100, 103-104
Hetman Maria 99
Hibs Edward 56
Himmeler H. 25, 34
Hitler A. 22, 25, 34
Hołodniak Adam 230
Hołodniak Franciszek 236-238, 257, 272
Hołodniak Jan 232, 293
Hołodniak Józef 236
Hołodniak Stanisław 245, 257
Hołodniak Tadeusz 231, 232
Hołodniak Tekla 238
Hołowaty Mikołaj 241
Hołówko Tadeusz 10-11, 291
Horniak Stefania 236, 266
Hryciuk Grzegorz
Hrynioch I. 34
Huebsch 55
Huninik Jan 165, 167
Huzar Sławko 223

I
Ilczyszyn 26
Ilczyszyn Bogdan 142
Ilków 217
Ilków Józef 217, 295
Ilków Stanisław 217, 295
Isakowicz 219
Isakowicz-Zaleski T. 45
Iwašków Ignacy 147
Iwašków Mikołaj 147

J
Jaga 117
Jagło Władysław 194
Jahnson Janina 222
Jakubeczko Mychajło 223
Jakubowska 167
Jakubowska Barbara 57, 87
Jakubowska Katarzyna 57, 87
Jakubowska Maria 167
Jakubowska Rozalia 57
Jakubowski 167
Jakubowski Filip 57, 87
Janiszewski Ignacy 167
Janiszewski Stefan 22, 55
Jankowska Anna 223-224
Jankowski Michał 258
Jarema Stanisław 55
Jarmołowicz Marcin 100, 104
Jasiński Dmytro 80
Jastrzębski 95
Jaworek Władysław 123
Jaworska Anna 282, 283
Jaworski Jan 217
Jaworskij Mychajło 282

- Jezuit Franciszek 77
Jurczak 106
Jurczyk Anna 285
Jurczyk Maria 285
Juszczenko W. 41, 46
- K.** W. 131, 147
Kabat 49-50
Kaczor Stefan 57
Kaczorowska Zofia 112
Kaczorowski Józef 67, 109-112, 233, 239
Kadys Jan 180, 291
Kalfus 189, 191
Kalina 285
Kałuskij 26, 181
Kames Jan 95
Kamińska 167
Kamińska Elżbieta 167
Kamińska Rozalia 167
Kamiński 167
Kamiński Jan 163, 167, 293
Kamiński Józef 167
Kamys Maria 65-66
Kapuścińska Katarzyna 75
Kapuściński Jan 75, 87
Kapuściński Józef 75
Karasiński Bronisław 126
Karp Oleksa 282
Karpa Michał 286
Karpyszyn Karolina 280
Karten Izidor 235, 244
Karten Srulek 244
Kasperek Józef 277
Kauza Michał 157-158, 175, 178
Kawałkowski Kazimierz 162
Kicera Melania 142
Kinasz Mychajło 77
Kirschner Ewa 190
Kirschner Josef 23, 63
Kisiel Kirił 240, 275
Kisielewicz Ryszard 257
Kisil Antoni 247
Kislinger Aniela 95
Kłaczkiwskij D. 34, 42
Kłaja 14
Kleinman Adolf 53, 57, 63
Kleinman vel Kozłowski Leopold 53, 57, 59, 190
Kleszczyńscy 27
Kleszczyńska 270, 273, 280
Kleszczyńska Anna 32
Kleszczyńska Antonina
Kleszczyńska Franciszka 279, 280
Kleszczyńska Maria 272, 273
- Kleszczyńska Tekla 31
Kleszczyński Franciszek 249, 258, 279-280
Kleszczyński Jan 30, 245
Kleszczyński Michał 258, 279-280
Kleszczyński Stanisław 30
Klinger 258
Klinger Dawid 246, 248-249, 258, 291
Klinger Zofia 249, 258, 291
Kłaczkiwskij D. 27
Kłosowska Anna 176
Kłosowska Kazimiera 279
Kłosowski 175
Kłosowski Bazyli 176
Kłosowski Jan 277, 280
Kłosowski Józef 279
Kłosowski Tomasz 279-280
Kobel 74
Kobryn 134, 142
Kobryn Michał 135
Kobryn Wasyl 145, 147, 290
Kobryn Ignacy 147
Kobyłeckij S. 22
Kochan Stanisław 126
Kochowska Józefa 156, 158
Kochowski Tadeusz 156, 158
Kochowski Władysław 156
Kociołek 191
Kohn Karol 50, 63
Kolabiński Józef 112
Kolonos Petro 224
Kołos Anna 224
Komar Paweł 232, 239, 258
Komorowska Maria 220
Komorowska Stefania 220
Komorowski Jan 220
Konarska Karolina 192
Kondrat Franciszek 176
Konowalec J. 9-11, 42
Konrat Hanna 168
Konrat Michał 168
Konwisarz Bronisława 99
Konwisarz Helena 99
Kopocińska Anna 87
Kopocińska Katarzyna 73, 87
Kopocińska Michalina 74
Kopociński 87
Kopociński Bronisław 78
Kopociński Filip 80
Kopociński Józef 80
Kopociński Makary 79, 87
Kopociński Michał 77-78
Kopociński Piotr 77
Kopociński Stanisław 17, 73-76, 78, 87
Kopociński Stefan 87
Kopociński Tadeusz 74
Kopociński Wiktor 73-76, 78, 87
Kopociński Władysław 80
Kopociński Zbigniew 79, 85
Kordyjaczna Aniela 106
Kordyjaczna Katarzyna 106
Kordyjaczny Jakub 106
Kordyjaczny Władysław 106
Kornat Józef 157
Kosiński Adolf 119, 152
Koszczak Maria 285
Kościuk Andrzej 109, 111
Kościuk Zofia 106
Kośmider Wojciech 51
Kotarska Genowefa 168
Kotarska Michalina 168
Kotarski Jan 168
Kowalczyk-Lopata Marta 93
Kowalów 267
Kowalów Józef 253
Kowalów Kazimierz 253-254, 258
Kowalów Michał 247, 267
Kowalska 176
Kowalski 176
Kowalik 273
Kozak Władysław 266, 267
Kozdziecny 105
Kozłowski Leopold patrz Kleinman Leopold
Kraczkowska Maria 286
Krał Franciszek 280
Krasowska 171, 176
Krasowski 171, 176
Krapiec M.A. 42
Krężel Jan 176
Kroczek Andrzej 77
Krupa Zofia 180-182
Krynickij 235
Krysiak Stefan 157-158
Krzanowski Andrzej 58
Krzyńska 176
Krzyńska Jadwiga 176
Krzyško 123
Krzyško Józef 123
Kubernowicz 240
Kubiszyn Marcin 151-152
Kubiszyn Michalina
Kubiszyn Michał 149-152
Kubiszyn Paweł 152
Kubów Władysław 293
Kubyjowycz W. 21
Kuchmistrz Józef 129, 261

- Kuchmistrz Michał 261, 267
Kuczyński Henryk 285
Kudłaty Mieczysław 87
Kudłaty Włodzimierz 84
Kukurudza Sławko 80
Kukurydza 125-126
Kulbaka Antoni 77
Kulbaka Mieczysław 76
Kulik Władysław 263, 290
Kulińska Lucyna 178
Kuncewicz 168
Kuncewicz Piotr 168
Kunicka 104
Kunicka Julia 103
Kunicka Kazimiera 101
Kunicka Maria 100, 103-104, 226-227
Kunicka Tekla 100
Kunicki Jan 53, 100, 102-104
Kunicki Józef 78
Kunicki Klemens 103
Kunicki Michał 102, 226-227
Kunicki Mikołaj 102
Kunicki Piotr 102
Kunicki Stanisław 17, 103, 217
Kunicki Władysław 101
Kupiak D. 118, 285
Kurek Jan 165, 168
Kurek Ksenia 160, 168
Kurek Marcin 160
Kurnyckij 69
Kuropatnicka 168
Kuropatnicki 168
Kuszynskij Dmytro 68
Kuśnierz Julia 122-123
Kuśnierz Mikołaj 122-123
Kuźmiński 11
Kuźniar Jan 175
Kwaśnica 195
Kwaśnica Stefan 195
Kwaśniewski Jan 217
Kwaśniewski Mikołaj 199, 213
Kwaśniowski Antoni 203, 219
Kwiatkowski Andrzej 174-175
Kwiatkowski Stanisław 23, 140, 232, 239-241, 257-258, 262, 291

Lacher 63
Lacher Dawid 63
Lacher Fanka 52, 105
Lacher Siko 54, 63
Laszczyk Wanda 54
Latt Elka 244
Latt Mosze 244
Laucz Zygmunt 88, 90

Lemieszowska Katarzyna 247
Lemieszowski Grzegorz 238
Lemieszowski Piotr 247
Lenkiewicz Włodzimierz 225
Leszczyńska Helena 158
Leszczyński Władysław 158
Lewandowska 195
Lewandowski 195
Lewandowski Mieczysław 194-195
Lewandowski Zbigniew 195
Lewczuk 74
Lipa Maria 157-158
Lipnicka Józefa 217
Lipnicka Katarzyna 217
Lipnicka Maria 217
Lipnicka Zofia 217
Lipnicki Kazimierz 217
Lipnicki Mikołaj 217
Lipowicz Bronisław 87
Lipowicz Franciszek 75
Lipowicz Gabriel 73-77, 87
Lipowicz Ignacy 78
Lipowicz Jan 78
Lipowicz Józef 78
Lipowicz Kazimierz 76, 78
Lipowicz Michał 78
Lipowicz Piotr 73-76, 78, 87
Lipowicz Władysław 73-78, 87
Lipski Antoni 239
Lipski Edward 241-242, 258
Lipski Jacek 14, 51
Lipski Józef 239, 241
Lipski Kazimierz 239-241
Lipski Stanisław 241
Lipski Tadeusz 212
Lityński Józef 247
Loch Gustaw 107
Lower Wendy 296
Lubińska 165, 168

Łaba 227
Łaba Aleksander 226-227
Łaba Jan 258
Łaba Janina 101
Łaba Józef 217
Łaba Mychajło 17
Łamasz Karolina 217
Łamasz Kazimierz 217
Łasiak Józef 195
Łasiak Michał 192
Łazowska Katarzyna 223-224
Łącki 42, 215
Łebed 42
Łęgowy Kazimierz 214, 217
Łęgowy Maria 217

Łęgowy Zofia 214
Łoik W. 19
Łomiński Kazimierz 245
Łopatynskij J. 34
Łuckij A. 34
Łukaszyński Władysław 110
Łyzan 168

Machner Ferdynand 63-64, 180-181, 291
Machner Honorata 181-182
Machner Józefa 182
Machner Krystyna 181
Machner Roman 156-157, 182
Machowska Maria 285, 287
Machowski Eugeniusz 285
Madera Franciszek 121, 123-124
Mądrzak Józef 78
Mądrzak Kazimierz 50
Mądrzycki Bronisław 283
Magielnicka Anna 158
Magielnicka Serafina 158
Magielnicki Tadeusz 158
Magierowski Jan 77
Magierowski Kazimierz 78
Magryl Maria 228
Maguliszyn Jan 282
Maguliszyn Janina 283
Maguliszyn Józefa 282
Maguliszyn Michalina 282-283
Majcher Władysław 96-97
Majewska 150, 152
Majewski 150, 152
Majłow A. 11
Major Sydonia 119
Makohon Maria 95
Makohon Rozalia 95
Maksymowicz Karolina 219
Maksymowicz Maria 219
Malinowska 168
Malinowska Stefania, patrz Fleszar Stefania
Malinowski 165, 168
Malski Józef 235
Maluta Mikołaj 133-134, 137, 290
Malyzskina 256
Marciniak Michał 191
Margoś Franciszek 175-176
Margoś Maria 176
Markiewicz Michał 102
Marszałek Michał 95
Marszałek Rozalia 93, 95
Martons Janina 168
Martowłos Jakub 168

- Martynowicz Michał 258
Maryniak Krystyna 149, 152
Masłowski Witalij 44, 293
Masztalerz Barbara 286
Matias Michał 192
Matkowski Michał 277, 279
Mauve Hans 13
Mazur Anna 147
Mazur Jan 165, 168
Mazur Maria 145, 165, 168
Mazur Stanisław 145, 147
Mazur Stefania 147
Mazurkiewicz 253
Mazurkiewicz Michał 238
Medyńska 114-115
Meisel Gerszon 244
Melner Rozalia, patrz Pikulska
Rozalia
Melnyk Jan 162, 166, 168
Melnyk P. 34
Melnyk Zachariasz 165, 168
Michaliszyn Andrzej 77
Michaliszyn Helena 101
Michaliszyn Ignacy 119, 152
Michaliszyn Michał 217
Michaliszyn Piotr 285
Mikluszka Bronisław 232
Mikluszka Mieczysław 124
Mikluszka Stanisław 60, 66
Mikoda Klara, patrz Ognisty
Klara
Miśków Paweł 100, 104
Miśków Tekla 104
Miszczycha 136
Modżakowski Andrzej 99
Modżakowski Jakub 99
Moskal Hilary 112
Mróz 168
Mróz Józef 163, 165, 168
Mucha 134
Mucha Adam 135, 205
Mucha Maria 138
Mudrak Antoni 269
Mudrak Józef 279
Mudrak Józefa 272, 274
Mudrak Katarzyna 140, 278
Mudrak Michał 251, 258, 277,
280
Mudrak Michalina 279
Mudrak Roman 271-272
Munceck Wincenty 65-66
Musztyfaga 168
Musztyfaga Karol 156
Musztyfaga Katarzyna 155-156
Musztyfaga Kazimierz 156
Musztyfaga Michalina 158
Musztyfaga Stanisława 168
Musztyfaga Stefania 156, 158
Muzyka Bazyli 261, 267, 292
Muzyka Jan 241, 258
Muzyka Józef 256
Mychajłyszczuk D. 107-108
Myszczyzyn Michał 232
N.N. 104, 114-115, 117, 147,
152, 168, 177, 195, 225, 227,
267, 274
N.N. Agnieszka 95-96, 147
N.N. Anna 115
N.N. Bronisława 147, 235
N.N. Icek 169
N.N. Ignac 236
N.N. Ihor 142
N.N. Iwan 104, 133, 139-140,
259
N.N. Józef 268-269
N.N. Katarzyna 55, 117, 269
N.N. Kazimierz 66
N.N. Lonia 159, 169
N.N. Madgalena 203
N.N. Makary 74
N.N. Michalina 142
N.N. Michał 133, 182-184, 263
N.N. Nadia 256
N.N. Parańka 137
N.N. Stanisław 76
N.N. Szczepan 282
N.N. Tadeusz 133
N.N. Wasyl 72, 83
N.N. Władysław 89
N.N. Zbigniew 236
Nadybska 133
Naradzaj 168
Naradzaj Daria 160, 168
Naradzaj Wasylia 168
Nartowski 150
Niebylska Anna 224
Niebylski Michał 223-225, 292
Nieckarz 217
Nieckarz Albin 217
Nieckarz Aniela 217
Nieckarz Anna 223-225, 292
Nieckarz Antoni 217
Nieckarz Florian 217
Nieckarz Ignacy 65-66
Nieckarz Jan 199, 217, 223,
225, 228
Nieckarz Karol 217
Nieckarz Karolina 214
Nieckarz Katarzyna 217
Nieckarz Kazimierz 223
Nieckarz Magdalena 217
Nieckarz Marcin 217
Nieckarz Maria 217
Nieckarz Michał 68-70, 217
Nieckarz Mikołaj 217
Nieckarz Paulina 217
Nieckarz Pelagia 223
Nieckarz Rozalia 217
Nieckarz Stanisław 217
Nieckarz Stanisława 217
Nieckarz Zofia 217
Niedźwiedź 228
Niekraś Kazimierz 222
Niemczycki 218
Niemirowska Bronisława 156-
157
Niemirowski Leon 156, 158
Nosał Mychajło 106
Nowakowski Michał 100, 104,
163, 169
Nowakowski Władysław 103
Nowogrodzka 227
Nowogrodzka Katarzyna 226-
227
Nowosielska Anna 169
Nowosielski 169
Nowosielski Franciszek 169
Nowosielski Józef 169
Nowosielski Karol 169
Nowosielski Stanisław 169
Obertalska Rozalia 177
Oczkowski Antoni 274-275
Oczko 171
Ognisty 154
Ognisty Kazimierz 154
Ognisty Klara 154
Ognisty Władysław 154-155,
157-158
Olesińska Stanisława 183
Olszyńska Genowefa 218
Onyszkewycz M. 28
Opychalski Jan 177
Orlewski Andrzej 263, 267
Ostaszewska Anna 147
Ostaszewska Katarzyna 147
Ostaszewska Maria 147
Ostaszewska Wiktoria 147
Ostaszewski 64
Ostaszewski Władysław 147
Ostaszewski Wojciech 147
Ostrowska Rozalia 214
Ostrowski Antoni 150
Ostrowski Ignacy 117
Ostrowski K. Jan 294
Ostrowski Michał 89-90
Ostrowski Zygmunt 114-115,

119, 285-287, 293

P. Franciszek 257

Palienko M. 26, 36

Palka Stanisława 180

Paluch 195

Paluch Leon 195

Paluch Władysław 195

Pandzierska Maria, 290

Pandzierski Andrzej 83

Pandzierski Mikołaj 76, 82, 290

Pandzierski Piotr 83

Pańków Jan 285-286

Partyka 238, 258

Partyka Jakim 281, 290

Partyka Jan 208

Partyka Józefa 204

Partyka Katarzyna 204

Partyka Maria 204, 218

Partyka Michał 204, 218

Partyka Mikołaj 204, 218

Partyka Rozalia 205

Pawluk W. 35

Pawłowski Jan 105

Pawlusio 117

Pełech A. 19

Peszko Jerzy 60, 64, 181-182

Peszko Sylwester 59

Petriw 87

Petruch Józef 163

Petruch Wasyl 163

Petryk Paweł 174

Pękalska-Oświęcimska Anna 55

Pękalski Jan 116, 191, 193, 286

Pfeffer Feiga 252-253, 258

Pieracki Bronisław 11, 93

Pikulska Rozalia 88, 95

Pikulski Franciszek 88, 95

Pilipeczuk Eugeniusz 16, 23, 87, 103

Pilipeczuk Jan 101, 103

Pilipeczuk Maria 99

Pilipeczuk Michał 100, 103-104

Pilipeczuk Paulina 101

Pilipeczuk Szczepan 17

Piller Bronisława 218

Pilny Józef 256

Pilny Michał 246

Pilny Walerian 280

Piśsudski Józef 9

Piniński Piotr 249

Pitwak Hryńko 250, 252

Piwoń Antoni 223, 225, 292

Piwoń Antonina 224-225

Plecznar Władysław 175, 177

Plachta Janina 95

Plachta Józefa 95

Plachta Maria 95

Płoszyński Stanisław 190

Pobihuszczyj J. 14, 21, 35

Podgórski Franciszek 77

Podgórski Jan 96-97

Podgórski Józef 96

Podgórski Władysław 96

Podkowiński Stanisław 242

Podkówka Józef 95

Podkówka Julia 95

Podkówka Karol 93, 95

Podkówka Maria 95

Podkówka Michał 95

Podkówka Stefan 93, 95

Podwińska Aniela 169

Podwiński 169

Podwiński Jan 160, 169

Pohl D. 28

Polakiewicz Władysława 14, 54, 114

Poliszczuk Wiktor 29, 293

Potaszyńska Katarzyna 272, 274

Potaszyński Franciszek 23

Potaszyński Stanisław 14, 272

Potocki Alfred 183

Pristupa Fiodor 214

Procak 165, 169

Procak Ewa 169

Prochera Agnieszka 119, 152

Profeta 100, 104

Profeta Bohdan 102

Profeta Maria 68, 80

Pronczak 77

Proszlak 169

Proszlak Michał 162, 169

Prus Edward 293

Prusak Marcin 218

Prybyła B. 19

Prytuła 270

Prytuła Piotr 102-103

Przyjacielska Petronela 95

Ptaszek 226-227

Pudlak Filip 163

Pycuś Jan 13

Raś 70

Raś Maria 70

Ratajczak Zofia 118-119

Raubvogel Lusja 50, 53, 293

Rawska Helena 288

Rawski Józef 288

Rebbe Belzer 296

Regitowicz Jan 95

Rębisz Antonina 218

Rębisz Grzegorz 218

Rębisz Józef 218

Rębisz Józefa 218

Rębisz Kazimierz 218

Rębisz Piotr 218

Rębisz Władysław 218

Romaniszyn Mikołaj 169

Romaniw I. 19

Ros 169

Rosa Rozalia 177

Rosa Stanisław 177

Rosa Władysław 177

Rosicki Stanisław 174, 177

Rosiński Stanisław 175, 177

Roś Maria 227

Rotfeld D. Adam 60-61, 63

Rudak Mykoła 224

Rudnicka 88

Rudowski 15

Rura Ignacy 261, 268

Rura Janina 268

Rura Maria 268

Rura Michał 80, 268

Rura Mikołaj 264

Rura Piotr 259, 261, 266, 268

Rura Szczepan 268

Rura Teresa 268

Rusiecki Jan 176-177

Rusiecki Stefan 176-177

Rusińska Danuta 91

Rusińska Klementyna 91

Rusińska Stanisława 91

Rusiński Leon 91

Rutowicz Władysław 193

Rycar J. 108

Rypniak 106

Rypniak Maria 106

Ryszytnyk Michał 64, 275

Rzadki Józef 228, 295

Rzesoś Maria 233

Rzeszoś Jadwiga 232

Rzeszot Karolina 237

Sachno Eustachy 19

Sałabaj 165, 169

Samborska Katarzyna 274-275

Samborski Piotr 274-275

Sanetra Marcin 287, 293

Saucha Stanisław 100

Sawczuk Teodor 165, 290

Sawicka Elżbieta 218

Sawicki Józef 247-248

Sawicki Kazimierz 223, 225

Scheib 253

Schetyna Grzegorz 46

Semenec Zdzisław 235, 257

- Siatecka 115
Sidor W. 35
Sielska Zofia 165, 169
Sienkiewicz Bolesław 175, 178
Sikorska Stefania 165, 169
Sikorski Radosław 46
Skiernik Andrzej 77
Skoropadski, patrz Skoropelski
Skotnik Józef 214, 218
Skotnik Karolina 218
Skotnik Katarzyna 218
Skotnik Kazimierz 218
Skotnik Marcin 218
Skotnik Michalina 218
Skrzyńska Anna 159
Skrzyńska Maria 158
Skrzyński Michał 159, 169
Skrzyński Szczepan 157
Ślabicka Anna 259, 268
Ślabicka Joanna 128, 130, 134, 137, 143, 141, 294
Ślabicka Katarzyna 268
Ślabicka Władysława 263
Ślabicki Adam 263, 268
Ślabicki Alfred 263
Ślabicki Antoni 266, 268
Ślabicki Franciszek 147, 242
Ślabicki Jan 129, 147, 246
Ślabicki Józef 242
Ślabicki Michał 263, 266, 268
Ślabicki Stanisław 246
Ślabicki Wincenty 268
Ślabicki Wojciech 147
Ślabicki Stanisław 246
Ślabiniak 218
Ślabiniak Agnieszka 218
Ślabiniak Franciszka 218
Ślabiniak Katarzyna 218
Ślonecka Emilia 52
Ślonecki Henryk 52
Ślonecki Marian 51
Ślucho Jan 177
Smolińska 90
Smoliński 90
Smoliński Jan 90
Smolka Piotr 97
Smyłyk P. 19
Sobiecka-Tomporowska Katarzyna 220-221, 225
Sobiński Stanisław 9
Socha Karolina 263
Sokaluk Stefan 219-221
Sokulski 280
Solecka 95, 106
Solecka Maria 95
Soroła Michał 126
Sozański Franciszek 169
Sozański Kazimierz 169
Sozański Michał 169
Stachowska Katarzyna 116
Stachowski Stanisław 174-175
Stalin J. 18
Stanisławski Stanisław 158, 292
Stanoszek Piotr 51, 53, 101, 105
Starczewska Emilia 87
Staropelski 189-190, 191
Starzewska Anna 267
Starzewski Józef 268
Stasiuk Maria 95, 106
Stasiuk Michał 106
Stasiuk Stanisław 95
Steciuk 104, 106
Stećko J. 25
Stefan Franciszek 106
Stefan Jan 247
Steinberg Szmaja 21
Stepowanyj Hryńko 266
Stepowanyj Mykoła 266
Strońska Marcelina 159, 169
Strońska Maria 158
Stroński Adolf 158
Stroński Marcin 158
Struś 99
Suchocka Emilia 76
Suchocki Stepan 76
Surma 108
Swoboda H. 68
Synycia 254
Synyć W. 19
Sypa Michał 195
Sypko Michalina 171, 177
Sypko Piotr 177
Sypko Rozalia 177
Sypko Stefania 171, 177
Sywula Tadeusz 117
Szajda 184
Szajda Antoni 174, 177
Szajda Bronisław 182
Szajda Franciszek 183-184
Szajda Jan 183-184
Szajda Józef 177
Szajda Maria 183-184
Szajda Marian 91, 116, 184, 293
Szajda Paweł 183-184
Szajda Piotr 177
Szajda Tomasz 182
Szajda Władysław 116
Szandar 136
Szandruk P. 26, 35
Szczepańska Anna 263
Szczepańska Maria 280
Szczepański 268
Szczepański Antoni 263, 268
Szczepański Bronisław 256, 266, 268
Szczepański Franciszek 244
Szczepański Kazimierz 270
Szczepański Marcin 244
Szczepański Piotr 248
Szczurba 218
Szczurba Kazimierz 223, 225
Szczurbata Maria 223, 225
Szczurbaty Antoni 242
Szczurbaty Józef 223, 225
Szczurbaty Stanisław 247-248, 292
Szczurbaty Stefan 241
Szczębicki 101
Szczudłowski Jan 255
Szczudłowski Kazimierz 255
Szczur Katarzyna 162, 169
Szczur Michał 162, 170, 292
Szeptycki Tomasz 186
Szermeta Wasyl 178, 290
Szewców 250
Szozda Maria 183, 292
Szozda Piotr 177
Szpak Jan 147
Szpecht Franciszek 77
Sztrikier Leib 120
Szytyga 230-231
Zauberla Jan 177
Szuchewycz R. 9, 18, 21
Zsul 63
Zsul Anna 63, 79, 195, 226-227
Zsul Bolesław 78
Zsul Czesław 78
Zsul Jan 17, 68, 70
Zsul Julian 78
Zsul Maria 93-95
Zsul Michał 77
Zsul Mikołaj 77
Zsul Piotr 77
Zsul Stanisław 77-78
Zsul Tadeusz 15, 78, 87, 215
Zsul Wiktor 87
Zsul Zygmunt 78
Zsulc Filip 75, 87
Zsuler Anna 288
Zsuler Olga 288
Zsulga Michał 117-119
Zsuszko R. 12
Zsuter Antoni 15, 247-248, 258, 292
Zsuter Józef 16, 236, 253-255

- Szuter Michał 248, 252
Szuwarowski Piotr 77
Szuwart 99
Szuwart Maria 99
Szwarec Zofia 91
Szwed Antoni 242
Szwed Kazimierz 258
Szwed Mikołaj 242
Szweda 77
Szych Anna 67
Szycha Iwan 74
Szycha Stepan 87
Szymusik Bogdan 66, 88
- Śledziona Adam 160-161, 170
Ślubik F. 19
Śnieżek Emilia 70
Śnieżek Jan 226, 227
Śnieżek Piotr 226, 227
Śnieżyk Andrzej 69
Śnieżyk Janina 101
Śnieżyk Stanisław 228
Świerk Aniela 228
Świerk Antoni 218
Świerk Franciszek 218
Świerk Józef 218
- Taczek Józef 161, 170
Tadeusz Franciszek 175, 177
Tańczak W. 108
Teodorowicz Michał 195
Tereszczyn Adolf 283
Tereszczyn Jan 283
Tereszczyn Maria 283
Tereszczyn Stanisław 283
Tereszczyn Tekla 283
Terlecka 170
Terlecka Antonina 170
Terlecki 170
Terlecki Józef 170
Terlecki Karol 170
Terlecki Lesław 257
Terlecki Michał
Tkaczenko G.S. 24
Tracz 152
Tracz Jan 148-150, 152
Tracz Michał 148-149, 152
Trofimiak I. 19
Trofimiak J. 19
Trofimiak W. 19
Tur Alojzy 123
Tur Andrzej 238, 241, 258
Tur Anna 280
Tur Antoni 242, 258
Tur Barbara 236, 238, 258
Tur Bartłomiej 250
- Tur Józef 236
Tur Katarzyna 147
Tur Władysław 147
Twardochleb Mieczysław 50, 55, 126
Twardochlib Sydor 9
Twardowski Jan 218
Twerd Jan 218
Tybińska Anna 218
Tybiński Józef 218, 295
Tyktor Grzegorz 129
Tymkowska Anna 218
Tymkowski Michał 218
Tyszkowski Adam 259
Tyzenhauz-Pietruska Nadina 19, 187
- Uliczna Katarzyna 80
Uliczny Hryńko 80
Ułan 176-177
Ułan Olga 176
Urban Karol 218
Urban Katarzyna 218
Urban Maria 218
Urban Mikołaj 218-219
Urban Stefania 218
Urban Wincenty 293
Uryga Emilia 219
Uryga Magdalena 219
Uryga Michał 210, 219
Uryga Mikołaj 219
Uryga Rozalia 219
- Warm Szmul 272, 283
Warzog F. 108
Wächter O. 200
Waśko Stefania 187
Wdowiczenko N.T. 44
Weiss Stanisław 172, 169, 221-225, 297, 298
Welyczko Antonina 280
Welyczko Piotr 279, 290
Werbna 170
Werbna Katarzyna 170
Werbny Jan 170
Werbny Michał 170
Węgierski Jerzy 213, 293
Węgrzyn 219
Węgrzyn Agnieszka 219
Węgrzyn Andrzej 219
Węgrzyn Franciszek 203, 219
Węgrzyn Genowefa 219
Węgrzyn Kacper 199
Węgrzyn Kazimierz 219
Węgrzyn Klara 219
Węgrzyn Maria 219
- Węgrzyn Wanda 219
Węgrzynowski 63
Węgrzynowski Antoni 78
Wierchopietrowski Borys 285
Wierna-Grodziec Krystyna 219
Wierzbicki Bronisław 175, 177
Wilk Stanisława 174, 177
Winiewicz Józef 154
Winiarski 175, 292
Winiarski Józef 175, 177
Winiarski Stepan 14, 271
Winiarski Władysław 174-175, 177
Winnicka Józefa 147
Winnicka Katarzyna 133
Winnicka Wiktoria 132, 135, 145
Winnicki Iwan 133
Winnicki Jan 131-132, 140, 147, 248-249, 293
Winnicki Józef 139, 147
Winnicki Marcin 139
Winnicki Michał 133, 140, 249
Winnicki Piotr 132, 147
Winnicki Tadeusz 133
Winnicki Wojciech 136
Witwicki 175, 177, 292
Włodek 170
Wojciechowski A.A. 24
Wojciechowski J. 11
Wojciechowski Stanisław 9
Wojnarowski Jan 288
Wojtanowska Paulina 63
Wojtowicz Alojzy 212, 214, 293
Wojtowicz Antoni 212, 293
Wojtowicz Jan 219, 292
Wojtowicz Józef 219
Wojtowicz Marcin 219
Wojtowicz Mikołaj 201, 214, 219
Wojtowicz Rozalia 219
Wojtowicz Zofia 219
Wolf Ferdynand 163, 292
Wolska Stanisława 51
Wołczański Józef 293
Woronko Józef 78
Worubec Hanna 136
Worubec Hryć 140
Worubec Maria 140
Worubec Melania 136
Worubec Sławko 136
Worubec Wanda 140
Woźna Zofia 99
Woźniak Albina 219
Woźniak Józef 219

Woźny Kazimierz 101
Woźny Michał 101
Wójtowicz Piotr 53, 196-197,
199, 201, 203, 214, 223
Wrzeszcz 139, 141
Wrzeszcz Franciszek 268
Wrzeszcz Ignacy 270, 272, 274,
292
Wrzeszcz Karol 245, 248, 253
Wrzeszcz Kazimierz 244-245
Wrzeszcz Roman 270
Wysocki Mikołaj 108
Wyspiańska Anna 258
Wyspiańska Elżbieta 238
Wyspiańska Justyna 234
Wyspiańska Maria 186-187,
253
Wyspiańska Pelagia 223, 225
Wyspiański Antoni 238, 242
Wyspiański Ignacy 242
Wyspiański Jan 232, 234, 242,
256
Wyspiański Józef 186-187, 223
Wyspiański Karol 15, 219, 224-
225, 228, 242
Wyspiański Kazimierz 242
Wyspiański Michał 234, 277
Wyspiański Mikołaj 223, 225
Wyspiański Roman 256-257
Wyspiański Stanisław 234, 270
Wyspiański Tadeusz 273
Wyspiański Wincenty 242
Wyspiański Wojciech 223, 225

Yones E. 191

Zabłocki Eugeniusz 63, 91
Zaborowski Jan 195
Zaborowski Władysław 195
Zacharko Józef 274, 292
Zacharko Michał 27-271
Zadrozna Wasylia 181-182
Zadworna Katarzyna 262
Zadworna Kazimiera 262

Zadworna Magdalena 263, 268
Zadworna Maria 130, 141, 148
152, 286, 294
Zadworny Jan 268
Zadworny Józef 259, 264-265
Zadworny Stanisław 268
Zadworny Wojciech 262
Zagrobela Anna 177, 182, 184
Zagrobela Maria 177, 182,
184
Zagrobely Stanisław 177, 182,
184
Zając Filip 65
Zając Henryk 65-66
Zając Iwan 276
Zając Tadeusz 63, 66
Zając Teofila 66
Zalipska Danuta 101
Zalipski Michał 78, 101, 213
Zalipski Tadeusz 101
Zalipski Tadeusz 99
Zalypskij Iwan 235
Zamiara Eugenia 96
Zamorska Maria 148, 150, 152
Zaporoska Katarzyna 247, 258
Zaręba 158
Zaręba Bronisław 177
Zaręba Jan 177
Zaryckij 19
Zarzyka Józefa 242
Zator Albin 90
Zator Franciszek 89-90
Zator Maria 90
Zawadzki 158
Zazulak Antoni 238
Zazulak Dominik 229
Zazulak Ignacy 230
Zazulak Maria 238, 258
Zazulak Stefania 258, 272
Zdrzałka Józef 14, 54, 114
Zejętek 22
Zema Józef 95
Zielińska 233
Zielińska Jadwiga 274-275

Zielińska Katarzyna 283
Zieliński 232-233
Zieliński Józef 274-275
Ziembicki Tomasz 228
Ziemkiewicz R. 45
Zima 115
Zima Kazimierz 114
Zioberek 286
Zioberek Anastazja 286
Zioberek Wojciech 286
Ziółcka Karolina 219
Zwarycz Michał 170

Żaki Andrzej 109
Żakowa 232
Żebrowicz 177
Żegałowicz Zenon 108
Żerucha Aniela 156, 158
Żońhir Petro 77
Żońnowicz 108
Żółtańska Anna 247
Żółtańska Janina 279
Żółtańska Kazimiera 279
Żółtański Adolf 247
Żółtański Antoni 238
Żółtański Edward 279
Żółtański Franciszek 279
Żółtański Józef 243, 247, 269
Żółtański Marek 242, 258
Żółtański Michał 236-237
Żuk 132
Żukrowska Julia 70
Żukrowski Jan 95, 294
Żukrowski Kazimierz 70
Żukrowski Michał 66, 77
Żukrowski Mikołaj 77
Żukrowski Paweł 95
Żukrowski Władysław 219,
225, 227, 294
Żydaczewska Anna 162
Żydaczewska Janina 166, 170
Żydaczewski Franciszek 162
Żydaczewski Kazimierz 163,
170, 181-182



19. Indeks nazw geograficznych

W wykazie pominięto nazwy miejscowości znajdujące w podtytułach rozdziałów książki, z wyjątkiem, gdy występują w innych rozdziałach.

Nie uwzględniono nazw występujących na dołączonych mapkach.

- Alfredówka 191
Austria 135, 270
Azja 31
Baczacz 259, 261
Baczów 185
Bełżec 118
Będzin 50
Biała 123
Białe 23, 30, 32-33, 38, 154, 158, 176, 181
Biały Brzeg 240
Bieszczady 44
Biłka 108, 186
Biłka Królewska 190, 286
Biłka Szlachecka 109-110, 115, 190, 213, 215, 286, 295
Błotnia 124, 186
Bogdanówka 285
Bohorodczany 9
Borsukowiec 241
Borszów 12, 17, 63, 88, 161
Borysław 11
Bóbrka 11-12 126, 135, 235
Brody 34, 41, 232
Brykoń 63, 91, 124, 181
Brzeżany 14, 16
Brzuchowice 124, 132
Bug 82
Burzeniska 232, 247, 250, 257
Chaszcze 244-245
Chlebowice Świrskie 22, 32-33, 38, 126-128, 131-132, 136-137, 221, 232, 236, 242
244-246, 248-249, 256, 258
Chlebowice Wielkie 38
Ciemierzyńce 4, 32-33, 38, 154, 170, 179
Czerwone, patrz Lackie
Czupernosów 64, 240
Czyski 215
Dąbrowa 32-33, 64
Dobra 226
Dobrzanica 32, 38, 120, 132
Dolina 9
Dolny Śląsk 166
Dunajów 32-33, 37-38, 153, 159-160, 163-164, 173, 176, 179-181
Dusanów 187
Dzikie Pola 49
Firlejów 32, 53-54, 109
Frankfurt 191
Galicja Wschodnia 46, 285
Gdańsk 9
Generalna Gubernia 20, 21, 25, 33
Gliniany 113, 116, 118
Gniła 14, 238, 262, 268, 279
Gniła Lipa 13, 124, 247
Gologóry 175, 183
Goły Koniec 154, 179
Górna Rzeka 133
Grabnik 136-137, 259, 266-267
Gross-Rosen 51
Gródek Jagielloński 11, 90, 235
Haje 11
Halina 227, 234, 242
Hanaczów 15, 27-30, 33, 36, 57, 68-69, 78, 85, 146, 195, 219-224, 238, 262, 271, 280, 295, 298
Hanaczówka 27, 32-33, 196, 212, 219, 298
Hiszpania 10
Horb 136
Hulki 124
Huta Pieniacka 41
Izrael 57
Jaktorów 64, 80, 98, 115
Janczyn 108, 124-125, 185
Jasewo 65
Jasło 212
Jasna 38, 66, 79
Jazwiny 136
Jugosławia 42
Kałusz 9
Kamionka Strumiłowa 219
Karnina 264
Kącik 276
Kijów 24, 122, 198
Kimirz 38, 80, 240, 250, 252-255, 266-268, 273
Kopań 27, 33, 38, 236, 271, 275, 297-298
Korzelice 12, 111, 126
Kosteniów 187
Kraków 60, 212, 194
Krasne 182
Kresy 36, 45, 54, 277
Krosienko 12, 15, 17, 23, 32, 38, 57, 62, 70, 95, 100, 125, 159, 197, 213, 225, 269, 296, 298
Kruhtyj Wertib 138
Kurowice 189, 222
Krzywice 116
Lackie 41, 43, 108
Las Gliniański 105
Laszki Królewskie 286
Leśniki 14, 15
Leśniów 105
Lipowce 55, 65, 87, 93
Lubsza 133
Lubsza 266
Lwów 9-10, 14-16, 21, 25, 40, 42, 44, 46, 48, 54, 65, 67, 70, 84, 86, 94, 96, 103, 107, 114-115, 163, 166, 173-174, 181, 198, 204, 212, 215, 219, 222, 230-231, 239, 286, 295
Ładańce 91, 241
Łahodów 33, 67, 69, 99, 103, 225
Łańcut 54, 70
Łonie 91
Ług 236, 238, 241, 247-248, 272, 279
Łyczaków 27, 84, 231
Majdan Lipowiecki 32-33, 55, 65, 88, 90, 92, 100
Maliniska 232
Małopolska Wschodnia 9, 11, 18, 25, 28, 34, 37, 41
Mazów 116
Meryszczów 96, 109, 124-125
Miasteczko 245, 259, 262
Mikołajów 27
Miwsewa 259, 266
Mława 220
Monachium 28
Na Demni 155, 157
Niedzieliska 33, 250, 252, 266, 280
Nowa Sól 263

- Pletenice 38, 96, 108
Płoska 133-134, 259, 266
Pniatyń 97
Pod Garbem 155
Podhajce 48
Podhajczyki 227
Podjarków 27, 31-32, 270
Podkamień 232-233
Podole 162
Podusilna 187
Podusów 188, 297
Podwysokie 251
Pohorylce 194, 198, 215, 225
Poluchów Mały 32, 59, 63, 163, 180
Poluchów Wielki 116
Połonice 286
Połtew 93, 287
Pomiarki 131, 248-249, 260
Pomorze 122
Praga 9
Prybeń 38, 126, 249, 262, 266
Przegnojów 116
Przemyśl 9, 57
Przemyślany 13, 14, 17-24, 26, 32, 37-38, 49, 65-67, 73-74, 78-80, 84, 93-94, 100, 106, 108-109, 114, 124-125, 132, 135, 159, 161, 186, 197, 206, 214-215, 232, 239, 241-242, 248-250, 253-254, 267, 285, 295-296
Przeworsk 14, 166
Pyrzyce 133
Radzimów 214
Rakszawa 54
Rogatki 84
Rohatyn 17
Romanów 230, 270
Rosja 41
Rotterdam 10
Rozsochy, patrz Żędowice
Rozworzany 32, 117
Rumunia 14, 17
Ruś Zakarpacka 25
Rzeszów 287
San 114, 123, 201
Siedliska 23, 32-33, 196, 203, 215, 231, 269-270, 272, 276
Siworogi 17, 32, 38, 68, 71, 98
Słowacja 21, 42
Słowita 117
Sołowa 191
Sorocko 219
Stanimierz 33, 196, 198, 212, 215, 224-225, 227, 295
Stanisławów 16, 35
Stawisko 244
Stoki 12, 14-15, 282
Syberia 18, 132
Szuwarówka 238, 272, 279
Śrem 9
Świrz 12, 18, 22, 27, 29, 32-33, 38, 129-133, 135, 140, 144, 203, 212-213, 215, 229, 261-264, 266-274, 277, 279, 282
Świrzyk 23, 236, 241, 244-245, 247, 262, 269, 273
Tarnopol 16, 65, 225
Toronto 29
Trędowacz 43
Trójca 143
Trudowacz, patrz Trędowacz
Truskawiec 11
Tuczna 30, 32-33, 38, 127, 248, 264, 266-267
Turkocin 192
Uciechów 166
Ulanowo 43
Uniów 19, 32, 38, 52, 55, 61, 63, 65, 68, 100, 107
Unterwalden 228
Uszkowice 106, 125
Warszawa 33
Werby 259, 264
Węgry 21, 25
Wicyń
Wicyń 29, 91, 159, 175, 182-183
Winniki 94
Wiśla 104
Wiśniowczyk 12, 18, 19, 182
Włochy 10
Wojciechowice 147
Wolica 155
Wołów 38, 67, 107, 181, 233
Wołoskie 171, 174, 176
Wołyń
Wołyń 27, 44, 76, 106, 114, 118, 232, 285
Woroniaki 184
Wrocław 263
Wronki 6
Wypyski 100, 111
Wysoka 277
Wyżniany 192, 211
Zaciemne 68, 83, 212, 228
Zadębina 229, 243-244, 246-249, 261
Zadwórze 32, 284
Zahłyńcze 133
Zamoście 117
Zastawie 114
Zaszków 183
Zbrucz 10
Ziemie Odzyskane 260
Złoczów 65, 91, 100, 102, 108, 154, 184, 221, 259
Żeniów 117
Żędowice 32-33, 127, 148
Żółkiew 22
Żuków 183



20. Notatki

[illegible]



utor tej publikacji urodził się w Świrzu (1943) i po II wojnie światowej wraz z rodzicami został przesiedlony do Dłużyny. Tam ukończył szkołę podstawową, a w Zgorzelcu Liceum Pedagogiczne. Po zdaniu matury pracował w szkołach w Pieńsku i w Lubinie jako nauczyciel fizyki, techniki i informatyki. W międzyczasie ukończył wydział fizyki nauczycielskiej na Uniwersytecie Wrocławskim.

Za pracę zawodową otrzymał trzykrotnie nagrodę ministra oświaty, Medal Komisji Edukacji Narodowej i wiele wyróżnień lokalnych. Opublikował w prasie nauczycielskiej kilka artykułów z metodyki nauczania fizyki. Od roku 2003 jest na emeryturze.

W latach 1990-2002 był radnym Rady Miejskiej w Lubinie.

W 1989 r. zainteresował się historią swojego miejsca urodzenia, zaś trzy lata później zaczął redagować i wydawać społecznie kwartalnik „SPOTKANIA ŚWIRZAN”, piśmko kierowane do byłych mieszkańców, i ich potomków, powiatu przemyskiego. Do chwili obecnej ukazały się 84 zeszyty tej gazетки.

W roku 2005 wydał książkę „Kokardy z powojennych tasiemek”, w której zamieścił losy jego rodziny, rodziny żony i rodzin z nimi spokrewnionych. Dwa lata później ukazała się kolejna książka - „Żołnierze ze świrskiego lasu” - rzecz o konspiracji świrskiej i samoobronie antyukraińskiej oraz losach oddziału partyzanckiego, dowodzonego przez kpt. F. Stauba. Za tę książkę, opisującą losy późniejszych mieszkańców Nowogrodźca, Rada Miasta i Gminy Nowogrodziec przyznała autorowi w r. 2009 Statuetkę Przyjaciela Gminy.

W uznaniu zasług na rzecz przywracania i utrwalania pamięci o historii kresów wschodnich Rzeczypospolitej, a także ich popularyzacji, Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa uhonorowała go w grudniu 2006 roku Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Za podobne osiągnięcia Kapituła Krzyża Obrońców Lwowa przyznała mu w roku 2008 Krzyż Drugiej Obrony Lwowa.

